

MARCIA
WILLETT



**Tydzień.
w zimie**

Replika

MARCIA WILLET

Tydzień w zimie

fot Rodney

Wille kochała książki, jednak nigdy nie wierzyła, że potrafi pisać. W końcu spróbowała.

Dziś jest światowej sławy pisarką, której powieści zostały przetłumaczone na kilkanaście języków i sprzedane w milionach egzemplarzy! Marcia Willett jest doskonałą gawędziarką, co czyni jej książki jeszcze piękniejszymi. Jej bohaterowie wiedzą, jak radzić sobie z odwiecznymi problemami, które dotyczą każdego z nas i których pokonanie wymaga niebywalej siły charakteru.

Prolog

Wspinającego się na wzgórze samotnego mężczyznę przeszedł dreszcz. Słońce już dawno zaczęło zachodzić, kryjąc się powoli pośród puszystych chmur unoszących się nad płonącym czerwienią morzem. Cała okolica skąpana była w jego świetle, a ponure, pokryte wrzosowiskami wzgórza, oświetlone tym złocistym, niemalże niebiańskim blaskiem, wydawały się zupełnie odmienione. W dole, pośród wijących się potajemnie dróg i ścieżek, rozlegały się krzyki i śmiech, odbijające się echem w czystym, rześkim powietrzu. Mężczyzna przystanął na chwilę, by wyciągnąć z kieszeni rękawiczki, przypatrując się jednocześnie niewielkim sylwetkom robotników kończących pracę i zbierających się do domu.

W starym domu trwał właśnie remont. Nawet z tej odległości mężczyzna mógł dostrzec wyraźne tego oznaki - stopy drewna, niewielkie ognisko, z którego wciąż unosił się dym, drabiny i rusztowania. Przez lata wędrował po tych okolicach podczas wakacji i ferii i wciąż pamiętał czas, kiedy gołe, granitowe ściany nie były pokryte warstwą kremowego tynku, a na podwórzu kłębiło się bydło. W powietrzu słychać było wtedy głosy dzieci wspinających się na huśtawkę, która stała nieopodal wysokich krzewów eskalonii, a w chłodne jesienne wieczory z komina unosił się dym.

Teraz o niską kamienną ścianę stojącą przy wąskiej drodze opierał się białozielony znak agencji nieruchomości, a robotnicy zaczęli zbierać się do domu. Na podwórzu stała furgonetka z silnikiem chodzącym na jałowym biegu, a jeden z budowlańców otwierał bramę, pokrzykując na swojego kompana, który po chwili wyszedł ze stodoły i przemierzył podwórze pospiesznym krokiem. Furgonetka wytoczyła się powoli za ogrodzenie, po czym przystanęła, czekając, aż robotnik zamknie bramę i wdrapie się z powrotem do wozu, a następnie odjechała, znikając w końcu za załomem wzgórza.

Obserwujący to ze wzgórza mężczyzna opatulił się szczelniej kołnierzem płaszcza, po czym ruszył dalej zwawym krokiem, kierując się na zachód. Dom, wybudowany u stóp wrzosowiska, stojący w cieniu wzgórz, zawsze przywoływał mu na myśl wiersz, który pamiętał z dzieciństwa, dlatego powtórzył cichym głosem kilka pierwszych wersów:

Z cichych domów i nowych początków, Aż do nieodkrytych końców...

Od strony wrzosowisk przyszedł nagły podmuch zimnego wiatru, więc wędrowiec pochylił głowę, brnąc naprzód, wciąż próbując przypomnieć sobie następne linijki wiersza.

Kiedy lodowaty deszcz zaczął coraz mocniej zacinać, mężczyzna zmrużył oczy i przyspieszył kroku, zapominając o wierszu; myślał teraz tylko i wyłącznie o kolacji, ciepłej kuchni swojej gospodyni, gorącej, mocnej herbacie i pokrzepiającym zapachu gotowanego jedzenia.

Nie dostrzegł przy tym zakrytej od stóp do głów postaci przemierzającej wrzosowisko poniżej domu, czającej się w cieniu kolczastego żywopłotu i wdrapującej się ze zwinnością na kamienny mur.

Ponad nimi zebrały się ciemne chmury i deszcz wzmógł się jeszcze bardziej.

Część pierwsza

Rozdział pierwszy

Maudie Todhunter nalala sobie kawy, wprawnym ruchem odcięła wierzch jajka na miękko, po czym usadowiła się wygodnie i sięgnęła po poranną pocztę. Na stole, obok swojego talerza znalazła tego ranka dość obiecujący stosik - pękata paczkę ze Szkockiego Domu, błękitną, kwadratową kopertę zaadresowaną wyrazistym charakterem pisma jej przybranej wnuczki i bardziej oficjalne pismo z logo agencji nieruchomości, które Maudie umieściła na samym spodzie. Nożem do masła otworzyła kopertę zawierającą list od Posy i oparła kartkę o słoiczek z marmoladą, po czym zanurzyła łyżeczkę w cudownie kremowym, złocistym żółtku jajka na miękko. Czytanie listów od Posy zawsze wymagało skupienia, głównie dlatego, że miała ona manierę przyozdabiania marginesów rysunkami, nadużywania wykrzykników i niepotrzebnego podkreślania wyrazów.

„Nie zapominaj - napisała Posy na marginesie, tak że Maudie musiała odwrócić kartkę, by to przeczytać - że obiecałaś, że pomyślisz o Poloniuszu. Mama mówi, że inaczej będziemy musieli go oddać. Prooooooooooszę, Maudie!”

Maudie zadrżała. Na samą myśl, że miałyby się zająć Poloniuszem, nieokiełznanym, ogromnym mastiffem, którego Posy uratowała podczas świąt wielkanocnych, ogarniało ją przerażenie.

- Nie jestem wielką fanką psów - oświadczyła kategorycznie, kiedy Posy po raz pierwszy przedstawiła jej ten pomysł. - Znasz mnie już wystarczająco długo, żeby to wiedzieć.

- Może powinnaś to zmienić - odparła Posy. – Pomyśl o tym. Szybciej schudniesz, jeśli będziesz z nim regularnie wychodzić na spacer. Sama mi mówiłaś, że nie mieścisz się w połowę swoich ubrań. Poza tym to tylko na czas, kiedy jestem w szkole. Wymogłam na mamie obietnicę, że będę mogła go trzymać u siebie w czasie ferii i wakacji, jeśli tylko znajdę mu dom na czas trwania semestru. I wyobraź sobie, jak wielki trafi ją szlag, kiedy się dowie, że się na to zgodziłaś.

Rozsmarowując marmoladę na toście, Maudie uśmiechnęła się z satysfakcją na myśl o tym. Selina robiła, co mogła, by uniemożliwić sojuszmieędzy swoją macochą i Posy, ale wreszcie musiała uznać swoją porażkę. Maudie i Posy łączyło zbyt silne uczucie. Kiedy tylko

Posy dorosła na tyle, by stać się bardziej niezależna, zaczęła spędzać każdą wolną chwilę z Maudie, nie zwracając uwagi na fochy własnej matki, próbując radzić sobie z jej zarzutami o brak lojalności i starając się jakoś znosić fakt, że matka jest w stanie skutecznie obrzydzić jej życie. Posy była przy tym na tyle bystra, by wiedzieć, że Maudie prawdopodobnie zgodziłaby się zaopiekować Poloniuszem tylko po to, żeby zirytować Selinę, a ona sama była zdecydowana zrobić wszystko, co w jej mocy, by go zatrzymać.

Opierając się tej pokusie, Maudie otworzyła następną kopertę, z której wysypały się na stół skrawki różnokolorowego tartanu. Zapominając zupełnie o śniadaniu i kawie, stygnącej powoli w dużym, białoniebieskim kubku, Maudie poczęła gładzić z czułością kawałki najlepszej jakości wełny. Przyjrzała im się dokładnie, czytając opisy widniejące na etykietkach przyczepionych do każdego wycinka materiału w rozmaitych odcieniach granatu, zieleni i czerwieni: Muted Blue Douglas, Ancient Campbell, Hunting Fraser, Dress Mackenzie. Każdy z nich przesunęła między palcami i odłożyła na stół, gdzie leżały teraz pośród okruszków chleba. Panna Grey ze Szkockiego Domu jak zwykle się popisała.

- Chcę czegoś innego - poprosiła ją Maudie. - Nie ten stary, opatrzony Black Watch. Ma pani wciąż moje wymiary?

Maudie była wieloletnią klientką Szkockiego Domu, dlatego znano tam jej wymiary. Mimo że minęło już sporo czasu, odkąd ostatni raz zamawiała nowe ubrania, została zapewniona, że wszystko jest na swoim miejscu i jej zamówienie zostanie natychmiastowo zrealizowane, a już w tej chwili wysyłane są do niej próbki materiałów. Maudie - wysoka, obdarzona bujnym biustem i długimi nogami - z nostalgią wspominała stare dobre czasy, kiedy szyte na zamówienie ubrania nie kosztowały fortuny. Uwielbiała bawić się teksturą i kolorem materiału - kochała mięsiste tweedy w kolorach ziemi, grudkowaty surowy jedwab w odcieniu śmietanki, koszule z cienkiego lnianego płótna, szeleszczącą, białą bawełnę, miękką, ciepłą wełnę w kolorze dojrzałych wiśni.

- Jesteś taka... taka subtelna - powiedział kiedyś Hector, urywając na moment w poszukiwaniu odpowiedniego słowa. - Nie tak jak Hilda...

Nie, zupełnie nie jak Hilda, która uwielbiała jaskrawe, kwiatowe wzory i bogate w ozdoby sukienki z ogromnymi kokardami wiązanymi przy szyi; nie jak Hilda, która jak dogmat traktowała stwierdzenie, że kobieta powinna prezentować się jak najlepiej przez cały czas; nie jak Hilda, która uważała za święty kobiecy obowiązek, aby być zawsze łagodną i wyrozumiałą za wszelką cenę. Po jakimś czasie, kiedy Patricia i Selina dały jej boleśnie jasno do zrozumienia, że nigdy nie zastąpi im ich zmarłej matki, Maudie postawiła sobie za punkt honoru, by różnić się od Hildy tak bardzo, jak to tylko było możliwe.

- Cierpliwości - powtarzał jej Hector. - Są jeszcze takie młode. Wciąż się z tym nie pogodziły, wszystko to jest nadal świeże w ich pamięci. A Hilda była taką wspaniałą matką.

Wszyscy chcieli, by Maudie była tego świadoma - mówili otym przyciszonymi głosami, wypatrując bystrymi oczyma jej reakcji: wspaniała matka, wspaniała kucharka, wspaniała żona, wspaniała przyjaciółka. Nawet teraz Maudie wciąż jeszcze walczyła z tą urazą, która jątrzyła się wewnątrz niej i z niewielkimi przerwami przez trzydzieści lat, uparcie zżerając ją od środka, zakłócając jej szczęście i spokój. A teraz nawet i Héctor odszedł.

Maudie pobierała skrawki materiału i włożyła je z powrotem do koperty. Za oknem, na werandzie, wróble zbierały okruszki, które wysypała im wcześniej, podczas gdy dwie sierpówki przycupnęły na krawędzi karmnika. Kobieta upiła łyk letniej kawy, skrzywiła się, po czym sięgnęła po dzbanek i napełniła kubek gorącym, czarnym napojem. Po wczorajszym deszczu, który przygnał wiatr z zachodu, nie było już śladu - chmury popędziły na północ, a ich miejsce zajęło świecące jasno słońce. Z miejsca przy stole, stojącym obok drzwi balkonowych, mogła dostrzec migoczące w świetle pajęczyny, rozpięte na żywopłocie osłaniającym długi, wąski ogród. Na trawniku leżało kilka złotych i rdzawych liści. Choć słońce nie weszło jeszcze na tyle wysoko, by przedrzeć się przez gęste gałęzie drzew i dotrzeć do najciemniejszych zakamarków lub spenetrować cieniste wody stojące w stawach, to duży, przestronny salon tonął w jego blasku. Niedługo zrobi się na tyle zimno, że będzie trzeba rozpalić w piecu. Niedługo, ale jeszcze nie teraz.

Maudie podniosła raz jeszcze list od Posy. Zadziwiająco, jak bardzo usposobienie tego dziecka przebijało przez stanowcze, ostro zakończone litery, które układały się w wyrazy czułości, ukryte pod płaszczem bystrych obserwacji i zartobliwych uwag. Było to jednocześnie dziwne i pokrzepiające. Posy uparcie odmawiała przyjęcia do wiadomości, że Maudie coraz bardziej się starzeje („Mam siedemdziesiąt dwa lata, dziecko!” - protestowała Maudie. „No i?” - odpowiadała Posy ze zniecierpliwieniem), dlatego też próbowała ją teraz namówić, żeby przyjechała do Winchester zobaczyć, jak się urządziła w nowym mieszkaniu, spotkać jej znajomych ze studiów i aby pójść na piwo do miejscowego pubu.

„Mieszkamy w takim starym, wiktoriańskim domu - pisała. - Jest precudowny. Na pewno polubisz Jude’a - jesteśmy razem na teatrologii; poza tym mieszkamy jeszcze z Jo, która studiuje sztuki piękne i jest naprawdę spoko. Mam taki wielki pokój na najwyższym piętrze, cały dla siebie. Strasznie się cieszę, że wreszcie wyniosłam się z akademika i jestem niezależna. Po prostu musisz przyjechać, Maudie..

Odłożyła kartkę na bok i niemal obojętnie obrzuciła wzrokiem ostatni list, wysłany z

Truro, sądząc po stemplu. Było przecież zdecydowanie zbyt wcześnie, żeby ktoś zdecydował się na kupno. Po Moorgate wciąż kręcili się budowlańcy, chociaż w samym domu większość napraw była już skończona i teraz tylko po sobie sprząтали. Hector zawsze nalegał, by Maudie zatrzymała dla siebie Moorgate. Ich dom w Londynie miał zostać sprzedany, a zyski podzielone pomiędzy Patricję i Selinę; Maudie miałyby swoją dożywotnią rentę i Moorgate, a oprócz tego, rzecz jasna, Samotnię.

Tutaj, w bungalowie wybudowanym w stylu kolonialnym pod koniec dziewiętnastego wieku, stojącym na skraju lasu, kilka mil na północny zachód od Bovey Tracey, Maudie i Hector spędzali wszystkie wakacje, odkąd mężczyzna odszedł z korpusu dyplomatycznego i przeszedł na emeryturę. Ojciec Maudie, przedwcześnie owdowiały i dość zamknięty w sobie, kupił ten dom z myślą o własnych ucieczkach od biurka w Whitehall i Maudie zawsze powtarzała, że ona również tam zamieszka, w razie gdyby coś się stało z Hectorem. Jej przyjaciele traktowali te deklaracje z niedowierzaniem.

- Niesamowite - powtarzali teraz, jeden do drugiego. - Och, nie słyszałaś? Maudie wróciła na łono natury i mieszka w drewnianym bungalowie gdzieś pośród dziczy w Devon... Wiem, ja też nie mogłam w to uwierzyć. No ale w sumie z nią zawsze było coś lekko nie tak, nie sądzisz? Świetna babka i tak dalej, bez dwóch zdań, absolutnie świetna, ale tak naprawdę... Nie za bardzo nadawała się do roli matki i zastanawiam się, czy przypadkiem nie uprzykrzyła trochę życia Hectorowi. Cóż, my wszyscy wprost uwielbialiśmy Hectora, nieprawdaż? Oczywiście, ty nigdy nie znałaś Hildy, prawda? Och, była naprawdę fantastyczna, moja droga. Absolutnie fantastyczna.

Maudie wiedziała dokładnie, co wszyscy mówili i wprost się tym rozkoszowała. Po tym jak wyszła za Hectora, zyskała sobie nie najlepszą reputację związaną ze swoim brakiem taktu, nawykiem wybuchania śmiechem w najmniej odpowiednich momentach, lekceważeniem jakiegokolwiek hierarchii, a w kwestiach dotyczących prowadzenia domu okazała się niesłuchanie naiwna. Organizowanie przyjęć dla dwudziestu dyplomatów z żonami, kiermaszów na cele dobroczynne albo zabaw bożonarodzeniowych dla dzieci przekraczało jej możliwości. Mimo tych wad mężczyźni jednak ją lubili, choć niektórzy się jej trochę obawiali. Lata spędzone w Bletchley Park podczas wojny i późniejsze objęcie stanowiska asystentki znanego naukowca prowadzącego badania z dziedziny fizyki w Ameryce dodały jej na swój sposób niecodziennej atrakcyjności, co z kolei doprowadzało inne żony do furii.

- I właśnie to przyciągnęło do mnie Hectora - wymruczała Maudie, sięgając po podłużną, białą kopertę. - Hilda była chodzącą doskonałością, dlatego Hector nie mógł się

oprzeć perspektywie dobrej zabawy. A my rzeczywiście dobrze się ze sobą bawiliśmy, ale tylko wtedy, kiedy nie było obok dziewczynek, które potępiały ojca za to i sprawiały, że czuł się winny.

Obie córki Hectora - a zwłaszcza Selina - protestowały jeszcze bardziej zawzięcie, kiedy okazało się, że Moorgate miało przypaść w spadku Maudie.

- Z tym miejscem wiązą się wszystkie moje wspomnienia z dzieciństwa - oświadczyła Selina dramatycznym tonem. - Zawsze spędzaliśmy tam z mamą wakacje.

- No i co byś z nim zrobiła? - zapytał jej mąż, starając się nie pokazać po sobie, jak bardzo był zażenowany. - Doszliśmy przecież do porozumienia, że Maudie sprzeda dom w Arlington Road. Czego jeszcze byś chciała?

Maudie była wdzięczna, mając go po swojej stronie, ale nie chciała też robić z siebie męczennicy.

- I tak nie chciałabym zostać w Londynie bez Hectora - powiedziała stanowczo. - A ty i Patricia dostaniecie o wiele więcej za ten dom niż za starą wiejską posiadłość na skraju Bodmin Moor. - Uśmiechnęła się posępnie. - Chyba że uważasz, że należą ci się oba domy?

- Oczywiście, że Selina tak nie uważa. - Patrick wyglądał na zbulwersowanego. - Na litość boską! Hector postępuje bardzo uczciwie...

- Względem mnie czy dziewczyn? - Maudie sprawiała pozory niewinnie zainteresowanej.

- Mam na myśli... Biorąc pod uwagę obecne, cóż, okoliczności... - jękał się Patrick, usiłując zrozumieć, o co jej chodziło, aż wreszcie Maudie ukróciła jego cierpienia.

- Będę mieć dom mojego ojca w Devon i rentę. Moorgate to moja polisa ubezpieczeniowa. Hector wie, że ani Patricia, ani Selina nigdy by tam nie zamieszkały i nie mogłyby go utrzymać bez wynajmowania go. Dlatego jest zdania, że pieniądze, które dostaniecie ze sprzedaży domu w Arlington Road, będą na tyle duże, że będziecie mieli sporo w zapasie w razie nagłej potrzeby. Cóż - wzruszyła ramionami i zaczęła się zbierać do wyjścia - czy mam przekazać twojemu ojcu, że nie podoba ci się jego plan?

Machnęła ręką, nie zwracając uwagi na protesty Patricka, i uśmiechnęła się promiennie do nadąsanej Seliny. Wychodząc, zatrzymała się jeszcze w progu.

- Oczywiście zawsze istnieje szansa, że to ty umrzesz pierwsza i wtedy już nie będziesz musiała się o nic martwić. Decydowanie o tym, jak inni ludzie powinni dysponować swoją własnością jest takie wyczerpujące, nieprawdaż?

Na wspomnienie tej sceny Maudie uśmiechnęła się przelotnie, ale zaraz spoważniała. Co też powiedziałaaby Selina, gdyby odkryła, że Moorgate ma zostać wystawione na

sprzedaż? Starsi państwo, którzy tam mieszkali, zmarli jakiś czas temu i Maudie długo się zastanawiała, czy powinna ponownie go wynająć, czy też po prostu sprzedać. Względy praktyczne zmusiły ją do podjęcia decyzji. Bungalow potrzebował nowego dachu, a samochód powinna była zmienić już wieki temu. Dlatego zdecydowała się sprzedać Moorgate i odłożyć to, co zostanie, na czarną godzinę - czułaby się o wiele pewniej, mając swoisty bufor pomiędzy sobą i twardą prozą życia.

Otwierając kopertę i wyjmując poskładane kartki, Maudie zastanawiała się, co stało się z tymi lokatami, o których istnieniu Hector powiedział jej lata temu. Wtedy nie zwróciła na tę kwestię większej uwagi, ale Hector był zdecydowany powiedzieć jej wszystko o stanie swoich finansów. Nie był bardzo bogaty, ale Maudie wiedziała, że nawet po odjęciu jej renty, musiały zostać jakieś akcje i lokaty, które nie zostały wspomniane w jego testamencie. Może zmienił zdanie i przekazał je jeszcze przed śmiercią swoim córkom? Natychmiast odrzuciła ten pomysł. Nawet jeśli Hector wymógł na nich milczenie, Selina na pewno nie oparłaby się pokusie udowodnienia swej wyższości nad macochą. Mimo wszystko nie potrafiła sobie wyobrazić, że Hector mógł mieć jakieś problemy finansowe, które przed nią zataił. Odsunęła od siebie te myśli i przystąpiła do czytania listu z agencji nieruchomości w Truro. Wnętrze domu jest już prawie całkowicie wykończone i ustawiliśmy już znak informacyjny, który może skusić przechodniów. Jednakże ze względu na to, że Moorgate jest położone w tak odludnej okolicy, będziemy musieli polegać przede wszystkim na ogłoszeniach... Mamy niewielkie problemy z kluczem do pomieszczeń gospodarczych i garderoby. Do tej części domu można dostać się zarówno z kuchni, jak i od strony podwórza i chociaż nie jest to najważniejszy atut posiadłości, potencjalni nabywcy powinni mieć możliwość obejrzenia tych pomieszczeń. Pan Abbot miał zamiar skontaktować się z Panią w tej sprawie, ponieważ uniemożliwia mu to odnowienie tamtej części domu... Gdyby była Pani tak łaskawa i skontaktowała się ze mną”.

Maudie zmarszczyła brwi. Była pewna, że wręczyła Robowi Abbotowi wszystkie klucze, poza jednym dodatkowym od drzwi wejściowych, który zostawiła dla siebie, i drugim, który oddała ludziom z agencji. Rob z pewnością nie był człowiekiem, który miał w zwyczaju gubić klucze. Ten trzydziestopięcioletni mężczyzna, wysoki i silny, z dużym poczuciem humoru, od razu przypadł jej do gustu. Przy ich pierwszym spotkaniu obszedł całe Moorgate, robiąc notatki, sypiąc dowcipami i opowiadając jej jak to porzucił posadę inżyniera w Londynie po tym, jak przy okazji awansu zrobiono z niego bardziej administratora niż inżyniera.

- Zebrania w salach konferencyjnych nie są dla mnie - oświadczył z uśmiechem. - Ja

lubię sobie trochę pobrudzić ręce. Dlatego przeniosłem się na zachód w nadziei, że zbiję tutaj fortunę.

- Na pewno nie zarobi pan tego u mnie - odparła Maudie ostro. - Nie mogę sobie pozwolić na zbyt wiele wydatków.

- Będzie pani żałować, jeśli nie zrobi pani tego jak należy - odpowiedział, poważniejąc. - Ludzie wyrzucają pieniądze w błoto. Nie chcą wydać kilku dodatkowych pensów na zrujnowany domek i sprzedają go budowlańcowi, który się w ten sposób tylko obławia. Warto takie stare domy porządnie odnowić. Niech mi pani wierzy, koszty zwrócą się pani wtedy z nawiązką.

Przysłuchiwała mu się i jednocześnie robiła dla nich dwojga herbatę, mając do dyspozycji tylko stary czajnik i wielką, zupełnie pustą kuchnię. Później przeszli po wszystkich pokojach i Rob pokazał jej, jak można je wyremontować. Miał proste, ale dobre pomysły i Maudie zdecydowała, mając jedynie kilka niewielkich zastrzeżeń, że pozwoli mu zająć się remontem, jeśli tylko jego cena nie będzie zbyt wygórowana. Rob zachęcił ją do odwiedzenia kilku innych posiadłości, które swego czasu odnowił, i Maudie musiała przyznać w głębi duszy, że bardzo jej zaimponował.

- Niech pani tylko poczeka - powiedział, uśmiechając się. - Kiedy skończę, nie będzie pani chciała sprzedać tego domu.

- Wtedy pan nie dostanie ani pensa - odparła Maudie. - Proszę przysłać mi kosztorys, pomyślę o tym.

Wszystko to działo się na początku lata. Być może nadszedł już najwyższy czas, by złożyć wizytę w Moorgate, spotkać się z Robem i sprawdzić, jak idą prace. Dotychczas była tam tylko raz i zamierzała wrócić, ale jak dotąd nie miała ku temu okazji.

Teraz Maudie doszła do wniosku, że to jest właśnie ta okazja, na którą czekała. Pojedzie w takim razie do Kornwalii, odwiedzi Moorgate i Roba, rozwiąże problem z kluczem. Maudie zdjęła okulary, ułożyła listy w jeden stosik, po czym wstała od stołu i poszła zadzwonić.

Rozdział drugi

Słuchając pełnego entuzjazmu głosu młodego agenta nieruchomości z Truro, Maudie nie miała najmniejszych problemów z wyobrazeniem go sobie, mimo że nigdy wcześniej go nie spotkała.

- To jest absolutnie niesamowita posiadłość, lady Todhunter, na pewno jedna z moich

ulubionych, proszę mi wierzyć. Nie mogę się doczekać, aż będę mógł ją odpowiednio zareklamować. Tylko ta sprawa z kluczem do pomieszczeń gospodarczych... - mówił na lekkim przydechu, nakręcony jak katarynka, a Maudie oczami wyobraźni widziała jego błyszczące włosy, lekko opadające mu na czoło, i gładko ogoloną, zadbaną twarz; była niemal w stanie zobaczyć jego nieznacznie pochyloną głowę i podniesione pod niewygodnym kątem ramię, którym przytrzymywał telefon, podczas gdy jego ręce zajęte były wertowaniem oprawionego w skórę terminarza, którego szelest kartek Maudie mogła dosłyszeć przez słuchawkę. Wyobraziła sobie jego krawat - jedwabny, rzecz jasna, na którym widniała jakaś postać z kreskówek, na przykład kaczor Daffy. Agent z pewnością dysponuje również własnym telefonem komórkowym, laptopem i kompaktowym hatchbackiem - niezbędnymi dla jego profesji gadżetami.

- Tak, tak, doskonale to rozumiem, panie...? - Rzuciła okiem na imię i nazwisko wypisane drobnym drukiem pod parafką na Uście, który trzymała w ręce. - Panie Cruikshank, tak...? Och, dobrze, w takim razie niech będzie Ned. - Maudie nie mogła ścierpieć tej nowoczesnej bezpośredniości, ale nie była w stanie jej odmawiać młodym ludziom - z tego, co rozumiem, klucze zaginęły. Tyle że ja niestety nie mam zapasowego kompletu od drzwi do pomieszczeń gospodarczych i bocznego wejścia. Co powiedział pan Abbot?

- Widzi pani, w tym cała rzecz. - Głos Neda stał się nagle bardziej poufaty, jakby chciał, by Maudie podzieliła jego zmieszanie. - Pan Abbot nie przypomina sobie, żeby kiedykolwiek je miał.

Maudie zmarszczyła brwi, starając się usilnie przywołać odporne wspomnienie.

- Jestem pewna, że dałam mu cały komplet - odparła z pewnością w głosie. - O ile mnie pamięć nie myli, zawsze był tylko jeden pełny zestaw kluczy i myślałam, że najrozsądniej będzie wręczyć je panu Abbotowi na czas remontu. Zostawiłam sobie jeden klucz od głównego wejścia, w razie nagłej potrzeby, a pana agencji oddałam drugi. Doprawdy, co za pech.

- A może jednak - zasugerował nieśmiało - znalazłby się gdzieś jeszcze jeden komplet? Co pani myśli? Może kurzy się gdzieś na spodzie szuflady albo na samym dnie jakiejś wazy, czy coś w tym stylu?

- Niewykлучzone. Poprzedni lokatorzy oddali mi ten komplet kluczy, który przekazałam panu Abbotowi. Możliwe, że mój mąż miał gdzieś jeszcze jeden zestaw.

- Może mogłaby pani go o to zapytać? - W głosie Neda pobrzmiewała nutka nadziei.

- Byłoby to raczej problematyczne, biorąc pod uwagę okoliczności - odparła Maudie nieco oschłym tonem. - Mój mąż nie żyje, a ja nie mam żadnych zapędów spirytystycznych...

Nie, nie, nie musi pan przeproszać. Skąd miał pan wiedzieć?

Poczuła lekkie wyrzuty sumienia, widząc, w jak wielkie zakłopotanie wprawiła go jej obcesowość i jak bardzo potykał się teraz o własny język, chcąc jak najszybciej przeprosić.

- To moja wina. Proszę mi wybaczyć ten kompletny brak taktu. Poszukam kluczy, ale nie jestem zbyt optymistycznie nastawiona. Widzi pan, wszystko zostało uporządkowane, kiedy była w stanie jej odmawiać młodym ludziom - z tego, co rozumiem, klucze zaginęły. Tyle że ja niestety nie mam zapasowego kompletu od drzwi do pomieszczeń gospodarczych i bocznego wejścia. Co powiedział pan Abbot?

- Widzi pani, w tym cała rzecz. - Głos Neda stał się nagle bardziej poufaty, jakby chciał, by Maudie podzieliła jego zmieszanie. - Pan Abbot nie przypomina sobie, żeby kiedykolwiek je miał.

Maudie zmarszczyła brwi, starając się usilnie przywołać odporne wspomnienie.

- Jestem pewna, że dałam mu cały komplet - odparła z pewnością w głosie. - O ile mnie pamięć nie myli, zawsze był tylko jeden pełny zestaw kluczy i myślałam, że najrozsądniej będzie wręczyć je panu Abbotowi na czas remontu. Zostawiłam sobie jeden klucz od głównego wejścia, w razie nagłej potrzeby, a pana agencji oddałam drugi. Doprawdy, co za pech.

- A może jednak - zasugerował nieśmiało - znalazłby się gdzieś jeszcze jeden komplet? Co pani myśli? Może kurzy się gdzieś na spodzie szuflady albo na samym dnie jakiejś wazy, czy coś w tym stylu?

- Niewykluczone. Poprzedni lokatorzy oddali mi ten komplet kluczy, który przekazałam panu Abbotowi. Możliwe, że mój mąż miał gdzieś jeszcze jeden zestaw.

- Może mogłaby pani go o to zapytać? - W głosie Neda pobrzmiwała nutka nadziei.

- Byłoby to raczej problematyczne, biorąc pod uwagę okoliczności - odparła Maudie nieco oschłym tonem. - Mój mąż nie żyje, a ja nie mam żadnych zapędów spirytystycznych... Nie, nie, nie musi pan przeproszać. Skąd miał pan wiedzieć?

Poczuła lekkie wyrzuty sumienia, widząc, w jak wielkie zakłopotanie wprawiła go jej obcesowość i jak bardzo potykał się teraz o własny język, chcąc jak najszybciej przeprosić.

- To moja wina. Proszę mi wybaczyć ten kompletny brak taktu. Poszukam kluczy, ale nie jestem zbyt optymistycznie nastawiona. Widzi pan, wszystko zostało uporządkowane, kiedy wyprowadzałam się z Londynu. Ale jeszcze raz się upewnię, tak na wszelki wypadek. Nie, to żaden kłopot... Proszę się tym nie martwić... Oczywiście będziemy w kontakcie.

Odłożyła słuchawkę i przeszła do salonu, po czym sięgnęła po dużą, drewnianą tacę, by zebrać naczynia ze śniadania, i zanieść je z powrotem do kuchni. Przez moment, kiedy

przystanąła, by popatrzeć na kowalika wiszącego głową w dół na zwisającym z karmnika pojemniku z orzechami, była w stanie zapomnieć owszystkich problemach czekających na nią w Moorgate.

Te dwa przestronne, jasne, pełne słońca pokoje, które wychodziły na werandę, a potem dalej na ogród, zawsze należały do jej ulubionych. Od reszty pomieszczeń dzielił je szeroki korytarz zakończony z jednej strony drzwiami wejściowymi, a z drugiej niewielkim składzikiem. W pozostałej części domu znajdowała się spora kuchnia, bardzo duża łazienka, niewielka garderoba i gościnna sypialnia. Maudie zupełnie to wystarczało. Hector z kolei, za każdym razem, kiedy przyjeżdżali tam odpocząć, narzekał na panującą w domu ciasnotę, utyskując, że nie może z tego powodu podejmować gości ani zapraszać przyjaciół na weekendy.

- Na litość boską - powtarzała Maudie ze zniecierpliwieniem. - Jesteśmy tu tylko przez kilka tygodni w roku. Jesteś chyba w stanie bez nich przeżyć, prawda? Nie sądzisz, że miło jest spędzić trochę czasu tylko we dwoje?

. Hector uśmiechał się wtedy ze skruchą.

- Jakbym był na odwyku - mówił. - Daj mi kilka dni...

Mimo wszystko jednak nigdy nie potrafił ukryć swojego podekscytowania i radości, gdy zbliżał się dzień ich powrotu do Londynu.

Maudie zaniósła tacę do kuchni i wyłożyła jej zawartość na suszarkę przy zlewie. Hector zawsze czuł się najlepiej wtedy, kiedy otaczali go ludzie, starannie dobrani ludzie, choć tak naprawdę wolał jakiegokolwiek towarzystwo od pozostawania w samotności. Maudie z kolei była szczęśliwsza z daleka od tłumów, dzieląc czas między wszystkich swoich przyjaciół z osobna, tak żeby mogła im poświęcić całkowitą uwagę. Zdecydowanie bardziej wolała kameralne spotkania od dużych, hucznych przyjęć. Mimo to całkiem nieźle sobie z nimi radziła, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że przed poznaniem Hectora Maudie nigdy nie zaprosiła do siebie naraz więcej niż sześciu osób. Hilda, rzecz jasna, była idealną gospodynią...

Maudie zakłęta głośno, kiedy strumień gorącej wody odbił się niespodziewanie od łyżki i ochlapał przód jej swetra, po czym szybko zakręciła kran. Jakże niemądre i niebywale bezsensowne było chowanie urazy do kobiety, która nie żyła od ponad trzydziestu lat. Najbardziej irytowało ją to, że kiedy ktoś umierał młodo - a czterdzieści cztery lata to w końcu wciąż dość młody wiek - ludzie otaczali tę osobę aurą nietykalności. Ktoś taki zawsze był o krok do przodu, jedną pozycję wyżej, zupełnie nie fair. Maudie z zawziętością tłukła naczyniami w gorącej, pianistej wodzie, w głębokim poważaniu mając ich kondycję. Nawet

teraz, kiedy i Hilda, i Hector od dawna już nie żyli, Maudie wciąż czuła frustrację związaną nierozzerwalnie z tym, co sama zwykła nazywać syndromem drugiej żony. Być może łatwiej byłoby jej przejść nad tym do porządku dziennego, gdyby Patricia i Selina wykazały choć trochę inicjatywy i woli pojednania. Jeśli miała być ze sobą szczerą - pytanie tylko, czy chciała być szczerą? - musiała przyznać, że Patricia zawsze ją tolerowała, nawet jeśli była wobec niej zupełnie obojętna i wykazywała kompletny brak zainteresowania. W wieku szesnastu lat była zbyt pochłonięta trudnym procesem dorastania, by chciało jej się czynić jakies kroki w kierunku przyjęcia Maudie jako nowego członka rodziny. Selina z kolei żądała całkowitego poparcia swojej siostry w tej wojnie pozycyjnej, dlatego też Patricia, czy to ze względu na lojalność, czy obojętność, jeszcze bardziej przyczyniła się do umocnienia oporu Seliny.

Wycierając naczynia i odkładając na miejsce masło i marmoladę, Maudie starała się myśleć racjonalnie. Naturalnie, wrogość córek wywierała zdecydowanie negatywny wpływ na

Hectora, który nie był w stanie pozostać niewzruszony. Ataki Patricii były sporadyczne, głównie dlatego, że była zbyt zajęta coraz to nowymi chłopakami i imprezami, ale Selma prowadziła zdecydowaną, bezkompromisową kampanię wojenną. Mając tylko dwanaście lat, tęskniła niebywale za matką i nie miała najmniejszej ochoty dzielić się ojcem z obcą kobietą. Dodatkowo oliwy do ognia dolał z pewnością fakt, że następnej jesieni, zaraz po weselu, została wysłana do szkoły z internatem. Chociaż zaplanowano to o wiele wcześniej, Selina miała jeszcze jeden powód, aby obwiniać Maudie. Zdaniem Seliny to właśnie ona, jak na złą macochę przystało, spakowała jej manatki i wysłała ją do szkoły, z daleka od domu.

- Co za nonsens! - wykrzyknął Hector, doprowadzony do ostateczności przez łyżę i oskarżenia Seliny. - Dobrze wiedziałaś, że od następnego semestru pójdziesz do szkoły z internatem. Patricia poszła tam, kiedy miała trzynaście lat i jakoś nigdy ci to nie przeszkadzało. Aż do tej pory. Wiesz, że wysyłają mnie do Genewy i że mama na pewno chciałaby, żebyś znalazła się w dobrej szkole razem z Patricia, nim będę musiał wyjechać. I nie ma to absolutnie nic wspólnego z Maudie.

Po czym zamknął z hukiem drzwi do swojego gabinetu, zostawiając Selinę, zapłakaną i wściekłą, po drugiej stronie.

- Posłuchaj - powiedziała wtedy Maudie, zakłopotana. - Wiem, że ciężko ci to zrozumieć, ale on też to czuje, wiesz?

Selina zwróciła się do niej z kamienną twarzą, jakby została wyrzeźbiona w granicie.

- Nienawidzę cię - powiedziała przyciszonym głosem, jakby bała się, że Hector może

ją usłyszeć i wyparować z furją z gabinetu. - Nienawidzę cię i wolałabym, żebyś to ty umarła.

- Domyślam się - odparła Maudie wesoło. - Ale czy nie mogłybyśmy, w oczekiwaniu na to szczęśliwe wydarzenie, spróbować się chociaż trochę zaprzyjaźnić?

Selina nie zaszczyciła jej odpowiedzią; zamiast tego odwróciła się na pięcie i uciekła do swojego pokoju, po czym przekręciła klucz w zamku i odmówiła zejścia na lunch. Ta pełna napięcia i przygnębienia atmosfera utrzymywała się aż do czasu rozpoczęcia roku szkolnego. Później Maudie mogła rozkoszować się towarzystwem Hectora, bez duchów przeszłości i poczucia winy wiszącego nad nią niczym ciemna chmura. Niestety, do czasu. Każde ferie i wakacje przywoływały je z powrotem z monotonną regularnością.

- Musimy się uzbroić w cierpliwość - powtarzał Hector. - Pomyśl, że przynajmniej podczas trwania semestru jesteśmy sami.

Odwieszając ścierkę na miejsce, Maudie uśmiechnęła się do siebie. Spędzili wtedy razem tyle pięknych chwil; tyle bez trosk, samolubnych, przepięknych chwil.

- Muszę przyznać... - powiedział kiedyś Hector, tylko raz czy dwa, kiedy spędzili całe popołudnie w swoich ramionach, albo kiedy wypił trochę więcej brandy po wyjątkowo udanej kolacji. - Muszę przyznać, że miło jest móc nie martwić się odziewczynki przez cały czas. Jeśli Hilda miała jakąś wadę, to było nią to, że tak bardzo się nad nimi roztkliwiała. Wiesz, o czym mówię, prawda? Miałem wtedy poczucie, jakbym przede wszystkim był ojcem i żywicielem rodziny, a dopiero na drugim miejscu mężem i kochankiem...

Maudie nauczyła się już wtedy, że nie wolno było sobie nawet niewinnie żartować na ten temat.

- Cóż to za herezje? - zapytała pewnego razu ze śmiechem. - Nie wierzę! Czyżby to była prawda? Czyżby Hilda nie była jednak taka idealna?

Jej słowa były tylko niewinnym żartem, ale doprowadziły Hectora po raz kolejny do stanu, w którym robił sobie wyrzuty i odczuwał głębokie poczucie winy. To z kolei przerodziło się w długą przemowę na temat wspaniałych zalet Hildy, pełną pochwał dla jej niezwykłego charakteru, przepelnioną żalem z powodu jej śmierci. Nie, nawet najłżejsze insynuacje, jakoby czuła się choć odrobinę gorsza w porównaniu z taką chodzącą doskonałością, nie wchodziły w rachubę. Zamiast tego Maudie skupiła się na tym, w czym była dobra - sprawiała, że Hector się śmiał, że czuł się młody, pociągający i silny. Kiedy tylko odsuwał od siebie ciężące na nim poczucie odpowiedzialności, żal i niepokój, traktował ją wtedy tak, że jej poczucie własnej wartości gwałtownie wzrastało i Maudie czuła się na powrót potrzebna, pożądana, dowcipna i niezbędna. Porzucenie jej własnej kariery po to, by zostać żoną dyplomaty i macochą dla jego niewdzięcznych, irytujących córek było w końcu z

jej strony ogromnym poświęceniem.

Mimo wszystko musiała przyznać, że początkowo wszystko wydawało się aż nazbyt proste. Wracala właśnie do Anglii na dłuższy urlop po tym, jak naukowiec, którego asystentką była przez piętnaście lat, przeszedł wreszcie na emeryturę. Zakończyła pewien rozdział swojego życia. Było akurat Boże Narodzenie, a lotnisko zamknięto z powodu intensywnych opadów śniegu. Niezadowoleni pasażerowie tłoczyli się w jednym miejscu, bezustannie narzekając, podczas gdy Hector...

- Cóż - powiedziała mu później Maudie. - W iście bohaterskim stylu stanąłeś na wysokości zadania i zmusiłeś obsługę lotniska, żeby znalazła nam jakieś zakwaterowanie.

- Miałem przecież absolutną rację - odparł. - O ile dobrze pamiętam, nie protestowałeś za bardzo przeciwko nocowaniu w wygodnym, ciepłym łóżku...?

Wydawało jej się to dziwne - dziwne, a jednocześnie zachwycające - jak szybko ją i Hectora połączyła nić sympatii; spędzili cały ten czas, śmiejąc się, pociągając z jego piersiówki, żartując sobie z niemiłych okoliczności, w jakich się znaleźli. Ten krótki epizod był romantyczny, nierealny, fantastyczny, a kiedy miał się zakończyć, nie wyobrażali sobie, że każde z nich mogłoby pójść w swoją stronę. Dlatego Maudie zrezygnowała z robienia kariery, a Hector zaryzykował dezaprobatę ze strony rodziny i przyjaciół, tylko po to, by on i Maudie mogli się pobrać dokładnie rok po śmierci jego żony.

- Może być ciężko - przyznał z niepokojem, kiedy jechali, by Maudie mogła poznać matkę Hildy i dziewczynki. - Może ich to zszokować. Wszyscy tak kochali Hildę...

Dopiero wtedy Maudie zdała sobie sprawę z tego, że teraz będzie musiała balansować na bardzo cienkiej linii, a całe jej życie stanie się od tej pory jedną wielką emocjonalną huśtawką. Z jednej strony był Hector, którego znała, kochanek i bratnia dusza, a z drugiej - Hector - odpowiedzialny starszy syn, Hector ukochany ojciec, drogi przyjaciel, szanowany kolega.

- Mam wrażenie, że nikt nigdy nie patrzy na mnie jako na żonę Hectora - przyznała kiedyś Maudie w rozmowie z Daphne. - To takie dziwne uczucie, jakbyśmy byli w zakazanym, potajemnym związku, jakby to Hilda była prawowitą żoną, a ja tylko kochanką.

- No i w czym problem? - zapytała w odpowiedzi Daphne. - To znacznie bardziej ekscytujące.

Daphne była jedyną osobą, która serdecznie ją przyjęła i robiła co mogła, żeby Maudie poczuła się jak u siebie w domu, żeby choć trochę ułatwić jej życie; ta sama Daphne, która była najlepszą przyjaciółką Hildy i matką chrzestną Patricii.

- Nie zrażaj się, jeśli Daphne będzie wobec ciebie chłodna - ostrzegł ją Hector, kiedy

oczekiwali na przybycie gości zaproszonych na przyjęcie, które wydali w Genewie. - Ona i Hilda chodziły razem do szkoły. Były dla siebie praktycznie jak siostry.

Maudie widziała, jak bardzo się denerwował w czasie tego pierwszego spotkania, jak niezręcznie czuł się podczas powitań, przedstawiając wszystkim swoją nową żonę, jakby jego zwykła ogłada i czar zupełnie się ulotniły. Ale Daphne bez wahania i z uśmiechem na twarzy przyjęła wyciągniętą na powitanie rękę Maudie, chociaż jej wzrok pozostawał bardzo bezpośredni i badawczy.

- Aleś ty sprytny, Hector - powiedziała przyciszonym głosem. - Aleś ty niesamowicie sprytny.

Po czym pochyliła się, żeby pocałować Maudie w policzek.

Nawet teraz, ponad trzydzieści lat później, Maudie doskonale pamiętała, jak serdecznie powitała ją Daphne, obejmując ją na krótką chwilę. Natychmiast nawiązała się między nimi prawdziwa nić sympatii, nietrudna do rozpoznania nawet w tak oficjalnych okolicznościach i pełna ciepła, które było w stanie stopić grubą warstwę rezerwy wewnątrz Maudie.

- Polubiłam Daphne, wiesz... - powiedziała później, kiedy sączyli jeszcze burbona przed snem. Hector odetchnął wtedy głęboko, po czym wstał i przeciągnął się. Na jego twarzy malowała się wyraźna ulga.

- Wszystko poszło gładko, to fakt - przyznał. - Bardzo gładko.

Daphne stała się później jej najlepszą przyjaciółką, sprzymierzeńcem w nieustającej wojnie podjazdowej z Seliną, obrończynią przeciwstawiającą się zwolennikom Hildy.

- Koniec końców - powiedziała pewnego razu Maudie, urażona do żywego - to przecież nie jest tak, że Hector rozwiódł się z tą cholerną kobietą i porzucił ją dla mnie. On był już przecież wtedy wdowcem, na miłość boską!

- Och, kochana. - Daphne wydawała się być przygnębiona całą tą sytuacją. - Nie widzisz, jakim jesteś zagrożeniem dla nas, starych żon? Hector kompletnie zlekceważył zasady rządzące naszą małą grupą społeczną. Znalazł sobie młodszą, atrakcyjną kobietę, która nie umie gotować, nie chce mieć dzieci, nie potrafi rozróżnić arystokraty od ogrodnika, i nic go to nie obchodzi. Wszyscy widzą, że świetnie się z tym czuje. Wygląda, jakby nagle odjęło mu dziesięć lat i zmusza nas do ponownego przeanalizowania wszystkich naszych skostniałych poglądów.

- Ale dlaczego? - zapytała Maudie. - Dlaczego ludzie po prostu nie zostawią nas w spokoju?

- Laboratoria muszą być niesamowicie dziwnymi miejscami. - Daphne potrząsnęła

głową. - Dopiero teraz zaczynasz rozumieć, że jeśli ktoś nie podąży za stadem, to zostanie rozerwany na strzępy? Wszystkim nam tak bardzo brak pewności siebie. Jeśli zachowujesz się inaczej ode mnie, to albo muszę zacząć kwestionować własne poglądy, albo udowodnić, że ty nie masz racji. Zagubiona, głupia, źle wychowana, nieważne, jak cię zaszufadkuję, ważne, żeby to dało mi poczucie pewności siebie i bezpieczeństwa. Ty weszłaś w nasze towarzystwo szturmem i wywróciłaś wszystko do góry nogami. Musisz uzbroić się w cierpliwość, Maudie. Kobiety w średnim wieku są bardzo wrażliwe. A mężczyźni w średnim wieku bardzo podatni na wpływy.

- Ale ja nie mam zamiaru być dla nikogo zagrożeniem! - zaprotestowała Maudie gwałtownie. - Chcę tylko, żeby ludzie zostawili mnie w spokoju. Ja nie krytykuję żadnej z was. Nie obchodzi mnie, co i jak robicie.

- W tym tkwi cały problem - powiedziała Daphne z westchnieniem. - Jesteś taka pewna siebie, taka pełna przekonania dla tego, co robisz, taka obojętna. Myślę, że odkryjesz w końcu, że niektórzy ludzie nie są w stanie przejść do porządku dziennego nad takim zachowaniem.

- Mówisz tak, jakby moje życie było usłane różami - odparła Maudie ze złością. - Możesz mi wierzyć, że wcale tak nie jest. Będąc drugą żoną i macochą, przechodzę czasami przez piekło. Wcale nie jestem taka pewna siebie, jak ci się wydaje.

- Tak, tyle że ty nie dajesz tego po sobie poznać. Nie zwierzasz się żadnej z tych żon, które na pewno byłyby chętne ci doradzić...

- A później będą szydzić ze mnie za moimi plecami.

- Sama widzisz. Dlaczego w takim razie mówisz to wszystko mnie?

- Ty jesteś inna - odezwała się Maudie po chwili milczenia. - Ufam ci.

Daphne wybuchła wtedy śmiechem. Śmiała się tak długo, że Maudie zaczęła się czuć nieco skrępowana.

- Wiem, że może ci się to wydawać dziwne, że tak ci zaufałam - powiedziała niemal defensywnym tonem. - Zwłaszcza, że byliście z Hildą tak blisko. Ale mimo wszystko ci ufam. A teraz możesz iść i poszydzić ze mnie za moimi plecami.

- Nie mam zamiaru. Ale zgadzam się, to dziwne. Wiesz, naprawdę bardzo kochałam Hildę. Chodziłyśmy razem do szkoły z internatem i wiele razy spędzałam wakacje z jej rodziną, kiedy moi rodzice byli za granicą. To były wspaniałe czasy. Ale Hilda była zawsze bardzo poważna, bardzo pruderyjna i im robiła się starsza, tym bardziej wzmocniło się w niej swego rodzaju samozadowolenie, które, jeśli mam być szczerą, bywało chwilami bardzo irytujące. I co? Jak się sprawdziłam jako zdrajca?

- Całkiem nieźle jak na początkującą - odparła Maudie, uśmiechając się. - Ale jestem pewna, że gdybyś się tylko postarała, mogłoby być o wiele lepiej.

Daphne zawahała się przez moment, po czym wybuchła śmiechem.

- Jesteś niesamowita, dziewczyno - przyznała. - Hector to prawdziwy szczęściarz. I wydaje mi się, że jest bardzo... wiesz, szczęśliwy.

Ale czy był szczęśliwy? Maudie zdjęła żakiet wiszący na kołku zamocowanym na drzwiach i zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu kluczyków od samochodu. A co z tymi niekończącymi się kłótniami z Seliną? Co z tymi zarzutami, które jej stawiał: że była nieżyczliwa, chłodna, samolubna? Co z przypadkami, kiedy sam jeździł w odwiedziny do córki i wnuków, bo Selina narzekała, że Maudie jest taka krytyczna wobec wszystkiego i tak nieczuła, że chłopcy się jej boją? Co z całym tym bólem, który czuła, kiedy zdała sobie sprawę z tego, że Hector coraz częściej wierzył Selinie, a coraz rzadziej jej?

- Koniec - powiedziała Maudie głośno i dobitnie, wychodząc za próg i zatrzaskując za sobą drzwi. - Koniec, koniec, koniec!

Więc dlaczego, zapytał cichy, uporczywy głosik w jej głowie, dlaczego wciąż jesteś taka wściekła?

- Zamknij się - zażądała Maudie. - Nie zamierzam dać się w to wciągnąć. Mam zamiar dobrze się bawić. Wynoś się i zostaw mnie w spokoju.

Otworzyła wrota wiodące do dużej szopy, w której stał samochód, i wyjechała na pokrytą mchem ścieżkę, kierując się na zachód, w kierunku Bodmin Moor.

Rozdział trzeci

Dom stał w niewielkim zagłębieniu tuż przy wąskiej drodze. Na końcu ogrodu, przy kamiennym murze, znajdowały się dwa granitowe filary, które stanowiły bramę prowadzącą ku rozciągającemu się za nimi wrzosowisku przeciętemu tylko cienką wstążką stromej ścieżki. Maudie zaparkowała samochód przy bramie wjazdowej na podwórze i wysiadła. Pod wiatą obok otwartej stodoły stała furgonetka, a nieopodal smętnie dymiło ognisko. Dzień był szary, a widniejące w oddali pola uprawne spowijała lekka mgiełka. Nad całą okolicą roztaczała się posępna cisza. Całe to miejsce wydawało się opuszczone, a dom opustoszały i zamknięty na cztery spusty. Z drzew rosnących niedaleko po drugiej stronie drogi, wzbijała się z hałasem w ciężkie od mgły powietrze chmara gawronów, a potem cichy stuk podków przerwał panującą ciszę.

Maudie patrzyła z uznaniem na masywnego, krępego konia, który wyłonił się zza

zakrętu. Dosiadający go jeździec dotknął rączką bata runda kapelusza, po czym pomknął dalej, zatrzymując się po chwili jedynie po to, by otworzyć niewielką bramę znajdującą się u wejścia na wrzosowisko. Koń miarowym krokiem przeszedł przez bramę, po czym przystanął posłusznie, aby poczekać, aż jego jeździec zamknie ją na powrót, a potem ruszyli dalej w górę drogi. Kiedy zniknęli jej z oczu, Maudie zwróciła się z powrotem w stronę domu. W tej krainie granitu i łupku od otynkowanych na kremowo ścian biło ciepło. Dach pokryty był płytkami łupkowymi, a frontowe drzwi wykonano z solidnego dębowego drewna - nadawało to temu starymu domostwu aurę stabilności i bezpieczeństwa, jak gdyby to miejsce stanowiło schronienie w nieprzyjaznym otoczeniu.

W ciepłe, letnie dni, kiedy wysokie krzewy eskalonii kwitły jak szalone, a nad nimi przelatywały skowronki, miejsce to wyglądało jak z obrazka, ale w zimie, kiedy nad wyżyny nadciągały pełne furii śnieżyce i wył lodowaty wichur przygnany z zachodu, cała okolica stawała się ponura i nieprzyjazna. Z uwagi na to, że dom przez długi czas stał pusty, zaczęła panoszyć się w nim wilgoć, a od ścian ciągnęło nieprzyjemne zimno. Moorgate nie nadawał się zupełnie do zamieszkania. Musiał mieć stałych mieszkańców, którzy dbaliby o to, żeby pozostawał suchy i ciepły - jednym słowem, musiałyby być traktowany jako prawdziwy dom, a nie tylko domek letniskowy.

- Mama zawsze kochała Moorgate - powtarzała do znudzenia Selina. - Był własnością jej rodziny, kiedy była małą dziewczynką, i często pomieszkiwała tam z gospodarzem i jego żoną. Potem, kiedy się wyprowadzili, przez długie lata utrzymywaliśmy go jako domek letniskowy. Jeździliśmy tam każdego lata, mama, ja i Patricia. Tata dołączał do nas, kiedy tylko mógł. Nie możemy go sprzedać, wiąże się z nim za dużo wspomnień.

Nawet po tym, jak sprzedano dom w Londynie, Selina miała na niego oko.

- Jest jak pies ogrodnika - powiedziała Maudie ze złością do Daphne po jednej z tych sesji nostalgicznych wspominek w wykonaniu swojej pasierbicy. - Od lat nie postawiła w tym domu nogi. Sentymentalne bzdury. Zauważ, że nie protestowała ani trochę, kiedy przyszło do sprzedania domu w Arlington Road, mimo że spędziła tam z Hildą o wiele więcej czasu niż w Moorgate.

- Cóż, widocznie wakacje z dzieciństwa zawsze okryte są mgielką niezwykłego czaru - odparła Daphne po chwili namysłu. - Wiesz, o czym mówię, prawda? Ma się wrażenie, że słońce zawsze świeciło jaśniej, nie sądzisz? Morze zawsze było ciepłe, a za każdym zakrętem czekała na ciebie nowa przygoda.

- Wielkie dzięki, Enid Blyton' - powiedziała Maudie jadowitym tonem. - Może zaśpiewamy jeszcze jedną zwrotkę „Radość technij w serce me, bym Cię chwalił”, zanim

pójdiesz?

Koniec końców, Maudie wciąż jeszcze nie zdecydowała się powiedzieć Selinie, że Moorgate miało lada dzień zostać wystawione na sprzedaż. Stojąc teraz pośrodku podwórza i patrząc na rozciągający się przed nią widok, poczuła wszechogarniający ją smutek na myśl o tym, że ten stary dom ma być oddany w obce ręce. Posy również kochała to miejsce i Maudie, gdyby tylko mogła, zatrzymałaby Moorgate, choćby tylko ze względu na nią. Ale nawet wtedy zatrzymanie tej posiadłości, z której i tak żadna z nich by nie korzystała, byłoby zbyt dużą ekstrawagancją. Gdyby miała zatrzymać Moorgate, musiałaby je wynająć - i jakież byłby w tym sens? Nie, zdecydowanie lepiej będzie sprzedać i zapewnić Posy finansową stabilność.

Zza węgła domu wyłonił się nagle Rob Abbot, przemierzając podwórze zdecydowanym krokiem. Maudie ze strachu wydała z siebie zduszony okrzyk. Rob również był widocznie zaskoczony. Widząc Maudie, zmarszczył czoło, po czym pokonał kilkoma szybkimi krokami dzielącą ich odległość. Miał uniesione brwi, a na jego ustach błąkał się nieśmiały uśmiech.

- Co to, czyżby inspekcja? - zapytał lekkim tonem.

Maudie uśmiechnęła się szeroko.

- Miałam nadzieję, że przyłapię pana na obijaniu się - odparła. - Pan Cruikshank skontaktował się ze mną w sprawie kluczy, a nie mogłam dodzwonić się do pana na komórkę, więc pomyślałam, że złożę panu wizytę i razem spróbujemy jakoś rozwiązać ten problem.

- Pan Cruikshank też tu przyjechał - poinformował Rob ponurym tonem. - Pokręcił się tu i tam, pomocowa! się z klamkami, pozaglądał przez okna. Powiedziałem mu, że nie mogę wyważyć drzwi bez pozwolenia. Wie pani, ja jestem naprawdę stuprocentowo pewien, że nigdy nie miałem tych kluczy w rękach.

* Enid Blyton (1897-1968) - angielska pisarka tworząca opowieści dla dzieci i młodzieży - przyp. red.

- To jedna wielka zagadka. - Maudie wzruszyła ramionami. - Teraz, szczerze mówiąc, naprawdę nie jestem w stanie sobie przypomnieć, co z nimi zrobiłam. Jeśli nie było ich w tym dużym pęku kluczy, to nie mam pojęcia, gdzie mogą być. Będziemy musieli wyłamać zamki. O ile dobrze pamiętam, w kuchni są drzwi prowadzące do korytarza, którym przechodzi się do pomieszczeń gospodarskich. Wydaje mi się, że jest tam niewielka garderoba i jakiś składzik, do którego można się też dostać od strony podwórza.

- Oba wejścia są zamknięte na cztery spusty - odparł Rob. - A w oknach są zaciągnięte żaluzje albo zasłony. Nie można zajrzeć do środka.

- Ale my jesteśmy niemądrzy! - wykrzyknęła Maudie. - Przecież możemy wybić okno i wejść tamtędy. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyśleliśmy?

Rob popatrzył na nią z powątpiewaniem.

- Przyznam, że przeszło mi to przez myśl, ale z tym oknem, które jest tam zamontowane, nie damy rady. Jest za małe, żeby się przez nie precisnąć. No ale nic to, będziemy się teraz mogli temu we dwójkę bliżej przyjrzeć. - Urwał na chwilę i spojrzął za siebie z wahaniem. - Na pani miejscu nie zostawiałbym tego samochodu na podjeździe. Podjazd jest bardzo wąski, a lada moment powinien przyjechać traktor... Niech pani wjedzie na podwórze.

Otworzywszy przed nią bramę, Rob zniknął we wnętrzu domu, by nastawić wodę na herbatę. Maudie ostrożnie wjechała na wstecznym na posesję i zaparkowała obok furgonetki. Kiedy weszła do kuchni, woda zaczynała się już gotować, a Rob wkładał torebki od herbaty do kubków. Maudie zatrzymała się w progu i rozejrzała po pomieszczeniu. Kuchnia zwrócona była na północny zachód i rozciągała się przez prawie całą długość domu; jej okna wychodziły na wrzosowiska, mającące w oddali pola uprawne i jeszcze dalej, aż do morza. Poza kilkoma wbudowanymi szafkami, zlewem i dużym, masywnym piecem marki Esse była zupełnie pusta i sprawiała wrażenie ogromnej oraz niesłychanie przestronnej.

- Trzeba by tu wstawić solidne, staromodne rustykalne meble - powiedziała Maudie, biorąc do ręki zaferowany jej kubek z herbatą. - Duży kredens i wielki, długi stół. Co najdziwniejsze, kuchnia nie sprawia wrażenia tak zimnej, jak się spodziewałam. Panuje tu taka ciepła atmosfera. - Wciągnęła nosem powietrze. - I ten zapach... Co to takiego? Bekon? - Potrząsnęła głową. - Muszę mieć jakieś przywidzenia.

Rob popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Zabawne. Raz czy dwa miałem identyczne wrażenie. Chłopcy zwinęli się i pojechali wykonywać następne zlecenie. Tylko ja tu zostałem, by trochę posprzątać. Czasem jednak mam wrażenie, że nie jestem tutaj sam. - Zaśmiał się nieco zażenowany. - Chyba tu nie straszy, prawda?

Maudie przyglądała mu się uważnie, nie spuszczać z niego wzroku nawet wtedy, gdy odwrócił się do niej plecami, z oczami utkwionymi w rozciągającym się za oknem wrzosowisku. Poczowała ukłucie niepewności. Rob Abbot był ostatnią osobą, po której spodziewałaby się takiego zachowania, ale tego dnia wydawał się być dziwnie nieobecny duchem, wręcz obojętny, tak odmienny od tej tryskającej energią, zabawnej osoby, którą Maudie znała.

- Oczywiście, że nie - odparła z werwą. - Cóż za bzdury. Poza tym duchy nie żywią

się bekonem. Jest pan absolutnie pewien, że żaden z pana robotników nie zabrał tych kluczy? Wydaje mi się, że kilka z nich wisiało na mniejszych kółkach, przyczepionych do jednego dużego. Może je pan po prostu zdjął i gdzieś odłożył?

Odwrócił się twarzą do niej, marszcząc brwi.

- O tym też już myślałem. To możliwe, rzecz jasna. Przez ręce przechodzi mi naprawdę wiele kluczy i zawsze bardzo ich pilnuję, ale niewykluczone, że je odpiąłem i gdzieś położyłem. Ale dlaczego ktoś miałby je zabrać? Popytałem wśród chłopaków, ale oni wszyscy są tak samo zdziwieni jak ja. Nie wyobrażam sobie, jaki pożytek ktokolwiek mógłby z nich mieć. Dom stoi pusty, nie ma w nim nic, co by można było wynieść, i na pierwszy rzut oka widać, że nie ma tu dzikich lokatorów. A mimo to...

- To dziwne, prawda? - Maudie zrobiła skrzywioną minę. - Dość niepokojące. Może przejdziemy do salonu? Nie widziałam jeszcze, jak wygląda po zakończeniu remontu. Potem podejmiemy decyzję, co zrobić z pomieszczeniami gospodarczymi. Co za irytująca sytuacja. Całe szczęście, że wyremontowanie tamtych pokoiów nie zabierze dużo czasu. Mam nadzieję, że nie opuści mnie pan, nim wszystko nie zostanie zrobione.

- Gdzieżbym śmiał. - Odłożył swój kubek na suszarkę przy zlewie. - Zajęcie na zimę zawsze się przyda, poza tym chciałbym skończyć to, co zacząłem.

- I tak zajęło to więcej czasu, niż pan zakładał, prawda? - zapytała Maudie, kiedy weszli do hallu, po czym przystanąła, by przyjrzeć się z aprobatą schodom z dębowego drewna, którym przywrócono ich prosty, naturalny kształt. - Odwalił pan kawał dobrej roboty. Wszystko wygląda tak jak powinno, nie jak jakaś tania podróbka. Dzięki temu dom nie zatracił swojej godności.

Rob rozejrzał się dookoła.

- Ten dom jest jak starsza pani rodem z prowincji - powiedział z wyraźnym uczuciem w głosie. - Silny, przyjazny, oferujący poczucie bezpieczeństwa. To nie przelotna zachcianka dla jakiegoś mieszczaucha, który chce udawać, że proste życie na wsi mu odpowiada.

Maudie spojrzała na niego wzruszona.

- Problem w tym, że po tym, jak pozbyliśmy się ziemi, Moorgate nie jest już częścią prawdziwego gospodarstwa. Poza tym leży tam, gdzie diabeł mówi dobranoc. Nie jestem pewna, kto w ogóle byłby chętny go kupić.

- Czyli, jak rozumiem, do tej pory nie było żadnych ofert? - Rob wszedł do salonu. - Pan Cruikshank wydawał się bardzo podekscytowany.

Maudie zaśmiała się.

- Pan Cruikshank jest młody i nieopierzony - powiedziała, machając ręką. - Na pewno

będzie miał sporo tego typu potencjalnych nabywców, o którym pan przed chwilą wspomniał. Jednak Moorgate jest za duże, żeby traktować je jako drugi dom, a poza tym daleko stąd do Londynu. Wielu ludzi pracuje w domu w dzisiejszych czasach, więc może zainteresuje się nim jakaś młoda rodzina, którą stać na to, żeby wozić swoje dzieci tam i z powrotem i płacić rachunki za ogrzewanie. Ten ciepły, wilgotny klimat może być nieco szkodliwy. - Urwała na moment. - Rozpalał pan tu może w kominku?

Salon zwrócony był ku południowemu wschodowi, a ściany z surowego kamienia zostały pomalowane na ciepły, kremowy kolor. W niszy na prawo od kominka znajdował się przeszklony kredens; dębowe podłogi zostały dokładnie wyczyszczone i wypolerowane, a stare, drewniane okiennice wciąż wisały po obu stronach otwieranych pionowo okien. W kominku, pośrodku paleniska, widniały pozostałości zwęglonych gałązek i kilka na wpół wypalonych polan spoczywających na kupce szarego popiołu.

Rob spojrział na nie przelotnie.

- Przepaliłem w nim raz, po tym, jak przyszedł kominiarz. W drugim pokoju zrobiłem to samo, żeby się upewnić, czy wszystko w porządku. W stodole leży kupa drewna, więc stwierdziłem, że to dobry pomysł. Poza tym lekkie dogrzanie tego domu na pewno nie zaszkodzi. Właściwie to pomyślałem sobie, że można by rozpalić w piecu kuchennym i utrzymywać ciepło na mniej więcej stałym poziomie, w razie gdyby dom miał stać pusty przez kilka miesięcy. Mógłbym zaglądać tu od czasu do czasu i mieć dom na oku, dopóki go pani nie sprzeda. - Urwał i wzruszył ramionami. - To znaczy, jeśli pani chce...

- Byłabym bardzo wdzięczna - odpowiedziała Maudie. - Jeśli tylko nie będzie to dla pana problem. I myślę, że rozpalenie w piecu w kuchni to dobry pomysł. Lepiej zapłacić trochę za olej grzewczy, niż pozwolić, żeby wdała się tu wilgoć. Może powinniśmy byli zainstalować jednak centralne ogrzewanie?

- Teraz już na to za późno - powiedział zdecydowanym tonem Rob. Poza tym rozebranie tych łupkowych posadzek bardzo dużo by kosztowało. Pokoje na parterze można ogrzewać kominkami, a kuchnię piecem, który dodatkowo dostarcza ciepło do dwóch kaloryferów na piętrze. To w zupełności wystarczy, biorąc pod uwagę, że w pozostałych sypialniach są jeszcze elektryczne grzejniki. Nie przesadzajmy...

Maudie uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Jest pan żonaty?

- Nie - uciął krótko. - Co to ma wspólnego z centralnym ogrzewaniem?

- Nic - odparła Maudie, kolejny raz czując się dość nieswojo. To było niepodobne do Roba, by zachowywać się w tak - przez chwilę szukała odpowiedniego słowa, by określić

jego nastrój - nieobecny sposób, jak gdyby myślami był częściowo zupełnie gdzie indziej. Być może miał jakieś problemy miłosne i jej pytanie uderzyło w czułą strunę. Z pewnością nie zachowywał się dzisiaj na swój zwykły, pełen optymizmu sposób. - Absolutnie nic. Cóż, powinnam chyba wreszcie spojrzeć na te zamknięte drzwi, nie sądzi pan? Rob? Wszystko w porządku? Dużo masz zajęć na głowie?

- Jeśli już, to aż za dużo. - Wstał i skierował kroki z powrotem w stronę kuchni. - Obawiam się, że mamy lekkie opóźnienie. Prawda jest taka, że lato było tego roku niezwykle suche, więc chłopcy jeździli na robotę jeszcze w inne miejsca, podczas gdy ja wykańczałem tutaj wnętrza.

- To żaden problem - wtrąciła szybko Maudie, nie chcąc, by Rob pomyślał, że go krytykuje. - Ludzie mogą tu już przecież przyjeżdżać i oglądać dom. Świetnie się spisałeś. - Obserwowała, jak Rob wskazuje ruchem ręki na zamknięte wejście do pomieszczeń gospodarczych, przekręca klamkę, napiera na drzwi całym ciałem i popycha je z całej siły. - Obawiam się, że to ani drgnie, prawda?

- To takie piękne, stare, dębowe drzwi. Nie chciałbym, żeby się zniszczyły - powiedział Rob. - Wyjdźmy na zewnątrz, pokażę pani to drugie wejście. Tamte drzwi są solidne, ale niespecjalnie bym się przejmował ich stanem. Lepiej spróbować ocalić te. I nie ma sensu wybijać szyb w oknach.

Na zewnątrz, stojąc na ścieżce biegnącej tuż przy bocznej ścianie domu, Maudie przez chwilę mocowała się z drzwiami, które jednak nie chciały ustąpić. Próbowwała też zajrzeć do środka przez brudne okno, ale widok uniemożliwiały jej zawieszony w oknie zasłony. Wreszcie potrząsnęła głową z rezygnacją i zrobiła krok w tył, otrzepując ręce z kurzu.

- Jestem zmuszona przyznać panu rację. Co z tym zrobimy?

- Niech pani zostawi to mnie - odparł Rob. - Teraz, za pani zgodą, będę mógł je wreszcie otworzyć. Postaramy się, żeby zniszczenia były jak najmniejsze, ale będę potrzebował trochę czasu, żeby to wszystko w środku ogarnąć.

- Nie ma problemu. Dam znać panu Cruikshankowi. Ach, jeszcze jedno. Jeśli te pomieszczenia były zamknięte od czasu, kiedy wyprowadzili się poprzedni lokatorzy, możliwe, że będzie tam coś do uporządkowania. Może mógłby pan wyważyć te drzwi teraz, kiedy jeszcze tu jestem? Biorąc pod uwagę fakt, że i tak będziemy musieli wstawić nowe, nie ma to chyba większego znaczenia.

Rob zmarszczył czoło, zastanawiając się nad tym przez chwilę.

- Wolałbym nie zostawiać domu z wyważonymi drzwiami - powiedział wreszcie. - Ktoś mógłby się tu przecież dostać. Nie chciałbym przyjechać jutro rano i odkryć, że w domu

zagościła banda wyznawców New Age. Słyszałem, że całkiem spora ich grupa płacze się po Davidstow. Niech mi pani da trochę czasu, żeby to dokładnie przemyśleć. Nie chciałbym zostawić tego miejsca bez odpowiedniej ochrony.

- To bardzo rozsądne z pana strony. Proszę do mnie zadzwonić, kiedy już pan to zrobi, i jeśli będzie mnie pan potrzebował, to przyjadę.

- Oczywiście. - Spojrzał na nią i uśmiechnął się. - Obiecuję, że nie ulotnię się razem ze znalezionymi skarbami.

Maudie ulżyło, kiedy zobaczyła, że wraca mu humor i powoli znika wcześniejsze napięcie.

- W takim razie - zaproponowała - co pan powie na to, żebyśmy wybrali się do pubu i coś przekąsili, zanim ruszę z powrotem do domu?

Rob zaśmiał się.

- To propozycja nie do odrzucenia. Pozwoli pani tylko, że wszystko pozamykam i będziemy mogli iść.

Rozdział czwarty

Kierując się w stronę Launceston, Maudie zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby przekazać Selinie wieści, że wystawiła Moorgate na sprzedaż. Najbardziej obawiała się tego, że w przyływie frywolnej nostalgii Selina będzie upierać się przy tym, że to ona i Patrick powinni go kupić. Mimo pokaźnego zastrzyku gotówki, jaki dostali po sprzedaniu domu w Londynie, Maudie wiedziała, że jej pasierbica nie może pozwolić sobie na taki donkiszotyzm, chyba że zdecydowałiby się sprzedać swój dom i przenieść na stałe do Kornwalii. Wizja Seliny mieszkającej na skraju Bodmin Moor sprawiła, że Maudie parsknęła śmiechem. Wakacje wakacjami, ale prawdziwe życie to w końcu zupełnie co innego. Selina chodziła w drogich szpilkach, które domagały się bruku, a jej skłonność do ciągłego otaczania się towarzystwem i korzystania z życia wymagała istnienia delikatesów, teatrów i restauracji. Nie, Maudie nie sądziła, żeby ona i Patrick byli zdolni do tak wielkiego poświęcenia. Problemem mogłoby być też naleganie Seliny, by utrzymywać Moorgate w charakterze domku letniskowego, na pewno próbowałyby przekonać Patricka, że ich obowiązkiem jest jego ocalenie przed popadnięciem w obce ręce.

Patrząc przed siebie na rozciągający się wokół ponury krajobraz wrzosowisk, na czarne, powykręcane krzewy cierniowe i dożywające powoli końca swoich dni, dotknięte rdzą paprocie, Maudie poczuła, jak ogarnia ją jesienna melancholia. Wiedziała, że po raz kolejny

przyjdzie jej grać rolę złej macochy. Patricia i Simon, którzy osiedlili się w Australii, bez wątpienia otrzymają listy i telefony, w których jej najnowsza zbrodnia zostanie opisana w najdrobniejszych szczegółach, a i synowie Seliny - Chris i Paul - będą zmuszeni do okazania swojego niezadowolenia. Zwalniając, by przepuścić zbłąkaną owcę przechodzącą przez drogę, Maudie wzruszyła ramionami. Patricia była zbyt daleko, by jej poparcie przyniosło jakikolwiek realny efekt, a chłopcy mieli Moorgate w głębokim poważaniu, zbyt zajęci byli bowiem własnym życiem, żeby podjąć jakieś działania. Do tego ten jeden, jedyny raz Posy mogła stanąć po stronie matki.

O szyby samochodu zaczął zacinać deszcz, nadchodzący od strony morza w towarzystwie gęstych, lotnych chmur, duszący granitowe skały w wilgotnym uścisku, rozmywający drogę.

- Niech to szlag - zaklęła Maudie pod nosem, włączając światła pozycyjne i wycieraczki. - Niech to szlag jasny z nieba trafi.

Jadąc dalej ze szczególną ostrożnością, Maudie powróciła myślami do tych jaśniejszych, bardziej słonecznych dni lata sprzed dwóch dekad - lata spędzonego wraz z Daphne w Moorgate. Emily, córka Daphne, miała wtedy problemy ze zdrowiem, a Selina, która podjęła się bycia opiekunką podczas szkolnej wycieczki swoich chłopców do Wenecji, została wystawiona do wiatru przez nianię, zajmującą się Posy. To Hector zaproponował wtedy, że Maudie z Posy oraz Daphne z Emily powinny wybrać się do Moorgate. Przekonywał, że morskie powietrze i spacer po wrzosowiskach dobrze im zrobią. Wkrótce okazało się, że wszystko jest już zaplanowane, mimo że Selina była wyraźnie z tego planu niezadowolona. Hector i Philip, mąż Daphne, wpadali od czasu do czasu - ich wizyty stanowiły krótkie przystanki mącące spokój tych długich, powolnych, gorących dni, które mijały niezauważone jeden za drugim. Za dnia cały dom wypełniony był słońcem, a chłód kamiennych posadzek stanowił szok w zetknięciu z ciepłymi, gołymi stopami; w nocy sypialnie wypełniało powietrze znad wrzosowisk i blade światło księżyca.

Zwalniając nieco i próbując dojrzeć cokolwiek w gęstniejącej mgle, Maudie pogrzyżała się we wspomnieniach o starej, drewnianej huśtawce ocienionej przez krzewy eskalonii, na której Emily spędzała długie chwile, kołysząc się leniwie i rozmyślając o jej nadchodzącym weselu, podczas gdy Posy chlapała się w brodziku, piszcząc z uciechy. Daphne wylegiwała się wtedy na starym kocu w szkocką kratę, z książką rozłożoną na brzuchu i zamkniętymi oczami, a Maudie nalewała im lemoniady z lodem z wysokiego, oszronionego dzbanka, stojąc w słońcu, które paliło jej odsłonięte ramiona. Później jadały wczesną kolację, chroniąc się przed popołudniowym upałem w ogromnej, chłodnej kuchni, podczas gdy ich kostiumy

kąpielowe schły rozłożone nad starym piecem. Posy, świeżo po kąpeli, drzemała w wysokim krzeselku, Emily opisywała z entuzjazmem swoją suknię ślubną, opierając podbródek na rękach, a Daphne poruszała się zwinnie między stołem i piecem, krojąc świeży, ciemny chleb i stawiając miskę słodkich, intensywnie czerwonych malin tuż obok spodeczka z gęstą, złocistą, lekko grudkową śmietanką.

Kochana Emily - była taką piękną panną młodą, kiedy u schyłku tamtego magicznego lata szła główną nawą kościoła, tonąc w bieli. Posy dreptała tuż za nią, trzymając w spoconych, kurczowo zaciśniętych piąstkach jej tren, nie zważając na opadający jej na oczy wianek. Kochana Emily, wydawała się taka wiotka i krucha przy wysokiej, barczystej sylwetce Tima. Następnego lata powrócili do Moorgate. Emily była wtedy w ciąży i Tim zgodził się, że przydałoby się jej pooddychać trochę świeżym, wiejskim powietrzem. Tym razem jednak wypoczywała tam również Selina z chłopcami i Maudie z Daphne obawiały się ewentualnych tarć. Na szczęście, zupełnym zrzędzeniem losu, grupa znajomych Seliny wynajęła niewielki domek w Rock i chłopcy oznajmili wszem i wobec, że bawiliby się o wiele lepiej na złotych, piaszczystych plażach razem ze swoimi kumplami niż w towarzystwie dwóch starszych kobiet, jednej, ciężarnej oraz malej, irytującej siostry. Za namową zarówno swoich synów, jak i znajomych, Selina w końcu przystała na ten pomysł, choć nie bez oporów. Cała czwórka mogła więc raz jeszcze cieszyć się spokojem we własnym towarzystwie. Ta tradycja była kultywowana przez całe lata, aż wreszcie Hector zdecydował, że Moorgate trzeba komuś wynająć na stałe.

Posy utrzymuje, że pamięta te wszystkie wakacje, mimo że była wtedy taka mała. Pewnego razu nawet, kiedy odwiedzała akurat swoich znajomych, uparła się, by pojechać razem zobaczyć Moorgate. Obdarzeni iście anielską cierpliwością lokatorzy poczęstowali ich wtedy herbatą i pozwolili Posy oprowadzić znajomych po domu. Jej miłość do Moorgate była bardziej szczerą niż Seliny i Maudie obawiała się tej rozmowy, którą musiała z nią przeprowadzić. Miała nadzieję, że Posy będzie zbyt zajęta swoimi przyjaciółmi i studiami, by tak naprawdę się tym przejąć, ale wiedziała, że nie będzie to przyjemna konfrontacja. Posy była jej oczkiem w głowie, dzieckiem, które przedarło się przez wzniesione przez Maudie zapory, pozbawiło ją nadmiernej dumy i sprawiło, że stała się wrażliwszą.

- Wszyscy mamy swoich ulubieńców - powiedziała kiedyś Daphne, patrząc na śpiącą spokojnie Emily. - To zupełnie naturalne, jak sądzę. Sęk w tym, żeby nie dać tego po sobie poznać, szczególnie całej reszcie.

Emily była ulubienicą wszystkich - przyszła na świat bardzo późno, kiedy Daphne i Philip porzucili już nadzieję posiadania dzieci. Niewielki, zgrabny nos odziedziczyła po

matce, tak samo jak kwadratowy podbródek, intensywnie niebieskie oczy i blond włosy. Nawet gdyby nie była takim cudownym dzieckiem, wciąż byłaby wyjątkowa. Kochali ją wszyscy, ci starsi i ci młodszy; miała łagodne usposobienie, radosną naturę, była wspaniałomyślna i zabawna.

- Och, jest taka kochana - powtarzali wszyscy. I taka była prawda. Daphne zawsze myślała o niej z mieszaniną zachwytu, ulgi i wdzięczności, która głęboko poruszała Maudie.

- Wpatrujesz się w to dziecko jak w obrazek - powiedziała, sprawiając, że Daphne poczuła wyrzuty sumienia, stała się defensywna.

- Mogła być chłopcem - odparła.

- I kochałabyś go wtedy dokładnie tak samo - odpowiedziała Maudie, zaskoczona.

- Tak, oczywiście - przyznała pospiesznie Daphne. - Oczywiście. Tyle, że przez całe lata marzyłam o córce.

Maudie widziała, jak bardzo niespokojna była Daphne za każdym razem, kiedy Emily rodziła, i jak wielką odczuwała ulgę, kiedy było już po wszystkim.

- To dziewczynka, Maudie! - krzyknęła prosto w słuchawkę. - Wygląda dokładnie jak Emily. Obie czują się dobrze. Och, dzięki Bogu! Dzięki Bogu!

Jej radość i ulga przerodziły się niemal w euforię. Za drugim razem urodziła się kolejna dziewczynka, która również wyglądała jak jej matka, a reakcja Daphne była identyczna. Maudie droczyła się z nią na ten temat, ale Daphne pozostawała niewzruszona.

- Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo się cieszę. Najdroższa Emily... - powiedziała, po czym wybuchła płaczem.

Za trzecim razem było zupełnie inaczej - wtedy Tim już nie żył, zginął w wypadku samochodowym, a Emily została z trójką dzieci do wykarmienia. Dziesięć lat wcześniej wyprowadzili się do Kanady, dlatego Daphne poleciała za Atlantyk, żeby być przy córce. Nie planowali tego trzeciego dziecka, dziewczynki były już właściwie nastolatkami. Gdy Daphne zadzwoniła, by oznajmić, że Emily urodziła wcześniaka, w jej głosie nie było radości. Odległość sprawiała, że na linii telefonicznej słychać było ciągle trzaski i Maudie domyśliła się, że Daphne płacze.

- Daphne. Och, Daphne. Tak mi przykro - krzyczała w słuchawkę. - Och, gdybym tylko była bliżej...

Twarz stojącego przy niej Hectora zdradzała olbrzymi niepokój i Maudie potrząsnęła głową, próbując przekazać mu, że nie jest w stanie wszystkiego usłyszeć. Hector wziął od niej słuchawkę.

- Daphne - powiedział. - Mówi Hector. Nie płacz, kochana. Spróbuj się uspokoić i

powiedzieć nam dokładnie, co się dzieje, żebyśmy wiedzieli, jak możemy pomóc.

W tym momencie Maudie odeszła od telefonu, żeby zrobić sobie drinka, nieco uspokojona pełną opanowania siłą męża. Wiedziała, że Daphne też będzie mogła na niej polegać, jakkolwiek straszne nie byłyby te wieści.

Koniec końców, Emily i mały Tim przeżyli, chociaż Maudie nigdy go nie widziała. Nie mieli pieniędzy na przeloty do Anglii, mimo że Daphne i Philip latali do nich w odwiedziny raz do roku.

- Dlaczego po prostu nie wróci do domu? - zapytała kiedyś Maudie, ale Daphne tylko potrząsnęła głową.

Starsze dziewczynki zadomowiły się już w swoich szkołach i Emily bała się narażać je na kolejne zmiany, zwłaszcza tak krótko po śmierci Tima, obawiając się, że mogłoby to być dla nich zbyt ciężkie. Być może za jakiś czas... Kilka lat później, kiedy zmarł Philip, Daphne oznajmiła, że zamierza przeprowadzić się do Kanady i zamieszkać z Emily.

Kiedy wrzosowiska ustąpiły wreszcie miejsca polom uprawnym i niewielkim wioskom, a chmury zaczęły się przeredzać, Maudie przypomniała sobie, jak bardzo była zrozpaczona, słuchając planów Daphne.

- Wiem, że to samolubne z mojej strony - zwierzyła się potem Hectorowi - ale nie mogę tego znieść. Będę za nią tak bardzo tęsknić. Nie podobało mi się to już wtedy, kiedy wyjechała Emily, a teraz nie wiem, jak sobie poradzę jeszcze bez Daphne. Musimy je koniecznie tam odwiedzić.

Niestety, niedługi czas później Hector zachorował i musieli zrezygnować z planów wyjazdu do Kanady. Daphne przyleciała do domu na pogrzeb i razem z Maudie szlochały nad trumną, płacząc nie tylko za Hectorem, ale też za swoją przeszłością, młodością, przyjaciółmi i nadziejami. Powróciły wszystkie dawne wspomnienia i przyjaciółki spędziły długie nocne godziny na rozmowie, rozpamiętując dawne dni.

- Kochany Hector - powiedziała w końcu Daphne. Jej oczy były podpuchnięte od płaczu i zmęczenia. - Był takim miłym facetem. Tak się cieszę, że cię znalazł, Maudie. Wywoływałaś uśmiech na jego twarzy, a Hector uwielbiał się śmiać.

- Zdarzały się nam kłótnie z powodu dziewczyn - westchnęła Maudie. - Żałuję, że nie byłam bardziej wyrozumiała, ale bolało mnie, kiedy brał stronę Seliny.

- Przynajmniej masz po swojej stronie Posy - uśmiechnęła się Daphne, przypominając sobie, z jaką troską opiekowała się Maudie podczas pogrzebu. - Jest taka kochana.

- Tak bardzo przypomina mi Hectora. Ma czarne włosy, ciemne oczy, zupełnie nie jak jej bracia, nie, oni wyglądają jak Patrick. Myślę, że Selinę irytuje, to że żadne z jej dzieci nie

jest do niej podobne. Dziwna sprawa z tymi genami.

Potem, kiedy Daphne wróciła do Kanady, Maudie z jednej strony czuła się bardzo samotna, z drugiej w jakiś dziwny sposób odczuwała również ulgę. Podczas długiej, trwającej półtora roku choroby Hector stał się nieprzystępny, trudny do współżycia i posępny. Maudie starała się nie tracić pogody ducha, ale nie było to łatwe. W ostatnich miesiącach życia Hector był coraz bardziej zdezorientowany, a jego wspomnienia coraz bardziej mgliste. Pod sam koniec nie pamiętał już nawet, kim była. Zdawało się, że na nowo przeżywa te lata, kiedy on i Hilda byli jeszcze młodzi, a dziewczyny wciąż były dziećmi. Stał się wtedy zrzędlawy, łatwo się irytował i od czasu do czasu wpadał w histerię. Gdy odwiedziła go Selina, był przekonany, że to Hilda i powtarzał bez ustanku:

- Wybacz mi, skarbie, wybacz mi.

Maudie nie mogła tego wytrzymać; uciekła do kuchni, żeby zaparzyć herbatę.

Kiedy Selina zeszła na dół, na jej twarzy malowała się satysfakcja.

- Biedny tata - powiedziała. - Oczywiście mama była jego jedyną prawdziwą miłością. Wydaje mi się, że trawiło go często poczucie winy, że tak zbezcześcił jej pamięć.

Maudie, doprowadzona na skraj wytrzymałości przez długie bezsenne noce, sfrustrowana i nieszczęśliwa, straciła wreszcie nas sobą panowanie.

- Przestań tak dramatyzować, do cholery! - krzyknęła. Selina uniosła tylko brwi i wyszła, nie czekając na herbatę.

- Nie przejmuj się tym - prosiła ją Daphne, kiedy Maudie jej o tym opowiedziała. - On majaczy. To nie ma żadnego znaczenia. Hector nie ma pojęcia, co się wokół niego dzieje, jest za bardzo chory i wyczerpany. Nie bierz tego do siebie, Maudie. Selina, rzecz jasna, będzie chciała wykorzystać całą tę sytuację. Gdybym tylko mogła teraz być przy tobie...

- Hector cię wspomina - powiedziała Maudie. - Ciebie i Emily. Pamięta wszystkich oprócz mnie.

- Och, skarbie. - Daphne brzmiała, jakby znajdowała się tuż obok niej. - Nie pozwól, żeby stała ci się krzywda. Nie byłabym w stanie tego wytrzymać. Nie teraz, kiedy jestem tak daleko. Proszę.

- Nie, wszystko w porządku, naprawdę. - Maudie próbowała wziąć się w garść. - To tylko ta wstrętna Selina, której sprawia to taką przyjemność. Jakoś się trzymam, naprawdę.

Maudie wiedziała, że w Daphne zawsze znajdzie oparcie, mimo że ta znajdowała się tysiące kilometrów od niej. Ale tak naprawdę trudno było zapomnieć o tych najgorszych miesiącach i pamiętać tylko szczęśliwe lata spędzone z Hectorem.

- Nie bądź taka rozgoryczona - powiedziała do siebie, skręcając w stronę

Moretonhampstead. - Myśl racjonalnie. Gdybym tylko potrafiła zrozumieć, czemu czuł się taki winny. Dlaczego miałby mieć wyrzuty sumienia, skoro ożenił się ponownie po śmierci Hildy? Oczywiście była to głównie zasługa Seliny.

Mistrzynie szantażu emocjonalnego. Ona sprawiała, że Hector nie mógł wyzbyć się tego poczucia winy. I co stało się z tymi pieniędzmi? Szlag! Nie, tak nie będzie.

Usilnie próbowała przywołać wspomnienia szczęśliwszych lat sprzed czasów choroby: wspomnienia przyjęć, podczas których Hector brylował w towarzystwie, wakacji spędzanych wspólnie z Daphne i Philipem, cichych dni w Samotni. Były tam też wcześniejsze wspomnienia upojnych nocy, weekendów spędzanych z dala od tłumów, kolacji dla dwojga w ich ulubionej restauracji. Wtedy tak łatwo było odwrócić jego uwagę, sprawić, by się uśmiechnął, stworzyć atmosferę intymności. Była wtedy pewna, że należy do niej, że ich miłość jest silniejsza niż nienawiść Seliny. Dopiero po tym, jak urodzili się chłopcy, w ich związku zaczęły pojawiać się pierwsze rysy i pęknięcia. Biorąc pod uwagę odległość, jaka dzieliła ich od Patricii, to Selina rozdawała karty w grze, w której chodziło o wnuki - a Hector lubił dzieci. Selina natychmiast to wykorzystała.

„Kochanie, nie dotykaj spódnicy Maudie tymi lepкими rączkami, wiesz, że tego nie lubi”.

„Mógłbyś potrzymać Chrisa, tato? Zaraz zaśnie, a wiem, jak Maudie nie radzi sobie z dziećmi”.

„Paul nie był w stanie utrzymać tego kubka z sokiem, Mau-4 die, no i rozlał go na kanapę. Maudie, to przecież tylko małe dziecko. Nie płacz, Paul, Maudie się nie gniewa. Ona tylko nie rozumie małych chłopców”.

Nie przeszkadzałyby jej to, gdyby tylko Hector przejrzał Selinę na wylot, gdyby tylko zdał sobie sprawę z tego, że była to po prostu najnowsza odsłona jej kampanii wojennej. Cokolwiek by jednak nie powiedziała, jej uwagi zbywane były wyniosłym milczeniem, a chłopcy, którzy wyrastali na hałaśliwe, rozpuszczone i samolubne dzieci, byli zachęceni do tego, żeby traktować Maudie jak zupełnie obcą osobę. Nie wiedziała wtedy, jak reagować, jak należy zajmować się dziećmi, co to w ogóle znaczy mieć instynkt macierzyński. - Nie wiedziała tego do czasu pojawienia się Posy.

Pewnego sobotniego popołudnia Patrick przyjechał w odwiedziny, przywożąc ze sobą Posy, podczas gdy Selina i chłopcy byli na przyjęciu. Oddał ją prosto w ręce Maudie, po czym zniknął gdzieś z Hectorem, żeby obejrzeć jakiś obraz czy książkę. Posy leżała spokojnie na jej kolanach, gaworząc sobie, wpatrując się w Maudie ogromnymi, brązowymi oczami o miodowym odcieniu. Oczami Hectora. Jej ciemne włosy sterczały na wszystkie strony,

dokładnie tak jak włosy Hectora zaraz po tym, jak wychodził spod prysznic. Dziewczynka mówiła coś w tylko jej zrozumiałym języku i uśmiechała się promiennie.

Siedząc tam, z ciepłym, ciężkim dzieckiem w ramionach, Maudie doznała niesamowitego uczucia - było to dziwne ciepło pochodzące wprost z serca, zapierający dech w piersiach cud, nienazwana tęsknota. Ostrożnie podniosła Posy, po czym pochyliła głowę i pocałowała ją w policzek. Dziewczynka zaśmiała się radośnie, pokazując dwa niewielkie, lśniące ząbki.

- Witaj - powiedziała Maudie, czując się nieco śmiesznie. - Jestem Maudie. Cześć, Posy. Jesteś śliczna i tak bym chciała, żebyś była moja.

- Dostaniemy jakiejś herbaty, skarbie? - zapytał Hector, pojawiając się niespodziewanie. Patrick stał tuż za nim. - Ja się zajmę Posy, prawda, stokrotko?

- Nie - sprzeciwiła się Maudie, trzymając ją pewnie w ramionach. - Ja się zajmę Posy. Ty rób herbatę.

Tak właśnie się to zaczęło.

Maudie przeciągnęła się, próbując otrząsnąć się ze wspomnień z przeszłości, po czym rozluźniła mięśnie ramion i spojrzała na zegarek. Prawie wpół do czwartej. Miała całkiem niezły czas i marzyła już tylko o kubku ciepłej herbaty. Droga do Moorgate była wprawdzie długa, ale ta wyprawa warta była zachodu. Rob odwalił tam kawał świetnej roboty. Rozsiadłszy się wygodniej w fotelu kierowcy i włączony radio, Maudie zaczęła się zastanawiać, co też mogło się stać z tymi kluczami.

Rob skończył sprzątać podwórze i rozejrzał się dookoła. Poranek zamienił się w wilgotne popołudnie, a mżawka przeradzała się powoli w coraz silniejszy deszcz. Niedługo zacznie zapadać zmrok. Rob wszedł do domu i przemierzył wszystkie pokoje, zatrzymując się co chwilę, żeby dokładnie się rozejrzeć. W salonie przystanął na moment, wpatrując się w kominek i marszcząc brwi. Wiedziony nagłym impulsem, podszedł do okna i zamknął dokładnie ciężkie, drewniane okiennice, po czym przeszedł na drugą stronę hallu do mniejszego saloniku. Był zupełnie pusty, jeśli nie Uczyć opalanego drewnem piecyka osadzonego w granitowym kominku. Tutaj również zamknął starannie okiennice, a potem wrócił do kuchni. Kręcił się tam przez chwilę, sprzątnął i pozmywał pozostałe po herbacie kubki, po czym zamknął na klucz tylne drzwi, wsiadł do furgonetki i odjechał.

Od strony wrzosowisk nadciągnęła mgła, wypełniając doliny i skradając się między drzewa. Stłumiła dźwięki i pokryła ziemię grubym, mlecznobiałym kocem. Nikt nie zauważył postaci, która wyłoniła się z cienia rzucanego przez rosnący w dole kolczasty żywopłot i prześlizgnęła w kierunku bocznego wejścia, po czym zniknęła wewnątrz domu.

Rozdział piąty

Patrick Stone siedział przy kuchennym stole z założonymi rękami. Wpatrując się w kubek powoli stygnącej kawy, przysłuchiwał się swojej żonie, która rozmawiała przez telefon w pokoju obok. Selina używała tego charakterystycznego, chłodnego i łamliwego głosu jedynie w rozmowach z Maudie - ton ów był niemal bezczelny i sprawiał, że Patrick czuł się niezręcznie. Już całe lata temu zorientował się, że Maudie nie była tą okrutną, samolubną macochą i manipulanką, jakiej portret malowała przed nim Selina. Cóż, był wtedy młody, młody i zakochany po uszy. Poznali się w Winchester, kiedy Selina miała dziewiętnaście lat i zaczynała naukę w studium dla sekretarek, a on, w wieku dwudziestu czterech lat, objął właśnie swoje pierwsze stanowisko jako nauczyciel w miejscowej szkole. Pierwszy raz wpadła mu w oko na wieczornym nabożeństwie w katedrze, a kilka dni później spotkał ją w Wykeham Arms. Selina otoczona była wianuszkami młodych ludzi, wśród których Patrick miał jednego znajomego, więc szybko udało mu się dołączyć do tego rozbawionego towarzystwa. W przeciągu bardzo krótkiego czasu on i Selina stali się niemal nierozłączni i już wkrótce dziewczyna zaczęła mu się zwierzać. Mówiła o tym, jak bardzo jest nieszczęśliwa, jak głęboko przeżyła śmierć matki, jak bardzo nie mogła ścierpieć Maudie, która nagle pojawiła się w ich życiu. Jakże był wtedy poruszony jej historią, jak bardzo smuciło go jej nieszczęście.

Patrick parsknął drwiąco śmiechem i sięgnął po kubek z kawą. W kompletnym zaślepieniu namiętnością tak łatwo było jej uwierzyć i być poruszonym jej historiami, tak łatwo było chcieć ją uratować z tej opresji. Był tak przepełniony niewzruszoną pewnością, kiedy tłumaczył jej, że byli sobie przeznaczeni, tak bardzo dwoił się i troił, próbując przekonać jej ojca, że na pewno ją uszczęśliwi. Młody Lochinvar z poematu Scotta powinien był robić notatki - z pewnością nauczyłby się kilku przydatnych trików. Ile czasu minęło, zanim Patrick uświadomił sobie, że Selina była mniej więcej tak delikatna jak pancernik i tak wrażliwa jak gąsienicznik? Rok? Dwa lata? Mężczyzna wzruszył ramionami i powrócił do picia kawy, która już nieco wystygła. Jakie to miało znaczenie? W momencie, kiedy prawdzie udało się przedrzeć przez odporne, wytrzymałe barykady zastawione przez jego umysł, obaj chłopcy byli już na świecie i nie pozostawało mu nic innego, jak dzielnie maszerować naprzód, wytrwale pracując, skupiając się na dzieciach i marząc o awansie.

Teraz Patrick miał pięćdziesiąt lat, dzieci dorosły i wyfrunęły z gniazda. Nie miał już

chyba więcej obowiązków do wypełnienia? Selina go okłamała, zmanipulowała i niemal doprowadziła do ruiny swoim zamięłowaniem do rozrywek, ciągłą potrzebą nowości i egoizmem, które praktykowała od ponad dwudziestu pięciu lat. Teraz nadeszła jego kolej. Teraz była Mary, ciepła, pogodna Mary, która szła przez życie z podniesioną głową, mimo że doświadczyła w nim prawdziwych trudów. Miała ośmioletniego synka, który został sparaliżowany w wypadku samochodowym i którego ojciec ich opuścił, oraz starszych rodziców potrzebujących jej wsparcia i opieki. Mary już od ponad roku pracowała na zastępstwo w szkole Patricka jako nauczycielka, przychodząc do pracy w tych dniach, kiedy jej dziecko było akurat w ośrodku rehabilitacyjnym. Powoli nawiązała się między nimi nic przyjaźni. Jako dyrektor, Patrick starał się trochę jej ulżyć, dając jej dodatkowe godziny i będąc tak elastycznym w kwestii harmonogramu zajęć, jak to tylko było możliwe. Po krótkim czasie ich przyjaźń przerodziła się w coś więcej. Kiedy Patrick zaczął przebąkiwać o odejściu od Seliny, bez względu na wszystko i wszystkich, byle tylko wreszcie zaznać prawdziwego szczęścia, Mary hamowała jego zapędy. Wymogła na nim obietnicę, że nie zrobi niczego, czego mógłby potem żałować.

- Poczekajmy jeszcze trochę - nalegała. - Musisz być stuprocentowo pewny. To poważny krok, trzeba przemyśleć tyle rzeczy. Proszę, Patrick, nie mów o nas Selinie, jeszcze nie teraz. Wiem, że sądzisz, że ona cię nie kocha, ale to nie znaczy, że będzie gotowa cię stracić. Wstrzymaj się jeszcze trochę.

- Nigdy nie nadejdzie ta odpowiednia chwila - powiedział z rozpaczą, biorąc ją w ramiona. Mary przytuliła go mocno, jakby się czegoś obawiała.

Patrick podniósł głowę, słysząc stuk słuchawki telefonu odkładanej na widełki. Chwilę później jego żona weszła do kuchni.

„Selina chodzi, jakby z każdym krokiem podbijała ziemię pod swoimi stopami” - pomyślał Patrick. Lup, łup, łup...

- W życiu w to nie uwierzysz - odezwała się przez zaciśnięte zęby. Jej linia szczęki była napięta, jak gdyby usiłowała zdusić w sobie furię i szok. - Maudie sprzedaje Moorgate. Właściwie to już wystawiła dom na sprzedaż, nie zadając sobie trudu, żeby powiedzieć mi o tym chociaż jednym słowem. Och, to już koniec. Tym razem posunęła się za daleko.

Patrick poprawił się na krześle, prostując plecy.

- To w końcu jej dom.

- Och, no tak, spodziewałam się, że weźmiesz jej stronę. - Usiadła raptownie przy stole. - Ta kobieta mnie wykończy.

Patrick obserwował ją beznamiętnie, próbując wykrzesać z siebie choć trochę

współczucia. Nawet jeśli Selina kiedykolwiek naprawdę opłakiwała stratę matki, wszystkie pozostałości prawdziwego żalu zostały już dawno pogrzebane pod grubą warstwą niemal patologicznej niechęci do Maudie.

- Prawdopodobnie potrzebuje pieniędzy. - Patrick starał się, by jego głos był jednocześnie pełen współczucia i rozsądku. - Od piętnastu lat nie postawiłaś nogi w Kornwalii, więc to nic dziwnego, że Maudie założyła, że sprawa z domem nie jest dla ciebie aż tak ważna. Wiesz, że ona żyje tylko ze swojej renty. Spójrz prawdzie w oczy, ty i Patricia dostałyście najwięcej. Szczerze mówiąc, myślę, że Hector postąpił trochę nie w porządku. Mógł podzielić majątek sprawiedliwiej.

Selina patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Byłyśmy jego dziećmi. Część tych pieniędzy pochodziła ze spadku po mamie. Dlaczego ona miałaby mieć do nich prawo? Nawet Moorgate było częścią majątku mamy, a nie taty, a teraz ona chce je sprzedać. Jakim prawem rozporządza domem mojej matki?

- Przerabialiśmy to już milion razy - odparł Patrick ze znużeniem. - Ty byś chciała, żeby twój ojciec najlepiej zostawił Maudie z niczym, prawda? Bez względu na to, że byli małżeństwem przez trzydzieści lat, wolałabyś, żeby w ogóle nie została uwzględniona w testamencie. Dobry Boże! Naprawdę masz tak niskie mniemanie o własnym ojcu? Hector starał się postąpić sprawiedliwie, mimo twoich usilnych starań, żeby tak się nie stało, więc nie masz prawa teraz narzekać, że Maudie potrzebuje pieniędzy. Kto ma to zrozumieć jak nie ty? Wiadomo, ile wydajesz!

- Co to ma znaczyć?

- Och, myślę, że możesz się sama domyślić. Twój ojciec zadbał, żeby niczego ci nie zabrakło. Pozwól Maudie robić ze swoją własnością, co chce.

- Wiesz, jakie są moje uczucia względem Moorgate...

- Nie wiem! - Wstał gwałtownie. - Wychodzę do pubu. Nie czekaj na mnie.

Kiedy zatrzasnęły się za nim drzwi, Selina pozostała na swoim miejscu. Siedziała przez chwilę, wpatrując się tępym wzrokiem w blat stołu, starając się zapomnieć na chwilę o swoim głównym problemie. Ostatnimi czasy po każdej małej sprzeczce Patrick wychodził do pubu. W jej głowie pojawiła się pierwsza nieśmiała nutka podejrzliwości i Selina zmrużyła oczy, myśląc intensywnie. Patrick ostatnio stał się oschły i nieprzystępny, szorstki i niewzruszony wobec jej problemów. Teraz, kiedy Posy studiowała z daleka od domu, Selina miała wrażenie, jak gdyby coś - może swego rodzaju poczucie obowiązku? - nagle straciło dla niego swoją ważność, dlatego stał się taki chłodny i zdystansowany, zupełnie obojętny. Mogło rzecz jasna chodzić tylko o to, że tęsknił za Posy, która zawsze była jego ulubienicą i

bez której w domu panowała dziwna i zdecydowanie zbyt cicha atmosfera. Mimo wszystko... Ciężko teraz było pozbyć się podejrzeń. Patricka zawsze cechowała troska, zawsze z uwagą śledził zmiany nastrojów Seliny i gotów był w każdej chwili pocieszyć ją i uspokoić. Selina zmarszczyła brwi. Nieźle mu to wyszło tego wieczoru, trzeba przyznać... Patrick wiedział doskonale, że Moorgate stanowi dla niej ważną nić łączącą ją z przeszłością, jako miejsce, w którym, będąc dzieckiem, spędzała z rodzicami bez troskie wakacje.

Poprawiła się na krześle i założyła ręce na piersi, przygarbiwszy ramiona. Zostawienie jej tutaj samej sobie, kiedy wiedział, że na pewno chciałaby z kimś porozmawiać, było ze strony Patricka bardzo bezmyślnym i samolubnym. Dawniej Patrick był o wiele bardziej wyrozumiały; usilnie starał się zrozumieć, jak musi się czuć młoda dziewczyna, praktycznie jeszcze dziecko, tracąc nagle matkę, którą niedługo później zastępuje mająca cięty język kobieta pozbawiona jakichkolwiek oznak instynktu macierzyńskiego i wrażliwości. Jako że nie było w domu nikogo, kto mógłby ją obserwować i w jakiś sposób zareagować, Selina oszczędziła sobie łzawego uzalania się nad sobą. Zamiast tego myślami powróciła do Maudie i Moorgate. Jej twarz od razu przybrała ponury wyraz. Musiała za wszelką cenę zapobiec sprzedaży tego domu. Porozmawia z Patricią i chłopcami i z pewnością wspólnie obmyślą jakiś plan. Gdyby wszyscy się złożyli, może byliby w stanie wspólnie kupić Moorgate? Na myśl o tym od razu się rozchmurzyła, wyobrażając sobie, jak by to wyglądało. Jakże miło by było zostać właścicielem tego starego domu, wyjeżdżać tam na wakacje i zapraszać znajomych na weekendy. Oczywiście Moorgate leżało dość daleko od Londynu, ale nie był to aż tak wielki problem. A jak by to zaimponowało ich przyjaciółom! Jaka szkoda, że Patrick nalegał, by jej część pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży domu w Arlington Road przeznaczyć na spłacenie hipoteki. Nie wydali jednak wszystkiego - może zostało akurat tyle, by starczyło na zadatek?

Od strony tylnego wejścia dobiegło ją skomlenie i drapanie do drzwi, rozprasząc te przyjemne myśli i psując jej nastrój.

- Zamknij się - wymamrotała pod nosem. - Cholerne zwierzę... - Następnie podniosła głos: - Cicho!

Skomlenie ustało na moment, by chwilę później zamienić się w głośne szczeknięcia, które odbijały się echem od podwórza i niosły w dół cichej podmiejskiej ulicy.

- Na miłość boską! - Selina wstała i otworzyła drzwi. Poloniusz przemknął obok niej jak armatni pocisk, przebiegając przez kuchnię do salonu w poszukiwaniu Posy. Ignorując zupełnie komendy Seliny, która nakazała mu stanowczym głosem: „Siad!”, upewnił się, że Posy nie ma w domu, po czym usadowił się na swoim kocu w rogu, a na jego pomarszczonej,

psiej twarzy widniał smutek.

- Długo tu nie zostaniesz - warknęła na niego Selina, przepelniona wściekłością. - Jeśli Posy szybko czegoś nie wymyśli, to cię oddam.

Na dźwięk imienia swojej pani Poloniusz podniósł uszy, pełen nadziei, ale zrozumiawszy, że Posy nie przyjdzie, położył się z powrotem, mrużąc z niezadowoleniem. Selina z kolei wpadła w tym czasie na pomysł. Posy kochała Moorgate i na pewno byłaby zrozpaczona, gdyby dowiedziała się, że Maudie zamierza je sprzedać. Być może Posy mogłaby wpłynąć na Maudie, przekonać ją, żeby obniżyła cenę, wyrzucić na niej presję.

„Muszę działać ostrożnie” - pomyślała Selina. „Posy kocha Moorgate, ale kocha też Maudie. Może powinnam do niej zadzwonić, powiedzieć jej, że Maudie chce je wystawić na sprzedaż?”

Podeszła do telefonu. Zajęta układaniem w głowie swojej wypowiedzi, całkowicie zapomniała o Patricku. Odszukała książkę z adresami i przerzuciła kilka kartek, szukając telefonu do Winchester. Później podniosła słuchawkę i wybrała numer.

W tym samym czasie Patrick również rozmawiał przez telefon. Chcąc zyskać sobie jak najwięcej prywatności, wcisnął się między płaszcze wiszące w wąskim przejściu wiodącym do męskiej toalety, praktycznie zgięty w pół.

- Musiałem cię usłyszeć. - Przycisnął telefon mocno do ucha, starając się zignorować hałas dochodzący z zatłoczonego pubu. - Po prostu musiałem. Tęsknię za tobą. Co u ciebie...? Żałuję, że nie mogę teraz z tobą być... Wiem. Staram się uzbroić w cierpliwość, ale nie jestem pewien, na co w ogóle czekamy... Dobrze, dobrze, ale muszę się z tobą zobaczyć... Nie, nie jutro w szkole, tylko we dwoje... Naprawdę? Na cały weekend? Boże, to wspaniałe wieści... Oczywiście, że chcę, głuptasie. Och, fantastycznie... Wyjedźmy gdzieś, dobrze? Tak rzadko jesteś w stanie się wyrwać, ze względu na Stuarta, a skoro mówisz, że nie tylko będzie mieć dobrą opiekę, ale jeszcze mu się tam podoba, nie będziesz musiała się czuć winna ani zaniepokojona... Dla mnie to nieistotne, a dla ciebie? Obyśmy tylko byli razem... Najlepiej niedaleko od Londynu. Nie ma sensu marnować zbyt wiele czasu na dojazd... Och, naprawdę musisz iść? Stuart, tak? Dobrze. Kocham cię, Mary. Do zobaczenia jutro...

Maudie odłożyła słuchawkę i przeszła do kuchni, by zrobić sobie drinka. Po rozmowie z Seliną zdecydowanie potrzebowała czegoś mocniejszego niż herbata czy kawa, a w spiżarni powinno być jeszcze pół butelki białego wina. Nalała sobie kieliszek, obserwując ze zdumieniem, jak trzęsie się jej ręka.

- Starzę się - powiedziała do siebie cicho. - Muszę się

58 starzeć, jeśli sprzeczka z Seliną jest w stanie mnie tak wyprowadzić z równowagi.

Zabrała ze sobą swoje wino i przeszła z powrotem do salonu. W związku z tym, że wieczory stały się chłodne, a w powietrzu zaczęła unosić się wilgoć, Maudie postanowiła rozpalic wreszcie w piecyku, dzięki czemu pokój był teraz ciepły i przytulny. Dwustronne, niebieskie i bladoczerwone zasłony uszyte z ciężkiej indyjskiej bawełny zostały już zaciągnięte, a pomieszczenie rozświetlały łagodnym światłem rzeźbione w drewnie kinkiety, osłonięte kremowymi abażurami z papieru pergaminowego. W całym pokoju widać było zamiłowanie Maudie do różnego rodzaju tkanin. Nieco wyblakła, wygodna kanapa nakryta była częściowo aksamitnym szalem w odcieniu granatu, wykończonym frędzlami, a przez oparcie stojącego przy kominku fotela przewieszony został pled w szkocką kratę, uszyty z miękkiej owczej wełny. Na znajdującym się obok fotela podnóżku stał wiklinowy kosz, z którego wylewały się kłęby różnokolorowej wełny. Kilka pasm przędzy zostało zwiniętych w jeden motek, a w ogromną kulę węzełkowej, ręcznie barwionej wełny, którą zaczęto już dziać, wbita była para solidnych, drewnianych drutów.

- Zamierzasz to w ogóle nosić? - zapytała jedna z jej znajomych, przypatrując się z nieufnością wstępnym rezultatom.

- Och, nie, absolutnie. - Maudie była rozbawiona. - Robię na drutach, żeby się odprężyć, żeby móc poczuć miękkość wełny i pobawić się z tymi przepięknymi kolorami. Kiedy skończę, oddam to na cele dobroczynne.

Po obu stronach kominka na półkach stały ułożone w równym rzędku książki, a na przeciwległej ścianie wisały niezliczone obrazy, szkice i akwarele, które Hector zwoził z całego świata. Na prosty gładki dywan narzucono grube, jedwabiste w dotyku dywaniki z Indii, a na wznoszącym się ponad kominkiem gzymsie, tykając głośno, stał francuski zegar malowany w sielankowe obrazki i złożony przy brzegach.

Maudie usiadła, utkwivszy wzrok w płomieniach buzujących za przeszkłonymi drzwiczkami piecyka. Nie powinna się tak przejmować, to by było niemądre. Wiedziała przecież, że wieści te sprawią, że Selina odgrzebie stare urazy i zacznie ją zasypywać znajomymi już oskarżeniami. Mimo wszystko czuła się niespokojna. Dziwne, że teraz, kiedy pierwszy raz w życiu mogła sama dyktować warunki, nie potrafiła z tego czerpać żadnej przyjemności. Moorgate było jej własnością i tylko od niej zależało, czyje zatrzyma, czy się go pozbędzie. A jednak nie czuła, jakby miała nad czymkolwiek władzę. Nie potrafiła cieszyć się możliwością zirytowania i zdenerwowania Seliny, jak to miała w zwyczaju; nie miała żadnej satysfakcji z tego, że w tej sytuacji jest po zwycięskiej stronie. Czuła się raczej pusta, zmęczona i podłamana. Nagle jej wzrok spoczął na kartce od Posy, stojącej na półce z zegarem, i przypomniała sobie, że obiecała zastanowić się nad przygarnięciem Poloniusza. Na

samą myśl o jego wielkim, masywnym cielsku ogarniała ją zgroza, ale wiedziała, że Selina spełni swoją groźbę i jak najszybciej go odda. Mocną stroną Seliny, która czyniła z niej niebezpiecznego przeciwnika, było to, że nigdy nie wahała się spełniać swoich groźb.

Popijając wino, Maudie uświadomiła sobie, że gdyby teraz zdecydowała się wziąć do siebie Poloniusza, wyglądałoby to, jakby kierowało nią poczucie winy. Wiedziała, że Posy marzyła o tym, by pewnego dnia zamieszkać w Moorgate z jakimś szalenie przystojnym mężczyzną i gromadką dzieci. Dlatego bez względu na to, jak dojrzałe i rozsądnie zachowa się Posy w obliczu sprzedaży domu, Maudie było przykro, że to właśnie ona musi zrujnować jej marzenia. Obawiała się, że Posy może pomyśleć, że zmiana jej decyzji w kwestii Poloniusza jest dla Maudie sposobem na uciszenie własnego sumienia. Maudie również miała swoje marzenie - chciała podarować Moorgate Posy. Jednak surowe realia szarej rzeczywistości zdecydowały inaczej. Ale może i dobrze. Teraz Maudie będzie w stanie zainwestować trochę pieniędzy i wesprzeć Posy finansowo. W międzyczasie mogłaby jej pomóc z Poloniuszem, a jeśli Posy pomyśli, że Maudie ma w tym jakiś ukryty interes, to i tak nic nie będzie można na to poradzić. I tak w końcu będzie musiała się dowiedzieć o Moorgate. Tylko przez zwykłą uprzejmość Maudie zawiadomiła o tym najpierw Selinę, ale wizja tego, że Selina mogłaby opowiedzieć Posy swoją wersję jako pierwsza, sprawiła, że Maudie rzuciła się pędem do telefonu. Odebrała zdyszana Posy.

- No cześć, laska - przywitała się z nią ciepło. - Ale masz wycucie czasu. Dopiero co przestąpiłam przez próg. Co słychać? Dostałaś moją kartkę?

- Dostałam - odparła Maudie, która wciąż nie mogła przywyknąć do tego, że ktoś zwraca się do niej per Jaska". - I postanowiłam, że wezmę do siebie Poloniusza.

Maudie wzdrygnęła się, kiedy po drugiej stronie słuchawki Posy wydała z siebie dziki okrzyk. Po chwili jednak uśmiechnęła się, chociaż ciężące na jej sercu poczucie winy wciąż nie chciało zniknąć.

- Jak świetnie! - mówiła w tym czasie Posy. - Och, naprawdę super, strasznie się cieszę. Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna. Mama była taka złośliwa ostatnim razem, jak rozmawialiśmy. Słuchaj, może mogłabym przywieźć go jakoś w ten weekend?

- Cóż... - Maudie zamrugnęła oczami, nieco zbity z tropu. - Hm, właściwie dlaczego nie? Ale jak go przywieziesz?

- Jude będzie przejeżdżał przez te okolice, bo wybiera się na weekend do znajomych w Exeter. Opowiadałam ci o nim, prawda? Studiujemy razem. Ma takie stare kombi, którym przewozi różne rekwizyty i takie tam. Poloniusz zmieściłby się tam z tyłu. Ale ekstra! Możemy podjechać po Poloniusza do Londynu w piątek rano i byłibyśmy u ciebie w sam raz

na popołudniową herbatkę. Jude zabrałby mnie z powrotem w niedzielę. Dałoby się tak zrobić?

- Oczywiście. - Maudie przełknęła ślinę i chwyciła mocniej słuchawkę. - Posłuchaj, Posy. Mam niezbyt dobre wieści. Jestem zmuszona wystawić Moorgate na sprzedaż. - Cisza. - Wiem, jak bardzo kochasz ten dom, skarbie, ale potrzebuję tych pieniędzy. Uwierz, podliczyłam wszystkie wydatki i długo biłam się z myślami, ale Samotnia potrzebuje nowego dachu i są jeszcze inne rzeczy... Tak mi przykro, Posy.

- Och, Maudie. - Jasne było, że Posy starała się jakoś uporać z tym szokiem. - Co za cholerny świat...

- Wiem. I naprawdę nie chcę tego robić, Posy. Gdyby tylko istniało jakieś inne wyjście...

- Wiem, Maudie, oczywiście, że to rozumiem. Wiem, że też kochasz to miejsce. Och, niech to szlag... Poczekaj moment. Co? - Maudie mogła dosłyszeć przytłumione głosy w de. - Och, okej... Słuchaj, Maudie, muszę lecieć. Widzimy się w piątek. I pamiętaj, kochana, nie gryź się tak tą sprawą z Moorgate. Porozmawiamy o tym, jak przyjadę. Dzięki za wzięcie do siebie Poloniusza. Kocham cię. Buziaczki, pa.

Kiedy Maudie zajęła z powrotem swoje miejsce przy kominku, w jej oczach szklily się łzy.

- Och, Posy - westchnęła cicho. - Ja też cię kocham.

Rozdział szósty

Dopiero po tym, jak Posy i Jude odjechali późnym popołudniem, napiwszy się wcześniej herbaty, Maudie uświadomiła sobie, jak wielkie korzyści płynęły z przygarnięcia przez nią Poloniusza.

- Będę przyjeżdżać najczęściej, jak tylko będę mogła - obiecała Posy, ściskając ją na pożegnanie. - Serio, gdybym tylko miała samochód, przyjeżdżałabym też w ciągu tygodnia. Mam wolne środy, więc mogłabym wpadać we wtorki wieczorem. Byłoby ekstra. Może Jude pożyczyci mi swój samochód.

Jude, drobny, szczupły chłopczek o rozbajającym uśmiechu, pokręcił głową.

- Nawet o tym nie myśl.

Posy spiorunowała go wzrokiem.

- Taki z niego samolub - powiedziała zrzędlwym tonem. - Niech cię nie zmylą jego staroświeckie dobre maniery. Jest twardy jak byk i obślizgły jak wąż.

Maudie spojrzała na Judea z uniesionymi brwiami, a on mrugnął do niej i potrząsnął trzymanymi w ręce kluczykami od samochodu, czekając cierpliwie, aż Posy się pożegna.

- Zapomniałaś chyba - powiedział - że widziałem, jak wjeżdżałaś samochodem matki na parking przy Hyde Abbey Road. Byłem świadkiem tego małego przedstawienia, które urządziłaś, usiłując zaparkować, i szczerze współczułem temu biednemu facetowi, któremu zmiażdżyłaś motor...

- Wcale go nie zmiażdżyłam - wycedziła Posy. - Ledwo go stuknęłam, na tyle lekko, że tylko się przewrócił. Nawet go nie zarysowałam.

- Zebrał się tam cały tłum - poinformował Maudie Jude. - Wykręcała trzynastcie razy, ludzie próbowali nią pokierować, głosem, rękami, pojedynczo i w grupach, a i tak udało jej się wjechać w motor.

- Zamknij się - warknęła Posy, starając się zachować powagę. - Chciałam zapytać Maudie, czy nie pożyczyłaby mi swojego samochodu, a teraz wszystko zepsułeś.

- Nikomu nie pożyczam mojego samochodu - odparła Maudie zdecydowanym głosem.
- Jest zbyt stary i kapryśny.

- Bardzo mądrze. - Jude pokiwał głową. - Niech się pani trzyma tej decyzji. Posy nie ma szczęścia do urządzeń mechanicznych i absolutnie zero cierpliwości do rzeczy martwych. Udało jej się uszkodzić odtwarzacz wideo, wgiąć wok należący do Jo, a mikrofalówka już nigdy nie będzie taka sama, odkąd próbowała w niej ugotować spaghetti.

- Zabij! - krzyknęła ponuro Posy do Poloniusza, wskazując palcem na Judea. - Zabij. Kolacja. No już, rozszarp go!

Poloniusz zamachał ogonem i wystawił język. Jude wybuchnął śmiechem.

- Za to świetnie radzi sobie z psami - powiedział. - Przykro mi, że muszę was poganiać, ale naprawdę powinniśmy się już zbierać.

- Jesteś pewna, że sobie poradzisz, Maudie? - Posy spojrzała z niepokojem na Poloniusza. - Jestem przekonana, że Poloniusz będzie grzeczny.

- Och, na pewno - potwierdziła Maudie z uśmiechem. - Nie martw się, wszystko będzie w porządku. A teraz zmiatajcie. Cieszę się, że przyjechaliście.

- Niedługo znowu wpadnę. - Posy wsiadła do samochodu, jedną ręką sięgając po pas, a drugą opuszczając szybę. - Poloniusz, nie. Zostań. Dobry piesek. Och, Maudie, tak strasznie ci dziękuję, że zgodziłaś się nim zająć.

Jej słowa utonęły w warkocie silnika, kiedy Jude, bardzo rozsądnie, przerwał to pożegnanie. Ruszył powoli wzdłuż podjazdu biegnącego z boku bungalowu, po czym wyjechał na drogę. Machając im na pożegnanie jedną ręką, drugą przytrzymując obrozę

Poloniusza, Maudie zdała sobie nagle sprawę, że teraz będzie widywać Posy znacznie częściej. Ta myśl sprawiła, że poczuła większą sympatię do tego wielkiego mastiffa o smutnej, pomarszczonej twarzy, który stał przy niej, obserwując znikający w oddali samochód i skowycząc żałośnie.

- Niedługo znowu ją zobaczymy - zapewniła go Maudie. - Daję słowo. A teraz pójdziemy sobie na spacer, żebyś przestał o niej myśleć. Tylko włożę buty. Nie, nie możesz za nią pobiec. No chodź, koleżko...

Cały czas łagodnie do niego przemawiając, zaciągnęła go z powrotem do domu, by po chwili znów wyjść razem na zewnątrz. Poloniusz wyrwał się do przodu, oszołomiony tą dopiero co odkrytą wolnością, której brakowało mu w Londynie, rozwiewając w pędzie leżące na ziemi opadłe liście. Panująca w lesie cisza przerywana była jedynie nieustannym, melodyjnym szemraniem rzeki, której wody, otoczone obrośniętymi mchem brzegami, z perlistym śmiechem przelewały się ponad gładkimi, okrągłymi kamieniami i z pluskiem spadały z miniaturowych wodospadów. Ze smyczą zarzuconą na kark i rękami włożonymi do kieszeni sztruksowego żakietu Maudie kroczyła za Poloniuszem. Po całym dniu spędzonym z Posy zdecydowanie polepszył jej się nastrój i na nowo odzyskała ducha walki. Posy traktowała całą sprawę ze stoickim spokojem, jakby wyczuwając niepewność Maudie i współczując jej wyborowi, którego musiała dokonać.

- To straszne, że tyle zależy od pieniędzy - powiedziała Posy. - Rozumiem, czemu zdecydowałaś się na sprzedanie Moorgate. To jasne, że wolałabyś je zatrzymać...

- Zawsze miałam nadzieję, że tyje odziedziczysz - odparła Maudie z rezygnacją. - Twoja matka, jak się możesz domyślić, jest wściekła.

- Domyślałam się... Cieszę się, że mi powiedziałas, zanim się z nią zobaczyłam. - Posy urwała na chwilę, zakłopotana. - Jazdu biegnącego z boku bungalowu, po czym wyjechał na drogę. Machając im na pożegnanie jedną ręką, drugą przytrzymując obrozę Poloniusza, Maudie zdała sobie nagle sprawę, że teraz będzie widywać Posy znacznie częściej. Ta myśl sprawiła, że poczuła większą sympatię do tego wielkiego mastiffa o smutnej, pomarszczonej twarzy, który stał przy niej, obserwując znikający w oddali samochód i skowycząc żałośnie.

- Niedługo znowu ją zobaczymy - zapewniła go Maudie. - Daję słowo. A teraz pójdziemy sobie na spacer, żebyś przestał o niej myśleć. Tylko włożę buty. Nie, nie możesz za nią pobiec. No chodź, koleżko...

Cały czas łagodnie do niego przemawiając, zaciągnęła go z powrotem do domu, by po chwili znów wyjść razem na zewnątrz. Poloniusz wyrwał się do przodu, oszołomiony tą dopiero co odkrytą wolnością, której brakowało mu w Londynie, rozwiewając w pędzie

leżące na ziemi opadłe liście. Panująca w lesie cisza przerywana była jedynie nieustannym, melodyjnym szemraniem rzeki, której wody, otoczone obrośniętymi mchem brzegami, z perlistym śmiechem przelewały się ponad gładkimi, okrągłymi kamieniami i z pluskiem spadały z miniaturowych wodospadów. Ze smyczą zarzuconą na kark i rękami włożonymi do kieszeni sztruksowego żakietu Maudie kroczyła za Poloniuszem. Po całym dniu spędzonym z Posy zdecydowanie polepszył jej się nastrój i na nowo odzyskała ducha walki. Posy traktowała całą sprawę ze stoickim spokojem, jakby wyczuwając niepewność Maudie i współczując jej wyboru, którego musiała dokonać.

- To straszne, że tyle zależy od pieniędzy - powiedziała Posy. - Rozumiem, czemu zdecydowałaś się na sprzedanie Moorgate. To jasne, że wolałabyś je zatrzymać...

- Zawsze miałam nadzieję, że tyje odziedzicysz - odparła Maudie z rezygnacją. - Twoja matka, jak się możesz domyślić, jest wściekła.

- Domyślałam się... Cieszę się, że mi powiedziałaś, zanim się z nią zobaczyłam. - Posy urwała na chwilę, zakłopotana. - Problem w tym, że teraz się zastanawia, czy nie byłoby jej stać na jego kupno.

- O nie. - Maudie potrząsnęła głową. - Ojej. Dokładnie tego się obawiałam.

Przez chwilę spoglądały na siebie z niepokojem wymalowanym na twarzach.

- Pomyślałam, że lepiej cię uprzędę. Nie chciałam tego robić, ale wydaje mi się, że matka liczy na to, że trochę... spuścisz z tonu.

- Spuszczę z tonu? - Maudie zmarszczyła brwi. - Co dokładnie ma przez to na myśli? Nie mogę sobie pozwolić na zatrzymanie Moorgate, a jestem pewna, że Seliny nie stać na jego zakup. Zresztą nawet jeśli byłoby ją stać, to i tak bym jej to odradzała, chyba że ona i Patrick byliby gotowi sprzedać dom w Londynie i przenieść się tam na stałe. Nie mogliby sobie pozwolić na to, żeby po prostu stał pusty, więc musieliby go wynająć. A Selina na pewno chciałaby jeździć tam na weekendy i urządzać przyjęcia. Och, to byłaby katastrofa.

- Wiem. I zupełnie się z tobą zgadzam. To jeden z tych jej pomysłów, które kosztują ojca fortunę i tylko sprawiają kłopoty. Nie omieszkałam jej o tym powiedzieć.

- Naprawdę? - Maudie zaśmiała się ponuro. - Wyobrażam sobie, jak dobrze to przyjęła.

Posy wzruszyła ramionami.

- Trochę się pokłóciłyśmy. Nic nowego. Tak czy inaczej, pomyślałam, że dobrze, żebyś wiedziała, że matka obdzwania właśnie całą rodzinę w poszukiwaniu wsparcia, chociaż tata uważa, że to idiotyzm. Nie denerwuj się, Maudie, proszę...

- Cóż, tylko chodzi o to, że miałam nadzieję, że... Miałam zamiar odłożyć większość

tej sumy na przyszłość, a po naprawie dachu i zrobieniu czegoś z samochodem, może zostałyby jakaś mała sumka dla ciebie, gdybyś chciała sobie coś kupić... Ojej. Czuję się taka...

- Maudie! - przerwała jej stanowczo Posy. - Wiesz, że nie używamy tego słowa na „w”. To było nasze postanowienie noworoczne, pamiętasz? Już nigdy nie będziemy się czuć winne z powodu mamy ani nikogo innego.

- Ależ z nas były optymistki - westchnęła Maudie. - To chyba dlatego, że ten dom nie jest tak do końca mój. Może powinnam przeprowadzić się do Moorgate, a sprzedać Samotnię? Może wtedy nie czułabym się z tym tak źle. Ale nie, nie, Posy. - Widząc światełko nadziei zapalające się i równie szybko gasnące w oczach Posy, Maudie poczuła jeszcze bardziej wszechogarniające poczucie winy. - Nawet ze względu na ciebie nie byłabym w stanie zaszyć się w Bodmin Moor. Czasami zastanawiam się, ile jeszcze wytrzymam tutaj w tym odosobnieniu, ale jeśli się przeprowadzę, to tylko do Bovey.

- Wiem, wiem, oczywiście. To była tylko taka szalona myśl. Zapomnijmy o tym. Kiedy przyjedziesz do Winchester? Będziesz mogła zabrać ze sobą Poloniusza...

Gdy późne jesienne popołudnie zaczęło przechodzić powoli w szary zmierzch, Maudie poczuła, jak powraca w niej determinacja i pewność siebie. Sprzedaż Moorgate otworzyła zbyt wiele starych ran, przywołała zbyt wiele bolesnych wspomnień. Teraz Maudie musi się postarać, by pamięci Hectora nie przysłoniły jej niszczące wątpliwości; musi być silna, by nie dać się zaskoczyć Selinie. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży nie tylko pokryłyby jej bieżące wydatki, ale też uspokoiłyby jej lęk o przyszłość. Żałowała, że nie będzie mieć środków na naprawę dachu jeszcze przed zimą, ale myśl o tym, że uda jej się odłożyć pokaźną sumkę na starość dla siebie oraz na przyszłość dla Posy, była kojąca.

Poloniusz przybiegł do niej z powrotem, ociekając wodą z rzeki, i otrzepał się żwawo, moczając Maudie od stóp do głów.

- Wredny zwierzak - rzuciła, ocierając wierzchem dłoni wodę z twarzy. - Chodź. Wracamy do domu.

Zawróciła w stronę Samotni, miażdżąc z szelestem bukwie i opadłe liście pod swoimi stopami, podczas gdy Poloniusz biegł kilka kroków od niej. Wysoko na niebie migotała samotna gwiazda zaplątana między nagie gałęzie buka i Maudie, w głębi ducha nadal niespokojną i pełną obaw, ogarnął błogi spokój. Z Poloniuszem przy boku przeszła przez bramę i weszła do domu, zamykając za sobą drzwi.

Prowadząc skazaną z góry na niepowodzenie walkę z biurokracją, Patrick usłyszał kroki Seliny wchodzącej na górę po schodach i momentalnie ogarnęło go jakże znajome przerażenie. Było to niewątpliwie poczucie winy - które jego córka określała mianem tego

słowa na „w” - sprawiające, że jego żołądek skręcał się boleśnie z nerwów, a gardło wysychało na wiór. Ta bardziej beztraska część niego chciała wykrzyknąć prawdę wszystkim prosto w twarz, podczas gdy ta druga część, o wiele bardziej tchórzliwa, obawiała się zdemaskowania. Jakież to wszystko było żalosne i głupie. Mary też się obawiała. Wszystko, co w chwili obecnej posiadała - a nie było tego dużo: niewielkie, wynajęte mieszkanie na parterze, praca na pół etatu, miejsce dla Stuarta w ośrodku rehabilitacyjnym na trzy dni w tygodniu - było owocem jej ciężkiej pracy i wielu wyrzeczeń i w przerażenie wprowadzała ją myśl o tym, że mogłaby to wszystko stracić.

- Nie mogę podjąć takiego ryzyka - powiedziała błagalnym tonem, mając nadzieję, że ją zrozumie. - Wiem, że brzmię jak straszna egoistka, ale muszę myśleć o sobie. Ze względu na Stuarta. Muszę zarabiać, a to mieszkanie jest w takim dogodnym miejscu. Autobus Stuarta zatrzymuje się tuż pod drzwiami, a ja mogę chodzić do szkoły na piechotę i odwiedzać rodziców. Podróżowanie komunikacją miejską z wózkiem inwalidzkim to koszmar, a nie stać mnie na kupno samochodu. To nie tak, że cię nie kocham, Pat. Ja tylko nie widzę, jaką byśmy mieli razem przyszłość.

Patrick trzymał ją za rękę, patrząc ponad jej ramieniem na Stuarta siedzącego bez ruchu przed telewizorem. Jak zareagowałiby jego zwierzchnicy, gdyby dowiedział się o ich romansie, gdyby nagle ogłosił, że zostawia żonę dla jednej z nauczycielek na zastępstwo? Czy jedno z nich zostałoby wtedy poproszone o odejście? A może po prostu zwolniono by ich oboje?

- To nie jest takie proste, prawda? - zapytała, obserwując go bacznie. Patrick uśmiechnął się przelotnie, próbując dodać jej otuchy, ale nie zdołał przekonać nawet samego siebie.

- Rozmawiałam z Patricią - oznajmiła Selina, stając w progu. - Jest wściekła, rzecz jasna. Wiedziała, że tak będzie. Ona też uważa, że to wspaniały pomysł.

Patrick spojrzał na nią z konsternacją, tylko częściowo skupiając uwagę na jej słowach.

- Co jest niby takim wspaniałym pomysłem?

- Kupno Moorgate - odparła Selina ze zniecierpliwieniem. - No wiesz! Mój pomysł, żebyśmy się wszyscy złożyli i kupili Moorgate. Zgodziła się ze mną, że to niezła myśl. Powiedziała, że cieszyłaby się, gdyby mogli tam mieszkać za każdym razem, kiedy będą akurat w Anglii na wakacje.

- Ach, rozumiem. - Patrick odwrócił się na swoim fotelu obrotowym, żeby lepiej przyjrzeć się żonie. - I ile zamierzają dołożyć?

- Nie omawialiśmy jeszcze szczegółów. Kiedy dzwoniłam, byli akurat w połowie kolacji. Chciałam ją tylko na razie wybadać.

- Nie ma mowy. - Odwrócił się ponownie w stronę biurka, zbyt zniechęcony, żeby cokolwiek udawać. - Nawet gdyby Patricia i Simon się dołożyli, wciąż nie byłoby nas na niego stać. Poza tym, jaki jest w tym sens? Stąd do Kornwalii jest cholernie daleko. Może i chciałoby ci się tam jeździć na weekendy w ciągu lata, ale zimą dom stałby pusty i tylko wdawałaby się do środka wilgoć. To idiotyczny pomysł i dobrze o tym wiesz.

- Ty za to myślisz, że wszystko, co nie jest zupełnie przyziemne i zwyczajne, jest idiotyczne - odparła zgrzyliwie. - Zero jakiegokolwiek wizji. Zero śmiałości. Zawsze się bałeś podejmować ryzyko.

- A mimo to się z tobą ożeniłem... - wymknęło mu się, zanim zdążył się opanować, i natychmiast ukrył twarz w dłoniach. - Przepraszam - powiedział cicho. - Przepraszam. Mogłem to sobie darować. Ale naprawdę, Selino, wymagasz ode mnie zbyt wiele. Patricia się z tobą zgodzi, to oczywiste. Mieszka w końcu tysiące mil stąd i ma to wszystko gdzieś. Ale naprawdę sądzisz, że Patricia i Simon utopia pieniądze w starym domu w Kornwalii, żeby mieć się gdzie zatrzymać, kiedy będą przyjeżdżać tutaj na wakacje raz na trzy lata? Możesz sobie pomarzyć!

Selina oparła się o futrynę z założonymi rękami i spojrzała na niego z uwagą. Instynkt podpowiadał jej, że jest to bardziej złożony problem, dlatego dobrze się zastanowiła, zanim ponownie otworzyła usta.

- Zdaję sobie sprawę, że to brzmi, jakbym zwariowała - powiedziała. Mówiła przyjaznym, niemal rozbawionym tonem, dlatego Patrick spojrzał na nią ze zdumieniem. - Ale Moorgate to dla mnie naprawdę wyjątkowe miejsce. Okej - zaśmiała się, unosząc ręce na znak kapitulacji - obiecuję, że nie zacznę znowu odgrzebywać starych uraz. Poza tym ty najlepiej ze wszystkich wiesz, jaki mam do tego miejsca stosunek. Właśnie przyszedł mi do głowy jeszcze inny pomysł. Popatrz... - Jej głos był teraz bardziej poufały, niemal konspiracyjny. - Zgadzam się z tobą, jeśli chodzi o Patricię i Simona, ale sądziłam, że nie zaszkodzi do nich zadzwonić. Myślę też, że moglibyśmy sprzedać nasz dom tutaj i przenieść się do Kornwalii.

Uśmiechnęła się lekko, widząc szok malujący się na jego twarzy i dostrzegając strach kryjący się w jego oczach.

- Wiem, to dość nieprawdopodobny pomysł, czyż nie? Ale dlaczego nie? Ostatnimi czasy ciągle chodzisz zmęczony i bardzo podminowany, gotowy w każdej chwili wybuchnąć. Myślę, że to twoja praca cię tak przygnębia, kochanie, i martwię się o ciebie. Dobrze by nam

zrobiła zmiana otoczenia, nie sądzisz? Tylko my dwoje, na wsi, pomiędzy morzem i wrzosowiskami.

Świeże powietrze, cisza i spokój. Mógłbyś znaleźć jakąś pracę w pobliskiej szkole. Bylibyśmy razem, tylko ty i ja. Dzieci mogłyby przyjeżdżać na weekendy. Pomyśl, jakie by były zachwycone. - Selina obserwowała go uważnym, chłodnym wzrokiem, z uśmiechem wciąż przyklejonym do twarzy. - Czuję, że to by było słuszne, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Jesteśmy wciąż na tyle młodzi, żeby podjąć to ryzyko, a jednocześnie wystarczająco dorośli, żeby pozostać realistami.

Przez długą chwilę panowała cisza. Selina uniosła brwi, a Patrick potrząsnął głową.

- To... lekki szok - wymamrotał, odwracając się, nie będąc w stanie dłużej patrzeć jej w oczy. - Nigdy nie sądziłem, że nadejdzie dzień, w którym usłyszę od ciebie, że chcesz wyjechać z Londynu. Musimy to naprawdę poważnie przemyśleć.

- Czyżby? - Wciąż wyglądała na rozbawioną. - Ja nie muszę, ale widzę, że cię zaskoczyłam. Tak czy inaczej, Patrick, nie zastanawiaj się nad tym zbyt długo, bo przegapimy naszą szansę.

Selina wyszła z pokoju, zamykając za sobą po cichu drzwi, podczas gdy Patrick pozostał na swoim miejscu, z twarzą ukrytą w dłoniach i rosnącym przerażeniem.

„Zorientowała się, że coś się dzieje” - pomyślał. „Co mam robić? Zażądać, żeby przedstawiła jakieś dowody i zaryzykować...?”

Przed oczami stanęła mu Mary, jak ubrana w legginsy i o kilka rozmiarów za dużą koszulkę karmi Stuarta i nuci sobie pod nosem. Wystarczyłoby jedno słowo Seliny wyszeptane do ucha jednego z ich zwierzników i Mary zostałaby prawdopodobnie zwolniona. Poza tym straciłaby pewnie mieszkanie, bo nie miałyby pieniędzy na opłacenie czynszu. Ciężko pracowała, żeby zarobić na to trzypokojowe mieszkanie z dostępem do niewielkiego ogrodu, w którym Stuart mógł przesiadywać latem. Niełatwo było przekonać surowego, staroświeckiego właściciela, że Stuart nie będzie przeszkadzał innym mieszkańcom, że Mary nie jest na zasiłku i że będzie w stanie opłacać czynsz. Patrick zwinął dłonie w pięści i zaklął pod nosem. Nie mógł pozwolić, by przez niego Mary wszystko straciła, chyba że byłby w stanie zagwarantować jej przynajmniej tyle, jeśli nie więcej, ile sama osiągnęła do tej pory. Czym mógłby uzasadnić rozwód z Seliną? Czy byłby nadal właścicielem części domu i czy nadal musiałby ją utrzymywać? A gdyby tak stracił przy tym pracę?

Zmęczony i sfrustrowany, Patrick poczuł, jak łyzy cisną mu się do oczu Mary pojawiła się w jego życiu w najbardziej niebezpiecznym, a jednocześnie najtrudniejszym dla niego

czasie - gdy tęsknił za swoimi dziećmi, odczuwał głębokie rozczarowanie swoją karierą, w której słowo „powołanie” nagle stało się wręcz nieprzyzwoite, i był uwiązany do żony, której nie mógł znieść. Mary przyciągnęła go swoją energią, pogodnym, realistycznym usposobieniem. Patrząc, jak pracuje z dziećmi, pełna zachęty dla ich poczynań, cierpliwa acz żywiołowa, Patrick czuł się stary i zgorzkniały. Dzieci uwielbiały ją za jej entuzjazm, a ona bezspornie była w tych chwilach w swoim żywiole. W jej głosie nie było ani śladu rozgoryczenia czy uzalania się nad sobą, kiedy opowiadała mu o wypadku Stuarta albo o tym, jak jej mąż od niej odszedł, dowiedziawszy się, że Stuart będzie kaleką do końca życia.

- Nie był w stanie temu sprostać - powiedziała, jakby to była całkowicie uzasadniona reakcja. - Mój mąż był typem macho i po prostu nie potrafił zaakceptować tego, jak miało od teraz wyglądać jego życie. I jego, i Stuarta. Był przerażony na samą myśl o tym, że Stuart nigdy już nie będzie grać w piłkę albo pływać, że nigdy nie będzie normalny pod tym względem. Kiedy zobaczył Stuarta na wózku, coś w nim umarło. Ciągłe płakał. Pewnego wieczoru po prostu nie wrócił do domu, a jakiś czas potem dostałam list. Nie mam pojęcia, gdzie teraz jest.

- Nie da się go jakoś wytropić? - zapytał Patrick z przerażeniem w głosie. - Jak mógł tak po prostu was zostawić?

- Nie chcę, żeby do nas wrócił - powiedziała z przekonaniem Mary. - On sprawiał, że stawałam się coraz słabsza. To było straszne, patrzeć na to, jak się męczy. Jakby on sam też został ranny. A ja nie miałam na tyle siły, żeby być silna za nich obu. Stuart mnie potrzebuje, Dave nie.

W przeciągu następnych tygodni opowiedziała mu, jak bardzo się cieszyła, kiedy zaproponowano jej pracę w szkole, jak robiła, co mogła, by móc wynająć mieszkanie, jak nieustannie martwiła się o swoich rodziców, którzy byli już starzy i bardzo chorowici. Jej miłość do Stuarta była bezwarunkowa, rzeczywista, wyrazista. Za każdym razem, kiedy Patrick wracał do Seliny, spotykało go przykre rozczarowanie i chociaż starał się walczyć ze swoim rosnącym brakiem lojalności względem żony, pokusa była zbyt wielka. Odwaga i żywiołowość Mary go przyciągały, sprawiając, że robiło mu się ciepło na sercu, i w niedługim czasie już zupełnie przestał się opierać.

Czyżby Selina go podejrzewała? Nie potrafił jej sobie wyobrazić, jak mieszka na stałe w Kornwalii, ale wstąpiwszy z nią w szranki, musiał wreszcie zrobić jakiś ruch. Tylko jaki?

- Lunch! - Głos Seliny poniósł się w górę schodów i Patrick natychmiast zareagował. Uporządkował nieco papiery, zamknął pióro, po czym zszedł na dół.

Rozdział siódmy

Pogwizdując cicho pod nosem, Rob Abbot zamieszał gęstą farbę kawałkiem patyka, po czym zamoczył pędzel w białej, błyszczącej emulsji. Pomieszczenie gospodarcze było teraz zupełnie puste (jeśli nie liczyć starego biurka, które było zbyt zniszczone i przeżarte przez korniki, by stanowić jeszcze jakąkolwiek wartość), wyczyszczone i opróżnione w oczekiwaniu na remont. Przez otwarte drzwi wejściowe rozpościerał się widok na zalaną słońcem okolicę, powietrze było rześkie i orzeźwiająjące, czyste jak kryształ. Rob pracował w pośpiechu, poirytowany faktem, że niedługo będzie zmuszony przerwać. Spojrzał na zegarek, zamknął dokładnie puszkę z farbą i przeszedł przez wąski korytarz, żeby wypłukać pędzel pod kranem w garderobie. Pozostawiwszy go do wyschnięcia na brzegu kamiennego zlewu, przeszedł do kuchni, zamykając za sobą drzwi. Ciepło kuchni stanowiło ogromny kontrast z chłodem panującym w pomieszczeniach gospodarczych i Rob w myślach podziękował lady Todhunter, że pozwoliła na rozpalenie w piecu.

Stojący na kuchence czajnik zaczął gwizdać. Rob zrobił sobie kubek herbaty, po czym stanął pośrodku pomieszczenia, przyglądając się krytycznym okiem całemu wnętrzu, zadowolony z efektów swojej pracy.

Naraz zastygł bez ruchu, z ręką trzymającą kubek w powietrzu. Zdawało mu się, że usłyszał kroki. Po chwili jednak odetchnął głęboko i upił łyk herbaty. Ten stary dom chciał go nastraszyć jak nic. Bardzo często wydawało mu się, że oprócz niego jest tu ktoś jeszcze - słyszał ciche kroki na piętrze, drzwi zamykające się z delikatnym skrzypieniem, głosy dochodzące z ogrodu. Może tak to już było z tymi starymi domami, kiedy spędzało się w nich zbyt dużo czasu. Ale Moorgate nie był tylko pierwszym lepszym starym domem. Moorgate był wyjątkowy. Na pewno ciężko było się rozstać z takim miejscem, ale Rob rozumiał, że lady Todhunter była w zbyt podeszłym wieku, żeby po prostu zwinąć manatki i przeprowadzić się w tak odludne miejsce.

Z zamyślenia wyrwał go dźwięk zatraskiwanych drzwi od samochodu, więc odstawił kubek i przeszedł szybkim krokiem przez salon. Na podjeździe stała para młodych ludzi trzymających w rękach grube prospekty, zapatrzonych na wyrastający przed nimi dom. Korzystając z tego, że nie mogli go zobaczyć, Rob przyglądał im się przez chwilę - przyjechali nowym samochodem z napędem na cztery koła, byli modnie, elegancko ubrani i biła od nich pewność siebie, kiedy tak stali, porównując zdjęcia ze stanem rzeczywistym. Następnie otworzyli bramę i przeszli przez podwórze do drzwi wejściowych.

Rob dał sobie jeszcze chwilę na uspokojenie się, po czym otworzył drzwi.

- Ach, pan... - Mężczyzna spojrzał na trzymane w ręku papiery. - Pan Abbot, jak mniemam? Spodziewał się pan naszej wizyty, prawda? Pan Cruikshank miał do pana dzwonić. Nazywam się Martin Baxter, a to moja żona.

Kobieta uśmiechnęła się przelotnie, ale jej wzrok już skupiony był na znajdującym się za plecami Roba hallu. Byli starsi, niż mu się wydawało na pierwszy rzut oka, prawdopodobnie pod czterdziestkę. Zirytowany samozadowoleniem widniejącym na ich zadbanych twarzach, poczuł irracjonalną chęć, by zatrzaskać im drzwi tuż przed nosem

- Jak się państwo mają? Tak, jestem Rob Abbot. Proszę, proszę wchodzić. Jeśli tylko panu Cruikshankowi udaje się złapać mnie na komórkę, często go zastępuję w takich sytuacjach, żeby nie musiał tu przyjeżdżać aż z Truro.

Pani Baxter już przemierzała zdecydowanym krokiem hall i otwierała drzwi wiodące do salonu, wydając okrzyki. Martin Baxter wzruszył ramionami z uśmiechem, dając Robowi do zrozumienia, że teraz, kiedy ich już wpuścił, jego obecność nie była im niezbędną.

- Zawołamy pana, jeśli będziemy mieć jakieś pytania - powiedział. - Okej? Jesteśmy dość bezpośredni, jak pan widzi. Dom to tylko dom. Nie będziemy pana zatrzymywać.

Baxter poszedł za żoną do salonu.

- Popatrz tylko na ten kominek. - Rob usłyszał głos jego żony. - Musi być naprawdę stary. Och, skarbie! Drewniane okiennice! Możesz to uwierzyć...?

Rob wycofał się do kuchni, ale stanął przy otwartych drzwiach i podsłuchiwał. Usłyszał, jak przechodzą na drugą stronę hallu, gdzie rozległy się kolejne okrzyki zachwytu.

- To by było idealne miejsce na gabinet.

- Kochanie, zauważyłeś te belki...?

Kiedy dotarli wreszcie do kuchni, Rob stał akurat tyłem do drzwi, myjąc kubek. Baxterowie przez chwilę rozglądali się bez słowa, zdumieni rozmiarami pomieszczenia, po czym pani Baxter podeszła do zlewu i przystanęła tuż obok Roba.

- Cóż za wspaniały widok - powiedziała.

- Tak - odparł, nie podnosząc na nią wzroku. - Tutaj nawet zmywanie naczyń może być przyjemnością.,

Odwróciła się plecami do okna, oparła o bufet i obrzuciła Roba przelotnym spojrzeniem, jednocześnie unosząc lekko brwi, by zasygnalizować, że nie zwracała się do niego.

- Mam zmywarke - powiedziała od niechcienia. - Martin, nie sądzisz, że gdyby ją odpowiednio umeblować, to byłoby dokładnie to? Prowansalski wiejski domek, co ty na to?

Rob postawił kubek na suszarce.

- Albo nawet angielski wiejski domek - powiedział lekkim tonem. - Esse ogrzewa wodę i służy za kuchenkę.

- Esse? - Pani Baxter rozejrzała się dookoła. - Ach, piec.

Myślę, że wolelibyśmy jednak piec marki AGA, nie sądzisz, kochanie?

- To chyba jedno i to samo. - Martin Baxter wydawał się być zażenowany. - Ten piec jest na gaz, panie... um... Abbot?

Rob wybuchnął śmiechem.

- W tej okolicy nie ma żadnych gazociągów - powiedział. - Nie, ten piec jest opalany olejem i w niczym nie ustępuje piecom AGA.

Pani Baxter zmarszczyła brwi.

- Wolałabym, żeby był na prąd.

- Do czasu pierwszej awarii - odparł lakonicznie Rob. - Często się tutaj zdarzają. Wtedy będzie pani wdzięczna, że będzie się pani mogła umyć i coś ugotować. Zakładając, że ciężarówka tu w ogóle dojedzie. W zimie często trudno się tu dostać. Będą państwo potrzebowali mnóstwo lamp naftowych. Chyba że będą państwo chcieli używać starego agregatu, który nadal stoi w stodole, tak jak to robili za dawnych czasów.

- Och, nie może być aż tak źle - powiedziała pani Baxter lekceważącym tonem, ale jej mąż wyglądał na niezadowolonego.

- Awarie prądu? Ciężko używać w takich warunkach komputera. Biorąc pod uwagę, że będę dużo pracował w domu, nie chciałbym siedzieć tutaj w ciemnościach, wiedząc, że całą moją pracę szlag trafił.

- Och, kochanie, na pewno nie jest aż tak źle - powtórzyła jego żona. - Tysiące ludzi mieszkają teraz na wsi i pracują w domu.

- Tyle że ten dom znajduje się dość wysoko - zauważył Rob. - Proszę popatrzeć. Prosto w dół aż do morza i nic między tym domem a brzegiem. Kiedy jest sztorm, wiatr znad morza hula po wrzosowiskach. Moorgate stoi w bardzo odsłoniętym miejscu. W pochmurny dzień, kiedy wieje od południowego zachodu, okolica staje się bardzo ponura.

Martin Baxter przyjrzał mu się uważnie.

- Nie przykłada się pan jakoś specjalnie, żeby sprzedać ten dom, nie sądzi pan?

Rob wzruszył ramionami.

- Tak naprawdę, to nie moja sprawa. Ale widziałem wielu ludzi, którzy sprowadzali się do stojących na uboczu domów, wyglądających przepięknie, kiedy świeci słońce, tylko po to, żeby je sprzedać rok później, bo nie mogą znieść ciągnących się zimowych miesięcy. Czy

państwo w ogóle zdają sobie sprawę z tego, jak często tu pada?

Pani Baxter spojrzała na niego ze złością.

- Urodziłam się i wychowałam na wsi. Dlatego wybaczy pan, ale żaden deszcz nie jest mi straszny.

Rob uśmiechnął się do niej.

- A gdzie to było? - zapytał słodkim głosem.

- Hampshire.

Kiedy parsknął śmiechem, odwróciła się do niego plecami.

- Chodź, Martin. Chcę zobaczyć, jak wygląda piętro.

Wyszli razem, zostawiając Roba samemu sobie. Po chwili usłyszał jej głos:

- W życiu nie słyszałam takich bzdur. Wszyscy wiedzą, jak łagodny i umiarkowany jest klimat w Kornwalii.

- Cóż, on może mieć rację. - Martin Baxter wydawał się być zaniepokojony. - Bardziej na południe może być tak, jak mówisz, ale tutaj jesteśmy dość wysoko. - Roba dobiegł szelest papieru. - Z tego, co widzę, nie ma tu też wodociągu ani kanalizacji. Jest tylko szambo, a wodę czerpie się ze studni.

Ich głosy stopniowo cichły, aż wreszcie Rob mógł usłyszeć tylko ich kroki dochodzące z góry. Jakiś czas później zeszli na dół i Martin Baxter zajrzał do pokoju.

- Będziemy się zbierać - powiedział. - Dzięki. Postanowiliśmy jeszcze rzucić okiem na dom w Justin Roseland, zanim podejmiemy decyzję.

- Bardzo mądrze z państwa strony - odparł Rob, uśmiechając się promiennie. - Tamta okolica jest przepiękna, klimat bardzo łagodny. I umiarkowany.

Przeszedł za nimi do hallu i obserwował, jak wsiadają do swojego czystego, nowego samochodu, nawracają na podwórzu i wyjeżdżają na podjazd i dalej na drogę. Przez cały ten czas pani Baxter patrzyła uparcie wprost przed siebie. Rob uśmiechnął się szeroko, pomachał im na pożegnanie i wrócił do malowania.

*

- Rzecz w tym - powiedziała Maudie do Poloniusza, kiedy siedzieli razem przed kominkiem - że jesteś bardzo dużym stworzeniem, a bardzo duże stworzenia nie wspinają się na kanapy ani nie śpią w łózkach innych ludzi. Niewykluczone, rzecz jasna, że osobiście uważasz, że jesteś bardzo niewielkim stworzonkiem, ale fakty mówią same za siebie.

Poloniusz mruknął basowo i ułożył się wygodniej, z głową opartą na łapach.

- Nie ma sensu się stawiać - powiedziała Maudie stanowczo. - Podejrzewam, że to twoje upodobanie do luksusów sprawiło, że zostałeś bez dachu nad głową. Mam nadzieję, że

teraz dorosłeś i zmądrzałeś. Posy jest taka łatwowierna... Selina musiała dostać apopleksji, kiedy jej córka pojawiła się u niej z tobą na smyczy. Tak naprawdę jestem zdumiona, że w ogóle pozwoliła ci zostać. Mimo wszystko twoje posłanie jest w kuchni i tam zostajesz. Żadnego skowyczenia tej nocy.

Poloniusz westchnął ciężko, spoglądając na nią z cynizmem pozbawionym złudzeń wzrokiem. Nauczył się już, że zachwyty i zdumienie wywołane przez jego wielkość i melancholijny wyraz pyska nie trwały długo i że pełne czułości okrzyki zmieniały się szybko w pełne wściekłości wrzaski. Posy była jego trzecią właścicielką i Poloniusz czuł się przy niej bardzo szczęśliwy, ale nie darzył sympatią Seliny i ulżyło mu, kiedy przywieziono go do tego miejsca pełnego lasów, strumieni i wzgórz. Nie czuł, jakoby go zostawiono i oddano zupełnie nowemu właścicielowi, ale miał nadzieję, że Posy wróci za jakiś czas, tak jak to miało miejsce w przeszłości. W międzyczasie nieźle się bawił. Na początku przestraszył mleczarza, szczekając mu głośno wprost do ucha przez otwarte okno jego furgonetki, podczas gdy biedny gość szukał gazety dla Maudie. Później zaczął się na listonosza, kryjąc się w krzakach koło głównego wejścia i goniąc go przez całe podwórze aż do drzwi jego vana.

Teraz, pod koniec męczącego dnia, leżąc na kanapie, uderzył kilka razy ogonem z zadowoleniem i Maudie zaczęła się śmiać, wspominając ten incydent. Mleczarz, wychowany na wsi, kiedy tylko się pozbierał, po prostu odsunął stanowczo Poloniusza od siebie i przekazał Maudie mleko oraz gazetę, relacjonując ze śmiechem całe zajście, tarosząc Poloniusza za uszy i zachwycając się jego wielkością. Listonosz z kolei był stosunkowo nowy w tej okolicy i już wcześniej nie cieszył się sobie sympatią ludzi, narzekając nieustannie na trudności w dostarczaniu listów na takim terenie oraz dystans, jaki miał do przejścia. Zasugerował kiedyś, że Maudie powinna powiesić skrzynkę na listy zaraz przy zjeździe z drogi, na co Maudie odparła, nieco obcesowo, że prawdopodobnie byłby o wiele weselszą osobą, a na pewno bardziej wysportowaną, gdyby od czasu do czasu zażył trochę ruchu. Widząc, jak sprintem pokonuje całą długość podjazdu, Maudie prawie płakała ze śmiechu i nie mogła się zmusić, by zbesztać Poloniusza, kiedy ten wreszcie wrócił, machając ogonem, widocznie z siebie zadowolony.

- Jesteś takim łobuzem - powiedziała, trącając go stopą. - Teraz będę musiała postawić skrzynkę przy ogrodzeniu. Jestem pewna, że odmówi dostarczania poczty pod drzwi. Żadnego gonienia ludzi, rozumiemy się? Albo wpakujemy się w kłopoty.

Poloniusz ziewnął z pogardą. Zdecydowanie nie polubił listonosza i z niecierpliwością czekał na następne spotkanie. Kiedy już wyszło się poza bungalow, nie istniało tam nic, co mogłoby pohamować inteligentnego psa z inicjatywą, więc Poloniusz, uwolniony od

ograniczeń nałożonych przez niewielki ogród i miejski park, miał zamiar wykorzystać nowe otoczenie do granic możliwości.

Opierając się wygodnie na krześle, Maudie spojrzała na psa zaniepokojona. Oczywiście szaleństwem było zgadzać się na wzięcie go do siebie, ale jeśli to oznaczało, że częściej będzie widywać Posy, to było warto. Na swój sposób całkiem odpowiadało jej jego towarzystwo. Poloniusz był wesołym kompanem, zawsze chętnym do wybrania się na wycieczkę, a jednocześnie było w nim coś krnąbrnego i nieustępliwego, jakiś stanowczy sprzeciw przed byciem zdominowanym i niezwykła chęć robienia tego, na co ma ochotę.

- Innymi słowy, mój drogi Poloniuszu - wymamrotała Maudie - przypominasz mi Hectora. Jeśli nie Uczyć faktu, że Hector nigdy nie gonił listonosza...

Wyjęła z kosza kilka kawałków drewna i dołożyła do ognia, po czym owinęła się mocniej kocem w szkocką kratę. Przynajmniej pojawienie się Poloniusza odciągnęło jej myśli od wszelkich niepokojów. Maudie ani przez chwilę nie wierzyła, by Selinie udało się przekonać Patricka do kupna Moorgate. Poza tym teraz, kiedy Rob już praktycznie skończył wszelkie prace, na pewno ktoś złoży ofertę, zanim Selina cokolwiek zdziała. Posy zareagowała na to wszystko machnięciem ręki, pewna, że jej ojciec temu zapobiegnie, ale Selina odziedziczyła po matce upór, dlatego Maudie wiedziała, że nie należy jej lekceważyć.

Wpatrując się w płomienie, Maudie przypomniała sobie, jak Selina nieugięcie z nią walczyła, kiedy zauważyła jej rosnące przywiązanie do Posy. To dziecko stało się wtedy dla Seliny bronią, za pomocą której mogła ukarać Maudie za to, że ta próbowała zająć miejsce jej matki. Podczas gdy chłopcy przyjeżdżali do nich dość regularnie, Posy nie widzieli prawie nigdy; mimo że ona i Hector słyszeli o wypadach z rodzicami Patricka oraz przyjęciach, na które nigdy nie byli zapraszani, i widzieli kusząco piękne zdjęcia coraz starszej Posy, byli tak bardzo wykluczeni z jej życia, jak to tylko było możliwe. Kiedy Hector narzekał, że prawie nie widuje swojej wnuczki, Selina wynajdywała coraz to nowsze wymówki: że tak trudno jest znaleźć trochę czasu, zwłaszcza teraz, z dwoma rosnącymi synami i małym dzieckiem, albo że Posy woli swoją drugą babcie. To Patrick zorientował się wreszcie, co się dzieje i starał się to jakoś naprawić, stworzyć okazje, by Hector i Maudie mogli się spotykać z Posy.

Zadziwiające było to, że jej instynkt macierzyński ujawnił się w tak późnym wieku. Patricia i Selina nigdy nie dały jej szansy, by mogła rozwinąć tego typu uczucia i Maudie zupełnie odpowiadało to, że była wolna od nieustannych radości i rozpaczki, na jakie narażona była Daphne. Maudie nie spędzała bezsennych nocy, zamartwiając się o bezpieczeństwo swojego dziecka, nie musiała sobie rwać włosów z głowy, myśląc o tym, że jej syn lub córka może oblać egzaminy, mieć złamane serce albo znaleźć się bez pracy. Dla Hectora, któremu

przesadna matczyzna troska Hildy zrobiła pranie mózgu, zupełny brak zainteresowania Maudie był ożywczy. Nie broniła mu ona być troskliwym pater familias, ale jednocześnie pomagała mu zrozumieć, że jest nie tylko ojcem i żywicielem rodziny, ale że może być również po prostu Hectorem, niezależnym człowiekiem - i że to może sprawiać wielką frajdę. Maudie postawiła sprawę jasno, mówiąc mu wyraźnie, że chce, by ich wzajemna relacja była całkowicie oddzielona od wszystkiego, co związane z Hildą i jej dziećmi. I przez pewien czas tak było. Bywały okresy, kiedy wydawali się nierozłączni i właśnie te momenty chciała teraz pamiętać.

Za wszelką cenę pragnęła wyrzucić z pamięci tamte okropne sceny, jakie urządził Hector na sam koniec, błagając o wybaczenie i sprawiając, że Selina może zatriumfować. Dlaczego miałyby wierzyć, że żałował małżeństwa z nią, albo że Hilda i ich córki były dla niego mimo wszystko o wiele ważniejsze? Trzeba skupić się na tych dobrych chwilach ich związku, zapamiętać te najwspanialsze przeżycia, przestać w końcu torturować samą siebie wątpliwościami i obsesją na temat tego, jak rozdzielił swój majątek. Gdyby tylko powiedział jej, co zrobił z pieniędzmi i po prostu jej zaufał. Gdyby nie ta dziwna sprawa, być może mogłaby się pogodzić z wydarzeniami ostatniego, nieszczęśliwego roku.

Maudie wstała gwałtownie, budząc Poloniusza, który otworzył leniwie oczy i podniósł się ciężko na cztery łapy, ziewając.

- Zbieramy się - powiedziała. - No już, czas do łóżka.

Poloniusz podążył za nią w ciemną, chłodną noc i posłusznie podreptał dalej, podczas gdy ona dygotała z zimna, opatulona w koc, świecąc za nim latarką. Rosnące za bramą drzewa wydawały się napierać na ogrodzenie, przechylając się, szepcząc iposkrzypując łagodnie. Nagle Maudie usłyszała szelest za plecami i odwróciła się gwałtownie na pięcie, oświetlając latarką niszę wewnątrz otwartej drewnutni. Pierzasta kula strzyżyków tulących się do siebie na wysokiej belce dostała się w zasięg jej latarki i Maudie szybko skierowała wiązkę światła w inne miejsce, nie chcąc im przeszkadzać, po czym uśmiechnęła się do siebie.

„Och, ile bym dała, żeby móc się teraz do kogoś przytulić” - pomyślała, ogarnięta nagłą, bezdenną rozpaczą.

- Och, Hector - westchnęła łamiącym się głosem, drżącym od złości. - Gdybyś tylko wiedział, jak za tobą tęsknię!

Poloniusz, sądząc, że to jego wołano, wyłonił się z ciemności i pobiegł truchtem do środka, zostawiając Maudie daleko z tyłu.

Rozdział ósmy

Pomieszczenie, w którym wzdłuż jednej ze ścian, na długich, drewnianych stołach ustawiono bufet, wypełnione było ludźmi. Była to typowa sala jadalna, jaką można znaleźć w każdym pubie, dość spartańsko umeblowana i raczej ponura, do której nie docierała już przyjazna atmosfera baru, ale gwar ożywionych rozmów i pobrzękiwanie szkła tworzyły w tym miejscu przyjazny klimat. Patrick podniósł rękę, by powitać gospodarza, ale Selina była zbyt zajęta taksowaniem wzrokiem zgromadzonego tłumu ludzi, by uczynić to samo. Zazwyczaj unikała szkolnych imprez jak ognia, ale Janet była wicedyrektorką, której mąż postanowił wydać przyjęcie z okazji jej pięćdziesiątych urodzin. Gdyby im odmówiła, zostałyby to odebrane jako grubiaństwo; poza tym Selina chciała wykorzystać tę sytuację, żeby nieco powęszyc. Była przekonana, że jeśli Patrick miał z kimś romans, to był to ktoś ze szkoły. Jej mąż nie miał czasu na jakiekolwiek hobby, a nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby zdradzał ją z kimś z grona ich wspólnych znajomych. Nie, to na pewno musiała być któraś z jego współpracowniczek.

Selina pozwoliła się uściskać Johnowi, cmoknęła Janet w policzek i przyjęła oferowany jej kieliszek wina.

Patrick spojrział na nią z niepokojem. Selina była mistrzynią w uświadamianiu ludziom, jak bardzo niezadowolające były ich starania. Chłodny uścisk, lekkie uniesienie brwi przy pierwszym łyku wina, przelotny, protekcyjny uśmiech, który sugerował, że zazwyczaj obracała się w lepszych kręgach - to wszystko było mistrzowskim spektaklem. Selina była elegancka i zadbana: pasemka w jasnobrązowych włosach (tak, żeby wydawało się, że jest blondynką), modne, szykowne ubrania. Tego wieczoru miała na sobie świetnie skrojone spodnie z aksamitu w kolorze bursztynu - była jedyną kobietą ubraną w spodnie - oraz długą, dobraną pod kolor tunikę, natomiast wokół szyi zakręciła długi, jedwabny szal. Wyglądała seksownie, a jednocześnie nieco niedostępnie i napawała się poczuciem, że oto robi furorę pośród tej raczej szarej i pozbawionej gustu grupy. Gdyby nie pieniądze, które zostawił jej ojciec, nie byłaby w stanie zrobić takiego wrażenia - to sprawiało, że czuła się jeszcze bardziej wyjątkowa, jak gdyby była ponad nimi.

Sącząc wino i nawet nie udając, że ma ochotę z kimkolwiek rozmawiać, Selina rozejrzała się dokoła. Znała część znajdujących się tam osób, ale przyjaciół Janet widziała po raz pierwszy w życiu; poza tym kręciło się tam jeszcze kilkoro ludzi, których nie rozpoznawała. Żadna z kobiet na przyjęciu nie byłaby w stanie zwrócić uwagi Patricka, a już na pewno nie na tyle, by zaryzykował nawiązanie romansu. Na początku zastanawiała się, czy może sobie to po prostu wyobrazić - może przez całą tę sprawę z Moorgate stała się

przewrażliwiona - ale jego reakcja na test, któremu go poddała, sprawiła, że Selina zaczęła się poważnie martwić. Patrick często wspominał o tym, że chciałby się wyprowadzić z Londynu i starać o pozycję dyrektora w jednej ze szkół na prowincji. To ona zawsze śmiała się z tych pomysłów i odmawiała przeprowadzki. Teraz, kiedy ich dzieci były już dorosłe, nie mogła sobie wyobrazić lepszej okazji. Gdyby sprzedali dom w Clapham, dostaliby więcej, niż potrzeba, żeby kupić Moorgate i mogliby odłożyć trochę pieniędzy, żeby Patrick mógł spokojnie szukać pracy w jednej z miejscowych szkół. Jednak on wydawał się tym pomysłem przerażony. Tylko dlaczego? W głębi ducha Selina odczuła wtedy ulgę. Tak naprawdę nie miała zamiaru przeprowadzać się do Moorgate na stałe, mimo że miała mocny zamiar, by je kupić, jeśli tylko mogłaby sobie na to pozwolić. Zaryzykowała, bo chciała sprawdzić jego reakcję.

Uśmiechnęła się lekko, widząc Richarda Eltona zmierzającego w jej stronę z szeroko otwartymi ramionami. Richard był kierownikiem departamentu matematyki w miejscowej szkole średniej i jedynym obecnym na tym przyjęciu człowiekiem, dla którego Selina była gotowa trochę się postarać. Zawsze bawiło ją udawanie, że ona i Richard niesamowicie się sobie nawzajem podobają - zwłaszcza ze względu na to, że wiedziała, jak bardzo denerwuje to jego żonę. Angela była pracowniczką opieki społecznej, bardzo poważną, stateczną kobietą. Dla Angeli zbyt przywiązanie do czyjegoś wyglądu było jedynie widoczną oznaką wewnętrznego ubóstwa, dlatego też darzyła Selinę słabo skrywaną pogardą. Mimo to obserwowanie, jak Richard robi z siebie pośmiewisko, całując Selinę w rękę i prawiąc jej komplementy, zawsze wyprowadzało ją z równowagi. Takie zachowanie irytowało również Patricka, który wręcz nie znosił Richarda, dlatego Selina zdecydowała się tym razem zagrać trochę ostrzej, by dodać sobie pewności siebie.

Gdy Richard zostawił ją na chwilę, by przynieść kolejnego drinka, Selina rozejrzała się dyskretnie, chcąc zobaczyć, czy Patrick jej się przygląda. Wreszcie zauważyła go przy bufecie. Stał tam bez ruchu, ukryty częściowo za grupą ludzi prowadzących ożywioną rozmowę, tak że jego spokój jeszcze bardziej kontrastował z otoczeniem. Jednak to nie jego postawa, lecz wyraz twarzy sprawił, że Selinie zabrakło tchu. Patrick patrzył na kogoś, kogo Selina nie mogła dostrzec. Ten pełen tęsknoty wzrok, ten desperacki głód w oczach, ta widoczna gołym okiem nieświadoma miłość najpierw ją przerażyły, by później wywołać w niej czystą, atawistyczną wściekłość. Uczucie to było jednocześnie denerwujące i dziwnie znajome, ale Selina nie miała w tym momencie ochoty na autoanalizę. Nie spuszczać wzroku z twarzy Patricka, ruszyła w jego stronę. On z kolei wydawał się nieświadomy wszystkiego, co się wokół niego dzieje. Po chwili, na oczach Seliny, z tłumu wyłoniła się

młoda kobieta i podeszła do niego.

Selina zatrzymała się, wciąż utrzymując dystans, widząc ciepło w oczach Patricka i dostrzegając, jak długo ociągał się, nim puścił wreszcie podaną mu na powitanie rękę. Obejrzał się nerwowo dookoła, ale Selina zadbała o to, żeby ukryć się między ludźmi, więc Patrick nie miał pojęcia, że jest obserwowany. Selina ostrożnie przesunęła się w tłumie, aby przyjrzeć się dziewczynie. Nic specjalnego: niska, przeciętna, o twarzy zdradzającej entuzjizm, z brązowymi włosami ostrzyżonymi na klasycznego boba. Nie była ani szczupła, ani elegancka, chociaż sprawiała wrażenie żywej i inteligentnej. Nie mogła stanowić dla Seliny żadnej poważnej konkurencji - chyba że chodziło o to, że była od niej młodsza o jakieś dziesięć lat. To tylko pogarszało sprawę. Już wystarczająco źle by było, gdyby Patrick zainteresował się piękną, młodą laleczką, ale fakt, że zachowywał się jak nastolatek z powodu zupełnie zwyczajnej, przeciętnej kobiety był dla Seliny uwłaczający.

Patrick i nieznajoma kobieta pograżyli się w rozmowie. Jednak on wydawał się bardziej zaniepokojony niż zaaferowany towarzystwem swojej kochanki. Chwila nieuwagi wystarczyła, by się zdradził. Strach powrócił i sprawił, że Patrick zaczął nerwowo wodzić oczami po tłumie. Selina odczuła satysfakcję, kiedy zobaczyła, jak jej mąż wzdyga się z przerażeniem na dźwięk jej głosu.

- Cześć, kochanie - powiedziała lekkim tonem, nie spuszczać wzroku z twarzy dziewczyny. - Zostawiłeś mnie na pastwę Richarda. Zastanawiałam się, gdzie się chowasz... - Uniosła brwi, uśmiechając się do jego towarzyszk. - My się chyba nie znamy, prawda?

Jego jąkanie się i niezgrabne próby przedstawienia ich sobie nawzajem mogłyby być zabawne, gdyby chodziło o kogokolwiek innego. W tej sytuacji jednak Selina czuła mdłości na samą myśl kotłującej się wewnątrz niej wściekłości i tylko swojemu opanowaniu zawdzięczała, że jeszcze nie zaczęła krzyczeć.

- To Mary Jarvis, jedna z naszych nauczycielek na zastępstwo. Nie poznałyście się przypadkiem w zeszłym roku na przyjęciu bożonarodzeniowym? Tak mi się wydawało...

Patrick mówił tylko po to, żeby robić hałas i Selina wzięła go pod ramię, czując pod palcami, jak bardzo się trzęsie.

- Nie było mnie na tym przyjęciu - powiedziała Mary łagodnym tonem. - Nie mogłam zostawić Stuarta samego. Nie wiem, czy pani wie, pani Stone, ale mój syn został sparalizowany w wypadku samochodowym i czasem ciężko mi jest znaleźć dla niego kogoś do opieki. Patrick był tak miły i ułożył mój plan w ten sposób, że pracuję, kiedy Stuart jest w ośrodku rehabilitacyjnym.

Niewypowiedziane sarkastyczne słowa parzyły Selinę w usta i chociaż jej oczy

mierzyły Mary z wyrazem lodowatej niechęci, zachowała milczenie. Zamiast tego odezwał się Patrick.

- Stuart chodzi na zajęcia trzy dni w tygodniu. Mary mówi, że świetnie mu idzie. Wygląda na to, że być może odzyska sprawność w prawej ręce...

Po tych słowach zapadła niezręczna cisza. Selina nadal się uśmiechała, wyrażając w ten sposób swoje niedowierzanie, że którekolwiek z nich mogło pomyśleć, że będzie ona chociażby w najmniejszym stopniu zainteresowana synemkaleką jednej ze zwykłych nauczycielek na zastępstwo. Kiedy cisza zaczęła się niebezpiecznie przeciągać i wprawiać ich w coraz większe zakłopotanie, Selina odetchnęła głęboko, wciąż z uśmiechem na ustach, po czym chwyciła mocniej ramię Patricka.

- Cóż. - W jej tonie słychać było wyraźnie nutę lekceważenia i Mary przygryzła wargę. - Miło było cię poznać, Margaret. A teraz... - Spojrzała na Patricka. - Może byśmy poszli coś zjeść? Wiesz, że ciężko mi wytrzymać na tych okropnych oficjalnych przyjęciach.

Selina stała obok Patricka, wciąż przepełniona furją, podczas gdy jej mąż mechanicznie nakładał jedzenie na dwa talerze. Mogła wyczuć jego bezsilność i frustrację i miała przemożną ochotę, by roztrzaskać półmiski z jedzeniem na jego głowie. Kiedy odwrócił się, by podać jej talerz, dołączyła do nich Janet, trzymając w ręku swój własny talerz. Selina zauważyła, że na twarzy Patricka przez moment krótki jak jedno mgnienie oka malował się wyraz absolutnego nieszczęścia. Mężczyzna szybko się jednak opanował i podjął rozmowę z gospodynią. Chwilę później znów pojawił się Richard i Selina powitała jego nadejście z ulgą, pozwalając sobie odprężyć się na chwilę. Podczas gdy on mówił i żartował, ona udawała, że je kolację, planując jednocześnie swój następny ruch.

- Dzięki Bogu, że już po wszystkim. - Selina rzuciła płaszcz na krzesło i napełniła czajnik wodą. - Muszę się napić porządnej kawy. Chcesz trochę?

Patrick pokręcił głową, nie ufając swojemu głosowi. Dopiero teraz, kiedy zobaczył swoją żonę i swoją kochankę w jednym miejscu, stojące obok siebie, uświadomił sobie, jak koszmarna była jego sytuacja. Do tej pory wszystkie chwile spędzone z Mary należały jak gdyby do innej rzeczywistości, odseparowane zupełnie od reszty jego życia. Wcześniej udawało mu się oddzielać od siebie te dwa światy, teraz dotarło do niego, że już dłużej nie mógł tego robić. Od momentu, w którym wyszli z przyjęcia, czekał, aż Selina wreszcie zacznie mówić. W środku cały trząsł się ze strachu, żołądek miał zawiązany w ciasny supeł, a gardło wyschnięte na wiór. Selina jednak nie odezwała się ani słowem. Był pewien, że się domyśliła, ale jeszcze nie wiedział, jak zareagować, w razie gdyby go oskarżyła. Musiał chronić Mary, to było dla niego jasne. Ale jak? Czekał więc.

Robiąc kawę, Selina starała się opanować. Kiedy ponownie się odezwała, jej głos był lekki, choć nieco się łamał.

- Cóż, muszę przyznać, że ci współczuję. Większość twoich znajomych mogłaby dumnie reprezentować Anglię w zawodach o tytuł największego nudziarza, a dzisiaj byli w wyjątkowo dobrej formie. Jak ty wytrzymujesz, przesiadując z nimi całymi dniami?

Patrick nie odpowiedział. Przyzwyczał się do tego typu zaczepek i już dawno temu przestało go to wzruszać. Selina zawsze co najwyżej tolerowała jego znajomych, więc Patrick swego czasu po prostu przestał próbować ich bronić.

Selina piła teraz swoją kawę, opierając się o krawędź zlewozmywaka, podczas gdy jej mąż nie był w stanie spojrzeć jej w oczy. Udawał, że przegląda jakieś papiery, analizuje rachunek telefoniczny, czeka na cios. Selina zaśmiała się, a Patrick był pewien że wzruszyła przy tym ramionami.

- Popadłeś w rutynę, kochanie. Wydaje mi się, że sam już tego nawet nie zauważasz. Ale coś ci powiem. Ten wieczór przekonał mnie zupełnie, że Moorgate jest idealnym miejscem dla nas. To nasza ostatnia szansa na to, żeby wyrwać się z tej przeciętności. Chyba wiesz, co mam na myśli? - Urwała na chwilę. - Nie? Dobrze. W takim razie podaj mi jeden dobry powód, dla którego mielibyśmy tu zostać.

Patrick przestąpił z nogi na nogę i odłożył rachunki oraz listy, po czym odwrócił się, przygotowując się mentalnie, by spojrzeć Selinie w oczy. To było jednak niemożliwe, nie potrafił spotkać się z nią wzrokiem chociaż na moment, jak gdyby nagle stała się zupełnie obcą osobą, która na dodatek go przerażała. Czuł się zaniepokojony i zażenowany. Uświadomił sobie, że nie będzie w stanie spać z nią w jednym łóżku. Na samą myśl o wykonywaniu tych rutynowych, intymnych czynności, takich jak rozbieranie się czy mycie zębów, kiedy ona kręciła się w pobliżu, ogarniało go obrzydzenie. W obecnej sytuacji był bardziej skłonny rozebrać się w miejscu publicznym. Cała ta swobodna obojętność, którą przyniosło dwadzieścia pięć lat małżeństwa, zniknęła w jednej chwili, pozostawiając go w stanie przerażenia.

- Naprawdę nie chcę o tym teraz rozmawiać - wymamrotał. - Prawdę mówiąc, nie czuję się za dobrze. Mam mdłości. Może to ten łosoś. Sos był bardzo ciężkostrawny.

- Być może. - Selina odstawiła kubek na suszarkę i założyła ręce na piersi. - A może chodzi o coś całkiem innego.

Patrick nie dał się złapać na ten haczyk.

- Możliwe. Po szkole chodzi teraz zwyczajowa przedświąteczna epidemia. Myślę, że prześpię się dzisiaj w pokoju gościnnym, żeby ci nie przeszkadzać wstawaniem w nocy.

- Bzdura. Wiesz, że mi to nie przeszkadza. - Sądząc po tonie głosu, Selina wydawała się rozbawiona. - Kiedy jest się chorym, najlepiej spać we własnym łóżku. Poza tym w pokoju gościnnym nie ma powleczonej pościeli, a teraz jest stanowczo zbyt późno, żeby szarpać się z prześcieradłami i poszewkami. Chodź, idziemy. Im szybciej się położysz, tym lepiej. Dzięki Bogu, że chociaż o Poloniusza nie musimy się już martwić.

Patrick wspinał się do góry po schodach, dręczony wstrętem do samego siebie i przerażony. Wiedział, że jakiegokolwiek próby oporu byłyby odczytane jako wypowiedzenie wojny; wiedział też, że dokładnie na to czeka jego żona.

Selina weszła za nim do sypialni i przyglądała się, jak się rozbiera.

- Cały się trzęsiesz, biedactwo.

Poczuł dotyk jej ręki na plecach i wzdrygnął się, odsuwając się od niej gwałtownie, po czym złapał swoją piżamę i włożył ją pospiesznie. Słyszał jak Selina chichocze cicho. Później wszedł do łóżka i nakrył się szczelnie kołdrą, przewracając się na swoją stronę łóżka, plecami do środka, podczas gdy Selina zdejmowała ubrania. Kuląc się w sobie z zaciśniętymi mocno powiekami, poczuł, jak Selina kładzie się obok niego, poczuł jej ramię obejmujące go w pasie. W tym momencie zorientował się, że jest naga. Więc tak miał wyglądać ten test. Cóż, w końcu uprawiał z nią seks już po tym, jak zaczął swój romans z Mary, więc dlaczego dzisiaj miałby się przed tym wzdragać? Jeśli tylko to sprawi, że przestanie go podejrzewać i da mu trochę wolnej przestrzeni, to dlaczego by nie? Sam sobie odpowiedział na to pytanie, zanim jeszcze skończył je zadawać. Tej nocy nie byłby w stanie udawać, że mu na niej zależy, a tym bardziej, że go podnieca; wiedział, że tej nocy jego ciało by go zdradziło. Złapał jej błędzącą rękę i przytrzymał ją w mocnym uścisku, po czym obrócił się na plecy, udając, że jest mu przykro.

- Przepraszam, skarbie - powiedział skruszonym tonem, czując, jak Selina sztywnieje na całym ciele. - Dzisiaj nic z tego. Chyba trochę za bardzo się przejadłem. Szlag! Muszę jeszcze zahaczyć o toaletę. Za chwilę wracam.

Patrick spuścił nogi na podłogę, po czym wstał i wyszedł w pośpiechu z sypialni, zostawiając Selinę samą, wpatrującą się w ciemność.

Maudie obudziła się gwałtownie i przez chwilę leżała bez ruchu, nasłuchując. Następnie rozluźniła się nieco i uśmiechnęła sama do siebie. Ów dźwięk, który niósł się po całym korytarzu i odbijał echem od ścian, okazał się jedynie chrapaniem Poloniusza. Wiedząc, że teraz już nie zaśnie, podciągnęła się na łóżku i zapaliła światło. Wpół do drugiej. Maudie westchnęła i przeklęła pod nosem. Poloniusz co prawda przestał w nocy skowyczeć i drapać w drzwi do kuchni, ale jego chrapanie było jeszcze gorsze. Układając się wygodniej

na poduszkach, przypomniała sobie, jak często dźgnięcie Hectora palcem pod żebro powodowało, że przestawał chrapać. Rzadko się wtedy budził, ale automatycznie przewracał się na bok i spał dalej w najlepsze. Maudie miała wątpliwości, czy Poloniusz byłby równie spolegliwy w tej kwestii.

Owijając się jedwabnym szalem, Maudie sięgnęła po walkmana, którego kupiła jej Posy, włożyła słuchawki i wróciła myślami do swojej wcześniejszej rozmowy z panem Cruikshankiem.

- Jak do tej pory, lady Todhunter, ale dopiero co wystawiliśmy dom na sprzedaż. Poza tym tuż przed świętami na rynku za wiele się nie dzieje. Wysyłamy właśnie mnóstwo prospektów i muszę powiedzieć, że to zdjęcie naprawdę świetnie wyszło, nie sądzi pani? Ach, przy okazji, jeden z naszych klientów, który był całkiem zainteresowany, pojechał tam jeszcze raz, żeby mu się przyjrzeć, rzecz jasna tylko z zewnątrz. Nie spuszcza swoich kluczy z oka. W każdym razie, trochę wtedy pobłądził i kiedy wreszcie tam trafił, było już dość późno. Powiedział mi potem, że z komina unosił się dym. To dziwne, nie sądzi pani?

- Och, nie, absolutnie. - Maudie starała się nie przejmować tymi wieściami. - Rob czasem przepala w kominku w salonie, żeby ogrzać dom. Prawdopodobnie zostawił go wtedy, żeby się wypalił do końca. Nic by się nie stało, palenisko jest bardzo duże.

- Skoro nie ma pani nic przeciwko... Pomyślałem tylko, że powinienem o tym wspomnieć.

- Czy ten klient zdradził wówczas swoją obecność?

Ned Cruiksank zaśmiał się z zakłopotaniem.

- Prawdę mówiąc, powiedział mi, że w tych ciemnościach było tam tak upiornie, że nawet nie wyszedł z samochodu. Cóż, ta okolica jest dość odludna, nieprawdaż?

- Troszeczkę - odparła Maudie. - Nie mam mu tego za złe, ale, jak rozumiem, możemy przyjąć, że nie zamierza kupić domu.

Teraz, słuchając wiadomości ze świata na BBC, poczuła, jak jej niepokój, wzrasta. Mogła sobie wyobrazić Moorgate, ciemne i puste, stojące na skraju pokrytych wrzosowiskami wzgórz, i przypomniała sobie, jak Rob zapytał ją o duchy.

- Bzdura - powiedziała stanowczym głosem. - Kompletna bzdura!

Mimo to czuła się o wiele bezpieczniejsza, słysząc pochrapywanie Poloniusza dochodzące z kuchni.

Rozdział dziewiąty

Selina odsunęła od siebie kubek z kawą i rozłożyła gazetę na kuchennym stole. Patrick wyszedł do pracy chwilę wcześniej. Kobieta siedziała przez moment bez ruchu z łokciami na stole i podbródkiem opartym na splecionych dłoniach, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w nagłówki artykułów. Zapomniała już, jak wielki gniew towarzyszył uczuciu zazdrości, zapomniała, jak wszechogarniające może być to specyficzne pragnienie posiadania. Tak właśnie czuła się ponad trzydzieści lat temu, kiedy w jej życiu pojawiła się Maudie. Dokładnie pamiętała, jak ich ojciec, chcąc zastąpić kimś ich matkę, sprawiał wrażenie, jakby odrzucał je obie - Selinę i Patricję. Nie mieściło jej się w głowie, że może nie dostrzegać, iż sprowadzenie do domu obcej kobiety i oddanie do jej użytku rzeczy należących do matki można traktować jedynie jako zdradę. Na Patricję cała ta sytuacja nie wpłynęła aż tak bardzo - była wtedy zbyt zajęta chłopakami i imprezami, żeby zrozumieć uczucia siostry. Selina zrobiła jednak wszystko, by wywołać w niej poczucie winy, które zaowocowałyby chociaż częściowym buntem. Nawet teraz na samą myśl o tym, jak słaba była jej siostra i jak bez walki przyjęła obcą kobietę w ich własnym domu, Selina wydeła pogardliwie usta.

- Tata jest jeszcze młody - powiedziała defensywnym tonem. - I atrakcyjny. Wszystkie moje koleżanki uważają, że niezły z niego przystojniak. Czy chcesz, czy nie, takie są fakty.

Dla Selmy zobaczenie ojca po raz pierwszy w tym świetle - jako kochanka - było prawdziwym szokiem. I jakże okrutna była Patricia, zmuszając młodszą siostrę do spojrzenia na ojca jako na kogoś, kto mógł chcieć nawiązać bliższą więź z kimś spoza ich rodziny. Po śmierci ich matki powinien był zadowolić się wychowywaniem córek i utrzymywaniem starych przyjaźni. Bóg jeden wie, że miał ich wystarczająco dużo! Selina poruszyła się nerwowo na krześle. W przeszłości często darzyła głęboką niechęcią te ogromne zastępy ludzi przewijających się przez ich dom, domagających się ciągłego zainteresowania i odwracających uwagę jej rodziców od potrzeb ich córki.

- Nie możesz być taka samolubna, kochanie. Twój ojciec ma wielu znajomych i lubi ich towarzystwo - powtarzała jej często ukochana mama, pocieszając ją. Mama nigdy nie była zbyt zajęta, by poświęcić swoim dzieciom trochę czasu - dla niej ona i Patricia zawsze pozostawały na pierwszym miejscu, dawała im poczucie bezpieczeństwa i stałości w życiu. Jej śmierć była dla nich jak zdrada.

- Jak mogłaś umrzeć wiedząc, jak bardzo cię potrzebuję? - pytała Selina co noc, płacząc gorzkimi łzami.

Nikt nigdy nie ostrzegł jej przed tym, jak straszna i niewyobrażalnie nieodwołalna jest śmierć. Nieraz budziła się rano, przepełniona radością i ulgą, myśląc, że wszystko, co się stało, było jedynie koszmarnym snem, po czym przeżywała cały swój ból na nowo. A mimo

to nikt nie potrafił jej - zrozumieć i nikogo to nie obchodziło.

- Oczywiście, że ich to obchodzi - powiedziała kiedyś Daphne, próbując ją pocieszyć.

- Problem w tym, że Patricia i twój ojciec też usiłują sobie z tym jakoś poradzić i dlatego nie są w stanie pomóc ci tak, jak ty tego oczekujesz. Wiem, że jest ci bardzo, bardzo trudno, Selino, ale musisz być dzielna. I pamiętaj, że zawsze będę służyć ci wsparciem.

Och, tak, Daphne próbowała pomóc. Selina wzruszyła ramionami, przypominając sobie te sceny sprzed lat. Problem w tym, że ona nie chciała jej pomocy. Daphne, najlepsza przyjaciółka mamy, była co prawda bardzo życzliwa, ale Selina potrzebowała wtedy swojego ojca. Co prawda ojciec na początku był zupełnie zszokowany i niepocieszony, ale nie trwało to długo. Pewnego popołudnia, niecałe dziewięć miesięcy później, Maudie przyjechała wraz z nim w odwiedziny do babci. Babcia była wobec niej grzeczna, acz chłodna, a tata udawał prostodusznego i jowialnego, by ukryć swoje zażenowanie. Patricia z kolei okazywała ogromne zainteresowanie osobą Maudie.

- Musisz przyznać - powiedziała później - że jest naprawdę ładna. Całkiem seksowna w taki nonszalancki sposób. Świetne nogi.

Selina do tej pory pamięta, że spojrzała wtedy na siostrę ze zdumieniem i przerażeniem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Patricia przewróciła oczami.

- Dorośnij wreszcie, co? On ma zamiar się z nią ożenić. Jest w niej zakochany. Widać to z daleka.

Selina zacisnęła dłonie w pięści. Jakże idealnie ten opis pasował do Patricka i Mary. Jest w niej zakochany. Widać to z daleka”. Wyraz twarzy jej ojca, kiedy spoglądał na Maudie, dłuższy niż to konieczne uścisk dłoni Mary na powitanie i niechętnie odsunięcie się od siebie, które widziała poprzedniej nocy na przyjęciu - znaki były wystarczająco jasne. Jasne i ohydnie znajome; tak znajome, jak nagły wybuch wściekłości, jak obsesyjna potrzeba posiadania i zatrzymania za wszelką cenę, jak miażdżące upokorzenie wywołane niewiernością mężczyzny.

- To nie znaczy, że kocha cię mniej - tłumaczyła jej Daphne. - Miłości nie sprzedaje się na miarę. Ty nie kochałaś ojca mniej tylko dlatego, że kochałaś też swoją matkę albo Patricię. Twój ojciec nie kocha cię mniej, dlatego że kocha Maudie. Bądź wielkoduszna, moja kochana.

Nigdy nie zdołała zrozumieć istoty tego pojęcia. Nawet jej dzieci musiały ją faworyzować. Patrick mógł być ich ojcem, żywicielem i opiekunem, ale to do niej przynosiły

swoje triumfy i porażki. To ją miały kochać najbardziej. Chłopcy zawsze dość łatwo jej się podporządkowywali, ale krnąbrność i brak lojalności Posy wprawiały ją we wściekłość. Chłopcy zawsze szybko reagowali, kiedy wspominała, jak bardzo boli ją to, że ich dziewczyny starały się zająć jej miejsce w ich życiu, ale Posy to nie wzruszało. Nawet najbliżsi przyjaciele Seliny nie potrafili pojąć, dlaczego czuła się tak zdradzona. Nie rozumieli, jak niszcząca dla poczucia własnej wartości była wiedza o tym, że zostało się zepchniętym na boczne tory, jak bolesne było wyobrażanie sobie samozadowolenia zwycięzcy. A to, że spośród wszystkich ludzi chodziło właśnie o Maudie, tylko przelało czarę goryczy.

Jednakże potworność zdrady popełnionej przez Posy bladła w obliczu zdrady Patricka. Przed oczami Seliny stanęła nagle Mary, przyprawiając ją o atak duszącej, bezsilnej furii. Ta wredna baba na pewno śmiała się z Seliny, ciesząc się świadomością, że to ją wybrał Patrick, że to dla niej odrzucił i zdradził własną żonę. Selina starała się uspokoić, zdusić w sobie gniew, wiedząc, że nie może pozwolić, by zmaćcił on jej osąd, zdając sobie sprawę z tego, że subtelność przynosiła lepsze rezultaty niż tanie kpiny albo jawne okazywanie pogardy. Nie udało jej się co prawda wygrać wojny toczonej przeciwko ojcu i Posy, ale tym razem odniesie zwycięstwo. Jak do tej pory nic nie zostało jeszcze postanowione. Patrick zapanował nad swoimi emocjami i rozgrywał tę partię bardzo spokojnie i z wielką ostrożnością. W pewnym momencie zaczął nawet coś przebąkiwać na temat weekendu w Oksfordzie. Sprawy szkolne, jak twierdził. Później opowiadał jej o tym wyjeździe z większymi szczegółami, mówił, oczym mają być niektóre seminaria i wykłady, ale Selina nie dała się nabrać. Patrick ani razu w tym czasie na nią nie spojrział, a targające nim poczucie winy było niemal wyczuwalne. Ona nie odezwała się ani słowem. Ledwo była w stanie się opanować na samą myśl o ich dwojgu, razem. Parzące, pełne złości, gorzkie jak żółć, obrzydliwe słowa wypełniły jej usta, a jej nienawiść do Mary urosła do takich rozmiarów, że Selina niemal się przestraszyła.

- Nienawidzę jej - powiedziała na głos w pustej, cichej kuchni. Wyrzuciwszy to z siebie, odczuła wreszcie ulgę. - Ta suka jeszcze tego pożałuje.

Selina wiedziała, że Patrick nie był tu również bez winy, ale nim mogła się zająć później. Nagle przypomniała sobie cytat z jakiejś sztuki albo filmu, który kiedyś widziała, a w którym żona powiedziała słodkim głosem do męża: „Nie dręcz się, skarbie. To mój obowiązek”. Zaśmiała się wtedy, znacznie podniesiona na duchu. Na swój sposób ta myśl przyniosła jej pewną pociechę.

- Twoja żona wie - powiedziała Mary. - Oczywiście, że jestem tego świadoma. Ale jeśli się wyprzesz, to co ona może zrobić?

- Bóg jeden wie. - Patrick mówił cicho, nie chcąc obudzić Stuarta. - Ale przynajmniej wyrwiemy się na nasz zaplanowany weekend.

- To takie ryzyko. - Na jej drobnej twarzy malowało się zmęczenie. Miała podkrążone oczy i poszarzałą cerę. - Naprawdę, Pat, trochę się boję, jeśli mam być szczerą. Nie jestem pewna, czy powinniśmy tak ryzykować.

- Wszystko będzie w porządku - nalegał Patrick. Nie mógł znieść myśli, że mogliby zrezygnować ze swoich weekendowych planów. Przez ostatnie dwa tygodnie żył jedynie perspektywą tego wyjazdu. - Skąd te nerwy? Dlaczego teraz? Nic się przecież nie zmieniło.

- Oczywiście, że się zmieniło. Poznałam ją. - Mary potrząsnęła głową. - Twoja żona budzi respekt, Pat. Nie wygląda na kogoś, kto łatwo się poddaje, a ja mam wiele do stracenia.

- Proszę, skarbie - powiedział błagalnym tonem. - Proszę, nie poddawaj się. Chcemy przecież być razem, prawda? Tak naprawdę. Nie tylko od przypadku do przypadku, na jeden wieczór, czasami na weekend. Chcę się wami opiekować. Potrzebuję cię.

- Wiem. - Odsunęła się nieznacznie od niego, na tyle, na ile pozwalała niewielka sofa. - Chodzi o to, że to wszystko wydaje się o wiele trudniejsze, niż mi się na początku wydawało.

- Jesteś zmęczona - powiedział Patrick łagodnym tonem. - Wyglądasz na umordowaną. Pozwól mi się tym wszystkim zająć. Ja po prostu nie chcę cię gdzieś po drodze zranić, dlatego muszę tak uważać.

- Wiem. - Mary przygarbiła się, próbując wyrwać rękę, którą Patrick nadal trzymał w mocnym uścisku. - Tylko że... Cóż, nie jestem pewna, czy byłam całkowicie rozsądna, Pat. Bardzo mi z tobą dobrze i... cóż, dobrze jest znowu mieć mężczyznę w swoim życiu. To prawie tak, jakbym była na wakacjach. Mogę się odprężyć, oderwać od rzeczywistości. Ale teraz, po tym, jak spotkałam Selinę, to wszystko nagle stało się aż za bardzo realne.

- Wiem - zapewnił ją żarliwie. - Wiem, co masz na myśli. Dokładnie tak się czułem zaraz po przyjęciu. Ale to nie oznacza, że mamy się poddawać, Mary. Możliwe, że będziemy musieli trochę powalczyć, ale to chyba jest tego warte?

- Nie mam już sił, żeby walczyć - powiedziała zrezygnowanym głosem. - Przybyłam, zobaczyłam, tak jakby zwyciężyłam. Mam już dość walki.

Patrick wpatrywał się w nią, zraniony i przestraszony. Mary odwróciła wzrok. Wyraz jego twarzy wzbudzał w niej poczucie winy i niemal czuła przygniatający ciężar jego uczucia. Miała do niego ogromną słabość, a ich krótkie momenty miłości, tak samo jak poczucie ulgi i pociecha przynoszona przez fizyczną bliskość, podtrzymywały ją na duchu podczas tego ponurego, wyczerpującego okresu w jej życiu. Ale teraz wszystko zaczynało się zmieniać.

Teraz Mary na nowo odzyskała kontrolę, pracowała, zarabiała na siebie, była niezależna...

„Czy naprawdę chcę, żeby rozchwiany emocjonalnie mężczyzna w średnim wieku, do tego uwikłany w rodzinne problemy, psuł mi życie?” - pomyślała.

Ta myśl wprawiła ją w zawstydzenie. Patrick okazał jej tyle dobroci i wsparcia, a ona była aż za bardzo chętna, by mu się odwdziaczyć. Święcie wierzyła, że jego żona go zaniebdywała i że musiał szukać pociechy u innych. Przez jakiś czas się na to zgadzała, pograżona w marzeniach, ale nigdy nie traktowała tego zbyt poważnie. Była przekonana, że on podziela jej uczucia. Teraz, patrząc na wyraz twarzy Patricka, Mary zrozumiała, jak bardzo się myliła.

- Posłuchaj - powiedziała łagodnym tonem. - Twoja żona wyglądała mi na kobietę, która nie ma zamiaru godzić się na bycie porzuconą. Ona nie da sobą pomiatać i nie zejdzie nam z drogi, żebyśmy razem mogli odejść w stronę zachodzącego słońca. A ja nie mogę sobie pozwolić na więcej tego typu zawirowań, Pat, i ty doskonale o tym wiesz. Stuart zawsze będzie u mnie na pierwszym miejscu. Jest taki delikatny i tak łatwo go zranić. Zaczyną mu naprawdę dobrze iść w szkole. Myślę, że to dlatego, że po raz pierwszy od czasu wypadku czuje się bezpieczny. I nikt mu tego nie odbierze, nie pozwolę na to. Nikt.

- Wiem - odparł Patrick z rozpaczą w głosie. - Oczywiście, że wiem. Ale Selina tak naprawdę mnie nie chce. Jestem tego pewien. Jeśli tylko zapewnię jej odpowiednie środki na utrzymanie...

Mary zaśmiała się gorzko.

- Chyba żartujesz - powiedziała. - Wiem, że znasz własną żonę lepiej niż ja, ale na twoim miejscu bym na to nie liczyła, naprawdę.

Wyraz rozpaczony malujący się na jego twarzy wprawił ją w zakłopotanie i wywołał poczucie winy. Patrick był taki dobry, taki kochany.

- Posłuchaj - zaczęła, poddając się. - Oczywiście, że pojedziemy razem na ten weekend. W końcu już wszystko zaplanowaliśmy, więc czemu nie? Wtedy będziemy mogli o tym wszystkim na spokojnie porozmawiać, ale proszę, do tego czasu nie rób żadnych gwałtownych ruchów. Nie chciałabym, żebyśmy to teraz zawalili przez jakąś głupotę. Dobrze?

Zgodził się, oczywiście, że się zgodził. Mary wiedziała, jak ważny był dla niego ten weekend. Po tym jak wyszedł, przeszła do niewielkiej sypialni, by rzucić okiem na Stuarta. Pocałowała go lekko, poruszona głębią i ogromem swojego uczucia. Nic już go nigdy nie zrani. Nic i nikt.

Wracając do domu, Patrick usiłował zebrać myśli. Musiał działać rozsądnie i

stanowczo, ale też uważać na potencjalne niebezpieczeństwa. Prawda była taka, że nie był w stanie chronić Mary i Stuarta, nawet jeśli wydawało mu się, że jest inaczej. Jeśli Selina postanowiłaby szeptnąć coś na ucho jego przełożonym, prawdopodobnie on albo Mary - albo oni oboje - by na tym ucierpieli. Możliwe, że nikt by się tym nie przejął, ale nie mógł ryzykować. Więc jak powinien to rozwiązać? Gdyby tylko miał na tyle pieniędzy, żeby zapewnić Mary dach nad głową, miejsce, gdzie mógłby do niej dołączyć, kiedy już opadnie bitewny kurz, byle tylko zyskała pewną stabilność. Nie mógłby sobie wybaczyć, gdyby ją zranił. Potrzebował jej, potrzebował jej wręcz desperacko. Życie ze świadomością, że Mary nie czeka na niego, byłoby nieznośne. Jej ciasne mieszkanie, skromne i urządzone po spartańsku, stało się dla niego miejscem ucieczki. W te wieczory, kiedy Selina grała w brydża i była przekonana, że Patrick je kolację w pubie, on zawsze był z Mary. Kupował wtedy jedzenie na wynos i butelkę wina, które później dzielili między sobą, siedząc przy niewielkim, koślawym stole. A potem szli się kochać. Jak bardzo dłużyły mu się letnie wakacje, które zdawały się nie mieć końca. Fakt, że zajęcia w szkole się skończyły, a klub brydżowy miał sześć tygodni przerwy sprawiał, że bardzo rzadko mogli się spotykać. To właśnie wspomnienia tych niekończących się tygodni zmotywowały Patricka do podjęcia ostatecznej decyzji. A jednak tego wieczoru miał wrażenie, jakby Mary się wahała, jakby chciała się wycofać.

Natychmiast odrzucił od siebie te myśli. W końcu to nic dziwnego, że Mary była zdenerwowana. Jej spotkanie z Seliną nadało całej sprawie zupełnie inny ton i byłby naiwny, gdyby sądził, że wcale ono na nią nie wpłynie. Mary miała dużo do stracenia, dlatego normalne było, że odczuwała lekką panikę. W łóżku nadal było im ze sobą fantastycznie, do tego na horyzoncie majaczył im romantyczny weekend we dwoje. Patrick poczuł, jak wracają mu siły i pewność siebie. To po prostu musi się udać, nie ma innej opcji. Otwierając bramę i szukając klucza, Patrick spojrzał na ich elegancki, niewielki szeregowy dom. Mimo że tak prosty i tak był bardziej okazały niż to, na co mogli sobie pozwolić jego koledzy. Wszystko to zawdzięczali rzecz jasna hojności Hectora. Patrick wiedział, że to na nim spoczywa odpowiedzialność, by Selina miała z czego żyć. Musiał być sprawiedliwy względem ich obu - ale jak miał to zrobić?

Obrzuciwszy dom przelotnym spojrzeniem, Patrick z ulgą odkrył, że Selina nie wróciła jeszcze do domu. Powiesił płaszcz i skierował swoje kroki na górę. Przy odrobinie szczęścia może uda mu się być już w łóżku, udając, że śpi, kiedy Selina przyjedzie z powrotem.

Rozdział dziesiąty

Poloniusz leżał na werandzie, obserwując, jak Maudie grabi liście. Za każdym razem, kiedy odwracała się, by na niego spojrzeć, podnosił się i nadstawiał uszy w nadziei, że pozwoli mu do siebie dołączyć, jednakże Maudie pozostawała nieugięta wobec jego oczekiwań. Na długi, osłonięty wysokim, gęstym żywopłotem trawnik można było wejść tylko od strony drzwi balkonowych; miał on ponadto tajemnicze, magiczne właściwości podobne ogrodowi opisanemu w bajkach. W cieniu żywopłotu wyrastały pierwsze przebiśniegi, przenikając przez warstwę zamrożonej ziemi, skłaniając ku ziemi białe, delikatne główki zwieszające się z zielonych łodyżek. Te rosnące głównie w lutym kwiaty można było czasem znaleźć w łagodnym klimacie już w okolicach Bożego Narodzenia i Maudie zawsze czuła przypływ radości, widząc, jak odcinają się bielą na de szarości zimowego poranka. Gdy zima zaczynała powoli ustępować wiosnie, a między kępami wilgotnej trawy poczęły wyrastać pierwiosnki i skupiska słodko pachnących fiołków, Maudie z radością spacerowała wzdłuż wijących się ścieżek, witając się z tymi dawno niewidzianymi przyjaciółmi i czekając na pierwsze żółte trąbki żonkili i delikatną rzeżuchę łąkową. Maudie nie zamierzała pozwolić, by Poloniusz zgniótł swymi masywnymi łapami te kruche rośliny, dlatego też, mimo że mógł swobodnie biegać na podwórzu na tyłach domu oraz w lesie, do tego zielonego zacisza wstęp miał wzbroniony.

Maudie oparła grabie o drewniany fotel i spojrzała w nieruchome, ciche wody stawu. Był on dziełem natury, do którego co roku powracały żaby i ropuchy, by się rozmnażać, i dlatego w wodzie często kłębiły się kijanki. W lecie jego brzegi porastał rozchodnik rosnący pomiędzy płytkami, a w lustrze wody odbijały się drżące na wietrze dzwonki. Białe płatki kwiatów wiśni unosiły się wśród wodorostów, a ponad nimi w powietrzu wisiały ważki, trzepocząc migotliwymi skrzydłami. Nawet teraz, w zimny, wilgotny, listopadowy poranek, różowy pierwiosnek kwitł odważnie w swojej doniczce z terakoty, a liście azalii nadal lekko się zieleniły.

W pogrążonych w cieniu głębinach niżej położonej sadzawki Maudie mogła dojrzeć błyski złota i szybkie ruchy ogonów. Staw zamieszkiwały złote rybki, trudno jednak było je zauważyć. W tym nieco podmokłym kącie ogrodu osłoniętym od słońca przez znaczną część roku, zadomowiły się wysokie, żółte kosańce, a wybujałe sitowie rosło tuż obok pięknych okazów łącznia baldaszkowego o różowych kwiatkach i żółtych kaczeńców. Pomiedzy wysokimi łodygami i gęstą, wilgotną trawą, osłonięte gąbczastymi liśćmi szczawiu, malutkie

żabki gramoliły się powoli na brzeg, opuszczając bezpieczną przystań swojego stawu, niewidoczne dla drapieżników. Wielkie ropuchy panoszyły się władczo, wypatrując ślimaków i mrugając leniwie w kierunku niewielkich, czerwonych ważek, które nad nimi latały.

Maudie wyprostowała się. Daleko było jeszcze do tych ciepłych, leniwie płynących dni; przed nimi było jeszcze Boże Narodzenie. Wracając ścieżką na werandę, Maudie pozwoliła sobie na chwilę dziecinnej ekscytacji. Tego ranka przyszedł kolejny list od Posy.

„Co byś powiedziała na to, żebym spędziła z Tobą święta?” - napisała, wtykając tę sugestię między resztę nowinek.

Było to rzecz jasna niemożliwe. Gdyby Posy przyjechała do niej na święta, Selina dostałaby szału. Była już wystarczająco wściekła w związku z wiadomością o wystawieniu Moorgate na sprzedaż. Ale z drugiej strony, jak Maudie mogła powiedzieć „nie”? Nie mogła odmówić sobie tak wielkiej przyjemności. Maudie zatrzymała się na chwilę, by pogłaskać Poloniusza, który obserwował jej kroki z wielkim entuzjazmem, po czym przeszła ponad nisko wiszącym łańcuchem rozwieszonym między słupkami werandy i zdjęła gumiaki. Miała zamiar wybrać się do BoveyTracey na zakupy, ale wcześniej przydałaby jej się filiżanka kawy. Nalewając wody do ekspresu i nasypując do filtra kawy, Maudie wróciła pamięcią do świąt spędzonych z Hectorem. Dla niego Boże Narodzenie było okresem wypełnionym przyjęciami, wizytami w teatrze, kolacjami. Zawsze był najszczęśliwszy, gdy mógł przygotować się do jakiegoś wystawnego bankietu. Krążył wtedy pomiędzy sypialnią i garderobą, powiewając za sobą połami białej koszuli, z długimi nogami w czarnych, eleganckich skarpetach do kolan, schylając się, by spojrzeć w jej lustro stojące na toaletce i zawiązać sobie muszkę. Jego odbicie pojawiał się wówczas tuż obok twarzy Maudie, ze zmarszczonymi w skupieniu brwiami, a ona przerywała nakładanie makijażu, by na niego spojrzeć.

- Nie idźmy tam - mówiła wtedy. - Zostańmy i chodźmy się kochać.

Hector wahał się przez chwilę, z rękami zastygniętymi w powietrzu, spoglądając na nią ze zdumieniem, zszokowany i jednocześnie zachwycony takim pomysłem.

- Doprawdy, kochanie. - Śmiał się, pochylając się, by ją pocałować. - Nie myśl, że to nie jest kusząca propozycja, ale przyjęliśmy zaproszenie. Nie możemy zawieść gospodarzy.

Mimo to był zadowolony. Fakt, że ktoś pożądał go w tak naturalny sposób, wprawiało go w rozbawienie i jednocześnie mu schlebiało.

Czekając, aż kawa się zaparzy, Maudie zaśmiała się cicho. Było dla niej jasne jak słońce, że Hilda nigdy nie zachowywała się w stosunku do niego tak naturalnie. Spełniała rzecz jasna swoje obowiązki w łóżku, ale nigdy nie wykazała się inicjatywą, dlatego

Hectorowi tak bardzo podobało się to odmienne podejście Maudie. W wielu innych sytuacjach pewność siebie Maudie już mniej mu się podobała i stawał się zdecydowanie zbyt drażliwy.

- Ależ z ciebie despota - powiedziała, kiedy Hector wszedł szybkim krokiem do łazienki, perorując o takiej czy innej sytuacji w polityce.

- Myślałem, że interesuje cię, co mam do powiedzenia - odpowiedział z rozżaleniem i irytacją, przerywając na chwilę tyradę.

- Ależ oczywiście, że mnie interesuje - odparła Maudie, namydlając całe ciało. - Ale nie próbuj mi tego wtłaczać do głowy. Wolalabym dyskusję od wykładu.

Wyszedł wtedy, obrażony. Dopiero później, po długim namyśle, doszedł do wniosku, że Maudie była w stanie bronić swojego stanowiska i być dla niego równorzędną partnerką w dyskusji na dowolny temat, dlatego w końcu zaczął w pełni doceniać tę możliwość wymiany poglądów.

- Biedny Hector - powiedziała kiedyś Daphne, mniej więcej rok po tym, jak Maudie i Hector się pobrali. - Przeżył przez ciebie szok. Hilda była uparta, ale w zupełnie inny sposób, jakby nie potrafiła sama za siebie myśleć. Jej poglądy zostały jej wpojone przez innych ludzi i nigdy nie próbowała ich zmienić. Na szczęście większość z nich została jej wpojona przez Hectora, więc rzadko się spierali...

Maudie przypomniała sobie jej słowa później tego samego dnia, kiedy Hector zaczął nagle czytać na głos jeden z artykułów w gazecie. Przez chwilę siedziała w milczeniu, ale w końcu mu przerwała.

- Hector, ja czytam, w razie gdybyś nie zauważył - powiedziała, pokazując mu trzymaną przez siebie książkę. Hector spojrział na nią ze zdumieniem.

- Bardzo przepraszam. Tylko że to jest temat, na który masz mocno wyrobione zdanie.

- Wiem - odparła. - Przeczytałam ten artykuł dzisiaj rano. Nie wiem, czy jesteś tego świadom, ale jestem w stanie przeczytać i zrozumieć artykuł z gazety. Nie musisz mi czytać na głos, jakbym była dzieckiem. Szczerze mówiąc, myślę, że autor ma sporo racji.

Maudie wróciła do swojej książki, a Hector potrząsnął ze złością gazetą. Na jej miejscu Hilda z pewnością siedziałaby z robótką w ręku, szyjąc albo szydełkując, słuchając pokornie i czekając na instrukcje.

- Tak, kochanie - powiedziała na pewno. - Och, naprawdę? Och, tak, tak, zgadzam się.

Maudie nagle zachciało się śmiać, ale zdusiła w sobie tę chęć, po czym wstała i dotknąwszy przelotnie ramienia Hectora, poszła zrobić mu drinka. Kiedy mu go przyniosła,

wziął od niej szklaneczkę, ale jednocześnie przytrzymał jej rękę i pocałował dłoń. Nigdy nie gniewał się zbyt długo.

- Och, Hector - westchnęła teraz, wyłączając ekspres i nalewając sobie mocnej, czarnej kawy. - Oddałabym wszystko, byle tylko cię odzyskać. Pozwoliłabym ci nawet czytać mi na głos gazetę.

Poloniusz zniechęca dotknął jej dłoni zimnym nosem i Maudie podskoczyła, zaskoczona, wylewając przy okazji nieco kawy.

- Nieznośne psisko. Nie, nie idziemy teraz na spacer. Pójdziemy później. Na razie muszę iść na zakupy. Zabrałabym cię ze sobą, ale po wczorajszym wybryku myślę, że nie zasługujesz.

Poloniusz położył po sobie uszy, starając się sprawiać wrażenie anielskiej niewinności, ale Maudie nie dała się nabrać. Wciąż była na niego zła za niedawny incydent, który mimo wszystko wspominała z niejakim rozbawieniem. Wracali właśnie ze spaceru, kiedy, wychodząc zza zakrętu, zauważyli samochód zaparkowany w pobliżu podjazdu, tuż przy niewielkim mostku. Ze środka wysiadła właśnie para w towarzystwie małego Jacka Russella, który natychmiast pomknął w ich stronę niczym strzała, szczekając jak szalony.

Poloniusz zatrzymał się i nadstawił uszu, przyglądając się z zaskoczeniem intruzowi. Maudie chwyciła go za obrozę.

- Proszę się nie bać! - zawołał właściciel pieska rasy Jack Russell, nie mając najwidoczniej zamiaru wziąć swojego psa na smycz. - Nic pani nie robi, proszę tylko stać spokojnie.

- A to cholerna mądrała - wymamrotała do siebie Maudie, puszczając Poloniusza wolno. - Poloniusz, śniadanie!

Poloniuszowi nie trzeba było drugi raz powtarzać. Szczekając basowo, wystrzelił w kierunku drugiego psa niczym z procy. Terier zatrzymał się, szczeknął po raz ostatni, po czym podwinął ogon i uciekł do swoich właścicieli, którzy wyglądali teraz na mniej pewnych siebie.

- Nic państwu nie robi, proszę tylko stać spokojnie! - krzyknęła Maudie, napawając się widokiem skomlącego teriera. - Poloniusz! Dość! Do nogi! Do nogi! Poloniusz!

Poloniusz niewiele sobie robił z jej krzyków. Uporawszy się z intruzem, miał teraz zamiar przegonić całe to towarzystwo ze swojego terenu. Para wahała się przez chwilę, po czym z pośpiechem oddaliła się w stronę samochodu, wsiadła do niego w panice i zamknęła za sobą drzwi dokładnie w momencie, kiedy Poloniusz dobiegł do auta, wciąż głośno szczekając. Gdy odjechali, Poloniusz wrócił do Maudie, machając ogonem, wyraźnie z siebie

zadowolony.

- Masz do mnie przyjść, jak cię wołam - zbesztala go, jednak on tylko otrzepał się z dumą i potruchtał kilka kroków przed nią wzdłuż podjazdu, ewidentnie licząc na jakąś nagrodę.

- Mogłabym cię ze sobą wziąć - tłumaczyła mu teraz Maudie. - Ale musiałbyś być cierpliwy i grzeczny. Mam dużo zakupów do zrobienia, więc musiałbyś czekać na mnie w samochodzie.

Siedząc przy stole w salonie i robiąc listę zakupów, jej wzrok raz po raz wędrował w stronę kartki od Posy. Czy naprawdę istniała szansa, by przyjechała do niej na święta? Maudie potrząsnęła głową. Najlepiej nie robić sobie zbyt wielu nadziei.

„Przyjeżdżam na ten weekend do domu, żeby zobaczyć się ze starszami i zabrać trochę rzeczy” - pisała. - „Powiem im, że chciałabym przyjechać do Ciebie na święta. Jestem pewna, że nie będą mieli nic przeciwko. Chłopaki na pewno będą się kręcić w pobliżu, a ja i tak będę w domu przez jakiś czas w trakcie ferii. Trzymaj kciuki! Byłoby super, nie sądzisz? Tylko ty, ja i Poloniusz. Tęsknię za nim, ale tak się cieszę, że to Ty się nim opiekujesz. Co tam u niego...?”

Maudie spojrzała na wielkie psisko, wyciągnięte wygodnie przed kominkiem i śpiące snem sprawiedliwego, i poczuła się dziwnie zadowolona. Upiła pospiesznie łyk kawy, po czym wróciła do swojej listy zakupów.

Posy złożyła kilka par dzinsów i obszerny, czarny sweter, po czym wsadziła ubrania do swojej starej, zniszczonej, wyblakłej torby, a obok upchnęła jeszcze kilka książek. Bardzo zależało jej na tym, żeby jej pokój przy Hyde Abbey Road wyglądał jak najmniej bezosobowo, żeby było w nim jak najwięcej z niej samej. Nie wolno im było wstawiać tam półek ani wbijać gwoździ w ściany, ale na szczęście poprzedni lokator był albo zupełnie nieświadomy tej zasady, albo absolutnie na nią obojętny, więc w jej pokoju pełno było haczyków pod obrazy. Posy upewniła się, że właściciel mieszkania je zobaczył, chcąc w ten sposób uniknąć odpowiedzialności, w razie gdyby rzuciły mu się później w oko. Ostatecznie mężczyzna zgodził się, że mogą zostać. Od jakiegoś czasu metodycznie przenosiła wszystkie swoje rzeczy do Winchester, dlatego też jej pokój w Londynie wydawał się teraz zupełnie opuszczony.

Posy przysiadła na krawędzi łóżka i rozejrzała się po niewielkim pokoju. Dziwne, jak swobodniej czuła się w mieszkaniu przy Hyde Abbey Road, jak łatwiej mogła się odprężyć w obecności Jude'a, Jo i całej reszty niż w otoczeniu własnej rodziny. Posy gnębiło poczucie winy. To chyba przecież zupełnie normalne, że bardziej odpowiadało jej towarzystwo

znajomych w jej wieku niż przebywanie z dwojgiem ludzi w średnim wieku, zwłaszcza teraz, kiedy chłopaków najczęściej nie było w domu. Do tego nie mogła nawet zatrzymać Poloniusza. Przeczesła palcami grube, czarne włosy, odgarniając je z twarzy. Miała ten nerwowy tik od dziecka; Jo i Jude zawsze się z nią o to droczyli.

- Posy się spięła - ostrzegali się nawzajem. - Trzeba uważać. No już, Posy. Wyłuzuj.

Starła się nad tym panować, ale za każdym razem, kiedy zaczynała się denerwować, jej ręce wędrowały w kierunku włosów i ciągnęły tak mocno, aż zaczynało boleć, jak gdyby to miało w jakiś sposób oderwać jej uwagę od problemów albo ją uspokoić. Tym razem ten tik wywołało myślenie o Poloniuszu, od którego niedaleka droga wiodła do Maudie i w konsekwencji do sprawy Bożego Narodzenia. Beztróskie założenie sobie, że spędzi święta z przyszywaną babką to jedno, oznajmienie tego postanowienia matce to drugie. Posy podciągnęła i skrzyżowała nogi. Między jej brwiami rysowała się teraz głęboka zmarszczka. Mama zachowywała się dziwnie. Wciąż upierała się, by kupić Moorgate, ale teraz sprawiała wrażenie, jakby chciała tym dokuczyć ojcu. Ten z kolei zachowywał się, jakby go to nie wzruszało. Nie próbował jej udobruchać na swój zwykły sposób („oczywiście, że musisz to mieć, jeśli tego chcesz, kochanie”), którego używał, ilekroć chciał zagwarantować sobie trochę spokoju, ale też się z nią nie sprzeczał. Wyglądało to tak, jakby celowo zwlekał, czekając na coś. Wydawał się nieobecny duchem i głęboko czymś zaabsorbowany, chociaż zrobił się taki już jakiś czas temu, zanim Posy wyjechała do Winchester. Tymczasem mama sprawiała wrażenie czujnej, zachowywała się, jak gdyby знаła jakąś tajemnicę, której nie chciała nikomu powierzyć. Być może miała trochę odłożonych pieniędzy i zamierzała kupić Moorgate niezależnie od tego, co powiedziałby tata. Poza tym jak zwykle ponarzekła trochę na Maudie, więc ciężko było tak zniecka powiedzieć: „Och, przy okazji, pomyślałam, że może spędziłabym z nią święta”.

Posy szarpnęła raz jeszcze za włosy, po czym wygramoliła no się z łóżka i zeszła na dół. Patrick siedział przy stole kuchennym, czytając. Słyszając jej kroki, podniósł wzrok nad książki i uśmiechnął się. Wyglądał na zmęczonego i starszego niż jest w rzeczywistości i Posy poczuła wyrzuty sumienia.

„Nie będę się czuć winna z jego powodu” - pomyślała. „Nie będę. Maudie jest jeszcze starsza i całkiem sama”.

- Wpadłam na taki pomysł odnośnie do świąt... - powiedziała, siadając naprzeciwko. Starła się nie zwracać uwagi na jego napiętą twarz i nerwowe ruchy rękami. - Zastanawiałam się, czy by nie wpaść na parę dni do Maudie. Chłopaki będą tutaj przez cały czas, a ona jest całkiem sama. No i muszę jeszcze myśleć o Poloniuszu... - urwała i odwróciła wzrok,

czekając na zarzuty. Wiedziała, że ojciec ją kocha i że tęskniłby za nią, ale starała się być asertywna i była gotowa bronić swojego stanowiska.

- Nie widzę powodów do sprzeciwu - odparł. - Tak właśnie myślałem, że teraz, kiedy Poloniusz jest u Maudie, wolałabyś pojechać tam niż być tutaj.

- Och, proszę, nie mów o tym w ten sposób. - Dławiące ją współczucie sprawiło, że brzmiała, jakby była zła. - Tak jakbym kochała Poloniusza bardziej niż was. Wiesz, że tak nie jest. Tylko to takie niesprawiedliwe zrzucić go Maudie na kark i zostawiać ją z nim samą. Mama powiedziała, że będę go mogła przywozić do domu na ferie i wakacje, ale teraz zmieniła zdanie. Poza tym i tak część czasu spędzę tutaj.

Patrick podniósł rękę, ucinając jej protesty.

- Posłuchaj - powiedział łagodnym tonem. - Ja się nie sprzeczam. Będziemy za tobą tęsknić, to oczywiste, ale i tak spędzisz tu tydzień czy dwa, jak sądzę. Myślę, że to dobry pomysł. Rzecz jasna, nie ma sensu zapraszać Maudie tutaj, dlatego na pewno się ucieszy. To miłe z jej strony, że zgodziła się zająć Poloniuszem.

Posy nie spuszczała z ojca oka, starając się dojrzeć jakieś oznaki męczeńskiej postawy, ale on wydawał się być szczerze i obojętny. Posy poczuła zupełnie irracjonalne ukłucie urażonej dumy.

- Jak myślisz, co powie na to mama? - zapytała.

Patrick wzruszył ramionami.

- Czy to ważne? Podjęłaś decyzję, więc teraz się jej trzymaj. Taka jest moja rada.

Posy patrzyła na niego z zaciekawieniem i niepokojem zarazem. Takie zachowanie było zupełnie niepodobne do jej ojca i zaczęła się zastanawiać, czy afera z Moorgate nie miała na niego przypadkiem negatywnego wpływu.

- Ta sprawa z Moorgate - powiedziała, nie mogąc się powstrzymać. - Mama ma fioła na tym punkcie. Na pewno nie ma zamiaru na serip przeprowadzić się na stałe do Kornwalii. Umarłaby bez metra tuż pod nosem, domów handlowych i tego typu rzeczy. Nie przejmuj się tym tak bardzo.

Ojciec uśmiechnął się do niej ciepło, jak gdyby dopiero teraz ją zauważył, jak gdyby dopiero teraz tak naprawdę o niej myślał.

- Nie będę - obiecał. - Nie pozwól się przegadać w kwestii świąt, dobra? Ja idę do pubu na piwo. Na razie.

Patrick wyszedł, pozostawiając Posy samą i zdziwioną. Czasami proponował wspólne wyjście, ale tym razem było absolutnie jasne, że chciał być sam.

Selina weszła do kuchni i zobaczywszy Posy siedzącą w samotności, uniosła brwi.

- Gdzie się podział twój ojciec? - zapytała. - Miał się dzisiaj zająć kolacją.

- Poszedł do pubu - powiedziała Posy, po raz kolejny czując się, jakby wybierała, po czyjej stronie stanąć. - Wyglądał na trochę zestresowanego. Jakby się czymś martwił. Nie możesz przestać mu wiercić dziury w brzuchu o to Moorgate? Nie wmówisz mi chyba, że twoim marzeniem jest zamieszkać na skraju Bodmin Moor, pośrodku niczego, prawda?

Selina zmierzyła ją chłodnym spojrzeniem.

- Pilnuj swojego nosa i zajmij się lepiej własnym życiem.

Podejrzewam zresztą, że rzadko będziemy cię teraz widywać. W końcu nigdy nie ukrywałaś, po czyjej jesteś stronie.

Patrzyły na siebie bez słowa, przypominając sobie dokładnie, jakich rozmiarów sięgała ta łącząca je od lat niechęć. Posy stwierdziła, że lepsza szansa już jej się nie przytrafi.

- Masz rację. Właściwie to miałam ci powiedzieć, że zdecydowałam się spędzić święta z Maudie. Nie całą przerwę świąteczną, tylko kilka dni. Robi mi taką przysługę, opiekując się Poloniuszem...

Selina zaśmiała się krótko.

- Przysługę! Zobaczyła nadarzającą się okazję i kurczowo się jej uczepliła. Cała Maudie. Zorientowała się, że jeśli zaopiekuje się tym cholernym psem, to twoje szczątkowe przywiązanie do nas jeszcze bardziej się skurczy, aż w końcu zupełnie zniknie.

Tego typu oskarżenia były dla Posy przez całe życie chlebem powszednim, ale zawsze próbowała się bronić - siebie i Maudie - najlepiej, jak tylko umiała.

- Nie wydaje mi się, żeby myślała o tym w ten sposób. Maudie po prostu wiedziała, jak strasznie byłoby mi przykro, gdybyśmy musieli go oddać. Ciebie to nie obchodziło. Powiedziałaś, że mogłabym go przywozić na ferie i wakacje, a potem zmieniłaś zdanie, jak zwykle. I to ja zaproponowałam, że przyjadę na święta, nie Maudie. Tacie całkiem się ten pomysł podoba.

Selina, doprowadzona do furii na samą myśl o tym, że Maudie mogłaby uzyskać jakąkolwiek przewagę i zatriumfować, straciła panowanie nad sobą.

- Och, jestem tego pewna. Problem w tym, że za dużo czasu spędza z tą małą zdziwą, z którą ma romans, żeby jeszcze zainteresować się nami.

Widząc, jak oburzenie malujące się na twarzy jej córki zamienia się w szok, a w jej oczach pojawia się strach, Selina poczuła na moment wyrzuty sumienia, jednak szybko zostały one zagłuszone przekonaniem o własnej wyższości i własnej racji. Bo czyż i ona, będąc w dodatku młodsza od Posy, nie doświadczyła takiego samego szoku na wieść o tym, że jej ojciec związał się z Maudie? A teraz Patrick, który wiedział, jak niegdyś została

zdradzona i dogłębnie zraniona, również okazał się niewierny.

- Być może nie powinnam była ci tego mówić - przyznała, widząc oszołomienie Posy. Była nieco zawstydzona, chociaż sama by się do tego nie przyznała. - Jesteś jednak na tyle dorosła, że powinnaś umieć sobie z tym poradzić, tak jak ja muszę. Twój ojciec spędza z nią każdą wolną minutę, ale jest zbyt wielkim tchórzem, żeby się do tego przyznać.

- Nie. - Posy pokręciła głową. - Nie wierzę. Nie tata. To do niego zupełnie niepodobne.

- Czyżby? - Selina wydeła pogardliwie wargi. - Och, to nie jest kwestia namiętnego seksu z jakąś wymalowaną laleczką. Nie, jego kochanka to gruba, nudna miernota z dzieciakiem-kaleką. Twojemu ojcu wydaje się, że jest rycerzem na białym koniu, który ratuje ją z opresji jej szarego życia. Podoba mu się ta rola. Boże, jest taki żaloszny.

- Jeśli się nie przyznał, to skąd o tym wiesz?

- Bo wiem - odparła Selina cichym głosem. - Widziałam ich razem. Możesz mi wierzyć na słowo. No błagam, Posy. Widziałas, jak się zmienił. Nie możesz się tego wyprzeć. Sama mi to przed chwilą powiedziałaś.

- I co teraz zrobisz? - Posy czuła, że brakuje jej tchu.

Selina wzruszyła ramionami i zmrużyła oczy w zastanowieniu.

- Poczekam na właściwy moment. Mam zamiar wycenić nasz dom i kupić Moorgate. Nie jako drugi dom. O nie. Ta zdzira go nie dostanie, możesz mi wierzyć. Jeśli będziemy musieli się przeprowadzić do Kornwalii, to tak zrobimy. Niedługo twój ojciec będzie musiał się na coś zdecydować. Do tego czasu zamierzam czekać. - Zmarszczyła brwi i spojrzała na kuchenny zegar. - Jak już jesteśmy w temacie czekania... Wygląda na to, że sama będę się musiała zatroszczyć o kolację.

- Ja nie będę jadła - powiedziała Posy. - Nie jestem głodna.

Poszła na górę do swojego pokoju. Siedząc na łóżku i przeczesując palcami włosy, rozejrzała się dookoła. Mimo że jej sypialnia stała się teraz tak pospolita i nieciekawa, dopiero teraz Posy zrozumiała, jak ważne jest dla niej to miejsce, miejsce, w którym czuła się bezpieczna; jak ważna była dla niej wiedza, że jej rodzinny dom oraz rodzice - zwłaszcza ojciec - zawsze są na wyciągnięcie ręki, gotowi, gdyby ich potrzebowała. Do tej pory nie była w stanie myśleć o nim w kategoriach innych niż mąż i ojciec; nie potrafiła zobaczyć w nim mężczyzny pożądanego kobiety innej niż jej matka. Czuła niemal dziecinną w swej zapiekłości złość z tego powodu, że jego nowa kochanka była dla niego ważniejsza niż towarzystwo własnej córki. To przez nią, przez tę obcą kobietę, jej ojciec stał się tak nieobecny duchem i obojętny, to dlatego bez protestów pozwolił Posy pojechać do Maudie na

święta, to dlatego nie chciał, żeby poszła z nim do pubu. Być może nawet ją okłamał, być może wcale nie chodził do pubu, tylko spotykał się w tym czasie z tamtą. Posy nie była w stanie o nich myśleć; jej umysł odmawiał dostarczenia jej nowych, obrzydliwych wizji ojca i jego kochanki. Jak teraz będzie mogła spojrzeć mu w twarz, kiedy wróci do domu? Posy przewróciła się na bok i podciągnęła kolana pod brodę, obejmując je ramionami i drżąc na całym ciele, po czym zaczęła płakać.

Rozdział jedenasty

- Gdzie jest Posy? - Patrick zmrużył oczy, rozglądając się po kuchni. - Nie ma jej na górze. Wszystko z nią w porządku?

- Tak bardzo w porządku, że zebrała się i wróciła do Winchester - odparła Selina promiennie. - Powiedziała, że nie chce czekać.

- Pojechała? - Patrick spojrzał na nią z niedowierzaniem. - Przecież nie ma jeszcze nawet jedenastej.

Selina uniosła brwi.

- I?

- Prawie w ogóle się z nią nie widziałem - wymamrotał. Widząc Seline i sposób, w jaki się zachowywała, Patrick wyrwał się w końcu z osłupienia i poczuł dreszcz niepewności przebiegający mu po plecach. - Myślałem, że może się wybierzemy później na spacer, czy coś...

Odwrócił się do niej plecami i włączył czajnik, wyczekując w napięciu. Wrócił później, niż zamierzał, i położył się w pokoju gościnnym, żeby nie przeszkadzać Seline. Jednak nie był w stanie zasnąć. Kiedy wcześniej zadzwonił z pubu do Mary, nikt nie odebrał telefonu. Odezwała się tylko automatyczna sekretarka, która poinformowała jej głosem, że prosi o zostawienie nazwiska i numeru telefonu. Patrick powiedział jej wcześniej, że na pewno zadzwoni mniej więcej o tej godzinie, więc założył, że musiała się akurat zajmować Stuartem i nie mogła podejść do telefonu. Spróbował jeszcze raz, ale nadal nikt się nie odezwał. Jako że Mary rzadko wychodziła wieczorami - poza tym lubił myśleć, że powiedziała mu, gdyby miała jakieś plany - Patrick wrócił do baru, by dopić piwo, czując pewien niepokój i zdumienie. W miarę jak upływał czas, Patrick stawał się coraz bardziej zaniepokojony. Wymyślał najróżniejsze powody, dla których Mary nie mogła odebrać telefonu: może upadła i nie była w stanie się podnieść, może zachorowała i była za słaba, by wyjść z łóżka. Po tym jak po raz kolejny usłyszał w słuchawce jedynie sygnał operatora,

zdecydował, że przejdzie się do jej mieszkania, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Przemierzając ulice szybkim krokiem, przekonywał sam siebie, że to zupełnie naturalne, że chce się upewnić, czy aby nic się nie stało, że ma wszelkie prawo się o nią martwić. A mimo to gdzieś w głębi serca ścisnął go lekki strach. Od tamtego spotkania z Seliną Mary wyraźnie się zmieniła. W ich związku również zaszła jakaś trudna do określenia zmiana. Kiedy przeszła już jej pierwsza złość, na nowo stała się kochająca i wciąż powtarzała, że nie może się doczekać ich weekendu we dwoje. Mimo to było w niej coś...

Kiedy dotarł do jej domu, frontowe drzwi były jak zwykle zamknięte, ale w salonie świeciło się światło, widoczne nawet przez zaciągnięte zasłony. Zadzwoił kilka razy, ale nikt nie przyszedł otworzyć drzwi i Patrick stał przez chwilę, wahając się, nie wiedząc, co robić. Właściciel domu mieszkał po drugiej stronie hallu, ale Patrick nie chciał go budzić tylko po to, żeby poprosić go o zajrzenie do Mary. Niewykluczone, że Mary po prostu poszła ze Stuartem odwiedzić swoich rodziców i zostawiła zapalone światło na wszelki wypadek, gdyby zabawili dłużej niż zamierzali, a Patrick za wszelką cenę nie chciał sprawiać problemów ani zwracać na siebie uwagi.

Sfrustrowany i wciąż zaniepokojony, wrócił do pubu na kolejne piwo, starając się utopić w nim swoje smutki. W końcu skoro Mary wiedziała, że mogą się spotykać tylko w te wieczory, kiedy Selina grała w brydża, nic nie stało na przeszkodzie, by wyszła gdzieś w sobotni wieczór. Tyle że Patrick niemal zawsze dzwonił do niej w sobotę wieczorem. Mary zawsze powtarzała, jak cudownie go słyszeć, jak na dźwięk jego głosu od razu poprawia jej się nastrój. Dlatego wyobrażanie sobie, jak siedzi w swoim niewielkim salonie, czekając na jego telefon, ze Stuartem śpiącym spokojnie w pokoju po drugiej stronie korytarza, sprawiało, że po całym ciele Patricka rozlewało się ciepłe, przyjemne, podszyte nutą zaborczości uczucie. Jego rozczarowanie było niewspółmierne do sytuacji, więc próbując się jakoś pocieszyć, zamówił dużą szkocką. W końcu, po kolejnym głuchym telefonie, zawrócił w stronę domu, który zastał pogrążony w ciemnościach. Skierował swoje kroki prosto do gościnnego pokoju i położył się do łóżka, ale nie mógł zasnąć. Leżał tak w ciemności, nieszczęśliwy i zmartwiony, aż w końcu udało mu się przekonać samego siebie, że Mary na pewno poszła odwiedzić rodziców, że na pewno coś ją tam zatrzymało. Obiecawszy sobie, że zadzwoni do niej z samego rana, zapadł wreszcie w niespokojny, płytki sen.

Obudził się późno. Czuł się fatalnie i miał ogromną ochotę na herbatę. Selina zostawiła drzwi do ich sypialni otwarte na oścież, ale drzwi do pokoju Posy były zamknięte. Patrick zastanawiał się, czy jeszcze spała, czy była już na nogach i też miałaby ochotę na herbatę. Kiedy nie odpowiedziała na jego pukanie, Patrick uchylił drzwi i zobaczył, że jej

łóżko jest puste. Nie zauważył jednak, że wszystkie jej rzeczy zniknęły, dlatego wieści przyniesione przez Selinę wprawiły go w osłupienie. Jak gdyby wiedziony jakimś niejasnym przecuciem i resztkami instynktu samozachowawczego, nie odezwał się ani słowem.

- Bardzo się zdenerwowała, kiedy jej powiedziałam o twoim romansie z Mary. - Selina brzmiała bardzo przyjaźnie, wręcz konfidencyjnie, jakby plotkowała o znajomych. - Cóż, to zrozumiałe. Czułam się dokładnie tak samo, kiedy tata przywiózł do domu Maudie. Ale przecież ty doskonale o tym wiesz, prawda? Byłeś taki zły, kiedy ci o tym opowiedziałam. Pamiętasz, Patrick? Byłeś takim idealnym księciem z bajki. To, że musiałam sobie poradzić z taką traumą, było dla ciebie szokiem. O ile dobrze pamiętam, rzuciłeś nawet kilka wyzwisk pod adresem tatusia. „Ohydny, stary świntuch” - tak chyba powiedziałeś, nieprawdaż? Ale ty byłeś wtedy młody, dlatego tatuś wydawał ci się taki stary. Myślę, że był wtedy mniej więcej w twoim wieku, koło pięćdziesiątki. To ciekawe, jak młodym wydaje się, że wszyscy po czterdziestce stoją już jedną nogą w grobie. I skoro tak obrzydliwa jest myśl o rodzicach uprawiających seks, to o ile gorsza musi być wiedza o tym, że twój ojciec ma romans z inną kobietą. Przez długi czas nie byłam w stanie się z tym pogodzić, wiesz. Uważałam cały ten ich związek za odpychający, obrzydliwy. Czujesz mdłości na samą myśl o nim i nie jesteś w stanie na niego patrzeć ani przebywać w jego towarzystwie. Cały twój szacunek dla niego znika. Tak właśnie czuje się teraz Posy.

Patrick stał bez ruchu, wciąż odwrócony do niej plecami. Drżały mu dłonie. Miał wrażenie, jakby się kurczył, wyobrażając sobie bystry, bezlitosny wzrok córki. Jak okrutni potrafili być młodzi, jak niszczycielsko okrutni. On w młodości zareagował tak samo, kiedy Selina drżącym głosem opowiedziała mu, jak bardzo ją skrzywdzono. Był wtedy taki zadufany w sobie, tak pełen wstępu dla naturalnych potrzeb starszego mężczyzny.

O tak! On sam, młody i buzujący testosteronem, jako pierwszy potępił Hectora i jego chęć posiadania kolejnej, młodszej żony, przygotowany, by trzymać stronę Seliny i współczuć jej.

- Tatuś przynajmniej był wdowcem - powiedziała Selina tonem towarzyskiej rozmowy. - Tatuś nie był przynajmniej cudzołożnym sukinsynem.

Patrick oderwał dłonie od kubka i wcisnął je głęboko do kieszeni.

- Dlaczego jej powiedziałaś? - zapytał, odwracając się, by spojrzeć jej w twarz. - Dlaczego powiedziałaś Posy, zanim poinformowałaś mnie o swoich... przypuszczeniach?

Selina zaśmiała się pogardliwie.

- Przypuszczeniach. O ile mnie słuch nie myli, niczego się nie wyrzekasz. - Urwała, czekając na jakąś reakcję, a kiedy nie odpowiedział, wzruszyła ramionami. - Posy zauważyła,

że coś się z tobą dzieje. Ja jej tylko powiedziałam, o co chodzi.

Spróbował przełknąć ślinę, ale jego gardło było zupełnie wysuszone, a głowa pulsowała mu bólem.

- Biorąc pod uwagę, jak bardzo cierpiałaś, będąc w podobnej sytuacji, dlaczego nie przyszło ci do głowy, że mogłabyś ją przed tym uchronić?

Selina uniosła brwi, wyraźnie ucieszona takim obrotem spraw.

- Mój drogi, nawet nie próbuj mnie oskarżać! Jesteś jej ojcem i to ty powinieneś ją chronić, to twoje zadanie. Nie myśl, że pozwolę ci zachowywać się jak egoistyczny, obrzydliwy dupek, a potem zwać na mnie winę za to, że własna córka cię nienawidzi. Widzę też, że niespecjalnie przejmujesz się tym, co ja czuję.

Patricka ogarnął nagły, zaślepiający gniew.

- A powinienem? Ja i moje problemy jesteśmy dla ciebie niczym. Nic cię nie obchodziłem, zanim to się stało. Tak naprawdę nadal cię nie obchodzę. Jesteś jak pies ogrodnika! Tak naprawdę mógłbym dla ciebie nie istnieć, gdyby nie to, że ktoś musi płacić rachunki, ale i tak nie wypuścisz mnie ze swoich szponów. Dlaczego? - Zaśmiał się, lecz w jego głosie nie słyhać było rozbawienia, raczej rozpacz. - Dlaczego mamy udawać?

- Bo ja tak mówię - odparła. - Jesteś mój, Patrick, i zamierzam sprawić, żeby to się nie zmieniło. Lepiej pogódź się z tym faktem. I powiedz tej swojej małej zdzirze, że jeśli się od ciebie nie odczepi, napiszę do władz szkoły. Nie zapominaj, że Susan Partington to moja bliska znajoma. Na dodatek nie cierpi mężczyzn zdradzających własne żony, zwłaszcza odkąd Paul odszedł ze swoją sekretarką. Powtórz to tej swojej Mary. Kiedy już to zrobisz, porozmawiamy o sprzedaży naszego domu i kupnie Moorgate. - Po tych słowach wstała, ale, zatrzymawszy się w progu, odwróciła się i spojrzała na niego. - Nie zapomniałeś chyba, że umówiliśmy się na lunch z Jane i Derekiem, prawda? - zapytała słodkim głosem, po czym skierowała swoje kroki ku schodom prowadzącym na piętro.

Maudie dołożyła sporą szczapę do ognia, zamknęła drzwiczki i usadowiła się na powrót w swoim krześle, poprawiając okulary i wracając do robótki. Jakże rozbawiony byłby Hector, gdyby mógł zobaczyć jej nowe hobby!

- Muszę przyznać - powiedział kiedyś w jednym z nielicznych przyływów krytycyzmu - że miło jest móc czytać bez rozpraszającego szczęku drutów w tle. Och, oczywiście Hilda robiła na drutach przepiękne ubrania...

Oczywiście. Maudie skrzywiła się, przesuwając oczka na grubych, drewnianych drutach i gładząc z uznaniem węzełkowatą, ręcznie farbowaną wełnę.

- Czy istniało coś, czego droga Hilda nie robiła idealnie? - zapytała z rozpaczą

Daphne.

Daphne uśmiechnęła się do niej.

- Wiesz dobrze, że istnieje ogromna część Hectora, do której Hilda nigdy nie zdołała dotrzeć. Nigdy nawet nie zgadła, że ta jego strona istnieje. Ciesz się tym, co masz. Zostaw tę nadętą, poważną, odpowiedzialną część Hectora Hildzie. Nie żałuj jej ani za nią nie tęsknij. Nie chcesz tego. To nie ten Hector, którego znasz i kochasz. Nie wzdychaj za tym, kochana, daj sobie spokój. Biedna Hilda знаła go tylko powierzchownie. Nie skąp jej tego skrawka Hectora, który do niej należał.

Daphne w tych pierwszych latach zawsze służyła jej oparciem i mądrością. Jej niepoprawne poczucie humoru pozwoliło im przetrwać najgorsze chwile, łagodząc irytację Maudie, dodając jej pewności siebie, kiedy czuła, że nie potrafi sprostać stawianym jej wymaganiom.

- Wygląda na cholernie zadowoloną z siebie - narzekała pewnego razu, kiedy Selina uparła się, by zmienić jej sypialnię w sanktuarium, dzięki czemu zdjęcia Hildy w różnym wieku uśmiechały się do niej z każdej wolnej powierzchni płaskiej. - Nawet by mi to nie przeszkadzało, gdyby nie fakt, że to wywołuje u Hectora wyrzuty sumienia. Na litość boską, nie przeszkadza mi, że jej zdjęcia są wszędzie, w całym domu. Nie widzę powodu, żebym miała się o to wściekać. Ale ostatnio wyciągnął znowu to jedno zrobione przez Dorothy Wilding i postawił je na fortepianie.

- O mój Boże, nie! Chyba nie to, na którym ogląda się przez ramię, patrząc z rozrzewnieniem w dal jak jakiś koszmar ze sztuki Barriego?

- Dokładnie to - odparła Maudie ponuro.

- To było jej ulubione zdjęcie - powiedziała Daphne. - I nietrudno się domyślić dlaczego. Stara, dobra Dorothy Wilding była w stanie ukryć ten raczej okazały podbródek i uwydatnić jej brwi i rzęsy, sprawiając, że Hilda wyglądała naprawdę ładnie... w dość chorobliwy sposób.

Wybuchły wtedy zgodnym śmiechem i śmiały się tak długo, aż w końcu Hector przyszedł na herbatę i zapytał, co jest tak zabawne. Jego pytanie sprawiło, że Maudie w sekundę zamieniła się w kłębek nerwów, ale Daphne szybko się pozbierała i opowiedziała mu infantylną anegdotkę, którą rzekomo usłyszała od Emily. To przekonało Hectora, chociaż mimo wszystko nieco się dziwił, że aż tak je to rozbawiło.

Z zamyślenia wyrwał Maudie dźwięk telefonu. Poderwała się nerwowo, odłożyła robótkę i podniosła słuchawkę.

- Cześć, Maudie, to ja - powiedziała Posy nieco bezbarwnym głosem, jak gdyby była

wyczerpana. - Co u ciebie?

- Wszystko w porządku, kochanie. A u ciebie? Brzmisz, jakbyś była zmęczona.

- Trochę. Właśnie wróciłam z Londynu.

- Ojej. Czyżby pojawiły się jakieś problemy? - Maudie nie chciała zbyt naciskać ani zachęcać Posy do buntowania się przeciwko rodzicom, ale jej zobojętnienie nieco ją zaniepokoiło. - Czy chodzi o Moorgate?

- Między innymi. Sytuacja jest dość napięta i w ogóle. Na szczęście okazało się, że mogę do ciebie przyjechać na święta. Nie przeszkadza im to. No dobra, trochę skłamałam. Mama jak zwykle wypominała mi mój brak lojalności, ale słyszałam to już miliard razy.

- Och, kochanie, tak mi przykro. - Maudie usiłowała znaleźć odpowiednie słowa na wyrażenie tego, co czuła, nie mogła się jednak oprzeć wrażeniu, że po raz kolejny kogoś zawodzi. - Byłabym taka szczęśliwa, gdybyś mogła przyjechać, naprawdę, ale jeśli to sprawi ci jakieś kłopoty w domu...

- Nie. Nie sprawi - odparła Posy buntowniczym tonem. - Poza tym, kogo to obchodzi? Wszystko jest już załatwione. Najpierw pojedę do domu, żeby zostawić im prezenty i przyjadę do ciebie dzień przed Wigilią. Co ty na to?

- Idealnie - powiedziała Maudie pogodnie. Wypytywanie jej w tym momencie o szczegóły nie miało sensu, ale Maudie instynktownie czuła, że Posy potrzebuje teraz jak najwięcej ciepła i miłości. - Będziemy się tak świetnie razem bawić. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłam taka podekscytowana. Zaraz powiem Poloniuszowi.

Po drugiej stronie linii rozległ się cichy, nieco zdławiony śmiech.

- Uściskaj go ode mnie, dobrze? Wszystko u niego w porządku?

- Jak najlepszym. Nadal znakomicie się bawi, terroryzując lokalną ludność i nie pozwalając o sobie zapomnieć.

Maudie opowiedziała o zdarzeniu z Jackiem Russellem i usłyszała głośniejszy śmiech. Kiedy się żegnały, głos Posy wydawał się weselszy. Odkładając słuchawkę na widełki i wracając do robótki, Maudie zdała sobie jednak sprawę, że Posy w trakcie całej ich rozmowy ani razu nie powiedziała do niej „laska”.

- Coś jest nie tak - zwierzyła się Poloniuszowi, który co prawda zamachał apatycznie ogonem raz czy dwa, ale poza tym nie zamierzał komentować tej nowiny w jakikolwiek sposób. - Pewnie pokłóciła się z Seliną o Moorgate. Niech to szlag. Gdybym tylko nie musiała go sprzedać...

Posy wróciła do swojego pokoju i zamknęła drzwi. Do mieszkania przy Hyde Abbey Road wróciła już jakiś czas temu, ale jak dotąd nie była w stanie rozmawiać nawet z Maudie.

Ku jej uldze Jude i Jo gdzieś wyszli, więc miała trochę czasu dla siebie, by uporać się z kotłującymi się w niej uczuciami. Poprzedniego wieczoru słyszała, jak jej ojciec wraca późno do domu - matka była już dawno w łóżku - i kieruje się prosto do pokoju gościnnego. Takie zachowanie było do niego całkowicie niepodobne i tylko zdawało się potwierdzać podejrzenia matki, ale Posy nie chciała od razu wydawać na niego wyroku; chciała dać mu możliwość zaprzeczenia tym podejrzeniom i wytłumaczenia się.

- Zobaczysz - powiedziała jej matka niemal radosnym głosem. - Wróci późno, znacznie później, niż kiedyś, kiedy szedł do pubu napić się piwa. Dlatego nie chciał wziąć cię ze sobą. Z pubu albo do niej zadzwoni, albo wpadnie do niej na chwilę. Potem wróci, mając nadzieję, że będę już spała, i pójdzie do gościnnego. Nigdy wcześniej się tak nie zachowywał, prawda?

Posy nie chciała jej wierzyć. Próbowwała to jakoś wyjaśnić naturalną zaborczością matki i jej skłonnością do bycia zazdrosną, ale już wcześniej zauważyła obojętność i nieobecny wzrok ojca i nie mogła nawet samej siebie przekonać o jego niewinności. Podczas gdy jej matka oglądała telewizję, Posy wymknęła się z domu i poszła do pubu.

- Nie ma go tu - powiedział barman. - Dzwonił do kogoś kilka razy, zrobił się dość niespokojny, a potem gdzieś wyszedł. Pewnie zaraz wróci. Mam mu coś przekazać?

- Nie, proszę mu nic nie mówić. - Na samą myśl o tym ogarnęło ją przerażenie. Mógłby jeszcze pomyśleć, że go szpiegowała. - Dzięki za pomoc. To i tak nic ważnego.

Dopiero później zorientowała się, jak bardzo strach i poczucie winy wpływają na człowieka. Dlaczego właściwie nie mogła pójść do pubu, żeby spotkać się z ojcem i wypić z nim piwo? Nie byłby to jej pierwszy raz. Ponieważ teraz obawiała się, że podejrzenia jej matki są słuszne, nie mogła już udawać, że nic się nie stało i traktować ojca w taki sam sposób jak wcześniej. Została wplątana w tę sieć intryg i spisków i nie potrafiła zachowywać się normalnie. Kiedy zdała sobie z tego sprawę - leżąc w łóżku i nasłuchując jego kroków, kiedy wchodził po schodach i zmierzał do pokoju gościnnego - wiedziała, że nie będzie w stanie spojrzeć mu rano w oczy. Bała się, że jej wiedza, jego poczucie winy i zazdrość jej matki mogłyby stanowić mieszankę wybuchową. Skuliła się w sobie na samą myśl o tym.

Siedząc teraz na łóżku, ze skrzyżowanymi nogami, doszła do wniosku, że rozmowa z Maudie nieco poprawiła jej humor. W Samotni wszystko nadal było takie samo. Maudie mieszkała tam z Poloniuszem i czekała na nią, Posy mogła wreszcie pojechać tam na święta bez wyrzutów sumienia. Jednak nieważne, jak bardzo się na tym skupiała, inne myśli nieustannie wkradały się do jej umysłu, by ją dręczyć. Nie mogła uwierzyć, że tak bardzo boli ją to, że jakaś obca kobieta jest dla jej ojca ważniejsza od niej, że tak łatwo ta kobieta zajęła

jej miejsce, że bardziej mu zależało na tym, żeby spotkać się z tą kobietą, niż żeby spędzić trochę czasu z własną córką. Posy była święcie przekonana, że jej ojciec poczuje się głęboko zraniony, kiedy mu powie, że nie będzie jej w domu na święta, a jednak niewiele go to obeszło. Był miły, wyrozumiały i absolutnie obojętny.

Posy poczuła, jak drżą jej wargi i przeczesała dłońmi włosy, szarpiąc mocno.

- Nie bądź mięczakiem! - warknęła do siebie. - Na litość boską! Nie jesteś już dzieckiem. Masz prawie dwadzieścia jeden lat. Dorosnij wreszcie i spójrz prawdzie w oczy.

Głośne walnięcie w drzwi przestraszyło ją tak bardzo, że krzyknęła. Jude otworzył drzwi i wsadził głowę do środka.

- Wszystko okej? - zapytał. - Dopiero co wróciłem. Chcesz kawy?

- Jasne! - odpowiedziała z udawanym entuzjazmem. - Zaraz przyjdę.

Kiedy Jude wyszedł, Posy wstała i odetchnęła głęboko, starając się odzyskać nad sobą panowanie. Nie mogła jeszcze nikomu powiedzieć, ani Jude owi, ani Jo, nim sama nie przywyknie do tej myśli. Obrzuciła swoje odbicie w lustrze krytycznym spojrzeniem, mając wrażenie, że ta nowo zdobyta wiedza o ojcu w jakiś sposób odbiła się na jej twarzy, po czym poprawiła włosy, zgarniając grzywkę na czoło, i poszła znaleźć Jude'a.

Rozdział dwunasty

- Muszę przyznać, że pokochałem ten dom. - Ned Cruikshank rzucił terminarz i telefon komórkowy na blat i uśmiechnął się szeroko do Roba. - Gdybym miał dużo pieniędzy, sam bym go kupił.

- Naprawdę? - zapytał Rob, parząc kawę, po czym zerknął na lśniące, czarne mokasyny Neda. - Nie byłoby ci za daleko do cywilizacji?

Ned zmarszczył lekceważąco nos.

- A jakie to ma znaczenie w dzisiejszych czasach? Wsiadasz w samochód i już po chwili śmigasz po autostradzie. Chociaż muszę przyznać, że pod względem towarzyskim faktycznie jest dość kiepsko. Chyba że ma się rodzinę i mnóstwo znajomych w okolicy.

- Wyglądasz mi bardziej na kogoś, kto w Londynie czuje się jak ryba w wodzie. - Rob podał mu kubek wypełniony czarną kawą. - Tyle że pierwsze wrażenie często bywa mylne.

- Och, jestem wprost stworzony do życia na prowincji - zapewnił go Ned. - Absolutnie. Jeśli tylko mogę, w każdy weekend jeżdżę konno.

- Ach, rozumiem. - Rob zakręcił słoiki z kawą i cukrem. - Tak czy inaczej, mieszkałbyś tu całkiem sam. Chyba że znów się mylę? Nie jesteś chyba żonaty albo...?

- Nie, nie! - Ned natychmiast wybawił go z kłopotliwego położenia. - Chociaż nie miałbym nic przeciwko. Nie mam nic do samej idei, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Myślę, że by mi się to podobało. Właściwie...

Dzwonek telefonu przerwał im tę chwilę zwierzeń. Rob odwrócił się twarzą w stronę okna, wyglądając na zewnątrz i udając, że nie słyszy tej jednostronnej wymiany zdań, która ewidentnie miała znamiona prywatnej rozmowy. Dzień był pogodny i słoneczny, a po niebie sunęły powoli ogromne, pierzaste chmury, które raz po raz zderzały się ze sobą, łączyły w jedno i zmieniały kształty. Na pastwisku poniżej domu pasły się leniwie owce, obserwowane przez kruka, który przysiadł na czarnych, powykręcanych gałęziach starego krzewu ciernistego rosnącego pochyło przy kamiennym murze. Lupek pokrywający dachy domów w niewielkiej wiosce przycupniętej pośrodku doliny lśnił szarością w promieniach zimowego słońca. W oddali, na wzgórzu, rolnik orał pole, przerzucając pługiem wielkie grudy ciężkiej ziemi, podczas gdy za traktorem podążało stadko rozwrzeszczanych mew.

- Niesamowity widok, prawda? - Rob podskoczył na dźwięk głosu Neda, dobiegającego tuż zza jego pleców. - Wszyscy się nim zachwycają. Chociaż nie za wiele osób przyjechało jak do tej pory. To nie jest dobry okres dla takich odludnych posiadłości. Dobrze, że dzisiaj rano świeciło słońce. Myślisz, że naprawdę im się podobało?

- Ciężko powiedzieć - odparł Rob wymijająco. - Niektórzy ludzie uważają, że zawsze muszą się zachowywać entuzjastycznie. Myślę, że wiadomość o tym, że ich dzieci musiałyby wszędzie dojeżdżać, nie napelniła ich zbytnim optymizmem.

Ned, na tyle, na ile pozwalała mu na to jego przyjazna, okrągła twarz, sprawiał wrażenie dotkniętego.

- Nie musiałeś im mówić tego tak wprost - powiedział. - Wyglądali na bardzo zainteresowanych, przynajmniej do tamtej chwili.

- Wybacz. - Rob wzruszył ramionami. - Ale zapytali o komunikację. Myślę, że ludzie z miasta nie zdają sobie sprawy, że autobus nie jeździ tutaj co dwadzieścia minut. Musieli wiedzieć, że dla dwójki nastolatków wychowanych w mieście życie na takim odludziu byłoby koszmarem. Bez sensu byłoby zwodzić ich tylko po to, żeby wycofali się potem w ostatniej chwili. Przez coś takiego można stracić potencjalnego prawdziwego nabywcę.

- Masz rację. - Ned nieco się rozpozodził. - Dobrze, że lady Todhunter pozwala ci palić w piecu. To dużo zmienia, prawda? Dom wydaje się wtedy o wiele bardziej przyjazny i cieplejszy. Nie przeszkadza ci zajmowanie się tym wszystkim teraz, kiedy już skończyłeś robotę?

- Niespecjalnie. Mieszkam niedaleko, a gdyby dom stał nieogrzewany i niewietrzony,

wkrótce załęgłaby się wilgoć. Bez sensu byłoby się tak napracować tylko po to, żeby potem mrozy wszystko zniszczyły.

- Dziwna sprawa z tymi kluczami, nie? Zastanawiałem się, czy któryś z twoich chłopców ich przypadkiem nie wziął. Ale nie mam pojęcia, dlaczego którykolwiek z nich miałby to robić.

Rob zmarszczył brwi, przypominając sobie odkryte przez siebie ślady, które wskazywały na obecność dzikiego lokatora.

- Nie widzę żadnego powodu - powiedział stanowczym tonem. - Tak czy inaczej, wszystko już się rozwiązało. Masz jeszcze jakichś potencjalnych kupców, którzy mają przyjechać przed świętami?

Ned pokręcił głową.

- Nic z tego. Martwy sezon. Biuro będzie zamknięte przez tydzień. Więc... - Opłukał kubek pod kranem i odwrócił się do Roba, uśmiechając się szeroko. - Miło było się znowu z tobą zobaczyć. Trochę się zdziwiłem, że tu jesteś, ale to nawet lepiej, biorąc pod uwagę, że nie mogłem być na czas. Przynajmniej klienci nie musieli czekać na tym zimnie.

- Wiesz, mam oko na dom, ale nie przychodzę tu w ustalonych godzinach. Najlepiej brać ich... z zaskoczenia.

Ned sprawiał wrażenie zdeorientowanego.

- Z zaskoczenia?

- To odludne miejsce. Z łatwością można się tu włamać. Gdyby na przykład ktoś obserwował dom, nigdy by nie wiedział, czego się spodziewać, jeśli rozumiesz, co mam na myśli?

- Mhm. - Ned rozejrzał się nerwowo dookoła. - Moim zdaniem brzmi to trochę przerażająco. Ale może faktycznie diabeł tu mówi dobranoc... - Zawahał się przez moment, po czym wybuchnął śmiechem, zbierając ze stołu swój terminarz i wkładając komórkę do kieszeni. - Ale nie wspominaj o tym klientom.

- Oczywiście. Ale jeśli zapytają, powiem im prawdę o komunikacji i pogodzie.

- W porządku, mogę z tym żyć. Dobra, będę się zbierać. Wesołych Świąt i tak dalej. Do zobaczenia w nowym roku.

- Nawzajem. Trzymaj się.

Rob wyszedł na zewnątrz bocznymi drzwiami i przeszedł na podwórze, by popatrzeć, jak Ned wsiada do samochodu i odjeżdża, trąbiąc na pożegnanie. W odpowiedzi Rob uniósł rękę i uśmiechnął się. Musiał przyznać, że bardzo polubił Neda. Kiedy warkot silnika ucichł w oddali, a samochód zniknął za drzewami, Rob rozejrzał się dookoła. Podwórze było już

uprzątnięte, stajnia naprawiona, stodoła zaimpregnowana, a wszystkie śmieci wyrzucone. Przeszedł przez wąską furtkę, która prowadziła ku frontowi domu. Kątem oka zauważył pierwsze zielone kielki wystające z ziemi na kwietniku tuż przy ścianie i żółtawe gwiazdki na jaśminie pnącym się po ganku. Przechodząc pod oknami, wszedł na trawnik oddzielony od wrzosowisk wysokim żywopłotem z krzewów eskalonii. Przypomniał sobie zepsute, przerdzewiałe pozostałości po huśtawce, które znalazł pod krzakami, i przez moment wyobraził sobie, jak Moorgate musiało wyglądać sto lat temu, z kurczakami biegającymi po podwórzu, dziećmi bujającymi się na huśtawce i zmęczonymi, głodnymi mężczyznami wracającymi z pracy w polu. Odwrócił się, niemalże spodziewając się, że z ganku będzie na niego patrzeć żona gospodarza, ze spracowanymi dłońmi schowanymi pod fartuchem. Jednak nikt na niego nie czekał w drzwiach, a podwórze było zupełnie puste. Śmiejąc się z własnych dziecinnych fantazji, Rob rozejrzał się jeszcze raz dookoła, po czym wrócił do środka.

*

Stojąc na placu zabaw podczas dyżuru, zziębnięta do szpiku kości, Mary zauważyła, jak Patrick wychodzi na zewnątrz i rozgląda się wokół. Ogarnęło ją zupełnie nowe, a jednocześnie znajome ukłucie litości, współczucia, a teraz i poczucia winy, ponieważ tak naprawdę już go nie kochała. Krucho, delikatne uczucie, którym go kiedyś darzyła, rozwinęło się i zniknęło, zagłuszone silniejszymi, bardziej zdecydowanymi emocjami. Instynkt przetrwania kazał jej walczyć i nie mogła sobie teraz pozwolić na słabość. Widząc, że Patrick zmierza w jej stronę, Mary udawała, że nie dostrzega jego pełnego nadziei spojrzenia. Jednocześnie upewniła się, że nikt na nich nie patrzy, bo w jego twarzy można było czytać jak w otwartej książce.

- Tęskniłem za tobą w sobotę - powiedział, nie owijając w bawełnę. - Wszystko w porządku? Tak się martwiłem.

Zabawne, jak jego opiekuńczość, która wcześniej wydawała jej się czarująca, stała się nagle denerwującym nawykiem.

- Wszystko jest w porządku - powiedziała. Nie patrzyła na niego, uśmiechała się do biegających wokół nich dzieci. - Nie musisz się martwić. Musiałam wpaść do rodziców, ale nic się nie stało, naprawdę.

- Muszę się z tobą gdzieś spotkać. Pokłóciłem się strasznie z Seliną. Muszę z tobą porozmawiać.

Jej serce biło jak szalone, pełne najgorszych przeczuć. Narastał w niej gniew. Dlaczego nie mógł po prostu przyjąć do wiadomości faktu, że cokolwiek było między nimi, musiało się skończyć? Ich związek należał już do przeszłości i Mary chciała, żeby Patrick

wreszcie dał sobie spokój, pozwolił jej odejść. Wiedziała, że tak się nie stanie, że będzie się jej kurczowo trzymał i pociągnie ich oboje na dno. Instykt samozachowawczy tylko umocnił jej postanowienie, ostrzegając ją przed ustąpieniem mu albo próbą pocieszenia go. Mimo to chciała być uprzejma i postarać się nie zawieść go za bardzo.

- Mary, proszę. - Stał tyłem do placu zabaw, z nieszczęśliwym wyrazem twarzy. Mary miała ochotę wrzasnąć, żeby wreszcie sobie poszedł, zostawił ją w spokoju i przestał narażać jej całe życie na niebezpieczeństwo, ale po raz kolejny współczucie wygrało i zrozumiała, że nie potrafiłaby być dla niego tak okrutna.

- Dzisiaj gra w brydża, prawda?

- Tak. - Spojrzał na nią z nadzieją w oczach. - Ale chciałem się upewnić, że będziesz w domu. Mogę przyjść?

- Oczywiście. - Była taka słaba, tak łatwo się poddała, ale Patrick miał rację. Musieli porozmawiać. - Przyjdź o zwykłej porze. - Uśmiechnęła się do niego przelotnie. - Powinieneś już iść.

- Tak, tak, oczywiście. - Jego ulga była wręcz namacalna i Mary poczuła przyływ dawnego uczucia. - Do zobaczenia w takim razie.

- Będę czekać.

Odwróciła się do niego plecami, żalując, że nie może go pocieszyć i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Wiedziała jednak, że nie może tego zrobić.

- Wychodzisz gdzieś dzisiaj? - zapytała Selina, stojąc w drzwiach i przeszywając go bystrym wzrokiem. - Czy zamierzasz pracować?

„Robi wrażenie, jakby jej to sprawiało przyjemność” - pomyślał. „Ale jak to możliwe?”

- Pewnie wpadnę na trochę do pubu - powiedział niby mimochodem. - Zobaczę, jak się będę czuć.

- Chodzi tylko o to - zaczęła, uśmiechając się - że zastanawiam się, czy iść dzisiaj na brydża.

Patrick nie był w stanie ukryć swojego szoku. Kiedy zdał sobie sprawę z tego, jaki błąd popełnił, rozpaczliwie próbował uratować sytuację.

- Źle się czujesz?

- Nie za dobrze, jeśli mam być szczerą. Chyba mnie za to nie winisz, biorąc pod uwagę okoliczności?

Patrick milczał, modląc się o cud, podczas gdy Selina obserwowała go uważnie.

- Być może wyjście gdzieś dobrze by ci zrobiło - wymamrotał po chwili.

Selina zaśmiała się. Jej śmiech był donośny i przenikliwy i sprawił, że Patrick wzdrygnął się.

- Nie masz mi nic do powiedzenia?

- Nie - odparł, zdeorientowany. - Nie... Co masz na myśli?

- Och, jestem pewna, że doskonale wiesz, co mam na myśli. - Selina sprawiała wrażenie, jakby jego zmieszanie ją bawiło. - Jeszcze jedno. Ta weekendowa konferencja w Oksfordzie. Jadę z tobą.

Tym razem nie udało mu się ukryć przerażenia.

- Nie ma mowy - oświadczył. - To... Wszystko jest już załatwione.-

- Och, nonsens - odparła łagodnym tonem Selina. - Na pewno da się zamienić jedynekę na dwójkę. A może i tak zarezerwowałeś miejsce w dwójce? Tak czy inaczej, zdecydowałam, że dobrze nam zrobi wyrwanie się z domu na weekend. Wiem, że będziesz zajęty, ale na pewno uda nam się spędzić razem trochę czasu. Och, a tak przy okazji, Susan Partington przychodzi w środę na lunch. Nie widziałyśmy się od wieków. Pomyślałam, że cię uprzedzę. Cóż... - Selina przeciągnęła się i odetchnęła głośno z satysfakcją. - To tyle. Wiesz, czuję się znacznie lepiej. Chyba jednak wyskoczę na tego brydża. Dam ci okazję, żeby wszystkim się zająć. Do zobaczenia.

Patrick ukrył twarz w dłoniach. Wydawało się, że to Selina miała w ręku wszystkie asy. Jego jedyną nadzieją było to, że może Mary będzie w stanie mu zaufać, że będzie kochać go na tyle, by podjąć ryzyko. Jeśli tylko Patrick będzie w stanie się nią opiekować, a Stuart nie będzie wystawiony na żadne zagrożenie, może jakoś im się uda? Gdyby musiał, pracowałby na całą ich trójkę, utrzymywałby ich wszystkich. Byle tylko Mary mu na to pozwoliła.

Usłyszał jeszcze, jak Selina się z nim żegna, po czym drzwi zamknęły się z trzaskiem. Odczekał kilka chwil, nasłuchując, następnie wstał i zszedł na dół. Założył płaszcz i wyszedł na padającą z nieba marznącą mżawkę, przemierzając ulice szybkim krokiem, z pochyloną dla ochrony przed deszczem głową.

*

- Nie. - Mary potrząsnęła głową. - Nie ma mowy, Pat. Nie mogę.

Patrick spoglądał na nią desperackim wzrokiem, trzęsąc się z frustracji. Kiedy przekroczył próg jej mieszkania, od razu rzucili się sobie w objęcia. Gdy tylko Mary zobaczyła jego wyraz twarzy, bez słowa otworzyła przed nim ramiona, a on natychmiast ją pochwycił, całując mocno, gwałtownie, czując, jak odpowiada na jego pocałunki. Później zrobiła im kawy, a Patrick, podbudowany jej pełnym ciepła i przychylności zachowaniem,

opowiedział jej o wszystkich planach, które snuł dla ich trójki, będąc pewien, że zrozumie i się z nim zgodzi. Wyjaśnił jej, że mimo iż Selina prawdopodobnie zatrzymałaby dom, on nadal byłby w stanie ich utrzymywać. Rzecz jasna, musieliby wtedy znaleźć jakieś mieszkanie, najlepiej w pobliżu szkoły Stuarta, i nawet jeśli oboje straciliby pracę, to szybko znaleźliby przecież coś nowego...

Mary zaczęła powoli się od niego odsuwać, wyplątując się z jego objęć. Patrick niewzruszenie mówił dalej, desperacko starając się ją przekonać do swojej racji, jednak ona zeszywniała na całym ciele i zamknęła się w sobie, nie reagując na jego słowa.

- Proszę, musimy chociaż spróbować - błagał ją. - Nie możemy pozwolić jej wygrać, Mary. Zaufaj mi, obiecuję, że się wami zaopiekuję. Kocham cię i nie jestem w stanie znieść myśli, że moglibyśmy nie być razem. Pomyśl tylko, jak wspaniale i34 mogłoby nam być razem, gdybyśmy mogli żyć otwarcie, bez kłamstw i krycia się. Powiedz, czy nie warto by było dla tego zaryzykować?

- Nie - odparła. - Nie ma mowy, Pat. Nie mogę.

Po tych słowach zapadła cisza, której żadne z nich nie było w stanie przerwać. Patrick siedział bez ruchu, patrząc tępych wzrokiem tuż przed siebie, a Mary piła kawę niewielkimi łykami, nieszczęśliwa, ale zdecydowana.

- Ty mnie nie kochasz, prawda? - zapytał w końcu Patrick.

W jego głosie nie było słyhać tej błagalnej nuty ani uzalania się nad sobą; tym razem po prostu stwierdzał fakt. Mary spojrzała na niego ze smutkiem. Z jednej strony nie chciała go zranić, ale nie zamierzała też ustępować.

- Kocham cię, Pat - powiedziała cicho - ale chyba nie na tyle, żeby wszystko dla ciebie zaryzykować. Wiesz, w jakiej jestem sytuacji. Przeszłam przez piekło, próbując sama opiekować się Stuartem, bez dachu nad głową, bez pieniędzy... Nie mogę przez to przechodzić jeszcze raz. Wiem, że chciałbyś na nas zarabiać i się nami opiekować, ale co jeśli Selina się postawi i dopnie swego, a nas zawieszają? Co wtedy? W końcu może staniemy na nogi, ale co zrobimy do tego czasu? Może nic się nie stanie. Może gównem ich obchodzi, że mamy romans i nas nie zwolnią. Nie mamy żadnej pewności, prawda? Pracujemy w anglikańskiej podstawówce, a twoja żona ma znajomych wśród władz szkoły. Wybacz, Pat. - Potrząsnęła głową. - Mamy marne szanse. Mogę mieć tylko nadzieję, że jeszcze nie jest za późno.

- Selina nic jeszcze nikomu nie powiedziała. - Patrick wpatrywał się we własne kurczowo zaciśnięte dłonie. - Dała mi szansę, żebym się z tobą rozstał. Mamy czas do środy.

- Środy? - Spojrzała na niego z dezorientacją.

- Zaprosiła Susan Partington na lunch w środę. - W tamtej chwili wydawał się zmęczony, niemal obojętny. - Susan zasiada w radzie szkoły. Jej mąż zostawił ją dla sekretarki i jest bardzo cięta na mężczyzn zdradzających żony.

Mary poczuła, jak przeszywają dreszcz. Zalała ją gwałtowna fala gniewu i musiała się powstrzymać, by nie zerwać się na równe nogi i nie wyrzucić natychmiast Patricka z mieszkania. Jak mógł siedzieć obok niej tak spokojnie, wiedząc, że jeszcze chwila, a zostaną nakryci? Jak mógł szafować bezpieczeństwem jej i Stuarta, wiedząc, co przeżyli? Na samą myśl o tym, jak bardzo był samolubny, ogarnęły ją mdłości, ale opanowała się, przypominając sobie, jak Patrick jej kiedyś pomógł.

- Cóż. - Odchrząknęła, starając się zapanować nad głosem. - Wygląda na to, że zdecydowano za nas, czyż nie? Nie mogę uwierzyć, że byłbyś w stanie wystawić Stuarta na takie ryzyko, Pat. Nawet, gdybyśmy my byli gotowi zaryzykować, nie możemy zapominać, że on też poniesie konsekwencje. Przykro mi. Nie chcę tego robić, naprawdę nie chcę, ale to koniec.

- Nie wiem w zasadzie, dlaczego w ogóle się oszukiwałem. - Spojrzał na nią i Mary zauważyła, że w jego oczach błyszczały łzy. - Selina zawsze wygrywa, w ten czy inny sposób. Pewnie dlatego, że nie ma żadnych zahamowań. Domyśliła się też prawdy o naszym weekendzie.

Mary zadrżała.

- Skąd wiesz?

Patrick uśmiechnął się ponuro.

- Powiedziała mi, że chce pojechać ze mną do Oksfordu. - Zaśmiał się, niemal rozbawiony. - Więc chyba nie mam teraz innego wyjścia, prawda? - Urwał z wahaniem, wciąż nie tracąc nadziei. - Chyba że...

- Nie - ucięła Mary. - Nie, Pat. Musimy zapomnieć o tym wyjeździe. Nie miałam pojęcia, że Selina wciąż... cóż, tak bardzo cię kocha. Z tego, co mówiłeś, wynikało, że nic jej nie obchodzisz.

- Bo to prawda. - Patrick wstał. - Selina mnie nie kocha. Jestem jej własnością, a to co innego. Gdyby mnie kochała, być może łatwiej byłoby mi to znieść.

Mary chciała podejść do niego, objąć go mocno i sprawić, żeby ta pustka w jego oczach zniknęła na zawsze, ale zmusiła się do pozostania w miejscu. Lepiej nie przedłużać tej agonii.

- Dziękuję - powiedziała. - Jestem naprawdę bardzo wdzięczna za... wszystko. Było mi z tobą... dobrze.

- Tak - powiedział, odetchnąwszy głęboko, jak gdyby właśnie kończyli spotkanie w interesach. Rozejrzał się dookoła, aby upewnić się, czy niczego nie zapomniał. - Będę się zbierać w takim razie. Do zobaczenia w szkole.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Mary pozostała nadal na swoim miejscu, ściskając kurczowo kubek. Po twarzy płynęły jej łzy, czuła się podle, tanio. Jego opanowanie przemówiło do niej bardziej niż wszelkie błagania i dopiero teraz dotarło do niej, co tak naprawdę straciła.

- Jesteś cholerną egoistką - wyszeptala do samej siebie. - Ale co jeszcze mogłam zrobić? Szlag!

Wstała i przeszła do pokoju Stuarta. Stała tam przez jakiś czas, patrząc na niego, przygryzając wargi i trzymając go za rękę.

Rozdział trzynasty

Maudie wjechała na parking, zgasiła silnik i rzuciła Poloniuszowi przelotne spojrzenie. Pies był tak duży, że musiała złożyć tylne siedzenie, by dać mu odpowiednio dużo miejsca w jej ciasnym metro. Udało jej się znaleźć rozkładaną osłonę, którą włożyła za tylne siedzenia, żeby uniemożliwić Poloniuszowi dyszenie jej w kark podczas jazdy. On jednak opierał się o przegrodę z taką siłą, że Maudie miała wrażenie, jakby cała konstrukcja miała lada chwila runąć.

- Pójdiesz na spacer, jak już wszystko załatwię - przyrzekła mu, ignorując jego błagalne spojrzenie. - Cierpliwości. Masz tu swoją kość i trochę wody. Bądź grzecznym pieskiem.

Ujrzawszy, że Maudie uchyla nieco tylne okna, sięga po torebkę i zamyka drzwi do samochodu, Poloniusz położył po sobie uszy.

- Za chwilę wracam - poinformowała go, czując się jak zdrajca, bowiem tak naprawdę miała zamiar po drodze wpaść jeszcze na kawę do pobliskiej kawiarni. W końcu odwróciła się do niego tyłem, czując jego wzrok na swoich plecach. Wiedziała, że Poloniusz wolał być z nią, nawet jeśli oznaczało to czekanie w samochodzie, niż zostać samemu w domu. Po zakupach Maudie planowała podjechać do Trendlebeare, gdzie pies mógłby się wybiegać. Zresztą i tak chciała się zobaczyć z Maxem albo Hugh ze stadniny, żeby zaklepać jazdy konne dla Posy, a Poloniusz zawsze lubił biegać po wzgórzach.

Nie zaprzatając sobie nim dłużej głowy, Maudie skupiła się na zakupach. Kochała Bovey, z jego przyjazną, tętniącą życiem atmosferą i rzeką biegnącą przez środek. To stare

miasteczko położone na skraju wrzosowisk odznaczało się pewną nieugiętością i niezależnością i Maudie, przechodząc przez most z listą zakupów w ręku, czuła dziwną mieszaninę dumy i zadowolenia. W delikatesach chciała kupić ser - Sharpham by się nadał, jeśli tylko będą go mieli - a później zamierzała wpaść do Davida Pedricka, miejscowego rzeźnika, po kilka kotletów jagnięcych. Teraz, kiedy była już pewna, że Posy przyjedzie, musiała też złożyć u niego zamówienie na święta. Może gęś i indyk? Potem zostawała jej już tylko księgarnia, gdzie chciała porozmawiać z Nickiem lub Lindsey na temat książki, która wyszła już z obiegu - Maudie miała nadzieję, że uda im się jakoś ją sprowadzić.

Niemal godzinę zajęło jej załatwienie wszystkiego. W kawiarni natknęła się na Jean, starą znajomą. Rozmawiały przez dłuższą chwilę, obserwując płynącą za oknem rzekę i pijąc kawę. Rozbudzona i w dobrym humorze, Maudie usadowiła się w fotelu kierowcy, po czym wyjechała z miasta w kierunku Haytor. Trendlebeare wciąż dochodziło do siebie po pożarze, który strawił jego zbocza dwa lata wcześniej. Zwęglone pozostałości drzew wciąż stały, osmolone i powykręcane, niczym pomniki upamiętniające katastrofę, ale między wrzosami i kolcolistami wyrastały już pierwsze nieśmiałe kępki bladozielonej trawy. Maudie zaparkowała samochód przy drodze u stóp Black Hill i wypuściła Poloniusza. Pies natychmiast pomknął jak strzała, sadząc olbrzymie susy między kamieniami, z nosem tuż przy ziemi. Maudie podążyła za nim powolnym krokiem, spoglądając na południe, w kierunku Teignmouth i obserwując złociste wodospady słonecznego światła przedzierające się przez chmury i odbijające się w szarych wodach estuarium. Błądziła przez chwilę myślami, martwiąc się o Posy i sytuację w Moorgate, rozmyślała o świętach i rozkoszowała się pięknem krajobrazu.

Pełne podniecenia szczekanie Poloniusza wyrwało ją z zamyślenia. Maudie zauważyła, jak w dół zbocza zjeżdża powoli jeździec dosiadający okazałego konia. Kiedy podjechali bliżej, okazało się, że to Hugh Ankerton, który wraz z Maxem Driverem prowadzi szkółkę jeździecką przy stadninie. Maudie uniosła jedną rękę w geście powitania, drugą trzymała z całej siły Poloniusza. Hugh zbliżył się do niej, ostrożnie prowadząc konia, który na widok Poloniusza zaczął nerwowo podrygiwać.

- Hugh, jak dobrze cię widzieć - powiedziała. Wpadnę do was za minutkę, porozmawiamy.

- Z przyjemnością. - Uśmiechnął się do niej. - Dawno się już nie widzieliśmy. Masz nowego przyjaciela?

- Należy do Posy. - Maudie pogładziła Poloniusza po głowie. - Uratowała go zeszłego lata. Jej matka nie mogła sobie z nim poradzić, kiedy Posy wyjechała na studia...

- I ty zostałeś wybrana ze stosu kandydatów - dokończył za nią Hugh, uśmiechając się szeroko. - Jest ogromny.

- Niezły z niego numer - odparła Maudie, podczas gdy Poloniusz dyszał ciężko z wywieszonym językiem, pokazując komplet zębów, wyraźnie z siebie zadowolony. - Niech cię nie zwiedzie jego niewinne spojrzenie. Wystraszył już na śmierć naszego mleczarza i zaczął się na listonosza, nie ma też nic przeciwko wzbogacaniu swojej diety o wszelkiego rodzaju zwierzęta domowe, które akurat właściciele wyprowadzają na spacer.

- Biedaczysko - zaśmiał się Hugh. - Trochę cię demonizuje, nie sądzisz?

Poloniusz położył po sobie uszy i zamachał ogonem. Na jego pomarszczonej twarzy malował się wyraz rezygnacji, charakterystyczny dla tych nieustannie szkalowanych nieszczęśników. Maudie potrząsnęła głową.

- Zaczają się na Bogu ducha winnych gości, a potem rzuca się w ich kierunku, szczekając jak szalony - powiedziała surowym tonem. Mojego dostawcę drewna do kominka musiałam poić brandy, żeby doszedł do siebie, a zaręczam ci, że chucherkiem to on nie jest.

- Dlaczego miałabyś mu odmawiać trochę rozrywki? - Hugh ściągnął lejce. - Powiem Pippie, żeby przygotowała na szybko jakiś lunch. Szkoda, że Rowley jest w szkole, na pewno by go zagłaskał na śmierć. Jak się wabi?

- Poloniusz. Nie, nie pytaj, ja też nie mam pojęcia. Poza tym broń Boże, nie chcę się narzucać...

- To żaden problem, nie narzucasz się - odparł Hugh, obejrzawszy się przez ramię. Odjeżdżał już w stronę stadniny. - Będzie tylko zupa albo jakieś kanapki. No to na razie!

Poloniusz z żalem obserwował, jak Hugh znika za załomem wzgórze. Potrafił wyczuć sprzymierzeńca na milę.

- Nie martw się - pocieszyła go Maudie. - Za chwilę znowu go zobaczysz. Hugh jest jeszcze większym mięczakiem ode mnie, więc będą ci jedli z ręki, chyba że zaczniesz wycinać jakieś numery Maxowi albo staremu Muttowi.

Idąc do samochodu, Maudie wróciła myślami do swojej pierwszej wizyty w stadninie, jeszcze za życia Hectora, który tak bardzo uwielbiał jeździć konno po wrzosowiskach. Cała niewielka ekipa z Trendlebeare powitała go z otwartymi ramionami: Max, Hugh i Pippa oraz rzecz jasna ich dog, Mutt. Maudie na początku знаła ich tylko z opowieści Hectora. Szkołka, jak się dowiedziała, była spełnieniem marzeń Maxa, który po odejściu z Królewskiej Piechoty Morskiej i bolesnym zawodzie miłosnym zatrudnił Hugh do prowadzenia razem z nim stadniny. Pippa, która również miała za sobą nieudany związek, dołączyła do nich później, przejmując obowiązki kucharki, gospodyni i generalnie osoby od wszystkiego, przywożąc ze

sobą swojego małego synka, Rowleya. Kiedy Maudie wreszcie poznała ich osobiście, Pippa i Max byli już małżeństwem, a Rowley - uroczym sześciolatkiem ze skłonnością do pakowania się w tarapaty, najczęściej w towarzystwie Mutta.

- Niesamowita z nich zbieranina - powiedział jej Hector. - Mąż Pippy okropnie ją traktował, a Hugh był w związku z jakąś dziewczyną, która popełniła samobójstwo. Jedna ze stajni jest poświęcona jej pamięci.

- Wyglądali na szczęśliwych - odparła Maudie, zdumiona. - Nie zorientowałam się, że Max nie jest ojcem Rowleya.

- Ma z nim dobry kontakt, z nim i z Hugh. Max to dobry chłopak, a jego matka to prawdziwe żywe srebro, mówię ci.

Przez te wszystkie lata zdążyła ich wszystkich doskonale poznać, jeżdżąc do Trendlebeare za każdym razem, kiedy przyjeżdżała do niej Posy. Dziewczyna uwielbiała jeździć konno w towarzystwie Hugh, a chociaż sama Maudie nie jeździła, wytrwale pielęgnowała te przyjaźnie. Wracając z Poloniuszem do samochodu, Maudie zastanawiała się, co dokładnie stało się z tamtą dziewczyną, która się zabiła, i czy to ona była powodem, dla którego Hugh nigdy się nie ożenił. Był takim miłym mężczyzną - miłym i bardzo przystojnym. Myśli Maudie powędrowały raz jeszcze ku Posy, ale od razu stanowczo pokręciła głową. Hugh musiał być już pod czterdziestkę; stanowczo za stary dla Posy. Poza tym znał ją, od kiedy była dzieckiem...

- Nie będziesz się bawić w swatkę - zapowiedziała sobie solennie, otwierając drzwi Poloniuszowi. - Nie będziesz w nic ingerować. Chociaż z drugiej strony...

Poloniusz odwrócił się i polizal ją z entuzjazmem po twarzy. Odskakując gwałtownie od niego, Maudie uderzyła głową owciąż otwarte drzwi. Klnąc jak szewc, zatrasnęła drzwi, po czym wytarła twarz chusteczką, całkowicie zapominając o swoich romantycznych planach.

Posy zapakowała ostatni prezent i usiadła, wpatrując się w stos opakowanych w papier w świąteczne motywy podarunków. Zakłopotana i nieszczęśliwa, Posy na moment objęła się w pasie ramionami, przygotowując się na spotkanie z ojcem. Nie przypuszczała, że tak trudno będzie jej spojrzeć mu w oczy. Wszelka zażyłość zniknęła w jednej chwili i Posy bała się, że z jej twarzy da się wszystko wyczytać. Starła się przekonać samą siebie, że to i tak by nie miało znaczenia, nie teraz. Była pewna, że matka powiedziała ojcu, że Posy dowiedziała się o całej sprawie. Mimo to ogarniało ją przerażenie na samą myśl o tym, że mogłaby go skrzywdzić, gdyby dała po sobie poznać, jak dogłębnie i straszliwie ją to poruszyło i jak wielki zamęt spowodowało to w jej umyśle. Chwilami wręcz go nienawidziła, wyobrażając go sobie z inną kobietą, jak zdradza własną rodzinę i traci całą swoją godność.

Posy oparła czoło o podciągnięte pod brodę kolana. Co najdziwniejsze, to właśnie było dla niej najgorsze - myśl o tym, że jej ojciec w ten sposób stracił własną godność. Nawet kiedy matka go poniżała w ten charakterystyczny dla siebie, sarkastyczny sposób, on wydawał się być ponad to. Bywały chwile, kiedy Posy miała nadzieję, że ojciec postawi się wreszcie matce, że w końcu jej się odgryzie. Z czasem coraz bardziej zaczęła podziwiać jego pełne dumy i godności postanowienie, że nie zniży się do jej poziomu. Spędzili ze sobą wiele wspaniałych chwil, tylko we dwoje, bez mamy i chłopaków, i ojciec zawsze stawał w jej obronie, kiedy chodziło o Maudie. Posy nie przeszkadzało, że był cichy i nudny, jak określała go matka, bo przynajmniej wiedziała, że zawsze będzie dla niej oparciem, godny zaufania i niezmienny. Ta pewność napelniała ją otuchą. Teraz wszystko się zmieniło. Teraz zaczął się troszczyć o kogoś innego, kogoś, dla kogo robił z siebie głupca. Sama myśl o tym, że jej ojciec mógłby w ten sposób wystawiać siebie na pośmiewisko, była nie do zniesienia. Był za stary, żeby się zakochiwać i zachowywać się w tak okropny sposób. Zachowywał się jak ci starsi faceci, którzy tańczą przy muzyce Beatlesów, ubrani w koszmarne ciuchy, i wymachują rękami nad głową, udając, że wcale nie przybyło im trzydziestu lat. Na ich widok Posy zawsze ogarniało zażenowanie i czuła się niezręcznie. Jude w takich przypadkach zawsze się z niej śmiał i powtarzał, że jest nietolerancyjna. Może i była nietolerancyjna, zwłaszcza teraz, ale to było silniejsze od niej. Od chwili, kiedy przekroczyła próg domu, starała się za wszelką cenę unikać ojca, czekając z wytęsknieniem na moment, w którym będzie mogła pojechać do Devon, do Maudie. Najgorsze i najdziwniejsze było to, że matka zdawała się rozbawiona całą tą sytuacją.

Posy wyprostowała się, nasłuchując. Kroki na schodach. Ojciec. Kiedy zatrzymał się na chwilę na półpiętrze, Posy miała nadzieję, że przejdzie obok jej drzwi i wejdzie do gabinetu. Gdy usłyszała lekkie pukanie, zerwała się na równe nogi i w momencie, kiedy on otworzył drzwi, ona stała już przy oknie.

- Hej. - Uśmiechnął się do niej z rezerwą. - Zastanawiałem się, czy nie chcesz, żeby cię podwieźć na dworzec?

- Och. - W pierwszym momencie zachłysnęła się z przerażenia, ale zaraz się uspokoiła. - Hm... - Rozejrzała się bezradnie dookoła, jak gdyby ściany albo meble mogły jej coś podpowiedzieć. - Nie chciałabym ci robić problemu. To znaczy... Powinnam dać sobie radę...

Uśmiechnął się blado.

- W to nie wątpię, ale ponieważ nie jestem w stanie wyobrazić sobie ciebie jadącej gdziekolwiek z taką ilością bagażu, że wystarczyłoby ci na dwa lata, pomyślałem, że może ci

pomogę.

- Um, dzięki. - Jak mogła mu teraz odmówić? To będą pierwsze święta, podczas których nie będzie w domu, żeby otworzyć z rodzicami prezenty. Na tę myśl zaszklily jej się oczy. W pośpiechu chwyciła swoją sponiewieraną torbę i rzuciła ją na łóżko. - Tym razem nie jest aż tak źle, ale nie zapakowałam jeszcze prezentów. Pokazywałam ci, co kupiłam Poloniuszowi...?

- Posy - odezwał się ojciec łagodnym tonem. - Wiem, że mama powiedziała ci o mnie i o Mary. Tak mi przykro. To musiał być dla ciebie wielki szok. Wolałbym, żeby dała mi szansę samemu ci o tym powiedzieć. Wtedy mogłoby to brzmieć trochę inaczej...

Posy spojrzała na niego z niedowierzaniem, przepelniona odrazą i ogromnym współczuciem. W rękach ścisnęła wciąż gumową zabawkę.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Och, Posy...

- Nie.

Znów czuła się jak mała dziewczynka, stojąc w lekkim rozkroku, z opuszczoną głową i zmrużonymi ostrzegawczo oczyma. Patrick miał ściśnięte serce. Widział jajuzwtej pozie wiele, wiele razy w przeszłości, kiedy chroniła ukochaną zabawkę przed zakusami braci albo kiedy broniła się przed wyrzutami Seliny na temat Maudie. Ta idiotyczna zabawka, którą ścisnęła teraz w dłoniach, dodawała całej scenie przejmującego charakteru. Patrick za wszelką cenę pragnął ją przytulić i odsunąć od niej ból, jednak po raz pierwszy w ich życiu to on był jego sprawcą.

- To nic nie zmienia - powiedział z naciskiem. - Spróbuj to zrozumieć. Ty masz teraz nowych znajomych, nowe zainteresowania, nowe poglądy. Wszyscy musimy znaleźć sposób, żeby to wszystko w sobie pomieścić. Nikt i nic nie zmieni tego, że cię kocham.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

Wyczuł, że za tym upartym powtarzaniem jednego i tego samego zdania kryje się panika. Wziął głęboki oddech.

- Jasne - powiedział lekkim tonem. - Nie ma sprawy. Nie martw się, nie zacznę znowu o tym mówić w samochodzie, więc możesz bez obaw ze mną jechać. Musimy wyruszyć koło wpół do dwunastej, jeśli mamy być na czas.

Posy zaczęła, aż zamknęły się za nim drzwi, po czym wróciła do pakowania, upychając rzeczy w torbie.

- To nieprawda - powiedziała cicho do siebie. - To naprawdę wiele zmienia. Nawet się nie przejął, że nie będzie mnie w domu na święta.

Wrzuciła zabawkę na sam wierzch torby i usiadła, przeczesując nerwowo włosy palcami i przypominając samej sobie, że decyzję, by pojechać do Maudie na święta, podjęła, jeszcze zanim romans jej ojca wyszedł na jaw. Oznajmianie wszem i wobec, że się wyjeżdża, a potem bycie urażoną, że nikt nie ma żadnych ku temu obiekcji, jest takie dziecinne. Przez moment próbowała sobie wyobrazić, jak ponure będą te święta dla ojca.

Była pewna, że jej bracia albo już wiedzieli, albo niedługo się dowiedzą, i dotarło do niej, jak bardzo będzie osamotniony. Nie miała jednak zamiaru się nad nim roztkliwiać. Nie powinien był w ogóle zaczynać tego romansu i zachowywać się, jakby miał dwadzieścia lat, a nie pięćdziesiąt. Posy zapięła torbę, a na wierzch rzuciła płaszcz znaleziony w sklepie z używaną odzieżą w Winchester. Zebrawszy naręcze prezentów, zeszła na dół, żeby położyć je pod choinką. Cały dom był już przystrojony w oczekiwaniu na przyjazd chłopaków, ale ona cieszyła się, że jedzie do Maudie - do Maudie i Poloniusza.

Wracając z dworca zatłoczonymi ulicami, Patrick zastanawiał się, dlaczego nie powiedział nic Posy, dlaczego tego z siebie nie wydusił, mimo że ona stanowczo odmówiła rozmowy na ten temat.

- To już koniec. - Mógł jej to powiedzieć głośno i wyraźnie, nawet jeśli ona nie chciała o tym rozmawiać. - Rozstałem się z nią.

Gdyby wiedziała, że jego romans z Mary należy już do przeszłości, może poprawiłby się jej nastrój. A jednak nie był w stanie tego z siebie wydusić. Wyglądało na to, że Selina też nie pisała o tym ani słówka, chociaż Patrick miał nadzieję, że będzie chciała trochę uspokoić Posy. W końcu to ona jej o wszystkim powiedziała. Jeśli jednak Selina zdecydowała się teraz milczeć, to oznaczało, że Posy nie ma o niczym pojęcia. Tak bardzo wstydził się przyznać, że wszystko skończyło się równie nagle, jak się zaczęło, że Mary wołała go zostawić, niż ryzykować utratę pracy i dachu nad głową. Selina rzecz jasna drażyła temat z ogromną przyjemnością, żądając szczegółów, starając się go jak najbardziej upokorzyć.

- Więc nie zamierza o ciebie walczyć? - zapytała, udając, że mu współczuje. - Co za szkoda. A ty byłeś gotów zaryzykować dla niej wszystko. Biedny Patrick. To takie poniżające, kiedy rzucasz rękawicę, a ludzie tylko wdeptują ją w błoto, nie oglądając się ani razu za siebie, nie sądzisz? Przynajmniej nie będę musiała mówić Susan, że zachowujesz się jak nastolatek. To spora ulga. Możesz być mierną karykaturą mężczyzny, aleja wciąż mam swoją dumę. Co z tym weekendem w Oksfordzie?

- Nie jadę do Oksfordu. Nigdy nie planowałem tam jechać, jak możesz się domyślić, i nie mam zamiaru zmieniać teraz zdania.

Selina wzruszyła ramionami.

- Cóż. Nie mogę powiedzieć, żebym była zbyt rozczarowana. To ponure miejsce, przynajmniej moim zdaniem. Ostatecznie musimy zbierać pieniądze na kupno Moorgate. Nie udawaj takiego zaskoczonego. Zapomniałeś już o Moorgate? No cóż. Ja nie zapomniałam. Myślenie o tych wszystkich szczęśliwych chwilach, które tam spędziłam, dodawały mi otuchy, podczas gdy ty prowadziłeś się z tą zdziwą. Nadal jestem przekonana, że powinniśmy go kupić. Nie wiem, czy będziemy chcieli zamieszkać tam na stałe, ale wydaje mi się, że dobrze byłoby go mieć w zapasie, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi...

Po tych słowach Patrick wyszedł, pozwalając Selinie cieszyć się jej triumfem i snuć plany. Za każdym razem, kiedy myślał o Mary, żal ścisnął go za serce, a świadomość, że Selina zamierzała zrealizować swoją romantyczną zachciankę i kupić Moorgate napełniała go rozpaczą. Z niepokojem czekał na przybycie Posy i od razu zorientował się, jak będą od teraz wyglądać ich relacje. Musiał przyznać Selinie rację: Posy go nienawidziła

Inim gardziła. A mimo to nie był w stanie wypowiedzieć tych kilku słów, które pomogłyby chociaż częściowo odbudować spalone mosty.

- To już koniec. Rozstałem się z nią.

Wystarczająco okropne było to, że codziennie widział Mary w szkole. Przyglądał się, jak pilnuje dzieci na placu zabaw i pracuje z nimi w klasie. O wiele gorsza była świadomość, że nie zobaczy jej przez następne trzy długie tygodnie. Chcąc chronić Mary, Patrick powiedział Selinie, że ich romans należy już do przeszłości, ale w głębi serca żywił nadzieję na cud, na to, że Mary jednak się ugnie. Za każdym razem, kiedy przychodziła poczta albo dzwonił telefon, za każdym razem, kiedy ją widział, miał nadzieję, że ukróci wreszcie jego cierpienie. Wyobrażał sobie, jak przychodzi, by mu powiedzieć, że zmieniła zdanie, że nie jest w stanie bez niego żyć, że razem na pewno jakoś przetrwają. Wyobrażał sobie, jak za każdym razem powtarza mu, że go kocha. Patrick nie przyjmował do wiadomości, że to już koniec. Potrzebował jej i nie potrafił odkochać się na zawołanie.

Wracając do domu, Patrick zrozumiał wreszcie, dlaczego nie był w stanie powiedzieć Posy, że skończył z Mary - to byłoby kłamstwo.

Rozdział czternasty

Maudie i Posy siedziały naprzeciwko siebie, po obu stronach kominka, z Poloniuszem wyciągniętym między nimi na dywaniku. Każda z nich pochłonięta była własnym zajęciem: Maudie robótką, a Posy czytaniem. Wcześniej wspólnie doszły do wniosku, że w telewizji nie ma nic ciekawego i Maudie zaproponowała, by włączyć płytę, którą dostała od Posy na

Gwiazdkę. Dotąd przesłuchała ją już przynajmniej cztery czy pięć razy, ale była tak zachwycona: albumem Lionela Hamptona, że Posy nie potrafiła jej odmówić. Zresztą jej samej również się podobał. Była szczęśliwa, mogąc spędzić ten czas z Maudie, słuchając jazzu i grzejąc stopy w futrze Poloniusza. Mimo że w Samotni było bardzo cicho i tęskniła za znajomymi, wiedziała, że podjęła właściwą decyzję, by przyjechać tu na święta. Maudie naprawdę cieszyła się jej towarzystwem, choć nigdy nie była za bardzo wylewna w okazywaniu uczuć. Spoglądając na nią ukradkiem, Posy starała się dojść do tego, co sprawiało, że tak dobrze czuła się w jej towarzystwie. Maudie siedziała w swoim fotelu, poprawiając co chwila zsuwające jej się z nosa okulary, i marszczyła brwi, licząc oczka. Krótkie, siwe włosy miała zaczesane do tyłu, ubrana była w butelkowo zielone sztruksy oraz golf z wiśniowej wełny, na który narzuciła kamizelkę z moleskinu. Na nogach nosiła podszyte futerkiem, długie do kolan skarpety, które również dostała w prezencie od Posy.

Po chwili zastanowienia Posy doszła wreszcie do wniosku, że tym, co tak wyróżniało Maudie spośród innych ludzi, był fakt, że nigdy się nie awanturowała. Obce jej były naładowane emocjami kłótnie i posiadanie ukrytych motywów. Zachowywała pewien dystans, który pozwalał swobodnie oddychać, a jednocześnie nie sprawiała wrażenia obojętnej. Sprowadzało się to do tego, że nigdy nie stawała się zaborcza, nawet jeśli kogoś kochała. Kilka lat temu Posy usiłowała wytłumaczyć to matce, ale ostatecznie musiała uznać swoją porażkę.

- To dla niej o wiele prostsze - odparła wtedy Selina. - Maudie nie jest z tobą spokrewniona. Nie jest twoją prawdziwą babcią. Poczekaj, aż sama dorobisz się dzieci. Wtedy zrozumiesz.

To nieustanne wypominanie Posy, jaką była niewdzięczną, nielojalną, zdraźliwą córką, męczyło ją i raniło. Nigdy nie potrafiła zrozumieć, dlaczego nie wolno jej było kochać zarówno matki, jak i babci; nie potrafiła zrozumieć, dlaczego miałyby wybierać.

- Oczywiście, że nie rozumiesz - powiedziała jej matka. - Nigdy nie starałaś się mnie zrozumieć. Zamiast tego sprzymierzyłaś się z kimś, kto zamienił moje życie w koszmar, i spodziewałaś się, że będę zachwycona. Wyobrażam sobie, jak Maudie musi triumfować!

- To nieprawda - zaprotestowała Posy. - W ogóle o tobie nie rozmawiamy.

To zapewnienie nie odniosło najwidoczniej spodziewanego skutku, ponieważ Selina pozostała urażona i nadal obstawała przy swoim. Ojciec okazał się znacznie bardziej rozsądny i zrobił, co tylko było w jego mocy, żeby jakoś rozładować napięcie.

Posy wepchnęła palce głębiej w futro na plecach Poloniusza, próbując się zrelaksować. Przypomniała sobie rozmowę, jaką przeprowadziła z ojcem przez telefon w

Boże Narodzenie. Głos ojca był wesoły, on sam podziękował jej za prezent i zapytał, co słyhać u Maudie. Posy udało się rozmawiać z nim tak, jak gdyby nic się nie stało - okazało się to znacznie prostsze na odległość. Później ojciec przekazał telefon chłopakom. Jej matka, jak usłyszała, była zbyt zajęta przygotowaniem obiadu, żeby podejść do telefonu i życzyć jej wesołych świąt. Posy czuła się urażona i poirytowana faktem, że Selina najwidoczniej nie mogła zostawić indyka na pięć minut, żeby z nią porozmawiać. Po tym telefonie Posy zrobiła się niespokojna. Przypomniała sobie wszystkie poprzednie święta, a to tylko wzmogło jej poczucie winy. W końcu, po kilku kieliszkach wina, wyrzuciła z siebie wszystko i wybuchła rozpaczliwym płaczem. Reakcja Maudie była tak niespodziewana, że Posy przestała szlochać tak nagle, jak zaczęła. Pociągając lekko nosem i ściskając w garści chusteczkę, wpatrywała się w Maudie wielkimi oczami.

- Dobry Boże! - wykrzyknęła Maudie, zamierając z ręką trzymającą butelkę w powietrzu, tuż nad kieliszkiem. - To niesamowite. Nie mogę uwierzyć, że mówimy o Patricku! W życiu bym nie powiedziała, że ma na tyle odwagi.

Po tych słowach Posy doznała nagle zupełnie nowego uczucia, któremu udało się pokonać nawet obezwładniający ją szok. Przez krótką chwilę zobaczyła całą sytuację oczami Maudie - zobaczyła swojego ojca jako mężczyznę, zupełnie niezależnego od rodziny. Przez te kilka sekund była w stanie myśleć o nim nie jako o ojcu czy mężu, ale jako o kimś zupełnie obcym, i gdzieś głęboko obudziło się w niej nieznanne wcześniej uczucie. Posy starała się je zatrzymać, ale wymknęło jej się z rąk. Ten krótki jak uderzenie serca moment przeminął, ale pozostawił po sobie nieznaczące zmiany. Zdała sobie sprawę, że Maudie spodziewa się po niej tego, że podejździe do całej sprawy w dojrzały sposób. Była tym jednocześnie mile połączona, jak i urażona. W końcu chodziło tu o jej ojca. Mimo to reakcja Maudie na swój sposób dodała jej otuchy. Była to w końcu typowa dla niej reakcja: zdystansowana, a jednak ludzka. Ale przecież nie mogła pochwalać takiego zachowania, prawda?

- Przepraszam - zreflektowała się natychmiast. - Zaskoczyłaś mnie. To zupełnie niepodobne do Patricka. Jesteś tego pewna?

Posy odparła, że jest całkowicie pewna, ale nie chce o tym rozmawiać. Nie była to do końca prawda, ale nie potrafiła rozmawiać o uczuciach, nawet z Maudie. Kiedy Maudie postanowiła nie drążyć sprawy, Posy poczuła, jakby ktoś spuścił z niej powietrze.

- Rozumiem - powiedziała Maudie. - Na pewno oswojenie się z tą myślą wymaga czasu. Spróbuj tylko nie wyolbrzymiać całej sprawy.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Nie chciała w tamtym momencie psuć świątecznej atmosfery, zwłaszcza że akurat wstały od bożonarodzeniowego obiadu i otworzyły prezenty,

ale teraz żałowała, że nie miała odwagi, by o tym otwarcie porozmawiać i powiedzieć, co czuje. Teraz nie miała pojęcia, jak wrócić do tego tematu. „A tak przy okazji, pamiętasz, co mówiłam na temat romansu taty...?” albo „Więc nie sądzisz, że niewierność jest taka zła, tak?”.

Nie, nie potrafiłaby wspomnieć o tym zupełnie od niechcienia, jak gdyby pytała, co będzie na kolację. Może jeszcze trafi jej się jakaś okazja i wtedy z niej skorzysta. Rozparła się zatem wygodnie na krześle, starając się na powrót skupić na czytanej przez siebie książce. tfe

Maudie, na pierwszy rzut oka całkowicie pochłonięta robótką, była świadoma wewnętrznych rozterek Posy. Była zła na siebie za to, w jaki sposób zareagowała na te rewelacje, ale instynktownie powstrzymywała się przed zbytnim współczuciem jej. Nie wiedziała dokładnie dlaczego - w końcu musiał to być dla niej ogromny szok - ale nie chciała, żeby widoczna gołym okiem odraza Posy w jakikolwiek sposób na nią wpłynęła. Maudie nie popierała zdrad małżeńskich, ale czasami istniały okoliczności łagodzące. Jej zdaniem ktoś, kto pozostawał w związku z Seliną przez trzydzieści lat, musiał być albo niesamowicie dzielny, albo niesamowicie głupi. Dlatego też z jednej strony współczuła Patrickowi, a z drugiej była zdumiona jego zachowaniem. Nie rozmawiały o tym więcej, jako że Maudie uszanowała prośbę

Posy, ale nie powstrzymało jej to przed dokładnym zanalizowaniem całej sytuacji.

Grzebiąc w koszyku w poszukiwaniu kolejnego kłębka wełny, Maudie przypomniawszy sobie, jak zareagował Hector, kiedy Patrick poprosił go o rękę Seliny. Wiedział rzecz jasna o uczuciach, jakie ten młody mężczyzna żywił do jego córki, wiedział też, że uczucia te były odwzajemnione. A jednak niechętnie zgodził się na zaręczyny.

- Wygląda na miłego faceta - zwierzył się Maudie. - Ale wydaje się być bardzo bezbarwny, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Ale jeśli Selina go tak lubi...

Maudie milczała, powstrzymując się, by nie poprzeć prośby Patricka. To byłoby zbyt piękne, żeby było prawdziwe - zamężna Selina, mieszkająca z daleka od nich, Selina, która nie byłaby już dłużej w stanie naruszać ich spokoju swoimi wybuchami i fochami. Maudie wiedziała, że gdyby zbyt entuzjastycznie do tego podeszła, Hector mógłby nabrać podejrzeń, dlatego milczała. W rozmowie z Daphne jednak była o wiele bardziej otwarta.

- O tak - odparła bez namysłu Daphne. - Całkowicie się z tobą zgadzam. Wszyscy dobrze na tym wyjdzie, jeśli Hector da im swoje błogosławieństwo bez robienia problemów. Selina itak zamierza postawić na swoim, więc lepiej załatwić to na spokojnie. Oczywiście Hilda dostałaby szału.

- Naprawdę? - zapytała Maudie, zaintrygowana. - Ale Patrick jest taki... taki

nieskazitelnym. Nigdy nie spotkałam kogoś tak idealnie miłego. Oczywiście do mnie odnosi się dość chłodno, ale to na pewno dlatego, że Selina zrobiła mu pranie mózgu i teraz wyobraża sobie, że jestem złą macochą. Tak czy inaczej, jest w stosunku do mnie bardzo uprzejmy, co tylko niemożliwie irytuje Selinę. Najbardziej chciałaby, żeby był wobec mnie chamski i niegrzeczny, ale biedaczysko po prostu nie jest w stanie przezwyciężyć swojej wrodzonej uprzejmości. Z tego, co słyszałam od ciebie o Hildzie, wnioskowałabym raczej za tym, że byłaby nim zachwycona. Jest tak dobrze wychowany.

- Na pewno doceniłaby jego dobre maniery, ale to by nie wystarczyło. Kiedy w grę wchodziły jej córki, Hilda zawsze miała jakieś „ale”. Jednym z jej ulubionych powiedzeń było:

„On jest nieodpowiedni”. Na pewno chciałaby dla Seliny kogoś bardziej stanowczego i myślę, że miałaby rację. Podejrzewam, że kiedy minie pierwsze zauroczenie, Patrick trafi pod pantofel Seliny, która zrobi sobie z niego podnózek.

- Masz trochę racji. - Maudie wzruszyła ramionami. - Za każdym razem, kiedy widzę ich razem, spodziewam się, że on zaraz położy się na podłogę, żeby ona mogła sobie oprzeć na nim stopy. Ale co ja mogę na to poradzić? Selina na pewno mnie nie posłucha. Hector musi podjąć tę decyzję.

- A co on na to?

- Mówi mniej więcej to samo, co powiedziała by twoim zdaniem Hilda. Ale wiesz, że nie cierpi grać roli okrutnego ojca, więc Selina pewnie niedługo go sobie urobi. Muszę powiedzieć, że Patrick całkiem nieźle znosi zastraszanie Hectora, kiedy ten próbuje udawać surowego ojca. Odważnie i z wielką gorliwością stawia mu czoła.

Daphne zachichotała.

- Młody Lochinvar przybył z Zachodu. Tak, Patrick wygląda na takiego, co potrzebuje jakiejś misji, nieprawdaż?

Gdy dołączała nowy motek do robótki, przysła jej nagle do głowy pewna myśl.

- Zastanawiam się - powiedziała w zamyśleniu - czy ten cały szumnie zwany romans twojego ojca nie jest jakąś formą ratowania księżniczki w potrzebie. Ale jeśli nie chcesz o tym rozmawiać, to nie musimy...

Urwała z wahaniem, obawiając się, czy nie posuwa się za daleko, ale Posy uniosła oczy znad książki i spojrzała na nią wyczekująco, więc zdecydowała się kontynuować:

- Twój ojciec, jak wiesz, jest bardzo rycerski i bardzo uprzejmy. Możliwe, że to wszystko wymknęło mu się trochę spod kontroli. Może nie powinniśmy go zbyt surowo osądzać. Twoja matka ma wiele wspaniałych zalet, ale prawdopodobnie nie okazuje mu tyle

uczucia, ile twój ojciec potrzebuje. Biedny Patrick. To takie do niego podobne - dać się przyłapać na czymś, co jest pewnie tylko aktem współczucia.

Urwała po raz kolejny. Tym razem Posy od razu podjęła wątek.

- Mama powiedziała, że to nie była jakaś pusta laleczka, ta... Mary. - Wciąż dziwnie się czuła, wypowiadając jej imię. - Powiedziała, że to nudna miernota z dzieciakiemkaleką.

Maudie skrycie odetchnęła z ulgą. A więc jej przeczucia były prawdopodobnie słuszne.

- Cóż. Możliwe, że po prostu trochę się zaplątali pod względem uczuciowym. To w końcu bardzo łatwe. Och, wyobrażam sobie, jak przeraża cię myślenie o ojcu jako o mężczyźnie, który ma swoje potrzeby, ale powinnaś do tego podejść z dojrzałością, Posy. Nie pochwalam jego zachowania, ale nieco wyrozumiałości nie zaszkodzi.

- Tyle że... - Posy odłożyła książkę i pociągnęła kolana pod brodę. - No wiesz, ojciec nie jest już młody i w ogóle. Robi z siebie żalosne pośmiewisko.

- Brak godności u starszych zawsze tak bardzo szokuje młodych - wymamrotała Maudie. - To ich święte prawo, żeby szokować, prowokować albo po prostu ekscytować. Wszyscy kiedyś tak się czuliśmy. To dlatego twoja matka tak mnie nienawidzi.

Posy spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Nienawidzi?

Maudie uniosła brwi.

- Nie udawaj takiej zaskoczonej.

- Nie, nie o to chodzi. Cóż, może „nienawidzi” to lekka przesada, ale chodzi mi o to, że nie widzę związku.

- Doprawdy? Pomyśl trochę. Selina miała trzynaście lat, kiedy jej ojciec się ze mną ożenił. Jej matka nie żyła już od jakiegoś czasu i Selina musiała spojrzeć prawdzie w oczy i przyjąć do wiadomości kilka bardzo niewygodnych dla niej faktów. Po pierwsze, czuła się zdradzona, czyli dokładnie tak, jak ty się zapewne czujesz w tej chwili. Szokiem było dla niej odkrycie, że Hectorowi nie wystarcza jedynie spełnianie się w roli ojca, że potrzebuje towarzystwa innych i innego rodzajów bodźców. Po drugie, musiała zmierzyć się z kwestią jego seksualności. Był wtedy co prawda nieco młodszy niż Patrick jest teraz, ale z perspektywy Seliny Hector był stary. Obrzydzeniem nappełniała ją myśl o nim ze mną w łóżku. Oczywiście nie chciała go za to winić, więc zrobiła ze mnie kozła ofiarnego. Na początku mi to nie przeszkadzało, bo myślałam, że z tego wyrośnie, ale tak się nigdy nie stało. Przez cały czas toczyła ze mną ciężką, wycieńczającą wojnę, a ja zaczęłam powoli mieć tego zupełnie dość. Biedny Hector stał między młotem a kowadłem.

- Nigdy o tym nie myślałam w ten sposób - przyznała Posy. - Zawsze mi się zdawało, że mama ma na twoim punkcie jakąś obsesję, ale nigdy tego nie rozumiałam.

- Teraz już rozumiesz. Załóżmy, że Patrick przyprowadziłby tę... jakże się ona nazywała? Mary? W takim razie niech będzie Mary. Załóżmy, że przyprowadziłby ją do domu. Jakbyś się z tym czuła?

- Ale mama przecież żyje - zaprotestowała Posy. - Dziadek nie zdradzał babci.

- To samo zawsze powtarzałam - westchnęła Maudie. - Ale dla Seliny nie miało to żadnego znaczenia. Sęk w tym, że była przekonana, że zajęłam w życiu Hectora zarówno miejsce jej matki, jak i jej samej. Była zazdrosna. Nie sądziła, że jej ojciec jest w stanie kochać nas wszystkie równocześnie i dlatego się bała. - Spojrzała na Posy, która wpatrywała się we własne kolana z opuszczoną głową. - Brzmi znajomo?

- Owszem, właśnie tak się czuję - przyznała po chwili milczenia. - Czuję się zraniona, jakby to, że ryzykuje dla tej kobiety swoją własną rodziną znaczyło, że kochają bardziej od nas.

Maudie przez moment się nie odzywała, świadoma tego, że wkroczyły na grząski grunt. Już wcześniej podjęła ogromne ryzyko, inicjując tę rozmowę. Nie chciała stracić miłości ani szacunku Posy, ale nie chciała też patrzeć, jak cierpi.

- Spróbuj na chwilę postawić się na jego miejscu - zasugerowała delikatnie. - Patrick cię uwielbia, wiesz, że to prawda, ale jesteś już dorosła. Już praktycznie wyfrunęłaś z gniazda, masz nowych znajomych i niedługo zupełnie znikniesz z ich życia. Chłopcy już dawno się wynieśli. Nie chcę zabrznieć, jakbym potępiała twoją matkę, ale chyba się ze mną zgodzisz, że nie jest ona najłatwiejsza we współzyciu. Ta jego Mary najprawdopodobniej wywołuje na jego twarzy uśmiech i wprawia go w dobry nastrój. Zapewne jej jakoś pomaga i to sprawia, że czuje się ważny i potrzebny. Selina nie pojmuje wartości dawania ludziom do zrozumienia, że docenia się ich wysiłki. Nie należy myśleć, że fakt, iż Patrick potrzebuje trochę uczucia i oparcia, którego szuka poza domem, czyni go słabym. Być może tak jest, ale musimy pamiętać, że jest tylko człowiekiem. Bardzo łatwo zachowywać się wyniośle i arogancko, potępiając ludzi, którzy potrzebują uczucia, życzliwości i uwagi, zwłaszcza jeśli ci aroganccy są otoczeni przez przyjaciół, a ich życie jest interesujące i pełne rozrywek. Łatwo jest oceniać kogoś, kto nie potrafi sobie poradzić, kto jest samotny, ignorowany, zaniedbywany i kto nagle znajduje kogoś, kto daje mu miłość. To całkowicie możliwe, no wiesz, czuć się, jakbyś była niewidoczna. Podejrzewam, że twój ojciec czuł się w ten sposób już od długiego czasu i kiedy wreszcie został zauważony i doceniony, uderzyło mu to do głowy. Może ci się wydawać, że jego data przydatności do spożycia już dawno minęła, ale uwierz mi, że nadal jest

atrakcyjnym mężczyzną. Atrakcyjnym i życzliwym. Nie pochwalam zdrady, Posy, ale nie możemy go tak surowo oceniać. Jestem pewna, że Selina się z tym upora, nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Ale jeśli naprawdę myślisz, że ojciec kocha Mary bardziej od ciebie, to nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak wiele miłości Patrick jest w stanie wam wszystkim ofiarować. Jej się nie wydziela.

- Wiem - wymamrotała Posy - Ale czuję się, jakbym go nie znała. Jest dla mnie jak obcy człowiek.

- Zawsze ciężko jest zobaczyć ludzi, których dobrze znamy, w zupełnie innym świetle - zauważyła Maudie. - To tak, jakbyś zobaczyła kogoś ze swoich znajomych w miejscu pracy albo kolegę z pracy na łonie rodziny. Wszyscy jesteśmy wielowymiarowi i do każdego z aspektów naszego życia podchodzimy w różny sposób. Dlatego dorastanie jest takie ciężkie. Uczymy się przystosowywać, uczymy się, jak być wielkodusznymi. Obawiam się, że nie byłam taka wobec Seliny. Staralam się przez jakiś czas, ale kiedy ona odmówiła podjęcia jakiegokolwiek wysiłku, żeby dojść ze mną do porozumienia, dałam sobie spokój. Zrobiłyśmy z życia Hectora piekło. Dla ciebie to jeszcze trudniejsze, bo ty stoisz między Seliną i Patrickiem. Jeśli uda ci się zachować bezstronność, będzie to z twojej strony bardzo dojrzałe. Jesteś starsza, niż była Selina, kiedy wyszłam za jej ojca, więc jest nadzieja, że kiedy już wyjdiesz z szoku, będziesz w stanie sobie z tym poradzić.

- Nie chcę wybierać stron - powiedziała Posy, przeczesując włosy palcami.- Ale to nie takie proste. Rozumiem, że mama sama się o to prosiła, ale nie mogę przecież powiedzieć: „Och, świetnie, tato. Super. Naprawdę ekstra”. Wiem, że masz rację, ale nie jestem w stanie traktować tego tak nonszalancko.

- Nie sugeruję, że to jest proste albo że masz to traktować nonszalancko. Po prostu proszę cię, żebyś go nie potępiała i nie odrzucała tak od razu. Może wydaje ci się, że jeśli go nie potępisz, to będzie to wyglądało, jakbyś milcząco go popierała. Ale to jest bardzo czarnobiałe spojrzenie. Pośrodku istnieje wiele odcieni szarości. Spróbuj spojrzeć na to obiektywnie, bez emocji. Spróbuj zrozumieć, że to nie musi być twój problem, że to nie musi na ciebie wpływać. Spróbuj zachować z obojgiem dobre, przyjacielskie stosunki.

Posy potrząsnęła głową.

- To niemożliwe - odparła z rozpaczą. - Ja po prostu czuję się, jakbym zupełnie nie znała własnego ojca. Rozumiem, co mówisz o byciu niewidocznym. Ojciec zawsze po prostu był, gdzieś tam w de. Ale to sprawiało, że czułam się bezpieczna. A teraz mi to odebrał. Nie mogę po prostu udawać, że nic się nie stało, Maudie. Nie mogę!

- Oczywiście, że nie - zapewniła ją Maudie. - Ciężko byłoby to zrobić po przeżyciu

takiego szoku. Ja tylko chciałam zasugerować, żebyś nie była dla ojca taka surowa. Wybacz mi, Posy. Nie powinnam była się wtrącać. Rozmawianie o pewnych kwestiach nie zawsze pomaga. Właśnie przypomniałam sobie, jak poznałam Patricka. Selina była mniej więcej w twoim wieku i twój dziadek obawiał się, że Patrick nie jest wystarczająco twardy i wytrzymały, żeby móc się nią zaopiekować.

- Jaki był, kiedy był młodszy? - zainteresowała się Posy, mimo że czuła się nieszczęśliwa.

- Był przystojny i miał nienaganne maniery. Wszyscy go lubiliśmy. Udało mu się rozwiązać wszystkie wątpliwości twojego dziadka samą siłą woli i determinacją. Widzisz, twój ojciec czuł się trochę tak, jakby ratował twoją matkę ze szponów złej macochy i obojętnego ojca, i był gotowy zrobić wszystko, żeby ją zdobyć. To miałam na myśli, mówiąc, że jest rycerski. Siedzi to w nim gdzieś głęboko i ta młoda kobieta prawdopodobnie znowu obudziła w nim ten instynkt, tę wolę walki. Może chodzi o to niepełnosprawne dziecko, może znalazł jej pracę albo dach nad głową, a ona okazała mu wdzięczność. Wdzięczność może być niebezpieczna, jeśli ta druga osoba czuje się nieco samotna.

- Jak tak o nim mówisz, to wydaje się bardzo smutnym człowiekiem - powiedziała Posy z irytacją. - Nie chcę myśleć o nim w ten sposób.

- To dlatego, że nie chcesz przyjąć do wiadomości, że jest niezależną jednostką. Wolisz myśleć o nim jako o miłej, życzliwej, niemal anonimowej postaci, na której zawsze możesz polegać i która zawsze czeka, kiedy jej potrzebujesz, ale kiedy jej już nie potrzebujesz, możesz o niej zapomnieć. Tobie to odpowiada, ale w jakiej sytuacji to stawia Patricka?

- Ale on jest moim ojcem! - wykrzyknęła Posy. - O to właśnie chodzi w byciu rodzicem. Ja chciałabym być oparciem dla moich dzieci.

- Oczywiście, że tak - odparła Maudie ze skruchą. - Widzisz, to zawsze był dla mnie pewien problem. Nigdy nie miałam dzieci, więc patrzę na ten problem z innej strony. Wydaje mi się, że bycie rodzicem może czasem wykluczyć cię z bycia czymkolwiek innym, co jest dość niefortunne. Albo może chodzi o to, że ja, nie będąc matką, nie jestem w stanie zrozumieć tej obsesji, która często towarzyszy rodzicielstwu. Tak czy inaczej, nie powinnam była się wtrącać. Może zrobimy herbatę?

I może ukroję ciasta?

W kuchni stała nad czajnikiem, przeklinając cicho pod nosem. Nie mogła oczekiwać od tego dziecka, żeby przyjęło tak zdystansowany punkt widzenia. Poza tym mogła się mylić. Maudie uśmiechnęła się drwiąco. W końcu, biorąc pod uwagę, jak bardzo nie znosiła Seliny,

ciężko było oczekiwać, że pozostanie zupełnie bezstronna. Ponadto nie miała żadnego powodu, by rozgrzeszać Patricka. Czajnik wreszcie zaczął gwizdać i Maudie zalała wrzątkiem herbatę.

Posy wpatrywała się w ogień, pogrążona w ponurych myślach. Trudno jej było wyobrazić sobie, że jej matka miała takie same uczucia względem Maudie, jakie ona żywi teraz względem Mary. Było to dziwne, niepokojące i przykre - przykre, że ojciec musiał szukać czułości poza rodziną. Album Lionela Hamptona przestał grać i w pokoju dźwięczała teraz cisza. Poloniusz ziewnął, przeciągnął się i usiadł. Kiedy Maudie weszła do pokoju z tacą, Posy właśnie dokładała drewna do ognia, bawiąc się z Poloniuszem jego nową zabawką. Uśmiechnęła się nieśmiało do Maudie, po czym pospieszyła, żeby zrobić na stole miejsce na tacę. Gdy odkładała na bok stosik książek, pomiędzy stron jednej z nich wypadła wetknięta tam koperta ze Szkockiego Domu i na ziemię wysypały się różnokolorowe kawałki wełny. Posy pochyliła się, by je zebrać.

- Aha - odezwała się, starając się brzmieć naturalnie. - Nowości ze Szkockiego Domu, jak widzę. Zamawiasz nową spódnicę?

- Taki miałam plan - odparła Maudie wesołym tonem, wdzięczna za tę zmianę tematu. Przypomniała sobie, że musiało minąć co najmniej sześć tygodni od dnia, w którym przysły próbki, kartka od Posy, w której błagała ją, żeby wzięła do siebie Poloniusza, i Ust od Neda Cruikshanka w sprawie Moorgate. - Ale zupełnie o nich zapomniałam. Przysły pocztą całe wieki temu. Może rzucimy na nie okiem i coś mi doradzisz?

Część druga

Rozdział piętnasty

Przechodząc przez hall wąskiego szeregowca z czasów regencji, stojącego na jednej z ulic Jericho, Melissa pochyliła się, by podnieść leżące na wycieracze koperty. Ubrana była w długi do kostek wełniany kardigan, narzucony na dzinsy rurki i długą tunikę, a na nogach miała krótkie botki z miękkiej skórki. Wyglądała trochę jak wyjęta ze średniowiecznego jarmarku. Całą stylizację dopełniały krótkie, kręcone, ogniście rude włosy, związane plecionym jedwabnym paskiem, odsłaniające pociągłą, szczupłą twarz. Melissa przeszła przez całą długość korytarza, po czym weszła do kuchni, w której jej brat oraz jego mały synek, Lukę, jedli śniadanie.

- Wyciąg z konta - powiedziała, machając mu Ustami przed nosem. - Prospekt domu. A, i jeszcze zawiadomienie o tym, że wygrałeś sześć tysięcy funtów.

Mike Clayton podniósł kolejną łyżeczkę wodnistej, mlecznej papki do ust Luke'a, najwyraźniej niewzruszony przyniesionymi przez siostrę wieściami. MeUssa usiadła na drugim krańcu stołu, naląła sobie soku pomarańczowego z kartonu i pomachała do swojego bratanka. Lukę uśmiechnął się do niej bezzębnie, piszcząc z zachwytu, aż płatki śniadaniowe pocięły mu po brodzie. Mike ze stoickim spokojem zgarnął je łyżeczką i włożył mu ją ponownie do buzi, po czym upił szybko łyk kawy ze swojego kubka.

- Otwórz to - powiedział obojętnym tonem. - Możesz mi powiedzieć, ile jeszcze muszę zamówić, żeby coś wygrać, o ile oczywiście najpierw odeślę im szczęśliwy numer. Nie mam zamiaru dać sobie niczego wcisnąć, więc jeśli piszą tam: „W razie gdyby nie byli państwo zainteresowani zakupem, prosimy przeczytać instrukcje znajdujące się na odwrocie strony”, możesz to od razu wywalić do kosza. Jestem przekonany, że oni nawet nie patrzą na to, co przychodzi do nich w zwykłych kopertach.

- Obawiam się, że możesz mieć rację. - Melissa zajęła się otwieraniem grubej przesyłki nożem do masła. - Ach, no oczywiście. „Pańskie nazwisko znalazło się wśród ponad miliona osób, których dane zostały wygenerowane przez nasz system komputerowy...”. Bla, bla, bla. O, tu to jest. Jeśli nie jest pan zainteresowany zakupem, prosimy nie używać załączonej koperty i przeczytać instrukcje znajdujące się na odwrocie strony”.

- Wywal to - poradził jej Mike. - Nikt nie będzie mnie szantażować. - Podniósł miseczkę do ust Luke'a i przechylił ją nieco, żeby chłopczyk mógł wypić pozostałe mleko. -

Mam wrażenie, że nie jesteśmy jednymi z tych szczęśliwców, którzy szybko się bogacą.

- Nie przesadzaj, nie jest aż tak źle - odparła Melissa, wkładając całą stertę ofert i promocji z powrotem do koperty. - Twoja książka dobrze się sprzedaje, a ty już masz pomysł na następną. Powinieneś być wdzięczny losowi, że udało ci się tak bezproblemowo przejść z pisania sztuk na pisanie powieści.

Po tych słowach zapadła pełna napięcia cisza, przerywana tylko odgłosami wydawanymi przez pijącego Luke'a. Melissa sięgnęła po prospekt, doskonale zdając sobie sprawę ze swojego braku taktu, podczas gdy Mike marszczył w zamyśleniu brwi, obserwując Luke'a. Jego matkę poznał podczas pracy nad przeniesieniem jego drugiej sztuki na deski teatru. Zakochany w niej bez pamięci, w miłosnym szale napisał od nowa całą jej rolę. Kiedy sztuka weszła na West End, ukochana Mikea otrzymała znakomite recenzje i natychmiast posypały się oferty pracy. W końcu zainteresowało się nią Hollywood. Na każdym kroku raz po raz przypominano Mike'owi, że gdyby był nieco mniej błyskotliwy, nieco mniej zauroczony, jego żona wciąż byłaby przy nim i opiekowałaby się ich dzieckiem. Zamiast tego opuściła ich oboje, zostawiając ich dla obietnicy świetlanej przyszłości, jaką gwarantowało jej Hollywood. Mike zaczął pisać swoją pierwszą powieść, kiedy Camilla poleciała do Stanów, a on zaczął opiekować się Lukiem. Entuzjastyczne przyjęcie, z jakim się spotkał ze strony jednego z dużych wydawnictw, zupełnie go zaskoczyło i sprawiło mu ogromną radość. Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy dowiedział się, że Camilla nie miała zamiaru wracać do domu, wydawnictwo podpisało z nim umowę na dwie książki. Odetchnął z ulgą, kiedy okazało się, że bardzo przyzwoity zadatek pozwoli mu na zajęcie się w spokoju kolejną powieścią. Nie tęsknił za sceną, gdzie wszystko przypominało mu o Camilli, jednakże daleki był od całkowitego pogodzenia się z ucieczką żony.

Mike wytarł pozostałości po śniadaniu z brody Luka i spojrzał na siostrę, pogrążoną w lekturze tego, co w tym momencie czytała, cokolwiek to było. Kiedy podniosła na niego wzrok, na jej twarzy malował się wyraz zachwyty.

- Och, Mike - powiedziała. - Ten dom. Jest idealny. Musimy go kupić. Mówiłeś, że chcesz zamieszkać na wsi, żeby móc pisać w spokoju, prawda? To jest idealna okazja. Spójrz tylko na te zdjęcia.

Mike przyglądał się widniejącemu na nich starymu domowi, który wydawał się solidny i mocny, patrzył na fotografie salonu i gabinetu o sufitach z belek i ogromnych, otwartych kominkach.

- Ale to jest w okolicy Bodmin Moor - powiedział zaskoczony, wczytując się w tekst.
- Dlaczego mieliby mi przysyłać prospekt czegoś, co jest tak daleko?

- Mają jeszcze jeden oddział w Truro - poinformowała Melissa. - Poza tym, co jest złego w Kornwalii? Wieś to wieś.

- Nie do końca. - Mike zagłębił się w szczegóły. - Po pierwsze, jest cholernie daleko od Londynu.

- Och, tak. Londyn. - Melissa skrzywiła się. - Czy to naprawdę ma takie wielkie znaczenie? Pisanie powieści ma niewiele wspólnego z pisaniami sztuk. Możesz teraz pisać gdziekolwiek. Poza tym pomyśl, jak dobrze by się tam mieszkało Luke'owi.

Mike spojrzał na nią. Nie chciał tak brutalnie studzić jej entuzjazmu, pragnął dać jej trochę szczęścia.

- Moglibyśmy pojechać go zobaczyć - powiedział w końcu ostrożnie. - Za jakiś czas, wiosną. Zrobilibyśmy sobie małe wakacje...

Melissa wzięła od niego prospekt i na nowo zapatrzyła się w fotografie. Na jej twarzy malował się wyraz rozmarzenia, a w zielonych oczach Mike mógł dojrzeć formujące się wizje.

- Dziwne... - powiedziała. - Wydaje mi się, że znam to miejsce. Nie sądzisz, że to dziwne? Och, Mike, im dłużej patrzę na te zdjęcia, tym bardziej chcę je zobaczyć. Myślałam, żeby się gdzieś na trochę wyrwać, pamiętasz? Na kilka dni, góra tydzień. Myślę, że pojedę do Kornwalii.

- Posłuchaj - odparł Mike, spięty, r To daleka droga, Lissy. Nie bądź niemądra. Pojedziemy razem, jeśli naprawdę tego chcesz.

- Nie - zaprotestowała. - Nie, Mike, naprawdę. Idiotyzmem byłoby ciągnięcie Luke'a do Kornwalii w środku zimy, jestem tego świadoma. Tylko... tylko mam przeczucie, że powinnam to zrobić. Proszę.

Mike odwrócił od niej wzrok. Chciał się zgodzić, ale jednocześnie dręczyły go obawy.

- Dobrze się teraz czuję - powiedziała łagodnym tonem. - Robin powiedział, że mam jeszcze maksymalnie sześć miesięcy, prawda? Więc sam widzisz. Tydzień czy dwa z sześciu miesięcy nie zrobi różnicy. Byłabym taka szczęśliwa, Mike.

Mike z trudem przełknął ślinę. Nie chciał wyjść na egoistę. Czuł, że jego siostra naprawdę tego chce. Cóż, to było w końcu jej życie, a przynajmniej to, co z niego zostało. Poza tym nie mogli przecież spędzać każdej chwili razem.

- Jeśli tylko będziesz na siebie uważać - powiedział. -1 nie będziesz się za bardzo forsować.

- Nie będę - obiecała radośnie. - Tak się cieszę, że mam coś, czym się mogę zająć. Coś, na co mogę się cieszyć. Ty znajdziesz mi jakiś nocleg, a ja tymczasem pójdę sobie

popatrzeć na... - spojrzała w papiery - na Moorgate. Co za wspaniała nazwa. Nie martw się, Mike. Będę grzeczna, obiecuję.

*

Spacerując z Poloniuszem po lesie, Maudie rozmyślała o Daphne. Po świętach jej życie wydało się nagle nudne i poczuła, że obudziła się w niej ogromna nostalgia za przeszłością. Nieważne, jak stanowczo powtarzała sobie, że zachowywała się niemądrze, to uczucie wciąż pozostawało gdzieś głęboko w niej. Zastanawiała się, czy to decyzja o sprzedaży Moorgate wyzwoliła w niej te rozchwiane emocje: pogodzenie się ze śmiercią Hectora, rozmyślanie o ich wspólnym życiu, rozpamiętywanie rozdrażnienia i uraz spowodowanych przez odrzucenie jej przez Selinę. Niedawno jeszcze doszły do tego wieści o romansie Patryka i reakcja Posy. Irracjonalne było sympatyzowanie teraz z Posy, podczas gdy ona sama w przeszłości oczekiwała od Seliny, że bez problemu poradzi sobie z podobną sytuacją.

- Może byłam dla niej zbyt surowa - wymamrotała, przystając na chwilę, by spojrzeć na mysikrólika trzepoczącego się między gałęziami niewielkiego igłaka. Przysłuchiwała się jego cienkiemu, piskliwemu głosikowi, którym nawoływał, zwisając głowę w dół z gałęzi w poszukiwaniu owadów. Ogłuszający szum przelewającej się gwałtownie wody był niepokojący, niemal napawający przerażeniem, kiedy niósł się echem po cichym, nieruchomym lesie. Po całym tygodniu obfitych opadów deszczu rzeka rwała naprzód swoim korytem, skazując zwieszające się nad wodą gałęzie na nieustanny taniec, topiąc trzciny, wlewając się w szczeliny i szarpiąc za silne korzenie drzew. Niewielka grupka kaczek krzyżówek schroniła się w piaszczystej sadzawce, osłonięta przed rwącym pędem rzeki przez gruby, zaklinowany pień drzewa, który utworzył spokojną oazę.

Kilka kaczek pływało, kwacząc śmiesznie i zanurzając dzioby w poszukiwaniu pokarmu, podczas gdy reszta przysiadła na zwałonym pniu, z dziobami osłoniętymi skrzydłami. Słońce, bladożółta kula, schowało się za szary baldachim chmur biegnących wysoko ponad cienkimi gałązkami drzew, które wyciągały się ku niebu.

Poloniusz przybiegł nagle, przedzierając się niczym pocisk przez poszycie w pogoni za wiewiórką, tratując leżące wszędzie zbutwiałe liście i mokrą ziemię. Jego przenikliwe, ekstatyczne poszczekiwanie niosło się w powietrzu, mącąc ciszę. Wiewiórka uciekła przed jego zakusami, schroniwszy się w koronie wysokiego buka, po czym w swoim własnym języku zaczęła znieważać stojącego pod drzewem Poloniusza. Pies rzucił się bezskutecznie ku górze, podczas gdy siedzący na gałęzi grzywacz, którego spokój zburzyło nagłe pojawienie się wiewiórki, począł głośno się awanturować.

- Zapomnij - poradziła mu Maudie. - Wszyscy mamy własne granice możliwości, więc lepiej spojrz prawdzie w oczy. Nigdy nie będziesz latał. Chodź, idziemy.

Poloniusz zamruczał z niezadowoleniem, ale poszedł za nią posłusznie, by po chwili złapać nowy trop. Maudie szła kilka kroków za nim, z rękami w kieszeniach grubej, ocieplanej kurtki. Myślała o Daphne. Rozmawiały ze sobą w święta, jak zwykle, ale kiedy Posy wyjechała, Maudie zadzwoniła do niej raz jeszcze, by powiedzieć jej o Patricku.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała zdecydowanym tonem Daphne. - Nie Patrick. Selina zetrze go na miazgę.

Maudie zaśmiała się szczerze, po raz pierwszy od kilku dni.

- Powiedziałam mniej więcej to samo - odparła. - Tyle że na głos i do Posy.

- Ach. - Daphne od razu pojęła, co Maudie miała na myśli. - Cóż, kochana, nie było to najbardziej taktowne zagranie na świecie, nie sądzisz?

- Wiem - odparła Maudie ze skruchą. - Mogłam się ugryźć w język, ale nie mogłam się powstrzymać. Kiepsko to wszystko wygląda, Daffers. Posy jest naprawdę zmartwiona.

- Mhm. - Daphne sprawiała wrażenie, jakby była nieobecna, jakby głęboko pograżyła się w myślach, starając się dojść do sedna problemu. Maudie poczuła znajome uczucie ulgi, kiedy wreszcie podzieliła się tymi wieściami z wieloletnią przyjaciółką, która w przeszłości nieraz służyła jej oparciem.

- Dotarło do mnie - powiedziała jej - że Posy czuje względem tej Mary dokładnie to samo, co Selina czuła względem mnie lata temu. Oczekiwałam, że Selina będzie się zachowywać bardziej rozsądnie, ale teraz się zastanawiam, czy może nie byłam dla niej zbyt surowa.

- Ale przecież Hector był wdowcem. - W głosie Daphne słychać było zdziwienie. - To trochę zmienia sytuację, nie sądzisz?

- Masz rację, ale Posy reaguje dokładnie tak samo, jak robiła to Selina. Czuje się zdradzona, jak gdyby jej ojciec stawiał obcą kobietę ponad własną rodzinę.

- Jestem w stanie to zrozumieć - powiedziała Daphne w zamyśleniu. - I oczywiście tak właśnie jest. Hector nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Nie mógł wiedzieć, że Selina zareaguje w tak gwałtowny sposób. Poza tym zawsze robił wszystko, co w jego mocy, żeby ją pocieszyć. Tak, wiem, Maudie, bardzo często robił to twoim kosztem, ale to dlatego, że był pewien, że zrozumiesz jego motywy.

- Wiem. - Maudie znów poczuła się nieszczęśliwa. - Ale tak nie było. Nie zawsze. Ja też czułam się niepewnie. Biedny Hector. Gdybym tylko potrafiła się pozbyć tych cholernych wątpliwości i starych uraz. To wszystko przez tę sprawę z Moorgate. Wolalabym nie musieć

go sprzedawać, ale to niemożliwe. Chciałabym też wiedzieć, co się stało z lokatami Hectora. Ciągle nie daje mi to spokoju.

Przez moment w słuchawce panowała cisza. Dopiero po chwili Daphne znów się odezwała.

- Och, Maudie - powiedziała ze smutkiem. - Nie mogę patrzeć, jak cierpisz. Słuchaj, mam nadzieję, że uda mi się przylecieć jeszcze w tym roku i wtedy będziemy mogły porozmawiać w cztery oczy, jak należy. Ciężko utrzymywać kontakt, kiedy dzieli nas taka odległość.

- Naprawdę? To wspaniale. - Maudie od razu się rozpogodziła, przepełniona radością.
- Wiesz, że ja też rozważałam wizytę u was, jak tylko uda mi się sprzedać Moorgate? To miała być moja nagroda. Zorientowałam się, że ty byłaś tutaj już kilka razy, ale mnie nigdy nie udało się was odwiedzić. Oczywiście Hector w ogóle nie chciał o tym słyszeć...

- Cóż, teraz przynajmniej będziesz mogła zaoszczędzić trochę pieniędzy i będziemy mogły się wyszaleć, jak przylecę - powiedziała. Porozmawiam z Emily i ustalimy wszystko co i jak. A jeśli chodzi o Posy, to musimy wierzyć, że ten romans niedługo się skończy. Selina nigdy nie wypuści go z rąk.

- Ja też tak sędzę. Ale muszę przyznać, że cała ta sprawa dała mi nieźle do myślenia.

- Tylko nie rozdmuchuj tego ponad miarę - ostrzegła ją Daphne. - I nigdy nie zapominaj, Maudie, jak bardzo Hector cię kochał.

- Wiem - odparła Maudie z rozpaczą. - Oczywiście, że wiem. Tyle że tak bardzo się zmienił na sam koniec. No i jeszcze ta sprawa z lokatami...

- Zapomnij o tym chociaż na jakiś czas. Skup się na wspomnianiu tych wszystkich pięknych chwil, które przeżyliście razem. Znałam Hectora przez większość jego dorosłego życia i nigdy nie widziałam go tak szczęśliwego, jak wtedy, kiedy był z tobą. Uwierz mi, Maudie. Niech to będzie dla ciebie jakąś pociechą. Nie pozwól, żeby te ostatnie miesiące wpłynęły na to, jak go zapamiętasz. Pod koniec Hector nie był już sobą. Wiesz, co Alzheimer robi z ludźmi. A jeśli chodzi o pieniądze, to może po prostu coś przekreśliłaś, źle zrozumiałaś to, co ci pokazał. Cała ta papierkowa robota może być okropnie skomplikowana, jeśli się nie ma do tego głowy, a ty zawsze mówiłaś, że się tym nie interesowałaś. Więc myśl o tych starych, dobrych czasach i zacznij planować moją wizytę. Bardzo bym chciała zobaczyć Poloniusza...

Maudie skrzyła w drogę prowadzącą do domu i zawołała Poloniusza. Jednocześnie zdała sobie sprawę, że jest głodna; głodna i w o wiele lepszym nastroju. Po powrocie do szkoły Posy zadzwoniła do niej z pytaniem, czy mogłaby przyjechać na weekend, i

wspomniała przelotem, że w domu układa się teraz nieco lepiej. Maudie odetchnęła z ulgą. A teraz jeszcze na dodatek mogła wyczekiwać z utęsknieniem wizyty Daphne. W tej chwili jedyne, czego jeszcze potrzebowała, to znaleźć kupca na Moorgate.

Siedząc w kawiarni należącej do Petera Jonesa i zażywając zasłużonego odpoczynku po zakupach, Selina również rozmyślała o Moorgate. Bank odmówił im pożyczki na zadatek i Selina próbowała teraz zebrać się na odwagę, by poprosić Maudie, żeby zgodziła się sprzedać im Moorgate na szczególnych warunkach. Przez kilka dni walczyła z wewnętrzną niechęcią, by to zrobić. Nie chodziło tylko o to, że wiedziała, iż Maudie jest całkowicie przeciwna jej planom kupienia Moorgate; była też świadoma tego, że Maudie dowiedziała się, za pośrednictwem Posy, o romansie Patricka. Selina zapytała córkę wprost, a ta odpowiedziała równie bez ogródek.

- A dlaczego by nie? Byłam bardzo zdenerwowana. Dlaczego miałam trzymać to przed nią w tajemnicy?

- Och, nie myśl, że spodziewałam się po tobie lojalności względem mnie - warknęła Selina. - Oczywiście wolałabyś prać nasze brudy na forum publicznym.

- Nikomu innemu nic nie powiedziałam - odparła wtedy Posy, ugodzona do żywego insynuacjami matki. - Nie powinnaś była mi mówić, jeśli chciałaś to trzymać w tajemnicy. To jest sprawa między tobą a ojcem. Żałuję, że się w ogóle o tym dowiedziałam.

- Tego akurat się spodziewałam. - Selina wzruszyła ramionami. - Tak czy inaczej, już po wszystkim. Twój ojciec odzyskał wreszcie rozum.

Posy widocznie się rozluźniła i wyglądała, jakby spadł jej z serca ogromny ciężar. Ta nagła zmiana w jej postawie zszokowała Selinę. Ogarnęło ją zupełnie dla niej nowe poczucie winy. Podczas ostatniego tygodnia, kiedy Posy była w domu, Selina starała się zrobić wszystko, żeby naprawić stosunki między nimi. Co najdziwniejsze, Posy zdawała się być gotowa, by wyjść jej naprzeciw. Patrick, który sprawiał wrażenie, jakby był pogrążony w stanie otępiałej obojętności, był dla nich miły i uprzejmy. W końcu udało im się dojść do częściowego porozumienia i zawieszenia broni. Jediną kwestią sporną pozostawało Moorgate.

Selina w zamyśleniu sączyła swoje latte. Teraz, kiedy Patrick wrócił na łono rodziny, doszła do wniosku, że głupotą byłoby zaszywanie się w starym domu w Kornwalii, tam, gdzie diabeł mówi dobranoc. Mimo to jednak nie miała zamiaru rezygnować z Moorgate. Pragnienie posiadania go stało się jej obsesją. Ten stary dom powinien pozostać w rękach rodziny i Selina musiała znaleźć jakiś sposób, by dopiąć swego celu. Nie miała czasu do stracenia, w każdej chwili ktoś mógł zdecydować się na jego kupno. Selina Uczyła, że uda jej

się wykorzystać poczucie winy Patricka - rozwiązanie, które dawało w przeszłości świetne rezultaty - ale było w nim teraz coś takiego, co sprawiało, że wydawał się dziwnie nieprzystępny. Nie wzruszał go szantaż emocjonalny i po raz pierwszy, od kiedy się pobrali, Selina była wobec niego nieufna. Jej zmyślnie ubrane w słowa sugestie, że mógłby kupić Moorgate w ramach zadośćuczynienia za grzechy, odbijały się od niego jak od ściany, a jego chłodne, pełne zdziwienia odpowiedzi sprawiały, że robiła się nerwowa. Jednocześnie jej determinacja i pragnienie posiadania Moorgate rosły. Moorgate stanowiło część historii jej życia pełnego szczęśliwych wspomnień. Była winna matce to, by go zachować, jeśli tylko będzie mogła. Być może mimo wszystko warto by było porozmawiać z Maudie, podchodząc do niej ostrożnie i w przemyślany sposób.

Rozdział szesnasty

Melissa jechała ostrożnie, wypatrując zjazdu z autostrady. Co prawda Mike zapisał jej instrukcje w notesie, który leżał teraz na siedzeniu pasażera i do którego zerkiała od czasu do czasu, ale tak naprawdę znała tę drogę jak własną kieszeń. Wiedziała jednak, że jej brat będzie spokojniejszy, jeśli ona będzie mieć pod ręką jego instrukcje, a niewielkie polo wylądowane będzie wszystkim, co tylko mu przyszło do głowy, tak na wszelki wypadek.

- Jest luty - powiedział, pakując koce, buty gumowe i niewielką saperkę do bagażnika. Kosz z jedzeniem leżał już na tylnym siedzeniu; w środku znajdowały się dwa termosy z gorącą wodą, w razie gdyby chciała sobie zrobić kawy albo herbaty, trochę herbatników i tabliczka czekolady. - Możliwe, że pogoda się popsuje. Masz ze sobą komórkę, prawda? I numer do serwisu?

Melissa zapewniła go, że wszystko już spakowała. Czowała się wzruszona jego troską i nie mogła znieść myśli, że zostawia go samego z Lukiem, ale jej wewnętrzna potrzeba pojechania do Kornwalii okazała się silniejsza. Kiedy odjeżdżała, machali do niej, stojąc na chodniku, i Melissa musiała się powstrzymać, by nie zatrzymać samochodu i nie pobiec do nich pędem. Miała na świecie tylko ich dwóch i kochała ich obu tak bardzo - dlaczego miałyby marnować cenny czas na szaloną wyprawę do Kornwalii?

- Bo muszę - powiedziała do siebie stanowczym tonem, wyjeżdżając z Oksfordu krętymi uliczkami. - Muszę się poczuć normalnie. Chcę przez chwilę udawać, że jestem jak wszyscy inni ludzie, a w obecności Mikea nie jestem w stanie tego robić. Nieważne, jak bardzo się stara, zawsze patrzy na mnie w ten szczególny sposób. Chcę, żeby patrzeli na mnie ludzie, którzy nic nie wiedzą.

Panika i poczucie winy ustąpiły powoli i Melissa z wolna zaczęła myśleć o sobie jako o tej drugiej: tej Melissie, która miała przed sobą całe życie, która była zdrowa, niezależna i żadna przygód. Nauczyła się myśleć w ten sposób, by chociaż na chwilę uciec od wszechogarniającej ją rozpacz. Czasami zabierało jej to dużo czasu i sił, kiedy walczyła sama ze sobą, starając się stłumić strach, ale proces ten zawsze stawał się prostszy, kiedy mogła się na czymś skupić. Spojrzała na prospekt domu, również rozłożony na przednim siedzeniu, i poczuła, jak wzbiera w niej fala ekscytacji. Czowała się coraz lepiej. Dzień był pogodny i słoneczny, pełen nadziei, kryjący w sobie obietnicę cudów, i Melissa zaczęła sobie nucić pod nosem, zostawiając we wstecznym lusterku kolejne mile. Obiecała, że nie będzie się starała dojechać w jeden dzień i zdecydowała, że zjedzie z trasy tuż przed skrzyżowaniem z autostradą na drogę prowadzącą do Dartmoor.

- Możesz dojechać do Kornwalii autostradą A38 - powiedział jej Mike. - A potem skrócić przy zjeździe na Liskeard. Tak będzie znacznie szybciej.

- Ale jak nudno. - Melissa wzruszyła ramionami, marszcząc nos. - Musiałabym wlec się przez Plymouth, podczas gdy mogłabym jechać przez Dartmoor. Wiesz, jak kocham wrzosowiska, Mike. Mogę jechać przez Tavistock, a potem Launceston. To znacznie ładniejsza trasa.

Mike zgodził się z jednym zastrzeżeniem: miała gdzieś przenocować, nim wjedzie na wrzosowiska. Melissa wybuchła śmiechem.

- Ktoś mógłby pomyśleć, że będę się przedzierać przez Kalahari - droczyła się. - Ale okej. Nie będę musiała się spieszyć.

Mike upewnił się, że zarezerwowała sobie nocleg w hotelu Delfin w Bovey Tracey, a potem wspólnie opracowali trasę, która wiodła przez wrzosowiska do Tavistock, a potem dalej do Launceston. Melissa zarezerwowała dwa noclegi w Padstow, ale odmówiła robienia czegokolwiek ponad to.

- Chcę mieć trochę swobody - nalegała. - To moja przygoda, Mike, nie wycieczka z przewodnikiem.

Mike zgodził się wyrozumiale, a Melissa obiecała, że będzie do niego codziennie dzwonić. Taki też miała zamiar. Inne zachowanie byłoby nie fair wobec jej brata. Poza tym chciała wiedzieć, czy on i Luke będą sobie radzić. Teraz jednak powoli zaczynało w niej rosnać poczucie wolności i swobody, które wcześniej było dla niej tak nieuchwytnie. W porze lunchu, kiedy Melissa przejeżdżała uliczkami Sherborne, szukając miejsca, gdzie mogłaby coś przekąsić, jej wewnętrzna zmiana niemal się już dokonała. Była teraz w stanie myśleć o bracie i jego synu na spokojnie, bez poczucia winy. W końcu też udało jej się odeprzeć ataki

niewielkiego demona strachu, który zagnieździł się na dobre w jej umyśle i sercu.

Jedząc ogromny kawałek szarlotki i popijając kawę, przyjrzała się raz jeszcze prospektowi domu. Traktowała go niemal niczym swoisty talizman, wrzucając go przed wyjazdem do podręcznej torby, w której zawsze nosiła zaczytany na śmierć, oprawiony w skórę egzemplarz antologii angielskiej poezji, czekoladę, kosmetyczkę, telefon komórkowy i inne niezbędne drobiazgi. To przecież właśnie ten dom był powodem jej podróży. Jechała właśnie do Kornwalii, by przyrzeć się domom, które miał na oku jej brat, pisarz. Gdy ktokolwiek spyta, Melissa odpowie, że jest prawniczką pracującą w jednej z kancelarii w centrum Londynu i mieszka w apartamencie w Dulwich. Cóż, była to po części prawda, przynajmniej do zeszłego roku. Choć była pochłonięta opisem ogromnej kuchni, zdawała sobie sprawę z tego, że młody mężczyzna siedzący przy stoliku w rogu pomieszczenia przygląda jej się z uwagą. Poczła przypływ wdzięczności, dziękując mu w myślach za jego zainteresowanie, które dodawało jej swego rodzaju wewnętrznej siły. W jego oczach próżno było szukać współczucia czy żalu; widniało tam jedynie zwykle zainteresowanie mężczyzny atrakcyjną kobietą.

Melissa dotknęła chusty zawiązanej wokół głowy, ukrywającej włosy, które odrosły mocne i zdrowe, kiedy tylko zdecydowała się odstawić chemię. Żał jej było jej długich, gęstych, brązowych fal, ale była wdzięczna, że - mimo iż wciąż bardzo krótkie - jej włosy układały się w urocze, sprężyste loki.

- Mam dość - powiedziała swojemu lekarzowi. - Wiem, że tego guza nie da się usunąć i że nie zostało mi wiele czasu. Chcę dożyć swoich dni w spokoju.

Lekarz przyznał jej rację i bronił jej decyzji przed onkologiem prowadzącym jej przypadek i innymi specjalistami, zgadzając się, że miała prawo wziąć własne życie w swoje ręce. Szczęśliwym zrzędzeniem losu Mike potrzebował wtedy pomocy, więc mogła się przeprowadzić do Oksfordu i uwolnić się raz na zawsze od tego okropnego, przytłaczającego ją współczucia. Niektórzy z jej przyjaciół nie mogli uwierzyć, że tak po prostu „chciała się poddać”, i twierdzili, że u Melissy zadziałał mechanizm wyparcia; inni próbowali ją przekonać, żeby dała szansę leczeniu homeopatycznemu; jeszcze inni widzieli ją jako pozycję w statystykach albo swego rodzaju zabezpieczenie - skoro ją to dotknęło, to znaczy, że ich to ominęło - i byli za to niemal wdzięczni losowi. Najbardziej w tym wszystkim tęskniła za zwyczajnym, radosnym tokiem codziennego życia. Przywileje, jakie dawała jej choroba, były uciążliwe, przytłaczające i paraliżujące i Melissa była zdeterminowana, by się ich pozbyć.

Skończyła swoją szarlotkę, otuliła się mocniej grubym, wełnianym poncho - irytowało ją, jak łatwo teraz marzła - i włożyła plik kartek z powrotem do torby. Wychodząc,

uśmiechnęła się do młodego mężczyzny, ciesząc się na widok tego, jak zabłyśły mu oczy, ale zanim zdążył cokolwiek zrobić, Melissa już wyszła. Wsiadłszy do samochodu, wzięła kilka głębokich oddechów i kiedy wyjechała na drogę wiodącą ku autostradzie, czuła się znacznie silniejsza i odważniejsza. Melissa uwielbiała prowadzić.

Miała wtedy wrażenie, że znajduje się w swoim małym, prywatnym świecie, w którym może mówić sama do siebie, śpiewać, nawet krzyczeć, jeśli akurat ma na to ochotę. W samochodzie była równa wszystkim ludziom.

Jednakże później, zjeżdżając z autostrady numer A38, kierując się ku BoveyTracey, przyznała przed samą sobą, że czuje się zmęczona. Ten dzień dostarczył jej wielu wrażeń i cieszyła się, że będzie mogła odpocząć. Po przyjeździe do pensjonatu zadzwonił do Mike'a, żeby poinformować go, że dojechała bezpiecznie, a potem weźmie długą kąpiel i prześpi się przed kolacją, żeby trochę oprzytomnieć. Następnego dnia, obiecała sobie, spędzi godzinę, łażąc bez celu po mieście, zanim wyjedzie dalej w trasę.

Następnego dnia była sobota i w mieście panował spory ruch. Melissa poszła na spacer wzdłuż Station Road i przeszła przez most, zatrzymując się na nim na chwilę, by przyjrzeć się płynącej w dole rzece, a potem minęła nieruchome już młyńskie koło. W uroczym, kamiennym budynku starego młyna mieścił się sklep z rękodziełem, galeria sztuki i kawiarnia i Melissa zdecydowała, że napije się kawy przed wyruszeniem w kierunku Travistock. Starając się wmieszać w tłum tubylców, czuła, jak ogarnia ją cudowne poczucie anonimowości i wyzwolenia od odpowiedzialności. Miała wrażenie, jakby była na wakacjach, a kilka wczesnych żonkili kwitnących przy kamiennym murze stanowiło zapowiedź, że oto zbliża się wiosna, mimo że policzki Melissy wciąż mroził lodowaty wiatr. W oddali, ponad drzewami i labiryntem dachów, wyrastało imponujące, wysokie zbocze wzgórza, górując spokojnie nad okolicą, oświetlone łagodnie słonecznym światłem, jak gdyby czuwało nad okolicą i ochraniało przytulone do jego stoku miasteczko.

Melissa zajrzała na moment do przytulnej księgarni, kupiła w delikatesach trochę czekolady na podróż i wróciła do Starego Młyna. Mimo że świeciło słońce, nie było wystarczająco ciepło, żeby usiąść przy jednym ze stołów w przykawiarnianym ogródku. Melissa zaglądała przez szyby do środka, obserwując kuszące cudeńka w sklepie z rękodziełem i aktualną wystawę w galerii. W końcu zdecydowanym krokiem podeszła do drzwi kawiarni, chcąc znaleźć się w ciepłym pomieszczeniu. Kilka minut zabrało jej wybranie czegoś spośród szerokiej oferty ciast i zamówienie kawy. Kiedy rozejrzała się dookoła, zauważyła, że wszystkie stoliki są zajęte. Zawahała się na chwilę, skonsternowana, trzymając w obu rękach tacę, aż w końcu dojrzała samotną osobę siedzącą przy stoliku obok okna.

Dziewczyna była młoda, na oko dwudziestoletnia, o dość niespotykanej urodzie. Miała wąskie, miodowobrazowe oczy, które patrzyły bystro i z zainteresowaniem, oraz długie, grube, ciemne włosy połyskujące w słońcu. Kiedy Melissa zapytała, czy może się przysiąść, dziewczyna od razu przytaknęła.

- Oczywiście - odpowiedziała. - Jest dzisiaj niezły tłok. Wszyscy przychodzą, żeby się ogrzać.

- To słońce mnie zwiódło - przyznała się Melissa, kładąc swój talerz i filiżankę na stole. - Nie miałam pojęcia, że będzie tak zimno. Ojej! Rzeka wygląda stąd przepięknie.

W dole, pod oknem, płynęła wartko woda, połyskując srebrzyście w promieniach słońca. Na przeciwległym brzegu ponad rzeką zwieszały się gałęzie drzew, a między ich korzeniami uwijała się w pośpiechu szara pliszka. Sikorka modra przycupnęła na zwisającym z jednej gałęzi pojemniku z ziarnami i jądła w pośpiechu, podczas gdy jej rywalka przypatrywała się z sąsiadującego konara.

- Zapisałam, że widziałam sikorkę modrą i pliszkę - powiedziała dziewczyna. - Zawsze mam nadzieję, że uda mi się zobaczyć coś naprawdę dziwnego, ale nigdy tak się nie dzieje.

Melissa spojrzała na dziewczynę ze zdumieniem, a ona w odpowiedzi podsunęła jej dziennik. Pod datą oznaczającą kolejny dzień odwiedzający to miejsce ludzie zapisywali swoje obserwacje. Dopiero teraz Melissa zauważyła lornetkę stojącą na parapecie, tuż obok stosu książek ornitologicznych.

- Co za świetny pomysł - powiedziała. - Mam nadzieję, że uda mi się coś zobaczyć. Tylko nie znam się za bardzo na ptakach. Wiem, jak wyglądają rudziki, ale nie potrafiłabym rozpoznać pliszki.

- Są tu też inne zwierzęta. Karczowniki i myszy. Oczywiście niektórzy próbują być zabawni. Ktoś napisał „tonący Titanic” albo „Kaczor Donald” czy coś w tym stylu, ale jest tu jeden taki ładny wpis... „Moja kochana żona, Anne, w trzydziestą piątą rocznicę ślubu, która po trzydziestu pięciu latach małżeństwa i odchowaniu pięciorga dzieci jest wciąż najpiękniejszą ptaszyną, jaką znam”. Śliczne, prawda? Wyobraź sobie, że ktoś o tobie tak pisze. Byłoby świetnie, prawda?

Patrząc na promieniejącą entuzjazmem twarz młodej dziewczyny, Melissa doznała nagłego, rozpaczliwego, obezwładniającego poczucia straty. Nikt nie napisze o niej takiego epitafium, nie napisze o niej w ten sposób. Nie będzie miała tyle czasu, by zbudować z kimś taką więź. Odkroiła widelczykiem kawałek biszkoptu, udając, że nie wie, co powiedzieć w obliczu tak pięknego wyznania. Starła się uśmiechnąć. Siedząca naprzeciwko niej

dziewczyna przeglądała dziennik i obserwując ją, Melissa zorientowała się, że czuje... właściwie co? Zmarszczyła brwi, starając się nazwać to uczucie. Piła w pośpiechu kawę z nadzieją, że to rozluźni jej kurczowo zaciśnięte gardło. Dziewczyna uśmiechnęła się do niej i Melissa ze zdziwieniem odkryła, że jest jej wdzięczna, jak gdyby ta nieznajoma ofiarowała jej coś ważnego, zamkniętego w zwartym kręgu czułości i więzi z drugim człowiekiem. Paraliżujące ją poczucie straty nieco ustąpiło pod wpływem pełnego ciepła uśmiechu dziewczyny.

- Przy odrobinie szczęścia może zobaczysz pluszcza. Albo zimorodka.

- To by było świetne. - Melissa zaczęła jeść swoje ciasto. - Mieszkasz w okolicy?

- Mniej więcej. - Zabrzmiała defensywnie. - Moja babcia tu mieszka, dlatego praktycznie całe życie wpadałam do Bovey. Moi rodzice mieszkają w Londynie, ale ja studiuję teatrologię na Uniwersytecie Króla Alfreda w Winchester.

- Gratulacje. - Melissa opanowała się i powróciła do uważnego studiowania swojej towarzyski. - Zamierzasz zostać aktorką?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia. Wolałabym, żeby było inaczej. To okropne nie wiedzieć, co się chce w życiu robić. Ludzie oczekują teraz, że już w wieku dziesięciu lat trzeba o tym decydować i jeśli nie wiesz, czego chcesz od życia, to czujesz się jak nieudacznik.

Melissa wybuchła śmiechem.

- Może chcesz piątki dzieci i męża, który napisze o tobie miłe rzeczy, nawet kiedy skończysz sześćdziesiąt lat?

- W tym problem. Pewnie nie miałabym nic przeciwko, ale gdybym to powiedziała moim znajomym, zniszczyłabym sobie reputację.

- Masz kogoś na oku?

- Nie, tak naprawdę to nie. Cóż, jest taki jeden facet, z którym jeżdżę konno, ale jest ode mnie o wiele starszy. Za to jest miły. Kiedyś był zakochany, ale to nie wypaliło i od tamtego czasu pozostawał sam. Zawsze byłam nim trochę zauroczona, już od kiedy byłam małą dziewczynką. Ale to nic poważnego. Za to mogę z nim zawsze porozmawiać. Hugh potrafi słuchać, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Nie tylko sprawia pozory, że cię słucha, ale naprawdę to robi.

Westchnęła, opierając łokcie na stole i podtrzymując brodę dłońmi, podczas gdy Melissa po raz kolejny poczuła intensywną falę czegoś, co mogłaby określić jedynie jako intensywną zażyłość, głębokie poczucie koleżeństwa. Zanim jednak zdążyła się odezwać, dziewczyna wyprostowała się i utkwiała oczy w czymś, co było widoczne za oknem.

- Popatrz - powiedziała. - To kowalik. Piękny, prawda?

Uwielbiam patrzeć, jak atakuje karmę, jakby musiał zabić każdego z tych orzechów, zanim będzie mógł go zjeść.

- Do tego zwisa głową w dół - zgodziła się Melissa. - Jest śliczny, nie sądzisz? Powinnyśmy go chyba zapisać w dzienniku?

- Jest cały twój - odparła dziewczyna, przesuwając zeszyt po stole w kierunku Melissy. - Proszę. Zatrzymujesz się w Bovey?

- Tylko na noc. - Melissa zajęła się wpisem do dziennika. - Jadę do Kornwalii, mam tam do obejrzenia dom wystawiony na sprzedaż.

- Och, naprawdę? - Sprawiała wrażenie zainteresowanej, ale zanim mogła kontynuować, ktoś zawołał: „Posy” i dziewczyna odwróciła się gwałtownie. - To moja babcia. Muszę lecieć. Mam nadzieję, że spodoba ci się w Kornwalii. Cześć.

- Miło było cię poznać... Posy. - Melissa przyglądała się, jak dziewczyna zbifera się do wyjścia, po czym, uśmiechając się na pożegnanie, przechodzi między stolikami do wyjścia. W drzwiach przywitała się z wysoką, starszą kobietą i kiedy zniknęły, Melissa odwróciła się na powrót do okna, czując się absurdalnie opuszczona.

- Posy - powiedziała cicho sama do siebie. Było to niezwykle imię i Melissa doszła do wniosku, że całkiem jej się podoba, że pasuje do tej ciemnowłosej dziewczyny, która była dla niej taka miła. Raz jeszcze powróciło do niej znajome poczucie straty, delikatne klucie w okolicy serca. Żywotność i energiczność Posy stanowiły przykry kontrast z jej własną słabowitością. Kończąc jeść ciasto, ze wzrokiem wciąż utkwionym w kowaliku, Melissa przywołała w pamięci słowa ukochanego poematu Keatsa. Ten wiersz, Oda do słowika, był dla niej pociechą podczas długich, okropnych miesięcy, których wspomnienie wróciło do niej dzisiaj, by ją prześladować, by podkreślić widoczny kontrast między nią i Posy.

Nie - nie odurza mnie odwar zawiści To szczęściem twoim jestem przepełniony, Gdy ty, zieleni Dryado skrzydlata, [...]

Najsrebrniej rzewnie wydzwaniasz pieśni lata. [...]

Och! Chciałbym wina - z omszałej piwnicy Przez wiek zamkniętej - stuletniego wina

Osmaku Flory, słonecznej winnicy, Pieśni Prowansji, tańca na festynach. [...]

Wypić, ze świata ująć niepostrzeżenie, Gdzieś w dal się rozwiać z tobą w mglistym gaju. [...]

W dal! W dal za tobą! W dal! Bez wina teraz [...]

Lecz już Poezja w swój lot mnie zabiera, [...]

Och, jakże pragnąłbym umrzeć za chwilę, Dziś o północy bez mąk przestać istnieć,

Gdy wlewasz w pieśni, co z serca ci płyną, Błogości tyle. [...]

Tyś nieśmiertelna, o słowicza chwało!’

Dziwne, że wspomnienie pogodnej, młodej twarzy tamtej dziewczyny sprawiło, że nagle Melissie łatwiej było znieść jej własną mroczną, okrutną, wzbudzającą strach tajemnicę - jak gdyby było to dla niej zapewnienie, że być może spotkają się ponownie w jakimś nieznanym im jeszcze świecie.

Melissa otrząsnęła się z tak bezsensownych rozmyślań, zamiast tego skupiając się na drodze, która ją czekała. Dzień był słoneczny i bezchmurny, idealny na wyprawę przez wrzosowiska, i przy odrobinie szczęścia powinna dotrzeć do Padstow w samą porę na podwieczorek. Melissa podniosła raz jeszcze dziennik, czując, jak poprawia jej się nastrój, po czym dopisała pod swoim poprzednim wpisem: „Poznałam świetną dziewczynę o imieniu Posy”. Może zobaczy to następnym razem, kiedy tu przyjdzie na kawę i tych kilka słów sprawi, że się uśmiechnie. Nie umywało się to co prawda do trzydziestu pięciu lat małżeństwa i piątki dzieci, ale i tak było lepsze niż nic. Zawahała się na moment, wciąż trzymając w ręku długopis, po czym szybko, zanim zdążyła zmienić zdanie, napisała jeszcze kilka słów: „Tyś nieśmiertelna, o słowicza chwało!”. W końcu, zebrawszy swoje rzeczy i narzuciwszy na siebie poncho, wyszła z powrotem na zimny wczesnowiosenny poranek.

* John Keats, Oda do słowika, tłum. Zofia Kierszys, Warszawa, 1962.

Rozdział siedemnasty

- Podrzucę cię do Trendlebare i pójdę z Poloniuszem na spacer, kiedy ty będziesz jeździć - powiedziała Maudie, sprząając po śniadaniu w niedzielny poranek. - Ale pamiętaj, żeby nie zostawać za długo, bo spóźnisz się na pociąg.

- Tylko na godzinę - obiecała Posy. - Uprzedziłam Hugh, że wpadnę tylko na chwilę. Na pewno ci to nie przeszkadza?

- Na pewno. Pójdę sobie do Zajazdu na kawę. Nie martw się o nas.

- Czuję się winna, że przeze mnie nie zdążysz do kościoła.

- Posy - ostrzegła ją Maudie. - Myślałam, że doszliśmy do porozumienia w kwestii słowa na „w”. Żadnego czucia się winną. Pójdę na wieczorne nabożeństwo, jak już odstawię cię bezpiecznie na pociąg do Winchester. A teraz idź się zbierać i przestań marudzić.

Posy uśmiechnęła się szeroko i wyszła, kierując się do sypialni. Maudie westchnęła z ulgą i odniosła tacę do kuchni. Poloniusz szedł za nią krok w krok.

- Wiesz, że nie dostaniesz tostów ze śniadania - powiedziała do niego. - Ptakom

bardziej się przydadzą niż tobie. Och, no dobrze, może samą skórę...

Poloniusz schrpał rzucony mu kawałek tostu, oblizał się i spojrzał na Maudie z nadzieją w oczach.

- Dość - odparła stanowczo. - Wystarczy już.

Kiedy wzięła się za zmywanie, Poloniusz pokręcił się chwilę po kuchni, po czym przeszedł do hallu, czekając na powrót Posy. Dwadzieścia minut później cała trójka siedziała już w samochodzie. Wjeżdżając na wzgórze i mijając Forder, Maudie doszła do wniosku, że cieszy się, iż Posy będzie miała okazję zwierzyć się Hugh z problemów w domu, jeśli tylko będzie chciała z kimś o tym porozmawiać. Między Maudie i Posy panowało ciche porozumienie, nie rozmawiały na temat Patricka od czasu tamtej pamiętnej rozmowy w święta i - za wyjątkiem drobnych aluzji, które pozwoliły Maudie wierzyć, że sytuacja wyraźnie się poprawiła - Maudie nie miała pojęcia, jak wyglądają teraz relacje pomiędzy Patrickiem i Seliną. Posy jednak ostrzegła ją, że Selina wciąż upiera się przy zakupie Moorgate. Maudie wiedziała, że Posy od dzieciństwa powierzała Hugh swoje sekrety i problemy. Rozumiała, skąd brała się w niej ta ufność. W Hugh było coś, co sprawiało, że ludzie czuli się przy nim bezpiecznie i swobodnie, ponadto jego nadzwyczajna mądrość życiowa powodowała, że chętnie mu się zwierzano. Poza tym był przystojny i pociągający, przynajmniej zdaniem Maudie, co tylko czyniło go jeszcze bardziej atrakcyjnym.

- Nie sądzisz, że to takie dziwne, że ta dziewczyna go rzuciła? - spytała.

- Tak - odparła Posy po chwili, nieco zdziwiona tym niespodziewanym pytaniem. - Tak, też tak sądzę. Pamiętasz tę dziewczynę, która umarła? I to, jak Hugh się o to obwiniął i nie był w stanie o tym zapomnieć? Cóż, ta jego Lucinda zaczęła mieć tego dość i znalazła sobie pracę za granicą.

- Słyszałam o tym - powiedziała Maudie, zwalniając przy dojeździe do Shewte Cross.

- Ale Pippa powiedziała mi, że później wróciła. Problem leżał w tym, że nie potrafiła sobie wyobrazić życia w Dartmoor, na zupełnej prowincji, i prowadzenia tam szkoły, więc wyjechała znowu, tym razem na dobre.

- To takie smutne. - Posy wyglądała na poważnie zmartwioną. - Widzisz, Hugh nie był w stanie z tego zrezygnować, ale kiedy musiał przeżyć kolejne rozstanie, coś w nim pękło. To tak, jakby tracił ją dwa razy.

- Myślę, że to był swego rodzaju test. Każde z nich chciało, żeby to drugie się poddało i przyznało, że miłość zwycięża wszystko, ale żadne z nich nie było w stanie tego zrobić. - Maudie westchnęła. - Cóż, ja powiem tylko tyle, że w ten sposób zmarnował się niezły okaz faceta.

Posy zachichotała, po czym zamilkła na dłuższą chwilę, marszcząc brwi. Zawsze dziwiła się, że ilekroć Maudie wyrażała się w ten sposób o mężczyznach, było to dla niej zabawne, ale nie mogła ścierpieć, kiedy jej matka robiła to samo. Czuła się wtedy okropnie zażenowana, zirytowana i zła. Maudie, wyczuwając zmianę atmosfery, spróbowała skierować rozmowę na inne tory.

- Nie sądzisz, że to wspaniałe - zapytała ni z tego, ni z owego - że natura tak szybko jest w stanie otrząsnąć się po katastrofie? Gdybyś nie wiedziała, że tutejsze wrzosowiska spłonęły kilka lat temu, pewnie byś się nie domyśliła, prawda? W zasadzie sędzę, że dobrze im to zrobiło. Popatrz, jaki piękny poranek. Mam nadzieję, że Poloniusz ma dzisiaj dużo energii.

- Poloniusz zawsze ma dużo energii - odparła Posy, na powrót uśmiechnięta. - Ty się zmęczysz dużo szybciej niż on.

Jakby w odpowiedzi, ściśnięty z tyłu samochodu Poloniusz zaskomlał przeciągle z tęsknoty za wolnością.

- Już niedługo - powiedziała Maudie, przejeżdżając ponad Haytor Down. - Nie będę wchodzić. Wiem, że Pippa ma w ten weekend urwanie głowy z domem pełnym gości. Przyjadę za godzinę. Ucałuj ich ode mnie i baw się dobrze.

*

Posy stała przez moment na drodze, machając im na pożegnanie, po czym zeszła w dół ścieżką. Gdy dotarła do bramy, zatrzymała się na moment. Na podwórzu stał minibus załadowany kajakami, a Max, wysoki, szczupły i mocny jak skała, otoczony był gromadką rozentuzjasmowanych dzieci. Pomiędzy nimi widać było blond czuprynę Rowleya, który zaganiał ich do autobusu, podczas gdy Pippa pakowała skrzynkę z drugim śniadaniem do bagażnika.

„To takie wspaniałe” - pomyślała Posy. „Musi im się tutaj świetnie żyć, tak pośrodku wrzosowisk. Nie muszą dusić się w mieście, pracując w biurze przez osiem godzin dzień w dzień, jak automat.”

Hugh wyszedł jej na spotkanie, prowadząc za sobą dwa konie. Posy ruszyła ku niemu pospiesznie.

- Piękny dzień - powiedział. - Uciekajmy, póki możemy. Max marudzi, że zostawiam mu całą brudną robotę, a sam się wymiguję i tak dalej.

Posy zawahała się, z jedną nogą zaczepioną już o strzemień.

- Na pewno nie będzie to żaden problem?

- Na pewno. - Hugh uśmiechnął się szeroko, po czym wspiął się na siodło. - Max

zawsze się tak zachowuje po tym, jak przyjedzie nowa grupa. Poza tym ma Rowleya. Po prostu chce sobie pomarudzić. Max nigdy się nie zmienia.

Podprowadzili konie stępem aż do bramy i przeszli przez drogę, ale kiedy tylko znaleźli się na zboczach Black Down, przyspieszyli do galopu. Chłodne, krystalicznie czyste powietrze zdawało się musować niczym wino, podczas gdy pod kopytami ich wierzchowców rozlewały się polacie wrzosowisk, ciągnące się aż po horyzont i jeszcze dalej, wzgórze za wzgórzem. Kiedy kłusowali wzdłuż strumienia, Hugh ściągnął nieco wodze i podjechał do Posy, tak że jechali tuż obok siebie.

- Dobrze wyglądasz - powiedział, przyglądając jej się uważnie. - O wiele lepiej niż ostatnio.

Posy uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- To dlatego, że czuję się lepiej. Wszystko jest... prostsze. Miałaś rację, Hugh. Wygląda na to, że ten... romans ojca należy do przeszłości. Może nie było aż tak źle, jak mi się wydawało. Ojciec nadal jest bardzo skryty w sobie, ale mama jest pewna, że z nią skończył.

- Łatwo w takiej sytuacji coś wyolbrzymić. - Hugh pochylił się i poklepał swojego konia po szyi. Mięśnie zwierzęcia zadrgały z przyjemnością pod jego dotykiem. - Wszyscy się denerwują i często nie panują nad swoimi emocjami.

Posy skrzywiła się.

- Dokładnie tak było - przyznała. - Ale naprawdę mądrze to wykombinowałeś, mówiąc, że to mogło być coś innego niż zwykły romans.

- Nie do końca jest to moja zasługa. - Hugh wzruszył ramionami. - Przydarzyło się to kiedyś moim rodzicom. Właściwie była to moja wina. To działo się wtedy, kiedy jeszcze nie doszedłem do siebie po Charlotte i moi rodzice zaczęli się robić zdesperowani. Ojciec zdecydował, że porozmawia z matką Charlotte, ale nic nie powiedział mamie, która była z kolei przekonana, że mój ojciec ma z nią romans. Cała ta sprawa naprawdę wymknęła się spod kontroli i mama była pewna, że ojciec ją zdradza. Na szczęście wszystko się wyjaśniło, zanim wynikły z tego jakieś poważne konsekwencje. Więc kiedy powiedziałaś mi o twoim ojcu, przyszło mi do głowy, że w jego przypadku może być podobnie.

- Cóż, na pewno jej pomagał - odparła ostrożnie Posy. - Nadal nie wiem, czy poza tym było coś na rzeczy, ale mama wydaje się być w lepszym stanie. - Zawahała się na moment, patrząc w kierunku Hound Tor. - Tata za to nie jest sobą. Jest bardzo cichy. Trochę nieobecny duchem.

- Na pewno nieźle się wystraszył - odparł Hugh uspokajająco. - Mógł bardzo polubić

tę kobietę, aż w końcu zorientował się, że zaczął tracić nad tym panowanie. Wszystko jest możliwe. Nie wyobrażaj sobie nie wiadomo czego, bo może nie być ku temu powodu.

Posy uśmiechnęła się i wyciągnęła do niego rękę.

- Nie będę. Naprawdę. Dzięki, Hugh.

Hugh przytrzymał jej dłoń w swojej przez moment, po czym ją puścił.

- Mam taką nadzieję. Chodź, jedźmy w kierunku Honeybag Tor. Co ty na to?

Pojedynczo, gęsiego, przeprowadzili konie przez strumień, po czym ruszyli razem przez wzgórza, galopując zalanymi słonecznym blaskiem zboczami Houndtor Down.

Koniec końców Melissa trafiła do domu przez przypadek. Zgubiwszy się pośród krętych kornwalijskich dróg, kluczyła bez celu, jeżdżąc powoli po okolicy, patrząc po drogowskazach, które nosiły dziwaczne - i zadziwiająco często religijne - nazwy, chcąc rozejrzeć się po okolicy przed skontaktowaniem się z agencją nieruchomości. W prospekcie nie było żadnych dokładnych wskazówek dotyczących dojazdu („Na pewno nie chcą, żeby ludzie im się tam kręcili” - powiedział Mike), ale kierując się podaną odległością od autostrady, wybrzeża i Launceston, udało im się zaznaczyć na mapie niewielki obszar, na którym musiało znajdować się Moorgate.

- Wszystko wskazuje na to, że znajduje się ono na skraju wrzosowiska - powiedziała Melissa, pochylając się nad mapą. - Więc trzeba go szukać gdzieś w tej okolicy. To jasne.

Na turystycznej mapie wydawało się to całkowicie jasne, ale tutaj, w płataninie krętych, nieznanych, nieopisanych dróg, czuła się jak w labiryncie. Mimo to Melissa była oczarowana. Pod trzęsącymi się na wietrze baziami, na stromych brzegach rzeki rosły świetlicie jasne pierwiosnki, a między korzeniami drzew wyrastały słodko pachnące fiołki. Melissa przejechała powoli przez niewielką osadę, w której małe, granitowe domki tuliły się do siebie wokół kamiennego krzyża wbitego w ziemię na samym środku wioski, po czym wyjechała po raz kolejny na wąską drogę, która skręcała gwałtownie w lewo, wspinając się w górę zbocza. Na prawo od niej rósł niewielki zagajnik, na lewo natomiast znajdował się dom. Stał on w pewnej odległości od drogi i wydawał się solidny, porządnie zbudowany i wygodny - stary wiejski dom o ścianach pomalowanych na ciepły, kremowy kolor, z ciemnoczerwonymi ramami okiennymi oraz rynnami.

Tablica, która głosiła „Na sprzedaż”, pochylała się lekko niczym pijana, opierając się o kamienny mur.

Melissa zaparkowała przy murze i wyłączyła silnik. Cisza. Dopiero po chwili dotarły do niej nawoływania gawronów i pokorne beczenie owiec. Wyszła z samochodu i przez chwilę stała, grzejąc się w słońcu i spoglądając ponad dachem samochodu na wyrastający

przed nią budynek. Dom nie był specjalnie duży ani piękny pod względem architektonicznym, zwykły kamienny dom z dachem z płytki łupkowej, ale Melissa miała wrażenie, jakby należał do niej. Ogródek urządzony od frontu był malutki, ale pod oknami, na wąskich grządkach rosły krokusy i żonkile, a po ganku piął się jaśmin. W murze zrobiona była niewielka brama, która oddzielała ogród od znajdującego się na lewo od niego podwórza, a poprzez trawnik zasiany na prawo od domu wiodła wybrukowana ścieżka, przy której rosły wysokie krzewy. Wszystkie pomieszczenia gospodarcze zostały odnowione, a podwórze było puste.

Melissa zamknęła po cichu drzwi samochodu i przeszła przez bramę z kutego żelaza. „Moorgate” - napisane było czarnymi literami na niewielkiej drewnianej tabliczce przytwierdzonej do bramy. Moorgate, za którym rozciągały się szerokie połacie wrzosowisk. Melissa spojrzała na drogę, która skręcała w prawo, po czym znikła z oczu za załomem wzgórza. Z łatwością mogła uwierzyć, że wrzosowisko zaczynało się tuż za tym zakrętem. Pchnąwszy lekko bramę, Melissa przeszła do ogrodu. Stamtąd tylko kilka kroków dzieliło ją od głównych drzwi, ale zdecydowała, że najpierw przejdzie się po sprężystej ziemi trawnika i przyjrzy się dokładnie tym wysokim, kwitnącym krzewom. W tej części ogrodu, osłoniętej od wiatru przez rozłożyste azalie, wajgelie i bzy, było ciepło i Melissa spacerowała powoli, spoglądała na krzewy i zawiązane na ich gałęziach pączki. Jakiś czas później wróciła na ścieżkę i przystanęła, aby popatrzeć na wyrastający przed nią dom. Instynktownie wiedziała, że musi być pusty, ale by udowodnić samej sobie, że ma rację, nacisnęła dzwonek. Nie usłyszała po drugiej stronie żadnych kroków spieszących, by otworzyć jej drzwi. Delikatnie, bardzo delikatnie przekręciła klamkę, ale solidne, dębowe drzwi pozostały niewzruszone. Osłaniając oczy rękami, Melissa zajrzała przez okna do obu pomieszczeń znajdujących się po przeciwnych stronach ganku. Były one do siebie niezwykle podobne: duże, o sufitach z belek, z ogromnymi granitowymi kominkami i wnękami pełnymi półek. Oba były bardzo nasłonecznione, świeżo malowane i praktycznie puste.

Melissa wróciła na ścieżkę i przeszła na tył domu, po czym przystanęła, zdumiona, wydając z siebie okrzyk zachwyty. Zobaczyła przed sobą wrzosowisko rozciągające się we wszystkie strony aż po horyzont, zdające się podplływać pod same bramy domu niczym wielki ocean. Na końcu ścieżki znajdował się pokryty trawą płat ziemi ogrodzony płotem, za którym widać było pasące się owce, a jeszcze dalej, w oddali można było dostrzec skubiące trawę kucyki. Gdźieniedzie z torfowej ziemi wyłaniały się granitowe skałki, a z pobliskiej doliny ukrytej za brązowym fałdem wrzosowiska dobiegał szum płynącej wartko rzeki. Kucyki, wystraszone przez coś, czego Melissa nie mogła dojrzeć, zebrały się w niewielkie stadko,

podrygując i rżąc tak głośno, że aż owce podniosły łby znad trawy i zaczęły nawoływać swoje młode. Te przybiegły szybko do matek na chwiejnych, cienkich nóżkach, aby przytulić się do ich ciepłych, puszystych boków. Tutaj, od północy, w zupełnym cieniu, powietrze zrobiło się lodowate i Melissa, otulając się szczelniej swoim poncho, odwróciła się plecami do wrzosowiska, by spojrzeć raz jeszcze na dom. Tylne drzwi schowane były za przeszklonym gankiem, więc raz jeszcze poszła zajrzeć do środka przez szyby. Okna po obu stronach wychodziły na to samo pomieszczenie: ogromną kuchnię z wielkim, staromodnym piecem. Kuchnia miała dwa wejścia z boku i trzecie naprzeciwko okna, które musiało prowadzić do hallu. Stojąc na palcach, Melissa dostrzegła wielki zlew umieszczony tuż pod oknem i wyobraziła sobie samą siebie w tej kuchni, jak zmywa naczynia albo kroi warzywa na obiad, spoglądając od czasu do czasu na rozciągające się za oknem wrzosowiska.

Melissa zrobiła krok do tyłu, zadzierając głowę, by spojrzeć na okna znajdujące się na pierwszym piętrze. W Moorgate było pięć sypialni - pokoje, których okna wychodziły na północ, musiały mieć przepiękny widok! Ktokolwiek tu mieszkał, musiał wybrać między porannym słońcem a zapierającym dech w piersiach widokiem, zdecydować, czy woli światło księżycy, czy pograżone w cieniach wrzosowiska.

Melissa przeszła na podwórze. Tuż obok boksów, w rogu otwartej stodoły leżały ułożone w stos drewniane klocki, a pomiędzy dwoma solidnymi słupkami wisiał sznurek do wieszania prania. Opierając się o bramę, Melissa obserwowała przez chwilę gawrony. Ptaki były hałaśliwe i nieufne, ale towarzyskie; przesiadywały na wysokich drzewach po drugiej stronie drogi. Między bezlistnymi konarami można było dostrzec zaczątki dużych, uwitych z gałązek gniazd.

„Wspaniale jest móc mieszkać w miejscu, w którym jedynymi dźwiękami dobiegającymi od strony głównej bramy są nawoływania gawronów i beczenie owiec” - pomyślała Melissa, po czym wyszła, zamykając za sobą bramę wjazdową, wsiadła do samochodu i odjechała powoli.

Rozdział osiemnasty

Później tego samego dnia, po powrocie z Newton Abbott i odstawieniu Posy na pociąg, Maudie weszła do domu dokładnie w momencie, w którym rozdzwonił się telefon.

- Tak? - zapytała swoim zwykłym, stanowczym tonem. - Halo?

Selina brzmiała, jakby nie mogła złapać tchu. Zawsze denerwował ją sposób, w jaki Maudie odbierała telefony, ale tego wieczoru nie mogła sobie pozwolić na to, by się

zirytować.

- Och, Maudie - powiedziała szczebiodiowym głosem. - Jak się masz? Posy wciąż jest u ciebie?

Po drugiej stronie słuchawki Maudie uśmiechnęła się do siebie diabelsko. Niezła sztuczka, musiała to przyznać, ale Maudie sama знаła się nieco na sztuczkach.

- Pojechała już jakiś czas temu - odparła radośnie. - Tak mi przykro, że się minęłyście. Zadzwoń do niej później, jak już dojedzie na miejsce.

W jej głosie brzmiała finalna nuta, jak gdyby miała zamiar lada moment odłożyć słuchawkę, więc Selina kontynuowała, nie tracąc czasu:

- Och, tak. Oczywiście, tak właśnie zrobię. Ale, Maudie, powiedz, co tam u ciebie? Miło spędziłyście weekend?

- Bardzo miło. Uwielbiam mieć Posy u siebie.

„Nawet jeśli oznacza to, że musisz męczyć się z Poloniuszem” - miała na końcu języka Selina, ale szybko przełknęła te pełne jadu słowa.

- Miło, że zgodziłaś się zająć Poloniuszem. - Nie mogła się powstrzymać, by nie wbić jej delikatnie chociaż jednej szpili. Chciała dać jej do zrozumienia, że wie dokładnie, dlaczego Maudie zgodziła się przyjąć do siebie to okropne zwierzę.

- To była część mojego podstępного planu. - Maudie nie miała zamiaru odpuścić, zignorować tego pasywno-agresywnego ataku. - Trzymam go w ramach okupu. Ale tego już się sama domyśliłaś, prawda?

Selina zgrzytnęła zębami.

- Nonsens. - Zaśmiała się lekko. - Nigdy nie potrzebowałaś przekupywać niczym Posy. Ona zawsze cię uwielbiała.

- To niesamowite, nie sądzisz? - Maudie próbowała sprowokować Selinę. - Zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, jaki napotykała sprzeciw. No ale nic, zapomnijmy już o tym. Co mogę dla ciebie zrobić, Selino?

Selina, która planowała przejść do sprawy Moorgate stopniowo, wspomniawszy uprzednio Hectora, szczęśliwe chwile, które tam spędzili, i lojalność względem rodziny, spiorunowała słuchawkę wzrokiem.

- Myślałam sporo o Moorgate. - Porzuciwszy jakąkolwiek nadzieję na załatwienie tego w subtelny sposób, przeszła prosto do rzeczy. - Naprawdę poważnie myślę o jego kupnie, Maudie. Miałam nadzieję, że będziemy mogły porozmawiać o warunkach.

- Sprzedajecie dom w Londynie?

Selina zmarszczyła brwi, słysząc tak bezpośrednie pytanie.

- Nie - odparła. - Ja... Rozważaliśmy to, ale zdecydowaliśmy, że tego nie zrobimy. Nie, chcielibyśmy zrobić z Moorgate nasz domek letniskowy. Tak jak to było za czasów naszego dzieciństwa.

- Ale to zupełnie inna sytuacja. Moorgate nigdy nie było domkiem letniskowym, nie we współczesnym znaczeniu tego słowa. Kiedy wasza matka jeszcze żyła, lokatorzy użyczali wam dom na kilka tygodni w czasie wakacji. Potem korzystaliśmy z niego tylko wtedy, kiedy jedni lokatorzy się wyprowadzali, a drudzy jeszcze nie zdążyli się wprowadzić. Moorgate nigdy nie było domkiem letniskowym. Wiesz przecież, że kiedy nikt tam nie mieszka przez dłuższy okres czasu, dom staje się wilgotny i nie do zamieszkania. Wystarczy kilka miesięcy. Poza tym wybaczone moje wścibstwo, ale jak, na litość boską, Patrick ma zamiar go kupić i utrzymać ze swojej pensji?

- Nie będzie łatwo i zdajemy sobie z tego sprawę, ale uważamy, że jest wart tego poświęcenia - powiedziała Selina sztywno.

- Czyjego poświęcenia? Twojego czy Patricka? Co ty zamierzasz poświęcić, Selino?

- Nie bardzo rozumiem, w jaki sposób cię to dotyczy. Chciałam tylko zapytać, czy wycofasz go z rynku nieruchomości, żeby dać nam czas na zebranie pieniędzy. Wydaje mi się, że nie jest to wygórowana prośba, biorąc pod uwagę, że tak naprawdę nie masz do niego żadnych praw.

- Och, nie, tylko nie to - westchnęła ciężko Maudie. - Moja odpowiedź brzmi „nie”. Jeśli nie byliście w stanie zorganizować wszystkiego od listopada, to nie sądzę, żeby wam się to teraz udało. Poza tym nie mam zamiaru pozwolić wam się zrujnować. Twój ojciec przewróciłby się w grobie, gdyby tak się stało i gdybym to ja przyłożyła do tego rękę. Jeśli chcecie sprzedać dom w Londynie i zamieszkać na obrzeżach Bodmin Moor, to zupełnie inna sprawa, i nie mogę zrobić nic, żeby wam przeszkodzić. Jeśli tak zadecydujecie, z chęcią sprzedam wam Moorgate. Ale w każdym innym przypadku tylko popełnicie finansowe samobójstwo i doskonale o tym wiecie. Jeśli ty nie jesteś w stanie tego zaakceptować, jestem pewna, że Patrick to zrobi.

- Więc nam nie pomożesz?

Maudie westchnęła.

- Myślałam, że dokładnie to właśnie robię. Niech tak będzie. Chciałabym teraz porozmawiać z Patrickiem.

- Dlaczego?

- Bo to Patrick cię utrzymuje. Chciałabym usłyszeć, jak zamierza sfinansować to przedsięwzięcie. Chcę zobaczyć, jak się ma stan waszego konta, zanim podejmę jakąś

decyzję. Jest w domu?

- Nie - odparła Selina ponuro. - Poza tym ja mówię w jego imieniu.

- Och, jestem tego pewna - powiedziała Maudie. - Ale ten jeden raz chcę go usłyszeć osobiście i zobaczyć, jak zamierza do tego podejść. Twój ojciec chciałby być pewny, zanim podjąłby tego typu decyzję, Selino, i ty doskonale o tym wiesz. Więc czy mogłabyś przekazać Patrickowi, że chciałabym, żeby do mnie zadzwonił, jak tylko wróci?

Maudie wzdrygnęła się, słysząc, jak Selina rzuca telefonem, po czym sama odłożyła delikatnie słuchawkę.

- Brzydko się zachowałam - powiedziała do Poloniusza, targana wyrzutami sumienia.

- Zamierzałam być miłsza dla Seliny, ale jej zawsze udaje się mnie zirytować.

Wieszając kurtkę na wieszaku, napełniając czajnik wodą i otwierając drzwiczki piecyka, Maudie rozpamiętywała, jak wcześniej zależało jej na tym, by załagodzić spór z Seliną. Widząc, jak Posy zareagowała na sytuację z Patrickiem, dotarło do niej, jak kiedyś musiała się czuć młoda Selina. Nie mogła się teraz pozbyć gnębiącego ją poczucia winy, mimo tego, co powiedziała jej Daphne. Nieważne, że Hector był wdowcem, Selina i tak musiała uważać jego związek z Maudie za odrażający. niesprawiedliwe byłoby współczucie Posy bez jednoczesnego spojrzenia świeżym okiem na zachowanie Seliny w przeszłości.

- Cholerne poczucie winy! - krzyknęła z gniewem, dorzucając drewna do dogasającego z wolna żaru. - Bycie odpowiedzialnym za innych ludzi jest takie frustrujące.

Poloniusz przyglądał jej się z niepokojem. Zdążył się już przyzwyczać do spokojnego toku, jakim biegło jego życie i nagły wybuch Maudie spowodował, że wróciły do niego wspomnienia dawnych, mniej szczęśliwych dni. Jak gdyby wyczuwając jego niepokój, Maudie przystanęła i pociągnęła go czule za uszy.

- Jestem starą, samolubną kobietą - powiedziała do niego. - Zawsze chcę postawić na swoim. Ale kto tak nie robi? Chciałam być miłsza, naprawdę. Miałam zamiar potraktować Selinę bardziej przyjaźnie, zadośćuczynić jej za moją ignorancję. Ale teraz widzę, że z góry skazana byłam na porażkę i przeraża mnie mój brak silnej woli.

Poloniusz zamachał zgodnie ogonem, przepelniony ulgą, że wcześniejszy wybuch już przeszedł i że to nie on był jego powodem. Maudie zatrzasnęła na powrót drzwiczki pieca, a Poloniusz ułożył się na dywanie, w swoim tradycyjnym miejscu. Maudie spojrzała na niego, wciąż poirytowana na samą siebie.

- Naprawdę - wymamrotała - moje dobre chęci nie były w stanie przetrwać pięciu minut. Problem w tym, że ja i Selina jesteśmy jak olej i woda. Wszyscy o tym wiedzieliśmy od początku. Jak bardzo mnie wtedy nienawidziła!

Wracając do kuchni, by zaparzyć sobie herbaty, Maudie wróciła myślami do sceny, jaka rozegrała się przed dwudziestu laty, kiedy Hector dowiedział się, że ma mu zostać nadany tytuł szlachecki. Hector usiłował - zupełnie bezskutecznie na dodatek - ukryć swój zachwyty, żartując sobie z całego systemu i skomplikowanego nazewnictwa.

Selina nie posiadała się z dumy i dokładała wszelkich starań, by wszyscy dookoła o tym wiedzieli. „To było zaraz przed tym, jak tatuś otrzymał tytuł...” albo „Och, cóż, kiedy tatuś otrzymał tytuł...”.

W przedziwny sposób udawało jej się to wplatać w nawet najbardziej nieprawdopodobne rozmowy, ale jeśli chodziło o Maudie, nie była w stanie ukryć rozżalenia.

- Nie zasługujesz na to - powiedziała kiedyś z furią w głosie. - To mama powinna była nosić tytuł lady Todhunter, nie ty. To niesprawiedliwe.

- Moje drogie dziecko, zgadzam się z tobą w zupełności - odparła Maudie. - Zaręczam ci, że bycie tytułowaną „lady Todhunter” wprawia mnie jedynie w zażenowanie. Cała ta sprawa jest wręcz absurdalna.

Fakt, że Maudie nie przejmowała się zbytnio tym, że spadł na nią taki zaszczyt, jeszcze bardziej rozwścieczył Selinę i jej furia stała się niemal niemożliwa do opanowania do tego stopnia, że Hector zmuszony był wkroczyć, by załagodzić sytuację. Daphne z kolei porozmawiała z Seliną w cztery oczy i wytłumaczyła jej, że jej dąsy psują jej ojcu radość z jego olbrzymiego osiągnięcia.

- Chociaż muszę przyznać - powiedziała później Daphne do Maudie - że zachowujesz się co najmniej dziwnie. Większość z nas dałaby sobie odciąć rękę, byle tylko zostać lady Jakąstą, a ty sprawiasz wrażenie, jakby ci to przeszkadzało.

- To jest po prostu takie nierealne - odparła Maudie, która mimo wszystko starała się cieszyć ze względu na Hectora.

Maudie przeniosła się z herbatą do salonu i usiadła przy stole, wciąż pogrążona we wspomnieniach. Nigdy nie udało jej się zupełnie ukryć swojego stosunku do nadanego im szlachectwa i wiedziała, że Hector był świadom istnienia tego sardonicznego błysku w jej oku, który pojawiał się za każdym razem, kiedy ktoś zwracał się do niego „sir”.

„Krepowowało go to i nigdy nie był w stanie się tym cieszyć, kiedy byłem w pobliżu” - pomyślała. „Biedny Hector! Byłam taką wredną krową.”

Mimo to wiedziała, że w kwestii Moorgate racja leży po jej stronie. Gdyby Selina kupiła ten dom, konsekwencje byłyby katastrofalne i Maudie mogła mieć tylko nadzieję, że Patrick nie ugnie się pod naciskiem szantażu emocjonalnego i uda mu się postawić na swoim. Maudie podniosła leżącą na stole kopertę ze Szkockiego Domu, wysypała skrawki tartanu na

blat i przeglądała je w zamyśleniu. Potrzebowała kupca, kogoś, kto złożyłby ofertę i tym samym powstrzymał bezsensowne zapędy Seliny.

- Kto to był?

Selina odwróciła się na krzesło, przyłapana na gorącym uczynku, przygotowując w myślach wiarygodną wymówkę, dlatego rzuciła słuchawkę.

- To...To tylko...

- To była Maudie, prawda?

Selina spojrzała podejrzliwie na Patricka. Wydawało się, że udało mu się wydostać z jej szponów i teraz zwracał się do niej z uprzejmą obojętnością, co tylko ją irytowało. Po raz pierwszy w czasie trwania ich małżeństwa zdawał się być uodporniony na jej gniew, pogardę i perswazje. Właśnie teraz, kiedy powinien chcieć jej tyle wynagrodzić, pozostawał obojętny.

- Tak, to była Maudie - odpowiedziała pospiesznie. - Rozmawiałam z nią o Moorgate.

- Och, tak, Moorgate. Ty się nigdy nie poddajesz, prawda? Jego pełna rozbawienia, obojętna odpowiedź tylko jeszcze bardziej ją rozżłościła.

- Nadal uważam, że byłoby nas na niego stać, gdybyśmy trochę zacisnęli pasa. Zwłaszcza teraz... - zamilkła, zdumiona przenikliwością jego spojrzenia.

- Zwłaszcza teraz? Nie sądzę. Jeśli chcesz, żebyśmy sprzedali ten dom i przenieśli się do Kornwalii, to w porządku. Jeśli o mnie chodzi, to ten dom jest twój i możesz z nim zrobić, co zechcesz. Możesz go sprzedać, kupić Moorgate, resztę odłożyć i sama sobie radzić. - Wzruszył ramionami. - A ja? Cóż, myślę, że mam już dosyć.

- Dosyć? Dosyć czego? - Jej głos załamał się pod wpływem nagłego strachu. - Co to ma znaczyć.

- Mam dosyć ciebie. Ciebie i naszego małżeństwa. Bycia szarym, nudnym Patrickiem Stonem. Mam zamiar rzucić to wszystko. Wyjechać gdzieś. Pożyć trochę, zanim będzie za późno.

- Mam nadzieję, że mi wybaczysz, jeśli powiem, że brzmisz jak melodramatyczny bohater z filmu klasy B.

Jeśli myślała, że to spowoduje, iż Patrick przejdzie do defensywy, srodze się rozczarowała. Jej mąż wybuchł śmiechem.

- Nie obchodzi mnie, co mówisz. Nie obchodzi mnie nic, co ludzie mówią. Pomyślałem tylko, że powinnaś wiedzieć, na czym stoisz, jeśli chodzi o Moorgate. Ja się wypisuję z tego cyrku.

- Nie bądź głupcem...

- Och, ależ ja jestem głupcem, Selino - przerwał jej. - Nikt nie wie tego lepiej od

ciebie. Wychodzę do pubu. Coś tam zjem, więc nie czekaj na mnie.

Usłyszała, jak zamykają się frontowe drzwi, ale nie była w stanie podnieść się ze swojego fotela. „Oczywiście to tylko idiotyczne żarty i Patrick nie ma nic takiego na myśli” - przekonywała sama siebie. Próbował zwrócić na siebie uwagę, w nadziei, że Selina zapomni o jego niewierności. A jednak cichy, spanikowany głosik w jej głowie pytał, co by zrobiła, gdyby okazało się, że mówi prawdę? Jak by sobie poradziła, gdyby Patrick naprawdę miał dość tego życia? Nie potrafiła znaleźć na to pytanie żadnej odpowiedzi. W końcu wstała i przeszła do kuchni, żeby zrobić sobie drinka.

W pubie Patrick zamówił piwo. Stał przy barze, czekając, aż barman zrealizuje jego zamówienie, i patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem. Od świąt narastało w nim poczucie znużenia, apatyczna obojętność. Ból towarzyszący każdej chwili, kiedy widział Mary w szkole, zelżał nieco i Patrick czuł się głównie przygnębiony. Niepokoiło go to - a raczej: niepokoiłoby, gdyby tylko był w stanie się na to zdobyć - ponieważ ten brak jakichkolwiek emocji okazał się dość nieprzyjemny. Kiedy był w stanie rozpaczy i desperacji, przynajmniej czuł, że żyje; teraz odczuwał jedynie wszechogarniającą obojętność.

Zapłacił za piwo, przypominając sobie inne, podobne do tego wieczory, podczas których liczył minuty do momentu, w którym będzie mógł wreszcie zadzwonić do Mary. Jakże pełne kolorów wydawało się wtedy jego życie, jakże pełne ekscytacji. Mary sprawiała, że czuł się potrzebny, nadawała jego istnieniu cel. Teraz pozostała tylko pustka. Nikt go nie potrzebował i dla nikogo nie był ważny.

Patrick upił łyk piwa. Cóż, przynajmniej obecna sytuacja gwarantowała mu wolność, możliwość stania się kimś zupełnie innym. Najważniejsze było, by nie uzalać się nad sobą.

- Więc niech świat stanie się mą ostrygą - zadeklamował nagle, zauważając zaskoczony wzrok młodego barmana. Upił jeszcze jeden łyk, starając się nie roześmiać, i o mało się przy tym nie zakrztusił. Odstawiwszy kufel na blat baru, wciąż próbując powstrzymać wzbierający w nim histeryczny śmiech, zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie dopadło go załamanie nerwowe.

Podczas powrotu do Winchester myśli Posy krążyły wokół Hugh. W wieku czternastu lat podkochiwała się w nim jak szalona i teraz na samo wspomnienie o tym ogarniało ją zażenowanie. Hugh zawsze postępował wobec niej z ogromnym taktem i do dzisiaj nie była pewna, czy miał świadomość, że się w nim zadurzyła. Usiłowała sobie wytłumaczyć, że była wtedy taka przeczulona na tym punkcie, taka ostrożna, żeby nie wyjść przed nim na głupią, że prawdopodobnie Hugh nic nie zauważył. Jako że chodziła do szkoły w Londynie i przyjeżdżała do Devon tylko od czasu do czasu, zauroczenie w końcu zniknęło, ale pozostała

po nim niebywała sympatia do Hugh. Być może była to wina romantycznej okolicy, w której mieszkał, dlatego Posy nie mogła wyrzucić go z myśli, zwłaszcza teraz, biorąc pod uwagę sytuację w domu. Posy zawsze uważała, że życie na wsi, w otoczeniu psów i koni, musiało być cudowne, a ostatnimi czasy zauważyła, że ona i Hugh znów się do siebie zbliżyli. On zawsze tak się cieszył, kiedy ją widział, tak się o nią troszczył. Był dla niej taki miły, kiedy opowiedziała mu o romansie ojca.

Wiedząc, jak niechętnie Hugh rozmawia o swoich prywatnych sprawach, była wzruszona, że zaufał jej na tyle, by powiedzieć jej, jak obwinił się o śmierć Charlotte, jak wyglądały jego relacje z Lucindą. Te zwierzenia jeszcze bardziej wzmocniły ich przyjaźń i ułatwiły Posy wyrzucenie z siebie wszystkiego, co ją dręczyło.

Za oknem zrobiło się już ciemno i Posy przyglądała się w zamyśleniu swojemu odbiciu w szybie. Oczywiście byłaby niemądra, gdyby sądziła, że może coś między nimi zajść. Hugh był od niej przecież piętnaście lat starszy i na pewno nadal uważał Posy za dziecko. Dziwnym trafem myśli Posy podążyły ku tamtej młodej dziewczynie, którą spotkała w sobotę w Starym Młynie. Była przepiękna - miała cudowne kości policzkowe, zielone oczy i ten fantazyjnie zawiązany wokół głowy szal. Nosiła się z takim stylem i pewnością siebie. Oczywiście miała pewnie dwadzieścia sześć, dwadzieścia siedem lat, świetną pracę w samym centrum Londynu i mężczyzn ścielących się u jej stóp. Posy westchnęła z zazdrością, wyciągnęła z torby książkę i usadowiwszy się wygodniej, zaczęła czytać.

Rozdział dziewiętnasty

Kiedy Melissa dojechała na miejsce, agent nieruchomości już na nią czekał. Jego samochód zaparkowany był na podwórzu, a on sam stał przy bramie wjazdowej. Dzień był chłodny, ale słoneczny. Mężczyzna uniósł rękę na powitanie, po czym otworzył szerzej bramę, pozwalając jej przejechać, a następnie przeszedł pospiesznie do drzwi frontowych, żeby je przed nią otworzyć. Melissa uśmiechnęła się do niego i wysiadła z samochodu. Zauważyła, że agent był gładko ogolony i miał jasne, opadające na oczy włosy. Ubrany był w markowy płaszcz, a na jedwabnym krawacie tańczyły niedźwiedzie polarne.

- Dzień dobry, panie Cruikshank. - Melissa uścisnęła mu dłoń, a mężczyzna w odpowiedzi uśmiechnął się do niej szeroko. - Co za piękny dzień.

- Idealny, pani... um, panno Clayton.

Cruikshank zawiesił pytająco głos, ale Melissa nie pospieszyła z wyjaśnieniami. Zamiast tego ruszyła przez mniejszą bramę do ogrodu znajdującego się od frontu, a on

pospieszył za nią, szukając pasujących kluczy. Melissa czekała cierpliwie, aż wreszcie trafi kluczem do zamka, a kiedy mu się to udało, otworzył przed nią drzwi i usunął się z drogi, pozwalając jej przejść.

- Nie jestem za dobry, jeśli chodzi o całą tę oficjalną szopkę - przyznał. - Zawsze wydaje mi się, że prawiej oczywistości, więc zazwyczaj pozwalam klientowi samemu decydować, na co patrzy, jeśli rozumie pani, co mam na myśli. Ma pani ze sobą prospekt?

- Och, tak. - Melissa patrzyła na drugi koniec hallu, gdzie znajdowały się schody wiodące na piętro. - Zgadza się z panem. To takie irytujące, kiedy ktoś panu mówi, że jakieś pomieszczenie jest kuchnią. Albo łazienką.

Cruikshank wyglądał na zadowolonego, jakby schlebiał mu to, jak szybko przyznała mu rację.

- Cóż. W takim razie powiem tylko, że cały ten dom został gruntownie odnowiony. Na niczym nie oszczędzano. Założono nowe kable i rury...

Melissa przeszła do salonu, ściągając z włosów szal, po czym przystanęła, oniemiała z zachwytu, wyobrażając sobie ogień buzujący w ogromnym granitowym kominku.

- Robi wrażenie, prawda? - zauważył Cruikshank, a kiedy nie odpowiedziała, niewłaściwie zinterpretował jej milczenie i zaczął mówić o gazowych wkładach do kominków. - Wyglądają całkiem autentycznie, słowo, i są bardzo wydajne. Poza tym nie trzeba tyle dźwigać i odpada sprzątanie popiołu.

Melissa obrzuciła go nieobecny spojrzeniem i rozejrzawszy się raz jeszcze po pokoju, przeszła na drugą stronę hallu, by przyjrzeć się gabinetowi. Cruikshank poszedł za nią, przyglądając jej się. Melissa dotknęła piecyka na drewno i szybko cofnęła rękę, marszcząc brwi.

- Zainstalowanie tych piecyków było bardzo rozsądne - mówił Cruikshank. - Bardziej ekonomiczne. Może warto by się było zastanowić nad zrobieniem tego samego w salonie...

- Czy tamtędy się wchodzi do kuchni? - zapytała Melissa, przechodząc w głąb hallu i otwierając drzwi. - Och...

Cruikshank przystanął tuż obok niej.

- Zapiera dech w piersiach, prawda? Proszę sobie wyobrazić, że widzi to pani każdego dnia zaraz po przebudzeniu.

Melissa czuła się zobowiązana coś powiedzieć, w jakiś sposób go uspokoić.

- Widok jest przepiękny - przyznała szczerze. Cruikshank odetchnął z ulgą.

- Piec jest fantastyczny - kontynuował, widząc, że spotkał się z pozytywnym przyjęciem. - Służy też do podgrzewania wody i dostarcza ciepło do wieszaka na ręczniki w

łazience oraz kaloryfera w największej sypialni. Lady Todhunter bardzo rozsądnie zdecydowała, żeby go rozpalić i utrzymywać ciepło na stałym poziomie, więc dom jest ogrzany i suchy.

- Sprawia wrażenie bardzo ciepłego. - Rozejrzała się po kuchni. - Okna wychodzą na północ, prawda?

- Jest tu cudownie chłodno w lecie - zapewnił szybko Cruikshank. - Ta podłoga z płytek to prawdziwe чудо. Z tej strony jest stara mleczarnia, którą przerobiono na spiżarnię i pomieszczenie gospodarcze. Po drugiej stronie jest wejście do jeszcze jednego pomieszczenia gospodarczego i składziku. Jest tu mnóstwo miejsca. Mówiła pani, że ma pani rodzinę... hm, pani Clayton?

- Och, tak, mam rodzinę - odparła niezobowiązująco Melissa, zaglądając do jednego z pomieszczeń na tyłach kuchni. - Może przejdziemy na piętro?

- Oczywiście - powiedział pospiesznie Cruikshank. - Przejdźmy w takim razie z powrotem do hallu. Te piękne dębowe schody zostały zachowane z pierwotnego wystroju domu.

*

Melissa wbiegła po schodach, zostawiając Cruikshanka w tyle. Schody skręcały w prawo i przechodziły w korytarz, po którego obu stronach znajdowały się wejścia do pokojów. Melissa przeszła dalej; dwa stopnie w górę, zakręt, trzy stopnie w dół. W pewnym momencie zatrzymała się, oczarowana. Na szerokim podeście, pod dużym oknem znajdował się wygodny fotel, w którym można było siedzieć i wyglądać na rozpościerające się za szybą wrzosowiska.

-...pięć sypialni - kontynuował niezrażony Cruikshank, kiedy wreszcie się z nią zrównał. - Jedna z nich jest bardzo mała, ale największy pokój ma okna, które wychodzą i na wschód, i na południe. Jesteśmy na miejscu...

- To znaczy, że przy sypialni nie ma oddzielnej łazienki? - zapytała od niechcienia, nieco żartobliwie, po czym przeszła za Cruikshankiem do nasłonecznionego pokoju.

- Rob Abbot się uparł. - Brzmiał niemal, jakby był obrażony. - A lady Todhunter go poparła. Powiedziała, że Moorgate to wiejski dom, a nie hotel.

- Całkowicie się z tym zgadzam - odparła Melissa, podchodząc do okna i wyglądając na podjazd. - Ale w domu są dwie łazienki, tak?

- Tak, oczywiście - zapewnił ją. - Jedna z nich jest malutka, ale lepsze to niż nic.

Gawrony wciąż siedziały na swoim drzewie, a ich skrzekliwe nawoływania niosły się w spokojnym, chłodnym powietrzu. Melissa oparła czoło o szybę. Czowała się szczęśliwa.

- Jestem zachwycona - powiedziała rozmarzonym głosem. - Absolutnie zachwycona.

Na moment zapadła cisza.

- Cóż. - Cruikshank wydawał się zdezorientowany. - Cóż, w takim razie, panno... hm... pani...

- Chciałabym się jeszcze rozejrzeć - powiedziała, odwracając się gwałtownie na pięcie. - W spokoju: Chciałabym zostać na chwilę sama.

Zaskoczenie malujące się na jego twarzy sprawiło, że zachciało jej się śmiać.

- Oczywiście, rozumiem. Będę czekać na dole. Proszę się nie spieszyć.

Po tych słowach wyszedł, przeszedł przez podest do korytarza, a potem zszedł na parter. Kiedy wreszcie ucichły jego kroki, Melissa westchnęła głęboko z zachwytem i zakręciła się na palcach. Słońce oświetlało ścianę pomalowaną na ciepły, kremowy kolor i spływało łagodnie na gołe, lakierowane deski. Melissa przeszła szybkim krokiem przez wszystkie pokoje, ucząc się ich na pamięć, wyobrażając sobie, jak by wyglądały umeblowane i zamieszkane. Dopiero kiedy nie mogła już dłużej zwlekać, zeszła na dół. Zobaczyła jeszcze, jak frontowe drzwi zamykają się dyskretnie za agentem i przez chwilę stała bez ruchu w hallu, po czym przeszła raz jeszcze do salonu i gabinetu, a potem do kuchni.

Następnie wyruszyła, by znaleźć Cruikshanka. Zastała go stojącego na trawniku i przyglądającego się rosnącym na jego krawędziach krzewom, ale kiedy tylko do niego podeszła, odwrócił się i spojrzał na nią z wyczekiwaniem.

- Jest... idealny - powiedziała wreszcie.

Cruikshank uśmiechnął się szeroko.

- Muszę się z panią zgodzić. Gdybym tylko miał pieniądze, sam bym go kupił.

- Naprawdę? - Melissa odwzajemniła uśmiech. - Nie wygląda pan na kogoś, stworzonego do życia na wsi, panie Cruikshank.

- Rob Abbot powiedział to samo. - Był zbyt nieśmiały, aby zaproponować przejście na „ty”. - Uwielbiam wieś, ale tak się składa, że właśnie przenoszę się do naszej filii w Londynie. Całkiem się cieszę...

- Rob Abbot? - zapytała, marszcząc brwi, nie zwracając uwagi na słowa mężczyzny. - Wspomniał pan o nim wcześniej. Kim on jest?

- To facet, który doprowadził to miejsce do stanu, w jakim jest teraz. Lady Todhunter miała do niego pełne zaufanie, a Rob lubi robić wiele rzeczy po swojemu. Ale porządny z niego facet. Nieźle się zakumplowaliśmy przy okazji tej całej afery z kluczami.

- Afery z kluczami?

Stojąc w cieniu wysokich krzewów i grzejąc się w promieniach słońca, Cruikshank

opowiedział jej o tajemniczym zaginięciu kluczy i zamkniętych na siedem spustów pomieszczeniach, o tym, jak bali się, że mają dzikiego lokatora.

- Dziwne - powiedziała cicho Melissa. - Bardzo dziwne.

- Ale już po strachu, wszystko załatwione - zapewnił ją pospiesznie, bojąc się, że właśnie zniechęcił ją do zakupu domu. - Okazało się, że to nic takiego. Dom leży w pięknej okolicy, nie sądzi pani? Jest tu tak spokojnie.

- Mhm. - Odwróciła się od niego, przygryzając wargę.

- Cóż. - Nie chciał brzmieć zbyt natarczywie. - Czy w domu zobaczyła już pani wszystko to, co chciała? Może w takim razie rzucimy okiem na budynki gospodarcze?

- Tak naprawdę - zaczęła przekonującym tonem - chciałabym spędzić tutaj trochę czasu, aby zapoznać się z tym miejscem. Mieszkam daleko stąd, panie Cruikshank, i nie jestem w stanie wpadać sobie tutaj na chwilę. Może mógłby mi pan dać klucze, chociaż na kilka dni?

Spojrzał na nią z przerażeniem.

- Nie sądzę, żebym mógł to zrobić. Nasza agencja...

- Miejsce i tak stoi puste, prawda? Chyba nie sądzi pan, że zwinę meble i ucieknę...

- Ale nie wolno nam...

- To ogromny wydatek...

Milczeli przez chwilę.

- Mógłbym przyjechać jeszcze raz, kiedy tylko pani zechce - powiedział z nieszczęśliwą miną. - Naprawdę nie staram się pani niczego utrudniać...

- Widzi pan, to nie takie proste - odparła smętnie Melissa. - Gdybym dostała klucze do tego domu, nawet bym nie marnowała czasu, żeby jeździć i oglądać inne domy w okolicy, które mam na oku. Jestem pewna, że zdecydowałabym się na Moorgate. Ale jeśli...

Wzruszyła ramionami. Cruikshank spojrzał na nią z desperacją.

- Nie mogę ryzykować mojego stanowiska...

- Ale sam pan mówił, że przenosi się pan do Londynu.

Spojrzał na nią z niepokojem.

- Tak, żeby pracować w innym oddziale tej samej firmy.

- Tak czy inaczej, to daleko stąd. Kiedy pan wyjeżdża?

- Cóż. W najbliższy weekend. - Nagle widocznie się rozpogodził. - Proszę posłuchać.

Rob Abbot ma komplet kluczy. Czasami oprowadza klientów po domach, ale dzisiaj rano nie mogłem się z nim skontaktować. Może mógłbym to jakoś z nim załatwić...?

- Świetny pomysł - przerwała mu. - Może pan powiedzieć, że pan Abbot zawieruszył

gdzieś swoje klucze, więc zostawił mu pan swój komplet, żeby mógł oprowadzać ludzi. A ja w tym czasie trochę się rozejrzę, pomierzę kilka rzeczy, a potem oddam klucze panu Abbotowi. Świetnie! Jest pan taki mądry, panie Cruikshank.

- Cóż. - Zawahał się, dając do zrozumienia, że nie to miał na myśli, ale nie był w stanie otwarcie zaprotestować. Kobieta zdawała się bardzo entuzjastycznie nastawiona, a wymyślona przez nią historia była całkiem niezła. Poza tym po weekendzie już go tutaj nie będzie. - Myślę, że moglibyśmy tak zrobić. Ale nie może mnie pani wydać w agencji.

- Nie śmiałabym nawet. - Uśmiechnęła się do niego szeroko. - Niech mi pan tylko powie, jak mogę się skontaktować z panem Abbotem? Obiecuję, że oddam klucze najszybciej, jak to możliwe.

Wyszła z nim na podwórze, obiecując, że wkrótce do niego zadzwoni, po czym stanęła na podjeździe, żeby pomachać mu na pożegnanie. Następnie zamknęła za nim bramę, kurczowo ściskając w dłoni komplet kluczy. Kiedy warkot silnika ucichł w oddali, a jedynymi dźwiękami, jakie można było usłyszeć, stały się nawoływania gawronów i ciche pobekiwania owiec, Melissa odwróciła się powoli i spojrzała na wyrastający przed nią dom.

Rob Abbot zamknął drzwi swojego domu na kółkach, który stał zaparkowany na skraju pola, po czym przeszedł przez przełaz i ruszył przed siebie przez wrzosowisko. Dom górował ponad okolicą, oświetlony ciepłymi promieniami wieczornego słońca, odcinający się wyraźnie na tle ciemnych drzew rosnących w tyle. W miarę jak zbliżała się wiosna, coraz trudniej mu było wchodzić i wychodzić niepostrzeżenie, ale zdarzyło mu się wspomnieć kilka razy, że zajmował się Moorgate i miał nadzieję, że to zaspokoi ciekawość ludzi. Wiedział, że ma na jego punkcie niewielką obsesję, ale nie był w stanie się powstrzymać; od samego początku ten dom go oczarował. Pamiętał, jak spacerował po pustych, zawilgłych pokojach, widząc cały potencjał i piękno ukryte pod odklejającymi się tapetami i łuszczącą się farbą, wyobrażając sobie fakturę i połysk dębu, zasłoniętego przez obdrapaną emalię i ciemny lakier. Przez cały czas, kiedy pracował w Moorgate, miał tę wizję ciągle przed oczami i każdy z pokoiów poddał się jego pełnym czułości zabiegom. Po jakimś czasie opuszczanie tego domu zaczęło mu sprawiać trudność. Nie był w stanie sobie wyobrazić, że zamieszka tu ktoś inny. Kiedy jego ludzie kończyli pracę, on musiał wrócić, żeby przez jakiś czas побыć w domu w samotności i poczuć, jak po całym dniu piłowania, stukania młotkiem i ogólnego rozgardiaszu wraca do niego niczym niezmacony spokój. Parkował wtedy swoją furgonetkę przy przyczepie, w której mieszkał, a potem, spakowawszy kilka najpotrzebniejszych rzeczy, wymykał się przez przełaz, a potem przechodził na przełaj przez wrzosowisko, by wejść do domu bocznymi drzwiami.

Rob zatrzymał się na chwilę i zadarł głowę, by spojrzeć na okna, w których odbijał się szkarłat zachodu słońca. Po chwili wybuchnął śmiechem, przypomniawszy sobie, jak musiał bronić straconych pozycji przed lady Todhunter i Nedom Cruikshankiem. Z Nedom poszło gładko, ale lady Todhunter sprawiała więcej problemów. Wciąż pamiętał, jakiego doznał szoku, gdy zobaczył ją stojącą pośrodku podwórza jak gdyby nigdy nic. Bał się wtedy okropnie, że kobieta od razu zgadnie, co się dzieje. Zasugerował jej wtedy, żeby przeparkowała samochód, a sam wrócił w pośpiechu do domu, żeby ukryć najbardziej rzucające się w oczy ślady zamieszkiwania, ale przez cały ten czas serce podchodziło mu do gardła, bijąc jak oszalałe.

- Co najdziwniejsze, kuchnia nie sprawia wrażenia tak zimnej, jak się spodziewałam - powiedziała później lady Todhunter, pijąc herbatę. - I ten zapach... Co to takiego? Bekon?

Musiał wtedy szybko wymyślić jakieś usprawiedliwienie i jedyne, co mu przyszło do głowy, to wyszana z palca historyjka o duchach. To odwróciło jej uwagę, ale tylko na chwilę. Kiedy przeszli do salonu i zapytała go, czy rozpałał w kominkach, miał już przygotowaną na to odpowiedź. Mimo wszystko był to okropny moment. Po tym jak lady Todhunter zgodziła się, by Rob mógł czuwać nad Moorgate, rozpałał w piecu kuchennym i pilnować, żeby dom się nie wyziębił, było mu znacznie łatwiej wpadać i wypadać o dziwnych porach. Miał teraz wymówkę, ale stracił swoje prywatne kwatery. Pomieszczenie gospodarcze z przyległą toaletą i składzikiem stanowiły dla niego doskonałą bazę. Trzymał tam trochę mebli, zapas jedzenia, kilka koców, nie musząc się martwić o intruzów. Serce waliło mu jak młotem, kiedy lady Todhunter zaproponowała, żeby wyważył drzwi na jej oczach. Pomysł z lokatorami na dziko był idealny - zagwarantował mu wystarczająco dużo czasu, żeby wszystko ogarnąć. Mógł dalej pracować nad renowacją pomieszczeń gospodarczych i zostawać od czasu do czasu w domu, ale kiedy Ned Cruikshank zaczął przywozić potencjalnych nabywców, wewnętrzny spokój Roba został raz na zawsze zniszczony. Na całe szczęście nikt nie poprosił jeszcze, żeby mu pokazać, co znajdowało się w zamkniętej na klucz komórce pod schodami.

Maszerując przez pastwisko dla owiec, Rob uśmiechnął się, przypominając sobie, z jakim entuzjazmem Ned zaakceptował go w roli dozorca i jak bez zastanowienia mu zaufał, powierzając mu zajmowanie się klientami. Fakt, że lady Todhunter miała do niego pełne zaufanie wydawał się wystarczać Nedomu, którego cieszyło, że nie musi przyjeżdżać za każdym razem aż z Truro. Tak łatwo było Robowi szepnąć każdemu z potencjalnych nabywców słówko albo dwa, by ich zniechęcić i odwieść od zakupu. Zastanawiał się tylko, jak długo jeszcze będzie w stanie to robić, zanim ktoś zdecyduje się na kupno Moorgate, wyprzedzając go tuż przed metą. Rob zacisnął w pięści trzymane w kieszeniach ręce. Nie

wiedział, gdzie jeszcze mógłby się zwrócić z prośbą o użyczenie gotówki, a z każdym dniem miał coraz mniej czasu. Bardzo prosto było zniechęcać potencjalnych kupców, opowiadając o okropnym klimacie, kiedy na zewnątrz lało jak z cebra albo nie było nic widać na więcej niż dziesięć kroków z powodu białej jak mleko mgły unoszącej się nad okolicą, ale wraz z nadejściem wiosny, a potem lata, stanie się to o wiele trudniejsze.

Zbliżając się do domu, Rob zmarszczył brwi i zmrużył oczy. Zdawało mu się, że widział kogoś stojącego w kuchennym oknie i wpatrującego się w rozciągające się jak okiem sięgnął wrzosowiska. Wiedziony instynktem, uskoczył w cień i obserwował. Słońce zaszło już prawie za horyzont i w ciemnym oknie widać było teraz bladą, delikatną istotę - młodą kobietę wyglądającą na zewnątrz. Wyobrażał sobie podobne rzeczy już wcześniej, a jego opowieści o duchach nie były zupełnie bezpodstawne, ale jego duchy stanowiły jedynie echa tych, którzy już odeszli, i Rob nigdy się ich nie bał. Zaczął się śmiać z samego siebie. To ten dom tak na niego wpływał, był tego pewien. Kiedy spojrzął raz jeszcze, w oknie nie było nikogo. Szybkim krokiem przeszedł ostatnie kilka jardów, przeskoczył przez płot, upewnił się, że samochód Neda Cruikshanka nie stoi na podwórzu, po czym wszedł do domu przez tylne drzwi.

Kuchnia była ciepła i przytulna. Teraz kiedy wreszcie dotarł do domu, Rob odetchnął z ulgą, pozwalając się sobie rozluźnić. Wyjął zamrożoną kolację z plecaka, zdjął przykrycie i włożył srebrną, foliową foremkę do piekarnika. Później na blacie przy zlewem postawił karton mleka, a czajnik na piecu. Na suszarce leżał do góry dnem kubek, więc Rob odwrócił go, po czym wyciągnął z szafki pod zlewem puszkę z herbatą i cukier. Następnie położył plecak na podłodze, wyjąwszy z niego uprzednio telefon komórkowy. Stał przez chwilę, wpatrując się w niego ze zmarszczonymi brwiami, wreszcie położył go obok kubka i przeszedł do hallu, wyciągając po drodze z kieszeni klucze. U stóp schodów zawahał się na moment, starając się rozpoznać ten nikły, ulotny zapach unoszący się w chłodnym powietrzu hallu. Kręcąc głową i zastanawiając się, czy Ned nie był tu wcześniej z klientem, Rob przekręcił klucz w kłódce, po czym otworzył drzwi do komórki. Najpierw wyjął z niej składany stół, później niewielkie krzesło z siedzeniem wyplatany z trzciny, a na końcu dwie spore pufy. Stół i krzesło zabrał z powrotem do kuchni, by rozłożyć je obok pieca, po czym przez hall udał się do salonu. Tam sięgnął po ciężki, żelazny pogrzebacz i zebrał nim na jedną kupkę popiół, a następnie dołożył kilka klocków do ognia. Ze stosu drewna ułożonego przy kominku zdjął niewielki miech i zaczął dmuchać w żar, by na nowo go rozniecić. Kiedy ogień wreszcie się zajął, Rob wyszedł do hallu i wrócił z dwiema pufami, które postawił jedną obok drugiej przed kominkiem.

Prostując się, zastygł na chwilę bez ruchu, nasłuchując z uwagą. Czyżby słyszał kroki

w głównej sypialni na piętrze? Rob spojrzął na zegarek, usiłując zignorować ciarki przechodzące mu po plecach, a potem wyrzwał za okno, gdzie zapadł już zmierzch. Zastanawiał się przez chwilę, czy nie zamknąć okiennic, jednak nie chcąc tracić widoku na cichy, podszyty złotem wieczór, wrócił do kuchni i zaparzył sobie herbaty. Rozpuszczając w niej cukier, wyglądał przez okno na łagodnie opadające, pofałdowane połacie wrzosowisk i rozkoszował się ostatnimi promieniami słońca. W ogrodzie śpiewał kos. Rob upił łyk gorącej, słodkiej herbaty, kiedy nagle ogarnęło go przenikliwe uczucie niewypowiedzianej tęsknoty, które często nachodziło go wczesnowiosennymi wieczorami. Był świadom tego, że wokół niego dom żyje i oddycha, wypełniony echem jego dawnych mieszkańców i ich uczuć. Z westchnieniem odłożył kubek na blat, po czym wrócił do salonu, by dołożyć do ognia.

Dziewczyna stała przy kominku, przyglądając się rozłożonym przed nią pufom. Zauważył ją zaraz po przekroczeniu progu i wydał z siebie zduszony okrzyk zdziwienia. Serce biło mu jak szalone, kiedy dziewczyna odwróciła się, by na niego spojrzeć. Była bardzo piękna - szczupła, o pociągłej, pogodnej twarzy - i roztaczała wokół siebie tajemniczą aurę wrażliwości.

- Dobry wieczór - powiedziała. - Rob Abbot, jak mniemam?

Rozdział dwudziesty

Nigdy nie był w stanie sobie przypomnieć, co dokładnie stało się później. Zupełnie nieoczekiwanie został wciągnięty w wir szaleństwa, magii, miłości.

Wpatrywał się w nią, jak gdyby była duchem („Myślałem, że jesteś” - przyznał jej się później), a ona wybuchła śmiechem i ruszyła w jego stronę z wyciągniętą ręką.

- Przepraszam - powiedziała skruszonym głosem. - Udało mi się namówić pana Cruikshanka, żeby pożyczył mi klucze. Widzi pan, problem w tym, że nie mogłam się zmusić, żeby odjechać z Moorgate. Jestem Melissa.

Rob zaklął pod nosem, śmiejąc się z samego siebie, po czym uścisnął jej dłoń, jednocześnie walcząc z absurdalną chęcią, by podnieść ją do ust i pocałować.

- Wiedziałem, że drań mnie zrujnuje - odparł ze smutkiem, jednocześnie uśmiechając się do niej. Nie czuł się zagrożony. - Niedawno się zorientowałem, że moja komórka była wyłączona cały dzień. Złapała mnie pani na gorącym uczynku.

Melissa nie miała zamiaru wyrywać dłoni z jego uścisku.

- Domyśliłam się tego - powiedziała, a jej oczy zamigotały figlarnie. - Opowiedział mi o zaginionych kluczach i całej reszcie, a ja dodałam dwa do dwóch. Widzi pan, ja zrobiłabym

dokładnie to samo. Cóż, w zasadzie to właśnie to zrobiłam, prawda? Namówiłam go, żeby dał mi klucze, żebym mogła tu pobyć sama, udając, że Moorgate należy do mnie.

- Po jednej wizycie?

- Och, tak. To wystarczyło. A pan?

- Rob, proszę. U mnie potrwało to niewiele dłużej. Kiedy tylko lady Todhunter wyjechała stąd za pierwszym razem i zostałam tu sam, poczułam magię tego domu. Byłam przekonany, że to moje miejsce na świecie.

- Dokładnie - zgodziła się entuzjastycznie Melissa. - Już na zdjęciach niesamowicie mi się podobał, ale kiedy tylko zobaczyłam go na własne oczy, magia zaczęła działać i dokładnie tak się poczułam. Jakbym znalazła swoje miejsce na świecie.

- Cóż. - Uniósł sugestywnie brwi. - W takim razie mamy chyba problem, nie sądzisz?

- Naprawdę? - zapytała prowokująco, a on wybuchnął śmiechem. Czuł zawroty głowy, absolutnie, niesamowicie szczęśliwy.

- Mam kolację tylko na jedną osobę - powiedział. - Ale to nie szkodzi. Podzielimy się.

- Tak się składa, że mam w bagażniku przepyszny stek i zapiekankę - odparła spokojnie Melissa. - A oprócz tego trochę owoców, czekoladę i butelkę dobrego białego wina.

Rob spojrział na nią ze zdumieniem.

- Naprawdę zamierzałaś spędzić tu noc?

Melissa wzruszyła ramionami.

- Chciałam zostać tak długo, jak bym mogła. Więc się przygotowałam. Widziałam, że piec działa, a kiedy dotknęłam piecyka w gabinecie, był gorący, więc pomyślałam, że dam sobie radę.

Rob wciąż się w nią wpatrywał, teraz zupełnie poważny.

- Nie myślałaś o tym, że będziesz się bać? Sama w domu pośrodku wrzosowisk?

- Nie sądziłam, że będę sama - odparła szczerze.

Rob odetchnął głęboko.

- Mógłbym być wariatem - powiedział jej, niemal rozzłoszczony. - Mógłbym być psychopatą.

- Ale nie jesteś, prawda? - Uśmiechnęła się do niego. - Ty tylko kochasz Moorgate. Tak samo jak ja. Dlatego możemy przez tę chwilę cieszyć się nim wspólnie.

- Melissa. - Rob wydawał się smakować jej imię, testować, jak brzmi ono w jego ustach. Po chwili zmarszczył brwi. - Ale gdzie jest twój samochód?

Melissa zaśmiała się.

- Stoi zaparkowany na jednej z wąskich, bocznych drózek jakieś sto jardów stąd, zaraz

przy drzewach. Miałam zamiar wyjąć z niego bagaże, kiedy zrobi się całkiem ciemno, żeby nikt mnie nie zauważył.

- Jesteś naprawdę nieustraszona - powiedział Rob z podziwem. - Czy ty niczego się nie boisz?

Melissa odwróciła głowę w stronę kominka, by upewnić się, że Rob nie zobaczy cienia smutku, który przebiegł przez jej twarz.

- Obawiam się zimna - powiedziała lekkim tonem. - Często jest mi zimno, więc bardzo się ucieszyłam, kiedy zobaczyłam, że piec pracuje, a w piecykach pali się ogień. - Dotknęła pufa czubkiem skórzanego buta. - Nigdy nie pomyślałam, żeby tak używać tych wielkich pufów. Bardzo pomysłowe. Spisz na nich przed kominkiem?

- Tak - odparł szybko, zbyt szybko. Przed oczami stanął mu intymny obraz.

Zapadła cisza.

- Mam trochę koców - odezwała się wreszcie Melissa. - Są bardzo grube i ciepłe. Może moglibyśmy zrobić wymianę? Jeden koc za jednego pufa?

- Jakoś sobie poradzimy - odparł, szczęśliwy, że niezręczny moment już minął. - Dołożymy porządnie do ognia, a potem będziemy sobie opowiadać historie o duchach, aż w końcu zaśniemy. Co ty na to?

- Brzmi świetnie.

Wydawało mu się, że dojrzał łzy w jej oczach, ale doszedł do wniosku, że to tylko poświata bijąca z kominka.

- Może pójdziemy w takim razie wypakować rzeczy z twojego samochodu? - zapytał.
- Potem możemy rozbić tu obóz. Zamkniemy okiennice i zabarykadujemy drzwi.

- Mam rozkładane krzesło i stół - odparła Melissa. - I trochę noży, widelców, takie tam rzeczy...

- W takim razie chodźmy grabić - powiedział Rob wesoło. - Krzesło na pewno się przyda. Ja mam tylko jedno. Ruszajmy, zanim zrobi się zbyt ciemno.

Melissa przeszła za nim przez hall i weszła do kuchni. Gdy wyszli na dwór przez tylne drzwi, zatrzymali się na moment. Noc była zimna i czysta, gwiazdy migotały na niebie niczym kryształki lodu, a cienki, sierpowaty księżyc zaplątał się w sieć czarnych, bezlistnych gałęzi. Ich oddechy zamieniały się w parę w mroźnym powietrzu i Rob poczuł, jak Melissa drży na całym ciele.

- Chodźmy - ponaglił. - Zapowiada się zimna noc. Dzięki Bogu, mamy mnóstwo drewna. Cokolwiek by się nie stało, na pewno nie zamrzniemy.

Znacznie później, wyprowadzając Poloniusza po raz ostatni tego wieczoru, Maudie

opatuliła się mocniej szalem i tupnęła nogą.

- Pospiesz się - powiedziała. - No ruszaj się, ruszaj. Ja tu zamazam.

Poloniusz całkowicie ją zignorował i dalej podążał za tropem królika, a być może nawet i lisa. Czekaając na niego, Maudie przyglądała się srebrzystobiałej, oszronionej trawie błyszczącej w świetle księżyca i słuchała poskrzypywania poruszanych wiatrem drzew oraz szelestu gałęzi krzewów, w których gnieździły się ptaki. W oddali, w lesie, zaczęła pohukiwać sowa, której odpowiedziała inna, znajdująca się o wiele bliżej. W tej właśnie chwili Maudie stała się nagle świadoma obecności drzew rosnących poza bramą, wysokich i ciemnych, które tuliły się do siebie w ciszy, czekając i obserwując.

- Nie wymyślaj bzdur - zrugła samą siebie, ignorując przechodzący ją dreszcz. Kiedy Poloniusz dotknął jej dłoni zimnym, mokrym nosem, Maudie podskoczyła i zaklęła głośno. Wróciwszy do domu, dołożyła do piecyka i zagotowała wodę, żeby napęcznieć ją termofor.

- Zapowiadają śnieg - powiedziała do Poloniusza, który zajadał swoją ostatnią przekąskę przed snem. - Ale myślę, że niebo jest zbyt bezchmurne, żeby miało padać. Tak czy inaczej, cieszę się, że Posy jest cała i zdrowa w Winchester.

Poloniusz zamachał ogonem, obwąchując wszystko wokół w poszukiwaniu okruszków. Tymczasem Maudie napęcznieć termofor i zaniósła go do łóżka. Nakazała Poloniuszowi iść spać, dołożyła do pieca i przygotowała się do snu, rozmyślając cały czas o Selinie. Dziwne, że teraz, kiedy to ona mogła dyktować warunki, nie czerpała z tego żadnej przyjemności. Do tej pory wszystkie ich potyczki były wyrównane - poza tym miała Hectora, który mógł rozsądzać ich spory - ale teraz, po raz pierwszy w życiu, to Maudie trzymała wszystkie karty.

- Kto płaci, ten wymaga - powiedziała cicho. - Moorgate należy do mnie, nieważne, co sądzi o tym Selina. Zrobię z nim, co tylko będę chciała. Musiałabym upaść na głowę, żeby ją zachęcać do jego kupna.

Jednakże nie miała poczucia triumfu, które wcześniej towarzyszyło jej za każdym razem, kiedy w jednej z ich zaciekłych potyczek udało jej się zdobyć kilka punktów. Teraz czuła... Maudie zmarszczyła brwi, starając się nazwać to nowe uczucie. Było to swego rodzaju niezadowolenie, przemieszane z irytacją i poczuciem winy. Maudie weszła do łóżka i otuliła się szczelnie jedwabnym płaszczem, zła na samą siebie. Dlaczego nie mogła po prostu sprzedać Moorgate i zakończyć całej sprawy? Dlaczego nie mogła się cieszyć, myśląc o wszystkich naprawach, na które będzie ją teraz stać, i o nowym samochodzie, na który będzie sobie mogła pozwolić? I tak większa część pieniędzy zostanie ulokowana w banku, żeby zabezpieczyć ją na przyszłość, ale przede wszystkim żeby zabezpieczyć przyszłość Posy.

Oczywiście, gdyby Selina popadła w problemy finansowe, Maudie by jej pomogła, ale Hector był hojny względem swoich córek, więc taka pomoc z jej strony nie byłaby potrzebna. Jak zwykle, kiedy jej myśli dochodziły do tego punktu, znów zaczynała się zastanawiać, co stało się z lokatami Hectora. Gdzie mogła przepaść tak wielka suma pieniędzy?

Maudie stanowczo odepchnęła od siebie te myśli, skupiając się za to na planowaniu wizyty Daphne, która miała ją odwiedzić jeszcze w tym roku. Nie mogła powstrzymać rosnącej w niej ekscytacji - będą się na pewno tak wspaniale bawić! Wybrałszy kasetę ze stosu ułożonego w szufladzie jej szafki nocnej - zdecydowała się na Podróż zimową Schuberta - i założywszy słuchawki, Maudie ułożyła się do snu.

W kuchni Moorgate Rob i Melissa jedli wspólnie kolację. Siedzieli przy stole i zastanawiali się nad tym, jak powinno się urządzać tę - kuchnię. Melissa spoczywała na krześle Roba. Jej składany leżak był zbyt niski i nawet siedząc na kocu, Rob musiał wyciągać rękę, żeby móc jeść swoją zapiekankę. Stół przystawili tak blisko pieca, jak tylko było to możliwe.

- Przydałyby się chodniki - powiedziała Melissa, przyglądając się, jak Rob odkorkowuje wino. - I firanki, i zasłony, rzecz jasna. Od razu zrobiłoby się przytulniej. Postawiłabym tu ogromny kuchenny stół i wielki kredens.

- Zastanawiam się, czy w ogóle istnieją tak duże kredensy. - Rob rozlał wino do szklanek, które wyciągnęli z koszyka. - Myślę, że trzeba by go było robić na zamówienie, tak żeby zajmował całą tylną ścianę.

- Tak. - Melissa nie wydawała się być przekonana. - Ale wtedy wyglądałby na całkiem nowy, prawda? Błyszczący, nowiutki i okropny.

- Niekoniecznie. - Rob poprawił się na kocu. - Można by go zrobić ze starego drewna. Wtedy wyglądałby na antyk, ale zrobiłoby się go na miarę. To samo ze stołem.

- To byłoby genialne. - Jej oczy błyszczały, kiedy na niego spojrzała. Po chwili przeniosła wzrok na ścianę, próbując sobie wyobrazić nową aranżację kuchni. - Och, tak. Już to widzę. I stałoby na nim mnóstwo pięknej porcelany. Nie żaden komplet, no wiesz, ani jakiś chłam po prababci, tylko naprawdę piękne naczynia, które do siebie mimo wszystko pasują i które specjalnie zachowano lub kupiono, bo się je kocha i nie można sobie wyobrazić bez nich życia. Rozumiesz, co mam na myśli?

- Wydaje mi się, że powoli zaczynam - odparł Rob i uniósł swoją szklankę w geście toastu.

Melissa zaczerwieniła się tak bardzo, że na jej bladych policzkach rumieniec przybrał szczególnie intensywny kolor. Szybko uniosła własną szklankę, żeby ukryć zakłopotanie.

- Tylko tak - zaczęła, ignorując to, co sugerowały jego słowa - można pogodzić stare z nowym. Jedyne problem jest taki, że przy tego rozmiaru kredensie, półki stałyby zupełnie puste przez całe lata, zanim nabyłyby się wystarczająco dużo sztuk.

- Nie miałbym nic przeciwko - odparł swobodnie Rob, atakując sztuczkami swój kawałek zapiekanki. - To byłoby zajęcie na całe życie.

Spojrzał na nią, zaskoczony nagłą ciszą, jaka zapadła między nimi. Melissa wpatrywała się uparcie w swój talerz, a jej usta zaciśnięte były w wąską linię, zupełnie jakby starała się nie wybuchnąć płaczem. Była to zupełnie absurdalna myśl i Rob natychmiast ją odrzucił. Był pewien, że jego uwaga okazała się po prostu zbyt bezpośrednia. Niesamowite było, jak szybko znalazł szczęście w jej towarzystwie, jak wielką satysfakcję sprawiało mu siedzenie tutaj razem z Melissą. Czuł się zupełnie na miejscu, planując wspólnie z nią, jak urządzić kuchnię, rozważając, jak by to było, gdyby mogli się razem zestarzeć. Nawet jeśli ona żywiła do niego podobne uczucia, nie powinien był stawiać jej w sytuacji, w której musiała się do tego przyznać. Rob wiedział, że powinien jej dać czas i nie przypierać jej w ten sposób do muru, powinien pozwolić jej na zachowanie godności i dumy. Jemu samemu ani jedno, ani drugie nie było potrzebne.

Rob unosił się w chmurach, przepelnięty szczęściem i dobrym samopoczuciem.

- Zaprowadzę cię jutro do brodu - powiedział. - W pobliżu jest stary, kamienny most, po którym jeżdżą samochody, ale my się przedrzemy przez rzekę jak należy. Mam nadzieję, że masz odpowiednie buty?

- Tak, tak, oczywiście. - Melissa wróciła już do siebie. - Jak zdążyłeś już może zauważyć, jestem przygotowana na każdą ewentualność. Byłabym świetną harcerką, gdyby tylko mama mi nie zabroniła.

- Dlaczego to zrobiła?

Melissa oparła łokcie o stół, trzymając szklankę w obu dłoniach.

- Moja matka była odludkiem - odparła. - Nie była w stanie zrozumieć, dlaczego ktokolwiek chciałby należeć do jakiegokolwiek grupy. Sprawiała, że czuliśmy się nieudolni za każdym razem, kiedy prosiliśmy, żeby pozwoliła naszym przyjaciołom przenocować u nas w domu, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. W jej oczach dziwactwem było potrzebować towarzystwa ludzi.

- Wy? - zapytał ostrożnie. Czuł ogromną potrzebę, by wiedzieć o niej wszystko.

- Mam brata - przyznała po chwili. - Koniec końców ojciec wysłał nas razem do szkoły z internatem. Tylko w ten sposób mogliśmy znaleźć sobie przyjaciół i mieć jakiegokolwiek życie towarzyskie. Moja matka zmarła dość wcześnie, kiedy miałam czternaście

lat. Mój ojciec wciąż żyje. Jakiś czas potem ożenił się ponownie, tym razem z o wiele młodszą kobietą, i założył z nią rodzinę. Dał mi i Mike owi po dwadzieścia tysięcy funtów i zapowiedział, żebyśmy niczego więcej od niego nie oczekiwali. Było to całkiem sprawiedliwe, można by powiedzieć nawet, że bardzo hojne z jego strony, ale przez lata oddaliliśmy się trochę od siebie. Jego druga żona niespecjalnie nas lubi. Wydaje jej się, że musi przed nami bronić swoje własne dzieci.

- A ty i twój brat? Jesteście blisko?

- Och, tak. - Melissa uśmiechnęła się ciepło. - Bardzo blisko. Mike jest kochany. Ma małego synka, Luke'a. A ty? - Uniosła wyczekująco brwi. - Powiedz mi coś o sobie. Poza tym, że kochasz Moorgate.

- Pochodzę z dość licznej rodziny. - Rob rozparł się wygodnie na krześle, które zaskrzypiało w proteście. - Ale jesteśmy porozrzucani po całym kraju. Utrzymujemy ze sobą kontakt na odległość. Moja matka jest Szkotką i bywa trochę przerażająca, ale jest świetna. Po tym jak umarł mój ojciec, wyjechała, żeby zamieszkać z siostrą, również owdowiałą, w Inverness. Bardzo się kochamy, ale nie jesteśmy ze sobą zbyt blisko. Moorgate okazało się być największą miłością mojego życia.

Przez długą, rozciągającą się w czasie chwilę patrzyli na siebie. Niewypowiedziane „aż do tej pory” unosiło się między nimi w powietrzu i, zupełnie nieświadomie, Rob wyciągnął rękę i położył ją na stole. Po chwili Melissa nakryła jego dłoń własną dłonią i Rob ścisnął ją mocno na jeden krótki moment.

- Jesteś zimna jak lód - powiedział wreszcie; odzyskując rozum.

- Moja mała dłoń zamarzła - odparła Melissa ze śmiechem. - Mówiłam ci już, że ciągle jest mi zimno.

- Ta noc jest lodowata - zmartwił się Rob. - Zaparzymy sobie kawy i chodźmy ją wypić przed kominkiem. Nałożyłem tam tyle drewna, że prawie wyszło kominem. W salonie powinno być teraz jak w piekle. Gdybyśmy tylko mieli wygodniejsze krzesła...

- Duże, miękkie fotele - powiedziała Melissa z rozmarzeniem, przyglądając się, jak Rob stawia czajnik na płycie kuchenki. - I kanapa. Jak sądzisz?

- Och, na pewno. Może nawet dwie, po obu stronach kominka.

Melissa zmarszczyła nos, potrząsając głową.

- Zbyt oficjalne. To nie salon w domu z czasów regencji. Co zrobiłeś z czekoladą?

- Nadal jest w koszyku. - Zajrzał do środka. - Rany. Co za wybór.

- Uwielbiam czekoladę - przyznała się Melissa. - Była największą miłością mojego życia, do czasu, kiedy zobaczyłam - zawahała się na moment, uśmiechając się lekko -

Moorgate.

- Weź czekoladę i idź się ogrzać - powiedział Rob, otulając ją w jej poncho. - Ja przyniosę kawę. - Przez chwilę trzymał miękką wełnę w ręce, okręcając ją wokół szyi Melissy, po czym pocałował dziewczynę delikatnie w czoło. - Idź. Ja zaraz do ciebie przyjdę.

Melissa siedziała na jednej z ogromnych puf, z kolanami pod brodą. Wpatrywała się w płomienie, zupełnie zapominając o czekoladzie, i zastanawiała się, czy oboje nie stracili nagle rozumu.

„Co pomyślałby o mnie Mike, gdyby wiedział, co teraz robię?” - pomyślała.

Szalałby z niepokoju, rzecz jasna.

- Zwariowałaś? - krzyknąłby. - Gość zachowuje się jak kompletny czubek! Uciekaj od niego jak najszybciej.

Melissa objęła kolana ramionami. Na nic zdałoby się tłumaczenie, że Rob był absolutnie normalny, że kobieta, która nazywała się lady Todhunter powierzyła mu opiekę nad swoim domem, że Ned Cruikshank go lubi. Mike byłby w stanie wymienić jej co najmniej tuzin miłych, przystojnych, niebezpiecznych dla otoczenia maniaków - i miałby oczywiście rację. Mimo to Melissa się nie bała. Może chodziło o to, że miała tak niewiele do stracenia. A może po prostu jej instynkt podpowiedział jej, że nie ma się czego bać. Kiedy Rob uniósł w jej kierunku szklanę, Melissa poczuła, jak przepelniają radosne uniesienie; kiedy mówił, jak gdyby zdecydował już, że razem spędzą życie, chciało jej się płakać. Wizja, którą przed nią rozciągał zdawała się tak idealna, tak naturalna. Jednak na pewno zachowałby się zupełnie inaczej, gdyby się dowiedział, że w najlepszym przypadku zostało jej sześć miesięcy życia.

Z ulgą i radością powitała możliwość zachowywania się tak, jakby była zupełnie normalna, zdrowa, jak gdyby nie wisiała nad nią ta czarna chmura. Już dawno pozbyła się beztroskich złudzeń, jakie towarzyszyły jej wcześniejszemu życiu. Teraz nic już nie było pewne, ale z Robem mogłaby, chociaż na krótką chwilę, wyjść poza czas.

- Proszę bardzo. - Za jej plecami otworzyły się drzwi, po czym zobaczyła uśmiechniętą twarz Roba pochylającą się nad nią. - Kawa. Pilnie potrzebujemy tacy Muszę iść z powrotem po mleko i cukier. Zapomniałem zapytać, jaką kawę pijesz.

- Obawiam się, że niestety i z mlekiem, i z cukrem - odparła skruszonym tonem. - Pomóc ci?

- Absolutnie nie. Siedź przy ogniu i grzej się.

Rob wyszedł ponownie i Melissa została sama. Uśmiechnęła się do siebie. Cieszyła się jego opiekuńczością, czuła się przy nim nedorzecznie bezpieczna i niesamowicie

szczęśliwa.

- Proszę. - Rob wrócił, niosąc ze sobą koszyk. - Jaka to użyteczna rzecz. Wszelkie wygody, jak by to powiedział nasz kochany Ned.

- Lubię go - odparła Melissa, broniąc go. - Jest uroczy.

- To prawda - zgodził się Rob, siadając przy niej i wyciągając z koszyka łyżeczki. Mleko postawił na granitowych płytach, a tuż obok niego torebkę z cukrem. - Mam wobec niego dług wdzięczności.

Melissa przyglądała mu się ukradkiem, podziwiając jego grube, ciemnobrązowe włosy, które zaczynały się kręcić tuż przy karku, zwinne dłonie i szerokie, mocne plecy. Rob odwrócił się nagle, spoglądając jej prosto w oczy, i Melissa raz jeszcze poczuła rumieniec wpełzający na policzki. Rob szybko spuścił wzrok, bawiąc się łyżeczką. W tym właśnie momencie Melissa zdała sobie sprawę, że koniecznie musi mu zdradzić chociaż część własnych uczuć. Do tej pory jedynie on ją podrywał, ale czuła teraz instynktownie, że jeśli nie odłoni się choćby częściowo, Rob nie posunie się dalej.

- To takie cudowne - powiedziała ciepłym tonem. - Ogień na kominku, kawa i... w ogóle wszystko. Czuję się, jakbym żyła w bajce. Wszystko jest takie magiczne.

Tym razem to Rob nieco się zawstydził.

- Ja tak samo - odparł cichym głosem, nalewając mleka do kawy prosto z kartonu. - Brzmię jak wariat, prawda?

Widząc, jak nagle stracił całą pewność siebie, Melissa poczuła się lepiej.

- W takim razie oboje możemy być wariatami - zasugerowała, zauroczona jego nieśmiałością. - Opowiedz mi o tym domu. Jak wyglądał, kiedy pierwszy raz go zobaczyłeś, jaka jest lady Todhunter. Opowiedz mi wszystko.

- To trochę sporo - odparł, siadając obok niej i rozpierając się na pufie. - Ale postaram się. Jest ci wygodnie? W takim razie mogę zaczynać.

Rozdział dwudziesty pierwszy

- To była twoja ciocia Melissa - powiedział Mike, odkładając słuchawkę, po czym potargał włosy siedzącemu na wysokim krzeselku Lukeowi. - Przenocowała gdzieś na wrzosowiskach i zaraz będzie jeść śniadanie. My też zaraz będziemy jeść, co ty na to?

Kręcąc się teraz po kuchni, przygotowując płatki dla Lukea i wkładając chleb do tosteru, nareszcie mógł odetchnąć z ulgą. Trudno było mu maskować swoje obawy przed Melissą, chociaż starał się, jak tylko mógł, żeby żyć normalnie, nie przypominając jej na

każdym kroku, że wisi nad nią wyrok śmierci. Za każdym razem udawało im się to tylko na chwilę, na dłuższą metę nie byli w stanie utrzymać tej iluzji. Na początku Melissa była wściekła, pełna pretensji i goryczy, buntowała się przeciwko woli losu. Jednak w miarę upływu czasu jej gniew przygasł, a zastąpiła go cicha rezygnacja przeplatana okresami głębokiej depresji. Mimo to, kiedy pogodziła się z losem i postanowiła już się nie opierać temu, co nieuchronne, wróciła jej naturalna siła charakteru, optymizm i determinacja, by w pełni cieszyć się życiem, dopóki jeszcze może. Mike domyślał się, że paradoksalnie, mimo że był jej tak potrzebny, był zarazem jedyną osobą, przed którą Melissa nie mogła ukryć swoich prawdziwych uczuć. Ta chwila oddechu, okazja, by poczuć się normalnie, była niezbędną dla jej ducha i stanu emocjonalnego. To, jakie szkody mogła ona wywołać w jej organizmie, musiało zejść chwilowo na drugi plan. Mike odłożył marmoladę na stół, po czym podniósł samochódzika Lukea i w ostatniej chwili uratował mleko przed wykipieniem. Jak do tej pory, dzięki pomocy Melissy, dawał sobie radę bez konieczności zatrudnienia opiekunki.

- Kobiety wychowują dzieci bez pomocy niani - argumentował, kiedy jego znajomi wyrażali podziw dla faktu, że sam sobie daje radę z dzieckiem. - To czemu mi by się to miało nie udać? Poza tym pracuję w domu.

Na całe szczęście Mike lubił pracować do późna i zazwyczaj pisywał wieczorami, kiedy Lukę już spał, ale cieszył się, że ma przy sobie Melissę. Dobrze było mieć kogoś, z kim może porozmawiać, pożartować, przedyskutować postęp w pracy nad powieścią przy niekończącej się liczbie kubków kawy. Z Camillą nie był w stanie rozmawiać o swojej pracy, poza tym ją samą nie bardzo to obchodziło. Ale Melissa była inna. Tak wiele ich łączyło. Być może fakt, że jako dzieci zostali odizolowani od reszty rówieśników, że odmówiono im zawierania przyjaźni i prowadzenia normalnego życia towarzyskiego, sprawił, że wyrosli na tak kreatywnych ludzi. Mike wymyślał wtedy historyjki i pisał sztuki, które potem razem wystawiali, dzieląc się rolami. Zastanawiające było więc to, że i on, i Melissa są tak towarzyskimi ludźmi, którzy uwielbiają imprezy i mają mnóstwo znajomych. Mike z nostalgią wspominał wspaniałe lata spędzone w teatrze - tak zwane lata Camilli - ale od kiedy urodził się Lukę, preferował bardziej kameralne spotkania: kolacje z kilkorgiem przyjaciół przy kuchennym stole, wyjście na piwo z sąsiadami.

W miarę jak Lukę robił się coraz starszy, Mikea coraz bardziej gnało z powrotem na wieś. Nadal pamiętał własne dzieciństwo, swobodę i przestrzeń, jaką zapewniała prowincja, i pragnął tego samego dla Lukea. Na świecie czyha tyle niebezpieczeństw, tyle strachu, a Mike chciał, żeby Lukę, dorastając, widział świat i ludzi w lepszym, bardziej zrównoważonym świetle. Mike wciąż pamiętał czasy, w których można było powiedzieć „dzień dobry” do

przechodzących obok osób, uśmiechnąć się do dziecka, czy objąć przyjaciela bez obaw, że te gesty przyjaźni zostaną niewłaściwie odebrane. Być może próżno było mieć nadzieję na taki świat dla Lukea - co nie oznaczało, że Mike zamierza się poddać - ale wyprowadzanie się na skraj Bodmin Moor wydawało mu się lekką przesadą.

Melissa opisywała Moorgate w samych superlatywach, ale z uwagi na fatalny zasięg rozmowa co chwilę się urywała, więc Mike nie usłyszał zbyt wiele, poza wesołym tonem jej głosu. Wyglądało na to, że Melissa świetnie się bawiła i tylko to było istotne. Mike musiał się powstrzymać, by nie niepokoić jej, by nie przypominać, że nie powinna się przemęczać. Nieważne, gdzie dokładnie się znajdowała w danej chwili - i tak zawsze mógł ją złapać na komórkę - ale nie mogli spać spokojnie, nie będąc pewnym, że jest bezpieczna i szczęśliwa.

- Jest świetnie - powiedziała wesoło. - Naprawdę, naprawdę świetnie. Ale, rany! Jest tak strasznie zimno.

- Wybrałaś najzimniejszy tydzień tej zimy - poinformował ją. - Idzie do nas powietrze znanad Syberii. Uważaj na drodze i ubieraj się ciepło.

- Obiecuję - odparła. - Nie martw się. Świetnie się bawię. A co u ciebie? Jak Luke?

Biorąc pod uwagę, że połączenie co chwila się urywało i mieli ciągłe zakłócenia na linii, Mike był w stanie tylko przekazać jej pozdrowienia i poprosić, żeby często do niego dzwoniła. Melissa potrzebowała chwili oddechu, by poczuć się wolna, normalna, nieskrępowana więzami strachu. Gdyby udało jej się to osiągnąć w ciągu tego tygodnia czy dwóch, byłby to istny cud.

- Powodzenia, Lissy - powiedział cicho, siadając przy stole tuż obok Lukea. - Proszę, marudo. Podano do stołu.

- Bah! - odpowiedział mu Luke, waląc piąstkami w stoliczek przymocowany do jego krzesła. - Bah! Tatatatata!

- Tak, tak - odparł Mike. - Ja, tata. Ty, Luke. To jest śniadanie. A teraz otwórz buzię.

- Cześć, laska - przywitała się Posy. - Wiem, że to wcześniej jak na mnie, ale pomyślałam, że sprawdzę, co u ciebie. Z tego, co słyszałam, w całej zachodniej Anglii wszystko zamarza, rury pękają, tworzy się gołoledź, samochody się roztrzaskują i cholera wie co jeszcze.

Maudie uśmiechnęła się, słysząc, że Posy wróciła do swojego dawnego sposobu zwracania się do niej, i od razu poprawił jej się humor.

- Jest bardzo zimno, to fakt - odparła. - Ale jak na razie, odpukać, wszystko jest w porządku. Widziałam wczoraj prognozę pogody, więc pojechałam z Poloniuszem do Bovey, żeby zrobić zapasy, tak na wszelki wypadek. Nie mam zamiaru nigdzie jeździć, więc możesz

się nie martwić. Co u ciebie?

- Wszystko dobrze. Tylko zimno. W domu jest jak w lodówce. Chodzę do łóżka ubrana w kilka warstw ciuchów...

Kiedy Posy mówiła dalej, Maudie poczuła, jakby ktoś nagle zdjął z niej ogromny ciężar. Gdy dziewczyna wreszcie się rozłączyła, Maudie powróciła do swojego śniadania.

- Jest z nią już całkiem dobrze - poinformowała Poloniusza. - Co za ulga. Teraz gdyby tylko Selina poszła po rozum do głowy, wszystko wróciłoby do normy.

Zanim jednak mogła przełknąć kolejny kęs tostów, znów rozległ się dźwięk telefonu.

- Dzień dobry, lady Todhunter. Mówi Ned Cruikshank. Proszę wybaczyć, że dzwonię tak wcześnie, ale chciałem, żeby usłyszała to pani ode mnie. Przenoszą mnie do naszego oddziału w Londynie, wyjeżdżam pod koniec tego tygodnia.

- Dobry Boże - odparła Maudie, zupełnie zaskoczona. - Bardzo przykro mi to słyszeć, Ned. Będę za tobą tęsknić. Ale pewnie ty jesteś zachwycony, prawda?

- Owszem. - Jak zwykle jego głos brzmiał tak, jakby Ned nie mógł złapać tchu. - Ale będzie mi też trochę żal.

- Cóż, mam nadzieję, że twój następca i ja przypadniemy sobie do gustu i że, ktokolwiek to będzie, będzie tak samo zakochany w Moorgate jak ty.

- Właśnie o tym chciałem z panią porozmawiać. - Jego głos brzmiał teraz jeszcze bardziej poufnie. - Wydaje mi się, że możemy mieć kupca. Młodą kobietę. Była bardzo zainteresowana. Mam nadzieję, że będę mieć dla pani jakieś dobre wiadomości do końca tygodnia.

- Ależ to wspaniale, Ned. Jestem przekonana, że ubijesz świetny interes i dostaniesz za to odpowiednio dużą prowizję.

- Ja też. - Zaśmiał się. - Cóż, chciałem tylko przekazać pani radosne wieści i powiedzieć, że zadzwonię do pani, zanim jeszcze wyjadę. Upewnię się, że będzie pani na bieżąco, no i będę chciał się pożegnać.

- To bardzo miło z twojej strony, Ned. Będę czekać na twój telefon. Jak pogoda? Bardzo zimno?

- Lodowato. - Wydał z siebie dźwięk, który miał obrazować, jak bardzo było tam zimno. - Mówią, że będzie śnieżyć, ale na razie poranek jest przepiękny. Muszę lecieć. Do widzenia.

Maudie odłożyła słuchawkę, wciąż nie mogąc otrząsnąć się z lekkiego szoku.

- Cóż - powiedziała do Poloniusza. - Co za interesujący poranek. Mam nadzieję, że Ned ma rację. To by rozwiązało tyle problemów.

Po raz trzeci zasiadła do śniadania, przyglądając się ptakom siedzącym w karmniku i robiąc plany na resztę dnia. Czuła się beztroska, o wiele bardziej niż podczas kilku ostatnich tygodni. Kupiec z prawdziwego zdarzenia zamknąłby usta Selinie i może wtedy Maudie przestałoby dręczyć poczucie winy.

- Znowu to słowo na „w” - wymamrotała, myśląc o Posy. - Tak często rządzi naszym życiem. A miałam nadzieję, że odbiję sobie za te wszystkie czasy, trzymając wszystkie karty w rękach i rozdając je, jak mi się podoba. Och, to takie frustrujące. - Połoniusz łypnął na nią okiem, a Maudie pokiwała głową. - Masz rację. Mamy ważniejsze rzeczy na głowie. Po śniadaniu pójdziemy na spacer w stronę Lustieigh. To zbyt piękny poranek, żeby go marnować, siedząc w domu.

Śniadanie w Moorgate okazało się dość prowizoryczne, składało się bowiem głównie z kawy i owoców. Kiedy Melissa się obudziła, zobaczyła, że Rob stawia obok niej na podłodze kubek z kawą. Przeciągnęła się powoli, trzęsąc się nieco z zimna. Na całe szczęście na kominku znów buzował ogień.

- Nie chciałem cię budzić - powiedział Rob, otwierając drewniane okiennice - ale nie chciałem też, żebyś zmarzła. W łazience jest całkiem ciepło, jeśli chciałabyś skorzystać. Do odważnych świat należy.

Po tych słowach wyszedł, zamykając za sobą drzwi, a Melissa usiadła na pufie, oślepiona przez światło wpadające do pokoju. Sięgnęła po kubek i trzymała go przez chwilę w obu dłoniach, przypominając sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru. Siedzieli razem, rozmawiając przez długie godziny - tak przynajmniej im się wydawało - zanim zdecydowali się pójść spać. W miarę jak rozmawiali, wcześniejsze zakłopotanie zaczęło zanikać i kiedy Melissa wróciła na dół po wizycie w łazience, czekało już na nią rozścielone posłanie - jej śpiwór rozłożony był na jednym z wielkich pufów, przykrytym kocem.

- Wskakuj - powiedział. - Ja polecę się szybko umyć. Roz-’ łoż się wygodnie.

Było jej wygodnie; wygodnie i ciepło. W nocy przez cały czas czuła obecność Roba, który chodził po cichu na palcach, dokładał do ognia i wracał na swoje posłanie. Melissa leżała przez chwilę z otwartymi oczami, obserwując grę cieni na ścianach i słuchając trzaskania ognia, który powoli, ale łapczywie pożerał drewno. Te momenty czuwania były krótkie i wypełnione oczekiwaniem, i Melissa obudziła się nadspodziewanie wypoczęta. Wygramoliła się ze śpiwora i z kubkiem kawy w rękach, owinięta kocem, którego koniec ciągnął się za nią po podłodze, podeszła do okna. Wszystko połyskiwało srebrzystobiałym szronem, a po drugiej stronie drogi awanturowały się gawrony. Melissa westchnęła z satysfakcją, czując buzujące w jej żyłach podekscytowanie. Później tego dnia mieli iść do

brodu, a potem na spacer po wzgórzach. Dziś, tylko przez ten jeden dzień, Melissa mogła sobie wyobrazić, że być może czeka ich wspólna przyszłość.

- Obawiam się - odezwał się Rob, stojąc w drzwiach - że śniadanie nie dorasta do pięt tej uczcie, którą sobie wczoraj urządziliśmy. Zakładając rzecz jasna, że nie masz w bagażniku dużego opakowania owsianki albo całego kartonu jajek i kawałka bekonu?

Melissa zaśmiała się, potrząsając głową.

- Obawiam się, że nie. Szczerze mówiąc, nie jestem wielką fanką śniadań, ale dzisiaj byłabym w stanie zabić za talerz jajek z bekonem. Czemu w ogóle musiałeś o tym wspomnieć? Och, a do tego trochę pieczarek i kielbaska.

- Jest taka knajpa w Tintagel, która mogłaby zaspokoić nasze pragnienia. - odparł Rob w zamyśleniu. - Co ty na to, żebyśmy się tam wybrali? Mógłbym oczywiście pojechać na zakupy i ugotować to tutaj, ale chyba nie chcielibyśmy, żeby Ned Cruikshank albo lady Todhunter nas na tym nakryli, prawda?

- O rany. Jest taka możliwość? - Melissa wyglądała na zaniepokojoną. - Przyznam się, że posiadanie kluczy dało mi fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Nigdy nie pomyślałam o tym, że ktoś mógłby tu przyjechać. Naprawdę myślisz, że lady Todhunter mogłaby się pojawić?

- To mało prawdopodobne, ale nie można tego wykluczyć. Jako ktoś, komu powierzono opiekę nad tym domem, myślę, że przysługują mi pewne przywileje, ale może lepiej nie przeciągajmy struny i bądźmy realistyczni.

Melissa skrzywiła się.

- Ale z ciebie zachowawczy nudziarz. No dobra, niech będzie. Kierunek: Tintagel.

- Nic nam nie grozi rano i wieczorem - powiedział Rob - ale w ciągu dnia musimy uważać, w razie gdyby Nedowi ubzdurało się nagle, że powinien tu przyjechać. Biorąc pod uwagę, że masz jego klucze, jest mało prawdopodobne, że pojawi się bez uprzedzenia mnie o tym wcześniej. Na wszelki wypadek nie będę włączał komórki.

- Nie, nie - odparła pospiesznie Melissa. - Lepiej ją włącz, żeby go w razie czego zniechęcić do przyjazdu. Albo żeby chociaż mieć jakieś ostrzeżenie, w razie gdyby jednak uparł się przyjechać.

Zaśmiali się, czując się jak dwójka spiskowców. Rob rozejrzał się po pokoju.

- Zaniosę wszystkie graty do komórki pod schodami - zdecydował. - Pozbędę się dowodów. Znikaj stąd, niewiasto, i przygotuj się do wyjścia. Umieram z głodu.

Melissa wyszła na piętro, zabierając ze sobą kawę. Gładząc po drodze ręką poręcz, zatrzymała się na półpiętrze, by wyrzucić przez okno na oblodzone, pofałdowane wzgórza

wrzosowisk. Chodziły po nich na niepewnych nóżkach jagnięta trzymające się swoich matek, a samotny kruk przechadzał się dumnie po okolicy, dziobiąc zamarznąłą ziemię. Melissa przeszła wyziębioną klatkę schodową i korytarz i dotarła wreszcie do nagrzanej łazienki. Po jakimś czasie zeszła z powrotem na dół. Czekaając, aż Rob poukłada wszystko w koszyku, siedziała przy kuchennym stole i jadła jabłko.

- Jesteś taki pracowity - powiedziała, obserwując go. A do tego taki przystojny, mogłaby dodać. Rob miał na sobie gruby sweter z ciepłej wełny i dżinsy, a jego kręjące się lekko po porannym prysznicu włosy były czyste i lśniące. Kiedy spojrzał prosto na nią, nie zarumieniła się ani nie odwróciła wzroku.

- Dzień dobry, Rob - powiedziała. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jak świetnie się bawię.

- Staram się jak mogę - odparł. Melissa wstała i podeszła do niego, po czym objęła go ramionami i przytuliła się mocno. - Oszukujesz - powiedział, trzymając ją w mocnym uścisku. Ręce miał zajęte sztućcami i talerzami. - Bo wiesz, że jestem zbyt głodny, żeby cię teraz wykorzystać.

Melissa pocałowała go przelotnie i wypuściła z objęć.

- Pomogę ci - powiedziała. - Wiem, gdzie co leży. Jak daleko stąd jest Tintagel?

- Niezbyt daleko, ale jeśli nie masz nic przeciwko, weźmiemy teraz twój samochód, a po mój wrócimy później.

Rob już wcześniej wyniósł do komórki stół i krzesła, żeby zatrzeć za sobą ślady. Kilka minut później wyszli wreszcie na zewnątrz, niosąc koszyk i kilka pleców.

- Rany! - wykrzyknęła Melissa, podczas gdy Rob zamykał tylne drzwi na klucz. - Jest lodowato.

- Wiatr wieje z północy - powiedział jej Rob. - Chodź, w słońcu powinno być cieplej.

W samochodzie było zimno jak w lodówce i Melissa nie mogła powstrzymać szczykania zębami, kiedy wyjeżdżała na szosę. Rob pilotował ją przez całą drogę, aż wreszcie dojechali do Tintagel. Tam w towarzystwie właścicielki knajpy, która przyglądała im się w zamyśleniu, posilili się obficie jajecznicą z bekonem oraz tostami i kawą. Kiedy wreszcie się najedli, rozsiedli się wygodniej i spojrzeli na siebie.

- Mam nadzieję - zaczął Rob, starając się brzmieć nonszalancko - że nie opuścisz mnie teraz, kiedy twój apetyt został już zaspokojony.

- Nie mam najmniejszego zamiaru. - Melissa udawała głęboko zszokowaną. - Obiecałeś mi wycieczkę do brodu i do kamiennego mostu. Powiedziałaś, że jeśli tylko mam ze sobą gumowce, to będę mogła przejść przez rzekę. Mam nadzieję, że nie masz zamiaru nie

dotrzymać tej obietnicy?

Rob westchnął z ulgą, uśmiechając się.

- Razem przedrzemy się przez rzekę. Zastanawiałem się tylko, czy nie masz... innych zobowiązań.

Nieśmiałość w jego głosie sprawiła, że Melissie ścisnęło się serce, więc wyciągnęła rękę i dotknęła zwiniętej w pięść dłoni Roba leżącej nieruchomo na stole.

- Nie mam - odparła. - Mogę robić, co mi się tylko podoba. Dzwoniłam rano do brata, więc ten obowiązek już wypełniłam.

Rob odwrócił się i złapał dłoń Melissy, przyglądając jej się z zaciekawieniem.

- Powiedziałaś mu, gdzie jesteś?

Melissa uśmiechnęła się szeroko.

- Nie do końca. Wie, że jestem gdzieś na wrzosowiskach i świetnie się bawię. To taka szkoda, kiedy sygnał ciągle się rwie i trzeszczy, a ty musisz krzyczeć, prawda? O, na przykład: „Wybacz. Nie słyszę cię za dobrze, ale u mnie wszystko w porządku. Nie martw się. Odezwę się później”. Takie tam. Nie chcę, żeby się o mnie martwił, ale wątpię, czy by to wszystko zrozumiał.

Rob wybuchnął śmiechem i śmiał się tak mocno, aż wreszcie zaczął się krztusić. Zaniepokojona właścicielka podeszła, żeby dolać im kawy, a Melissa patrzyła na niego współczująco.

- Nie, prawdopodobnie by nie zrozumiał - zgodził się wreszcie. - Będąc na jego miejscu, gdybym dowiedział się o tym, dostałbym szału i kazałbym ci wracać natychmiast do hotelu.

- Dokładnie - odparła Melissa, upijając łyk gorącej kawy. - Więc mnie rozumiesz.

- Z mojej strony nic ci nie grozi - wymamrotał pod nosem. - Przy kobietach zawsze głupieję.

- Podejrzewam, że Kuba Rozpruwacz mówił to samo - odparła Melissa radosnym tonem. - Ale już za późno. Zakochałam się.

Rob spojrzał na nią z uniesionymi brwiami, zszokowany.

- W Moorgate - odpowiedziała słodkim głosem, nieco zaczepnie, i Rob zachichotał. - Nie mam zamiaru oddawać tych kluczy. Jeszcze nie teraz.

- W takim razie powinniśmy zrobić zakupy na dzisiaj - zasugerował, po czym urwał z wahaniem.

- Och, nie tylko na dzisiaj - zapewniła go pospiesznie. - Moglibyśmy przecież jutro, zaraz z rana, zjeść dobre śniadanie, prawda? Nie chodzi o to, że mi się tu nie podoba, jedzenie

jest pyszne, tak nawiasem mówiąc, ale chciałabym zjeść w Moorgate śniadanie z prawdziwego zdarzenia.

Przez chwilę panowała cisza.

- W takim razie lepiej chodźmy na zakupy - powiedział Rob, po czym dopił swoją kawę.

Rozdział dwudziesty drugi

Patrick zauważył reklamę tuż po przerwie, siedząc w pokoju nauczycielskim. Gazeta leżała rozłożona na stronie z ogłoszeniami i jeden z nagłówków przykuł jego uwagę. „Czy mógłbyś być asystentem L’Arche?” - głosił. Patrick słyszał już wcześniej o L’Arche: sieci społeczności, które pomagały w opiece nad ludźmi niepełnosprawnymi lub mającymi trudności w nauce. Być może wspominała o nich Mary. Patrick przebiegł wzrokiem po kolumnie. „Nie trzeba spełniać żadnych określonych warunków, by zostać asystentem L’Arche, należy jedynie mieć ukończone osiemnaście lat. [...] inni decydują się zostać asystentami L’Arche w ramach zmiany kariery. Wielu z nich tak bardzo spełnia się w tym zawodzie, że zostają z nami na długie lata”. Patrick pamiętał artykuł opisujący Osobę Jeana Vaniera, oficera marynarki wojennej, a później profesora teozofii moralnej, który zrezygnował z obiecującej kariery, by poświęcić się pomocy tym, których odrzuciło społeczeństwo. Kupił on niewielki dom i zaprosił do niego dwóch potrzebujących mężczyzn - takie właśnie były początki tego niezwykłego, znanego na całym świecie ruchu.

Patrick stał, trzymając w ręku gazetę, podczas gdy w jego głowie kształtu nabierał powoli pewien pomysł. Nagle za jego plecami otworzyły się drzwi i do pokoju nauczycielskiego weszła Mary.

- Och - powiedziała, zaskoczona, najwidoczniej spodziewając się, że nie zastanie nikogo w środku. - Dzień dobry. Zostawiłam tu gazetę. O, tak, tu jest. Czytasz ją?

Patrick spojrzał na nią, nieco zasmucony tym, jak krucho wygląda, wciąż zadziwiony własną obojętnością. Ta dziwna depresja, która sprawiała, że nie był w stanie nic czuć, była bardzo osobliwa. Patrick uśmiechnął się do Mary, jednocześnie szukając po kieszeniach pióra i terminarza.

- Mogę tylko zanotować jeden numer? - zapytał, kładąc terminarz na stole i wyglądając gazetę. - To zajmie tylko chwilę. Jedno ogłoszenie wpadło mi w oko.

- Możesz je wyrwać - powiedziała niemal ze zniecierpliwieniem, zapominając o gazecie. Teraz potrzebowała jego uwagi.

- Dzięki. Tak zrobię. To tylko górny róg. Co u Stuarta?

- Wszystko w porządku. Dobrze... Cóż, sam wiesz, jak to jest. - Wydawała się zakłopotana. - Powoli do przodu.

- To świetnie. Wspaniale.

Patrick mógł równie dobrze mówić o dalekim znajomym. Jego uwaga skupiała się bardziej na tym, co pisał, niż na niej i na Stuarcie, i nagle - zupełnie irracjonalnie - Mary poczuła się obrażona.

- Nie wyglądasz na zainteresowanego.

Patrick spojrział na nią ze zdumieniem, wkładając złożony wycinek z gazety do swojego terminarza. Mary przygryzła wargę, zła na samą siebie.

- Odniosłem wrażenie, że chciałaś, żebym nie zdradzał żadnych oznak zainteresowania.

Mary zauważyła, że nie sprawiał wrażenia urażonego, cierpiącego ani potraktowanego niesprawiedliwie, był tylko nieco rozbawiony. Mary poczuła, jak wzrasta w niej irytacja. Gdyby tylko okazał, że wciąż ma nadzieję, że wciąż jej potrzebuje, mogłaby mu szybko pokazać, gdzie jest jego miejsce. W tej sytuacji Mary czuła przemożną potrzebę sprawdzenia, jak daleko rozciąga się jej władza, poczucia raz jeszcze, jak to jest być pożądaną. Chciała ponownie zaznać uczucia, które zawsze towarzyszyło jego pełnemu uwielbieniu zachowaniu.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że tak łatwo się wyłączysz.

- Wyłączysz?

Mary wzruszyła ramionami.

- Ze zapomnisz o nas. Że przestaniemy cię obchodzić. Cokolwiek.

Patrick zmarszczył brwi.

- I to właśnie zrobiłem twoim zdaniem? Cóż, podejrzewam, że masz rację.

Jakby na przekór Mary była zawsze najbardziej zafascynowana Patrickiem, kiedy ten trzymał się nieco na dystans i zachowywał się mniej emocjonalnie. Teraz niczego nie pragnęła tak bardzo, jak tego, by móc cofnąć czas. Wiedziała, że to niemożliwe, wiedziała, że wciąż wisi nad nią niebezpieczeństwo tego, że nic się nie zmieniło. Jednak świadomość, że Patrick wciąż ją kocha, była wyjątkowo miła, a fakt, że znajdowali się teraz razem w jednym budynku, nawet po tym, jak ich romans się zakończył, przyprawiał ją o dreszczyk emocji. Jednakże ostatnimi czasy Patrick stał się zamknięty w sobie, chłodny i niedostępny, i Mary podświadomie chciała się dowiedzieć, czy wciąż jej pożąda. Jego wyważone odpowiedzi zraniły jej dumę i kiedy podawał jej gazetę, przysunęła się bliżej, unosząc głowę, by na niego spojrzeć.

- Tęsknię za tobą - powiedziała. - Bardzo za tobą tęsknię. Chciałabym, żeby mogło się to skończyć inaczej.

Mary spodziewała się jakiejś reakcji z jego strony, chciała zobaczyć wyraz miłości w jego oczach, ale on tylko uśmiechnął się do niej chłodno, jak gdyby była jedynie jego dobrą znajomą.

- Nie przejmuj się tym - powiedział, próbując ją pocieszyć. - Może to i lepiej, że tak się stało.

Po tych słowach wyszedł, wkładając terminarz z powrotem do kieszeni, podczas gdy Mary stała w miejscu, wpatrując się w jego plecy, wściekła i nieszczęśliwa, i, co gorsza, upokorzona.

Przez cały czas, kiedy robili zakupy, wybierali, co zrobić na kolację, a później kiedy czekała w samochodzie na Roba, który zniknął na chwilę w sobie tylko znajomym celu, Melissa cieszyła się cudownym poczuciem anonimowości, którego doświadczyła po raz pierwszy w Bovey Tracey. Czowała się wolna, niemal niewidzialna. Wszyscy ci mili miejscowi ludzie, zajęci własnymi sprawami, zupełnie nie zwracali na nią uwagi, przyzwyczajeni do ciągłej obecności turystów. Nikt nie patrzył na nią ze współczuciem ani nie unikał kontaktu wzrokowego w obawie, że nie będzie mógł ukryć swojej wiedzy o tym, w jakim stanie jest Melissa. Zdawała sobie sprawę, że czasami, kiedy jej przyjaciele wybuchali śmiechem, słysząc dowcip albo oglądając telewizję, dopadało ich natychmiast poczucie winy, że nadal potrafią się śmiać, wiedząc, jaka jest jej sytuacja, i to napędliało ich odrazą do samych siebie.

- Proszę, śmieście się. - Chciała mówić w takich sytuacjach. - Proszę, żyć dalej i cieszyć się życiem.

Wiedziała jednak, że to tylko pogorszyłoby sprawę, dlatego albo ich ignorowała, albo śmiała się razem z nimi. Ta odpowiedzialność spoczywała jednak na niej niczym ciężar. Kiedy tylko czuła się zmęczona albo przygnębiona, ich reakcje były przesadzone, zupełnie inaczej zachowaliby się, gdyby była zwyczajną, zdrową osobą. Koniec końców mogła się odprężyć jedynie w samotności lub w towarzystwie Mikea. Mike rozumiał. Ulżyło jej, kiedy przenieśli się z Londynu do Oksfordu, ale i tu dość szybko rozeszły się plotki na jej temat. Ktoś zobaczył ją w gabinecie u onkologa i już nawet w Oksfordzie nie mogła uniknąć jakże znajomej presji.

Być może dlatego właśnie Moorgate tak bardzo ją oczarowało - leżało w takim oddaleniu od reszty cywilizacji, że mogłaby się tam cieszyć niczym niezmaconym spokojem. Teraz jednak, kiedy znalazła się już na miejscu i poznała Roba, nie chciała zawracać sobie głowy praktyczną stroną tej sprawy. Jak może oczekiwać, że Mike i Lukę przeprowadzą się

teraz do Moorgate, wiedząc, ile ten dom znaczy dla Roba? Jego największym marzeniem było posiadanie Moorgate, tak ciężko pracował, żeby spełnić to marzenie, tyle samego siebie w niego włożył. Chciała zapomnieć chociaż na kilka dni o prawdziwym powodzie, dla którego tu przyjechała; chciała dać sobie więcej czasu na podjęcie decyzji, odłożyć rzeczywistość na bok i przez moment zatracić się w tym niewielkim, pełnym magii świecie.

Rob wracał właśnie do auta, niosąc pod pachą sporą paczkę i torbę w drugiej ręce. Na jego twarzy malowała się jednocześnie satysfakcja i zażenowanie. Melissa czuła się rozbawiona i zdziwiona, ale nie zadawała żadnych pytań.

- Dobra - powiedział, sadowiąc się w fotelu pasażera. Zakupy rzucił na tylne siedzenie. - Chcesz dalej prowadzić, czy może powinniśmy podskoczyć po moją furgonetkę?

Melissa czuła instynktownie, że Rob nie chciał wracać do swojego domu, żeby przesiąść się do własnego samochodu. Była pewna, że czuł się dokładnie tak jak ona, że chciał na jeden krótki moment uwolnić się od rzeczywistości i pozostać anonimowy. Nikt tu nie znał Melissy i nie byłby w stanie rozpoznać jej samochodu. Mogli więc cieszyć się niczym nieskrępowaną wolnością - trochę tak, jakby oboje nie istnieli. Rob najwidoczniej nie był jednym z tych mężczyzn, którzy musieli prowadzić, żeby czuć się prawdziwym mężczyzną i wystarczała mu rola spokojnego, odprężonego pasażera.

- Mogę prowadzić, jasne - odparła. - Tylko będziesz musiał mnie pilotować.

- Jasne, jestem bardzo dobry w te klocki - powiedział nonszalancko. - Zawsze lubiłem dyrygować ludźmi. Okej. Może wyjedziemy gdzieś za miasto, na otwarte przestrzenie, co ty na to?

- Chciałabym pójść na spacer po wrzosowisku - zgodziła się Melissa, odjeżdżając od krawężnika i podążając za wskazówkami Roba. - Chciałabym zobaczyć Moorgate z innej perspektywy.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem - powiedział Rob. - Masz coś na głowę oprócz tego szala?

Melissa zawahała się na moment, irracjonalnie smutna, że Rob nigdy nie będzie już miał okazji, żeby zobaczyć jej długie, gęste, mocne włosy, które wypadły jej przy chemioterapii. Rob spojrział na nią z zaciekawieniem.

- Tak - odparła pośpiesznie. - Tak, mam, ale musisz obiecać, że nie będziesz się śmiać. Dlaczego pytasz?

- Kiedy wyjedziemy na wzgórze, im wyżej, tym będzie zimniej - odpowiedział. - Mówią, że temperatura odczuwalna dzisiaj to minus dwa. Długo w takich warunkach nie wytrzymaemy.

Melissa uśmiechnęła się, słysząc liczbę mnogą. Podejrzewała, że tak naprawdę Rob w ogóle nie był wrażliwy na zimno, co spowodowało, że polubiła go jeszcze bardziej.

- Drogi tutaj są takie wąskie - powiedziała, po czym zapiszczała głośno, kiedy samochodem zarzuciło na lodzie. Dopiero po chwili odzyskała nad nim kontrolę.

- O tej porze roku słońce tu nie dociera - odparł, najwyraźniej niewzruszony. - A przynajmniej nie przed południem. Zaraz dojedziemy do głównej drogi, to już tylko kawałek.

Przed nimi powoli wyrastały pokryte wrzosowiskami wzgórza. Melissa na próżno szukała wzrokiem Moorgate.

- Nie martw się - odezwał się Rob, zgadując jej myśli. - Zaraz je zobaczysz. Teraz prosto, a potem w prawo. Dokładnie. A teraz w górę. Tam, dalej na północ, to Rough Tor, widzisz?

W końcu dojechali do brodu. Brązowawa, torfiasta woda płynęła strumyczkiem w poprzek drogi, by zniknąć pod starym, granitowym mostem. Melissa przejechała przez strumień i zaparkowała po drugiej stronie.

- Chodź - powiedział Rob. - Przejdziemy się kawałek i coś ci pokażę.

Melissa naciągnęła na głowę czapkę podbitą baraním kożuchem i wygramoliła się z samochodu. Wiatr był tutaj tak mocny i tak lodowaty, że przez chwilę pozbawił ją tchu. Melissa odetchnęła głęboko, czując lodowate powietrze omiatające jej twarz. Po drugiej stronie brodu, na płyciznach przy brzegu stał lód, a zamarznęta trawa chrzęściła im pod nogami przy każdym kroku niczym tłuczone szkło. W dole, na łagodnym stoku, stał zaparkowany traktor, podczas gdy rolnik rozrzucał owcom paszę zamaszystymi ruchami wideł. Powyżej, po kryształowo niebieskim niebie kołował myszołów, nawołując raz po raz. Rob objął Melissę ramieniem, odwracając ją nieznacznie i pokazując coś palcem.

- Popatrz - powiedział.

Widzieli teraz Moorgate od północy, jak stoi spokojnie, w całkowicie naturalny sposób dopełniając krajobrazu, spoglądając z góry na rozciągające się wokół niego wrzosowiska. Dom powinien był wedle wszelkich prawideł sprawiać wrażenie ponurego, opuszczonego i odludnego, ale tak nie było. Melissa pomyślała, że wydaje się raczej solidny, przyjazny i bezpieczny, tak bezpieczny jak obejmujące ją ramię Roba. Melissa zadarła głowę, by na niego spojrzeć. Rob wpatrywał się w Moorgate, uśmiechając się lekko, i Melissa poczuła nagły przypływ pożądania, nieopisaną potrzebę, którą jedynie on mógł zaspokoić. Rob spojrzał na nią i nagle jego uśmiech zbladł, zastąpiony przez pełen skupienia wyraz twarzy.

Jego usta były zimne jak lód, ale ten jeden jedyny raz w życiu Melissie był ciepło.

Słyszała w uszach szum krwi i czuła lekkie mrowienie na całym ciele. Po długiej chwili odsunęła się wreszcie, a Rob złapał ją, przyciągając bliżej, tak że stali policzek przy policzku.

- Masz niesamowite wycucie czasu - wyszeptał jej do ucha, a ona wybuchła śmiechem, ciesząc się chwilą szczęścia.

- Kocham was oboje - odpowiedziała poważnie. - Moorgate wygląda pięknie, nie sądzisz? Jak gdyby wyrosło prosto z ziemi. Nie pomyślałeś o tym, żeby wziąć ze sobą tabliczkę czekolady, prawda?

- Tak się składa - powiedział, wypuszczając ją z objęć i wkładając rękę do kieszeni - że pomyślałem. Co dostanę za to, że jestem taki przewidujący?

- Pół tabliczki - odparła szybko. - Popatrz na te owieczki, jak wysoko skaczą. Ale raczej nie mam co liczyć na to, że masz też przy sobie termos z gorącą kawą, prawda?

- Niestety nie. Po to będziemy musieli wrócić do samochodu. Nigdy nie znałem nikogo, kto był tak przywiązany do swojego prowiantu.

- Potrzebuję go - odparła po prostu, chwytając go pod ramię. - Co to za wzgórze? To samo, które widzieliśmy wcześniej?

- Tak, to Rough Tor - powiedział, kiedy ruszyli żwawo przed siebie. - A tam dalej znajduje się Brown Willy, ale stąd go nie widać. Mam ci tyle do pokazania, zanim wrócimy do naszego... domu.

- Nasz dom. - Melissa spojrzała na niego. Nie była w stanie ukryć swojej tęsknoty. - Gdyby to tylko było możliwe.

- Być może... - zaczął niepewnie. - Być może byłoby to możliwe.

Melissa przełknęła, starając się zapanować nad swoimi emocjami, po czym chwyciła go mocniej za ramię.

- Na ten jeden dzień Moorgate jest naszym domem - powiedziała. - I na tę noc.

Otworzyła drzwi do samochodu i usiadła na fotelu kierowcy, podczas gdy Rob otworzył bagażnik i wyjął koszyk z prowiantem. Kiedy podszedł do niej, niosąc kubek gorącej kawy, zdołała już zapanować nad swoją rozpaczą i na nowo nabrać nadziei, która pomagała jej przetrwać niespodziewane napady depresji. Uśmiechnęła się do Roba, ciesząc się oparciem, jakie w nim znajdowała, przyjmując z wdzięcznością jego miłość i wiedząc, że musi spróbować żyć chwilą.

*

Selina stała w hallu, nasłuchując. Zjedli już kolację i Patrick zniknął za drzwiami swojego gabinetu. Konflikt między nimi nadal nie został zażegnany. Przez cały dzień Selina zbierała się w sobie, żeby doprowadzić do konfrontacji, żeby móc z nim poważnie

porozmawiać na temat tego impasu. Nie mogli dłużej żyć w ten sposób, jak gdyby byli dla siebie zupełnie obcymi ludźmi, którzy przypadkowo mieszkają w jednym domu. Patrick stał się odporny na wszystkie sztuczki i zagrania, których używała w przeszłości z doskonałym skutkiem, co sprawiało, że czuła się teraz bezsilna i sfrustrowana. Planowała porozmawiać z nim o tym zaraz po kolacji - wypiuwszy wcześniej kilka kieliszków wina dla dodania sobie odwagi - ale Paul zadzwonił w najbardziej nieodpowiednim momencie. Jak się okazało, dostał właśnie awans i chciał podzielić się tą radosną wieścią z rodzicami. Kiedy on opowiadał Selinie wszystko ze szczegółami, Patrick zdążył już uprzątnąć talerze ze stołu i zniknąć. Tego wieczoru wydawał się być szczególnie nieobecny duchem, jakby dryfował myślami w zupełnie innym miejscu, promieniując jednocześnie z trudem skrywanym podekscytowaniem. Selina zaczęła przypuszczać, że wrócił do Mary. Teraz, wchodząc po schodach, mogła usłyszeć jego przytłumiony głos; Patrick rozmawiał z kimś przez telefon.

- Brzmi fantastycznie - powiedział. Chwila ciszy. - Gdyby tylko była taka możliwość, byłbym bardzo wdzięczny. - Kolejna pauza. - Nie, nie. Rozumiem. Tak, Brecon brzmi świetnie.

„Brecon?” - pomyślała. „O czym on, do diabła, mówi?”

Usłyszała szcęk odkładanej na widelki słuchawki i zawahała się przez chwilę. Dom wydawał się przytłaczająco pusty. Wokół panowała gęsta, niczym niezmacona cisza, która sprawiała, że Selina czuła się niesłychanie samotna. Na samą myśl o kolejnej nieprzespanej nocy spędzonej w samotności w ich wspólnej sypialni pozbyła się wszelkich niepewności. Gdy weszła na górę, zapukała do drzwi i otworzyła je. Patrick siedział zgarbiony przy biurku, wpatrując się intensywnie w jego blat, pogrążony w myślach.

- Patrick - powiedziała niemal błagalnym tonem Selina. - Musimy porozmawiać.

Patrick uniósł pytająco brwi, ale nie odezwał się ani słowem.

- Nie możemy tak dłużej funkcjonować, mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę. Nie możemy żyć, prawie się do siebie nie odzywając, rozmawiając o pogodzie i śpiąc w osobnych pokojach. To głupie.

- Trudno sobie z tym poradzić, prawda? - zgodził się niemal radośnie. - Ale to już nie potrwa długo, mam nadzieję.

Selina spojrzała na niego z uwagą, marszcząc brwi.

- O czym ty znowu mówisz?

Patrick wyglądał na zaskoczonego.

- Cóż, od jakiegoś czasu próbowałem się zdecydować, gdzie powinienem pójść. Co mógłbym robić. Tego typu rzeczy. Ale teraz wydaje mi się, że znalazłem dokładnie to, czego

szukałem.

- O czym ty, do cholery, mówisz? - Jej niepokój sprawił, że odezwała się w niej złość.

- Jeśli myślisz, że te twoje gierki robią na mnie jakieś wrażenie, to bardzo się mylisz. W ogóle mnie to nie interesuje.

- I tak nigdy nie sądziłaś, że jestem interesujący - odpowiedział. - Ale przynajmniej nic nie udaję. Wydawało mi się, że zgodziliśmy się co do tego, że cokolwiek było między nami, umarło jakiś czas temu. Można było się domyślić, że tak się stanie, kiedy dzieci się wyprowadzą. Z perspektywy czasu wydaje mi się, że nigdy zbyt wiele nas nie łączyło. Ty użyłaś mnie, żeby uciec od Maudie i Hectora, a potem to dzieci trzymały nas razem. Teraz to ostatnie połączenie znikło i wróciliśmy do punktu wyjścia, zrobiliśmy pełne koło. Gdyby nie to, że twój ojciec od czasu do czasu pomagał nam finansowo, nie jestem pewien, czy w ogóle przetrwalibyśmy razem tak długo. Zawsze oczekiwałaś więcej, niż byłem w stanie ci dać, Selino.

- Co za bzdury. Tylko dlatego, że miałam czelność się bronić przy tej całej aferze z Mary...

- Dokładnie. - Zaśmiał się krótko. - Broniałaś siebie. Nie próbowałaś walczyć o mnie.

Selina ponownie zmarszczyła brwi, zdziwiona.

- O czym ty mówisz? Oczywiście, że zrobiłam to dla ciebie.

- Nie. - Patrick pokręcił stanowczo głową. - To nieprawda. Nie próbowałaś o mnie walczyć dlatego, że mnie kochasz. Zrobiłaś to dlatego, że uważasz mnie za swoją własność. Miłość nie miała tu nic do rzeczy, Selino.

- To nieprawda - odparła pospiesznie. - Słuchaj. Ta cała sprawa kompletnie wymknęła się spod kontroli...

- Masz rację - zgodził się Patrick. - Cała ta sprawa kompletnie wymknęła ci się spod kontroli, Selino. Po raz pierwszy w życiu jestem panem swojego losu i zamierzam żyć po swojemu. Nie masz już nade mną żadnej władzy. Panowałaś nad nami i kontrolowałaś nas wszystkich, może z wyjątkiem Posy, przez dwadzieścia pięć lat. Mam dość.

- Och, rozumiem. - Selina założyła ręce na piersi i wyduła usta. - A teraz, tylko dlatego, że ośmieliłam się nie pochwalić twojego romansu z jakąś zdzirą, uciekasz jak pies z podkulonym ogonem, łamiesz przysięgę małżeńską, zdradzasz własne dzieci i opuszczasz żonę.

- Tak. - Wydawał się dość zadziwiony, słysząc tę listę własnych nieprawości, niemal dumny z samego siebie. - Podejrzewam, że tak to można w skrócie ująć. Ja co prawda nie patrzyłem na to pod tym kątem...

- Czy mogę zapytać, pod jakim kątem w takim razie na to patrzyłeś?

Zignorował sączącą się z jej głosu ironię.

- Patrzyłem na to jako na związek, który dobiegł kresu swoich dni, położył się i umarł. Chłopcy średnio się mną zawsze przejmowali i prawie udało mi się odsunąć od siebie Posy, która niedługo i tak będzie mieć swoje życie i stanie się zbyt zajęta, żeby przejmować się takimi rzeczami. Co do ciebie, cóż, działałem ci na nerwy i irytowałem cię przez ćwierć stulecia. To ty decydowałaś, gdzie będziemy mieszkać, z kim będziemy się przyjaźnić, gdzie będziemy spędzać wakacje i na co będziemy wydawać nasze pieniądze, a i tak nadal ci mało. Upokarzałaś mnie, raniłaś i ignorowałaś przez cały ten czas. - Urwał na moment. - Zauważyłaś może, że nigdy nie używaś słów „my” i „nasze”? Zawsze jest tylko „ja” i „moje”. To taka drobna, aczkolwiek ważna uwaga. Wiem, że zostawienie żony na pastwę losu jest okropne i niewybaczalne, ale właśnie to zamierzam zrobić. Ten dom wart jest co najmniej trzysta tysięcy funtów. Możesz go sprzedać i przeprowadzić się do mniejszego mieszkania. Zostanie ci jeszcze na tyle oszczędności, żeby je zainwestować i móc żyć całkiem wygodnie, biorąc pod uwagę to, że mamy jeszcze inne zasoby finansowe. Nie będziesz przymierać głodem.

- Zaczynam się zastanawiać, czy aby nie jesteś chory. Chyba straciłeś rozum.

Patrick wzruszył ramionami.

- Domyśliłem się, że coś takiego powiesz. Ale jestem całkiem zdrowy na umyśle, jak sądzę. To tylko smak wolności uderzył mi lekko do głowy.

- I myślisz, że to będzie takie proste, tak? Że po prostu dam ci odejść w stronę zachodzącego słońca. Nie chcę sprzedawać tego domu i przeprowadzać się do mniejszego mieszkania. Lubię ten dom. Nie mam zamiaru mieszkać w jakiejś zapuszczonej kawalerce.

- Jak sobie chcesz. Dzięki twojemu ojcu dom nie jest obciążony hipoteką, a ty masz trochę oszczędności. Zostań tu i idź do pracy. Wiem, że nigdy nie pracowałaś, ale nigdy nie jest za późno, żeby próbować nowych rzeczy.

- Zwariowałaś. - Selina była śmiertelnie poważna. - Masz na pewno jakieś załamanie nerwowe.

Patrick wybuchnął śmiechem.

- Zabawne, że tak mówisz. Mnie też to przeszło przez myśl. - Spojrzał na nią współczująco. - Biedna Selina. To dla ciebie niezły szok, prawda? Że wreszcie się postawiłem i tak dalej. Nie martw się, nie wezmę nic, co należy do ciebie.

- Nie obrażaj mnie! - krzyknęła. - Zwariowałaś. Klepki ci się poprzestawiały. Jutro rano zadzwonię do mojego prawnika.

- Naszego prawnika - poprawił ją delikatnie Patrick. - Steve to również mój prawnik, pamiętasz?

Selina spojrzała na niego piorunującym wzrokiem, wściekła, a jednocześnie bezsilna.

- A powiedziałaś mu, że mnie zostawiasz, żeby pojechać do Brecon? Masz tam kolejną małą zdziwę, prawda?

Po tych słowach Selina wyszła, zatrzasnąwszy za sobą drzwi i zbiegając z furią po schodach. Patrick siedział przez chwilę bez ruchu, wpatrując się w drzwi, po czym podniósł leżący na biurku wycinek z gazety i zaczął uważnie czytać.

„Czy mógłbyś zostać asystentem L'Arche? Niektórzy ludzie przychodzą do nas zaraz po szkole lub po studiach. Inni decydują się zostać asystentami L'Arche w ramach zmiany kariery. [...] Wielu z nich tak bardzo spełnia się w tym zawodzie, że zostają z nami na długie lata. [...] Asystenci mają zapewnione zakwaterowanie z wyżywieniem oraz niewielką, cotygodniowo wypłacaną pensję...”

Rozdział dwudziesty trzeci

Znów została sama w domu. Kiedy wcześniej tego wieczoru wrócili do Moorgate po całym dniu wędrówek wśród wrzosowisk, słońce zaczynało już zachodzić i Melissa czuła się z minuty na minutę coraz bardziej zmęczona.

- Chyba zrobiło się cieplej - powiedziała, kiedy wypakowywali bagaże z samochodu. - A może to tylko takie wrażenie? Tak czy inaczej, cieszę się, że wreszcie będę mogła się zagrzać w środku.

Rob zastygł bez ruchu, trzymając w rękach bagaże, i spojrzał na północ. Puszyste, pierzaste chmury zasnuwały niebo, nakładając się na siebie warstwami, i sunęły powoli w ich stronę. Podążając w ślad za Melissą w stronę domu, Rob zaczął pogwizdywać pod nosem. W kuchni było wciąż ciepło, więc zostawiwszy tam Melissę, żeby rozpakowała ich prowiant, przeszedł do salonu. Wcześniej tego dnia, zanim wyjechali, dołożył do kominka tyle największych i najgrubszych kłód drewna, ile tylko było możliwe, i ogień wciąż się tlił, mimo że z drewna pozostał już jedynie żar. Rob zgarnął wszystko na jedno miejsce, dorzucił kilka suchych klocków i dmuchnął kilka razy miechem. Po chwili płomienie buchały wysoko, a drewno strzelało, więc przeszedł z powrotem do kuchni, by sprawdzić główny piec. Gdy skończył, umył ręce przy zlewie, po czym wytarł je ręcznikiem przewieszonym przez barierkę przy piecu.

- Tak sobie pomyślałem - powiedział niezobowiązującym tonem. - Może mógłbym

podskoczyć do siebie i przywieźć trochę rzeczy? Byłoby nam wygodniej.

Melissa spojrzała na niego z zaskoczeniem. Wciąż miała wrażenie, że nie chciał burzyć jej iluzji życia w magicznym świecie.

- Chcesz wziąć samochód? - zapytała niepewnie. - Masz na pewno odpowiednie ubezpieczenie, prawda?

- Za dużo zachodu - odparł szybko. - Przejdę się na nogach, a z powrotem przyjadę furgonetką. To żaden problem. Na razie.

Uśmiechnął się do niej z drugiego końca przestronnej kuchni, jakby nie wiedział, w jaki sposób się z nią pożegnać, po czym wyszedł z pośpiechem. Stojąc w oknie, Melissa obserwowała, jak przechodzi przez płot, a potem na przestrzał przez wrzosowisko, kryjąc się w cieniu wysokich krzewów.

Po dłuższej chwili odwróciła się, oparła o zlew i rozejrzała dokoła, znów pozostawiona samej sobie. Mniej więcej o tej porze poprzedniego dnia zobaczyła go po raz pierwszy, jak podążał w stronę Moorgate tą samą drogą, zatrzymując się co jakiś czas, by spojrzeć na dom. Melissa cofnęła się, nie chcąc, żeby ją zauważył, a potem usłyszała, jak wchodzi do środka. Stojąc w cieniu schodów, ukryta na podeście, patrzyła, jak krąży po całym domu, przygotowując się na nocleg. Uśmiechnęła się, przypomniawszy sobie jego pełen szoku, zdławiony okrzyk, kiedy zauważył ją stojącą przy kominku. Czy naprawdę od tamtych wydarzeń upłynęły tylko dwadzieścia cztery godziny? To było wręcz niespotykane, by czuć się z kimkolwiek tak swobodnie i tak bezpiecznie po tak krótkim czasie. A jednak pod tą powłoką koleżeństwa czaiła się ekscytacja.

Melissę przeszedł lekki dreszcz, więc owinęła się szczelniej ciepłym, miękkim szalem z kaszmiru. Zmęczenie powoli brało nad nią górę. Przeszedłszy przez hall do salonu, Melissa osunęła się na jednego z pufów, które Rob ponownie wyciągnął ze schowka. Czowała lekkie wyrzuty sumienia. Wiedziała, że Mike nie byłby zadowolony, gdyby wiedział, jak bardzo się tego dnia forsowała, wiedziała też, że powinna do niego zadzwonić, by uspokoić go, że u niej wszystko w porządku. Jednak powstrzymywało ją przed tym ogromne zmęczenie i poczucie, jakby jej kończyny były z ołowiu.

- Zaraz to zrobię, za minutkę - powiedziała cicho, zapatrzona w płomienie, świadoma narastającego bólu. - Tak świetnie się bawię. Mike nie mógłby mieć mi tego za złe.

Melissa leżała, słuchając gawronów szykujących się do snu. Światło w pokoju zaczęło przygasać i szarzeć. Zmęczenie i ból, które czuła, boleśnie przypominały jej o szarej rzeczywistości i nagle zdała sobie sprawę, że po jej policzkach płyną łzy. Nigdy wcześniej nie chciała tak bardzo żyć, być sprawna i normalna, szczęśliwa, beztraska i zdrowa. Leżąc tak,

zwinięta w kłębek i oświetlona poblaskiem z kominka, wyobraziła sobie, że słyszy odgłosy codziennego życia w Moorgate, które toczyło się tuż obok niej.

- Wielkie, wygodne kanapy. - Męski głos, dziwnie znajomy.

- O tak, ale nie nazbyt eleganckie. Żebyśmy tylko nie musieli się denerwować, kiedy psy będą na nie wskakiwać.

- Albo dzieci? - Uśmiechał się, słyszała to w jego głosie.

- Oczywiście. - Pełen obruszenia głos. - To w końcu ich dom, nieprawdaż?

- Co w takim razie z moim gabinetem?

Głosy przycichły nieco i Melissa poruszyła się na swoim posłaniu. Para przeszła teraz na drugą stronę hallu i stała w drugim pokoju.

- Byłby z niego świetny pokój do zabawy dla dzieci. - W głosie zabrzmiała teraz tęskna nuta. - Albo świetny salon. Jest taki słoneczny.

- W takim razie może powinienem twoim zdaniem pracować w stajni?

- Kucyk mógłby mieć coś przeciwko.

Wybuchli zgodnym, miękkim, pełnym czułości śmiechem i Melissa wygięła się, jak najdalej mogła, aby zobaczyć, jak wchodzą po schodach.

- To taki ładny pokój. - Stali razem przy oknie dużej sypialni. - Postawimy łóżko naprzeciwko okna, żebyśmy mogli widzieć z niego drzewa.

- To pokój dziecięcy. - Brzmiała tak zdecydowanie. - Czy nie jest idealny? Razem z sąsiednią bawialnią i małą łazienką doskonale się będzie nadawać na pokoje dla dzieci.

- Muszę postawić huśtawkę na trawniku.

- Tam pod krzewami eskalonii.

Zatrzymali się, by wyjrzeć przez okno na półpiętrze i Melissa usłyszała wołający ich dziecięcy głos.

Próbowała wstać, aby zobaczyć to dziecko, ale była zbyt zmęczona. Jej nogi ciążyły, jakby były z ołowiu. Para schodziła już na dół, nawołując dziecko. Po chwili mężczyzna pochwycił je w ramiona i unióśł wysoko, szepcząc do niego czułe słówka. Melissa odprężyła się i odpłynęła w świat marzeń sennych, aby znowu móc ich dojrzeć. Byli teraz w ogrodzie. Słońce świeciło mocno, więc dziewczynka, stojąca plecami do Melissy, nosiła na głowie bawełniany kapelusz.

- Uważaj - zawołała do mniejszego chłopca huśtającego się na huśtawce. - Uważaj. Nie za wysoko.

Chłopiec nucił coś sobie pod nosem, śmiejąc się za każdym razem, kiedy huśtawka niosła go w górę. Dziewczynka podeszła do dziecięcego wózka stojącego w cieniu krzewów

eskalonii, by pokołysać leżącego tam niemowlaka z przepelnioną zaborczością manierą, która była absolutnie wzruszająca. Dziewczynka odwróciła się nagle, uśmiechając się do Melissy. Ta odwzajemniła uśmiech, rozpoznając ją, i otworzyła przed nią ramiona w zapraszającym geście.

- To ty - wyszeptała i poczuła, jak ktoś obejmuje ją mocno i unosi.

- Coś ci się śniło - powiedział Rob. - Bałem się, żeby cię nie przestraszyć.

Melissa przywarła do niego całym ciałem, zdruzgotana ogromnym poczuciem straty. Nie była w stanie odezwać się choćby słowem. Rob wciąż klęczał tuż przy niej na twardej podłodze, kołysząc ją w ramionach.

- Wybacz - wyszeptała wreszcie. - Czuję się teraz tak głupio. To był tylko bardzo realistyczny sen. Już w porządku.

Rob wypuścił ją z objęć i wstał, by zamknąć okiennice, po czym dołożył kilka szczap do ognia.

- Chcesz się ze mną przejść, żeby zobaczyć, co przywiozłem? - zapytał.

- Jasne. - Sen powoli bladł w jej pamięci, zabierając ze sobą część jej zmęczenia. - Jesteś bardzo tajemniczy.

Pośrodku kuchni stał jeden drewniany fotel z wygodnymi poduszkami i jedno tapicerowane krzesło. Obok nich stały dwa przenośne grzejniki..Melissa wybuchła śmiechem.

- Jesteś taki mądry! Ale dlaczego przywiozłeś tylko jeden fotel?

Rob również zaczął się śmiać.

- Dlatego, że mam tylko jeden fotel. Cała reszta mebli jest wbudowana. Przywiozłem go dla ciebie.

- Jest bardzo duży - odparła Melissa w zamyśleniu. - Może moglibyśmy się na nim razem ścisnąć? Czy może za bardzo się narzucam?

Rob uśmiechnął się szeroko.

- Poczekaj, aż zobaczysz, co jest na górze.

Melissa wspięła się za nim na schody, czując, jak zmęczenie powraca, ale Rob był zbyt spięty, żeby to zauważyć. Na podłodze w największej sypialni leżało grube, nadmuchiwane dwuosobowe łóżko oraz kilka poduszek, wręcz zapraszając, żeby się na nim położyć.

- Zobacz, kto teraz się narzuca - powiedział. - Kupiłem je wcześniej w Tintagel w sklepie ze sprzętem campingowym.

- Och, Rob, co za genialny pomysł - odparła Melissa. - Powinno nam być na nim ciepło, prawda?

Rob zaśmiał się.

- O to akurat najmniej się martwię. Przyniesiemy wszystkie koce i oba grzejniki.

- I czekoladę - dorzuciła. - I kilka termosów z kawą.

- Wszystkie udogodnienia - zgodził się, oddychając z ulgą. - Myślałem, że może strzelisz mnie w pysk i natychmiast wyjedziesz.

- Nieprawda, na pewno tak nie myślałeś - odparła, biorąc go pod ramię. - Wiedziałeś, że to dobry pomysł.

Rob skrzywił się nieco.

- Nie byłem o tym aż tak przekonany, ale niech ci będzie. Wniosę grzejniki, żeby zrobiło się tu ciepło, chociaż muszę powiedzieć, że ten kaloryfer daje sobie nieźle radę. Można się sparzyć, jeśli się go dotknie, ale to dobrze. Wydaje mi się, że zapowiada się kolejna mroźna noc.

- Pewnie tak. Ale mam wrażenie, że jest nieco cieplej.

- Mhm. - Zszedł za nią na parter, nie mogąc powstrzymać uśmiechu, który raz po raz pojawiał się na jego ustach. - Na pewno masz rację. Co z kolacją? Umieram z głodu.

*

Po tym jak dzięki Robowi zniknęły między nimi resztki zażenowania, koloacja upłynęła im w swobodnej, odprężającej atmosferze i mogli ze sobą rozmawiać z łatwością, zupełnie naturalnie. Rob opowiedział jej o swoich desperackich próbach kupienia Moorgate, o tym, jak musi ścigać się z czasem i zebrać wystarczającą sumę pieniędzy, żeby wpłacić zaliczkę.

- To największy problem - powiedział. - Dużo pracuję i nieźle mi się teraz powodzi. Hipoteka nie byłaby dla mnie problemem. Ale zaliczka to co innego. Jestem przerażony, że jakiś bogaty yuppie nagle pojawi się ni z tego, ni z owego i sprzątnie mi Moorgate sprzed nosa.

- I jak ich przed tym powstrzymujesz? - zapytała.

- Och, to bardzo proste. Większość z nich chce mieszkać na wsi, ale w głowie mają tylko ten idylliczny obraz pięknej, czystej, odkażonej wsi. Błoto, krowie placki i brak światła nie zachęcają do kupna, a Moorgate nadal wygląda jak typowy wiejski, gospodarski dom. To nie jest jakieś stare probostwo z długim podjazdem i gruntami należącymi do posiadłości wszędzie dookoła. No i jest jeszcze pogoda. Nikomu nie podoba się to, że potrafi tu lać całymi tygodniami, a na dodatek ciągle wieje od południowego zachodu. Gorzej, jeśli przyjeżdżają akurat w piękny dzień, ale i tak nietrudno ich przekonać, że taka ładna pogoda to wyjątek od reguły. Jeśli mają nastoletnie dzieci, które nie szaleją za końmi, problem

rozwiązuje się sam. Dzieciaki od razu widzą, że nie ma tu dyskotek, basenów, placów zabaw, komunikacji miejskiej i tak dalej, i nie mają najmniejszego zamiaru pozwolić rodzicom wywieźć ich z daleka od cywilizacji, bo tak im się podoba.

- Wygląda na to, że niespecjalnie masz się czym martwić - podsumowała Melissa.

- Ach. - Rob pokręcił głową. - Widzisz, problem w tym, że są jeszcze ludzie tacy jak my. Ludzie, którzy chcą spokoju i ciszy i którym nie przeszkadza, że muszą spędzić w samochodzie dwadzieścia minut, żeby kupić chleb. Ludzie, którzy chcą spacerować po wrzosowiskach sięgających niemal ich ogrodów i widzieć ubłocone, zmęczone psy leżące przy piecu w kuchni.

- Ludzie tacy jak my, tylko bogaci, tak?

Rob kiwnął głową, opierając się o krzesło.

- Naprawdę przyjechałaś tu z Londynu, bo zakochałaś się w zdjęciu?

Melissa milczała przez chwilę. Bała się, że za chwilę wpadnie w pułapkę. Do tej pory udawała, że jej życie jest takie samo, jak przed przeprowadzką do Oksfordu, więc musi się tego trzymać.

- Naprawdę - odparła lekkim tonem. - Zmęczyłam się już życiem w wielkim mieście i potrzebuję uciec na prowincję.

- Wybacz moje wścibstwo, ale chyba nie byłoby cię stać na dom taki jak ten, gdybyś nie pracowała dla jednej z tych wielkich korporacji prawniczych, prawda?

- Cóż... - Melissa nadal starała się utrzymać nonszalancki ton głosu. - Mój dom w Londynie jest sporo wart. Może znajdę jakąś pracę w okolicy.

- Rozumiem. - Przez chwilę panowała między nimi cisza. - W takim razie co teraz?

Melissa nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Próbując to zamaskować, pochyliła się i dołała im wina.

- Jestem zakochana w Moorgate - odparła wreszcie. - Naprawdę zakochana. Ale musiałabym załatwić mnóstwo rzeczy, nim mogłabym się oficjalnie zdecydować na jego kupno.

- Być może... - zaczął nieśmiało Rob. - Być może we dwójkę moglibyśmy jakoś temu zaradzić.

Melissa spojrzała na niego. Nienawidziła siebie za to, że tak go okłamała, ale nie była jednocześnie w stanie zniszczyć tej iluzji.

- To jest możliwe - odpowiedziała powoli. - Tylko... dość niespodziewane.

- Wiem - przytaknął pospiesznie Rob. - Oczywiście, że tak. Dla mnie również. Tylko... Wydaje mi się, że się w tobie zakochuję, Melisso.

- Och, Rob. - Chwyciła go za rękę. - Ja tak samo. Czy my naprawdę zwariowaliśmy?

- Niewykluczone - zauważył trzeźwo. - Ale czy to ma jakieś znaczenie?

Melissa wtuliła policzek w jego dłoń, walcząc z ogromnym pragnieniem powiedzenia mu prawdy. Jednak strach przed tym, że miłość i zachwyty widoczne w jego oczach zmieniłyby się w litość, jego czułość w dławiący niepokój, a swobodne przekomarzenie się w łagodność sprawiał, że milczała. Jego zwyczajna, naturalna, zdrowa miłość była jedyną rzeczą, która jej pozostała, i choć wiedziała, że to samolubne, nie była w stanie zburzyć tej iluzji.

- Nie, nie ma żadnego - powiedziała wreszcie, puszcżając jego dłoń i unosząc kieliszek. - Wypijmy za zwodzenie na manowce wszystkich yuppie i bogatych poszukiwaczy. Pójdiesz na bal, Kopciuszk. Twoje marzenia się spełnią i Moorgate będzie twoje.

- Nasze - poprawił, również unosząc kieliszek. - Dziękuję ci, wróżko chrzestna. Co zrobiliśmy z szarlotką?

- Jest na półce w spiżarni. - Była mu wdzięczna, że nie drażył tego trudnego tematu. - Tam, gdzie śmietanka. Wydawało mi się, że na tej marmurowej płycie jest najchłodniej. Mam nadzieję, że mleko się nie zepsuje.

- Mamy też mleko w proszku, na wszelki wypadek. - Ukroił dwa spore kawałki ciasta. - Bez obaw, poradzimy sobie. Opowiedz mi o twoim życiu w Londynie. Od początku i ze szczegółami. Chcę wiedzieć wszystko.

Dużo później Melissa położyła się na boku, podpierając się na łokciu, i obserwowała śpiącego Roba. W pokoju było dla niego o wiele za gorąco, dlatego zrzucił z siebie koc i spał z twarzą wtuloną w poduszkę, całkowicie spokojny.

„Powinam teraz wyjechać” - pomyślała. Jaka przyszłość mogłaby nas czekać? Powinam się wymknąć, jak złodziej w środku nocy. Byłby smutny przez jakiś czas, ale potem szybko by o mnie zapomniał. Był we mnie zakochany tylko przez chwilę. Na pewno nie wywarłoby to większego wpływu na jego życie. Lepiej będzie, jeśli odejdę teraz, póki jeszcze jestem w stanie odejść.”

Powoli, ostrożnie, Melissa odsunęła się od niego i wstała z łóżka, po omacku szukając szala. Rob zapalił przed snem lampę naftową, która dawała przytłumione światło, i w jej żółtawym, przygaszonym poblasku Melissa podeszła boso do okna. Rob znalazł gdzieś prowizoryczną zasłonę, która co prawda wisiała trochę nierówno, ale sprawiała, że niemal pusty pokój nabierał bardziej przytulnej, intymnej atmosfery. Wcześniej byli zbyt pochłonięci sobą nawzajem, by przejąć się czymkolwiek poza gwałtownym, palącym pożądaniem, ale teraz, drżąc na całym ciele, Melissa odsunęła nieznacznie zasłonę i wyjrzała na zewnątrz.

Za oknem padał śnieg. Tańcząc i wirując na wietrze, osiadał powoli na ziemi i tworzył zaspę. Jej zduszony okrzyk zdziwienia przerodził się w cichy śmiech. Nie było mowy, żeby gdziekolwiek tej nocy wyjechała, nie było mowy, żeby udało jej się szybko przebiec do samochodu i odjechać w stronę Oksfordu. Natura podjęła za nią decyzję i teraz Melissa czuła olbrzymią falę ulgi. Mogła zostać z nim jeszcze przez jakiś czas, kochać go jeszcze chwilę dłużej.

- Zamarzniesz, jak będziesz tam stała. - Jego głos wystraszył ją tak, że aż podskoczyła.

- Dalej pada śnieg?

Odwróciła się do niego gwałtownie.

- Jak to „dalej”?

Rob zaśmiał się głośno.

- Zaczęło śnieżyć zaraz po tym, jak wróciłem furgonetką. Tak sobie myślałem, że może zacząć padać, bo zrobiło się cieplej, ale nie chciałem, żebyś stwierdziła, że powinnaś natychmiast wracać do Londynu, póki jeszcze możesz. Wracaj do łóżka. Słyszę, jak szczękają ci zęby.

Melissa wróciła do niego, śmiejąc się bezbrinnie. Przyłgnęli do siebie, trzymając się mocno w objęciach, zapominając o całym świecie.

Rozdział dwudziesty czwarty

Śnieg padał przez następne dwa dni. Rob i Melissa, odcięci od świata, mieli solenny zamiar wykorzystać każdą sekundę. Śnieg, przywiewany przez wiatr z północnego zachodu, tworzył wokół domu zaspę, ale Robowi udało się odśnieżyć wąską ścieżkę do drewnutni. Zgromadzone wcześniej zapasy jedzenia miały ich uchronić od głodu.

- Dzięki Bogu, że kupiliśmy tyle czekolady - powiedziała Melissa, przeżuując kolejny kawałek, oparta o piec, podczas gdy Rob mył ręce po tym, jak naniósł drewna do kominka. - Musiałam mieć jakieś przecucie.

Rob podszedł do pieca i chwycił przewieszony przez barierkę ręcznik, uśmiechając się do Melissy.

- Powinnaś z trudem mieścić się w drzwiach - skomentował. - Jakim cudem jesteś taka szczupła?

Melissa nie odpowiedziała, potrząsnęła tylko głową, a Rob objął ją ramieniem. Oparła o niego policzek, wyglądając przez okno na zaśnieżone wzgórza. Świat wyglądał przepięknie i nierealnie, jakby nagle znaleźli się w bajce. Tylko to pomagało jej wierzyć w istnienie tego

magicznego świata i w możliwość ucieczki od rzeczywistości.

- Chodźmy na spacer - powiedziała nagle. - Na chwilę. Cały świat wygląda tak pięknie, teraz, kiedy wreszcie zaświeciło słońce. Co ty na to?

- Właściwie to czemu nie? - Nie był w stanie jej odmówić. - Zasy za domem są bardzo głębokie, ale na drodze nie jest tak źle. Zobaczymy, jak daleko uda nam się dotrzeć.

Po wyjściu na drogę, skręcili w stronę wrzosowisk, przechodząc przez bramę i brnąc coraz głębiej w śniegu. Kiedy wyszli poza chroniący częściowo od wiatru szpaler drzew, nie byli w stanie rozróżnić, gdzie kończy się droga a zaczynają wrzosowiska, więc szli powoli, zatrzymując się co chwila, by rozejrzeć się dookoła.

- Jest jak w bajce - wyszeptała Melissa. - Wszystko wygląda jak odmienione.

Serce ścisnęło jej się boleśnie, kiedy na to patrzyła.

Jak mam to znieść?" - myślała. Jak mam pogodzić się ze śmiercią, wiedząc, co tracę?"

A jednak, podczas gdy tak stała, podziwiając tonące w śniegu wrzosowisko, ogarnął ją niezwykły spokój, pełna opanowania siła, jak gdyby dane jej było poznać coś tak wszechogarniającego, tak oszalałającego, że żal i niepokój przestały ścisnąć jej serce, które ogarnęła niezwykła błogość i które mogło teraz bić miarowym, jednostajnym rytmem. Pod jej stopami wyrastało wrzosowisko ciągnące się aż po ognisty horyzont, na którym słońce zanurzało się powoli w morzu, a długie, niebieskie cienie zaległy na ukrytej pod warstwą puchu ziemi. Na wschodzie wzeszła pierwsza gwiazda, świecąca jasno jak latarnia, a cała okolica pogrążona była w ciszy, która otulała ich swoim kojącym płaszczem.

Melissa nie miała pojęcia, jak długo stali tak razem, poruszeni do głębi przez te tajemne siły natury. Po chwili usłyszeli ochryply, upiorny pisk, a później sowa płomykówka, dryfując w powietrzu z rozpostartymi szeroko skrzydłami, przeleciała im nad głowami, by przysiąść na słupie znajdującym się poniżej. Wyrwani ze swoich snów na jawie, uśmiechnęli się do siebie, zachwyceni tym widokiem.

- Ma gniazdo w stodole koło Moorgate - powiedział Rob. - Test piękna, prawda?

- Jest piękna - zgodziła się Melissa. - I okrutna - dodała, myśląc o ostrych szponach i mocnym, zakrzywionym dziobie.

- Cóż, takie jest życie. - Rob ujął ją pod ramię. - Sowy też muszą jeść. Ale muszę przyznać, że nie chciałbym być częścią tego łańcucha pokarmowego. Całe życie musiałbym walczyć o terytorium, pożywienie i partnerki, żyjąc w ciągłej obawie przed śmiercią. - Rob opacznie zrozumiał dreszcz, który przeszedł Melissę, i przyciągnął ją bliżej do siebie, drżąc przed nadejściem momentu, w którym go opuści. - Nie wyjeżdżaj - powiedział. - Zostań ze mną w Moorgate.

W jej oczach szklily się palące łzy, ale objęła go mocniej za ramię, próbując się uśmiechnąć.

- Muszę wyjechać. Wiesz, że muszę.

- Ale wrócisz?

- Oczywiście. Jakaś część mnie i tak tutaj zostanie. Zostanie tutaj na zawsze.

- Nie chcę części ciebie - wymruczał. - Nigdy się tym nie zadowolę.

- Muszę załatwić swoje sprawy - odparła Melissa. - Ale nie martw się. Moorgate będzie... nasze.

Rob westchnął ciężko.

- Dlaczego jakoś w to nie wierzę?

- Wy, ludzie małej wiary. Powiedziałam już, że we dwójkę damy radę zebrać wystarczającą sumę, żeby wpłacić zaliczkę. Przestań w to wątpić. Jak tylko przyjadę do Londynu i załatwię co trzeba, złożę ofertę kupna. Ja się zajmę stroną prawną. Już otym rozmawialiśmy, Rob. Przestań narzekać i ciesz się tą kilkudniową ucieczką od zmartwień i rzeczywistości.

- Chodzi tylko o to, że nie powiedziałaś, kiedy wrócisz. Nie cierpię żyć w niepewności.

- Nie jestem w stanie ci powiedzieć. Wiesz, że w Londynie czeka na mnie ważna sprawa. Nie potrafiłabym podać ci konkretnego terminu. Ale będziemy w kontakcie, obiecuję. Ty musisz się zająć kupnem domu.

- Jeśli lady Todhunter dowie się, że chciałbym go kupić, na pewno da mi trochę czasu, żeby wszystko załatwić, jestem tego pewien.

Brzmiał teraz zdecydowanie bardziej optymistycznie i Melissa mogła odetchnąć z ulgą. Nie zawsze z taką łatwością udawało jej się odwracać jego uwagę od tych trudnych spraw, a jednak nie była w stanie powiedzieć mu prawdy, zniszczyć jego szczęścia. Przynajmniej będzie mógł kupić Moorgate. Te kilka tysięcy funtów, które zostały jej po sprzedaży mieszkania w Londynie, wystarczyłoby na zaliczkę. Byłaby to niewielka rekompensata za całe to szczęście, którym ją obdarzył.

- Świetnie. W takim razie nie ma co się martwić o szczegóły.

- Wiem, że to głupie, ale mam wrażenie, że jeśli teraz wyjedziesz, to już nigdy cię nie zobaczę.

Po tych słowach zapadła między nimi cisza, burząc nastrój intymności. Słońce już zaszło i cienie zaczęły się pogłębiać. Nad wrzosowiskiem powiał zimny wiatr, a sowa płomykówka z niezwykłym krzykiem uniosła się ze słupa, na którym przysiadła. Melissa

przypomniała sobie nagle, że Geoffrey Chaucer napisał kiedyś, że ten ptak jest prorokiem żalości i nieszczęścia. Zadrżała..

- Przepraszam - powiedział Rob, pełen skruchy. Wiedział, że jego słowa ją zraniły, ale nie zdawał sobie przy tym sprawy, jak bardzo prawdziwe miało się okazać jego proroctwo. Zastanawiał się, czy nie zaczęła się bać, że po drodze do domu będzie mieć jakiś wypadek albo coś w tym stylu, i przeklął w myślach samego siebie za swoją niezdarność. Jak mógł to teraz odkręcić? - Nie miałem pojęcia, że miłość może być taka przytłaczająca. Spójrz tylko na mnie. - Zaśmiał się. - To dość upokarzające, czuć się jak młody szczył, będąc w moim wieku. Chcesz już wracać?

- Tak, tak myślę. - Melissa zrobiła dobrą minę do złej gry, chcąc dodać mu odwagi. - Znowu robię się powoli głodna.

- Mogłem się domyślić. - Zachichotał. - Muszę sobie zapamiętać na przyszłość, żeby nigdy nie wyjeżdżać z domu bez prowiantu. - Zatrzymał się nagle. Melissa, ślizgając się lekko, również przystanęła, trzymając się kurczowo jego ramienia. Rob ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją z czułością. - Kocham cię - powiedział. - Nigdy o tym nie zapominaj. Znowu cała się trzęsiesz. Co z ciebie za kobieta! Zawsze głodna, zawsze zmarznięta.

- Ja też cię kocham, Rob - odparła Melissa. - To najlepsze, co mi się w życiu przydarzyło. Nigdy o tym nie zapominaj, dobrze? Obiecuj mi.

Patrzyli sobie przez chwilę w oczy.

- Nie zapomnę - zapewnił ją łagodnie. - Obiecuję. Chodź, kochanie. Wracajmy do domu.

Maudie siedziała przy stole, na którym rozłożone były skrawki tartanu. Paczka ze Szkockiego Domu przyszła dawno, dawno temu, a jednak Maudie nie potrafiła się zdecydować: MacCallum Ancient, Hunting Fraser, Muted Blue Douglas, Muted Blue Dress Stewart. Najbardziej lubiła przygaszone kolory, takie jak Douglas, a jednak nie była w stanie podjąć ostatecznej decyzji. Miała zbyt dużo na głowie. Wcześniej tego samego dnia zadzwoniła do niej zdenerwowana Posy.

- Tata dzwonił - powiedziała po tym, jak się przywitały. - Przyjeżdża się ze mną zobaczyć.

Chwila ciszy.

- Ach. - Maudie chciała być sprytna i odgadnąć, co czuje Posy. - Cóż, to miło z jego strony, nie sądzisz? Nie widział jeszcze twojego domu, prawda?

- Mmm. - Posy nie była zbyt rozmowna. - On i mama przyjechali go obejrzeć, zanim się wprowadziłam.

Brzmiała, jakby wciąż była tym urażona, zawstydzona, że jej rodzice przyjechali obejrzeć mieszkanie, które chciała wynająć.

- Jakbym była malutkim dzieckiem - powiedziała Posy, zła i obrażona. Maudie wiedziała, że Posy bardzo szanowała sobie prywatność i starała się trzymać swoje życie i życie rodzinne na dystans. Znając skłonność Seliny do publicznego łajania Posy i pokazywania jej na oczach wszystkich, gdzie jej miejsce, Maudie nie winiła ją specjalnie za to, ale wiedziała też, że Posy potrafi trochę w tej kwestii przesadzać.

- Na pewno będzie miło - powiedziała zachęcającym tonem. - Nie widywałaś się z nim zbyt często ostatnimi czasy i będziesz teraz mieć okazję, żeby go oprowadzić po Winchester. Miałam wrażenie, że chcesz im jakoś zadośćuczynić za Boże Narodzenie.

- Chcę. Zastanawiałam się tylko czy, no... czy coś może słyszałaś.

- Jeśli chciałaś zapytać, czy dzwoniła twoja matka, to odpowiedź brzmi tak, ale rozmawialiśmy tylko o Moorgate. To chyba było w zeszły weekend. Wciąż wierzy, że uda jej się je kupić, ale obawiam się, że nie dałam jej zbyt wiele nadziei. Być może twój ojciec chce cię wybadać. Jeśli twoja matka na niego naciska, to może wydaje mu się, że w ten sposób może jakoś jej to zrekompensować. Nie jest teraz najbardziej popularną osobą w rodzinie i może chce w ten sposób jakoś zadośćuczynić za grzechy.

- Nie chcę, żeby tak się czuł - wymamrotała Posy. - Tak czy inaczej, to na pewno nic wielkiego. Hugh mówi, że może tata po prostu pomagał tej Mary, a mama źle to wszystko rozumiała.

- To prawdopodobne. Więc może po prostu przyjmij do wiadomości, że przyjeżdża do Winchester, bo cię kocha i za tobą tęskni. Dlaczego zawsze musi istnieć ukryty motyw?

- Nie, nie, nie musi. - W jej głosie słychać było wahanie. - Tyle że brzmiał dość dziwnie.

- Dziwnie? Jak?

- Był... wesoły.

Posy wydawała się zdziwiona, tak ogromnie zdumiona podobną postawą, że Maudie wybuchła śmiechem.

- Biedny Patrick - powiedziała, chichocząc. - Biedny, biedny Patrick.

To uderzyło w czuły punkt Posy.

- Nie o to mi chodziło - powiedziała. - Tata był nawet więcej niż wesoły. Było w jego głosie coś takiego... Może masz rację i tata myśli, że kupno Moorgate wszystkim nam by sprawiło przyjemność, ale jeśli nie zamierzają sprzedać domu w Londynie i przeprowadzić się do Kornwalii, to jest to tak naprawdę okropny pomysł. Nie stać ich na utrzymywanie dwóch

domów.

- Cóż, tak między nami, słyszałam, że być może będę mieć kupca. Ktoś jest bardzo zainteresowany kupnem Moorgate, więc trzymaj kciuki. Gdyby to wypaliło, pozbylibyśmy się problemu.

Koniec końców Posy zgodziła się, że musi poczekać i nie wysnuwać żadnych pochopnych wniosków, po czym wyszła z Judeem i Jo na, jak to określiła, „dubbing”, zostawiając Maudie samą, pogrążoną w głębokich rozważaniach. Maudie nie miała zamiaru niepotrzebnie niepokoić Posy, ale kiedy dziewczyna wytłumaczyła jej, czym charakteryzowała się wesołość Patricka, Maudie nieco się zdziwiła. Z jej rozmowy z Seliną wynikało, że Patrick nie ma zamiaru dokładać się do kupna Moorgate, więc co takiego mogło sprawić, że wydawał się tak szczęśliwy? Czyżby wrócił znowu do Mary? A jeśli tak, to dlaczego, na litość boską, chciałby o tym powiedzieć Posy? Musiał przecież wiedzieć, jak by na to zareagowała.

Maudie bawiła się przez chwilę skrawkami wełny, obracając je z zamyśleniem w dłoniach. Zawsze starała się nie ingerować w decyzje swoich pasierbic, chociaż kiedy Hector jeszcze żył, nie było to nigdy konieczne. Selina często radziła się ojca, który chętnie dzielił się własnym zdaniem ze swoją córką.

- Jesteś zbyt apodyktyczny i władczy - powiedziała mu kiedyś Maudie, niedługo po tym, jak Selina wyszła za męża. Patrick oświadczył wtedy, że ma zamiar kupić nowy samochód, zaś Hector od razu stwierdził, że ich na niego nie stać. - Jakim cudem ty wiesz, na co ich stać?

- To absolutne wariactwo - odparł Hector, parskając śmiechem. - Bezsensowna ekstrawagancja. Patrick powinien być mądrzejszy.

- Myślę, że jest - odcięła się Maudie chłodno. - Stara się zadowolić Selinę i jej chęć dotrzymywania kroku tym wszystkim eleganckim znajomym.

Hector nic na to nie odpowiedział. Zgiął jedynie „Timesa” w pół i położył się do łóżka. Po tym incydencie nie wyrażał już tak ochoczo swoich opinii na ten temat i bardziej tolerował Patricka, a nawet dołożył dość pokaźną sumę na samochód. Selina była wtedy urzekająco wdzięczna - ścisła i całowała ojca, jednocześnie posyłając Maudie spojrzenia pełne triumfu - podczas gdy Hector mamrotał, że to wszystko w ramach wcześniejszego prezentu urodzinowego i gwiazdkowego dla nich obojga.

„Dlaczego wszystko zawsze musiało być podszyte rywalizacją?” - pomyślała Maudie. „Mój problem polegał na tym, że zawsze mówiłam to, co miałam na myśli i broniłam swoich opinii. Ani Hector, ani Selina nie byli do tego przyzwyczajeni. A teraz jest już za późno.

Mimo moich dobrych chęci, Selina i ja nigdy nie będziemy się przyjaźnić. Gdyby tylko Hector nie czuł się taki winny na sam koniec. Przepraszał Selinę za każdym razem, gdy ją widział, i mam wrażenie, że żałował małżeństwa ze mną. Ale, poczucie winy czy nie, jestem pewna, że nie byłby zadowolony, słysząc o tym, że Selina chce kupić Moorgate w charakterze domku letniskowego.”

Maudie zgarnęła wszystkie skrawki tartanu na bok i poszła usiąść przy kominku, wyciągając robótkę z kosza i rozkładając ją na kolanach.

- Masz absolutną rację - powiedziała jej jakiś czas temu Daphne. - To szaleństwo. Samobójstwo finansowe.

- Czuję się, jakbym była katem - odparła Maudie. - Spędziliśmy w tym domu tyle szczęśliwych chwil, nieprawdaż?

- Nie możemy zachować na zawsze wszystkiego - odpowiedziała stanowczym głosem Daphne. - Nasze wspomnienia łączą się nierozdzielnie z naszą młodością. Jesteśmy jak ci ludzie, którzy nie mogą zapomnieć o wojnie, bo były to najszczęśliwsze czasy ich życia. Głównie dlatego, że byli wtedy młodzi, że przeżywali swoją młodość podczas wojny, która była tak ekstremalnym przeżyciem, że nic, co przyszło później, nie mogło cię z nią równać. Dla Seliny Moorgate jest częścią jej dzieciństwa, dotyczy czasów, zanim umarła Hilda, a całe jej życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Ale głupotą byłoby próbować odtworzyć tę przeszłość. Selina musi przestać bujać w obłokach i zejść na ziemię. Przestań się tak denerwować, Maudie, to zupełnie do ciebie niepodobne. Zawsze byłaś taka pragmatyczna.

- Nie zawsze - odparła z ociąganiem Maudie. - Robiło się to i owo...

- Och, Maudie. - Daphne zaczęła chichotać. - Pamiętasz, jak wylałaś kiedyś Hectorowi dzbanek zimnej wody na głowę i tak go to zszokowało, że siedział przez dłuższy czas bez ruchu, ociekając wodą?

- Znowu się rządził. - Maudie również wybuchła śmiechem. - Potrafił być taki irytujący, a ja przechodziłam wtedy przez najgorszy okres menopauzy.

- Wyraz jego twarzy! Wyglądał na takiego urażonego, a my obie wyłyśmy ze śmiechu...

- I powiedział wtedy urażony: Jakże niezmiernie się cieszę, że mogłem być dla was źródłem rozrywki”.

- I wtedy ty rzuciłaś w niego ręcznikiem, a on, ugodzony do żywego, odrzucił go z powrotem, wstał i wyszedł. A my płakałyśmy ze śmiechu i otworzyłyśmy butelkę wina.

- A potem, jak już byłyśmy mniej więcej w połowie, wrócił i zapytał: „A gdzie jest moja?”.

Na moment zapadła cisza.

- Równy był z niego gość, prawda? - powiedziała wreszcie Daphne, nieco niepewnie.

- Nie był ani trochę złośliwy. Tak za nim tęsknię, Daffers.

- Ja też, kochana. To były piękne czasy. Nie pozwól, żeby Selina cię wyprowadziła z równowagi.

Gdyby tylko ta klientka Neda Cruikshanka się zadeklarowała, Maudie przyjąłaby jej ofertę i pozbyła się jednego próbiemu. Następnego dnia był piątek, więc istniała szansa, że Ned zadzwoni z dobrymi wieściami przed wyjazdem do Londynu. Maudie dokładnie przeliczyła oczka, po czym usadowiła się wygodniej na fotelu i zaczęła robić na drutach.

Przez okno sypialni do środka płynęło chłodne, srebrzystobiałe księżycowe światło („Nie możemy zasłonić zasłon w tak piękną noc” - zaprotestowała wcześniej Melissa), malując czarne kraty na gołej podłodze. Melissa, przytulona do ciepłych pleców Roba, spała niespokojnie, dręczona przez sny. Dom wokół niej nagle ożył i mogła słyszeć rozmaite odgłosy: trzask zamykanych drzwi i pospieszne kroki na schodach. Chłopiec już niemal wybiegł za drzwi.

- Pospiesz się! - Niecierpliwił się. - Panna Morrow pomogła mi z obrazkiem, ale będziesz musiała sama go pokolorować.

Młodsze dziecko weszło na półpiętro.

- Też bym chciała iść do szkoły - powiedziała tęsknym głosem.

- Niedługo pójdziesz. - Próbował ją pocieszyć chłopiec. - Pospiesz się albo tatuś wróci i zepsuje całą niespodziankę.

W pokoju dziecinnym zaczęło płakać niemowlę i chłopiec zaklął cicho.

- Mama idzie - wyszeptała dziewczynka. - Ukryjmy kartkę.

Melissa zadygotała i okryła się szczelniej kocem, po czym na nowo pograżyła się we śnie. W końcu hallu, tuż przy schodach, stała ubrana choinka, na której światełka migotały jak drogocenne kamienie w przytłumionym świetle korytarza. Po schodach zeszła młoda kobieta trzymająca w ramionach dziecko, zatrzymując się na chwilę na równi z czubkiem choinki, by niemowlę mogło zobaczyć kolorowe bombki. Kobieta wyszeptała mu coś do ucha, przytulając jego niewielką główkę do policzka, następnie zeszła na parter i skierowała kroki do kuchni. Drzwi wejściowe otworzyły się i stanął w nich mężczyzna. Uśmiechnął się na widok przystrojonego drzewka, po czym zamknął drzwi dokładnie za sobą.

- Cześć, dzieciaki! - Jego głos niósł się echem po hallu i w górę schodów. - Wróciłem.

Kobieta wyszła z kuchni i przytuliła go do siebie, a dom wypełniły ich szepty. Melissa przysunęła się bliżej Roba i uśmiechnęła przez sen.

Rozdział dwudziesty piąty

Selina spojrzała w lustro, czując narastającą w niej panikę i gniew. Nawet jej własna twarz wydawała się jej teraz obca. Selina pochyliła się nieco, przyglądając się uważniej swojemu odbiciu. Kiedy pojawiły się te zmarszczki? Te bruzdy między nosem i wargami, ostre linie wokół opadających kącików ust? Miała cienie pod oczami, a włosy potrzebowały świeżo położonych pasemek. Selina wyglądała teraz na swój wiek. Nagle przypomniały jej się zdjęcia jej matki. Hilda zawsze się na nich uśmiechała, dzielnie, z determinacją, promiennie, nawet ponuro, ale zawsze się uśmiechała.

„Cóż, ona miała wiele powodów do uśmiechu” - pomyślała Selina. „Tatuś nigdy by jej nie zdradził i by od niej nie odszedł.”

Po raz pierwszy w życiu wspomnienia o matce skaziła uraza. Hilda zawsze była kochana, poważana, cieszyła się doskonałą pozycją w towarzystwie, zawsze żyła w luksusie, więc czemu, do cholery, miałyby się nie uśmiechać? Selina oparła łokcie na toaletce i uśmiechnęła się szyderczo do swojego odbicia. Ten wyraz twarzy miała wyćwiczony do perfekcji od najmłodszych lat - mogła nawet dokładnie określić moment - od chwili, w której w ich życiu pojawiła się Maudie. W zamierzeniu był to wyraz pełen pogardy, nienawiści.

- Nie znam drugiej osoby, która byłaby w stanie tak szybko zniszczyć innym dobre samopoczucie, jak ty! - krzyknęła kiedyś Posy w napadzie złości.

Co zaskakujące, Selina pamiętała dokładnie, przy jakiej okazji zdarzył się ten wybuch. Chris przyprowadził wtedy do domu swoją pierwszą poważną dziewczynę, żeby spędziła z nimi weekend, i Patrick zasugerował, by wybrać się do jednego z pubów w Surrey na niedzielne śniadanie. Powiedział, że zna jedno takie świetne miejsce, niedaleko Farnham, więc wszyscy wpakowali się do samochodu i wyjechali z Londynu. Poranek był piękny i słoneczny, Sue i Posy szybko znalazły wspólny język, Chris był zakochany po uszy, a Patrick podśpiewywał pod nosem, prowadząc. Dlaczego więc Selina czuła się taka poirytowana, taka drażliwa? Czy chodziło o to uwielbienie, jakie Chris okazywał zupełnie otwarcie tej głupiutkiej, uśmiechającej się kokieteryjnie Sue? Koniec końców to ona zawsze była u niego na pierwszym miejscu. Chris był jej najstarszym dzieckiem, jej pierworodnym synem. Chris był wyjątkowy. Przez całe życie potrafiła nim manipulować - wystarczyło jedno słowo albo spojrzenie. Do tej pory to jej szczęście było najważniejsze, to jej wygoda i dobre samopoczucie były dla niego priorytetem. Tego ranka jednak o wiele więcej uwagi poświęcał Sue. Zrobił zamieszanie, bo chciał, żeby usiadła tam, skąd najlepiej będzie mogła podziwiać z

okna widoki, martwił się, czy nie jest jej za gorąco, ciągle poświęcał jej całą swoją uwagę.

Nawet teraz Selina poczuła, jak wzbiera w niej irytacja. Chris wyszedł wtedy na totalnego głupca, podczas gdy Patrick bardzo mu w tym pomagał, komplementując długie włosy dziewczyny, drocząc się z nią, przymilając się. Oczywiście dziewczyna była zachwycona, zadzierała nosa i uśmiechała się głupawo; nawet Posy się na to nabrała. Selina wzruszyła ramionami, patrząc na swoje odbicie. Nie żeby kiedykolwiek oczekiwała jakiegokolwiek lojalności ze strony Posy. W końcu udało im się znaleźć pub, który oczywiście o tej porze był już tak zatłoczony, że ciężko byłoby wcisnąć tam szpilkę. Patrickowi udało się zająć ostatni wolny stolik na dwie osoby, po czym kazał Selinie przy nim usiąść, żeby mieli gdzie postawić napoje.

- Możemy troszeczkę postać, prawda? - Chris uśmiechał się do Sue. Selina siedziała samotnie przy stoliku i zgrzytała zębami z wściekłości, podczas gdy Patrick i Posy próbowali dostać się do baru. Selina patrzyła lodowatym wzrokiem prosto przed siebie, a kiedy Patrick wrócił, by zapytać, co jej zamówić do picia, i zapewnić ją, że wkrótce ma się zwolnić stolik, który pomieści ich wszystkich, wzruszyła tylko ramionami.

- Gin z tonikiem? - zapytał wesoło, ciesząc się rodzinną wycieczką. - Wino? Szprycer?

- Nie, dziękuję. - Na jej twarzy zagościł teraz pogardliwy uśmiech. - Tylko sok pomarańczowy.

- Na pewno? - Patrick wydawał się nieco skonsternowany i mina trochę mu zrzędła. - Zaraz dostaniemy stolik, obiecuję, kochanie. Jedzenie jest tu naprawdę dobre.

Selina rozejrzała się dookoła. Skrzywiła się, gdy dostrzegła grupę śmiejących się głośno ludzi siedzących przy sąsiednim stoliku i pokręciła ze wstrętem głową na widok psa leżącego przy stoliku innej rodziny. Jej spojrzenie wyrażało kompletny szok, że Patrickowi w ogóle przyszło do głowy, by zabrać ją w takie miejsce. Patrick odwrócił się, przepychając się ponownie do baru, i Selina kątem oka zauważyła, jak zamienia kilka słów z Posy, która spojrzała w jej kierunku z zaniepokojoną miną. Selina upajała się swoją władzą, ciesząc się, że jest w stanie zepsuć im ich głupią, samolubną zabawę, ukarać ich za to, że choć na moment zapomnieli, że ona zawsze musi być na pierwszym miejscu. Kiedy wreszcie usiedli wszyscy przy jednym stoliku i spojrzeli w menu, Patrick uśmiechnął się do niej z nadzieją, że udało mu się ją zadowolić.

- No, to co bierzemy? - zapytał, uśmiechając się szeroko do Sue i mrugając porozumiewawczo do Chrisa. - Co byś chciała, kochanie?

- Chciałabym jeść w porządnej restauracji z porządną klientelą - odparła lodowatym tonem pełnym pogardy. Czy możesz mi wyjaśnić w jakikolwiek sposób, co, u diabła,

sprawilo, ze pomyslales, ze bedzie mi sie tu podobać?

Wciąż pamiętała ich reakcje - pełne strachu spojrzenie

Chrisa, zakłopotanie Sue, nieszczęśliwą minę Patricka, gniew Posy - oraz jej własne poczucie triumfu, upajający smak władzy. Wtedy właśnie Posy powiedziała głośno, co o niej myśli. Reszta udawała, że czyta w skupieniu swoje menu, starając się zignorować wcześniejszy incydent, ale Selinie udało się już skutecznie zepsuć im całą radość z wycieczki. Tak, zawsze cieszyła się tym, że jest w stanie przywołać swoją rodzinę do porządku jednym spojrzeniem, ale coraz wyraźniej zdawała sobie sprawę z tego, że już niedługo nie pozostanie nikt, na kim jej wypracowany, pełen pogardy uśmiezek robiłby jakiegokolwiek wrażenie. Na chłopców nie miała żadnego wpływu, ich żony już o to zadbały, a Posy nigdy się go nie bała. Jedynie na Patricka wywierał jeszcze jako taki wpływ. Aż do tej pory. Teraz jej władza powoli się zmniejszała, Selina zaczynała tracić kontrolę i to napawało ją przerażeniem; przerażeniem i gniewem. Nie potrafiła uwierzyć, że Patrick mówi serio. Fakt, że Patrick uwalniał się spod jej władzy, był co najmniej alarmujący. Pozostawał niewzruszony wobec jej gniewu, pogardy, nawet wobec jej łagodniejszych prób przemówienia mu do rozsądku. Był obojętny i chłodny, a przy tym nieznośnie, irtujaco szczęśliwy.

- Złożyłem już wymówienie i zostało ono przyjęte - powiedział jej triumfalnie. - Mam wrażenie, że jeśli chodzi o Mary, to nie byłem tak dyskretny, jak mi się wydawało, więc odetchnęli z ulgą, widząc, że chcę odejść bez robienia scen. Jeśli tylko znajdą kogoś na zastępstwo, wyjadę już w okolicach Wielkanocy.

- Wielkanocy? - Selina zrobiła wielkie oczy. Jej szok przewyższył nawet jej wściekłość, jaką poczuła, słysząc, z jaką nonszalancją Patrick mówi o tej małej zdzirze. - Wyjeżdżasz na Wielkanoc?

- Dlaczego nie? Po co czekać? Nie martw się. Wezmę tylko kilka książek i trochę ubrań. Zastanowiłaś się już nad tym, co zrobisz?

- To chyba nie twój interes, prawda?

- Nie bardzo, jak sądzę. - Wzruszył beztrosko ramionami. - Jestem pewien, że sobie poradzisz. W piątek jadę odwiedzić Posy. Z rozmowy z nią wywnioskowałem, że nie mówiłaś jej, że odchodzę. Dlaczego? Przecież od razu powiedziałaś jej, że jestem niewiernym dupkiem.

Selina zaniemówiła. Takiego Patricka nigdy wcześniej nie знаła i nie miała pojęcia, jak sobie poradzić z tą sytuacją.

- A co bym jej miała powiedzieć? - zapytała z odrazą. - Ze znalazłeś sobie nową dziwkę w Brecon?

- Jeśli przez „dziwki” rozumiesz ludzi z trudnościami w nauce, to owszem, można tak powiedzieć. Wiesz dokładnie, gdzie i po co jadę, Selino. Przejrzałaś wszystkie moje dokumenty, a ja się z tym wcale nie kryłem.

- A co pomyślą sobie ci ludzie, kiedy się dowiedzą, że odchodzisz od żony, żeby się spełnić w jakiejś zupełnie samolubnej, idealistycznej misji?

- Wszystko im wytłumaczyłem, bez zatajania czegokolwiek, isą gotowi dać mi szansę.

- Jesteś takim hipokrytą! - krzyknęła. - Gardzę tobą. Udajesz, że jesteś bardziej święty od papieża, jednocześnie zdradzając mnie i opuszczając po prawie trzydziestu latach małżeństwa. Jak się będziesz czuć, kiedy powiem o tym naszym znajomym?

- A jak ty się będziesz czuć? - zapytał cicho. - Szczęśliwi, zadowoleni ludzie nie niszczą własnych udanych małżeństw. Jak więc to wytłumaczysz, Selino?

Nie potrafiła mu na to odpowiedzieć. Jak do tej pory nawet jej najbliższe przyjaciółki nie wiedziały, że Patrick od niej odchodzi - zwłaszcza z tego powodu. O ileż prościej byłoby go przedstawić w niekorzystnym świetle jako nieświątecznego w uczuciach flirciarza! Selina niemal żałowała, że nie pozwoliła mu wtedy odejść do Mary. Wówczas, jako zdradzona, zraniona żona, o wiele łatwiej mogłaby wzbudzić współczucie ludzi. Teraz sytuacja była nieco inna. Absolutnie upokarzająca. Selina wpatrywała się w swoje odbicie, czując, jak narasta w niej panika. Gwałtownym ruchem chwyciła flakonik i zaczęła nakładać makijaż.

Późnym rankiem wiatr z zachodu przyniósł ze sobą cieplejsze powietrze, wraz z którym przyszła odwilż. Śnieg spadał z drzew wielkimi płatami, uderzając głucho o ziemię, a lód ściekał z rynien. Wzdłuż drogi przejechał traktor, zamieniając na wpeł zamarznięty śnieg w błoto pośniegowe, a na wyżej położonych zboczach zasy py zmieniły się w tysiące drobnych, połyskujących w słońcu strumyczków.

- Będę jednak mogła jutro wyjechać - powiedziała Melissa, przyglądając się skąpanym w słońcu wrzosowiskom. - Nie mam już teraz żadnych wymówek.

Przez te kilka dni udało jej się uwierzyć, że może nie będzie musiała nigdy wyjeżdżać, że może jej sen stanie się jawą. Spojrzała na Roba, który widocznie walczył z chęcią przekonywania jej, by została i załatwiła wszystko przez telefon. Melissa uśmiechnęła się do niego.

- Wiem - odparł. - Już o tym rozmawialiśmy. Wiem, że musisz wrócić do Londynu. Tylko nie chcę myśleć, że to nasz ostatni dzień razem.

- Nie - zapewniła go pospiesznie. - Och, nie, ja też nie. Rob, nie możemy się teraz zamartwiać.

Jej głos brzmiał tak desperacko, tak nieszczęśliwie, że Rob zdusił w sobie własne

uczucia i objął ją ramieniem. W ciągu tych czterech dni udało im się uciec od rzeczywistości i teraz ciężko im było wrócić do normalnego, codziennego życia.

- Nie będziemy się zamartwiać - obiecał jej. - Weźmiemy furgonetkę i przejedziemy się po zakupy. Może być trochę ślisko, ale potraktujmy to jako przygodę. Jeśli traktorowi udało się przyjechać aż z wioski, powinniśmy dać radę zjechać na dół. Co ty na to?

- O tak. - Melissa wtuliła się policzkiem w rękaw jego swetra. - Brzmi świetnie. Już prawie skończyła mi się czekolada.

- Na to nie możemy pozwolić. Zrobimy zakupy na cały dzień i ugotujemy sobie fantastyczną wyżerkę.

- Świetnie. - Melissa westchnęła z zadowoleniem, ale zaraz później spojrzała na niego poważnie, biorąc go za rękę. - Rob, powinienes zadzwonić do Neda Cruikshanka i złożyć ofertę kupna. Dzwonił do ciebie kilka razy i zostawił ci wiadomości na poczcie głosowej, więc myślę, że powinienes odpowiedzieć. Dzisiaj i tak jest ostatni dzień. Powiedz mu, że masz zapasowy komplet kluczy i że chcemy kupić Moorgate, więc może zadzwonić do lady Todhunter.

- Jesteś tego absolutnie pewna?

Melissa kiwnęła głową.

- Dokładnie to przemyślałam i jestem pewna. Pieniądze nie będą dla mnie problemem, przysięgam, a chcę mieć pewność, że ten dom będzie... nasz.

Rob westchnął głęboko.

- To fantastycznie...

- Jak tylko przyjmą naszą ofertę, będziemy mogli trochę odetchnąć - odparła. Starła się brzmieć nonszalancko, mając nadzieję, że to po>vstrzyma dociekliwość Roba. - Od razu po powrocie wszystko załatwię. Dziewczyna, z którą studiowałam, pracuje w jednej z kancelarii w Truro. Ona się zajmie całą stroną prawną, okej? Jak tylko się zorientuję, jak wygląda kwestia mojej pracy, dam d znać. Będziemy do siebie dzwonić, dobrze? Możliwe, że będę musiała pomieszkać kątem u znajomych, kiedy będę kończyć sprawy w kancelarii, ale zawsze będziesz się mógł ze mną skontaktować.

- Niech będzie. - Nie wydawał się przekonany. - Wolałbym tylko, żebyśmy mieli więcej konkretów...

- Ned Cruikshank będzie taki zdziwiony, nie sądzisz? - Melissa próbowała odciągnąć jego uwagę. - Wiesz, kiedy mu powiesz, że chcesz kupić Moorgate.

- Ze my chcemy kupić Moorgate - poprawił ją. - Na pewno nie będzie bardziej zaskoczony niż lady Todhunter.

- Zrób to - nalegała Melissa. - Zadzwoń do niego teraz. Byłoby straszne, gdyby ktoś, kto oglądał Moorgate wcześniej, wyprzedził nas na ostatniej prostej. No już, Rob.

- Okej. - Pocałował ją przelotnie. - Zrobię to teraz, nim pojedziemy na zakupy.

- Dobrze. - Wypuściła go z objęć. - Pójdę po płaszcz.

Na piętrze Melissa przysiadła na chwilę przy oknie. Czuła się bardzo zmęczona i słaba, ale obiecała sobie, że dopilnuje, by Moorgate trafiło w ręce Roba. Nic innego się teraz nie liczyło. Tylko to mogła mu ofiarować. Rob sprawił, że przez chwilę była bardziej szczęśliwa niż kiedykolwiek w całym swoim życiu, dał jej możliwość zapomnienia na moment o czekającym ją koszmarze i umożliwił jej częściowy udział w przyszłości, której nie dane jej będzie zobaczyć. Niedługo, całkiem niedługo, Rob będzie w stanie odłożyć wspomnienia tych kilku dni na bok. Oczywiście zawsze będzie o nich pamiętać, ale w końcu uda mu się zbudować dla siebie nowe życie w Moorgate. Melissa mogła mu ofiarować przynajmniej tyle - możliwość życia w domu, który kochał ponad wszystko inne na świecie.

Siedząc w kuchni i czekając, aż Ned odbierze telefon, Rob rozmyślał nad tym, jak dziwne jest to, że teraz, kiedy może wreszcie kupić Moorgate, dom ma dla niego o wiele mniejsze znaczenie niż jeszcze kilka dni temu. Od kiedy w jego życiu w tak dramatyczny i nieoczekiwany sposób pojawiła się Melissa, wszystko inne zeszło na dalszy plan. Jego miłość do Moorgate musiała ustąpić przed miłością do niej. Wiedział teraz, że nie obchodzi go, gdzie będą mieszkać, o ile zawsze będą razem. Melissa była tak wyjątkowa, tak niesamowicie mu droga, że nie potrafił sobie teraz wyobrazić bez niej życia. Moorgate było miłym dodatkiem, bez wątplenia, ale to ona liczyła się teraz najbardziej.

- O, hej! - Zdyszany głos Neda przerwał jego rozmyślenia. - Usiłowałem się do ciebie dodzwonić od kilku dni. Co za pogoda! Wszystko u ciebie w porządku?

- Bardzo w porządku. - Rob uśmiechał się szeroko. - Lepiej sobie usiądź, Ned. Mam dla ciebie niespodziankę.

Maudie zdjęła gumowe buty, zostawiając je przy tylnych drzwiach, i pobiegła do salonu, by odebrać dzwoniący natarczywie telefon. Kiedy tylko dotknęła słuchawki, telefon zamilkł.

- Cholera - powiedziała ze złością. - Niech to jasny szlag. To takie irytujące. Nawet nie waż się tutaj wchodzić, ty potworze jeden, dopóki nie wytrę ci łap.

Podczas gdy Poloniusz w spokoju poddawał się jej zabiegom, Maudie doszła do wniosku, że jedną z zalet posiadania psa jest to, że może mówić do siebie bez obaw, że zostanie uznana za lekko pomyloną.

- Już - powiedziała. - Proszę, przednie już gotowe. Dzięki Bogu, że w końcu się

ociepliło i znowu możemy chodzić na długie spacerunki. Rusz się, ty wielki bydlaku. O, tak. Teraz tylne. No, już. Koniec. Zrobione.

Przewiesiła ręcznik przez barierkę, by wysechł, po czym napełniła czajnik. Kiedy sięgała po imbryk, telefon rozdzwonił się na nowo.

- Szlag! - wymamrotała. - Nawet nie myśl o tym, żeby się rozłączyć. Tak? Słucham?

- Lady Todhunter? - Ned Cruikshank brzmiał, jakby właśnie wygrał na loterii. - To ja, Ned. Mam wspaniałe wieści. Znaleźliśmy kupca na Moorgate, który złożył bardzo hojną ofertę. - Cruikshank wymienił sumę. - Myślę, że to panią zadowoli.

- Jak najbardziej. To wspaniałe wieści, Ned. Czy to ta kobieta, o której mi mówiłeś?

Ned wybuchnął śmiechem.

- Nie uwierzy mi pani. Ja w to nie mogłem uwierzyć. Owszem, to ta dziewczyna, o której pani mówiłem, ale to również Rob Abbot. Kupują go na spółkę.

- Jest jakąś jego starą znajomą? Co za dziwny układ. Oczywiście wiem, jak kocha ten dom...

- Cóż, tak naprawdę wygląda na to, że dopiero co się poznali.

Zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia i chcą zamieszkać razem w Moorgate.

- Dobry Boże! To dość pochopna decyzja, nie sądzisz? Mam nadzieję, że Rob wie, co robi. Zazwyczaj jest taki zrównoważony i... cóż, rozsądny. - Nagle Maudie stanęło przed oczami jej pierwsze spotkanie z Hectorem, to, jak na siebie patrzyli, i uśmiechnęła się do siebie. - To wspaniałe wieści. Mam nadzieję, że będą razem bardzo szczęśliwi. Powinnam tam pojechać, żeby ją poznać.

- Jest absolutnie urocza. - Ned jak zwykle brzmiał bardzo ufnie i jakby brakowało mu tchu. Maudie poczuła niemal absurdalną falę czułości dla niego.

- Będę za tobą tęsknić, Ned - przyznała. - Mam nadzieję, że będziesz sobie świetnie radzić w Londynie.

- Ja również - odparł. - Nawet nie jestem w stanie opisać, jak się cieszę, że udało mi się doprowadzić ten zakup do końca, lady Todhunter. To jak wisienka na czubku tortu.

- Dziękuję - powiedziała ciepłym tonem. - Ach, Ned? Dopilnuj, żebyś dostał tę prowizję.

- Tak zrobię. - Maudie usłyszała w słuchawce jego śmiech. - Biuro się z panią skontaktuje i cała machina zacznie się kręcić. Przekażę Robowi, że przyjęła pani jego ofertę, dobrze?

- Oczywiście. Powiedz mu, że jestem zachwycona. Ogromne dzięki, Ned, i powodzenia.

Maudie odłożyła słuchawkę i stała przez moment bez ruchu w zamyśleniu. Ulga, jaką odczuwała, była ogromna, ale wraz z nią pojawił się również i smutek. Wciąż pamiętała to lato, które spędziła tam z Daphne, Emily i malutką Posy. Wciąż pamiętała, jak bardzo były tam szczęśliwe. Maudie westchnęła ciężko, po czym wróciła do kuchni, by zaparzyć herbatę, mając nadzieję, że podjęła słuszną decyzję.

„Przynajmniej Patrick pozbył się jednego problemu” - pomyślała. „Może teraz Selina będzie mogła zapomnieć o Moorgate i ona i Patrick będą mogli zacząć od nowa.”

Rozdział dwudziesty szósty

Gdy zjeżdżała ze wzgórza, czuła się okropnie na myśl o tym, że zostawia go samego, że pozwalała mu wierzyć, że niedługo wróci. Mimo to pomachała do niego wesoło na pożegnanie. Jedynie myśl o Mikeu czekającym na nią w Oksfordzie i wszystkich formalnościach, które musiała załatwić w związku z kupnem Moorgate, sprawiały, że jakoś się trzymała. Wciąż miała wiele do zrobienia, mnóstwo papierów do podpisania. Myśląc o tym wszystkim, udało jej się nad sobą zapanować. Czuła zmęczenie - a im bardziej oddalała się od Roba i Moorgate, tym bardziej to zmęczenie narastało - ale wiedziała, że największe niebezpieczeństwo kryje się w czyhającej na nią depresji, która robiła, co mogła, by ją przekonać, że nie ma już sensy cokolwiek robić, że nic już na nią nie czeka, że nie ma dla niej żadnej nadziei. Zaszyta z Robem w przytulnych ścianach Moorgate, Melissa przez jeden krótki moment zdołała uwierzyć, że być może zdarzy się cud. Jego miłość do niej wzmocniła Melissę, a to, jak bardzo jej potrzebował, dodało jej wewnętrznej siły. Ponieważ Rob nie wiedział o istnieniu jej choroby, Melissa mogła sobie wyobrazić, że jest całkiem zdrowa. Teraz, kiedy zabrakło jego pełni życia, która ją ogrzewała, i radości, która dodawała jej odwagi, zimno zakradło się aż do jej serca i sprawiło, że nagle osłabła. Z wielką trudnością zaciskała palce na kierownicy.

Wiedziała jednak, że tym razem nie może się zatrzymać na noc. Obawiała się, że gdyby przerwała podróż, by się przespać, mogłaby nigdy nie zebrać w sobie wystarczająco dużo energii, by na powrót się podnieść. Nie, musiała jechać przed siebie, robiąc tylko krótkie postoje na kawę. Wiedziała, że Mike będzie na nią zły, ale powitają z tak ogromną ulgą, że na pewno długo nie będzie się na nią boczyć. Melissa zastanawiała się, czy nie zjechać z głównej drogi i nie zatrzymać się w Bovey Tracey, mając nadzieję, że może natknąć się znowu na Posy. Zdecydowała jednak, że tego nie zrobi. Tym razem byłoby zupełnie inaczej - stolik przy oknie pewnie byłby zajęty, a po jej dobrym samopoczuciu nie pozostałby nawet najmniejszy

ślad. Lepiej, żeby pamiętała tamten słoneczny poranek. Niebezpiecznie byłoby teraz wracać - to mogłoby się skończyć jedynie rozczarowaniem. Nie mogła uwierzyć, że zaledwie tydzień minął od dnia, w którym spacerowała po mieście, myszkowała po księgarni i rozmawiała z Posy. Melissa zastanawiała się, czy Posy kiedykolwiek zobaczy wiadomość, którą jej zostawiła, po czym przypominała sobie to ciepłe uczucie, które czuła w jej towarzystwie, jak gdyby znały się i przyjaźniły od lat. Niczego nie chciała teraz bardziej niż tego, by zawrócić czas i móc raz jeszcze wyruszyć w stronę Moorgate, jakby to był jej pierwszy raz.

Melissa przełknęła ślinę, usiłując zdusić w sobie zdradzieckie łzy, po czym spojrzała na zegarek. Przy dobrych wiatrach będzie w domu w sam raz na podwieczorek. Zdecydowała, że tuż przed wjazdem do Oksfordu zadzwoni do Mikea. Wtedy będzie już za późno, żeby zaczął się o nią martwić, ale da mu to wystarczająco dużo czasu, żeby przygotować wszystko, co potrzebne na jej powrót. Skupiając się na tym, jak cudownie będzie znowoi zobaczyć jego i Luke'a, czekając z utęsknieniem na postój na kawę w Taunton Deane, Melissa ruszyła dalej.

Patrząc, jak znika w oddali, Rob miał wrażenie, że cały jego świat odszedł wraz z nią. Życie bez Melissy wydawało mu się teraz nudne i puste; prawie nie pamiętał, jak udawało mu się egzystować przed jej przyjazdem. Teraz wiedział, że żył wtedy tylko na pół gwizdka. Cały ten wspólnie spędzony tydzień był absolutnie cudowny, nawet pogoda im sprzyjała. Wchodząc z powrotem do domu, tym razem w pojedynkę, rozmyślał nad tysiącem niezadanych wcześniej pytań. W minionym tygodniu kupno Moorgate, bycie z Melissą i zakochanie wydawały mu się zupełnie normalne. Jednak teraz, wędrując po pokojach, obserwując padającą za oknem mżawkę, Rob zastanawiał się, czy przypadkiem nie stracił zmysłów. Z łatwością uwierzyłby, że to wszystko tylko mu się przyśniło, że jego obsesja na punkcie Moorgate doprowadziła go w końcu do załamania nerwowego. Chciał raz jeszcze z nią porozmawiać, usłyszeć słowa zapewnienia, że wszystko będzie dobrze. Rozglądał się dookoła, szukając na to jakiegoś dowodu, ale wszelkie ślady po jej istnieniu zostały starannie usunięte; jej koszyk i koce powędrowały z powrotem do samochodu. Melissa obiecała, że zadzwoni do niego w porze lunchu, więc Rob sięgnął po komórkę, by upewnić się - nie po raz pierwszy zresztą - że jest włączona. Wszystkie przedmioty, których używali, zostały umyte lub schowane i teraz w domu czuło się dziwną pustkę.

Stał w salonie i wspominał, jak zobaczył ją po raz pierwszy, przypatrującą się jego pufom. Zastanawiał się, jak to możliwe, że to Melissa, która tak bardzo kochała ten dom, sprawiła, że Moorgate straciło w jego oczach swój czar. Pokazała mu ona, że jego miłość do Moorgate była niczym w porównaniu do tego, co czuł do niej. Udało jej się wyzwolić go spod czaru i był jej za to głęboko wdzięczny, bowiem wcześniejsza obsesja była jedynie

brzemieniem.

Rob zamknął tylne drzwi i przez chwilę kręcił się po podwórzu. Zatrzymał się przy furgonetce i spojrzał na stojący przed nim dom. Teraz, kiedy gorączka wreszcie go opuściła, widział go dokładnie: solidny, porządnie zbudowany wiejski dom położony w pięknej okolicy. Zrobiło mu się głupio, kiedy przypomniał sobie, jak zachowywał się przez ostatnie sześć miesięcy, i potrząsnął ze śmiechem głową. Chwilowo postradał zmysły, co do tego nie było wątpliwości. Tak czy inaczej, cieszył się perspektywą posiadania Moorgate, mieszkania w nim razem z Melissą i wychowywania ich dzieci na skraju wrzosowiska. Moorgate przyciągnęło ich do siebie. Rob stał przez moment, obserwując gawrony i rozmyślając o wydarzeniach ostatniego tygodnia. Tylu rzeczy wciąż o niej nie wiedział, o tyle rzeczy jej nie zapytał. Spojrzał na zegarek. Możliwe, że za niecałą godzinę będzie mógł z nią porozmawiać. Na samą myśl o tym poprawił mu się humor, a jego serce zaczęło szybciej bić. Pogwizdując sobie pod nosem, wszedł do furgonetki i wyjechał z podwórza na drogę.

Posy siedziała przy stoliku w rogu baru w hotelu Wykeham Arms i przyglądała się ojcu stojącemu przy kontuarze. Wyglądał na odmienionego, ale Posy nie potrafiła określić w jaki sposób. Rozmawiał teraz z barmanką, śmiejąc się swobodnie, z rękami w kieszeniach. Po raz pierwszy w życiu Posy miała okazję zobaczyć go tak, jak widzieli go inni ludzie - nie jako jej ojca, ale jako człowieka, niezależnego mężczyznę. Jej zmysł krytyczny - zawsze wyostrzony - nieustannie pracował na najwyższych obrotach, czekając, aż jej ojciec zrobi coś głupiego albo zachowa się żenująco. Teraz jednak zaczynała rozumieć, że jej nietolerancja była efektem jej własnego braku pewności siebie.

- Tak to się zaczęło objawiać u twojej matki - powiedziała jej niedawno Maudie. - Ale ona nigdy z tego nie wyrosła.

Ta uwaga dała Posy do myślenia. Za nic w świecie nie chciała stać się podobna do matki, która potrafiła piorunować wzrokiem, której sarkastyczne, cięte uwagi mogły zniszczyć szczęście każdego. Jednocześnie Posy uzmysłowiła sobie, jak łatwo można w ten sposób manipulować ludźmi i kontrolować ich. Trudność polegała na tym, że trzeba czuć się bardzo bezpiecznie i być bardzo pewnym siebie, by nie poddać się wpływowi tego typu zachowań osób, na których nam zależy. Posy nie cierpiała, kiedy ludzie robili z siebie przedstawienie, ale mieszkając z Judeem i Jo, stała się nieco bardziej tolerancyjna.

- Koniec końców - zauważył Jude - to nie twój problem, jeśli ktoś się źle zachowuje, nawet jeśli jesteś z nim spokrewniona. Bądź obojętna. To nie powinno mieć na ciebie takiego wpływu.

- Ale ma - odparła Posy. - Jeśli to jest, dajmy na to, twoja matka albo jakiś bliski

przyjacieli, to to przecież ma na ciebie wpływ. Ludzie mogliby powiedzieć: „Biedactwo, wyobraź sobie mieć taką matkę”, albo coś w tym stylu.

Jude uśmiechnął się do niej.

- No coś ty - powiedział czule. - Czy naprawdę jesteś tak mało pewna siebie, że musisz się przejmować opinią każdego idioty? Nikt nie jest idealny, wszyscy to wiemy. To, co do ciebie czuję, nie zmieni się tylko dlatego, że znasz albo kochasz kogoś, kto nie zachowuje się jak chodzący ideał przez cały czas. Myślałem, że o to chodzi w miłości, prawda? Ludzi kocha się za to, kim są, a nie pomimo tego.

Na tym właśnie polegał cały problem: Posy miała mało pewności siebie. Być może było to skutkiem jej ciągłej, toczącej się od najmłodszych lat walki z matką. Selina nawet nie próbowała udawać, że bezwarunkowa miłość, którą darzyła chłopaków - bez względu na to, co by nie powiedzieli lub zrobili - rozciągała się również na Posy. Ponieważ tak bardzo przywiązana była do swojej przybranej babki, Posy została ukarana brakiem miłości, szczególnie widocznym w porównaniu z ogromną czułością, jaką zostali obdarzeni jej bracia. Zwłaszcza Chris, który z wielką gorliwością starał się o aprobatę matki i cieszył się za każdym razem, kiedy jego młodszej siostrze się obrywało. Paul nie był aż tak zaangażowany w tę wojnę domową i zazwyczaj trzymał się z boku, ale nigdy nie ryzykował w żaden sposób.

Obserwując ojca wracającego do stolika z drinkami w rękach, Posy przypomniała sobie, jak często stawał po jej stronie i bronił jej przed matką. Natychmiast ogarnęło ją ogromne poczucie winy. Ojciec zawsze bardzo ją kochał, a ona potraktowała go tak okrutnie, kiedy dowiedziała się o tym, co zrobił. Gdzie się podziała wtedy jej lojalność? Odrzuciła go bez większego zastanowienia, nie czekając nawet, by się upewnić, że naprawdę był winny, od razu go skazała.

- Kanapki podadzą za chwilę. - Postawił szklanki na stole i usiadł. - Mówiłem właśnie tej dziewczynie za barem, że to miejsce niewiele się zmieniło przez ostatnie trzydzieści lat, chociaż kochana panna Spruleś odeszła.

- Musisz się czuć tak dziwnie - zaczęła Posy - wracając tutaj po tych wszystkich latach. Po tym jak poznałeś mamę i tak dalej. - Urwała, po czym upiła łyk piwa, żeby zamaskować swoją niepewność. Nie wiedziała, co robić dalej. Nadal nie była pewna, dlaczego ojciec przyjechał się z nią zobaczyć, a nie była w stanie zapytać go o to wprost. - U mamy wszystko w porządku?

Patrick zmarszczył brwi, jak gdyby jej pytanie go zdziwiło, po czym zastanawiał się przez chwilę, jak na nie odpowiedzieć. Posy poczuła ukłucie niepewności.

- Jest w doskonałym zdrowiu - powiedział wreszcie - ale niespecjalnie zadowolona.

Jego odpowiedź zabrzmiała tak dziwnie, że Posy wybuchła śmiechem.

- Nie sądzę, żeby mama kiedykolwiek była specjalnie zadowolona, no nie? - zapytała.

- To nie w jej stylu, nie sądzisz?

O co chodzi? Dalej o Moorgate? Naprawdę, tato, musiałbyś zwariować, żeby pozwolić jej kupić ten dom.

- Nie, nie chodzi o Moorgate. Obawiam się, że tym razem chodzi o mnie.

Posy wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Co masz na myśli?

Patrick spojrzał na córkę.

- Odchodzę od twojej matki - odparł łagodnym tonem, w którym nie było ani nuty zawahania. - Nie, nie z powodu Mary, to już skończone. Odchodzę dlatego, że nie ma już między nami zupełnie nic. Cokolwiek kiedyś nas łączyło, znikło.

- Znikło?

Patrick westchnął.

- Tak trudno mi o tym mówić, bo cokolwiek powiem, będzie brzmiało bezdusznie. Mam nadzieję, że znasz nas oboje na tyle dobrze, że zrozumiesz, o co mi chodzi. Twoja matka nie potrzebuje mnie już w charakterze przyjaciela, kochanka albo towarzysza życia. Z perspektywy czasu zastanawiam się, czy kiedykolwiek tak było. Kiedy ją poznałem, za wszelką cenę chciała uciec z rodzinnego domu, a małżeństwo nadawało się do tego idealnie. Nie znaczy to, że nigdy nie byliśmy szczęśliwi, chociaż chciałbym móc powiedzieć, że tak właśnie było. Spędziliśmy ze sobą wiele wspaniałych chwil, ale teraz nic już nas nie łączy i nie chcę tracić więcej czasu. Wybacz. Nie zabrzmiało to najlepiej.

Posy usiłowała opanować rosnący w niej gniew. To właśnie była jej pierwsza reakcja: gniew. Przełknęła ślinę, wyginając splecione między kolanami ręce, i postarała się odpowiedzieć z pełnym spokojem.

- Więc, okej, jesteś znudzony, masz dość, ale czy to oznacza, że masz prawo tak po prostu odejść i zniszczyć swoje małżeństwo? Nie wydaje ci się, że to dość radykalne posunięcie? Albo nieodpowiedzialne?

Patrick spojrzał na nią niemal z rozbawieniem.

- Prawdopodobnie. Ale i tak zamierzam to zrobić. Gdyby tylko Selina mnie kochała, jakkolwiek żałośnie to brzmi, wszystkie te upokorzenia by się nie liczyły. Ale ona mnie nie kocha. Jest nieszczęśliwa nie dlatego, że kiedy odejdę, będzie za mną tęsknić. Traci teraz swoją własność, nie swojego męża. Najbardziej boi się tego, że będzie musiała to wytłumaczyć swoim przyjaciółkom, bo tym razem nie chodzi o kobietę, ale o moje poczucie

własnej wartości i ostatnie skrawki dumy. To dla niej żenujące.

Obserwując gp, Posy zauważyła, że brakowało w nim jednego bardzo istotnego uczucia. Kiedy próbował z nią porozmawiać o Mary, widziała u niego poczucie winy, pragnienie bycia zrozumianym, potrzebę przebaczenia. Teraz był obojętny. Czuł się zobowiązany poinformować ją o swojej decyzji, chciał wytłumaczyć jej, dlaczego odchodzi, ale nie błagał ją o nic, nie chciał jej aprobaty.

Gniew powoli zaczynał zastępować strach i Posy przeczesła włosy palcami.

- Ale jak możesz tak po prostu od nas odejść? Jak możesz?

- Nie odchodzę przecież od ciebie. To, że nie będę już mieszkać z Seliną w Londynie nie oznacza, że nagle przestanę cię kochać.

- Ale to nie to samo. - Słyszała, jak jej pełen paniki głos sięga coraz wyższych tonów i przygryzła na moment dolną wargę, rozglądając się dookoła w nadziei, że nikt jej nie usłyszał. - Bez ciebie to już nie będzie dom - powiedziała cicho. - Gdzie będziesz w takim razie mieszkać?

- W Brecon. - W jego głosie znów pojawiła się nuta wesołości i Posy spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Będę pracować jako asystent pomagający ludziom mającym trudności w nauce.

- W Brecon? - Posy starała się, żeby jej głos brzmiał spokojnie, niemal nonszalancko. Ku własnemu przerażeniu poczuła, jak na jej twarz wypełza drwiący uśmiezek. Uśmiezek jej matki. Natychmiast go zwalczyła. - Co takiego jest w Brecon?

- Jeden z oddziałów społeczności LArche. Oni pomagają takim osobom. To wspierała inicjatywa. Bardzo się cieszę, że będę mógł z nimi współpracować i nie mogę się doczekać, aż zacznę.

Patrząc na jego pełen radosnego wyczekiwania wyraz twarzy, Posy zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek wcześniej naprawdę widziała swojego ojca.

- Wygląda na to, że wszystko już załatwiłeś. Kiedy wyjeżdżasz?

- Na Wielkanoc. - Pociągnął łyk piwa.

- Wielkanoc?

- Nie ma sensu tego przeciągać, skoro już podjąłem decyzję - odparł łagodnie. - Przyznaję, spodziewałem się, że Selina zdąży ci o tym wszystkim powiedzieć już wcześniej. Dałem jej nawet wystarczająco dużo czasu, żeby mogła ci przedstawić swój punkt widzenia, ale z jakiegoś powodu tego nie zrobiła. Przykro mi, że to dla ciebie taki szok, ale nie widzę innej możliwości.

- Więc nie będzie cię w domu, kiedy przyjadę na święta?

Patrzył na nią przez chwilę w milczeniu, po czym potrząsnął głową.

- Nie. Zostawiam Selinie wszystko. Dom, oszczędności, wszystkie świadczenia. Wszystko należy do niej. Patrząc od tej strony, nic się nie zmieni. Pieniądze Hectora wystarczą na spłacenie hipoteki, więc nie będzie musiała się wyprowadzać, chociaż być może będzie zmuszona znaleźć pracę. Jeśli przestanie tyle wydawać, powinno jej się żyć całkiem wygodnie.

- Mama też tak na to patrzy? - zapytała Posy sucho.

- Zapewne nie, ale ta decyzja należy do niej, nie do mnie.

- Brzmisz tak... inaczej.

- Bezduśnie? Samolubnie? Tak, wiem. Twoja matka nie omieszkała mi tego wypomnieć. Tyle tylko, że to mnie już nie obchodzi. Robiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby utrzymać ją i was, ale to już koniec. Teraz chcę zrobić coś dla innych ludzi. Metody nauczania się zmieniają. Moje są już staromodne i nie przynoszą mi już satysfakcji. Nadal mogę być przydatny, więc nie chcę spędzić reszty mojego życia, spełniając zachcianki samolubnej kobiety albo użerając się z kolejnym pokoleniem dzieci, którego nie rozumiem.

- A co ze mną?

Uśmiechnął się do niej czule.

- Ty jesteś Posy. Kocham cię i nic tego nie zmieni. Mam nadzieję, że nadal będziemy się widywać, dzwonić do siebie, spędzać razem czas.

- Ale jak? Jak możemy to robić, skoro nie będzie cię już w domu?

- Zawsze coś się da zorganizować. Pomyśl, Posy. Ciebie też zazwyczaj nie ma już teraz w domu, prawda? Wiem, że to, co robię, sprawia, że tracisz część swojego poczucia bezpieczeństwa, ale myślę, że jesteś już na tyle dorosła, żeby sobie z tym poradzić. Jeśli chodzi o aspekt finansowy, to załatwiłem wszystko z bankiem. Twoje chesne, pieniądze na wydatki i tak dalej nie będą żadnym problemem. Nie będziesz cierpieć przez to, że ja zdecydowałem się być bezduśny i samolubny.

- Nie chodzi o pieniądze - powiedziała cicho Posy, niemal wybuchając płaczem. - Ale bez ciebie nie będzie już tak samo.

- Temu nie mogę zaprzeczyć. Przykro mi, kochanie. Nie chcę cię ranić, ale wiem, że jeśli nie zrobię tego teraz, to nigdy się nie zdecyduję. Nie opuszczam cię, Posy, mam tylko nadzieję, że będziemy mogli się widywać na nieco innych zasadach, że będziesz mnie odwiedzać w Brecon albo że ja będę mógł przyjeżdżać tutaj...

- Kanapka z tuńczykiem i kanapka z wołowiną? - Przy ich stoliku stanęła kelnerka, trzymając w rękach dwa talerze.

- A, tak. - Patrick uśmiechnął się do niej. - Dziękuję bardzo. Tuńczyk dla mojej córki, wołowina dla mnie.

Posy oparła się o krzesło, wdzięczna za to, że kelnerka im przerwała. Szok jeszcze jej nie minął. Utkwiła oczy w kanapce. Nagle straciła zupełnie apetyt i zastanawiała się, jak da radę ją zjeść. Po chwili podniosła ją bohatersko do ust, po czym odłożyła z powrotem na talerz.

- Okej - powiedziała swobodnym tonem, starając się zachowywać jak na dorosłą osobę przystało. - W takim razie opowiedz mi o tym całym L'Arche.

Rozdział dwudziesty siódmy

W niedzielny poranek Mike ubrał Luke'a, wyniósł go z sypialni i kazał zejść na parter. Miał nadzieję, że Melissa będzie spać tak długo, jak to możliwe, by odpocząć po trudach podróży do Kornwalii. Poprzedniego dnia przyjechała tuż przed szóstą, po czym wygramoliła się z samochodu i ruszyła prosto do domu. Na jej twarzy malowało się skrajne zmęczenie. Mike był w szoku, widząc, w jakim stanie jest jego siostra, ale słowa reprimendy uwięzły mu w gardle.

- Och, Mike - powiedziała. - Zakochałam się w Moorgate i w mężczyźnie, który nazywa się Rob Abbot.

Mike przytulił ją mocno, trzymając ją z całej siły w objęciach, wahając się między współczuciem a rozgoryczeniem.

Melissa usiadła przy kominku z Lukiem na kolanach, a Mike podgrzał jej zupę i włożył termofor do łóżka. Przez cały ten czas nie zamykały jej się usta. Mike chciał powiedzieć: „Przestań, jesteś zbyt zmęczona, opowiesz mi jutro”, ale zauważył w niej cień strachu, jakby bała się, że jeśli nie opowie mu wszystkiego teraz, może już nigdy się na to nie zdobyć. Do czasu, gdy zapędził ją wreszcie do łóżka, zdążył mu się już wyklarować pełen obraz sytuacji - Melissa chciała pomóc Robowi w kupnie Moorgate i potrzebowała pełnomocnictwa Mike'a.

- Nie gniewasz się, prawda? - pytała raz po raz. - Dał mi tyle szczęścia. Chcę jakoś spróbować mu za to odpłacić. Och, Mike, było nam razem tak niebiańsko dobrze. Czułam się, jakbym była normalna, zdrowa i szczęśliwa.

Po jej policzkach spływały łzy, kapiąc jej na dłonie, aż wreszcie otarła je zniecierpliwionym gestem.

- Oczywiście, że się nie gniewam - odparł. - Jeśli tego właśnie chcesz...

- Gdybyś tylko mógł go zobaczyć - powiedziała, wpatrując się z rozmarzeniem w płomienie. - To taki piękny, rodzinny dom. Ty i Lukę dostaniecie pieniądze z ubezpieczenia, po tym... potem. Ale chcę ruszyć pieniądze ze sprzedaży mieszkania, żeby kupić Moorgate.

- Błagam - odezwał się Mike zrozpaczonym tonem. - Błagam, Melisso. Nie obchodzą mnie pieniądze.

- Wiem - zapewniła go pospiesznie. - Wiem o tym, Mike, ale chcę, żebyś zrozumiał.

- Rozumiem - pocieszył ją. - Naprawdę rozumiem. Cieszę się, że Rob dostanie Moorgate w zamian za to wszystko, co ci ofiarował. Masz teraz jakiś wpływ na przyszłość. Rozumiem.

- Tak. - Spojrzała na niego z wdzięcznością w oczach. - To musi brzmieć głupio, ale tak właśnie się czuję.

Później Melissa opowiadała dalej, opisując, śmiejąc się i płacząc, aż wreszcie nie miała sił na nic więcej, jak tylko na to, by wejść po schodach na górę i wpełznąć do ciepłego łóżka. Mike wrócił zaś przed kominek, by przemyśleć sobie wszystko, czego się dowiedział.

Teraz, po nakarmieniu Luke'a i zajęciu jego uwagi zabawkami, które położył mu na stolniczku, Mike zabrał się za własne śniadanie. Czuł się zmartwiony i było mu ciężko na sercu. Miał wrażenie, że Melissa nie myślała rozsądnie i że kupienie Moorgate dla Roba nastęrczy o wiele więcej trudności, niż podejrzewała. Mike wątpił w to, że Rob pozostanie potulnie w Kornwalii tak długo, jak długo będzie się ciągnąć transakcja. Poprzedniego wieczoru Melissa była tak zmęczona i wyglądała na tak wątłą, że nie miał serca sprowadzać jej z powrotem na ziemię. Jednocześnie nie miał pojęcia, jak można by spełnić jej marzenie. Mike wciąż był pogrążony w tych ponurych rozważaniach, - szepcząc raz po raz do Luke'a, nieco rozproszony, kiedy nagle otworzyły się drzwi i w progu stanęła Melissa. Ubrana była w długi, zielony szlafrok, a na nogach miała espadryle. Ramiona okryła kaszmirowym szalem. Jej oczy, podkrążone i zapadnięte, wydawały się ogromne na tle jej drobnej, wychudłej twarzy, ale na jej ustach gościł uśmiech.

- Dzień dobry - powiedziała, pochylając się, by pocałować Luke'a w rumiany policzek. Przyjęła od niego samochodzik, który wyciągnął w jej stronę, gaworząc radośnie. - Jest taki ładny, prawda? Popatrz. - Przejechała nim wzdłuż stoliczka, po czym wjechała ostrożnie na jedną z jego pulchnych piąstek, a potem w górę ramienia. Lukę cały czas ją obserwował, śmiejąc się radośnie. - Szkoda, że ja nie mam takiego samochodziku.

- Jak się czujesz? - Mike wstał, żeby zrobić więcej kawy. - Miałem nadzieję, że może trochę dłużej dzisiaj pośpisz.

- Bardzo dobrze spałam - zapewniła go. - Naprawdę. Ale chciałam się zobaczyć z tobą

i Lukiem. Bardzo się za wami tęskniłam.

- My też za tobą tęskniliśmy, prawda, Lukę?

Melissa oddała Lukę owi samochodzik i usiadła przy stole. Cieszyła się, że jest już w domu, w znajomym otoczeniu, i że nie musi udawać, ale serce ścisnęło jej się za każdym razem, kiedy myślała o Robie i starym wiejskim domu na skraju wrzosowiska.

- Tak sobie myślałem - zaczął Mike, odwracając się do niej twarzą. - Bardzo chętnie się tym zajmę, naprawdę, ale wydaje mi się, że to nie będzie takie proste, jak sądzisz.

- Dlaczego nie? - Wyglądała na zaniepokojoną. - Dlaczego miałyby to nie być takie proste?

- Jest wiele powodów - odparł łagodnie. - Na początek, Rob na pewno będzie chciał się z tobą regularnie kontaktować, prawda?

- Ach, o to ci chodzi. - Jej twarz nieco się rozpuściła. - Tak, też o tym pomyślałam. Ma numer mojej komórki, ale jest przekonany, że pracuję. Zostawiamy sobie nawzajem wiadomości na poczcie głosowej i często rozmawiamy. Rob wie, że sprzedałam swoje mieszkanie i jest przekonany, że będę mieszkać u przyjaciół, dopóki nie załatwię wszystkiego w pracy. Powiedziałam mu, że prowadzę ważną sprawę, więc wie, że mogę być często niedostępna.

- Dobra. Okej. Ale mogą minąć całe tygodnie, nim zdążymy wszystko załatwić.

- Wiem. - Melissa spoglądała na niego z niepokojem. - Chcę, żebyś był moim pełnomocnikiem we wszystkich sprawach, Mike, więc cokolwiek się stanie, rób, co uważasz za słuszne. Nie masz mi tego za złe, prawda?

- Nie, oczywiście, że nie. - Światelko na ekspresie rozbłysło na czerwono, więc Mike zaczął rozlewać kawę do kubków. - Słuchaj, jestem pewien, że uda nam się to ogarnąć od strony prawnej. Porozmawiaj z Jenny, ona przecież pracuje w Truro. Możesz dać jej pieniądze na zaliczkę i częściowe pełnomocnictwo, żeby mogła załatwić sprawę kupna. Dobrze myślę?

- Dobrze. Będzie wtedy mogła podpisywać za mnie wszystkie dokumenty i poproszę ją, żeby doradziła Robowi w sprawie hipoteki. Wiem, że to nie jest dla niego problem. Ja tymczasem będę mogła uniknąć obowiązkowego badania lekarskiego. Pamiętaj, że Jenny zna prawdę. Mogę na niej zupełnie polegać.

- Wszystko świetnie, ale zostaje jeszcze druga strona.

- Jaka druga strona?

- Rob. - Mike położył kubki na stole, po czym podniósł samochodzik Luke'a, który zdążył spaść na ziemię, i usiadł przy stole. - Słuchaj, Lissy, nie sądzisz, że trochę

niesprawiedliwie go traktujesz?

- To znaczy? - Wyglądała na zaskoczoną.

- Jak myślisz, jak się poczuje, kiedy pozna prawdę? Kiedy przestaniesz odbierać od niego telefony? Pomyśl, jaki to dla niego będzie szok.

Melissa wpatrywała się w niego z uwagą, a jej oczy były pełne niepokoju.

- Ale co innego mogę zrobić? Nie chcę, żeby się dowiedział, Mike. Jeśli mu powiem, będzie chciał przyjechać i się ze mną zobaczyć, wiesz, że tak będzie. Nie mogę nawet o tym myśleć. Wszystko się zmieni. Całe to przerażenie i litość. Nie będę w stanie tego znieść. Chcę mieć swobodę, żeby... doprowadzić to wszystko do końca w spokoju. Proszę, Mike, nie każ mi mówić mu o tym.

- Wiem, jak się czujesz. - Mike był nieszczęśliwy, widząc, jak wpędza ją w zdenerwowanie, dlatego starał się wymyślić wyjście, które zadowoliliby ich oboje. - Ale musimy też pomyśleć o Robie. Chciałbym to zrobić po twojemu, ale nie chcę też, żeby szok pozbawił go całej radości z domu.

- Myślisz, że tak się może stać?

- Słuchaj, skarbie. - Mike odetchnął głęboko. - Z tego, co mi powiedziałaś, wynika, że to, co się stało między wami jest dla was obojga bardzo ważne. To nie był zwykły flirt, ale coś, co mogłoby się przerodzić w stały związek. Z tego, co słyszałem o Robie, wnioskuję, że będzie się czuć bardzo zraniony, gdy dowie się, że nie ufałaś mu na tyle, żeby powiedzieć mu prawdę. Nie, poczekaj. To nie jest z mojej strony krytyka. Ja po prostu wiem, jak się czujesz i to rozumiem, ale on być może nie będzie w stanie zrozumieć, nie, jeśli nikt mu niczego nie wytłumaczy. Koniec końców ten biedny facet siedzi teraz w Kornwalii, przekonany, że do niego wrócisz, że czeka was wspólna przyszłość. Pomyśl tylko, jak się będzie czuć, kiedy przyjdzie do niego list od notariusza, informujący go o tym, że nagle stał się jedynym właścicielem. Na pewno będzie się cieszyć z posiadania Moorgate, ale podejrzewam, że to o ciebie mu chodzi, a nie o dom.

- Ale co jeszcze mogę zrobić? - zapytała ze złością. - Jak mogłabym mu teraz powiedzieć, nawet gdybym chciała? Raczej trudno będzie mi to jakoś wpleść w zwykłą rozmowę przez telefon, nie sądzisz?

- Oczywiście, że nie - zgodził się. Rozumiał jej desperację. - Całkowicie się zgadzam, że nie możesz mu tego oznajmić przez telefon.

Lukę przerwał zabawę, zaalarmowany przez ich głosy, więc Mike wstał, wyjął go z krzeselka i posadził sobie na kolanach. Lukę oparł się na wpół śpiąco o jego plecy, gaworząc sobie, a Melissa obserwowała ich oboje, przepełniona miłością i smutkiem jednocześnie.

- Nie mogłabym teraz tam wrócić - przyznała cicho. - Nawet gdybym miała na to wystarczająco dużo sił, nie byłabym w stanie tego zrobić. Wyobraź sobie, że przychodzę, po czym oznajmiam mu: „Cześć, Rob. Tak, też się cieszę, że cię widzę, a tak przy okazji...”. Rozumiem, o co ci chodzi, ale nie wiem, jak inaczej można by to rozwiązać. Przerasta mnie to wszystko. To był taki idealny moment.

- Wiem - odparł pospiesznie. - Domyślam się. Nie możemy zniszczyć waszych wspomnień ani sprawić, że Rob znienawidzi Moorgate, ale myślę, że on dojdzie do tego, że coś jest nie tak, więc na twoim miejscu byłbym na to przygotowany.

- Może mogłabym do niego napisać. - W jej głosie brzmiała teraz rozpacz, jakby w jednym momencie ulotniła się z niej cała radość, i Mike przeklął się w myślach za to, że to on do tego doprowadził. Dlaczego w ogóle miałoby go obchodzić, jak poczułby się Rob? Nigdy go nawet nie spotkał, więc dlaczego miałby się martwić o jego reakcję? - Nie przemyślałam tego. Byłam taka szczęśliwa i w samolubny sposób chciałam zapomnieć owszystkim oprócz tego szczęścia.

- Nie ma w tym nic złego - oświadczył kategorycznie Mike. - Oboje byliście szczęśliwi. A Rob dostanie Moorgate. Nigdy nie zapomni tego tygodnia, na pewno. Nie chcę tylko, żebyście musieli oboje za to płacić.

- W takim razie co mam zrobić? - zapytała Melissa z rozpaczą.

- Mam pomysł - odparł z namysłem Mike. - Rob będzie musiał poznać prawdę, ale ponieważ cię kocha, zrozumie, jak wiele to dla ciebie znaczyło, jeśli tylko odpowiednio mu się to wytłumaczy. Nie chcę tylko, żeby dostał jakieś oficjalne pismo, zupełnie niespodziewanie, a jeśli do niego napiszesz, będzie chciał się z tobą zobaczyć. Co ty na to, żebym to ja tam pojechał i wszystko mu wytłumaczył?

Na twarzy Melissy zagościła nieśmiała nadzieja.

- Zrobiłbyś to? Ale czy to by rozwiązało sprawę? Co jeśli nie będzie chciał przyjąć Moorgate, kiedy dowie się prawdy?

- W tym tkwi niebezpieczeństwo.

Przez chwilę przypatrywali się sobie nawzajem.

- Załatwmy to jak najszybciej - powiedziała Melissa błagalnym tonem. - Rob jest świadom, że mogę być zajęta przez następne kilka tygodni. Trzymajmy kciuki, żeby udało nam się załatwić wszystkie formalności, a potem będziesz mógł do niego pojechać. To by była idealna sytuacja.

- Dobra. - Odetchnął z ulgą. - W takim razie zostawimy wszystko tak, jak jest. Jutro rano możesz zadzwonić do Jenny i powiedzieć jej, żeby się szykowała. Jeśli będzie mieć

częściowe pełnomocnictwo, zaoszczędzi nam to mnóstwo czasu. Nic nas wtedy nie będzie ograniczać. Można by to załatwić w dwa tygodnie, gdybyśmy się sprężyli.

- Ogromne dzięki, Mike - powiedziała Melissa, przepelniona wdzięcznością. - A potem pojedziesz do niego i wszystko mu wytłumaczysz?

- Cokolwiek się stanie, pojedę do Robba i powiem mu o wszystkim - odparł. - Wypij swoją kawę i dolej mi też, okej? Lukę zasnął mi na kolanach i nie chcę go budzić.

*

Wracając z dworca, po tym jak odprowadziła ojca na pociąg, Posy poczuła, że chciałyby się komuś wygadać. Nie wiedziała tylko jeszcze, jaką postawę powinna przyjąć. „W życiu nie uwierzysz! Mój ojciec zamierza zrobić coś niesamowitego. Poświęca dla tego wszystko. To niesamowicie odważne, nie sądzisz?”.

Przywodziło jej to na myśl tych Hindusów, którzy zostawiali swoje rodziny i wyruszali w świat z misami żebraczymi. Jak oni się nazywali... sannjasini? Posy wiedziała, że była to dla nich swego rodzaju duchowa pielgrzymka, na którą wyruszali u schyłku życia, wypełniwszy obowiązki względem swoich rodzin. Jednak w przypadku jej ojca, to już zupełnie inna sprawa. Mogłaby też zareagować inaczej. „Ojciec od nas odszedł. Rzucił to wszystko w cholerę. Nie mógł już tego znieść i odszedł, żeby żyć w komunie”.

Przynajmniej Jude by jej współczuł. Jego ojciec odszedł od nich, kiedy Jude był jeszcze mały. Później przez jego dom przewinęło się wielu obcych mężczyzn, którzy przez jakiś czas mieszkali z jego matką, zanim zniknęli tak szybko, jak się pojawili. Jude sam to przeżył. Posy mogłaby zwierzyć się Judeowi. Był trochę podobny do Hugh - również roztaczał wokół siebie aurę spokoju i stałości, co było dziwne, biorąc pod uwagę, jak niestabilne było życie Judea.

- Mama mnie kochała - powiedział. - Niczego więcej nie trzeba. Wystarczy jedna osoba, która naprawdę cię kocha i w ciebie wierzy. Wszystko inne to tylko miły bonus.

Powiedział jej to pewnego razu, kiedy narzekała na to, że jej matka zawsze na nią naskakuje i że ciągle się kłóca.

- A co z twoim tatą? - zapytał wtedy. Posy przyznała, że ojciec zawsze stawał po jej stronie, zawsze jej bronił i podnosił ją na duchu.

- Cóż, w takim razie... - Jude wzruszył ramionami. - Masz owiele więcej szczęścia niż niektórzy ludzie.

Posy myślała o tym później, zastanawiając się, czy była słaba, pragnąc również aprobaty ze strony matki. Poza tym zawsze miała jeszcze Maudie. Naturalnie mogłaby teraz do niej zadzwonić. Maudie zawsze była gotowa wysłuchać jej problemów, nawet jeśli stawała

po stronie Patricka w kwestii Mary. Maudie zawsze potrafiła się zdystansować, co często pomagało, ale jednocześnie było niespecjalnie pocieszające. Powiedziała kiedyś

Posy, że zbyt wiele współczucia może działać niszcząco, wyczerpująco i osłabiająco i że znacznie lepiej jest patrzeć na wszystko trzeźwym okiem, a jednak w niektórych momentach życia niczym nieskażone współczucie okazywało się nieocenione. Posy czuła, że to był właśnie jeden z takich momentów. W takich chwilach tęskniła za przejażdżkami konnymi po wrzosowiskach z Hugh u boku. To połączenie atmosfery Dartmoor i towarzystwa Hugh zawsze podnosiło ją na duchu - ale i Dartmoor, i Hugh znajdowali się teraz zbyt daleko, by służyć jej pociechą.

Skręcając w Hyde Abbey Road, Posy zorientowała się, że zaczyna myśleć o matce. Jakim szokiem musiała być dla niej decyzja ojca, jakim upokorzeniem. Posy skuliła się w sobie na samą myśl o tym, jak musiała się teraz czuć, jak zgorzkniała i samotna, będąc zmuszona stawić życiu czoła w pojedynkę po ponad trzydziestu latach małżeństwa.

„Nadal ma chłopaków” - pomyślała Posy. „Na pewno staną po jej stronie.”

Przeszukując torbę w poszukiwaniu kluczy, Posy poczuła narastające w niej poczucie winy. Starła się nie oceniać ojca zbyt surowo ani się na niego nie gniewać, chcąc przeczekać, aż będzie w stanie bardziej logicznie myśleć. Byłaby samolubna, gdyby oczekiwała po nim, że pozostanie w nieszczęśliwym małżeństwie i pracy, która nie daje mu żadnej satysfakcji, tylko po to, żeby ona mogła się z nim widzieć kilka razy do roku. Jednocześnie była jednak przekonana, że postępował niewłaściwie, rozbijając małżeństwo jedynie dlatego, że miał już dość. Posy czuła, że ma mętlik w głowie i jest głęboko nieszczęśliwa, dlatego chciała porozmawiać na spokojnie z kimś, kto na pewno by zrozumiał.

Posy zamknęła za sobą drzwi. Mogłaby pogadać z Judeem, gdyby tylko był w domu, albo z Maudie. W mieszkaniu nie widać było jednak ani śladu Jude'a; Jo również musiała gdzieś wyjść. Posy stała przez chwilę bez ruchu przy telefonie, po czym podniosła słuchawkę i wykręciła numer.

- Cześć, mamó - powiedziała szybko. - To ja, Posy. Chciałam się tylko upewnić, czy u ciebie wszystko w porządku.

Jej matka zaśmiała się, ale w jej głosie nie było słycać wesołości.

- Jak rozumiem, ojciec przekazał ci już najnowsze wieści.

Posy poczuła, jak rzadnie jej mina.

- Cóż, tak. To dość szokujące, prawda?

- To dla mnie żaden szok, zawsze wiedziałam, że twój ojciec jest tchórzem. Ty go całe życie idealizowałaś, więc nie sądzę, żebyś była w stanie pojąć, jak się czuję.

- Zastanawiałam się tylko, czy nie chciałabyś o tym porozmawiać.

- Po co? Żebyś mogła się tym napawać?

- Nie. - Posy starała się zapanować nad swoją irytacją. - Nie jestem zachwycona jego decyzją o odejściu, jeśli chcesz wiedzieć.

- Jestem zdumiona. Myślałam, że w twoich oczach Patrick jest człowiekiem bez wad. Myślałam, że będziesz go jeszcze namawiać, żeby mnie zostawił i poszedł pomagać kalekom. Nie powiedziałaś mu, jaki jest cudowny i szlachetny?

- Nie. Wyobraź sobie, że nie. Wiesz co, zapomnij o tym. Pomyślałam tylko, że chciałabyś wiedzieć, że jest mi przykro...

- Och, oczywiście, że tak. Będziesz za nim tęsknić. To takie niemiłe uczucie, kiedy ktoś cię odrzuca, prawda? Może teraz zrozumiesz, jak ja się czułam przez te wszystkie lata, kiedy bardziej kochałaś Maudie niż mnie.

- Jasne. Dobra, niech ci będzie. - Posy czuła się rozczerowana. Ponadto znów powróciło do niej znajome uczucie niechęci. - Gdybyś mnie potrzebowała, będę pod telefonem. Cześć.

Odłożyła słuchawkę, czując, że lada chwila wybuchnie płaczem. Po kilku chwilach wzięła głęboki oddech i wykręciła kolejny numer.

- Cześć, kochana - powiedziała. - To ja. Co u ciebie...? Świetnie. A Poloniusz...? Cóż, tak. Owszem. Mam nadzieję, że uda mi się przyjechać w przyszły weekend, jeśli ci to nie przeszkadza? Świetnie. Dzięki, Maudie. A, jeszcze jedno. Myślisz, że mogłabyś mnie umówić z Hugh na godzinkę czy dwie...? Świetnie. Tak, tak zrobię. Bardzo cię cieszę na tę wizytę. Powiedz mi teraz, co tam słyhać w Devon?

Rozdział dwudziesty ósmy

- Co u ciebie? - zapytał Rob z entuzjazmem. - Co słyhać? Dzwoniła do mnie jakaś Jenny z kancelarii notarialnej w Truro. Była bardzo optymistycznie nastawiona. Mówiła, że wszystko powinno się dać załatwić w miarę szybko.

- Nic nie stoi na przeszkodzie. - Melissa zamknęła oczy, żeby móc go sobie łatwiej wyobrazić. - Gdzie jesteś?

- W naszej sypialni. Mam tu najlepszy zasięg.

- Tak, wiem. - To stamtąd właśnie dzwoniła do Mikea, siedząc na szerokim parapecie.

- Widzisz gawrony?

- Tak. - Wiedziała, że właśnie odwrócił się, by wyjrzeć przez okno ku górze. - Widzę i

słyszę. Aż się dziwię, że ty ich nie słyszysz, biorąc pod uwagę, jaki robią harmider.

Spod zaciśniętych z całej siły powiek popłynęły jej po policzkach łzy. Oczyma duszy widziała duże gniazda zbudowane z gałązek, oparte o bezlistne konary, odcinające się wyraźnie na tle pochmurnego, wietrznego nieba. Niemal mogła usłyszeć zjadliwe kłótnie ptaków, przerywane żalnym zawodzeniem owiec pasących się na wrzosowisku.

- Jesteś tam? - W jego głosie brzmiała obawa.

- Tak - odparła szeptem. Serce bolało ją tak, że niemal nie mogła oddychać. - Tak, wciąż tu jestem. I marzę tylko o tym, żeby być z tobą.

- Och, Melisso. - W jego głosie brzmiała radość. - Już niedługo. Spodziewam się niedługo wizyty ludzi z kasy oszczędnościowo-budowlanej. Na pewno nie masz nic przeciwko, że się tym wszystkim sam zajmuję?

- Na pewno. Ty jesteś na miejscu. Tylko... Rob, nie przeciągaj niczego dłużej niż to konieczne.

- Oczywiście, że nie. - Wydawało się, że nie przyjmował w ogóle tak śmiesznego pomysłu do wiadomości. - Nie martw się. Teraz już nie ma mowy, żebyśmy stracili Moorgate. Lady Todhunter była wniebowzięta. Zadzwoiła do mnie, żeby życzyć nam szczęścia. Czyż to nie miło z jej strony? Chce cię spotkać.

- To... bardzo miłe. - Melissa czuła się wyczerpana. - Rob, muszę lecieć. Chciałam tylko zadzwonić, żeby powiedzieć cześć.

- Bardzo się cieszę, że zadzwoniłaś. Kocham cię, Melisso. Wiem, że można mieć wrażenie, jakby to wszystko było tylko snem, ale już niedługo będziemy razem.

- Tak - powiedziała Melissa ostatkiem sił. - Oczywiście, już niedługo. Ja też cię kocham, Rob.

Po tych słowach rozłączyła się, zaciskając usta z całej siły, by nie wybuchnąć płaczem.

- Lissy - powiedział Mike, stojąc w drzwiach. - Lissy, czy naprawdę musisz sobie to robić?

Spojrzała na niego pociemniałymi z bólu oczami.

- Muszę z nim porozmawiać - odparła. - Muszę, Mike. Zanim jeszcze nie będzie... za późno.

Mike podszedł do niej i uklęknął tuż obok, przytulając ją mocno.

- Boję się tylko, że to pogarsza całą sytuację - przyznał cicho. - To wszystko jest takie cholernie popieprzone.

Melissa wtuliła się w niego.

- To dziwne, że mogę sobie to wszystko tak idealnie wyobrazić, prawda? Słyszę krakanie gawronów i nawoływania jagniąt wzywających matki. Byłam tam tylko przez pięć dni, ale mam wrażenie, jakbym spędziła tam całe życie. Rob się jakoś pozbiera, prawda, Mike?

- Tak, oczywiście, że tak. - Kołysał ją w ramionach, czując jej wystające kości odznaczające się tuż pod skórą, jej chudość i kruchość. - Oczywiście, że tak. Zajmie mu to trochę czasu, ale w końcu się pozbiera.

- Pojedziesz do niego?

- Pojadę. Może później pojadę i zostanę tam na jakiś czas. Lukę i ja moglibyśmy się wybrać razem na weekend.

Mówił z wahaniem, nie chcąc roztaczać przed nią wizji przyszłości, której ona nie mogła z nimi dzielić, ale kiedy Melissa uniosła głowę, by na niego spojrzeć, jej twarz była pełna zachwyty.

- Och, to by było wspaniałe, Mike. Śniło mi się tyle rzeczy, kiedy tam byłam, w Moorgate. Miałam takie dziwne sny, w których ciągle otaczali mnie ludzie. Chciałabym, żebyście się kiedyś tam wybrali, ty i Luke.

- Robowi też to może dobrze zrobić. Jestem pewien, że się zaprzyjaźnimy. - Mike chciał płakać, krzyczeć, dać upust swojej wściekłości. Zamiast tego uwolnił ją z objęć i pomógł jej wstać. - Jesteś zimna. Chodź. Czas na gorącą kawę i czekoladę.

- Jenny już się z nim skontaktowała, a Rob umówił się na spotkanie z przedstawicielami kasy oszczędnościowo-budowlanej. Na szczęście nikt nie wie o tym domu więcej niż Rob.

Melissa przeszła za nim do kuchni pewniejszym krokiem, skupiając się na tym, co należało jeszcze zrobić. Wsypując kawę do ekspresu, Mike przyglądał się jej ukradkiem. Była teraz szczuplejsza, a ślady cierpienia rysowały się delikatnie, acz widocznie na jej twarzy. Wyprawa do Kornwalii i cała ta przygoda z Moorgate odcisnęły na niej większe piętno, niż się obawiał.

Melissa siedziała teraz przy stole, owinięta w swój długi, wełniany płaszcz, łamiąc czekoladę na kawałki i jedząc ją w zamyśleniu.

- Mike, co powiedziałbyś na to, gdybym napisała Ust do Roba.

Mike zmarszczył brwi w zamyśleniu.

- Co masz na myśU? Jakiego rodzaju Ust?

- Cóż - urwała, myśląc nad tym intensywnie. - Wiem, że pojedziesz się z nim zobaczyć, kiedy już wszystko będzie załatwione, ale powiedzmy, że ja bym mu o tym

wszystkim napisała. Nie zatajając niczego. Zaczęłam od tego, dlaczego w ogóle pojechałam do Moorgate, a skończyła na tym, co do niego czuję.

I dlaczego nie byłam w stanie powiedzieć mu prawdy. Mogłabym mu to wytłumaczyć, prawda, Mike? Powiedzieć mu, o co w tym wszystkim chodzi? Chcę, żeby wiedział, jak wiele dla mnie zrobił. Był dla mnie jak gwiazdka z nieba. Mogłam na nim polegać, kiedy wszystko się... sypało. Ale pod pewnymi względami to tylko pogorszyło sytuację. Wiesz, o czym mówię, prawda? Odkąd poznałam Roba, o wiele trudniej jest mi pogodzić się z odejściem. Wiedza o tym, czego nigdy nie będę mogła mieć, jest bolesna, ale jednocześnie mogę to wszystko przeżyć jeszcze raz w mojej głowie i zupełnie się w tym zatracić. Ofiarowano mi jeden cudowny tydzień, kiedy wydawało mi się, że nie pozostało mi już nic innego, jak tylko czekać. Chcę, żeby o tym wiedział.

- Myślę, że to wspaniały pomysł. - Mike zaczął bawić się swoim kubkiem, spuszczać wzrok, by Melissa nie mogła dojrzeć rozpaczony w jego oczach. - Mogę mu to wszystko powiedzieć, rzecz jasna, ale o wiele lepiej będzie, jeśli dowie się tego od ciebie. Na pewno wiele będzie dla niego znaczyło to, że przeczyta Ust ubrany w twoje własne słowa i będzie sobie mógł go zachować na pamiątkę. Gdybym był na jego miejscu, byłbym ci za to bardzo wdzięczny.

- Cóż, w takim razie... - Jej twarz rozjaśniła się. - Myślę, że to zrobię. Chciałabym to zrobić. Nie chcę, żeby ten Ust był zbyt makabryczny ani całkowicie skoncentrowany na mnie, po prostu napiszę, jak wyglądają fakty.

- Świetnie. - Mike postawił przed nią kubek z kawą. - Wręczone mu go, kiedy pojedę się z nim zobaczyć.

- Okej. - Melissa uśmiechnęła się do niego, podniesiona na duchu tym nowo odkrytym poczuciem celu. - W takim razie zaraz się za to zabiorę. Jak ci idzie praca nad nową książką?

- W zeszłym tygodniu, kiedy cię nie było, przyszedł wydruk poprzedniej do sprawdzenia i zaakceptowania. - Mike skrzywił się nieznacznie. - A już zaczynałem się angażować w losy moich nowych postaci.

- To musi być strasznie irytujące. - Melissa mogła wyczuć jego frustrację. - Słuchaj, może ja przejrzę ten wydruk? Będę bardzo skrupulatna. Wiesz, jestem w końcu prawnikiem. Mam wprawę w czytaniu umów i wszystkiego, co napisane drobnym drukiem.

- Byłoby świetnie. - Widać było, że był jej naprawdę wdzięczny. - Jeśli tylko znajdziesz na to trochę czasu. Ale nie pozwól, żeby to cię oderwało od listu do Roba.

- Nie, nie martw się. I tak muszę go najpierw przemyśleć. Jak mam do tego wszystkiego podejść i tak dalej. Ale za korektę mogłabym się zabrać od razu.

- Fantastycznie. Chcesz pracować tu, przy stole? Zaraz przyniosę wydruk z gabinetu i będziesz mogła zobaczyć, jak ci będzie szło.

- Zacznę od razu, zanim Lukę się obudzi - obiecała. - Przynajmniej będę mogła się oderwać myślami od tego, co się dzieje w Kornwalii. Och, Mike, będę taka szczęśliwa, kiedy się dowiem, że wszystkie dokumenty zostały już podpisane i że Moorgate należy już do Roba.

Maudie skończyła wycierać naczynia, odłożyła je więc na miejsce i przeszła do salonu. Jak do tej pory w nieskończoność odkładała zadzwonienie do Seliny, by poinformować ją, że Moorgate zostało kupione. Przeszło jej wcześniej przez myśl, by powiedzieć o tym Posy, kiedy rozmawiały w niedzielę wieczorem, ale w głębi serca wiedziała, że nie byłoby to właściwe posunięcie. Selina musiała usłyszeć o tym od niej samej. Każde inne wyjście z sytuacji byłoby zwyczajnym tchórzostwem. Mimo to pozwalała sobie odkładać tę chwilę na później przez bardzo długi czas i nawet teraz, kiedy zdecydowała się w końcu zadzwonić, sięgnęła jeszcze po list od Daphne, by przeskanować go wzrokiem - robiła cokolwiek, byle tylko móc odwlec ten nieprzyjemny moment. Z pełnym irytacji westchnieniem i poczuciem wahania, wykręciła numer do Londynu. Kiedy Selina odebrała, jej głos w słuchawce brzmiał tak apatycznie, że Maudie zaniepokoiła się jeszcze bardziej.

- Witaj - powiedziała, starając się, by jej głos brzmiał radośnie. - Witaj, Selino. Mówi Maudie.

- Dobry Boże! - Selina zaśmiała się, ale jej śmiech brzmiał sztucznie, co tylko wzmogło obawy Maudie. - Sępy już się zbierają. Kto ci powiedział? Posy? Nie mów mi, że Patrick był na tyle odważny, żeby do ciebie zadzwonić.

- Co mi miał powiedzieć? - Zdumienie sprawiło, że głos Maudie brzmiał jeszcze bardziej rześko. - O czym ty mówisz? Zadzwoniłam, bo mam dla ciebie wieści. Obawiam się, że niezbyt dobre, przynajmniej z twojej perspektywy.

- Mogłam się tego spodziewać. - Selina zaśmiała się ponownie. - Co znowu? No już, Maudie, nie kryguj się. Mów. Powiedz mi, o co chodzi? Czyżby Poloniusz zdechł? Och, nie, oczywiście, że nie. Powiedziałaś przecież, że te wieści są niezbyt dobre, prawda?

- Co się stało, Selino? - Maudie wpatrywała się z zakłopotaniem w śpiącego w najlepsze Poloniusza. - Dlaczego Poloniusz miałby zdechnąć? - Nagle ją oświeciło. - Selino, czy ty przypadkiem nie piłaś?

- Tak. - Zachichotała w słuchawkę. - Strzał w dziesiątkę, kochana macoch. A co cię to obchodzi, jeśli mogę zapytać?

- Nic a nic. - Maudie użyła starej, sprawdzonej sztuczki i udawała brak zainteresowania. - Pomyślałam tylko, że trochę na to za wcześnie. Ale w sumie dlaczego nie?

- Czemu miałabym sobie żałować? - Selina brzmiała teraz dość posępnie. - Mam wystarczająco dużo problemów, żeby chcieć je zapijać. Więc Posy ci nie powiedziała?

Maudie westchnęła.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz, Selino. Trafiłam na zły moment. Może zadzwonię później.

- Patrick mnie zostawia.

Maudie zamilkła. Jej sztuczka zadziałała, ale nie czuła się jak zwycięzca; była na to zbyt zdumiona. Posy była przecież taka pewna, że romans z Mary należał już do przeszłości.

- Jesteś tam jeszcze? - zapytała opryskliwie Selina. - Oczywiście podejrzewam, że nie ma co oczekiwać po tobie wyrazów współczucia?

- Dlaczego miałby od ciebie odejść?

- Ty mi to powiedz! Prawdopodobnie dlatego, że przeszkodziłam jemu i tej jego zdirze w zeszłym roku i najwyraźniej wciąż się o to boczy.

- Chcesz mi powiedzieć, że zostawia cię dla niej?

- Och, nie. Nie, nie, nie, to nie ma nic wspólnego z nią. Patrick rzuca wszystko, żeby wyjechać i pracować z biednymi. Będzie żyć w jakiejś komunie w Walii.

- Jesteś pijana, Selino - odparła Maudie lodowatym tonem. - W życiu nie słyszałam większej bzdury.

- Cóż, w takim razie po raz pierwszy w życiu się zgadzamy. Ale to prawda. Znudziło mu się bycie starym, nudnym Patrickiem Stoneem, więc zdecydował, że chce coś zrobić dla społeczeństwa. Dlatego zostawia mnie i dzieci, żeby się spełniać zawodowo.

„To dlatego Posy znowu tak szybko przyjeżdża” - pomyślała Maudie.

- Czy to nie za bardzo radykalne posunięcie? - powiedziała na głos.

- Za bardzo radykalne? - Podniesiony głos Seliny wskazywał na to, że chłodna reakcja Maudie tylko ją zirytowała. - Za bardzo radykalne?! To cholernie odrażające! Po trzydziestu latach małżeństwa odchodzi ode mnie, bo jest znudzony.

- Nie mogę w to uwierzyć.

- W takim razie spróbuj, moja droga. Złożył już wypowiedzenie i wyjeżdża na Wielkanoc. Wszystko już jest załatwione.

Maudie milczała, zbyt zszokowana, żeby cokolwiek powiedzieć. W słuchawce usłyszała szcęk szkła, a potem głośnie przełykanie.

- Jesteś tam jeszcze? Słyszałaś, co powiedziałam? Patrick zachowuje się jak dziecko, które dostało nową zabawkę, a ja nie jestem w stanie do niego w żaden sposób dotrzeć. To co takiego chciałaś mi powiedzieć, moja droga macocho?

- To nie są dobre wiadomości, Selino. Przykro mi, że mówię ci o tym akurat teraz. Mam kupca na Moorgate.

- O Boże! - W słuchawce rozległ się donośny brzęk tłuczonego szkła, a później głośnie szlochanie. - Och, nie zniosę tego. Nie teraz. O Chryste! Za co mnie tak karzesz?

- Selino - powiedziała Maudie z desperacją. - Proszę, posłuchaj mnie. I tak nigdy nie udałoby ci się kupić Moorgate. W głębi serca doskonale o tym wiesz. Z Patrickiem czy bez, Moorgate nie byłoby dla ciebie odpowiednim domem.

- Teraz nie mam już nic - szlochała Selina. - Mama i tata nie żyją. Patricia mieszka tak daleko, że równie dobrze też mogłaby nie żyć. Chłopcy już prawie mnie nie odwiedzają. A teraz jeszcze kochane, stare Moorgate... Och, Boże! Tak bardzo cię nienawidzę, Maudie!

Selina rzuciła słuchawkę; Maudie odłożyła swoją z o wiele większą delikatnością. Czuła się stara i wstrząśnięta, poruszona do głębi wybuchem Seliny i zszokowana tym, czego się od niej dowiedziała. Wydawało się to tak nieprawdopodobne, że musiało być prawdziwe - i jakże typowe dla Patricka - być gotowym oddać wszystko w zamian za ideały. Najprawdopodobniej doszedł już do kresu wytrzymałości, nie był w stanie poradzić sobie z sytuacją w domu i w pracy, więc po prostu wyłączył się. Maudie sięgnęła po książkę z adresami i poszukała numeru, który kiedyś dał jej Patrick na wypadek, gdyby coś się stało. Wykręciła go drżącymi lekko palcami. Odezwała się jego sekretarka, ale już po chwili Maudie usłyszała w słuchawce głos Patricka.

- Maudie? - zapytał pełnym niepokoju głosem. - Co się stało?

- Chodzi o Selinę. - Stwierdziła, że nie ma co owijać w bawełnę. - Zadzwoiłam do niej właśnie, żeby powiedzieć, że Moorgate zostało sprzedane. Nie zareagowała najlepiej. Brzmiała bardzo dziwnie, jakby piła, a potem rzuciła w złości słuchawkę.

- Rozumiem - odpowiedział wymijająco.

- Jestem pewna, że nie możesz teraz otwarcie rozmawiać, ale miałam nadzieję, że może znajdziesz jakiś pretekst, aby zajść do domu. Wiesz, że nie dzwoniłabym, gdybym nie sądziła, że sytuacja jest poważna.

- Wiem, Maudie. - W jego głosie słychać było ciepło. - Znam cię na tyle dobrze, żeby to wiedzieć. Zaraz się tym zajmę.

- Dzięki Bogu! Gdybyś mógł później zadzwonić, żebym nie musiała się martwić, byłabym bardzo wdzięczna.

- Oczywiście.

- I... Patrick? Nie mów jej, że dzwoniłam.

Maudie odłożyła słuchawkę, po czym siedziała przez chwilę, wyglądając przez okno

na ogród. Ciepłe powietrze, które roztopiło śnieg, pozostawiło po nim wilgoć i szarzynę, a popołudnie przybrało zgaszone, bure barwy. W gałęziach żywopłotu kos wił sobie gniazdo. Przysiadł właśnie na chwilę na bezlistnych gałęziach bzu, po czym zanurkował z powrotem w gęstwinę z dziobem pełnym budulca. Samczyk gila, który schronił się w karmniku, stanowił jedyną smugę żywego koloru na de monotonnej szarości, a poniżej, w trawie, stadko wróbli kłóciło się zawzięcie.

„Dlaczego?” - pomyślała Maudie. „Dlaczego nie mogę być miła dla Seliny? Dlaczego nie potrafię się na to zdobyć chociaż na krótką chwilę? Nie musiałam mówić jej o Moorgate, kiedy była tak zdenerwowana.”

Maudie podniosła leżący na stole magazyn o domu i ogrodzie, przeczytała artykuł o planach wprowadzenia opłat za do tej pory bezpłatny parking w Bovey Tracey i odłożyła czasopismo z powrotem na miejsce, nie mając pojęcia, o czym właściwie czytała. Czy Patrick naprawdę złożył wypowiedzenie i miał zamiar odejść od Seliny? A nawet jeśli, to przecież ona, Maudie, mogła złożyć jej szczere wyrazy współczucia i okazać trochę litości? Problem polegał na tym, że Maudie nie miała pojęcia, w jaki sposób Patrick wytrzymał z Seliną prawie trzydzieści lat. Udało mu się to chyba tylko dlatego, że był tak skromny, tak pełen pokory.

- To nieprawda, że Selina ma silną osobowość - powiedziała kiedyś Daphne. - Jej agresywność i potrzeba kontrolowania ludzi bierze się z jej strachu. Obawiam się, że Patrick nie sprawi, że dorośnie i się zmieni. On tylko będzie się godzić na wszystko, jednocześnie broniąc jej przed samą sobą.

Maudie jęknęła głośno. Wydawało się, że teraz nagle wszystko się zmieni.

-

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Tego zimnego, deszczowego sobotniego popołudnia w kawiarni w Starym Młynie panowała cisza i spokój. Za oknem ciężkie, stalowoszare chmury wisiały nisko na niebie, kryjąc stoki wyżej położonych wrzosowisk. Na doliny padał uporczywy deszcz, więc nie było mowy o wyjechaniu gdziekolwiek konno. Zamiast tego Hugh zaproponował, aby pójść na herbatę.

„Pewnie słyszał desperację w moim głosie” - pomyślała Posy. „Kochany Hugh. Zawsze jest taki dobry.”

Maddie podrzuciła ją do Starego Młyna, a później sama pojechała spotkać się z jedną ze swoich przyjaciółek, Jean Seijeant.

- Oczywiście, że nie mam nic przeciwko - powiedziała do Posy. - I tak byłam przygotowana na to, że wyjedziesz z Hugh.

Z jakiegoś powodu Posy nie była w stanie opowiedzieć Maudie najnowszego rozdziału tego melodramatu, którego głównymi bohaterami byli jej rodzice. Było jej ciężko zwierzyć się komukolwiek, przynajmniej do tej pory, prawdopodobnie dlatego, że nie potrafiła sama uporać się z własnymi uczuciami. Stąpała ostrożnie, przypatrując się wszystkiemu z każdej możliwej strony, nie chcąc wyjść na niesprawiedliwą albo samolubną. Czasami, na krótką chwilę, pozwalała sobie być i taka, i taka, ale zaskakująco trudno było dojść do jakiegokolwiek rozsądnego wniosku. To, co z punktu widzenia jej ojca mogło być zupełnie racjonalne, wyglądało zupełnie inaczej w oczach jej matki. Próbując rozwikłać ten problem, zataczała błędne koła, klucząc bez celu tak długo, aż miała ochotę krzyknąć.

Hugh przyglądał jej się uważnie.

- Kilka tygodni temu spotkałam tu bardzo miłą dziewczynę - powiedziała ni z tego, ni z owego. - Siedziałyśmy przy oknie i rozmawiałyśmy o ptakach...

I o byciu w związku z jedną osobą oraz posiadaniu pięciorga dzieci - mogłaby dodać, ale nie była w stanie powiedzieć tego głośno do Hugh. Nagle, zupełnie bez ostrzeżenia załapała ją fala palącego wstydu i skrępowania i Posy przypomniała sobie, jak czuła się wiele lat temu, kiedy wyobrażała sobie, że jest zakochana w Hugh. Posmarowana przez nią masłem babeczka leżała nietknięta na talerzu.

- Jak tam sprawy w domu?

Posy westchnęła głęboko, z ogromną ulgą. Do tej pory ogarnięta była tak wielkim lękiem, że bała się, iż nawet z Hugh nie będzie w stanie o tym porozmawiać.

- Okropnie - odparła, po czym zamilkła.

- Myliliśmy się co do twojego ojca?

- Tak. Nie. - Przeczesała włosy palcami, zgarniając je z czoła. - Przepraszam. Chodziło mi o to, że ten romans, jeśli w ogóle jakiś miał miejsce, już się nie liczy. Tata zdecydował, że ma dość. Rzuca pracę, zostawia mamę i wyjeżdża, żeby pracować z jakąś organizacją o nazwie L'Arche. Mają własne domy i społeczności rozsiane po całym świecie i pomagają ludziom, którzy mają trudności w uczeniu się albo zostali odrzuceni przez społeczeństwo. Dostaje się tam wikt i opierunek, a poza tym trochę pieniędzy na inne wydatki. Z tego, co się orientuję...

- Tak, słyszałem o nich. Jeden z moich znajomych pracował dla nich przez rok po skończeniu studiów. Wspaniała inicjatywa.

Posy spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Ale nie sądzisz, że to nieco dziwaczne? Rzucić pracę i zostawić rodzinę, będąc po pięćdziesiątce? Zgadza się, to świetna inicjatywa, jeśli właśnie skończyło się studia, ale czy nie uważasz, że kiedy jest się w wieku mojego ojca, to jest to trochę dziwne, by nie powiedzieć nieodpowiedzialne?

- Jesteś na niego zła?

Posy zamknęła oczy, po czym wybuchła śmiechem.

- Tak. Tak. Jestem na niego zła. Przyznaję. Próbowałam być sprawiedliwa i rozsądna, ale po prostu nie jestem w stanie tego pojąć.

- Może powinnaś najpierw pozwolić sobie być złą? Wyrzucić to z siebie? Później będziesz mogła zachowywać się rozsądnie.

- To nie jest śmieszne - odparła z gniewem.

- Kto mówi, że jest? - Hugh upił łyk herbaty. - Zawsze najlepszym wyjściem jest pozwolenie sobie na reakcję. Jeśli będziesz to w sobie dusić, nic dobrego ci z tego nie przyjdzie i prędzej czy później wybuchniesz.

- Ale to, co ja czuję, tak naprawdę się nie Uczy, prawda? Tata sam powiedział, że jestem teraz dorosła i praktycznie nie ma mnie już w domu. Dlaczego nie miałby zrobić tego, czego sam chce, tak dla odmiany? Przez trzydzieści lat robił wszystko, żeby dogodzić mamie, a ona i tak zrobiła mu z życia piekło. Teraz przyszła jego kolej.

- Brzmi rozsądnie. Co na to twoja matka?

- Nie chce ze mną rozmawiać - odpowiedziała Posy markotnie. - Myśli, że stanę po stronie taty i jest dla mnie cały czas złośliwa i sarkastyczna. Chciałam jej powiedzieć, że uważam, że tata posuwa się za daleko, ale nie dała mi nawet szansy, żeby wejść jej w słowo.

- Wygląda na to, że wyczerpała mu się już cierpliwość, nie sądzisz? Być może ta dziewczyna zadziałała jak katalizator. Czy miał z nią romans, czy nie, to ona doprowadziła do rozstrzygającego momentu.

- Mama chyba by wolała, żeby miał jednak ten romans. Prędzej czy później skończyłyby się fiaskiem i wszystko wróciłoby do normy.

- Myślisz, że twoja matka wolałaby mieć za męża kogoś, kto ją zdradza, niż człowieka, który poświęca wszystko, żeby pomagać niepełnosprawnym?

- Cóż... - Posy zawahała się, marszcząc brwi. - Nie wiem.

Brzmi to strasznie grubiańsko, kiedy tak się to ujmie w słowa. Tak czy inaczej, to bardzo samolubne, nie sądzisz? Zostawić kogoś po trzydziestu latach.

- To wydaje się samolubne. Ale myślę, że zależy to od tego, jak wyglądało te trzydzieści lat. Jeśli to twoja matka cały czas była tą samolubną, może nadszedł czas, żeby

twój ojciec odpłacił jej pięknym za nadobne. Jak twoja matka sobie bez niego poradzi?

- Pieniądze to nie problem. Ojciec zostawia jej wszystko, dom, oszczędności, całą resztę. Da sobie radę. Zasugerował jej, że mogłaby sprzedać dom i przenieść się do mniejszego mieszkania. To na pewno jej się nie spodobało, ale przynajmniej dzięki temu nie będzie musiała przymierać głodem.

- Może nawet wyjdzie jej to na dobre.

- Na dobre?

Hugh wzruszył ramionami.

- Kto wie. W życiu chodzi o wewnętrzne wzrastanie. Być może to takie błogosławione w skutkach nieszczęście.

- A myślałam, że chociaż ty będziesz mi współczuć.

Hugh uśmiechnął się do niej.

- Potrzebujesz współczucia?

- Tak - odpowiedziała stanowczym tonem. - Potrzebowałam herbaty i współczucia, a ty okazałeś się być takim... realistą.

- Wybacz. - Sięgnął po imbryk. - Chcesz zacząć od początku?

- Nie. - Posy podsunęła mu swoją filiżankę. - Nie, wszystko w porządku. Jakoś to zniosę.

- Tak czy inaczej - kontynuował Hugh - i tak będziesz się z nim widywać, prawda? Twój ojciec nie przestał cię kochać.

- Nie - zgodziła się. - Jestem tego świadoma. Chodzi tylko oto, że w życiu każdej rodziny są takie wyjątkowe chwile... - Urwała. Chwile takie jak wesela i narodziny dzieci, chciała powiedzieć, ale nie była w stanie przyznać się do tego przed Hugh. W końcu dokończyła niezgrabnie: - Takie chwile, kiedy chcesz, żeby rodzina przy tobie była, prawdziwa, pełna rodzina.

- Tak, oczywiście, w idealnym świecie właśnie tak by było. Niestety nie żyjemy w idealnym świecie. życie nie zawsze spełnia nasze zachcianki. Ludzie nie zawsze spełniają nasze oczekiwania. Rodzeństwo bywa samolubne i kłótlive. Rodzice bywają kategoryczni i irytujący, często chorują i wymagają opieki. Czasem nawet umierają, zazwyczaj w najbardziej nieodpowiedniej chwili.

- Och, zamknij się - powiedziała, ale nie mogła powstrzymać śmiechu. - Chciałam sobie pomarudzić, a nie wysłuchać kazania.

- Cóż, to tylko udowadnia, że mam rację - odparł Hugh, zabierając się za ciasto. - Życie nie spełniło twojej zachcianki. Tak naprawdę nie wiesz nawet, po której jesteś stronie.

Chyba że to właśnie na ten temat chciałaś sobie pomarudzić?

- Nie wiem, czego chciałam - przyznała. - Nadal nie jestem pewna. Ale czuję się teraz lepiej.

- Dobrze - powiedział Hugh. - Świetnie. Chciałbym tylko powiedzieć, że to ciasto absolutnie spełniło moje oczekiwania i zamierzam zjeść go więcej. Chcesz spróbować?

- Czemu nie? Dzięki.

Podniesiona nieco na duchu, Posy zaczęła jeść swoją babeczkę. Para siedząca przy oknie zaczęła się zbierać do wyjścia i Posy zastanawiała się, czy nie spróbować przenieść się na jej ulubione miejsce. Deszcz nadal zaciął mocno, a niebo było ciemne, pełne ciężkich, wiszących nisko chmur, więc zdecydowała, że jest to niewarte zachodu. Przeżuwając babeczkę, pomyślała o tej dziewczynie, którą tu spotkała, i o tym, jak opowiedziała jej o Hugh. Było w niej coś niezwykłego, niesamowicie nieuchwytnego.

„Ciekawe, gdzie jest teraz?” - pomyślała Posy.

Rob wjechał na podwórze, wyskoczył z furgonetki i zaczął szukać kluczy po kieszeniach. Dziwne, że teraz, kiedy wszystko było na jak najlepszej drodze do sfinalizowania zakupu, a większość pomniejszych formalności została już załatwiona, w tym hipoteka, chociaż nie podpisał jeszcze dokumentów, zupełnie przeszła mu ochota na potajemne wizyty w Moorgate. Odkąd Melissa wróciła do Londynu, wszystko to wydawało mu się dość bezsensowne. Prawdę mówiąc, czasem zastanawiał się, co takiego opętało go wcześniej. Za każdym razem, kiedy o tym pomyślał, ogarniał go wstyd, ale wtedy przypominał sobie słowa Melissy: „Ja na twoim miejscu zrobiłabym dokładnie to samo”. Ona rozumiała jego obsesję i była gotowa zachować się w podobnie nieodpowiedzialny sposób. Cóż to był za tydzień!

Kiedy wszedł do kuchni, przywitało go znajome ciepło. To uczucie, które zrodziło się między nim a Melissą było tak niesamowite, tak nieprawdopodobne, że pragnął do niej zadzwonić, usłyszeć jej głos i upewnić się, że nie była tylko wytworem jego wyobraźni. Melissa była tak niezwykłą dziewczyną, tak piękną, zabawną, kruchą, a jednocześnie tak odważną, że Rob nadal nie mógł uwierzyć we własne szczęście. Nade wszystko potrzebował teraz regularnych rozmów. Starając się zwalczyć chęć zadzwonienia do niej już w tej chwili, przeszedł się po pokojach, by upewnić się, że wszystko jest w porządku. Teraz, kiedy nieco się ociepliło, nie palił już w kominku w salonie, mając nadzieję, że piec kuchenny i piecyk na drewno zdołają zapobiec wdaniu się wilgoci.

Wszedł na górę do największej sypialni i przysiadł na szerokim parapecie. Często dzwonił do niej właśnie z tego miejsca, słuchając skrzeczenia gawronów, przypominając sobie, jak kochali się na podłodze. Wciąż pamiętał, jak stała przy oknie, patrząc na padający z

wolna śnieg, jak spała, oświetlona mdłym światłem księżycy, jak uwielbiała czekoladę i jak zawsze owijała się w szale, nie potrafiąc się ogrzać. Rob nie mógł się już dłużej powstrzymać, wyciągnął więc komórkę z kieszeni marynarki i wybrał numer. Kiedy się odezwała, jej głos był powolny, rozmarzony, jakby pozostawała głęboko zamyślona.

- Co u ciebie? - Zawsze ją o to pytał.

- Jestem zajęta. - Mógł niemal usłyszeć, jak się uśmiecha. - Robię korektę. Muszę się bardzo skoncentrować.

- Korektę?

Przez chwilę panowała cisza.

- Tak, no wiesz. Umowy i takie tam. Gdzie jesteś? - Zawsze go o to pytała.

- W sypialni. - Zaśmiał się. - To prawda. Tutaj naprawdę jest najlepszy zasięg w całym domu.

- Och, Rob. - Teraz już wyraźnie się śmiała. - Nasze cudowne, nadmuchiwane łóżko i te wspaniałe termofory.

- Też właśnie o tym myślałem. Zachowamy je i będziemy je wyciągać na każdą rocznicę. - Tym razem cisza znacznie się przeciągała. - Już niedługo - powiedział żarliwie. - Posuwamy się do przodu, prawda? Wszystko z hipoteką już załatwione, a Jenny jest fantastyczna. Nie miałem pojęcia, że można taką sprawę załatwić tak szybko.

- Wszystko załatwiamy bezpośrednio. Nic nas nie powstrzymuje. - W jej głosie pobrzmiwało zmęczenie.

- Wszystko w porządku? - zapytał z niepokojem. - Nie pracujesz za ciężko?

- Pewnie tak, ale to nic takiego, nie przejmuj się.

- Chciałbym się z tobą zobaczyć. Jesteś pewna, że nie mógłbym przyjechać chociaż na jeden dzień?

- Nie, naprawdę, Rob. To by tylko spowodowało niepotrzebne zamieszanie. Teraz, kiedy sprzedałam mieszkanie, nie miałabym nawet gdzie cię przenocować. To naprawdę okropne nie mieć gdzie mieszkać i musieć nocować u przyjaciół. A nie chciałabym też moknąć z tobą na deszczu, łażąc bez celu po ulicach. Wiem, że to zabrzmiałoby dziwnie, ale chcę myśleć o tobie tam, w Moorgate. Już niedługo.

- Wiem. Jestem tylko strasznie samolubny. Spędziliśmy ze sobą tak niewiele czasu.

- Och, Rob, wiem. Tak bardzo cię kocham. Słuchaj, naprawdę muszę już iść...

- Wybacz, że cię oderwałem od pracy. Chciałem tylko usłyszeć twój głos. Co to za hałas? Brzmi jak małe dziecko...

- Co? Och, tak. Jedna z koleżanek przyszła pochwalić się swoim dzieckiem. Trzymaj

się, Rob. Zadzwoń wieczorem. Koło ósmej? Kocham cię.

Rob wsadził telefon z powrotem do kieszeni. Czuł się sfrustrowany tym, że nie mogli być razem, ale te kilka chwil rozmowy podniosło go na duchu. Poza tym mógł teraz czekać z utęsknieniem na wieczorny telefon od Melissy; jej obietnica stanowiła dla niego talizman, którego mógł się chwytać w najtrudniejszych chwilach. Zszedł na parter, myśląc o tym, by wysłać jej później smsa, mając nadzieję, że mu odpowie. W tych dniach miał komórkę zawsze przy sobie i nigdy jej nie wyłączał, tak na wszelki wypadek. Pogwizdując cicho pod nosem, Rob zaczął dokładać do piecyka. Poprzedniego wieczoru rozmawiał z matką i poinformował ją, że kupuje dom. Wydawała się być zadowolona, na swój zwykły, lakoniczny sposób.

- To dobrze. Co to za dom? Jak wygląda? - Kiedy jej o nim opowiedział, kiedy opisał Moorgate, zapytała tylko: - Nie wydaje ci się, że to trochę za dużo jak na twoje możliwości finansowe?

W tamtym momencie Rob poczuł, jak powraca jakże znajoma niechęć, ale nie był w stanie opowiedzieć jej o Melissie. Wiedział, że nie potrafiłby wyjaśnić tego, co się z nim stało podczas tego magicznego tygodnia swojej rozważnej, pragmatycznej do bólu matce. Byłaby przerażona, gdyby zakomunikował jej, że kupuje dom z dziewczyną, z którą spędził jedynie pięć dni. Na samą myśl o jej reakcji robił się nerwowy - mimo że nie chciał tego przyznać nawet przed samym sobą - i zaczynał się zastanawiać, czy przypadkiem nie stracił jednak rozumu. W takich chwilach zawsze musiał porozmawiać z Melissą. Tylko dźwięk jej głosu potrafił przywrócić mu utraconą równowagę.

- Mam trzydzieści pięć lat - powiedział do siebie, zirytowany własną słabością. - Nie potrzebuję zgody mojej matki.

Podczas rozmowy powiedział jej, że wie, co robi, że wszystko jest pod kontrolą, a ona odparła promiennie, że bardzo się cieszy. Później spędził długie chwile, rozmyślając nad tym, dlaczego jego matka nadal potrafiła mu tak bardzo zajść za skórę, mimo że nie byli ze sobą specjalnie blisko. Nie, nie byłby w stanie rozmawiać z nią o Melissie. Ona zadawałaby dociekliwe pytania, chciałyby poznać datę ślubu. Dziwne, że przez jego rozmowy z Melissą nigdy nie przewinęła się kwestia trwałego związku. Wydawało się to przecież oczywiste, że kupując dom, planowali tym samym wspólne życie. Mógł się założyć, że to dlatego nie potrzebował już wślizgiwać się ukradkiem do Moorgate. Niedługo będą już razem, tak naprawdę. Teraz nie potrzebował już żadnych pozorów.

Melissa odsunęła fotel i podeszła do Luke'a, który leżał w swoim kojcu, płacząc cicho. Udało mu się podciągnąć na tyle, by wyrzucić jedną z zabawek na dywan, po czym

wywrócił się na ziemię. Był bardziej zdziwiony niż obolały i domagał się zabawki, która teraz leżała poza jego zasięgiem. Melissa pochyliła się nad kojcem, aby wziąć Luke'a na ręce i uspokoić go nieco. Zrobił się już na tyle ciężki, że dziewczyna zachwiała się lekko, czując, jak robi jej się słabo. Natychmiast opadła z wdzięcznością na wygodny fotel stojący przy drzwiach balkonowych. Lukę wyciągnął rękę, chcąc dosięgnąć zabawki, żółtego, pluszowego lwa, który leżał nieopodal na podłodze, więc Melissa schyliła się, by go podnieść.

Lukę, odzyskawszy zabawkę, zaczął gaworzyć radośnie, chwytając lwa w pulchne rączki, zaś Melissa zaczęła nucić mu pod nosem piosenkę, kołysząc go w ramionach.

„Musiał trochę przybrać na wadze” - pomyślała. „Albo źle go podniosłam.”

Poczuła zakradający się powoli strach, który ścisnął ją w gardle, więc przytuliła mocniej Lukea, mając nadzieję, że jego ciepło sprawi, iż jej własne przerażenie zniknie. Kiedy Lukę zaczął przysypiać w jej ramionach, Melissa wróciła myślami do Roba i Moorgate. Zamknąwszy oczy, zobaczyła ponownie zбочe porośnięte wrzosowiskiem i Roba, który wspinał się, ukryty w cieniu wysokich krzewów. Raz jeszcze przeżyła w myślach ich pierwszą kolację, podczas której Rob siedział na rozkładanym leżaku i jadł stek oraz zapiekankę i obydwójce rozmawiali o wystroju kuchni i kupowaniu porcelany do postawienia na kredensie.

- Naprawdę piękne naczynia, które do siebie mimo wszystko pasują i które specjalnie zachowano lub kupiono, bo się je kocha i nie można sobie wyobrazić bez nich życia. Rozumiesz, co mam na myśli? - zapytała, a on odpowiedział:

- Wydaje mi się, że powoli zaczynam.

A potem uniósł szklankę w toaście. Tak trudno było jej ukryć swoje zmieszanie, udawać, że ma prawo wdać się w ten magiczny, niesamowity romans. Przytulając Luke'a z całej siły, Melissa usiłowała poradzić sobie z poczuciem winy, które mogłoby zniszczyć jej szczęście. Czy tylko zdawało jej się, że Rob wybaczyłby jej oszukiwanie go w ten sposób? Czy rozumiałby jej motywy, gdyby poznał prawdę? Musi napisać ten Ust, zanim będzie za późno, zanim jej wspomnienia się zatrą, inaczej nie będzie w stanie mu wytłumaczyć, dlaczego tak go zwiodła. Poza tym zawsze zostanie mu Moorgate...

Wtulona w ciepłe ciało Lukea, który oddychał miarowo, MeUssa odprężyła się i również przysnęła, z policzkiem opartym o jego niewielką główkę pokrytą miękkim meshkiem.

Mike natknął się na nich, kiedy zszedł na lunch. Stał przez chwilę w progu, obserwując ich, widząc, jak wychudła stała się twarz Melissy, jak głębokie były cienie pod jej oczami, jak bardzo przezroczysta stała się jej skóra i jak bardzo krucha się wydawała. W

porównaniu z nią Lukę wydawał się promienieć zdrowiem i pełnym energii witalnej życiem, nawet pogrążony w głębokim śnie. Mike'a ogarnęła rozpacz, nie potrafił znieść myśli o własnej bezsilności i nieuchronności tego, co miało nadejść. Melissa uśmiechnęła się i wyszeptwała coś przez sen.

- Słyszysz owce? - zapytała.

Mike odwrócił się wtedy i wyszedł do pogrążonego w półcieniu hallu, gdzie nikt nie zobaczyłby jego łez. Stał tam przez moment, opierając się o ścianę. Chwilę później wszedł ponownie do salonu, tym razem o wiele głośniejszym, żeby ją obudzić i dać jej trochę czasu na dojdęcie do siebie.

- Pora na lunch - powiedział. - Jak ci idzie korekta?

Wziął od niej Luke'a, który zrobił się ostatnimi czasy o wiele cięższy, i uśmiechnęli się do siebie, świadomi tego, jak bardzo oboje się starali. Tylko ta wiedza pozwalała im przygotować się na to, co miała przynieść przyszłość.

Rozdział trzydziesty

- Mamo? - zapytała Posy. - Jesteś tam, mam? Słuchaj, wiem, że nie chcesz ze mną o tym rozmawiać, ale chciałabym się dowiedzieć, co zamierzasz zrobić?

- Zrobić? - Selina, wciąż walcząc z zażenowaniem, brzmiała jeszcze chłodniej niż zwykle. - Jak rozumiem, masz na myśli sytuację z twoim ojcem? Dlaczego to ja powinnam cokolwiek robić?

- Więc zamierzasz się zachowywać, jak gdyby nigdy nic? - Posy starała się, by w jej głosie nie dało się słyszeć irytacji.

- Nie mam zbyt wielkiego wyboru. Na pewno nie mam zamiaru rozpowiadać o tym na prawo i lewo, jeśli o to ci chodzi. I byłabym wdzięczna, gdybyś ty też zachowała dyskrecję.

- Wiesz, to niesamowite, jak wielu ludzi tutaj kompletnie nie interesuje nasze życie rodzinne. To, co robisz ty i tata nie ma generalnie wielkiego znaczenia w skali światowej, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. - Posy pohamowała się, zanim powiedziała za dużo i przygryzła wargę. - Przepraszam...

- Och, nie próbuj mnie nawet przeproszać. Nie oczekuję, że ktokolwiek będzie mi współczuć...

- Mamo, proszę. Nie możemy po prostu normalnie porozmawiać? Tata mówi, że chce wyjechać kilka dni przed Wielkanocą i pomyślałam, że powinnam ci powiedzieć, że przyjadę wtedy do domu. Jeśli to cię jakoś pociesza...

- Możesz mnie nie zastać - odparła beztrząsco Selina. - Zastanawiam się, czy nie odwiedzić Patricii.

- Chcesz polecieć do Australii na Wielkanoc?

- Niewykluczone. Dlaczego by nie? Nic mnie tu w końcu nie trzyma, prawda?

- Nie - odparła Posy po chwili milczenia. - Nie, masz rację.

- Staralam się przemówić twojemu ojcu do rozumu.

Selinę przeszedł dreszcz, kiedy przypomniała sobie, jak szlochała żałośnie, kiedy Patrick wrócił wcześniej do domu i zastał ją nad drugą butelką wina. Jak mogła tak po prostu wyzbyć się własnej dumy i szacunku dla samej siebie? Żeby tak kurczowo się go trzymać, błagać go, żeby jej nie zostawiał...

- Ale twój ojciec to okropny egoista - powiedziała Selina gniewnie podniesionym głosem. - A ja nie tylko już się pogodziłam z jego odejściem, ale nawet się na to cieszę.

- Jasne - odparła Posy. - Niech ci będzie.

- Nie mam wątpliwości, że w końcu do mnie wróci z podkulonym ogonem - dodała Selina nienawistnie. - Twój ojciec jest idealistą. - Nie mogłaby powiedzieć tego z większym wstrętem, nawet gdyby nazwała go seryjnym mordercą. - Nie byłby to pierwszy raz, kiedy to ja będę płacić za jego fanaberie. Przynajmniej jedno z nas musi być odpowiedzialne za ten związek.

- Okej - powiedziała w końcu Posy. - Dobra. Jeśli tylko cię to uszczęśliwi.

Selina zaczęła się śmiać.

- Od kiedy cię to w ogóle zaczęło obchodzić?

- Słuchaj! - krzyknęła Posy. - Tu nie chodzi tylko o ciebie. Tata zostawia nas wszystkich. Ciebie, mnie, chłopaków. Wszyscy jesteśmy tym zszokowani. On jest przecież moim ojcem...

- Cóż, może powinnaś była pomyśleć o tym wcześniej. Gdybyś zachowywała się jak normalna córka, a nie uciekała do Maudie za każdym razem, kiedy tylko mogłaś...

- Oczywiście znów dochodzimy do Maudie. To rzecz jasna wszystko moja wina, bo chciałam mieć całkiem normalną relację z własną babką.

- Przybraną babką - wycodziła Selina przez zęby. - Ona nie jest naszą krewną. Jest za to zimną, wyrachowaną krową...

- Dziadek tak nie uważał, prawda? On ją kochał.

Posy usłyszała ciche kliknięcie, a później w słuchawce rozległ się sygnał. Posy odetchnęła głęboko i odłożyła słuchawkę.

- Dobra! Pieprz się! - krzyknęła. Czula niemądre, dziecinne pragnienie wybuchnięcia

głośnym płaczem. Wszedłszy z powrotem na górę, zamknęła się w pokoju i usiadła na łóżku, po czym przeczesła włosy palcami.

- Nie będę się czuć winna - powiedziała do samej siebie. - Nie będę.

Posy wstała i podeszła do stołu, na którym leżały stosy książek, papierów i innych materiałów na studia. Stała tak przez chwilę ze spuszczonego wzrokiem, raz po raz podnosząc kartki papieru i przeglądając kilka podręczników. Po dłuższej chwili usiadła na wąskim krześle i przyciągnęła do siebie jedną z książek, starając się skupić na nauce.

Przez cały czas, kiedy robiła zakupy w Bovey Tracey, kupując ser w delikatesach i rozmawiając z Davidem Pedrickiem o cenach jagnięciny, Maudie rozmyślała o swojej wcześniejszej rozmowie z Patrickiem.

- Dzięki, że zadzwoniłaś - powiedział. - Trochę za bardzo się zdenerwowała. Wszystko jest już w porządku.

- Czyżby? - Maudie zachichotała cicho. - Naprawdę? Jesteś pewien?

- Cóż. - W jego głosie pobrzmiewało zażenowanie. - Biorąc pod uwagę okoliczności.

- Ach, rozumiem. - Maudie od razu postanowiła go poprawić. - Biorąc pod uwagę to, że od niej odchodzisz, tak?

- Maudie, nie przeciągaj struny - powiedział ostrzegawczym tonem. - Wróciłem do domu i wszystkim się zająłem. Cieszę się, że zadzwoniłaś. Selina nie powinna była zostawać w tym stanie sama, zgadzam się, ale nie próbuj mnie emocjonalnie szantażować. Już to przerabiałem, i to nie raz.

Maudie uniosła brwi, zdziwiona jego chłodną, spokojną nieustępliwością.

- Niech ci będzie. Kiedy wyjeżdżasz?

- Tuż przed Wielkanocą.

Z tego, jak lakoniczne były jego odpowiedzi, mogła wywnioskować, że nie zamierza jej się zwierzać ani dawać jej możliwość wzięcia go w ogień pytań. Powstrzymał się również, bardzo rozsądnie, przed proszeniem jej, żeby opiekowała się Seliną - w ten sposób tylko ściągnąłby na siebie krytykę. Maudie życzyła mu jeszcze powodzenia, po czym się rozłączyła. Mimo to nie była w stanie pozbyć się uporczywych myśli o Selinie.

- Słowo na „w” - wymamrotała cicho pod nosem, wracając do domu. Skręciła akurat w lewo przy starym domu krytym strzechą i wyjechała na nierówną, wąską drogę. - Znowu powraca słowo na „w”. Selina zawsze dawała mi jasno do zrozumienia, że nie uważała mnie nigdy za członka rodziny, więc dlaczego powinno mnie obchodzić, co się z nią stanie?

„Czy to dlatego, że Selina jest córką Hectora?” - pomyślała. „Czy może dlatego, że jest matką Posy? Czy może po prostu dlatego, że mogłam się bardziej postarać, by nawiązać z

nią kontakt, kiedy była dzieckiem? Nie byłam w stanie zrozumieć, o co ten cały szum i trudno było mi kochać kogoś, kto darzył mnie tak jawną nienawiścią jak Selina. Ale ona była tylko dzieckiem. Nie powinnam była od niej wymagać, żeby jedynie ona się starała. Powinnam była mieć więcej rozsądku, zwłaszcza w moim wieku. Prawda jest taka, że byłam zazdrosna. Teraz to widzę. Chciałam dorównać idealnej Hildzie, byłam zakochana po uszy w Hectorze i nie cierpiałam wszystkiego, co nas od siebie oddzielało. Nadal to we mnie siedzi, nadal nie mogę znieść myśli, że przeprosił przed śmiercią Selinę za to, że mnie kochał. To ona się śmiała ostatnia. Och, do jasnej cholery, czy ja się nigdy od tego nie uwolnię?”

Maudie przejechała między dwoma filarami, o które kiedyś wsparty był wiadukt kolejowy. Czuła się smutna i stara. Ze wszystkich sił starała się nie nienawidzić i Hildy, i Seliny. Naraz przypomniała sobie rozmowę, jaką przeprowadziła z Daphne wiele lat wstecz. Rozmawiały wtedy o butach, ponieważ Maudie skarżyła się na to, że z jej długimi, wąskimi stopami praktycznie niemożliwe jest znalezienie butów, które byłyby naprawdę wygodne.

- Hector zawsze mówił, że Hilda nie miała palców u stóp - powiedziała Daphne, śmiejąc się. - Mówił, że miała po prostu karbowane zakończenia stóp.

- Naprawdę? - Maudie jak zwykle poczuła wtedy zupełnie niegodny jej zachwyty, który towarzyszył każdej tego typu informacji o Hildzie. - Kiedy tak powiedział? Przy Hildzie? Co ona na to?

- Och. - Daphne przez moment wyglądała na skonsternowaną, prawdopodobnie walczyła z poczuciem winy. - Nie pamiętam dokładnie. Hilda nie miała o to do niego żalu. Przynajmniej tak mi się wydaje. Znasz Hectora. Lubi sobie żartować. Ale lepiej mu o tym nie przypominać. Jest teraz trochę przewrażliwiony na jej punkcie.

- Oczywiście - zgodziła się Maudie. Po tej wymianie zdań zaczęła być zadowolona z kształtu swoich długich, eleganckich stóp.

Teraz, mijając most w Wilford i wyjeżdżając na podjazd, ogarnęło ją nagle poczucie wielkiej ulgi na samą myśl o nadchodzącej wizycie Daphne. Maudie potrzebowała Daphne, bezstronnej, ale czulej dla niej osoby obdarzonej pełną optyimizmu, a zarazem spokoju mądrością, która pomogłaby im dojść do ładu z całym tym zamieszaniem. Wyciągając zakupy z samochodu, zawołała Poloniusza, który skakał dziko z radości, szczekając głośno po drugiej stronie bramy. Maudie doszła wcześniej do wniosku, że ten wiosenny poranek był zbyt ciepły i słoneczny, by męczyć psa jazdą w samochodzie, ale od razu po przyjeździe zamierzała wyjść z nim na spacer. Na samą myśl o tym poprawił jej się humor i była w stanie wreszcie odsunąć od siebie ponure przemyślenia. W słońcu zrobiło się wręcz gorąco, na lunch miała zaplanowane kanapki z pysznym serem, a na dodatek już za kilka tygodni miała do niej

przyjechać Daphne.

*

Kuchnia świeciła pustkami. Mike ziewnął, pocierając dłońmi pokrytą zarostem szczękę, po czym zauważył, że dochodzi już dziewiąta. Tego dnia udało mu się solidnie popracować i czuł jednocześnie zmęczenie i satysfakcję. Poza tym odczuwał też niesamowity głód. Na samej górze schludnie ułożonego stosu poprawionych wydruków leżała krótka notatka: *Jestem zbyt zmęczona, żeby cokolwiek jeść. Poszłam się położyć*”.

Nagły strach wyfwał go z jego świata marzeń i przywrócił do rzeczywistości. Przez moment stał w miejscu, nie wiedząc, co zrobić, po czym udał się na górę. Lukę spał spokojnie, wciąż ssąc kciuk, i Mike spojrzał na niego w zamyśleniu. Oboje z Melissą zrobili sobie przerwę, kiedy nadszedł czas na podwieczorek Luke’a, a później wykąpali go, nakarmili i położyli do łóżka. Mike zauważył, że ostatnimi czasy Melissa miała coraz większe trudności z podnoszeniem małego i zdał sobie sprawę, że musi być czujny, by być w stanie odpowiednio się nią opiekować. Przeszedłszy przez korytarz, otworzył ostrożnie drzwi do jej pokoju. W świetle padającym na jej łóżko zobaczył, że leżała w nim na wznak, tak niewielka i lekka, że nawet materac wydawał się pod nią nie ugiąć, a kołdra nie wybrzuszała się w miejscu, w którym Melissa była nią przykryta. W całkowitym milczeniu wściekał się na tę rozrastającą się z każdą chwilą, okrutną, bezlitosną chorobę, ogarnięty niepohamowaną furią.

Wcześniej dowiedzieli się, że wszystko powinno się skończyć w ciągu kilku nadchodzących dni i Mike zorientował się, patrząc na twarz Melissy, że teraz tylko czekała, odliczając minuty. Od kiedy wróciła z Moorgate, wydawało się, że jedynym, co jeszcze trzymało ją przy życiu, była chęć sfinalizowania tej transakcji. Kiedy to się stanie, będzie mogła już w spokoju odejść.

Tylko co potem? Trudno mu było wyobrazić sobie życie bez Melissy. To z nią wiązały się jego najwcześniejsze wspomnienia. Jak będzie w stanie żyć bez jej poczucia humoru, jej determinacji, jej niewymagającego towarzystwa? Bez jej miłości i wsparcia?

Jego uwagę przyciągnęła nagle jasna, prostokątna, gruba koperta leżąca na stoliku znajdującym się przy jej łóżku. Mike zrobił kilka ostrożnych kroków, po czym podniósł ją do światła. „Dla Roba” - głosił napis. A więc udało jej się. W ciągu ostatnich kilku dni znalazła w sobie tyle siły i odwagi, by napisać wreszcie ten list, w którym wyjaśniała Robowi powody wprowadzenia go w błąd i zapewniała go o swojej miłości.

„Obiecałem, że pojadę go odwiedzić, ale jak mógłbym ją teraz zostawić?” - pomyślał Mike. „Melissa niknie teraz w oczach. Jak mogę ją zostawić? Musiałbym wziąć ze sobą Luke’a.”

Mike odłożył ostrożnie kopertę, kładąc ją na wierzchu antologii poezji angielskiej, po czym wyszedł z pokoju. Przygotowując sobie kolację, zastanawiał się, co powinien zrobić. Czy powinien poczekać, aż wszystko się skończy i wtedy zadzwonić do Roba? Mike pokręcił głową z rozpaczą. Cokolwiek by nie zrobił, będzie to dla biedaka straszny cios, pytanie tylko, jak sobie z nim poradzi? Być może nie będzie chciał przyjąć części domu należącej do Melissy i odrzuci jej spadek - co wtedy? Z opowieści Melissy wyłaniał się obraz Roba jako zaradnego, zdeterminowanego mężczyzny. Kiedy pozna prawdę, nic go nie powstrzyma przed przyjazdem do Oksfordu. Mike wiedział, że to zniszczyłoby jego siostrę. Melissa chciała pamiętać Roba takiego, jakim był podczas jej pobytu w Kornwalii, i okrutnością byłoby obarczanie jej odpowiedzialnością za pocieszanie go albo zmuszanie jej do przyznania się do winy w jej ostatnich dniach. Cała ta sprawa nosiła znamiona szaleństwa - była niesamowicie, absurdalnie wręcz niemądra.

A jednak być może istniało jakieś wyjście z sytuacji. Z głową pełną pomysłów, pograżony w rozmyślaniach, Mike zasiadł wreszcie do kolacji.

Kiedy jednak przyszedł wreszcie koniec, wszystko wydarzyło się tak prędko, że w jednej chwili Mike był jeszcze w Oksfordzie, a w drugiej już jechał drogą prowadzącą do Kornwalii, pędząc przez wilgotne, opustoszałe drogi w mdłym świetle marcowego poranka, pograżony w rozmyślaniach na temat czekającej go rozmowy. Dokładnie sześć dni po tym, jak klucze do Moorgate zostały oficjalnie przekazane Robowi, Mike stanął przed bramą, spoglądając na górujący nad nim dom. Znad wrzosowiska wiał silny, północno zachodni wiatr, uderzając bezlitośnie w gniazda gawronów i wyjąc wokół domu. Przejaśniło się już po porannym deszczu i słońce świeciło już jasno, rzucając wyraźne cienie, a żonkile złociły się na rabatkach pod oknami. Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak opowiadała Melissa.

Nagle drzwi frontowe otworzyły się i stanął w nich Rob, z rękami w kieszeniach, i wpatrując się w przybysza. Serce Mike'a waliło jak oszalałe. Wziął głęboki oddech, starając się uspokoić.

Otworzył bramę i przeszedł miarowym krokiem wzdłuż ścieżki. Rob wciąż patrzył na niego uważnie.

- Witam - powiedział Mike. Czuł się niezręcznie, błagał w myślach o pomoc. - Jestem Mike, brat Melissy.

- Tak - odparł Rob ponuro. - Tak podejrzewałem. Spodziewałem się... czegoś.

- Spodziewałeś się...?

Rob wzruszył ramionami. Wydawał się zły, wręcz groźny, i Mike poczuł ukłucie niepokoju. Chwilę później jednak Rob odsunął się, pozwalając Mike'owi wejść do środka.

Stali przez chwilę w hallu, aż w końcu Rob zamknął drzwi i odwrócił się gwałtownie.

- Wiedziałem, że coś jest nie tak. Nie mogłem się dodzwonić do niej na komórkę i nie dostałem od niej żadnych wiadomości. Zmieniła zdanie, prawda? Nie chce ze mną zamieszkać, tak?

Był widocznie nieszczęśliwy i strach Mike'a powoli przerodził się we współczucie. Z całego serca pragnąc zapewnić Roba, że nie ma racji, postanowił mówić otwarcie.

- Nigdy nie zmieniła zdania ani na moment. To nie o to chodzi, Rob. Melissa nie żyje.

- Nie żyje? - Jego usta ułożyły się we właściwy kształt, ale nie wydał z siebie ani jednego dźwięku. Zatoczył się lekko, jak gdyby ktoś go uderzył. Wyciągnął rękę, by się podeprzeć i Mike złapał go za ramię, przerażony własną bezmyślnością. Ale jak inaczej mógł mu jeszcze przekazać tę wiadomość?

- Rob. Tak mi przykro. Wybacz, że byłem tak brutalnie obcesowy. Melissa chorowała od dłuższego czasu, ale sam koniec nadszedł niespodziewanie. Niech to szlag! Słuchaj, możemy gdzieś usiąść?

Rob przeszedł niepewnym krokiem do kuchni. Przy piecu stał niewielki stół i kilka krzeseł, ale Rob podszedł do zlewu i oparł się o niego, wpatrując się przed siebie niewidzącym wzrokiem, zaciskając dłonie wokół krawędzi, odwrócony do Mike'a plecami.

- Dlaczego nikt mi nie powiedział, że była chora?

Mike ze współczuciem spojrział na nienaturalnie wyprostowane plecy i zeszywniałe mięśnie, czując tę samą przepelnioną furią rozpacz.

- Napisała do ciebie list. - Wyjął go z kieszeni. - Mógłbyś... Jesteś w stanie go przeczytać? Jestem pewien, że wyjaśniła w nim wszystko o wiele lepiej, niż ja bym potrafił. Potem możemy porozmawiać. Powiem ci wszystko, cokolwiek będziesz chciał wiedzieć. Melissa cię kochała, Rob. Proszę, przeczytaj ten list.

Po dłuższej chwili Rob odwrócił się i wziął od Mike'a list, który ten trzymał w wyciągniętej dłoni, po czym kiwnął głową i ruszył w kierunku wejścia, wahając się nieco.

- W szafce pod zlewem stoi kawa i cukier - powiedział niewyraźnie. - Mleko jest w spiżarni.

Po tych słowach wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

- Kurwa! - krzyknął Mike przytłumionym głosem. - .

Roztrzęsiony i zmęczony po podróży z Oksfordu, poprzedzonej długimi dniami i nocami spędzonymi na czuwaniu, Mike poruszał się po kuchni na wpół przytomnie, wstawiając czajnik na płytę pieca, otwierając i zamykając szafki, co chwila coś upuszczając. Później stanął przy oknie, trzymając w rękach kubek z kawą, i wpatrywał się w dziki,

majestatyczny krajobraz. Czuł się prawie tak, jakby Melissa stała tuż przy nim, oparłszy się głową o jego ramię, zawinięta w poncho, podziwiając razem z nim wrzosowiska.

- Posłuchaj, jak jagnięta nawołują swoje matki. - Dobiegał go jej głos. - Słyszysz?

Po policzkach pociekły mu łzy. Wciąż jeszcze nie pogodził się ze swoją stratą, która bolała niczym otwarta rana, jak więc mógł pocieszać Roba? Nie miał pojęcia, jak długo tak stał, czekając, obserwując zmieniające się jak w kalejdoskopie barwy wrzosowiska: złoto, indygo, lawenda, przyglądając się sunącym po niebie chmurom. W końcu usłyszał dźwięk otwieranych drzwi. Odwrócił się natychmiast, po czym równie gwałtownie spuścił wzrok. Nie chciał oglądać zapuchniętych od płaczu, zaczerwienionych oczu i ściągniętej bólem twarzy. Nie wiedząc, co powiedzieć, zaczął drżącymi rękami robić więcej kawy.

- Kiedy? - zapytał Rob.

- Wczoraj rano. Tuż przed świtem. - Głos Mike'a załamał się niebezpiecznie. Mężczyzna przełknął ślinę, starając się odzyskać nad nim kontrolę. - Przez ostatnie kilka dni wydawało jej się, że jest tutaj. Ciągle o tobie myślała. O tobie i o Moorgate. Była taka szczęśliwa. - Nasypał kawy do kubków, choć przez Izy prawie nic nie widział. To Rob podszedł bliżej, by go pocieszyć, kładąc mu dłoń na ramieniu w kojącym geście. - Nie miej jej tego za złe - wyszeptał Mike. - Kochała cię, ale nie chciała niszczyć tej iluzji.

- To... przepiękny Ust - odparł cicho Rob. - Nie mogę uwierzyć, że przyjechałeś tak szybko. To... niesamowicie odważne z twojej strony.

- Chciała, żebyś otrzymał ten list wcześniej. - Mike otarł łzy z twarzy. - Ale koniec nadszedł tak niespodziewanie, że nie mogłem jej zostawić samej. Miałem nadzieję, że może chciałabyś przyjechać ze mną na pogrzeb. Ja... Ona... - Spuścił głowę, a Rob tylko mocniej ścisnął go za ramię. - Pomyśleliśmy, że dobrze by było rozsypać jej prochy za Moorgate. Tam, gdzie chciała być.

Przez moment słychać było tylko dzikie zawodzenie wiatru. Po chwili Rob odezwał się przepelnionym smutkiem głosem, wpatrując się w rozciągające się za oknami domu wrzosowisko.

- Tak, dziękuję, Mike. Bardzo bym chciał z tobą wrócić. Później urządzimy sobie tutaj naszą małą, prywatną ceremonię.

Mike skinął głową i Rob przytulił go krótko, po czym odsunął się nieznacznie. Stali tak obok siebie z kubkami ciepłej, słodkiej kawy, znajdując pocieszenie w swoim towarzystwie. Żaden z nich nie czuł konieczności rozmowy, obaj równie głęboko byli pogrążeni w myślach, wdzięczni za ten moment ciszy.

- Kiedy tylko będziesz gotowy, możemy jechać - odezwał się w końcu Rob. -

Porozmawiać możemy później, może w drodze, jeśli będziesz chciał. Będziemy mieć na to mnóstwo czasu.

Mike spojrział na niego z wdzięcznością.

- Chciałbym wrócić najszybciej jak to możliwe. Luke...

- A, tak, twój mały synek. Dziękuję ci bardzo, że przyjechałeś, Mike.

- Obiecałem. - Mike odstawił swój kubek na suszarkę i potarł oczy. - Jestem taki zmęczony. Czuję, że mógłbym paść i spać przez tydzień.

- Chcesz się zdrzemnąć?

- Nie - odparł pospiesznie Mike. - Dzięki. Prawdopodobnie powinienem, ale chciałbym wyjechać od razu. Ja... nie chcę być z dala od Lukea dłużej niż to konieczne. Będę mieć czas na odpoczynek, jak to wszystko się już skończy.

- Chcesz, żebym poprowadził? - zaoferował się Rob. - Ty mógłbyś w tym czasie odpocząć. To żaden kłopot.

- Dzięki, byłbym wdzięczny. Nie sądzę, żebym mógł teraz w ogóle prowadzić, jeśli mam być szczerzy. Jeśli ty będziesz kierował, ja będę mógł się przespać w samochodzie.

- Spakuję tylko kilka rzeczy i możemy jechać.

Mike poczuł się nieco lepiej, mając w perspektywie towarzystwo w trakcie długiej drogi powrotnej, przepelniony ulgą, że najgorsze było już za nim. Otworzył tylne drzwi i stanął w progu, twarzą w twarz z bezlitosnym wiatrem, chłodnym, świeżym i oczyszczającym. Gdzieś poza zasięgiem wzroku Mike'a stado gawronów kłóciło się zawzięcie, a w powietrzu przynoszonym przez wiatr z dala wrzosowiska słychać było nawoływanie owiec.

Część trzecia

Rozdział trzydziesty pierwszy

Było gorąco. Słońce przedzierało się przez gęste korony drzew i tworzyło jasne plamki na spokojnej wodzie. W jej chłodnej, cienistej głębi kryły się ryby; tu i ówdzie można było dostrzec ruch ogona, błysk złota, tnącą wodę srebrną strzałę. Wysokie, żółte kosańce kwitły jaskrawo, złociste niczym smugi ognia, podczas gdy po lekko falującej wodzie przesuwało się powoli odbicie gęstej, kłębiastej, białopurpurowej chmury. Z niewielkich krzaczków wyrastających między łupkowymi płytami zwieszały się dojrzałe, soczyste poziomki, a na obrzeżach porośniętych mchem ścieżek tysiącem kolorów mieniły się bratki, rosnące gęsto, niczym wielobarwny dywan. Przy kominie przysiadła kawka, przekrzywiając ciekawsko głowę, przysłuchując się dwóm jaskółkom siedzącym na drucie telefonicznym.

Na werandzie, w cieniu, leżał rozparty Poloniusz, z pyskiem opartym o przednie łapy, odprężony i rozleniwiony, choć jego oczy nadal były czujne, a uszy postawione na sztorc. Nie wolno mu było wchodzić do tej części ogrodu, więc musiał zostać na swoim miejscu i poczekać, aż Maudie skończy pielnić. Miał przecucie, że niedługo zdarzy się coś ekscytującego, ale nie wiedział jeszcze, co to może być. Przygotowania do tego wydarzenia obejmowały mnóstwo sprzątnięcia i porządkowania gościnnej sypialni, kilkakrotne wycieczki do Bovey - na które niestety nie został zabrany - i robienie zapasów, które powoli zaczęły wypełniać półki w spizarni. Poloniusz chodził za Maudie krok w krok, lekko zaniepokojony, wścibski, zainteresowany tym, co się wokół niego dzieje, instynktownie wyczuwając jej nerwowe wyczekiwanie. Teraz, wraz z nadejściem słonecznej pogody, Maudie przeniosła pracę do ogrodu. Poloniusz ziewnął szeroko, kłapiąc zębami za przelatującą muchą, po czym rozłożył się wygodniej na nagranych słońcem deskach.

Maudie krzątała się wesoło, a słońce przyjemnie grzało jej plecy. Była w doskonałym humorze. Jeszcze tylko niecały tydzień dzieli ją od przyjazdu Daphne, która ma zostać na cały miesiąc.

- Ale nie u ciebie, kochana, bez paniki - powiedziała. - Nie na cały miesiąc.

Maudie próbowała protestować, ale Daphne była uparta.

- Spędzę u ciebie większość pobytu - obiecała - ale pewnie będę wpadać i wypadać.

Dam ci trochę przestrzeni i czasu, abyś odpoczęła ode mnie. Przyzwyczyłaś się już do życia w pojedynkę, a miesiąc to bardzo dużo czasu.

Maudie wiedziała, że Daphne ma rację, a mimo to czuła się urażona, niemal zazdrosna o to, że Daphne miała jeszcze innych znajomych, których chciała odwiedzić. Zdawała sobie sprawę, że to bardzo głupie i dziecinne z jej strony, ale nie mogła się powstrzymać. Daphne należała do popularnych i lubianych osób, które zawsze podtrzymywały stare kontakty. Oczywiście, że chciała ich wszystkich zobaczyć, tak samo jak kilku wciąż żyjących członków swojej rodziny. Niedorzeczne byłoby oczekiwać od niej, że zostanie przez cały miesiąc do wyłącznej dyspozycji Maudie, dlatego pocieszała się tym, że itak to jej przypadnie lwią część czasu, który Daphne planowała spędzić w Anglii.

- Zostanę na tydzień z hakiem - powiedziała. - Jeśli tylko wytrzymasz ze mną tak długo. Potem pojadę na parę dni do kuzynki i brata Philipa. Och, Maudie, będziemy się tak świetnie bawić!

Minęły już niemal dwa lata, odkąd ostatnio się widziały na pogrzebie Hectora. Stały obok siebie - dwie wysokie, starsze kobiety, które dzieliły wiele dobrych wspomnień - obie wyprostowane, obie niezaplakane. Nie należały do pokolenia, które zostało nauczone, że nie wolno dusić w sobie łez i znało luksus publicznego okazywania emocji. Pożegnały się z Hectorem z godnością i dopiero po tym, jak za ostatnim gościem zamknęły się drzwi, zdjęły buty i pozwoliły sobie na okazanie prawdziwego żalu. Wtedy Daphne została tylko na tydzień, tym razem czekały ją wakacje z prawdziwego zdarzenia.

- A potem ja przyjadę się z wami wszystkimi zobaczyć - oświadczyła Maudie. - Postanowiłam sobie, że tak zrobię, kiedy sprzedam Moorgate. Trochę się to tylko odwlekło. Tak bardzo chciałabym zobaczyć znowu Emily i dzieci. Przywieź ze sobą trochę zdjęć, bardzo cię proszę.

Maudie klęczała przy rabatce pod żywoplotem i przygotowywała się powoli do bolesnego aktu wstawania z klęczek. Ogród wyglądał zjawiskowo, cały dom został wysprzątnany na błysk i wszystko było gotowe. Jednak zanim jeszcze miała przyjechać Daphne, Posy zapowiedziała się na weekend. Posy również chciała zobaczyć się z Daphne. Zawsze interesowało ją, co dzieje się z Emily, którą od dzieciństwa darzyła szczególnym uczuciem, i mimo że nie widziały się już od lat, nadal lubiła wspominać wakacje spędzone w Moorgate, upierając się, że pamiętała te odległe, szczęśliwsze czasy. Być może mogłyby we trójkę pojechać do Moorgate, odwiedzić Roba i tę dziewczynę, której imienia zapomniała. Maudie wysłała im życzenia zaraz po tym, jak dom przeszedł w jego ręce, ale w następnych miesiącach, podczas których Patrick wyjechał do Brecon, a ona musiała się zająć

przygotowywaniem domu na przyjazd Daphne, nie miała czasu, aby o nim myśleć. W pewien sposób wiedza o tym, że to Rob tam mieszka sprawiała, że Maudie wydawało się, iż Moorgate wciąż jest na wyciągnięcie ręki, że nie przeszło w całkowicie obce ręce.

W momencie, w którym ściągnęła buty i przestąpiła linę, która uniemożliwiała Poloniuszowi wejście do ogrodu, rozdzwonił się telefon.

- Szlag - wymamrotała. - Niech to jasny szlag. Nie rozłączaj się!

Nie tracąc czasu na szukanie kapci, wbiegła do salonu bosą przez otwarte drzwi balkonowe i podniosła słuchawkę.

- Lady Todhunter? Witam, to ja, Rob Abbot. Jak się pani miewa?

Maudie usiadła, wzięła głęboki oddech i zaczęła się śmiać.

- Rob, jak miło cię słyszeć! Musisz mieć chyba jakiś szósty zmysł. Właśnie o tobie myślałam i zastanawiałam się, czy nie mogłabym wpaść przelotem, żeby się z tobą zobaczyć. Tylko na moment. - W słuchawce brzmiała jedynie cisza. - Jeśli by to nie sprawiało kłopotu, rzecz jasna - dodała szybko. - Nie chciałabym się naprzykrzać. Chciałabym tylko zobaczyć, jak się urządziliście.

- Byłoby mi miło. - Rob brzmiał, jakby w końcu powziął jakieś ważne postanowienie.

- Tak, proszę wpaść do Moorgate. Odpowiadałby pani ten weekend?

- Ten weekend? - Maudie nieco się zdziwiła. - Cóż, myślę, że tak. Przyjechałabym z wnuczką, jeśli by ci to nie przeszkadzało.

- Oczywiście. Proszę ją przywieźć. Przyjechałaby pani w sobotę czy w niedzielę?

- Wolałabym w sobotę. Wnuczka musi wrócić w niedzielę do Winchester.

- W takim razie widzimy się w sobotę. Koło południa?

- Świetnie. Nie mogę się już doczekać. Do widzenia, Rob.

Poloniusz przyczłapał powoli i usiadł obok jej krzesła.

- To było dość niespodziewane - poinformowała go. - Ale bardzo się cieszę. Może uda mi się pojechać tam jeszcze raz z Daphne. Mam nadzieję, że Posy nie będzie mieć nic przeciwko temu, że ją zaciągnę do Kornwalii. Cóż, zobaczymy. W takim razie jestem umówiona na sobotę. Jeśli nie będzie zbyt ciepło, to może cię weźmiemy, ale nie rób sobie nadziei.

Poloniusz westchnął ciężko, dając tym samym do zrozumienia, że czuje się nieustannie wystawiany na wieczne rozczarowanie, więc Maudie pogłaskała go pocieszająco. Wiedziała, jak bardzo nie lubi być sam i wiedziała też, że Posy za nic w świecie nie będzie chciała go zostawić. Posy spędziła większość przerwy wielkanocnej razem z Maudie, mimo że Selina ostatecznie nie poleciała do Australii. Chris z żoną wybrali się na świąteczny urlop

do Edynburga i zaprosili ją, by się do nich przyłączyła. Selina ochoczo na to przystała, co pozwoliło Posy przyjechać do Devon bez poczucia winy.

- To takie podobne do Chrisa - powiedziała z urazą. - Chris zawsze robi to, co należy. Rzygać się chce. Żałuj, że nie widziałas, jak mama odstawiała przedstawienie pod tytułem biedna, zdradzona żona. Ciągle lamentowała i rozpaczała: „Och, nie wiem, jak sobie poradzę”, miała przygotowaną chusteczkę i w ogóle. A Chris był jak zwykle wzorowym synem i powtarzał, jakim tata jest sukinsynem. Nawet by mnie to nie obeszło, gdyby nie to, że ledwo Chris wyszedł, a ona już wróciła do swojego normalnego, sarkastycznego sposobu bycia.

- Nie wściekaj się tak. Przynajmniej ma się nią kto zająć, a ty możesz odpocząć.

- Wiem. - Posy wciąż wyglądała na zdenerwowaną. Zmarszczyła brwi i przeczesła włosy palcami. - Wiem, że to głupie, ale nic na to nie poradzę. Ja się zaofiarowałam, że spędzę z nią święta, a ona tylko prychnęła z pogardą, kategorycznie odrzuciła moją propozycję i oświadczyła, że zamierza odwiedzić ciocię Pat. Ale kiedy tylko pojawił się Chris, od razu zmieniała zdanie i pojechała z nim i Sarą. - Pociągnęła nosem. - Nie wiem, dlaczego mnie to tak dziwi. Chris zawsze był jej ulubieńcem. I wiesz, mogę ją nawet zrozumieć, ale ona... faworyzuje go tak bardzo otwarcie.

- Może Patricia nie chciała, żeby Selina przyjeżdżała.

To był tani, brzydki chwyt, ale przynajmniej odwrócił na moment uwagę Posy od jej własnego nieszczęścia.

- Nigdy o tym nie pomyślałam - powiedziała zszokowana. - Orany. Możliwe, że masz rację. Biedna mama...

Maudie zepchnęła ciężki pysk Poloniusza z kolana i wstała. Być może postępowała nietaktownie, zabierając Posy do Kornwalii, żeby zobaczyć, jak Rob i jego dziewczyna urządzili się w tym domu, który zawsze tak kochała. Z drugiej strony, być może uda im się zaprzyjaźnić. Tak czy inaczej, było już za późno na to, by się tym zamartwiać. Maudie przeszła do kuchni, żeby umyć ręce. Jej kolana i plecy bolały po całym dniu pielienia i schylania się i Maudie nie marzyła teraz o niczym innym jak tylko o filiżance herbaty.

- Jestem już taka stara - powiedziała do Poloniusza, który poszedł w ślad za nią do kuchni i wpatrywał się teraz z nadzieją w puszkę z ciasteczkami. - Widzę, jak bardzo cię to obchodzi. Och, no dobrze. Jedno ciasteczko i tyle. Sio, idź już teraz! Ja sobie zrobię herbaty i poczytam gazetę.

Dopiero dużo później zorientowała się, że nie zapytała Roba, po co dzwonił.

Rob stał przy kuchennym oknie z rękami w kieszeniach, patrząc przed siebie

niewidzącym wzrokiem. Ostatnio często mu się to zdarzało: snuł się od pokoju do pokoju i wypatrywał przez okna. Na całe szczęście miał teraz dużo zleceń i przez większość czasu był zajęty, ale podczas tych pustych, samotnie spędzonych godzin ogarniała go apatia, otępienie i samotność. Najdziwniejsze było to, że zanim spotkał Melissę, tak naprawdę nigdy nie czuł się samotny. Był samowystarczalny, dobrze czuł się we własnym towarzystwie i nie przeszkadzało mu, jeśli było to jedyne towarzystwo, na jakie mógł liczyć. Melissa pokazała mu, jak wspaniale mogłoby być życie z właściwą osobą u boku, po czym odeszła, pozostawiając go samego, nieszczęśliwego i sfrustrowanego. Tylko przyjaźń z Mikeem utrzymywała go teraz przy życiu. Szok, jaki przyszedł wraz z wiadomością o jej śmierci, zupełnie wytrącił go z równowagi, ale obecność Mike'a dodała mu otuchy i sprawiła, że nadal miał wrażenie, iż był komuś potrzebny.

Niewiarygodne było, jak bardzo odmieniło go zaledwie pięć krótkich dni, dając mu nowy, słodki powód, by żyć, podczas gdy upływające teraz godziny wydawały mu się puste, bezbarwne i męczące. Nie pocieszało go nawet to, że miał teraz Moorgate na własność. Cóż za ironia losu, że Melissa zajęła w jego sercu miejsce należące wcześniej do Moorgate, po czym zostawiła zarówno to serce, jak i ten dom, zupełnie puste. Bez niej Moorgate przypominało mu o tym wszystkim, co stracił. Widział ją na każdym kroku, wciąż miał wrażenie, że za chwilę usłyszy jej głos. Tęsknota za nią sprawiała nieustępliwy, fizyczny ból. Mimo to nie miał jej tego za złe; całkowicie rozumiał, dlaczego na te pięć dni pozwoliła sobie zapomnieć o całym świecie i zakochać się po uszy, i nie żałował jej ani sekundy. Wiele rzeczy nagle stało się bardziej zrozumiałe, kiedy przeczytał napisany przez nią list i porozmawiał z Mike'em, ale wolałby, żeby jej ostatnią wolą nie było podarowanie mu Moorgate. Wiedział, dlaczego to zrobiła, że była to jedyna rzecz, którą mogła mu ofiarować, ale nie przewidziała, że bez niej dom będzie dla niego nieustannym przypomnieniem tego, co stracił.

- Chyba nie jestem w stanie mieszkać tu sam - powiedział do Mike'a pewnego wieczoru, kiedy rozmawiali przez telefon. - Cały czas mam wrażenie, że zaraz ją zobaczę siedzącą przy kominku albo wyglądającą przez okno na wrzosowisko, albo obserwującą gawrony. Ciągłe mi się wydaje, że słyszę jej głos. Powinienem się cieszyć, że mogę mieszkać w miejscu, gdzie spędziliśmy tyle szczęśliwych chwil, ale tak nie jest. To dla mnie tortura.

- Daj sobie trochę czasu. - Mike wydawał się równie zdesperowany, rozpaczliwie chciał wierzyć we własne słowa. Roba ogarnęły wyrzuty sumienia.

- Wiem - odparł szybko. - Jak się czujesz? Co u Lukea?

- Tęskni za nią. Ciągłe jej szuka i popłakuje. Nie wiem, jak sobie z nim poradzić.

- Może przyjedziesz? - zaproponował z entuzjazmem Rob. - Ty i Luke. Tylko na weekend. Może trochę by mu to pomogło. - I mnie też, chciał dodać. - Czy przeszkodziłoby ci to w pracy?

Mike roześmiał się, ale w jego głosie nie było słyhać wesołości.

- I tak idzie mi jak po grudzie. To naprawdę świetny pomysł, Rob. Ale jesteś pewien? Luke bywa absorbujący.

- Powiedz mi tylko, czego potrzebujesz. - W głosie Roba pobrzmiewała nadzieja. - Mogę kupić najpotrzebniejsze rzeczy z drugiej ręki. Poza tym mam nadzieję, że będziesz traktować Moorgate jako swój drugi dom.

- Cóż. - Mike zawahał się na moment. - Luke nadal śpi w łóżeczku. Przydałby się też kojec, jeśli chcemy mieć chociaż chwilę spokoju. Naprawdę, Rob, nie chciałbym ci sprawiać problemu.

- To żaden problem. - Głos Roba był niemal wesoły. - Byłbym przecież jego wujkiem, gdyby tylko... gdyby...

- Jesteś jego wujkiem - odparł pospiesznie Mike. - Z całą pewnością. Jesteś jego jedynym wujkiem. Dobrze, w takim razie przyjmuję twoją propozycję. Może kilka dni spędzonych na spokojnej kornwalijskiej prowincji odblokuje mnie twórczo.

W ten sposób Mike i Luke po raz pierwszy przyjechali razem do Moorgate. Kiedy tylko się zadomowili, strojąc sobie żarty z prowizorycznych rozwiązań, wraz z Lukiem umieszczonym w nosidełku wyszli na spacer po wrzosowisku i dotarli aż do Rough Tor. Dzień był pogodny i słoneczny. Mike wreszcie mógł się odprężyć, rozgrzany ciepłem słońca, wdychając czyste, rześkie powietrze.

- Już rozumiem, czemu Melissa tak kochała to miejsce - powiedział. - Wygląda, jakby należało do zupełnie innego świata. Tak wiele to dla niej znaczyło, Rob. Ten jeden cudowny tydzień wolności, który pojawił się znikąd na jej drodze, kiedy wydawało jej się, że nic ją już w życiu nie czeka.

Rozmawiali wtedy swobodnie, wylewając swój żal i dzieląc się bólem po stracie. Nawet na Luke'a to pełne spokoju miejsce podziało kojąco i spał teraz smacznie w starym, pomalowanym na białą łóżeczku.

- Melissa chciała przerobić to pomieszczenie na pokój dziecięcy - powiedział Rob. - Pewnie wiedziała, że to Lukę będzie z niego korzystać jako pierwszy.

Kilka tygodni później Mike i Lukę znów pojawili się w Moorgate. Mike był widocznie zdziwiony brakiem mebli, ale nie skomentował tego.

- Nie jestem w stanie się za to zabrać - przyznał Rob, kiedy Mike rozejrzał się

dyskretnie po kuchni, w której wciąż stał jedynie stół z rozkładanym blatem i dwa krzesła. - Kiedy mieszkałem w przyczepie, miałem bardzo niewiele mebli, dlatego teraz muszę się specjalnie po nie wybrać do sklepu, a po prostu nie mogę. Melissa miała tak konkretną wizję tego, co było potrzebne w tym domu. Była tym taka podekscytowana... tak samo jak ja. Bez niej nic już nie jest takie samo.

Przez chwilę wydawało mu się, że Mike zaproponuje, że pójdzie razem z nim w charakterze podpory duchowej, ale Mike milczał. Pośrodku kuchni stał dumnie kojec Luke'a i Rob niemal odetchnął z ulgą, kiedy dookoła pojawił się nieodłączny przy dzieciach bałagan. Gdy Mike i Lukę wrócili do Oksfordu, Rob pozostawił kojec na miejscu, by mógł mu dotrzymywać towarzystwa.

Teraz, wyglądając przez kuchenne okno, zorientował się, że nawet nie powiedział lady Todhunter, po co dzwoni. Cieszył się, że od razu zmonopolizowała rozmowę. Prawdę mówiąc, nie miał pojęcia, dlaczego musiał koniecznie do niej zadzwonić, jak gdyby opanowała go rozpaczliwa chęć usłyszenia jej wyraźnego, energicznego głosu. Przypomniawsobie wszystkie rozmowy, które z nią przeprowadził, przypomniawsobie wypadki na lunch do pubu, jej wyraziste poczucie humoru i czarujący uśmiech, po czym po prostu chwycił komórkę i wykręcił numer. Jak do tej pory nie miał okazji wytłumaczyć jej sytuacji z Melissą i spodziewał się potencjalnych kłopotów, ale - Rob wzruszył ramionami - musiał to kiedyś zrobić. Być może obecność wnuczki mu to ułatwi, ale tak czy inaczej nie miał wielkiego wyboru. Mike i Lukę mieli przyjechać w następny weekend, a tę rozmowę wołał przeprowadzić bez dodatkowych komplikacji.

Rob zmarszczył brwi. Opanowało go dziwne wrażenie, że Melissa siedzi na stole, za jego plecami, owinięta swoim poncho, jedząc czekoladę i uśmiechając się do niego. Nie miał zamiaru się odwrócić. Zrobił to już wcześniej kilka razy i zawsze towarzyszyło temu gorzkie rozczarowanie. Dzisiaj jednak czuł jej obecność jeszcze wyraźniej niż zazwyczaj. Kiedy jego myśli krążyły wokół lady Todhunter, Melissa również tam była, na obrzeżach jego umysłu. Rob zacisnął zęby, starając się powstrzymać napływające łzy, czując wręcz fizyczny ból po jej stracie.

„Nie jesteś w stanie nawet sobie wyobrazić, co mi ofiarowałaś - napisała. - Najpiękniejszy i najcudowniejszy podarunek, jaki można otrzymać. Miłość i życie, kiedy wydawało się, że wszystko już skończone. Wybaczysz mi? Proszę. Zawsze będę Cię kochać. Myśl o mnie, kiedy zobaczysz gawrony budujące gniazda i usłyszysz jagnięta wołające swoje matki każdej wiosny...

Rob skrzyżował ręce na piersi, kuląc się w sobie, i pozwolił łzom płynąć swobodnie.

Rozdział trzydziesty drugi

Mike siedział przy kuchennym stole, przeglądając poranną pocztę. W miarę jak wieści docierały do coraz szerszego grona jego znajomych, wciąż przychodziły do niego listy z kondolencjami. Tego poranka jednak wczytywał się uważnie w nowe prospekty przysłane przez agencje nieruchomości. W środku znajdowały się fotografie niewielkich domków znajdujących się w idyllicznych wioskach w Oxfordshire i większych plebanii w Wiltshire i Gloucestershire. Mike przeglądał je z uwagą, podczas gdy Luke gaworzył radośnie, siedząc w swoim krzeselku. Nie miał zamiaru zaciągać dużego kredytu hipotecznego - będąc pisarzem, nie mógł liczyć na stały, regularny dochód i branie dużego kredytu wiązało się ze zbyt dużym ryzykiem - ale miał całkiem pokaźną sumkę na koncie, którą mógł wykorzystać. Dochody z ubezpieczenia na życie, które Melissa wykupiła przy zakupie mieszkania w Londynie, należały teraz do niego. Mieszkanie to jednak było niewielkie i skromne i chociaż cieszył się, że ma pewność, że będą z niego jakieś pieniądze, nie była to wystarczająca suma, żeby kupić którykolwiek z tych domów. Mike i Melissa wykorzystali dwadzieścia tysięcy funtów, jakie pozostawił im w spadku ojciec, żeby kupić swoje mieszkania, ale Mike wciąż nie uregulował poprzedniej hipoteki. Jego jedyną szansą było teraz kupienie domu za gotówkę, korzystając z okazji, by uwolnić się od długów i móc zacząć budować przyszłość dla siebie i Luke'a. Wydawało się, że gdyby jego marzenia miały się spełnić, musiałby się wyprowadzić dalej niż do jednego z tych drogich hrabstw w środkowej Anglii. Z zamyślenia wyrwał go uporczywy dźwięk dzwonka, więc Mike odłożył wszystkie prospekty na jeden stosik i wyszedł do hallu.

Gdy otworzył drzwi, na jego twarzy pojawiła się konsternacja, którą szybko zamaskował uśmiechem.

- Rebecca. Co za miła niespodzianka...

- Nie, naprawdę, nawet nie wchodzę, zajmę ci tylko minutkę. Na pewno jesteś bardzo zajęty, nie chcę ci przeszkadzać. - Wyraz jej twarzy, skruszony, zalotny, poufaly, był istnym dziełem sztuki. - Chciałam tylko zapytać, co ty na to, żeby wpaść do mnie na kolację w sobotę wieczorem? Będzie niewielka imprezka...

- Wejdz - odparł Mike, starając się, by w jego głosie nie było słychać rozpaczy. - Nie stój w progu.

- W takim razie tylko na sekundkę, obiecuję. Wiem, jacy jesteście wy, pisarze. - Weszła przed nim do kuchni. - Och, małe słoneczko. Dzień dobry, Luke. Wiesz co, on mnie chyba rozpoznaje.

„Nie dziwię się” - pomyślał Mike. „Skoro tak często cię widzi.”

- To możliwe - powiedział głośno. - Kawy?

- No cóż... - Rebecca złożyła ręce w niewinnym, dziewczęcym geście, który zupełnie nie przystawał do jej wieku. - To chyba propozycja nie do odrzucenia. Prawda, pączuszk?

Mike skrzywił się, odwrócony twarzą do ekspresu. Pączuszk! Pączuszk.

- Co u dziewczynek? - zapytał uprzejmie.

- Nawet nie pytaj. Nawet nie pytaj! - Rebecca przewróciła oczami. - Dzięki Bogu za bogatego byłego i szkoły z internatem. Ale, ale! Nie próbuj tego nawet używać w swojej książce, dobrze? Moim znajomym tak bardzo imponuje, że cię znam. Ciągłe mi powtarzają, że na pewno umieścisz mnie w jednej ze swoich książek. No doprawdy!

Walcząc z chęcią powiedzenia jej, że nie miał w zwyczaju pisać o stereotypach i banałach, Mike uśmiechnął się bez przekonania.

- Czarna?

- No proszę, zapamiętałeś! Bez cukru poproszę. Staram się zrzucić na wadze. - Kolejna mina, tym razem pełen cierpienia, bohaterski uśmiech. - Jakim cudem ty zawsze jesteś taki szczupły?

Mike nie dał się wciągnąć w rozmowę na temat wagi. Być może Rebecca oczekiwała, że powie jej, że wcale nie musi się odchudzać. Jeśli tak było, czekało ją srogie rozczarowanie.

- Lukę dba, żebym się nie roztył - odparł lekkim tonem.

- Cóż, muszę przyznać... - powiedziała Rebecca, nachylając się w jego kierunku. Nagle spoważniała, a jej głos zrobił się niższy. - Muszę przyznać, że jesteś taki dzielny. Nie tylko jeśli chodzi o twoją siostrę. Nie. - Uniosła rękę. - Wiem, że nie chcesz o tym rozmawiać, nie martw się. Chciałam tylko powiedzieć, że tak dobrze radzisz sobie sam. Naprawdę. Wszyscy moi znajomi i ja rzecz jasna jesteśmy pod ogromnym wrażeniem.

- Nie rozumiem dlaczego. - Mike położył kubki na stole i usiadł, powstrzymując z trudem potężne ziewnięcie. W towarzystwie Rebeki zawsze odczuwał narastającą apatię i niesamowite znudzenie. - Ty się przecież opiekowałaś swoimi dziećmi, prawda?

- Cóż, tak. Owszem. Ale to jednak nieco inna sytuacja, nie sądzisz?

- Naprawdę?

Nagle przed oczyma stanął mu obraz Melissy, która przystanąwszy w progu gabinetu, uśmiechnęła się szeroko, przykładając palec do ust.

- To ta okropna kobieta, która mieszka za rogiem. Powiedziałam jej, że nie chcę ryzykować życiem, przeszkadzając ci w pracy. Teraz muszę ją poczęstować kawą. Powiem ci, kiedy sobie pójdzie.

Mike'a zalała niespodziewanie olbrzymia fala żalu, która sprawiła, że nie był w stanie już dłużej utrzymać pozorów. W milczeniu upił kilka łyków kawy.

- Tak, uważam, że to zupełnie inna sytuacja. Wybacz, że to powiem, ale wyglądasz na wykończonego.

Mike spojrział na Rebecę. Jej impertynencja sięgała szczytów, ale mimo to zdobył się na błady uśmiech.

- Mówiłaś coś o przyjęciu?

Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, jak obcesowo traktował ją właśnie Mike. Raz jeszcze jej twarz rozjaśniła się, pełna entuzjazmu.

- Kilkoro znajomych przychodzi do mnie na kolację w sobotę wieczorem. Na pewno tak by się ucieszyli, gdyby mogli cię poznać. Wszyscy widzieliśmy Zmianę miejsc, rzecz jasna. Genialna sztuka! I nie możemy się wprost doczekać następnej powieści. Proszę, powiedz, że się zgadzasz.

- W tę sobotę? - Udawał, że jest rozczarowany. - Och, przykro mi, ale obawiam się, że nie dam rady.

Na twarzy Rebeki malowała się niemal komiczna rozpacz.

- Ale dlaczego nie? Martwisz się, co zrobić z kochanym pączusiem? Możemy go przecież położyć na górze.

- Nie, nie - zaprotestował pośpiesznie Mike. - Nie chodzi o Luke'a. - Jego wzrok padł na kalendarz zawieszony na korkowej tablicy znajdującej się za plecami Rebeki, na którym widniało grube, zielone kółko otaczające datę wypadającą na następny weekend. - Jeśli mam być szczerzy, to jedziemy na weekend do Kornwalii.

- Och, co za szkoda. - Rebecca wyglądała, jakby było jej naprawdę przykro, ale szybko się pozbierała i uśmiechnęła szeroko. - Wszyscy będą tacy zawiedzeni.

- Uwierz mi, ja też jestem. - Ogarnęła go tak wielka ulga, że brzmiał niemal szczerze. - Może innym razem.

Rebecca nie dała się jednak tak łatwo udobruchać. W tajemnicy przed nim rozgłosiła, że Mike Clayton był dla niej kimś więcej niż zwykłym sąsiadem, dając ludziom do zrozumienia, że był nawet kimś więcej niż zwykłym znajomym. Och, oczywiście nie było to nic konkretnego, nic, co można by było powtórzyć z całą pewnością, tylko drobne uwagi rzucone przelotem, udawanie, że była wtajemniczona w pewne sprawy, że była kimś z bliskiego otoczenia Claytonów. Rebecca wiedziała, że bez Melissy o wiele trudniej byłoby jej dostać się do ich domu. Może i nie postawiła nigdy nogi dalej niż w kuchni i rzadko widywała Mike'a, ale słaba obrona Melissy przed takim zaciekłym atakiem sąsiedzkiej

przyjacielskości dawała Rebecce niewielki punkt zaczepienia. Teraz musiała tylko zapewnić sobie przyjaźń Mike'a; w przeciwnym razie straciłaby całą przewagę. Jakże poniżająca byłaby konieczność przyznania, że nie była w stanie skłonić Mike'a do przyjścia na jej przyjęcie. Skoro jednak naprawdę wyjeżdżał na weekend, była to dla niej rozsądna wymówka. Rebecca przeciwczyła sobie to wszystko w głowie, podczas gdy Mike karmił Luke'a mlekiem.

- Och, taki z niego nudziarz! Znowu pojechał do Kornwalii. Tak, do tego faceta, którego znała Melissa. Roba Jakmutam. Gość jest podobno nieźle wytracony z równowagi. Wydaje mi się, że coś między nimi było. Och, na pewno. Mike jest taki kochany. Jedzie w taką długą podróż tylko po to, żeby móc go jakoś wesprzeć, mimo że sam też musi radzić sobie z własną żalobą. Ale jakoś się trzyma. Byli ze sobą bardzo blisko, sami wiecie, a ona była taka kochana. To takie tragiczne. Biedny Mike. Najpierw odeszła od niego ta okropna Camilla, zostawiając go samego z dzieckiem, a teraz biedna Melissa. Jest taki dzielny. Rozmawiamy sobie czasem. Och, tak, byłam u niego w środę rano, zwierzał mi się przez pół godziny...

Od raz poprawił jej się humor.

- Cóż, w takim razie trudno. Innym razem. Postaram się uprzedzić cię wcześniej.

- Byłbym wdzięczny. - Mike wciąż nie usiadł przy stole. - Słuchaj, bardzo cię przepraszam, ale muszę położyć właśnie Luke'a spać, a potem brać się za robotę.

- Oczywiście. Absolutnie to rozumiem. - Rebecca nachyliła się nad stołem. Na jej twarzy malowały się jednocześnie współczucie, podziw i kokieterijność. - Czy mogłabym ci może w czymś pomóc? Może położę Luke'a spać? Pozmywam? Cokolwiek? Musisz tak bardzo tęsknić za Melissą. Mogę ci się jakoś przydać?

- Nie. - Przepelniająca go odraza sprawiła, że zabrzmiał ostrzej, niż zamierzał, więc pochylił się nad Lukiem, by odzyskać kontrolę nad samym sobą. - To bardzo miłe z twojej strony. Obiecuję, że przyjdę do ciebie, jeśli tylko będę miał jakiś poważny problem. Pisarze są egoistycznymi zrzędami, wiesz. Potrzeba nam wolnej przestrzeni i samotności, inaczej zaczynamy warczeć, gryźć i zachowywać się nieznośnie. Straciłem już zbyt wielu przyjaciół.

- Ale powinieneś wiedzieć, że jeśli o mnie chodzi... - Teraz stała się filuterna, spoglądała na niego z pełnym poufałości uśmiechem. - Możesz mi zaufać, Mike.

- Wiem. - Odprowadzał ją do drzwi niczym collie zaganiający zbłąkaną owcę. - Dziękuję ci, naprawdę. Zadzwoń do mnie kiedyś. Tak, jak już wrócę z Kornwalii. Byłoby świetnie...

Zamknął jej drzwi przed nosem, zanim zdążyła dojść do końca wypełnionej

obietnicami przemowy, po czym oparł się o chłodne drewno i zamknął oczy. Słyszając krzyk Luke'a, wyprostował się i wrócił do kuchni, zastanawiając się, gdzie on i Lukę mogą się ukryć przed Rebeccą na cały weekend. Gdy już uspokoił Lukea i podniósł z podłogi jego pluszowego lwa, Mike sięgnął po telefon i wykręcił numer.

- Rob? Cześć! To ja, Mike. Co u ciebie...? Świetnie... Tak, u mnie wszystko w porządku, ale mam mały problem. Czy mógłbym przyjechać z Lukiem w ten weekend zamiast w następny...? Nie brzmisz zbyt przekonująco... Och, racja. W zasadzie to bardzo chciałbym ją poznać, ale jeśli to ma stanowić dla ciebie jakiś problem... Naprawdę? Przyznam szczerze, że jestem ci bardzo wdzięczny... Dzięki... Hm, w piątek po południu...? Nie, tym się nie przejmuj. Mam klucze, pamiętasz...? Dzięki, naprawdę, ratujesz mi życie. Tak, później ci opowiem. Z tego, co słyszę, chyba gdzieś się spieszysz. W takim razie świetnie, do zobaczenia w piątek. Cześć.

Mike rozłączył się. Wyciągnął Lukea z jego krzeselka, pocałował go w szyję i podniósł go wysoko w powietrze.

- Jedziemy odwiedzić wujka Roba - powiedział. - Cieszysz się, prawda? A teraz ty idziesz spać, a ja idę pracować. Masz tu lewka, bez paniki. Proszę. I idziemy.

Mike wniósł go po schodach, nucąc cicho pod nosem, ciesząc się perspektywą wolnego weekendu.

- Prawda? Wiem. To takie irytujące, nie sądzisz? - Rebecca już rozmawiała przez telefon. - Tak, właśnie wróciłam, piliśmy razem kawę... Och, wiem. On sprawia, że czuję się tak wyjątkowo... Tak, tylko nas dwoje i kochany pączuszek. Jestem taką szczęściarą, prawda...? Nie martw się, moja droga, na pewno w końcu go poznasz... Cóż, jest troszeczkę powściągliwy, ale niesamowicie seksowny. - Zaśmiała się lekko. - Och, jesteś taka kochana. Cóż, to prawda, byłam bardzo blisko z biedną, kochaną Melissą, rzecz jasna... Och, doprawdy! Ależ z ciebie żartownisia! Nie, nie, nic więcej już nie powiem. Ani słowa.

Selina otworzyła szafę i spojrzała na wiszące w niej ubrania: garnitury, flanelowe koszule na wpół ukryte pod marynarkami, koszule do garnituru. Miała ochotę wywlec je wszystkie, wyrzucić na ziemię i zniszczyć, podrzeć na strzępy albo chociaż zwinąć je w kłębek i oddać biednym.

- Wiesz, co ja o tym sądzę? - zapytała Sara, żona Chrisa. - Myślę, że Patrick zamierza w końcu wrócić. Myślę, że fakt, iż zostawił wszystkie swoje rzeczy w domu nie ma nic wspólnego z jego wielką epifanią czy czym tam jeszcze. Myślę, że to po prostu działanie jego podświadomości. W głębi ducha, chociaż sam by się nigdy przed sobą nie przyznał, wie, że jeszcze tu wróci.

Urażona duma nie pozwoliła odpowiedzieć Selinie inaczej, jak tylko szorstko. Powiedziała więc, że nie ma zamiaru pozwolić Patrickowi wrócić do siebie, wyrażając przy okazji kilka dosadnych uwag odnośnie jego charakteru. Jednak to, co powiedziała Sara, wciąż nie dawało jej spokoju. W miarę upływu czasu miejsce gniewu zajęła głęboka depresja i Selina zorientowała się, jak bardzo tęskni za Patrickiem. Mimo jego łagodności i ugodowości posiadał swego rodzaju wewnętrzną siłę i Selina dopiero teraz zaczynała rozumieć, jak bardzo na niej zawsze polegała. Tęskniła też za innymi rzeczami: za poranną herbatą przynoszoną jej do łóżka, za tym, jak mył naczynia, podczas gdy ona mogła w spokoju obejrzeć telewizję, za współczuciem okazywanym jej ilekroć dopadała ją uporczywa migrena. Patrick należał do pokolenia mężczyzn, które nosiło ciężary, otwierało drzwi i składało półki, i dopiero teraz Selina zrozumiała, jak wiele brała za pewnik.

Selina zmięta w palcach niebieską koszulę, którą Paul kupił ojcu na pięćdziesiąte urodziny. Była to koszula od Jamesa Meade'a, uszyta z diagonalu w drobną kratę. Patrick był nią zachwycony. Selina pamiętała, że następnego dnia włożył ją do pracy i dopasował do niej jedwabny krawat, prezent od Posy, uśmiechając się pobłaźliwie w odpowiedzi na sugestię, że wyglądałby lepiej, gdyby obciął wreszcie włosy i kupił sobie nowy garnitur. Selina zamknęła gwałtownie szafę, odwracając wzrok od fotografii, którą Patrick zostawił na półce wiszącej po jego stronie łóżka. Było to wspólne, rodzinne zdjęcie: obok Patricka chłopcy, malutka Posy w jego ramionach, a nieco na uboczu stała Selina. To, że nie wziął nawet jednego zdjęcia zaskoczyło ją i jednocześnie zabolowało.

- Nie możesz być tego pewna - powiedziała Posy. - Macie jakiś milion zdjęć poniewierających się po całym domu w kopertach. Mógł wziąć któreś z nich.

- Jest teraz w fazie odrzucania - zawyrokowała Sara. - Musi po prostu przejść przez ten etap.

W odpowiedzi Selina zapytała zgryźliwie, czy nie zastanawiała się nad rozpoczęciem kariery jako terapeutka.

Schodząc na dół, czuła się zirytowana i markotna. Wspólny wypad do Edynburga nie zakończył się sukcesem. Chris stanowczo za bardzo pobłażał Sarze; każde jej życzenie było dla niego rozkazem, a teraz, kiedy była w ciąży, non stop się o nią martwił. Natomiast jeśli chodzi o matkę Sary, starszą, apodyktyczną kobietę, i jej pomysł, by przeprowadzili się bliżej Edynburga, by móc się nią opiekować - cóż, Selina jasno i wyraźnie dała znać, co o tym sądzi.

- Ale, mam - powiedział Chris, chcąc ją udobruchać - to całkiem rozsądne. Sara jest wszystkim, co jej zostało, a teraz, kiedy ma się nam urodzić dziecko...

- Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że poważnie rozważasz rzucenie pracy i przeprowadzkę do Szkocji?

Podczas gdy czekała na odpowiedź Chrisa, który plątał się, zażenowany i przepełniony niepokojem, dokładnie jak jego ojciec, kotłowały się w niej jednocześnie wściekłość, zazdrość i strach.

- Moja firma ma oddział w Newcastle - powiedział wreszcie. - W ten sposób moglibyśmy osiągnąć kompromis. To piękna okolica, a domy są tam tańsze niż w Londynie. Najlepiej by było, gdybyśmy się przeprowadzili teraz, zanim jeszcze rodzina nam się powiększy.

Selina pozwoliła sobie na kilka ostrych uwag, w których udało jej się zawrzeć kwestie genetyki, lojalności oraz słabości charakteru, ale Chris tylko wysłuchał jej cierpliwie, wzruszył ramionami i wyszedł. Paul, który pracował w Bristolu, był pełen współczucia - zachowując jednocześnie bezpieczną odległość - ale odmówił opowiadania się po którejkolwiek ze stron. Tymczasem Posy... Cóż, Posy zawsze była chorągiewką na wietrze, kiedy chodziło o lojalność. Jedyną pozytywną rzeczą, za którą Selina codziennie dziękowała Bogu ze szczerego serca, było to, że jej znajomi nigdy nie wywodzili się z kręgu przyjaciół Patricka. Dlatego też byli święcie przekonani, że Patrick zrezygnował z uczenia („Doskonała decyzja, moja droga. To takie mądre posunięcie, biorąc pod uwagę te wszystkie straszne regulacje”) i wyjechał, by wziąć udział w jakimś kursie. Selina nie była w stanie wyjawić im prawdy. Jak do tej pory udawało jej się podtrzymywać tę iluzję, zachowując ogólnikowość i cierpiąc w milczeniu: tak, daje sobie sama radę; nie, nie ma zbyt wiele wolnego czasu, ale wpada do niego, kiedy tylko może; och, to ma jakiś związek z pomaganiem ludziom z trudnościami w nauce.

- Jakie to szlachetne z jego strony! - mówiły wszystkie jej przyjaciółki, wpatrzone we własne karty z wynikami. - Kochany, dobry Patrick. Zawsze był takim altruistą.

Czasami, tylko czasami, Selina spoglądała na ich idealnie umalowane, pełne samozadowolenia twarze i czuła przyływ niechęci. Miała wtedy ochotę walnąć ręką w stół i wyjść, ale myśl o tym, że w domu czeka na nią jedynie pustka nakazywała jej zostać. W tych chwilach, otoczona przyjaciółkami, czuła się niezwykle samotna.

Selina zeszła na parter i podniosła leżące na wycieraczce listy. Był tam rachunek za telefon - naprawdę musi już zdecydować, co zamierza zrobić z domem - ulotka z ofertą nowej karty kredytowej i kartka pocztowa przedstawiająca górzyste walijskie wrzosowisko. Kiedy zobaczyła, co jest napisane na jej odwrocie, jej serce zaczęło bić szybciej.

Jestem tu szczęśliwy. To wspaniała praca. Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko w

porządku”.

Na widok zamasztyego podpisu Patricka Selinę ogarnęła fala wspomnień. Przełknęła boleśnie ślinę i przeszła do kuchni, gdzie napełniła czajnik wodą, po czym, czekając, aż się zagotuje, czytała raz po raz tę lakoniczną wiadomość. Nawet teraz, zaabsorbowany swoim nowym życiem, nie zapomniał o niej. Selina oparła kartkę o misę z owocami, zaparzyła sobie herbaty i usiadła, by wpatrywać się w zdjęcie walijskiego wrzosowiska.

Rozdział trzydziesty trzeci

- Jest mi dość głupio - przyznała Maudie, prowadząc samochód wzdłuż drogi wiodącej między morzem a wrzosowiskiem. - Szkoda, że nie zapytałam Roba, dlaczego zadzwonił, zamiast beczelnie się wpychać. W końcu nie ma powodu, dla którego miałabym go odwiedzać teraz, kiedy jest właścicielem Moorgate. Tak się zwykle nie robi, prawda? Nie wraca się, żeby odwiedzić nowych właścicieli.

Posy siedziała obok niej, zapatrzona w granitowy masyw Rough Tor.

- Ale przecież zaprzyjaźniłaś się z Robem, prawda? Więc to jednak trochę inna sytuacja. Poza tym to miłe z jego strony, że nas zaprosił.

- W tym tkwi problem - odparła Maudie. - Mam wrażenie, jakbym sama się tam wprosiła.

- Znowu się wpędzasz w poczucie winy - skwitowała Posy oskarżycielskim tonem. - Musimy sobie zorganizować słoiczek. Za każdym razem, kiedy dopadnie nas poczucie winy, będziemy do niego wrzucać dziesięć pensów. Jak się nazywa ta jego dziewczyna?

- Nawet go o to nie zapytałam - jęknęła Maudie. - Czuję się jak ostatnia kretyńka.

- Na pewno będzie miło - powiedziała Posy z optymizmem. - Na początku nie byłam pewna, czy chcę zobaczyć Moorgate, teraz, kiedy nie należy już do nas. Ale mam wrażenie, że dobrze mi to zrobi. Jeśli się z nimi zaprzyjaźnimy, to nie będzie do końca tak, jakbyśmy naprawdę je straciły.

Jednak w głębi ducha Maudie wciąż robiła sobie wyrzuty. Mimo jej planów zagospodarowania pieniędzy - odłożenia trochę dla Posy, naprawienia dachu Samotni, kupna nowego, ale nadal używanego samochodu - wciąż targały nią wątpliwości, czy dobrze zrobiła, sprzedając Moorgate. Z przyjemnością myślała o odgrywaniu dobrej wróżki, zastanawiała się, czy byłaby w stanie kupić niewielki samochód dla Posy, i spędzała wiele czasu, przeglądając lokalne gazety w poszukiwaniu ofert sprzedaży używanych hatchbacków. Cieszyła się, że stać ją było na ten gest, ale wciąż nie dawała jej spokoju uporczywa myśl o

tym, jak zareagowałaby Selina. Raz jeszcze przypomniła sobie stare powiedzenie, „kto płaci, ten wymaga”, ale pomijając jej przekorę, Maudie nie była pewna, czy taki luksus nie przewróciłby Posy w głowie. Oczywiście w dzisiejszych czasach wszyscy młodzi ludzie posiadają samochody - tak jak w czasach jej młodości wszyscy mieli rowery - ale po tym, jak zasiała ziarno niepewności we własnym umyśle, nie potrafiła już podejść do tej kwestii bez obaw.

- Uwielbiam to miejsce - powiedziała Posy z rozmarzeniem. - Jest takie dzikie i surowe. Jest tu wszystko, czego potrzeba. Tylko kilka mil oddziela wybrzeże od wrzosowisk, we wszystkich przydomowych ogródkach kwitną piękne kwiaty, a koło Rock jest taka piękna, piaszczysta plaża, zupełnie ukryta między skałami.

Maudie zwalczyła kolejny przypływ wyrzutów sumienia.

- Może powinnaś była zainteresować się pracą na powietrzu - zasugerowała. - Coś jak Hugh, na przykład. Uwielbiasz przecież konie i jeździectwo.

Posy poprawiła się na siedzeniu.

- Mhm - odmruknęła wymijająco. - Daleko jeszcze?

- Już prawie jesteśmy. Co za dzień! Jest całkiem ciepło. Przykro mi, że nie mogliśmy zabrać Poloniusza, ale gdyby okazało się, że ta dziewczyna nie lubi psów, musiałybyśmy go zostawić w samochodzie.

- Wiem. Nie martw się. - Posy niemal zasypiała na siedząco. - Poszłam z nim do lasu na długi spacer. Nic mu się nie stanie. Zaraz chyba skręcamy, prawda?

- Już niedaleko. - Spojrzała na drogowskaz. - No, jesteśmy na miejscu.

Maudie zjechała z głównej drogi w labirynt krętych, wąskich ścieżek, które w porównaniu z szeroką, otwartą drogą zdawały się niemal przypominać sekretne przejścia. Wcześniej Posy była niesamowicie przejęta perspektywą niespodziewanej wizyty w Moorgate i mogła bez końca słuchać romantycznej opowieści o tym, jak Rob zupełnie nagle zdecydował się kupić Moorgate, na spółkę z dziewczyną, w której zakochał się po uszy. Ta historia absolutnie zafascynowała Posy, spychając na dalszy plan smutek wyływający z faktu, że Moorgate zostało sprzedane i nie należało już do jej rodziny. Tego ranka jednak, w miarę jak zbliżały się do Moorgate, Posy wydawała się coraz bardziej zatopiona w zupełnie innym świecie, pogrążona w marzeniach, i Maudie zaczynała się obawiać momentu, w którym dotrą na miejsce. Zmieniła bieg i zwolniła nieco.

- Już niedługo.

Posy wyprostowała się, wyglądając przez okno z wyczekiwaniem, kiedy przejeżdżały przez niewielką wioskę, w której wszystkie domy otaczały stojący pośrodku kamienny krzyż.

Droga skręciła nagle ostro w lewo, biegnąc pod górę, a już po chwili przed ich oczami zza wzgórza zaczął powoli wyłaniać się dom. Położony w niejakim oddaleniu od drogi, otynkowany na ciepły, kremowy kolor, o rynnach i ramach okiennych pomalowanych od zewnątrz na czerwono, dom ten wydawał się niemal częścią naturalnego krajobrazu, solidny i mocny. Posy zastygła bez ruchu, wpatrując się w niego z zachwytem, oniemiała. Kiedy tak siedziała, zapatrzona w Moorgate, otworzyły się drzwi wejściowe i na podwórzu pojawił się Rob. Przeszedł następnie szybko wzdłuż ścieżki i stanął na drodze. Maudie uchyliła okno, ale zanim zdążyła się odezwać, Rob ją uprzedził i zaczął mówić szybko, gwałtownie. Obie panie nachyliły się instynktownie, chcąc go lepiej słyszeć.

- Proszę wybaczyć, że będę mówić tak bez ogródek, lady Todhunter, ale zostałem postawiony w dość trudnej sytuacji. Powinienem był to pani powiedzieć, kiedy zadzwoniłem, ale... Proszę posłuchać. Wydaje mi się, że wie pani, iż kupiłem Moorgate na spółkę z moją dziewczyną. Cóż... - Rob urwał, przełknął głośno ślinę i obejrzał się za siebie na dom. - Prawda jest taka, że umarła ona dość nagle jakieś dwa miesiące temu. Tak, wiem. - Skinął głową, widząc malujący się na ich twarzach szok. - Chciałem pani przekazać tę wiadomość w nieco bardziej... odpowiednich okolicznościach, ale muszę pani powiedzieć, że zupełnie niespodziewanie odwiedził mnie jej brat. Miał przyjechać w następny weekend, ale zmieniły mu się plany, a nie chciałbym o tym rozmawiać w jego obecności.

- Mój drogi chłopcze, ależ oczywiście. - Maudie pokręciła ze współczuciem głową. - Rob, tak strasznie, strasznie mi przykro. Może po prostu przyjedziemy przy innej okazji?

- Nie, nie. Proszę zostać. Naprawdę.

- Ale będziemy na pewno niesamowicie przeszkadzać, nie sądzisz? Dlaczegoż, na Boga, nie zadzwoniłeś do mnie po prostu i nie powiedziałeś, jak wygląda sprawa?

Rob zmarszczył brwi.

- Próbowałem, ale albo nikt nie odbierał, albo linia była zajęta. Poza tym Mike dał mi o tym znać dopiero w środę. Próbowałem się dodzwonić, ale... Proszę posłuchać, to naprawdę nie problem. Nie chciałem tylko o tym rozmawiać w jego obecności. Byli ze sobą bardzo blisko. Jego żona zostawiła go z małym synkiem, rozwiedli się, a teraz jeszcze to. Jego życie nie było usłane różami. Ale nie mówmy już o tym. Otworzę bramę, żeby mogła pani wjechać na plac.

- Niech to jasny szlag - wymruczała Maudie pod nosem, wjeżdżając na podwórze. - Będzie okropnie.

- Nie, nie będzie. - Posy wydawała się być bardzo opanowana. - Wszystko będzie w porządku. Co prawda to, co się stało z tą dziewczyną, jest straszne, ale wszystko się jakoś

ułoży.

Rob otworzył furtkę, uśmiechając się do niej, i Posy weszła do środka, odwzajemniając uśmiech.

- Jestem Posy - przedstawiła się. - Bardzo mi przykro, naprawdę.

Rob skinął głową z wdzięcznością.

- Jest... dość ciężko. Nie chcę po prostu denerwować Mike'a bardziej niż to potrzebne - powiedział, po czym dodał głośniejszym głosem: - Jak dobrze panią znowu widzieć, lady Todhunter.

- Ciebie też, Rob, nawet biorąc pod uwagę przykre okoliczności. Chciałam, żeby Posy też zobaczyła te cuda, które zdołałaś w Moorgate.

- Jest przepięknie. - Posy rozejrzała się dookoła, zauważając niewielką, uroczą stajnię i odnowione stodoły. - Niesamowicie podoba mi się kolor ścian. Jest taki ciepły i kojący. Nadaje mu niemal śródziemnomorskiego klimatu.

- Prawda? - Stali obok siebie, wpatrując się w dom. - Co najdziwniejsze, to naprawdę dobrze wygląda. Może powinienem był zostawić ściany w pierwotnym stanie, jako goły granit, ale pomalowanie ich wydawało mi się właściwe.

- Bo jest właściwe - odparła Posy z przekonaniem. - Wiem, że czasem jest tu bardzo chłodno, ale to miejsce pełne sprzeczności, nie sądzisz? Ponure, ciągnące się jak okiem sięgnąć wrzosowiska po jednej stronie i fuksje oraz eskalonie kwitnące jak szalone po drugiej.

Rob zaśmiał się.

- Witamy w Kornwalii. Cieszę się, że ci się podoba. Wejdz, pokażę ci, co zrobiłem w środku. - Otworzył frontowe drzwi i przesunął się, by Maudie i Posy mogły wejść. - Zaraz poznacie Mike'a.

Słyszając dochodzące z hallu głosy, Mike posadził Luke'a w kojcu, dał mu zabawki i włożył ręce do kieszeni. Pojawienia się gości oczekiwał z dziwnym podenerwowaniem. Stał ze skrzyżowanymi nogami, oparty o zlew, i starał się wyglądać nonszalancko. Lady Todhunter jako pierwsza przeszła przez próg i Mike przyjrzał jej się krytycznym wzrokiem. Była wysoką kobietą oburzy gęstych, siwych włosów i ogromnych, szarych oczach. Ubrana była w luźną koszulę z błękitnego batystu i dopasowane dżinsy, na nogach miała sznurowane buty ze skóry, a ramiona okryła granatowym szalem z kaszmiru. Wyglądała elegancko, intrygująco i budziła respekt. Na moment zatrzymała się w drzwiach. Stała tyłem i rozmawiała z Robem, a za jej plecami Mike dostrzegł podążającą za nią młodszą kobietę. Dziewczyna ta patrzyła z ciekawością na wszystkie strony, a na jej niewielkiej, pociągłej twarzy malował się wyraz fascynacji. Lśniące, ciemne włosy zebrane miała w luźny węzeł, z którego wymyknęło się kilka niesfornych kosmyków, a jej miodowobrazowe oczy rozglądały

się dookoła, aż wreszcie spoczęły na Lukeu. Wtedy jej twarz rozświetliła się natychmiast w zachwycie, a ona, pisnąwszy z uciechy, zwróciła na siebie uwagę pozostałej dwójki. W końcu wszyscy przeszli do kuchni.

- Witam. - Mike wyprostował się i wyciągnął rękę. - Jestem Mike Clayton, a to mój syn, Luke.

*

- No i jakie wywarła na tobie wrażenie? - zapytał niby od niechcienia Rob, kiedy stali na podjeździe, patrząc w dal za znikającym z wolna samochodem.

- Uważam, że obie były naprawdę urocze - odparł ostrożnie Mike, huśtając opartego na biodrze Luke'a.

Rob spojrział na niego z uwagą.

- Mhm. Masz rację, są urocze, prawda? I jak, Posy wszystko się podobało? Oczywiście lady Todhunter widziała już cały dom wcześniej, więc nie było potrzeby drugi raz jej go pokazywać. Mam nadzieję, że nie miałeś nic przeciwko temu, że oddelegowałem cię do oprowadzenia Posy po domu? Wydawało mi się, że będzie lepiej, jeśli ja zostanę z lady Todhunter. Jesteśmy starymi przyjaciółmi.

- Wspominałeś o tym. Nie, nie miałem nic przeciwko. Wręcz na odwrót. Posy była pełna entuzjazmu i z takim podziwem oglądała wszystko, co tutaj zrobiłeś. Pamięta ten dom jeszcze z czasów jej dzieciństwa.

- Lady Todhunter trochę się o to martwiła. Gdyby nie musiała, najchętniej w ogóle by nie sprzedawała Moorgate. Było jej bardzo przykro, kiedy okazało się, że nie ma innego wyjścia.

- To zawsze przykre stracić swój rodzinny dom - powiedział Mike w drodze powrotnej.

- Ale oni tak naprawdę nigdy tu nie mieszkali. - Rob wydawał się być nieco urażony. - Zawsze go tylko wynajmowali i przyjeżdżali tu na wakacje.

- Posy pamiętała różne drobiazgi. - Mike wyglądał na rozbawionego. - I to, jaki ten dom miał klimat. Zastanawia mnie, czy jej wspomnienia nie są zbudowane na tym, co jej powiedziano, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Rodzinne opowieści itak dalej. Ale ona upierała się, że to jej własne wspomnienia.

Rob uśmiechnął się niemal czule.

- Mam wrażenie, że Posy jest generalnie dość upartą osobą. Niedaleko pada jabłko od jabłoni, jak widać. Lady Todhunter z pewnością nie boi się wygłaszać własnych opinii.

- Tak naprawdę to ona jest jej przybraną babką. - Mike stał się zamyślony, niemal

nieobecny duchem. - Ale są ze sobą bardzo blisko.

Rob uniósł brwi.

- Nie wiedziałem o tym. To znaczy, że lady Todhunter nie jest jej krewną? Co byś powiedział na piwo?

- Jasne, czemu nie. Lukę już zasnął po tych wszystkich atrakcjach dzisiejszego dnia, więc za chwilę pewnie go położę. Nie zajmie mi to długo.

Rob przyniósł ze spiżarni dwie puszki i rozejrzał się po kuchni w poszukiwaniu szklanek. Ten dzień okazał się naprawdę przyjemny, nawet jeśli był przy okazji nieco wyczerpujący. To, że od razu zapowiedział, jakiego tematu nie wolno poruszać, w pierwszej chwili sprawiło, że rozmowa zupełnie się nie kleiła, ale później wszystko potoczyło się już gładko. Lady Todhunter i jej wnuczka zatrzymały się po drodze w Camelford i kupiły pyszne paszteciki, do czego przyznały się dopiero po tym, jak Rob zaczął nalegać, by zostały na lunch. Było na tyle ciepło, że mogli zjeść w ogrodzie, grzejąc się w słońcu padającym na trawnik, ocienieni z jednej strony wysokimi krzewami eskalonii. Lukę bawił się chyba najlepiej z nich wszystkich, a Rob na krótką chwilę był w stanie odsunąć na bok swój własny ból. A jednak, w jakiś przedziwny sposób, przez cały dzień czuł obecność Melissy. Wydawało mu się, że czuwała nad ich niewielkim towarzystwem. Rob pokręcił głową, zastanawiając się, czy czasem nie traci zmysłów, i uśmiechnął się, widząc wchodzącego do kuchni Mikea.

- Zasnął? - Podał mu szklankę z piwem. - Dobrze. Czy Posy nie dziwiła się, widząc, jak mało jest tu mebli?

Mike był zaskoczony tą aluzją do tematu, którego starali się nie poruszać.

- Nic nie powiedziała. Czy lady Todhunter jakoś to skomentowała?

- Jest na to zdecydowanie zbyt dobrze wychowana. - Rob zaśmiał się lekko. - Była królową taktu, chociaż ten jeden raz. - Rob pociągnął kilka łyków piwa, po czym na powrót spoważniał. - Ale o tym właśnie chciałem z tobą porozmawiać. Tak nie może dłużej być, Mike. Nie ma się co oszukiwać. Nie będę w stanie mieszkać tu bez Melissy.

Mike odstawił szklankę na stół.

- Rob...

- Nie. - Rob potrząsnął głową. - Już o tym rozmawialiśmy. Wiem, że nie minęło jeszcze dużo czasu. Wiem, że w końcu się z tym pogodzę. Ale nie mogę tu zostać. Nie byłbym w stanie zacząć od nowa, mieszkając tu w Moorgate. Powinienem się cieszyć, że mogę być w miejscu, które mi o niej przypomina, w miejscu, w którym spędziliśmy tyle szczęśliwych chwil, ale tak nie jest. Mam wrażenie, jakbym ciągle na nią czekał, jakbym był

zawieszony w próżni. Nie chodzi o to, że chcę o niej zapomnieć, bo nie chcę, ale nie mogę stać w miejscu do końca życia. Gdybyśmy byli razem od lat, byłoby zupełnie inaczej, ale prawda jest taka, że nie byliśmy. Wszystko będzie w porządku, jakoś się pozbieram. Ale nie jestem w stanie zrobić tego tutaj.

- Melissa myślała, że tego chciałeś, bardziej niż czegokolwiek innego w świecie.

Rob westchnął ciężko.

- Tak było, dopóki jej nie spotkałem. Miałem obsesję na punkcie tego domu. Wiesz przecież, że mieszkalem tutaj nielegalnie, udawałem, że należy do mnie, zniechęcałem potencjalnych klientów. Ale kiedy poznałem Melissę, zrozumiałem, że nie obchodzi mnie, gdzie będę mieszkać tak długo, jak będziemy razem. Cholerna ironia losu, nie sądzisz?

- Och, Rob, tak mi przykro...

- Niepotrzebnie. - Cierpienie Mike'a wytrąciło Roba z równowagi, ale wiedział, że nie może się ugiąć. - Melissa uwolniła mnie od tej obsesji, ale jeśli tu zostanę, to zwariuję. Rozumiem, co chciała w ten sposób osiągnąć, ale to nie wypali.

- Co zrobisz w takim razie?

- Nie mam pojęcia. Czasem myślę, żeby od razu się wyprowadzić. - Spojrzał Mikeowi prosto w oczy. - Oczywiście Melissa tyle zainwestowała w ten dom...

- Tym się nie przejmuj - przerwał mu Mike. - Dom należy do ciebie. Tego chciała Melissa. A jeśli dzięki niemu będziesz mógł sobie pozwolić na kupno innego domu, to świetnie. Och, Rob. To takie... smutne. Ale powinieneś zrobić to, co uważasz za słuszne. - Rozejrzał się po kuchni. - Co za cholerny pech. To taki fantastyczny dom. Rozumiem, co czujesz, ale po całej tej ciężkiej pracy, jaką w niego włożyłeś, i po wszystkim, co tu przeżyłeś, nie sądzisz, że trudno będzie ci odejść?

- W porównaniu ze stratą Melissy, będzie to tylko nieprzyjemne, a nie tragiczne. Teraz wiem, jak wygląda prawdziwa strata. Ale tak naprawdę, Mike, to chciałem zapytać, czy nie zechciałbyś może kupić ode mnie Moorgate?

Mike spojrział na niego wielkimi oczami. Na jego twarzy malował się tak wielki szok, że Rob aż się uśmiechnął.

- Koniec końców - powiedział łagodnie - tak to miało na początku wyglądać, prawda? To dlatego Melissa w ogóle tu przyjechała.

- Cóż, tak. - Mike wydawał się skonsternowany. - Tyle, że zawsze mi się wydawało, że stąd jest tak daleko do Londynu. Ale... Dobry Boże, Rob! Nie mówisz chyba poważnie?

- Mówię całkowicie poważnie. Dlaczego by nie? Idealnie mieszkałoby ci się tu z Lukiem. Mielibyście ciszę i spokój. Sielskie życie na prowincji. Gdybyś się zgodził, ja

mógłbym kupić mały domek w Camelford albo Boscastle i... cóż. - Wzruszył ramionami. - Obiecuj, że o tym pomyślisz, dobrze?

Mike rozejrzał się po kuchni, jak gdyby widział ją po raz pierwszy.

- Ja... naprawdę nie wiem.

- Rozumiem, że potrzebujesz czasu do namysłu - zapewnił go Rob. - Nie spiesz się, oswój się z tym pomysłem. A teraz dopij to piwo, pójdę po następne. Myślę, że nam się przyda.

- No i co o nim sądzisz? - zapytała Maudie jak gdyby od niechcienia, wyjeżdżając na główną drogę.

- Myślę, że są bardzo mili - odpowiedziała Posy ostrożnie, po czym podejrzenie szybko zainteresowała się mijającym za oknem krajobrazem. - Cała trójka.

Maudie spojrzała na nią z uwagą.

- Masz rację, są bardzo mili, prawda? Lukę jest taki kochany. A jak ci się podoba to, co Rob zrobił z Moorgate?

- Wszystko jest idealne - odparła Posy z rozmarzeniem. - Dokładnie takie, jakie powinno być. Mike też tak uważa.

- Mike wywarł na mnie bardzo dobre wrażenie - rzuciła Maudie. - Był dla nas bardzo miły, mimo że wprosiłyśmy się tak niespodziewanie. Podziwiam go, że sam opiekuje się Lukiem. To raczej jak praca na pełny etat.

- Mike mówił, że pracuje, kiedy Lukę śpi, ale przyznał, że im Lukę jest większy, tym robi się to coraz trudniejsze.

- Muszę przeczytać tę jego powieść - powiedziała Maudie. - Rob mówił, że jest bardzo dobra. Obecność Mike'a musi na pewno bardzo go podtrzymywać na duchu.

- To takie okrutne. Jego miłość do Moorgate naprawdę widać w tym, jak pieczołowicie je odnowił.

- Chociaż przyznam, że to dość dziwne, że nie ma tam jeszcze żadnych mebli. Tak jakby wciąż tam tylko obozował.

- Cóż, to musiał być dla niego niesamowity szok. - Twarz Posy przybrała wyraz głębokiego zamyślenia. - Na pewno czuje się teraz jak zawieszony w próżni. Biedny, biedny Rob. Przypomina mi trochę Hugh. Jest bardzo przystojny, nie sądzisz? I taki miły

- Tak - odparła Maudie po chwili milczenia. - Jest naprawdę bardzo miły. I wytrzymały, jak sądzę. Myślę, że niedługo się pozbiera, nie sądzisz?

- Mhm - mruknęła Posy. Po chwili jednak wyrwała się z zamyślenia i rozejrzała dookoła. - Mam nadzieję, że z Poloniuszem wszystko w porządku. Jak wrócimy, wezmę go

do lasu na długi spacer.

- Dobry pomysł - przytaknęła Maudie, czując irracjonalnie, że Posy najzwyczajniej w świecie ją zbyła. - Na pewno się ucieszy. Nie wiem dlaczego, ale nagle poczułam się bardzo zmęczona. Może puścimy sobie jakąś muzykę?

- Jasne, dlaczego by nie? - Posy przejrzała kasety leżące w schowku. Po chwili w samochodzie rozległy się radosne dźwięki jednego z koncertów Haydna na trąbkę.

Przez jakiś czas jechały w milczeniu, słuchając w zachwycie niesamowitego wykonania Wyntona Marsalisa, a kiedy Maudie po raz kolejny spojrzała na Posy, ta wydawała się pogrążona w głębokim śnie.

Rozdział trzydziesty czwarty

Maudie nie miała nawet czasu, by rozmyślać w nieskończoność nad wizytą w Moorgate, bo jeszcze pod koniec tego samego tygodnia, dziękując w duchu za piękną pogodę, która nadal się utrzymywała, jechała na dworzec, by odebrać Daphne. Pociąg na szczęście przyjechał na czas. Maudie stała tuż przy wejściu na peron i obserwowała, jak otwierają się drzwi, zdjeta nagłym strachem, że nie pozna starej przyjaciółki. Jednak kiedy tylko ją zobaczyła, zrozumiała, jak bezpodstawne były jej obawy: Daphne mogła się postarzeć, ale wciąż miała krótkie, jasne włosy, delikatnie zarysowaną szczękę i fiołkowe oczy. Jak zwykle towarzyszył jej mężczyzna. Nie dlatego, że Daphne nie potrafiłaby sobie sama poradzić, pomyślała Maudie, obserwując rozgrywającą się przed nią scenę, ale dlatego, że nawet będąc po siedemdziesiątce, Daphne wciąż promieniowała nieodpartym wdziękiem. Jej młody kompan z pewnością też tak myślał - niósł jej walizkę, śmiał się z jej uwag, upierał się, że to żaden problem i nie ma nawet za co dziękować. Stał obok niej, sprawiając wrażenie niemal zaborczego, podczas gdy stare przyjaciółki witały się serdecznie.

- Maudie, to jest Russell. - Daphne uśmiechnęła się czarująco. - Russell, to moja dobra przyjaciółka, lady Todhunter. Opowiadałam mu o tobie po drodze. Tak miło spędziliśmy razem czas. No, zmykaj już z powrotem do pociągu albo odjedzie bez ciebie. Do widzenia, Russell. Dziękuję ci za dotrzymanie mi towarzystwa.

- Jesteś niesamowita - zaśmiała się Maudie, przejmując od niej walizkę, podczas gdy Daphne niosła mniejsze torby. - Żaden mężczyzna nie może się czuć przy tobie bezpieczny. Nawet takich chłopczków nie zostawiasz w spokoju.

- Moja droga. - Daphne chwyciła Maudie pod ramię, ścisząc głos. - Russell jest żonaty i ma dwoje dzieci. Jesteś w stanie w to uwierzyć? Miałam go nawet zamiar zapytać,

czy właśnie wraca do domu na przerwę międzysemestralną. W życiu bym się nie domyśliła, że ma tyle lat!

Maudie potrząsnęła głową.

- Nadal nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jesteś. Świetnie wyglądasz.

- Dziękuję za komplement, Maudie, ale wiem, że wyglądam jak coś, co właśnie wykopano z ziemi i lekko podmalowano, żeby nie straszło ludzi. Czuję się, jakbym przeżyła lata świetlne. Czy wyjdę na strasznie staromodną, jeśli powiem, że zabiłabym teraz za filiżankę herbaty?

- Ależ skąd. Możesz poczekać, aż przyjedziemy do domu? Będzie chyba szybciej, niż gdybyśmy się miały teraz pchać do centrum. Chyba że wypijemy coś tutaj?

Daphne zamknęła oczy.

- Nie - odparła szybko. - Mam już dość tych pomyj szumnie nazywanych przez koleje kawą i herbatą. Dziękuję bardzo. Poczekaam.

- Powinnyśmy być w domu za jakieś dwadzieścia minut - obiecała Maudie. - Chodźmy.

Przez całą drogę wymieniały się najnowszymi wieściami, ale obie odetchnęły z ulgą, kiedy wreszcie dotarły na miejsce.

- Tak tu spokojnie - zauważyła Daphne, przeciągając się i patrząc w górę na rosnące wokół domu drzewa. - Zdążyłam już zapomnieć, jak tu jest pięknie. Och, Maudie! Zbyt długo mnie tu nie było!

Maudie uśmiechnęła się do niej ponad dachem samochodu.

- Zdecydowanie zbyt długo - przyznała. - Aha! Niedźwiedź się obudził. Proszę, oto Poloniusz.

Poloniusz, który zażywał długiej, głębokiej drzemki w drewni, wyszedł powolnym krokiem na słońce, po czym zatrzymał się gwałtownie, widząc obcą osobę stojącą po drugiej stronie ogrodzenia. Daphne spoglądała na niego przez moment w podziw, a potem odwróciła się do Maudie.

- Czuję się lekko onieśmielona - przyznała. - Robi niesamowite wrażenie, nie sądzisz? Przypomina mi trochę Georgio Bartolucciego. Pamiętasz go, Maudie? To był ten włoski ambasador z czasów, kiedy wszyscy byliśmy w Rzymie. Poloniusz ma ten sam cyniczny, pozbawiony złudzeń wzrok i stateczność godną podstarzałego dyplomaty. Jak reaguje na obcych na własnym terenie?

- Coraz lepiej - odpowiedziała Maudie ponuro. - Ale bywa ciężko. Przynajmniej nie szczeka, to zawsze dobry znak.

- Mój ty biedaku - powiedziała Daphne pieszczotliwym tonem, podchodząc do ogrodu. - Cóż ona o tobie mówi?

Poloniusz natychmiast położył uszy po sobie, sprawiając wrażenie nieco zastraszonego. Machał jednak energicznie ogonem, a na jego pomarszczonym pysku malowała się smutna, acz dumna mina.

- Jest z natury melancholikiem? - zapytała Daphne, wyciągając nieśmiało rękę i głaszcząc go po głowie. - Czy po prostu taki wyraz twarzy jest nieodzowny, kiedy ma się o dwa razy za dużo skóry na twarzy?

- Ja mam o dwa razy za dużo skóry na twarzy już od wielu lat, a nikt mnie nigdy nie oskarżył o bycie melancholiczką - powiedziała Maudie, targając za sobą walizkę. - W każdym razie jak do tej pory. Nie daj mu się zwieść, dobrze ci radzę. Wejdźmy do środka, będziemy mogły wreszcie napić się tej herbaty.

Daphne zaczęła zbierać swoje bagaże.

- Mamy tyle do omówienia. Nie mogę się doczekać, aż mi opowiesz wszystko o Selinie i Patricku - powiedziała, wchodząc za Maudie do środka i przystając, by przywitać się jak należy z Poloniuszem. - Gdzie będę spać? Tutaj? Och, Maudie, jak tu pięknie! Będzie mi na pewno bardzo wygodnie.

- Może chciałabyś wziąć kąpiel? - zapytała Maudie, stawiając walizkę na podłogę. - Czy jednak najpierw herbata?

- Najpierw herbata - zdecydowała Daphne bez namysłu. - Chętnie wezmę kąpiel, ale wcześniej muszę się czegoś napić.

- W takim razie zostawiam cię tutaj, żebyś się rozpakowała i idę nastawić wodę. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, to krzyknij.

Kiedy za Maudie zamknęły się drzwi, Daphne usiadła na łóżku i utkwiała wzrok w wazonie, w którym stały kwiaty głogu. Pozostawiona samej sobie po raz pierwszy od kilku godzin, mogła się wreszcie odprężyć i jednocześnie przemyśleć kilka spraw. Jej wizyta nie wiązała się tylko i wyłącznie z chęcią wypoczynku i zobaczenia dawno niewidzianych znajomych; stał za nią jeszcze jeden, o wiele poważniejszy powód. Ale jak mogłaby o nim wspomnieć, nie ryzykując jednocześnie swojej przyjaźni z Maudie? Jak miała rozwiązać jeden problem, nie namnażając przy okazji innych? Automatycznie odsunęła od siebie te myśli. Z pewnością mogła się najpierw trochę zabawić, przynajmniej przez kilka pierwszych dni, żeby zobaczyć, jak wyglądają sprawy z Maudie, prawda? Miały sobie tyle do powiedzenia, tak wiele wspólnych wspomnień. Być może gdzieś po drodze nadejdzie odpowiednia chwila, czas na zwierzenia i wyjaśnienia, które będą możliwe do zrozumienia i

zaakceptowania.

- Herbata!

Krzyk Maudie poniósł się echem po korytarzu. Aby się uspokoić, Daphne odetchnęła głęboko, po czym wstała z łóżka i wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Poloniusz czekał na nią w korytarzu, machając ogonem, i Daphne schyliła się, by go pogłaskać.

- Jesteś bardzo pięknym psem - powiedziała. - Moja Emily byłaby tobą zachwycona.

Poloniusz westchnął głęboko. Był przekonany, że wielu ludzi z pewnością by go kochało, gdyby tylko dali mu szansę. To, że był taki ogromny i czasem zbyt entuzjastyczny przy pierwszym spotkaniu, nie było jego winą. Miał jednak przeczucie, że ta obca osoba, która nagle pojawiła się w jego domu, rozumiała go i akceptowała, więc poczłapał za nią, zastanawiając się, czyjej zrozumienie dorównywało gotowości do dzielenia się z nim ciastem.

Na widok zastawionego stołu stojącego przy otwartych teraz na oścież drzwiach balkonowych Daphne wydała z siebie entuzjastyczny okrzyk. Podczas gdy Maudie nalewała herbaty do filiżanek, Daphne wyszła na taras. Popołudniowe słońce rzucało ukośne wiązki światła na trawnik, tak że nieruchoma, ciemna woda lśniła w jego promieniach i nawet do najbardziej ocienionych zakątków docierał chwilami jego blask. Tuż obok niewielkiej szopki na narzędzia rozrastał się imponujący okaz powojnika o kwiatach wielkich jak spodeczki od filiżanek, a w ciepłym powietrzu unosił się upajający zapach bzu. Po drugiej stronie żywopłotu, w lesie, słychać było krzyki dzięcioła zielonego. Daphne przeciągnęła się leniwie.

- Jest tu idealnie - westchnęła. - Tak cicho. Jak w tym tajemniczym ogrodzie z książki. Nigdy nie potrafiłam się przekonać do Mary Lennox, a ty? Tak samo do tego rozpieszczonego Colina. Takie z niego było irytujące dziecko. Ale sam ogród był niesamowity. Nie dziwię się, że zdecydowałaś się wyjechać z Londynu. Wcale ci się nie dziwię.

- Większość moich znajomych jest zdania, że dostałam lekkiego świra, ale tak naprawdę nigdy nie czułam się dobrze w Londynie. A już na pewno nie bez Hectora.

- Nie - odparła Daphne po chwili milczenia. - Nie, rozumiem.

- Hector zawsze czuł się tam jak ryba w wodzie, wśród tych wszystkich wystaw, koncertów, premier, ekskluzywnych restauracji. Miał jakiś szósty zmysł, który zawsze pozwalał mu zdobyć najlepsze miejsca, odkrywać najlepsze bary. Sama nie wiem, jak to robił. Taki po prostu był Hector. Wiesz zresztą, o czym mówię.

- Tak, kochana, doskonale wiem. Potrafił sprawić, że ludzie

- I lubili mu dogadzać. - Daphne weszła do pokoju i usiadła przy stole. - Ale nie był przy tym bezduszny. Hector nie wykorzystywał ludzi, prawda? Był za to zawsze tak naturalnie szczodry. Lubił, kiedy ludzie byli szczęśliwi.

- Tak, to prawda. - Maudie uśmiechnęła się, pogrążona we wspomnieniach. - Wiedział, jak się zabawić.

- Dokładnie - przytaknęła Daphne. - Dokładnie tak. Och, stary, dobry Hector.

- Tak się cieszę, że tu jesteś - powiedziała Maudie pod wpływem impulsu. - Ostatnio tyle się dzieje, że sama nie wiem, co o tym myśleć i zastanawiam się czasem, czy przypadkiem nie zwariowałam. Ty mnie na pewno naprostujesz. Jestem taka przybita i rozgoryczona, Daphne.

- Wiem - odparła cicho Daphne. - Wiem, kochana. Na pewno nie było ci łatwo po śmierci Hectora.

- Jestem zazdrosną, zrzędliwą, starą babą - powiedziała Maudie ze skruchą. - Byliśmy ze sobą tacy szczęśliwi, ja i Hector. Mieliśmy naprawdę wspaniałe życie i byliśmy dobrymi przyjaciółmi. A mimo to nigdy nie potrafiłam pozbyć się myśli o tej nieszczęsnej Hildzie. Bywało, że przez długi czas miałam spokój, ale prędzej czy później to rozgoryczenie zawsze wracało. Kiedy Selina przyjeżdżała do ojca, a on raz po raz ją przeproszał, że się ze mną ożenił, miałam ochotę go zabić. I ją też przy okazji. Oczywiście to nie była jej wina. Hector myślał, że to Hilda, bo Selina jest do niej bardzo podobna, przynajmniej wnioskując ze zdjęć, które widziałam. Cały czas trzymał ją wtedy za rękę i ciągle powtarzał: „Przepraszam, tak strasznie cię przepraszam”. Selina rzecz jasna była zachwycona. A potem jeszcze wyszła ta sprawa z jego akcjami i udziałami. Och, niech to jasny szlag trafi. Nie miałam zamiaru tak szybko poruszać tego tematu. Zapomnij, że w ogóle cokolwiek powiedziałam. Mamy tu babeczki, trochę dżemu i śmietanki. I porządną angielską herbatę.

- Brzmi świetnie. Poproszę. - Daphne zawahała się, ale Maudie najwidoczniej zdecydowała, że zmiana tematu dobrze im zrobi.

- A jeszcze teraz doszła do tego ta cała afera z Patrickiem - ciągnęła Maudie, nakładając sobie śmietanki na babeczkę. - Nie wyobrażam sobie, jak Selina sobie bez niego poradzi.

- To naprawdę niesamowite. - W głębi serca Daphne ucieszyła się z tej zmiany tematu. - Wiem, że informowałam mnie na bieżąco, ale to jednak nie to samo. Opowiadaj to wszystko jeszcze raz, od początku.

Tymczasem w Winchester Posy leżała na łóżku i wpatrywała się w sufit, zupełnie zapominając o nauce.

Jestem w nim zakochana!” - pomyślała, czując, jak serce mocniej jej bije.

- Nie przyjeżdżasz chyba zbyt często do Londynu, prawda? - zapytał nonszalancko, ale Posy nie dała się zwieść tej pozornej obojętności. Odparła, że ostatnimi czasy dość często

wracała do rodzinnego domu. Powiedziała, że jej matka jest teraz w nie najlepszej formie, że mieli trochę problemów i teraz szczególnie potrzebowała towarzystwa.

- Będę w Londynie w następny weekend - oświadczyła bez namysłu, czekając z zapartym tchem na jego odpowiedź. Klęczała na siedzeniu przy oknie na półpiętrze, wyglądając na rozciągające się za szybą połączenie wrzosowisk, ale jednocześnie była głęboko świadoma jego obecności. Kiedy wyciągnął ramię i oparł się ręką o ramę okienną, nachylając się nad Posy, wydawało jej się, że zaraz zemdleje, jeśli go nie dotknie. Gdy rękaw jego koszuli otarł się o jej ramię, Posy musiała zamknąć na moment oczy.

- Zastanawiałem się, czy się też tam nie wybrać w następny weekend - powiedział niby od niechcienia. - Muszę zobaczyć się z moim agentem. Może moglibyśmy się spotkać?

Posy chciała krzyknąć: „Tak! Tak!” na całe gardło i odtańczyć mały taniec radości, ale pozostała zupełnie spokojna, opanowana, czując, jak nagle ogarnia ją absolutna wiara w siebie, połączona z pełną spokojną pewnością.

- Byłoby miło - odparła, ani na moment nie tracąc nad sobą panowania.

- Cóż, w takim razie... - Mike nie odsunął się od niej i Posy ogarnęła przemożną chęć zarzucenia mu rąk na szyję. Kolana bolały ją od siedzenia na klęczkach, ale nie odważyła się ruszyć, by się przypadkiem nie zdradzić. - Myślę, że powinienem dostać twój numer telefonu.

- A, tak. - Odwróciła się, marszcząc lekko brwi. - Chyba go pamiętam. Czy chodziło ci o domowy w Londynie?

- Oba. - Uśmiechał się do niej. - Poczekaj chwilę.

Mike poszedł do pokoju, w którym nocował, i po chwili wrócił z notesem oraz ołówkiem. Posy podyktowała mu oba numery, po czym patrzyła, jak Mike wydziera stronę z notatnika i wkłada ją do portfela.

- Świetnie - powiedział. - Dzięki. Zadzwoń do ciebie. Nie lubię zostawiać Luke'a samego na noc, jeśli nie muszę, ale może moglibyśmy wyskoczyć na lunch?

Posy kiwnęła głową, ogarnięta nagłym przyływem nieśmiałości, nie potrafiąc spojrzeć mu w oczy. Jej pewność siebie znikła, rozproszyła się niczym poranna mgła. Podczas ich wizyty jego obecność mocno na nią wpływała i Posy wiedziała, że pragnie go bardziej niż czegokolwiek innego na świecie. Jednak nie dała tego po sobie poznać w obawie, że Maudie się wszystkiego domyśli. Po raz pierwszy w życiu odetchnęła z ulgą, wyjeżdżając z Samotni, bo teraz może w spokoju się zrelaksować i przeżyć raz jeszcze ten dzień spędzony w Moorgate. Ze zdziwieniem myślała o tym, że od początku towarzyszyło jej przecucie, że coś dobrego ma zdarzyć się tego dnia.

Posy podciągnęła kolana pod brodę i objęła nogi ramionami, starając się powstrzymać

ekscytację rosnącą z każdą chwilą. „To był Mike Clayton - powtarzała sobie - dramaturg, który wywołał takie poruszenie swoją sztuką Zmiana miejsc”. Posy dostała bilety na jeden ze spektakli na osiemnaste urodziny, kiedy zdecydowała wreszcie, że chce związać swoją przyszłość z teatrem. Jego żona grała wtedy główną rolę. Przypomniał sobie tę piękną, dystyngowaną, czarującą kobietę, Posy poczuła, jak jej pewność siebie znika do reszty. Czy naprawdę łudziła się, że Mike Clayton może być nią naprawdę zainteresowany?

- Chciał się ze mną spotkać - powiedziała do siebie stanowczo. - Nie musiał tego robić. Ale chciał. Oboje to poczuliśmy, cokolwiek to było. Wiem, że to prawda. To nie tylko moja wyobraźnia.

Mike zadzwonił we wtorek po południu, około piętnastej, tak jak zasugerowała mu Posy. Nie mogła tak po prostu siedzieć na dole i kręcić się nieustannie przy telefonie, robiąc z siebie widowisko. Wtorkowe popołudnia miała wolne od zajęć i wiedziała, że będzie sama w domu. Mike zadzwonił kilka minut po trzeciej i Posy pozwoliła, żeby telefon zadzwonił raz, dwa, trzy razy, zanim pospiesznie podniosła słuchawkę w obawie, że się rozłączy.

- Tak - powiedziała - tak, to ja.

Słyszając jego głos, poczuła się, jakby zaraz miała odlecieć, jakby nagle wyrosły jej skrzydła. Mike był dowcipny, wesoły i zabawny. Posy również udzielił się ten nastrój, kiedy tak z nim rozmawiała i słuchała tego, co do niej mówi, przeżywając najszcześniejsze chwile w swoim życiu. W końcu Mike powiedział, że musi już kończyć, bo Luke właśnie obudził się z popołudniowej drzemki.

- Do zobaczenia w sobotę - powiedział.

Posy zamknęła oczy, marszcząc lekko brwi. Mike kogoś jej przypominał, kogoś, kogo niedawno poznała. Nie dawało jej to spokoju już od soboty i cały czas usilnie próbowała sobie przypomnieć, ale pamięć ją zawodziła. To zupełnie jej dotąd nieznanne, irracjonalne poczucie szczęścia ogarnęło ją raz jeszcze i Posy ponownie podciągnęła kolana pod brodę, obejmując je ramionami z ekscytacją. W sobotę znowu go zobaczy. Jeszcze dwa dni i znowu będą razem.

Rozdział trzydziesty piąty

Rob pozmywał po kolacji, po czym ułożył naczynia na suszarce. Robił to mechanicznie, myślami był w zupełnie innym miejscu. Te powolne, rytmiczne, powtarzalne ruchy nieco go uspokajały. Tym razem łagodne piękno zapadającego zmroku nie przynosiło mu ukojenia. Kopuła głębokiego granatu podążająca za ostatnimi ognistymi płomieniami

zachodu słońca, kwitnący na złoto kolcolist, wieczorne cienie zakradające się wzdłuż głębokich parowów - wszystko to jeszcze wzmagało jego melancholię. W tym momencie, spoglądając na przytulone do siebie szare dachy, pola uprawne wyglądające jak szachownica i jeszcze dalej, w kierunku morza, czuł się wyjątkowo samotny. Przed poznaniem Melissy chętnie izolował się od świata, lubił zostawać sam po długim, męczącym dniu, ciesząc się samotnością. Na tym właśnie polegała część uroku Moorgate: stało ono w znacznym oddaleniu od innych domów, górując nad dzikimi wrzosowiskami, idealnie odosobnione od reszty świata. Wspinając się na wzgórze od strony pól, za każdym razem, kiedy Rob spoglądał na ten dom, wydawał mu się on bezpieczny i idealnie wtopiony w otaczającą go okolicę. Po wejściu do środka, zamknięciu okiennic i rozpaleniu w kominku Rob czuł zawsze zadziwiający spokój ducha. Być może to zadowolenie było pierwszą pokusą, której ulegały wszystkie odludki. Po niej zazwyczaj następowały kolejne: rosnąca z każdym dniem niechęć do kontaktów z innymi ludźmi i do dokładania jakichkolwiek starań, niezdolność do związania się z kimkolwiek.

Rob był świadom tego, że te skłonności coraz bardziej w nim narastały. Zawsze czuł ulgę, kiedy dzień w pracy dobiegał końca, niechętnie dawał się wyciągać kolegom na piwo i był obojętny wszystkiemu, co działo się poza granicami jego posesji. Odosobnienie stało się dla niego ideałem, do którego usilnie dążył, na który pracował i który tak sobie cenił. A potem pojawiła się Melissa, niszcząc tę iluzję swoją pełną wigoru obecnością. To zadziwiające, że to właśnie ona, będąc tak blisko śmierci, była jednocześnie tak pełna życia. Jej pragnienie ciepła, uwielbienie dla czekolady, zachwyty najmniejszymi nawet rzeczami - gawronami budującymi gniazda, nawoływaniem jagniąt wzywających matki - sprawiło, że Robowi znów zachciało się żyć. Przepelniła go rosnąca z każdą chwilą miłość, która w końcu zmiażdżyła ochronną skorupę, która krok po kroku, niemal niezauważalnie, zaczynała twardnieć wokół jego serca.

Rob wyjął korek, pozwalając wodzie spłynąć ze zlewu, po czym sięgnął po ściereczkę do naczyń. Wiedział, że ta miłość, którą otaczał teraz również Mike'a i Lukea, nie może zostać stłamszona przez stare nawyki. Nie powinien jej oznaczyć plakietką „Pamiętka” i zepchnąć ją w głąb siebie, w tę niewielką przestrzeń, zimną i wąską niczym grób. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego dane mu było poznać prawdziwą miłość i przekonać się, jak ważna jest zdolność współczucia drugiemu człowiekowi, tylko po to, żeby odebrać mu jedyną osobę, z którą chciał dzielić te uczucia. Mimo to czuł, że nie może dłużej mieszkać w Moorgate. Wiedział, że musi się przeciwstawić tej nęcącej ścieżce wybrukowanej melancholią, tej kuszącej perspektywie pociechy, jaką niosło ze sobą rozpamiętywanie, i otepiałącej,

paralizującej pokusie uzalania się nad sobą. Nawet znacznie wyraźniejsze i o wiele boleśniejsze poczucie rozgoryczenia było lepsze niż pławienie się we własnym żalu.

Odkładając talerze, rozmyślał nad możliwością kupna Moorgate przez Mike'a. Nie miał co do tego żadnych obaw. Wiedział, że takie odosobnienie będzie dobre dla Mike'a, żyjącego w towarzystwie postaci istniejących w jego wyobraźni, postaci, z którymi spędzał tak wiele czasu. Mike potrzebował spokoju i prywatności, ale jeśli miałby szansę odpocząć, zapewne częściej szukałby kontaktu z drugim człowiekiem, co pomogłoby mu w nawiązywaniu i podtrzymywaniu znajomości. Poza tym pozostawała jeszcze kwestia Luke'a, który w miarę dorastania pozwalałby Mikeowi pozostać w kontakcie z jego własnym niewielkim światem. Rob postawił czajnik na piecu, zastanawiając się, czy tylko mu się wydawało, czy też naprawdę między Mike'em i Posy coś zaiskrzyło. Dzięki temu, że był tak boleśnie świadom własnych uczuć, potrafił też lepiej niż zazwyczaj wyczuwać emocje innych i wiedział, że to, co rozwijało się pomiędzy nimi przez cały dzień, nie osiągnęło jeszcze punktu kulminacyjnego. Mike był później bardzo ostrożny i udzielał lakonicznych, wymijających odpowiedzi, co tylko wzmogło podejrzenia Roba.

Podczas gdy parzył herbatę, powróciło do niego zadziwiające poczucie pogodzenia ze światem, mimo że nadal było mu ciężko na sercu. Wydawało mu się, że na coś czeka, na jakieś słowo albo znak - być może na decyzję Mike'a, by kupić od niego Moorgate, być może na coś innego, co sprawiłoby, że ból ściskający mu klatkę piersiową niczym stalowa obręcz, zamieniłby się wreszcie w zwykły, normalny żal.

- Cześć. - Posy stała w drzwiach salonu z niepewną miną, spoglądając na Selinę. - Zastanawiałam się, czy...

Selina nie spuściła wzroku z telewizora.

- Czy co? - zapytała obojętnie.

Posy starała się stłumić lekką irytację. Od kiedy przyjechała, jej matka nie wykazała jakiegokolwiek chęci przebywania z nią, ale Posy była zdeterminowana, by ożywić ponurą atmosferę.

- Zastanawiałam się, czy nie chciałabyś może wyjść na kolację do pubu - powiedziała entuzjastycznie, zbyt entuzjastycznie, jakby uważała Selinę za niedorozwiniętą albo zniedołężniałą.

Selina w końcu odwróciła oczy w jej kierunku.

- Do pubu? - W jej głosie brzmiało takie niedowierzanie, że Posy ogarnęła przemożną chęć wybuchnięcia nerwowym śmiechem.

- Czemu nie? - zapytała. - Nie musiałybyśmy gotować i tak dalej. Ja zapraszam. - A

poza tym, chciała dodać, jestem szczęśliwa i podekscytowana i chcę się z kimś tym podzielić. Zobaczę się z Mikeem już w sobotę rano i czuję, że zaraz zwariuję ze szczęścia. - Mamo, proszę cię - powiedziała niemal błagalnym tonem. - Będzie fajnie. Przestaniesz się tak nad sobą rozczulać.

Już w momencie, kiedy wypowiadała te słowa, wiedziała, że popełniła kardynalny błąd. Selina zeszywniała.

- Nie wiem, czy zauważyłaś, ale oglądam telewizję - odparła lodowatym tonem. - Nie wiem, jakim cudem ubzdurałaś sobie, że się nad sobą użalam.

Posy westchnęła i przewróciła niecierpliwie oczami.

- Dobra, okej, nie rozczulasz się nad sobą. Nie wiem tylko, po co ktokolwiek chciałby oglądać powtórki starych sitcomów, gdyby miał coś lepszego do roboty. Ale może tobie się akurat podobają. W takim razie, skoro nie idziemy do pubu, to co będziemy jeść na kolację? W lodówce nie zostało już zbyt wiele.

- Jest mnóstwo jedzenia - warknęła Selina. - Nie prowadzę hotelu, jeśli jeszcze tego nie zauważyłaś. To, że nagle zdecydowałaś się zaszczycić mnie swoją obecnością, nie oznacza jeszcze, że mam zabijać utuczone ciele.

- Nie - odparła Posy znużonym tonem. - Nie, nie myślę o tym w ten sposób. Wydawało mi się tylko, że mogłybyśmy się gdzieś razem wybrać. No ale trudno. Zrobię nam po omlecie.

- Zrób tylko dla siebie - powiedziała Selina. - Nie jestem głodna.

Posy stała przez moment bez ruchu, ściskając klamkę, walcząc ze wzbierającym w niej krzykiem.

- Mamo - powiedziała. - Mamo, dlaczego tak się zachowujesz? Myślałam, że mogłybyśmy po prostu spędzić razem trochę czasu. Mam jutro wolne, mogłybyśmy pójść na zakupy czy coś, a potem na lunch.

Selina siedziała bez ruchu. Jej duma, która zawsze uniemożliwiała jej pójście na kompromis, odpowiedzenie życzliwością na życzliwość czy wybaczenie jakiegokolwiek zniewagi lub krytyki, walczyła z chęcią przyznania się do trapiącej ją samotności. Ale jak mogła się do tego przyznać własnej córce, która już wystarczająco ją upokorzyła, stając po stronie Maudie i od dzieciństwa podważając autorytet własnej matki? Posy nie oferowała jej teraz nic poza litością, poniżającą, uwłaczającą godności litością. Pewnie powie o tym wszystkim Maudie. A to był kolejny powód jej rozżalenia - Maudie goszcząca u siebie Daphne. Nie do pomyslenia, żeby Daphne, najlepsza przyjaciółka jej matki, była w Londynie i jej nie odwiedziła. Od razu pojechała do Devon, nie zadając sobie nawet trudu, by

zadzwoić. Och, oczywiście zadzwoniła później od Maudie i powiedziała, że będzie w Londynie za jakieś dwa tygodnie i bardzo chciałyby się spotkać, ale do tego czasu Maudie na pewno opowie jej wszystko o odejściu Patricka. „Na pewno będą się cieszyć moim nieszczęściem!” - myślała Selina, podczas gdy Posy czekała na odpowiedź.

- Może cię to zdziwi - odpowiedziała wreszcie Selina kąśliwym tonem - ale wyobraź sobie, że mam już na jutro inne plany. Przyjmij to do wiadomości, że mam swoje własne życie, mimo że być może ciężko ci to sobie wyobrazić. Nie mogę tak po prostu wszystkiego rzucić tylko dlatego, że nagle zdecydowałam się przyjechać do domu na weekend. Dlaczego miałabym to robić?

- No właśnie dlaczego? - zapytała Posy. - Nie jestem w stanie wymyślić żadnego dobrego powodu. Świetnie. W takim razie pójdę robić swoje. Na razie.

Kiedy zamknęły się za nią drzwi, Selina nie ruszyła się ze swojego miejsca. Siedziała z rękami splecionymi kurczowo na kolanach, zapatrzona w migający ekran telewizora, na którym Harold Steptoe grał ze swoim ojcem w badminton, podczas gdy widownia w studio śmiała się głośno. Gdy minął się z lotką i upadł w zabawny sposób, komicznie krzywiąc się i denerwując, śmiech tylko się wzmógł. Tymczasem Selina, zamknięta w klatce dumy i niepewności, żałowała straconej okazji, rozmyślając nad swoim nieszczęściem, a po jej policzkach płynęły łzy.

*

Przez całą drogę z Oksfordu Mike nie myślał o niczym innym, jak tylko o Posy. Od zeszłej soboty nieustannie zaprzętała jego myśli, przeszkadzając mu w pracy, dekoncentrując go i dziwiąc. Mike wiedział, czym jest miłość od pierwszego spojrzenia i natychmiastowa chemia. Tym, co zupełnie go zaskoczyło - i wystraszyło - było jego przekonanie, że Posy jest całkiem inna od wszystkich innych ludzi, których spotkał, dlatego chciał przebywać w jej towarzystwie, pewien, że oto spotkał tę jedną osobę, która była mu potrzebna do istnienia w każdym możliwym aspekcie. Camilla była piękna, zabawna i godna pożądania i podbudowywała ego Mikea, ale Posy okazała się bardziej naturalna: wesoła, interesująca, miła, nieco władczą, ciekawska, entuzjastyczna. Była w niej swego rodzaju trwałość, która niebywale go przyciągała. Jak na kogoś tak młodego zachowała w kwestii Moorgate naprawdę ogromny takt. Cała ta sytuacja nie mogła być łatwa dla obu kobiet, biorąc pod uwagę, w jak wiele czułych punktów uderzała. Mikeowi zaimponowało to, jak Posy była w stanie poradzić sobie z tą zmianą bez niepotrzebnego popadania w sentymentalność, ale i bez sztucznego udawania, że cieszy się z takiego obrotu spraw. Mike był zbyt doświadczony, by przeoczyć zainteresowanie, jakie nim wykazała, ale nawet to, jak bardzo pomiędzy nimi

iskrzyło, nie sprawiło, że była onieśmielona czy małowówna.

Wchodząc po schodach do znajdującego się na piętrze baru, Mike poczuł, że ogarnia go nagła nerwowość. Być może dzisiaj Posy okaże się inna, być może poprzednim razem okoliczności ich spotkania przyćmiły mu umysł. Było jeszcze wcześniej, więc zamówił sobie piwo i usiadł przy oknie, myśląc o Melissie.

Z całą pewnością istniało wiele logicznych wyjaśnień tego, dlaczego tamten dzień w Moorgate wydawał mu się tak magiczny. Zastanawiał się, czy przypadkiem jego zmysł artystyczny i właściwe pisarzom wyczucie dramatyzmu nie stworzyły w tym miejscu atmosfery absolutnego spokoju. Ostatnimi czasy tyle rozmyślał o Melissie, że decyzja Roba o sprzedaniu Moorgate była dla niego szokiem. Jego reakcja wynikała z obawy o to, że taki krok mógłby zranić uczucia Melissy. To, że Rob miał odziedziczyć Moorgate było dla niej źródłem wielkiego pocieszenia, w ten sposób chciała odplacić mu za to, że tak go zwiódła. A jednak, po namyśle, Mike doskonale zrozumiał jego motyw i to, jak się musiał czuć. Serce łamało mu się na samą myśl o tym, że miałby teraz mieszkać w Moorgate zupełnie sam, usiłując w pojedynkę stworzyć dom, który miał dzielić z kimś innym. Przy podejmowaniu decyzji Melissa nie wzięła pod uwagę jednego istotnego faktu - mianowicie, że bez niej Moorgate byłoby dla Roba jedynie przypomnieniem tego, co stracił. Pięć dni to za mało, by pozostały po nich trwałe wspomnienia, a jednak wpływ, jaki wywarła na Roba Melissa był zbyt wielki, by mężczyzna mógł pozostać w Moorgate i zacząć od początku.

Jak do tej pory Mike się ze wszystkim zgadzał, ale kupienie przez niego Moorgate wydawało mu się zbyt poważnym krokiem. Dom był duży, stał na uboczu, z daleka od Londynu, Oksfordu i wszystkich znajomych Mike'a. Z drugiej strony, było to dokładnie takie miejsce, jakiego szukał, wiejski dom, w którym Luke mógłby dorastać z daleka od pośpiechu wielkiego miasta. Kiedy tak Mike spacerował z Robem po wrzosowiskach, poczuł nagły przypływ weny, jakby narodził się na nowo. Poza tym nie musiałby się obawiać samotności - jego znajomi na pewno cieszyliby się, mogąc spędzać weekendy w Kornwalii, a Rob, gdyby zamieszkał w pobliżu, sprawiłby, że Mike nie czułby się taki samotny. Rob i być może Posy.

Ta myśl nie była dla niego żadnym zaskoczeniem. Wiedział, że tego właśnie chce i mógł mieć tylko nadzieję, że ona podziela jego pragnienia. Bez wątplenia było to z jego strony bardzo samolubne, by prosić młodą kobietę o porzucenie myśli o robieniu jakiegokolwiek kariery i zamieszkanie z nim i jego synem w starym, wiejskim domu na obrzeżach kornwalijskiego wrzosowiska, a jednak miał dziwną pewność, że ona również tego chce. Kiedy tylko przeszedł nad zapowiedzią Roba do porządku dziennego, jakaś część jego umysłu podpowiadała mu, że to dobry pomysł, że wszystko w końcu zaczyna się układać.

Być może tak to miało wyglądać od samego początku. Biorąc pod uwagę decyzję Roba, Melissa na pewno ucieszyłaby się, że to on i Lukę zajmą jego miejsce w Moorgate, podczas gdy Rob zamieszka w pobliżu. Ponadto Mike był przekonany, że Posy przypadłaby Melissie do gustu. Pod wieloma względami były do siebie całkiem podobne: obie pełne entuzjazmu, ciekawskie, stanowiły doskonale towarzystwo. Tak, Melissa na pewno polubiłaby Posy.

Mike odwrócił się, wzdychając ciężko, i zauważył, że Posy stoi w progu, rozglądając się niepewnie. Kiedy wstał, zobaczył, że niepewność na jej twarzy ustępuje miejsca radości i odruchowo wyciągnął do niej rękę. Posy podeszła do niego szybkim krokiem i uścisnęła jego dłoń, uśmiechając się szeroko. Po chwili zauważyła jego na wpół opróżnioną szklankę.

- Przyjechałeś wcześniej.

- Och, zrobiłem to specjalnie. - Mike uśmiechnął się do niej, puszczać jej rękę i odsuwając jej krzesło. - Musiałem sobie chlapanąć na odwagę.

- Świetnie - odparła Posy z satysfakcją. - Lubię myśleć, że ludzie uważają mnie za przerażającą osobę. Jak się ma Lukę?

- Bardzo dobrze. Obok mnie mieszka bardzo miła kobieta, która przychodzi go popilnować, kiedy nie mam go z kim zostawić. Jest naprawdę kochana.

- Ciebie też niańczy?

- Tylko kiedy jej na to pozwolę. Obawiam się, że ja się nie nadaję do bycia niańczonym. Czego się napijesz?

Posy patrzyła za nim, kiedy poszedł do baru. Spoglądała na jego jasne włosy błyszczące w świetle barowych lamp, na jego rozluźnioną postawę, na to, jak zaśmiał się w odpowiedzi na coś, co powiedział barman. Raz jeszcze ogarnęło ją niejasne przeczucie, że gdzieś już widziała podobne gesty, u kogoś, kto śmiał się dokładnie tak jak Mike, kto nosił się dokładnie w ten sam sposób, z ogromną pewnością siebie. Kiedy odwrócił się, by na nią spojrzeć, na jego twarzy malował się wyraz niepohamowanej radości i Posy ogarnęła obezwładniająca fala szczęścia.

„Kocham go” - pomyślała. „Proszę, niech to się dzieje naprawdę.”

Mike wrócił do niej ze szklanką i menu w ręce, po czym poszedł po swojego drinka.

- No proszę, jak miło - powiedział. - Muszę wrócić do domu, żeby położyć Lukea spać, ale poza tym mam cały dzień wolny.

- A co z twoim agentem? - zapytała Posy spokojnie, udając, że czyta kartę dań. - Chyba że umówiłeś się z nim na śniadanie? Albo z nią?

- Mój agent to facet i odpowiedź brzmi: nie, jak się doskonale domyślasz. To był tylko podstęp z mojej strony. Nie mogłem pozwolić, żebyś myślała, że przyjeżdżam do Londynu

tylko dla ciebie.

- Dlaczego nie? - zapytała.

Mike wzruszył ramionami.

- Z tego samego powodu, dla którego ty powiedziałaś, że przyjeżdżasz odwiedzić matkę, jak przypuszczam. Mam rację?

Posy zaśmiała się.

- Okej, poddaję się. Popatrz, jacy z nas krętacze.

- To całkiem naturalne, jak sędzę. Ta niechęć do mówienia o pewnych rzeczach otwarcie, gdy nie jest się pewnym tej drugiej osoby. Ale od czasu do czasu trzeba zaryzykować odrzucenie.

- Tak - wymamrotała, ogarnięta nagłą wstydlivością. - Wiem.

- Kiedy ta osoba jest naprawdę ważna. I wyjątkowa. Tak jak w tym przypadku. Powiedz mi, Posy, czy nie mam racji? To nie tylko ja to czuję, prawda?

- Nie - odparła, zbierając się na odwagę, by spojrzeć mu w oczy. - Nie tylko ty.

Mike odetchnął z ulgą i Posy wybuchła śmiechem.

- Śmieć się, śmieć - powiedział z udawanym wyrzutem - ale ja naprawdę musiałem wiedzieć. Kurczę, dziewczyno, prawie straciłem przez ciebie apetyt. Ale teraz mogę w spokoju cieszyć się lunchem.

Rozdział trzydziesty szósty

- Tak sobie myślę - powiedziała Maudie we wtorek wieczorem. - Może byśmy obejrzały te zdjęcia? Od kiedy przyjechałaś, ciągle to odkładamy na później.

- Czas nam tak szybko zleciał - odparła Daphne. - I tak się świetnie bawiliśmy.

Naraz Maudie zauważyła, jak bardzo zmęczona wydaje się jej przyjaciółka.

- Szkoda by było zmarnować tak piękną pogodę - przyznała wesoło Maudie. - Ale teraz chyba nieprędko przestanie padać, a na dodatek zrobiło się chłodno. Dobrze zrobiłam, rozpalając w piecu, ale to dla mnie taki zbytek, biorąc pod uwagę, że mamy czerwiec.

- Poloniusz nie narzeka - powiedziała Daphne, patrząc czule na rozłożonego wygodnie psa. - Pewnie jest śmiertelnie zmęczony po tym długim porannym spacerze. Ja na pewno jestem.

- Dokładnie - zgodziła się Maudie. - Właśnie dlatego taki cichy, spokojny wieczór spędzony na przeglądaniu zdjęć dobrze nam zrobi.

Przez moment panowała cisza. Kiedy kilka chwil później Daphne nadal siedziała

nieruchomo na swoim miejscu, Maudie spojrzała na nią ukradkiem ze zdziwieniem. Oczy Daphne były zamknięte, a na jej twarzy malował się pełen skupienia wyraz, jak gdyby się modliła. Maudie nagle ogarnął strach. Pochyliła się i delikatnie dotknęła kolana przyjaciółki.

- Wszystko w porządku?

Daphne otworzyła oczy, uśmiechając się, ale jej uśmiech wydawał się wymuszony.

- Tak - odparła smutnym głosem. - Wszystko w porządku. W takim razie pójdę teraz po te zdjęcia.

- Może ja pójdę? - zaproponowała Maudie. - Powiedz mi tylko, gdzie są. Chyba, że nie chcesz ich oglądać?

- Nie - odpowiedziała Daphne zdecydowanym tonem. - Nie, masz rację. Nadszedł już najwyższy czas, żeby to zrobić. Wystarczająco długo już to odkładałyśmy.

Po tych słowach wstała i wyszła, pozostawiając zdezorientowaną Maudie samą, wpatrzoną w buzujący na kominku ogień. Ten dobór słów nie zwiastował niczego dobrego i Maudie starała się odszyfrować jego znaczenie. W końcu Daphne wróciła do salonu, niosąc ze sobą kilka teczek, po czym usiadła i położyła je sobie na kolanach. Na jej twarzy wciąż malował się nieobecny wyraz i Maudie patrzyła na nią z zaciekawieniem. W końcu Daphne potrząsnęła głową i westchnęła ciężko.

- Dobrze - powiedziała, jak gdyby właśnie podjęła ważną decyzję. - Od czego chcesz zacząć?

- Od zdjęć małego Tima - odparła Maudie bez namysłu. - Od dawna narzekałam, że nigdy nie widziałam go na żadnym dobrym zdjęciu. Zawsze albo jest zamazany, albo stoi tyłem do obiektywu. Mam nadzieję, że przywiozłaś ze sobą jakieś porządne zdjęcia, Daffers.

Daphne wybuchła śmiechem tak nagłym i głośnym, że Maudie poczuła się nieswojo. Przypomniała sobie inną okazję, przy której Daphne tak się śmiała. Było to całe lata temu, tuż po tym, jak Maudie przyznała, że darzy ją zaufaniem, mimo że była najlepszą przyjaciółką Hildy.

- Wybacz - powiedziała Daphne. - Ale to takie typowe z twojej strony. Zawsze uderzasz w najczulszy punkt. To dlatego budzisz taki respekt. No dobrze. - Daphne przerzuciła plik zdjęć, znalazła to, którego szukała, przez chwilę trzymała je w dłoni, po czym podała je Maudie. - To jest Tim.

Maudie chwyciła pospiesznie zdjęcie, nie zauważając pełnego udręki wyrazu twarzy Daphne. Spojrzała na fotografię, przyglądając się uważnie młodej twarzy patrzącego na nią ze zdjęcia chłopaka.

- Co z niego za śliczny chłopiec - powiedziała z aprobatą. - Ma taką ciemną karnację!

Jest zupełnie niepodobny do swojego rodzeństwa, nie sądzisz? - Maudie zmarszczyła brwi. - Kogoś mi przypomina. Nie Emily, to na pewno... Och, już wiem! Co za dziwny zbieg okoliczności. - Maudie przyjrzała mu się bliżej, obracając zdjęcie do światła. - Posy. Wygląda zupełnie jak Posy, kiedy była w jego wieku. Jako dziecko była taka podobna do Hectora. Tak naprawdę to Tim na tym zdjęciu bardzo przypomina też Hectora. To niesamowite, nie sądzisz?

Maudie rzuciła okiem na Daphne. Była tak zaabsorbowana własnym odkryciem, że nie potrafiła jeszcze wyciągnąć z niego wniosków. Wreszcie milczenie jej przyjaciółki i jakikolwiek brak reakcji z jej strony nieco ją zaalarmowały. Wciąż trzymając zdjęcie w dłoni, Maudie spojrzała ponownie na Daphne. Jej słowa wisiały w powietrzu między nimi, zawieszane w tej ogłuszającej ciszy. Daphne podniosła w końcu głowę i ich oczy spotkały się; wzrok Maudie był przerażony i pytający, wzrok Daphne - pełen współczucia i desperacji. Panująca cisza z sekundy na sekundę stawała się coraz cięższa. Poloniusz ziewnął i zmienił pozycję, układając się wygodniej na podłodze, a zegar wybił godzinę ósmą.

- Hector? - wyszeptała Maudie. Wszystkie obawy i wątpliwości, z jakimi borykała się przez cały poprzedni rok, nagle stały się strasznymi pewnikami. Nagle poczuła, że jest już bardzo starą kobietą. - Hector i Emily?

- Nie! - wykrzyknęła Daphne. - Dobry Boże, Maudie. Oczywiście, że to nie Emily. Wybacz mi, Maudie. To byłam ja.

- Miałaś romans z Hectorem - powiedziała Maudie powoli. - Emily jest jego córką.

- To się skończyło na długo przed tym, zanim poznał ciebie - zapewniła ją szybko Daphne. - Przysięgam, Maudie. Wtedy już nic między nami nie było. Zaczęło się po tym, jak Selina zachorowała na szkarlatynę. Bardzo długo dochodziła wtedy do siebie, więc Hilda zabrała obie dziewczynki do swojej matki, a Hector został sam i... jakoś tak się to po prostu wydarzyło.

Maudie patrzyła na nią z ponurą miną.

- Byłaś w nim zakochana.

- Tak - odparła Daphne po chwili milczenia. - Tak, byłam w nim zakochana. Philip był kochany, ale był przy tym tak niesamowicie nudny. Poza tym, widzisz, nie mogliśmy mieć dzieci. Philip nigdy nie chciał o tym rozmawiać. Bał się, że wina może leżeć po jego stronie, chociaż ja go nigdy o nic nie oskarżyłam. W końcu równie dobrze mogła to być moja wina. Nie mogłam mieć żadnej pewności, chociaż wtedy byłam już pogodzona z faktem, że nie będę mieć dzieci. Oboje byliśmy tego świadomi. Philip tak się cieszył, kiedy okazało się, że zaszłam w ciążę. Hector tak bardzo się wściekł, kiedy mu powiedziałam. Udawałam, że to

może być dziecko Philipa, ale wiedziałam, że tak nie jest. I Hector też to wiedział. Ale byłam wtedy taka szczęśliwa, a Philip myślał, że zdarzył się jakiś cud, więc postanowiliśmy skorzystać z tej okazji. Tak strasznie się bałam, że urodzi mi się chłopiec, który będzie wyglądał jak Hector, ale nie mogłam postąpić inaczej. Po tylu latach oczekiwania nagle miałam urodzić dziecko! Ale Hector nigdy nie był we mnie zakochany, Maudie. Nigdy nawet nie udawał, że było inaczej. Zналиśmy się od lat, byłam najlepszą przyjaciółką Hildy i byliśmy ze sobą zawsze bardzo blisko. Ale ten jeden, jedyny raz przekroczyliśmy tę granicę przyjaźni i bliskości. To był zupełnie nagły moment szaleństwa. Oboje tego potrzebowaliśmy, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Hilda i Philip byli dobrymi, porządnymi ludźmi, ale Hector i ja potrzebowaliśmy kogoś, kto wiedział, jak się śmiać i bawić.

- I dlatego zawsze tak bardzo kochałaś Emily. - To nie było pytanie. Powoli wszystko zaczynało się układać w jedną całość.

- Kiedy okazało się, że urodziłam dziewczynkę, poczułam taką ogromną ulgę. Nawet sobie nie wyobrażasz, co to była za męka. Hilda była taka podekscytowana i ciągle dawała mi dobre rady, podczas gdy Hector i ja udawaliśmy, że nic się między nami nie zmieniło. Miałam takie wyrzuty sumienia... To była męczarnia, a Hector tak strasznie się bał. Zawsze tego żałował, ale wtedy był po prostu przerażony, że mogłabym urodzić chłopca, który będzie do niego podobny. Hector był zawsze taki śniady, a Philip i ja mieliśmy jasną karnację. Ale moja kochana Emily mnie nie zawiodła. A przynajmniej do czasu, aż urodził się Tim. Na początku nie mogłam być pewna, ale kiedy trochę podrośł, kiedy miał mniej więcej trzy, cztery lata, zaczął się coraz bardziej upodabniać do swojego dziadka.

- I dlatego nigdy nie przysyłałaś mi jego zdjęć, tylko zdjęcia dziewczynek.

- Wiedziałam, że od razu dostrzegłabyś podobieństwo. - Daphne potrząsnęła głową. - Nie mogłam ryzykować. Specjalnie wybierałam takie zdjęcia, na których nie było go za bardzo widać, ale podejrzewałam, że nie będę mogła się z tym kryć na wieki.

- Ale dlaczego teraz? - Maudie starała się zapanować nad swoim bólem, przywołać całą obojętność, na jaką ją było stać. Na razie nie mogła sobie pozwolić na luksus posiadania uczuć.

- Och, kochana - Daphne spojrzała na nią ze smutkiem. - Nie mogłam już dłużej wytrzymać. Widzisz, Hector nigdy mnie nie kochał. Dotarło to do mnie w pełni wtedy, kiedy cię poznał. Był wówczas po raz pierwszy w życiu naprawdę zakochany i aż biło od niego światło. Wtedy zrozumiałam, że ten krótki moment, który spędziliśmy razem, nie stanowi dla ciebie żadnego zagrożenia. Potem się zaprzyjaźniłyśmy i ceniłam tę przyjaźń bardziej niż wszystko inne. Za każdym razem, kiedy Emily zachodziła w ciążę, ogarniało mnie na nowo

przeżalenie. Może nigdy bym ci o tym nie powiedziała, gdyby nie to, że tyle wycierpiałś po jego śmierci.

- Nie rozumiem.

- Nie możesz się nadal pogodzić ze śmiercią Hectora z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że przeproszał Selinę, o której myślał, że jest Hildą, za to, że się z tobą ożenił. Ale nie za to ją przeproszał, Maudie. Przeproszał ją za to, że zdradził ją ze mną. Jak powiedziałam, Hector nigdy nie wybaczył sobie tego jednego skoku w bok. Może i lubił dobrą zabawę i potrafił być beztroski, ale nie był typem cudzołożnika. Zaskoczyłam go w bardzo nieodpowiednim momencie i Hector mi uległ. Był przerażony, kiedy się dowiedział, że jestem w ciąży z jego dzieckiem, dzieckiem, którego nie mógłby uznać za swoje. Miał ogromne poczucie winy i, jak to mężczyzna, nie był w stanie mi też wybaczyć. Wydaje mi się, że cały czas żył w strachu, że powiem ci prawdę. Zapowiedział mi, że nigdy by mi nie wybaczył, gdybym cię zraniła, Maudie. A ja nie chciałam cię ranić, dlatego siedziałam cicho. Ale nie mogę już dłużej milczeć. Nie mogę patrzeć, jak targają tobą wątpliwości. Po drugie, męczy cię jeszcze kwestia pieniędzy. Akcje i udziały należące do Hectora. Kiedy Tim zginął w tamtym wypadku samochodowym, Emily została praktycznie bez grosza przy duszy. Wynikły różne komplikacje. To był straszny okres w życiu nas wszystkich. Hector przyszedł do mnie, by zapytać, czy może jakoś pomóc.

- Te pieniądze powędrowały do Emily i dzieci? - zapytała Maudie tonem, który sugerował, że znała już odpowiedź na to pytanie, jak gdyby ostatni kawałek układanki wreszcie wskoczył na miejsce.

Daphne westchnęła ciężko.

- Miał poczucie, że chociaż tyle może dla niej zrobić, choć miałam nadzieję, że nie okaże się to konieczne. Ale Hector powiedział, że chodzi tu w końcu o jego córkę i wnuki, więc muszę mu na to pozwolić. Był przekonany, że nie będzie ci brakować tych pieniędzy. Poza tym zawsze gryzło go to, że nie mógł się przyznać do Emily. Zawsze starałam się mu pokazać, jak wiele radości Emily dała Philipowi i mnie, ale zżerało go poczucie winy, i do tego z dwóch powodów. Ze względu na Hildę i ze względu na Emily. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo się cieszyłam, kiedy się z tobą ożenił. Ty potrafiłaś sprawić, że Hector się uśmiechał. Odmłodził nagle o dwadzieścia lat.

- Byłam dla niego często taka okrutna. - W oczach Maudie błyszczały łzy, będące jednocześnie znakiem bólu i poczucia ulgi. - Byłam taką wredną krową.

- A Hector bywał irytującym tyranem. - Daphne wyglądała na wyczerpaną. - Ale zawsze cię kochał, nigdy nie wątpiłam w to ani na moment. Przypomnij sobie, jak to

wyglądało za tamtych czasów.

- Czy Emily wie?

Daphne oparła głowę o poduszkę i zamknęła oczy.

- Tak, wie. Powiedziała jej o tym dopiero po śmierci Philipa, ale zawsze bałam się, że zacznie coś podejrzewać. Tim jest taki podobny do Posy, a Emily zaczęła przebąkiwać coś o wizycie w Anglii, dlatego martwiłam się, że może to być już tylko kwestia czasu. A chciałam, żeby usłyszała o tym z moich ust.

- I jak to przyjęła?

Daphne uśmiechnęła się.

- Zachowała się cudownie. Zawsze bardzo lubiła Hectora, sama zresztą wiesz. Powiedziała też, żeby ci przekazać, że zawsze byłaś dla niej jak druga matka i teraz możesz być przyszywaną babcią dla jej dzieci. Tak strasznie się martwiła, że ta wiadomość może ci sprawić ból.

- Kochana Emily - powiedziała Maudie trzęsącym się głosem. - Ona była naszym wspólnym dzieckiem, całej naszej czwórki.

- Tak mi przykro z powodu tych pieniędzy, Maudie.

- Nie obchodzą mnie pieniądze! - krzyknęła ze zniecierpliwieniem Maudie. - Nie jako takie, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi. To tylko niewiedza doprowadzała mnie do szału, podejrzenie, że Hector coś przede mną ukrywał.

- Wiem - odparła Daphne ze skrucą. - Ale gdybyś miała te pieniądze, nie musiałabyś sprzedać Moorgate. Miałam takie poczucie winy.

- Słowo na „w” - wtrąciła Maudie. - Wszyscy mamy w sobie tyle poczucia winy. Biedny Hector. Żałuję, że nie powiedział mi od razu.

- Naprawdę? - Daphne uniosła brwi. - Jesteś tego pewna?

- Nie. - Maudie uśmiechnęła się z ociąganiem. - Nie, dobrze, że o tym nie wiedziałam. Obawiam się, że mogłabym wtedy nie czuć się przy tobie tak bezpieczna. Przez cały ten czas bałam się wpływu, jaki Hilda wciąż wywierała na Hectora. Byłam taka głupia, że ci zaufałam.

- Nieprawda. - Daphne pokręciła głową. - Twój instynkt cię nie zawiódł. Nie stanowiłam dla ciebie żadnego zagrożenia.

- Biedactwo. - Maudie spojrzała na nią z czułością. - Musiałaś być taka samotna. Nie mogę uwierzyć, jak to się stało, że mnie nie nienawidziłaś.

- Myślałam, że będę cię nienawidzić. Hector napisał do mnie, żeby mnie ostrzec, i to raz na zawsze zabiło we mnie wszelką nadzieję. Po tym jak umarła Hilda, pomyślałam, że może uda mi się zagarnąć go chociaż częściowo dla siebie. Takie myślenie było głupotą,

rzecz jasna. Póki Philip żył, Hector nigdy nie przekroczyłby tej granicy po raz drugi, ale zawsze pozostaje w nas takie niewielkie ziarenko nadziei, prawda? Kiedy przeczytałam ten list, zrozumiałam, że wszystkie moje marzenia nigdy się już nie spełnią.

- Och, Daphne, tak mi przykro. Byłaś dla mnie taka dobra, taka kochana. Służyłaś mi zawsze takim oparciem.

Daphne wyciągnęła przed siebie rękę. Przed oczami przelatywały jej wspomnienia.

- To było dziwne uczucie. Bałam się naszego pierwszego spotkania, a jednak kiedy tylko cię zobaczyłam, poczułam natychmiastową sympatię. To było takie dziwne. Wiedziałam, że jesteś dla niego idealną partnerką i że zapewnisz mu szczęście. Hector dobrze zrobił, wybierając cię. A potem, mimo że czułam się nieszczęśliwa, zaczęło nam się coraz lepiej układać. Wszyscy byliśmy ze sobą bardzo blisko i dzięki tobie udało mi się odzyskać przyjaźń i zaufanie Hectora. To było dla mnie bardzo ważne.

- Musiało być ci tak ciężko. - Maudie trzymała ją mocno za rękę. - I przeleciałaś tak długą drogę, wiedząc, że będziesz musiała mi powiedzieć.

- Świetnie to przyjąłaś. Myślałam, że będzie o wiele gorzej.

Maudie zmarszczyła brwi.

- Być może to dziwne, ale mam wrażenie, że na swój sposób dzieliłyśmy się Hectorem. Nie zniosłabym, gdyby to się wydarzyło po tym, jak go poznałam, ale teraz wydaje mi się to bez znaczenia. Są ważniejsze rzeczy. Teraz już mogę uwierzyć, że nie żałował, że się ze mną ożenił, i mnie nie okłamał. To jest dla mnie najistotniejsze. Ty musiałabyś się rozliczyć z Hildą, nie ze mną. Ja mogę cię nadal kochać tak samo jak do tej pory.

Daphne odetchnęła głęboko.

- Miałam nadzieję, że to powiesz, ale nie mogłam być pewna. Dziękuję ci, Maudie. Powiedz, czy naprawdę chcesz oglądać te zdjęcia, czy może wolałabyś się napić czegoś mocniejszego?

- Jedno nie wyklucza drugiego. - Maudie wstała na lekko chwiejnych nogach. - Obie przeżyłyśmy szok i potrzebujemy czegoś, co przywróci nam siły. Ale zbyt długo chowałaś przede mną tego młodego człowieka i chcę mu się teraz porządnie przyjrzeć.

Później, kiedy siedziały wygodnie, z butelką stojącą między nimi na stole, Maudie nagle zapytała:

- A co z Seliną? Wie, że ma przyrodną siostrę, dwie siostrzenice i jednego siostrzeńca?

Daphne odłożyła trzymane przez siebie zdjęcie i podniosła kieliszek.

- Nie - odpowiedziała. - Nie wie. Uznałam, że będzie lepiej, jeśli się nie dowie.

- Czasami lepiej jest nie wiedzieć.

- Mniej więcej. Emily jest jedną z tych nielicznych osób, z którymi Selina nie dała rady się jeszcze na śmierć pokłócić.

Och, wiem, że te trzy tysiące mil, które je od siebie dzieli, na pewno mają z tym coś wspólnego, ale zawsze sądziłam, że powiedzenie jej prawdy byłoby okrutne. Tak źle przyjęła przecież sam fakt, że Hector ponownie się ożenił. Gdyby jeszcze dowiedziała się, że zdradził jej matkę, mogłaby nie wytrzymać.

- Tak, myślę, że masz rację. - Maudie uśmiechnęła się, patrząc na trzymane przez siebie zdjęcie. - Wiesz, to dziecko niesamowicie przypomina mi Posy. Miło jest mieć świadomość, że gdzieś dorasta taki mały Hector, nie sądzisz?

- Och, to prawda. - Daphne odetchnęła z ulgą. - Uderza mnie to za każdym razem, gdy go widzę. Potrafi być taki czarujący, że całkowicie mnie rozbraja. Tak bym chciała, żebyś mogła go zobaczyć, Maudie.

- Ja też. Ale co zrobisz, kiedy Selina albo Posy się wreszcie domyślą? Co się stanie, gdy spotkają kiedyś Tima? -

- Emily i ja roztrząsałyśmy to milion razy. Mamy nadzieję, że Posy nie przejmie się tym za bardzo, nawet jeśli się dowie. W końcu to wszystko zaczęło się kilka pokoleń wstecz, a ona i Selina nie są ze sobą zbyt blisko. Będziemy mogły tylko liczyć na to, że zrozumie i nam wybaczy. A jeśli chodzi o Selinę... - Daphne wzruszyła ramionami i pokręciła głową. - Zastanawiam się, czy aby na pewno mam rację. Decydowanie, co będzie najlepsze dla innych ludzi jest takie trudne. Nie chciałabym, żeby się ode mnie odwróciła. Wygląda na to, że chwilowo ma już dość zmartwień.

- Będziesz się z nią widzieć w przyszłym tygodniu?

Daphne skinęła głową.

- Przenocuję u niej dwie noce, zanim pojedę na północ, żeby zobaczyć się z bratem Philipa. Szczerze mówiąc, teraz zaczynam się tego obawiać.

Maudie zapatrzyła się w zamyśleniu na swój kieliszek.

- Ona sama jest sobie winna, że w końcu cała rodzina się od niej odwróciła. Chłopcy uciekają byle dalej od niej, żona Chrisa nie jest w stanie jej ścierpieć. Selina nie potrafi wybaczyć Posy, że ma czelność mnie kochać ani mi, że kochałam Hectora. Z Patricją nie widziała się chyba od lat. A teraz na dodatek Patrick od niej odszedł. Chciałabym jej pomóc, ale wygląda na to, że tylko działamy sobie na nerwy. Wstyd mi za samą siebie, jeśli mam być szczerą. Na tym polu poniosłam porażkę.

Daphne poruszyła się niespokojnie.

- Co masz na myśli?

- Sama nie wiem do końca, ale właśnie mnie naszło, kiedy tak rozmawialiśmy, że może Emily byłaby w stanie jej pomóc. Nie mam tylko pojęcia jak. Ale może jednak powinnaś wziąć ze sobą to zdjęcie.

- Wyrzuciłaby mnie na ulicę.

- Witaj w klubie. Nikt z nas nie jest u niej mile widziany, więc czemu ty miałabyś być wyjątkiem? A tak serio, prawdopodobnie gadam bzdury. Za dużo whisky. Poza tym tak mi ulżyło, kiedy dowiedziałam się prawdy o Hectorze. Umywam ręce. Nie jestem w stanie pomóc Selinie i byłabym wdzięczna, gdyby zrobił to za mnie ktoś inny. Czułabym się wtedy mniej winna. Ale dobra, nie rozmawiajmy już o tym. No, Daffers, polej jeszcze raz i podaj mi resztę zdjęć. Zaczynam naprawdę dobrze się bawić.

*

Później tego samego wieczoru Daphne leżała w łóżku z głową opartą o poduszki i zamkniętymi oczami. Cały ten dzień skutecznie ją wymęczył. Mimo że Daphne była wdzięczna za to, że Maudie bardziej skupiła się na tym, jak wielką ulgę odczuła, kiedy cała prawda wyszła na jaw, niż na tym, że Hector ją oszukał, jej wyznanie było w istocie o wiele bardziej tragiczne, niż dała po sobie poznać. Wiedziała, że musi podkreślić fakt, że Hector nigdy jej nie kochał, ale przyznanie się do tego mimo wszystko bolało. Przypominało jej to o tych przepełnionych bólem latach, kiedy widziała go z Hildą i jego córkami, a sama mogła się tylko biernie przyglądać, jak obdarza czułością jedynie te swoje dzieci, które były legalnie uprawnione do jego miłości i opieki. Było to dla niej niezwykle bolesne - to, że nie poczuwał się do opieki nad nimi oraz to, że nie tylko zignorował, ale wręcz żałował ich przelotnej chwili namiętności.

Daphne cieszyła się, że Maudie nie przypuszczała, jak wiele kosztowało ją przyznanie się do tego, cieszyła się, że przyjęła to z takim spokojem. Miłość Maudie względem Emily i niej samej złagodziła ten cios. Poza tym Maudie miała rację. Z nią Daphne mogła dzielić miłość do Hectora w sposób, który byłby zupełnie nierealny w przypadku Hildy. Ponadto miała przecież jeszcze Emily, jego córkę; Emily i dziewczynki, i teraz jeszcze Tima...

Daphne zgasiła światło i poprawiła sobie poduszki pod głowę, przygotowując się do snu. Gdy tak leżała w łóżku i wpatrywała się w ciemność, jej myśli kręciły się wokół Seliny.

Rozdział trzydziesty siódmy

Rob postawił siatki z zakupami na kuchennym stole i otworzył na oścież okna. Po tym

jak na krótki czas wrócił deszcz, a później nawet zima, przyszło w końcu lato, przeganiając łagodną, chłodną wiosnę i sprawiając, że cała roślinność bujnie się zazieleniła i zakwitła. Nieopodal domu, pomiędzy cierniami pyszniły się gęsto białe i czerwone kwiaty, a pozwijane niczym znaki zapytania paprocie wyrastały z torfiastej ziemi. Rob otworzył puszkę piwa i pociągnął długi łyk, myśląc o Mikeu.

Mike zadzwonił poprzedniego wieczoru, a w jego głosie słychać było swego rodzaju tłumiony entuzjazm pomieszany z jeszcze innym uczuciem.

- Tak sobie myślałem - powiedział. - Przemyślałem to wszystko i myślę, że możesz mieć rację, że może powinienem kupić Moorgate.

Rob odetchnął głęboko, przepełniony ogromną ulgą i radością zarazem.

- Och, to świetnie, Mike - odparł. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo się cieszę.

- Mam wrażenie, że to właściwa kolej rzeczy. Zwłaszcza teraz... - Zawahał się. - Tak czy inaczej, chcę go kupić. Poddaj go wycenie, okej?

- Coś ty, na pewno... - zaczął Rob, ale Mike szybko uciął jego protesty.

- Zrobimy to jak należy, bardzo by mi na tym zależało. Możemy pominąć agencję nieruchomości, ale zacznijmy już działać. Pogadamy o tym więcej, jak przyjadę.

- A kiedy zamierzasz przyjechać?

Przez moment w słuchawce panowała cisza.

- Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że może mógłbyś mnie przenocować w tym tygodniu.

- W tym tygodniu? To świetnie. Kiedy dokładnie?

- Chciałbym przyjechać gdzieś w połowie tygodnia, gdyby to nie był problem. Weekend mam zajęty. Chodzi o to, Rob, że chciałbym wreszcie pochować prochy Melissy. Wydaje mi się, że już najwyższy czas, nie sądzisz? Chciała, żeby rozsypać je wokół Moorgate, przy tobie, i myślę, że to dobry pomysł. Wiem, że zawsze podchodziłeś do tego ostrożnie...

- Nie dlatego, że ich tu nie chciałem - sprostował pośpiesznie Rob. - Nie wiedziałem tylko, czy tu zostanę i nie chciałem jej zostawiać... z obcymi.

- Wiem. Przepraszam, Rob. - Mike w mig pojął, że Rob jest bliski łez. - Ale wydaje mi się, że nadszedł już na to czas, nie sądzisz? Teraz, kiedy ty wciąż tu mieszkasz i kiedy wiemy, że po tobie będziemy tu mieszkać my.

- Masz absolutną rację. - Rob czuł niemożliwą do przełknięcia gulę w gardle, duszący go żal. - To dobry pomysł, Mike. Więc kiedy przyjedziesz?

- Myślałem o środzie. Będę tylko ja, tak nawiasem mówiąc. Najlepiej będzie, jeśli tym

razem zostawię Luke'a w domu. Wyjadę wcześniej rano i powinienem być jakoś między dziewiątą a dziesiątą. Nie sprawi ci to kłopotu? Nie musisz się specjalnie zwalniać z pracy.

- Spokojnie mogę się zwolnić na jedno popołudnie. Postaram się wrócić w porze lunchu. Będziesz wracać jeszcze tego samego dnia?

- Nie, przenocuję i wyjadę w czwartek rano. Jeśli nie będziesz mieć nic przeciwko. Zobaczmy zresztą, jak nam to wyjdzie w praniu.

Rob uśmiechnął się. Miał wrażenie, że Mike próbuje wybadać, jak się czuje: czy potrzebuje towarzystwa, czy wolałby zostać sam.

- Jasne, niech będzie - zgodził się. - W takim razie do zobaczenia w środę.

Rob dopił do końca swoje piwo i zaczął rozpakowywać zakupy. Kamień spadł mu z serca, kiedy się dowiedział, że Mike zamierza kupić Moorgate. Gdyby zrobił cokolwiek innego, czułby się, jakby zdradzał Melissę.

- Wybacz, kochana - wyszeptał, przechodząc z kuchni do spiżarni. - Wiem, co chciałaś osiągnąć. Ale wybacz mi, że nie jestem w stanie mieszkać tu bez ciebie.

Rob zastanawiał się, czy po wyprowadzce do niewielkiego domku w Boscastle nadal będzie tak mocno odczuwać obecność Melissy. Być może tylko w Moorgate mógł mieć wrażenie, że wciąż przy nim jest, że słyszy echo jej głosu, ale przynajmniej nadal będzie mógł tu wpadać, żeby odwiedzić Mike'a i Luke'a. Nie miał zamiaru jej zostawiać ani odmawiać jej ostatniego życzenia. Przez cały ten czas starał się nie myśleć o tym, że trzeba w końcu rozsypać jej prochy. Wydawało mu się nie do pomyślenia, jak taka pełna energii, werwy i pragnienia życia osoba mogła się zmieścić w garści popiołu. Rob zamknął drzwi wiodące do spiżarni. Na myśl o własnej śmiertelności poczuł, jak narasta w nim strach, ból i samotność. Odrzucił te ponure myśli, spychając je wraz z żalem w głąb siebie, ale nie był w stanie ukoić bólu przepelniającego jego serce. Tak dobrze będzie mieć Mikea na wyciągnięcie ręki. Tylko Mike wiedział, jak przedstawiała się jego sytuacja. W pewien sposób stanowiło to dla niego ulgę, że żaden z jego kolegów i współpracowników nie wiedział o Melissie. Ich niewiedza dawała Robowi swego rodzaju swobodę - nie musiał przyjmować ich kondolencji ani tłumaczyć się z własnych uczuć. Kiedy z nimi przebywał, łatwiej mu było panować nad bólem. W towarzystwie Mike'a natomiast mógł liczyć na pełną zrozumienia pociechę wpływającą z faktu wspólnej straty; zawsze pomagali sobie nawzajem radzić z żalem po Melissie. Żałoba potrafiła wypędzić człowieka na dobrowolne wygnanie, odcinając go od tego, co zabawne, irytujące i zwyczajne. Inni zawsze chodzili wokół takich ludzi na palcach, albo unikając ich ze względu na zwyczajne zażenowanie, albo nadmiernie przejmując się ich stanem. Każda z tych reakcji sprawiała, że nie sposób było zapomnieć o stracie choćby na

chwilę. Człowiek taki stawał się wyrzutkiem, któremu nieustanny ból i żal przypominały o jego własnej słabości. Inni porozumiewali się pomiędzy sobą wymownymi minami, chcąc ostrzec resztę o twojej obecności, żeby, nie daj Boże, ktoś nie wyrwał się z jakimś bezmyślnym komentarzem, albo oddychali z ulgą za każdym razem, kiedy wychodziłeś. Tylko z Mikiem nie musiał zachowywać pozorów, chociaż nawet w jego towarzystwie nie potrafił sobie pozwolić na okazywanie prawdziwego żalu.

Rob wyrzucił puszkę do kosza na śmieci. Następnie zdecydował się wziąć prysznic, przebrać się i zmienić pościel w łóżku Mike'a. Powinien teraz za wszelką cenę wynajdywać sobie różne zajęcia, by nie mieć zbyt dużo czasu na myślenie. Po tym jak pościeli łóżko Mike'a, skosi trawnik. W niewielkim przydomowym ogródku zaczynały bujnie kwitnąć kwiaty i krzewy i zdecydowanie przydałoby się już doprowadzić go do porządku. Ta myśl sprowadziła go jednak z powrotem do kwestii prochów Melissy, więc odsunął ją od siebie pospiesznie. Nie wszystko naraz. Prysznic, pościel, trawnik. Do czasu, aż skończy to wszystko robić, będzie już wieczór. Starając się skupić na tym koniecznym planie działania, Rob wyszedł z kuchni i powędrował na piętro.

Maudie siedziała przy otwartych na oścież drzwiach balkonowych prowadzących do ogrodu. Przed nią na stole rozłożone były zdjęcia. Poprzedniego dnia po południu zawiozła Daphne do Exeter, żeby stamtąd mogła złapać pociąg do Londynu, i teraz cieszyła się perspektywą kilku dni spędzonych w błogiej samotności. Od chwili, kiedy Daphne pokazała jej zdjęcie Tima i powiedziała jej prawdę, Maudie z utęsknieniem wyczekiwała momentu, kiedy będzie mogła to przemyśleć na spokojnie. Na początku ogarnęła ją tak niesamowita ulga, że dopiero teraz zaczynało docierać do niej, jak bolesne musiało być dla Daphne to wyznanie. Była tego częściowo świadoma podczas ich rozmowy, ale wtedy górę wzięły jej własne uczucia. To, jak wielką ulgę odczuła - tę wielką, cudowną, niesamowitą ulgę - pokazywało tylko, jak strasznie się bała tego, że Hector nigdy jej nie kochał, że zawsze tęsknił za Hildą, że ukrywał przed nią coś ważnego. Przez te dwa lata, które upłynęły od jego śmierci, te podejrzania urosły do monstrualnych rozmiarów, pozbawiając Maudie pewności siebie i spokoju ducha, wypaczając prawdę i jej wspomnienia.

Mimo że historia Daphne była pełna niespodzianek, udało jej się zdusić wątpliwości kotłujące się w Maudie i przywrócić jej spokój. To, że Daphne i Hector byli kochankami, było dla niej jednak szokiem. Na początku, kiedy okazało się, że wreszcie znalazła wytłumaczenie dla wszystkich swoich obaw i podejrzeń, nic innego się dla niej nie liczyło, jednakże później, kiedy oczyma duszy zobaczyła Hectora i Daphne razem, w jednym łóżku, zaczęły nią targać wątpliwości. Czy naprawdę Hector nigdy nie kochał Daphne? Czy mogła

być pewna, że nic podobnego nie zdarzyło się po tym, jak ona go poznała? Na samą myśl, że Hector zdradził idealną Hildę, zrodziło się w niej niemal dziecinne poczucie triumfu, ale zaraz po tym ogarnęło ją przerażenie, że jeśli Hector zdradził Hildę, to równie dobrze mógł zdradzić i ją, Maudie. Czy stało się to z Daphne, która mimo wszystko stanowiła jednak zagrożenie?

Maudie pamiętała, że Hector z początku zachowywał się bardzo ostrożnie. Sądziła wtedy, iż wynika to z faktu, że Daphne i Hilda przyjaźniły się od lat i bał się, że Daphne może ze względu na pamięć Hildy znienawidzić Maudie. Dziś rozumiała już, że ta obawa związana była z czymś innym. A jednak przecucie podpowiedziało jej wówczas, że może ufać Daphne, chociaż, patrząc wstecz, wiele rzeczy, które teraz są jasne, wtedy wydawały się zastanawiające. Trudno było jej pozostać obojętną na myśli o głębokiej zażyłości łączącej Hectora i Daphne, ale Maudie za wszelką cenę chciała uniknąć wymieniania jednych podejrzeń na drugie. Nie wiedząc do końca, dlaczego wyciągnęła stare albumy ze zdjęciami i koperty pełne starych fotografii, usiadła przy stole. Być może patrząc na te pamiątki z przeszłości, uda jej się uspokoić własny umysł.

Popołudniowe słońce nie docierało na werandę, dzięki czemu Poloniusz mógł leżeć w jej cieniu, śpiąc smacznie, nie zważając na ptaki ćwierkające wesoło w nasłonecznionym ogródku. Maudie sięgnęła po okulary i otworzyła pierwszy album. Selina dawno temu przywłaszczyła sobie wszystkie zdjęcia pochodzące z jej wczesnego dzieciństwa, dlatego poza kilkoma portretami oprawionymi w ramki pozostało niewiele śladów po pierwszych latach małżeństwa Hectora. Kilka zdjęć umknęło jednak uwadze Seliny i Maudie przyjrzała się uważnie tym czarnobiałym fotografiom Hildy z dwójką małych dzieci: siedzącej na leżaku, z córkami po obu stronach, śmiejącej się do obiektywu; stojącej samotnie, z twarzą osłoniętą od słońca słomkowym kapeluszem, ubranej w sukienkę na ramiączkach o pełnej, obszernej spódnicy z wielkimi, naszywanymi kieszeniami; u boku Hectora, stojącego w zrelaksowanej pozie, z rękami w kieszeniach, uśmiechająca się niepewnie, trzymająca córki za ręce. Jej jasne włosy jak zawsze były idealnie ułożone, jej twarz dyskretnie umalowana. Maudie spojrzała z zaciekawieniem na kobietę, której cienia tak się zawsze obawiała. Nawet biorąc poprawkę na to, jak sztywny charakter miały lata pięćdziesiąte, Hilda tak bardzo przypominała Selinę, że było to dość niepokojące. Jednak nic poza tym nie wzbudzało w Maudie lęku czy zazdrości. Ot, całkiem zwyczajna, przeciętna młoda kobieta, która umarła młodo, a mimo to zdołała przysporzyć innym tyle bólu.

Maudie przysunęła album bliżej, przyglądając się teraz Hectorowi. Nie sposób było powiedzieć, że jest przeciętny: ciemna karnacja, pewność siebie, umiejętność sprawiania, że

wiele serc, nie tylko to należące do Hildy (lub Daphne), zaczynało bić szybciej. Maudie powoli przewracała strony, analizując te pamiątki z przeszłości. Niektóre ze zdjęć zostały po prostu włożone luzem między kartki i to właśnie na jednej z takich fotografii zatrzymał się wzrok Maudie. Daphne musiała nie wiedzieć, że ktoś robi jej zdjęcie. Wpatrywała się tam intensywnie w Hectora, który śmiał się z głową odchyloną do tyłu i rękami opartymi na biodrach, zupełnie nieświadomy otaczającej go rzeczywistości, może oprócz tego, co wywołało ten wybuch śmiechu. Hilda również tam była, wpatrywała się w osobę stojącą za obiektywem, ale to wyraz twarzy Daphne najbardziej zaintrygował Maudie. Błądzący na jej ustach uśmiech był pełen tęsknoty, czułości i miłości - to niesamowite, jak wiele emocji mógł pomieścić jeden niewielki uśmiech. Maudie poczuła łzy napływające jej do oczu i upłynęło trochę czasu, zanim odłożywszy to zdjęcie na miejsce, mogła powrócić do przeglądania albumu.

W końcu znalazła to, na co podświadomie cały czas Uczyla: zdjęcie samej siebie z Hectorem. Takich fotografii pozostało mnóstwo, gdyż Selina nie miała najmniejszego zamiaru ich oglądać, ale to jedno zdjęcie było wyjątkowe. Mimo że Maudie nie przypominała sobie, żeby widziała je kiedykolwiek wcześniej, pamiętała dokładnie, kiedy zostało zrobione. Kiedy tak na nie patrzyła, wydawało jej się, że niemal słyszy skrzypienie i łopotanie żagli, łagodne falowanie wody obmywającej kadłub, krzyki kołujących nad ich głowami mew. Na zdjęciu Maudie opierała się o Hectora, siedząc z nogami wyciągniętymi na ławce, rozmarzona i odprężona. Wcześniej pływali, wyskakując z łodzi. Maudie miała na sobie jego pulower, ale jej długie, opalone nogi pozostawały nagie. Trzymała dłoń Hectora w mocnym uścisku, podczas gdy on obejmował ją ramieniem i patrzył na nią w głębokim zamyśleniu pełnym żaru spojrzeniem. Nawet teraz, po ponad trzydziestu latach, uderzyło jej to do głowy. Tak dobrze pamiętała ten wzrok - a jednak o nim zapomniała. Tak wiele rzeczy dotyczących Hectora wyblakło w jej pamięci. Teraz te obrazy powróciły ze zdwojoną siłą, żeby przypomnieć jej o jego miłości.

Daphne miała rację - nie stanowiła dla Maudie żadnego zagrożenia. Maudie wzięła do ręki oba zdjęcia, porównując sposób, w jaki Daphne patrzyła na Hectora, z wyrazem twarzy, z jakim Hector spoglądał na Maudie, leżącą w jego ramionach na łodzi. Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Przyniosła nożyczki i ostrożnie wycięła Hildę z pierwszego zdjęcia, przycinając je tak, że na fotografii została tylko Daphne i Hector. Później przetrząsnęła kopertę zawierającą zdjęcia Hectora z dzieciństwa. Znalazłszy to, które kiedyś miała oprawione w ramki - to, na którym wyglądał dokładnie jak Tim - Maudie przycięła je do takich samych rozmiarów, jakie miało zdjęcie przedstawiające Daphne i Hectora. Podniosła je

razem, porównując ze sobą, uśmiechając się do chłopca, który patrzył dumnie przed siebie, ubrany w sztruksy i koszulkę polo. Przepelniony pewnością siebie i czujny, spoglądał odważnie w obiektyw aparatu, dokładnie tak samo, jak zrobił to Tim niemal siedemdziesiąt lat później. Odkładając to trzecie zdjęcie na bok, Maudie zgarnęła resztę z powrotem do kopert.

Kiedy znalazła oprawiony w skórę album i wkładała do niego pierwsze zdjęcie, zadzwonił telefon.

- Cześć, laska - powiedziała Posy. - Co tam słysząc?

- Wszystko świetnie. - Maudie odłożyła album. - Co u ciebie?

- Też świetnie. Pomyślałam, że może wpadnę na weekend. Ciocia Daphne pojechała odwiedzić mamę, prawda?

- Tak, to prawda. Zostanie z Seliną na weekend i kawałek następnego tygodnia. Cudownie będzie się z tobą zobaczyć.

- Czad. Przywiozę w takim razie śpiwór, żebyś się nie musiała przejmować pościelą.

- Byłoby miło. Przyjedziesz tym pociągiem co zwykle?

- Tak. - Posy zawahała się na chwilę. - Muszę ci coś powiedzieć, Maudie.

- Och?

- Mhm. Pamiętasz Mike'a?

Maudie zmarszczyła brwi, próbując sobie przypomnieć.

- Mikea?

- Na pewno wiesz. Poznałyśmy go w Moorgate.

- Och, tego Mikea. Oczywiście, że go pamiętam. Wybacz.

- Cóż, chodzi o to, że... - Tym razem zamilkła na dłuższą chwilę. - Chodzi o to, że chcemy się pobrać.

Maudie była tak zszokowana, że nie mogła wydusić z siebie ani jednego słowa, co w gruncie rzeczy może wyszło wszystkim na dobre.

- Wiem, że to bardzo niespodziewane, ale ostatnio często się widywaliśmy - mówiła Posy, z trudem łapiąc oddech. - On przyjechał do Londynu, ja pojechałam do Oksfordu w zeszły weekend. Ja, cóż... kocham go.

Maudie spojrzała na leżące przed nią zdjęcia: na wyraz miłości malujący się na twarzy Hectora, na pełen tęsknoty uśmiech Daphne.

- Cóż - powiedziała słabym głosem. - Cóż, kochanie...Jeśli tylko jesteście tego pewni...

- Dziękuję, Maudie. - Posy zaczęła płakać. - Wiedziałałam, że mogę na ciebie liczyć.

Mama jak zwykle się wścieka, lata jak kot z pęcherzem, a ja tylko chcę, żeby ludzie mogli być szczęśliwi. Mama ciągle mówi o tym, że Mike jest rozwiedziony i ma dziecko. Tak jakby to cokolwiek zmieniało. I, Maudie, w życiu nie zgadniesz, co jeszcze!

- Co? - zapytała Maudie.

- Mike zamierza kupić Moorgate od Roba. Rob nie chce tam mieszkać bez Melissy, więc Mike zdecydował się je od niego odkupić. Będziemy mieszkać w Moorgate. Wyobrażasz to sobie, Maudie?

- To... to dla mnie niezły szok, skarbie. Ale brzmi... fantastycznie. Kiedy planujecie to wszystko zrobić?

- Najszybciej, jak się da - odparła Posy, przepelniona radością. - Myślisz, że mogłabyś jakoś ułagodzić mamę? Słuchaj, muszę lecieć. Od jakiegoś czasu staram się skontaktować z tatą.

Zobaczymy się w weekend, Maudie. Wszystko ci wtedy opowiem i będziemy mogli zdecydować, jak podejść mamę. I chcę, żebyś jeszcze raz spotkała się z Mikiem, tym razem jak należy. Mamy tyle do omówienia. Jeśli mama do ciebie zadzwoni, to wspomnij jej o tym, jak bardzo lubisz Mike'a, okej? Gdybym już nie zadzwoniła, to widzimy się w piątek na dworcu. Kocham cię. Buziaczki.

Maudie odłożyła słuchawkę i sięgnęła po zdjęcia trzęsącymi się lekko rękami, kręcąc głową. Hector patrzył na nią ze zdjęcia oczami Posy. Posy jej dziecko, jej ukochana dziecinka, jej najdroższy skarb - również miała niedługo zostać drugą żoną i przybraną matką, a nie miała jeszcze nawet dwudziestu jeden lat. Powinna przecież najpierw skończyć studia, prawda? Myśli Maudie podążyły ku Selinie. Zamknęła oczy. Biedna Selina. Kolejny szok, do tego tak szybko po odejściu Patricka! I biedna Daphne, która wciąż myśli o Hectorze i Emily i nie jest nawet świadoma tego, jaka afera czeka na nią w Londynie. Pełna niepokoju, Maudie usiłowała sobie przypomnieć, jak nazywała się ta przyjaciółka, u której Daphne miała spędzić kilka dni, ale nazwisko zupełnie jej uciekło z głowy. W takim razie nie miała nawet jak jej ostrzec.

Było już za późno, żeby cokolwiek zrobić. Maudie nie pozostawało teraz nic innego, jak tylko czekać cierpliwie na nadejście weekendu, by dowiedzieć się wszystkiego. Niewykluczone, że Posy i Mike naprawdę byli w sobie zakochani, tak samo jak ona i Hector zakochali się w sobie już po pierwszym spotkaniu na zaśnieżonym lotnisku. Maudie podniosła trzecią fotografię i włożyła ją do portfela. Być może pewnego dnia pokaże ją Posy.

Rozdział trzydziesty ósmy

Mike odetchnął z ulgą, zobaczywszy po przyjeździe do Moorgate, że na podwórzu nie ma furgonetki. Potrzebował trochę czasu dla siebie, żeby uporządkować myśli. Dziwnie się czuł, przechodząc przez podwórze z myślą, że już wkrótce ten dom będzie należał do niego. Przez chwilę stał na podjeździe, rozglądając się dookoła, pełen sprzecznych uczuć. Perspektywa posiadania Moorgate była dla niego jeszcze radośniejsza, niż mogłaby być w innych okolicznościach, a wszystko ze względu na szczęście, jakim obdarzyła go Posy. Mimo to był świadom, że w głębi ducha towarzyszy mu znajome poczucie straty i smutek. Mike pogodził się już z tymi sprzecznymi emocjami. To, że znał Melissę na wylot pozwoliło mu się uwolnić od poczucia winy, ponieważ wiedział, że cieszyłyby się razem z nim jego szczęściem. Jednak nadal szalenie za nią tęsknił. Był pewien, że Melissa zrozumiałaby powody, dla których Rob nie mógł już dłużej mieszkać w Moorgate - biorąc pod uwagę okoliczności, nie była w stanie przemyśleć tego wszystkiego na spokojnie - i byłaby zachwycona, wiedząc, że jej brat i Lukę mieli się tam wprowadzić. On i Lukę, i Posy.

Otwierając bramę i parkując samochód, Mike pogrążył się we wspomnieniach z ostatniego weekendu spędzonego w Oksfordzie. Razem z Lukiem, siedzącym w swoim foteliku na tylnym siedzeniu, pojechali po Posy na dworzec i przywieźli ją do domu. Początkowa nieśmiałość szybko przerodziła się we właściwą jej życzliwość i przyjacielskie nastawienie, ale szczątkowe zakłopotanie pozostało. On również je czuł. To wskazywało, że nie czuli się jeszcze w swoim towarzystwie zupełnie swobodnie. Przypadkowy dotyk, przelotne spojrzenie, które wydawało się przeciągać w nieskończoność, nonszalanckie uwagi - wszystko to spotykało się z przepelnionym niepewnością przyjęciem, co oznaczało, że ta bliskość, która połączyła ich przy pierwszym spotkaniu, musiała się narodzić na nowo. Mike wiedział, że znacznie trudniej będzie im to osiągnąć tu, w Oksfordzie, niż w Londynie, który był o wiele bardziej neutralnym terenem. Nieoczekiwanie z pomocą przyszedł mu jego własny syn.

Choć Luke również tęsknił za Melissą, jeszcze w Kornwalii nawiązał nic porozumienia z Posy, przywitał ją więc teraz z wielkim entuzjazmem, który skutecznie odwrócił uwagę od ich własnego problemu. Kiedy wrócili do domu, Posy usiadła z Lukiem przy stole, a Mike parzył herbatę. Oboje starali się przekrzyczeć pełne zachwyty okrzyki chłopca, by móc spokojnie porozmawiać. W efekcie całe wcześniejsze zakłopotanie zniknęło bez śladu. Gdy wreszcie udało się oderwać Luke'a od Posy i umieścić go w jego krzeselku, Posy usiadła wygodniej, wpatrując się z ogromnym zainteresowaniem w zdjęcie stojące na półce. Zmarszczyła brwi i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, po czym zawahała się. Mike

podążył za jej wzrokiem, w jednej chwili pojmując przyczynę jej ostrożności.

- To Melissa - powiedział, stawiając imbryk na stole, po czym sięgnął po oprawioną fotografię i podał ją Posy. - To zdjęcie zostało zrobione kilka lat temu, niedługo po tym, jak skończyła studia.

Posy wzięła od niego zdjęcie, ale na jej twarzy wciąż malował się wyraz głębokiego zastanowienia.

- To takie dziwne - powiedziała wreszcie - ale mam wrażenie, że skądś ją znam. Albo po prostu kogoś mi przypomina.

- Ludzie mówią, że jesteśmy do siebie podobni - wyjaśnił nieśmiało Mike. - Może po prostu widzisz rodzinne podobieństwo?

- Nie wiem. - Posy potrząsnęła głową. - Możliwe. Miałam to samo wrażenie, kiedy patrzyłam na ciebie, raz czy dwa. Jakbym miała jakieś bardzo ulotne wspomnienie czy coś w tym stylu. Pewnie jeszcze nie raz wróci. Twoja siostra jest taka piękna.

- Tak - przyznał. Wziął od niej zdjęcie i wpatrywał się przez dłuższy czas w jej promienną, uśmiechniętą twarz i grube, ciemne włosy, przypominając sobie ten pełen radości dzień. - Była... śliczna.

- Och, Mike. - Posy wstała i objęła go ze współczuciem, a po chwili już przytulali się mocno, zapominając o całym świecie. To Lukę wreszcie wyrwał ich z tego uścisku, uderzając piąstkami o stoliczek i żądając herbaty. Mike i Posy odsunęli się od siebie, śmiejąc się i z trudem łapiąc oddech, mając pewność, że ich przyszłość rysuje się w jasnych barwach.

Dopiero następnego dnia, kiedy weekend zbliżał się już ku końcowi, Mike poruszył z nią kwestię Roba. Już wcześniej zdecydowali, że pobiorą się jak najszybciej i zamieszkają w Moorgate.

- Och, to takie cudowne! - wykrzyknęła Posy z błyszczącymi oczami. - Nie mogę uwierzyć, że to się naprawdę dzieje!

Rozmawiali wtedy przez długie godziny o swoich nadziejach i uczuciach.

- Niełatwo się ze mną mieszka - uprzedził ją Mike. - Kiedy piszę, zapominam o bożym świecie, dlatego prawdopodobnie będziesz się czuła zaniedbana. Problem polega na tym, że większość ludzi uważa, iż pisarze pracują tylko wtedy, kiedy trzymają w dłoni pióro albo siedzą przed komputerem, ale to nieprawda. Cały ten proces toczy się nieustannie w ich głowach i w końcu stają się zamknięci w sobie, nieobecni duchem i łatwo ich zirytować, jeśli się im przeszkodzi. Moorgate stoi raczej na uboczu i nie chciałbym, żebyś czuła się samotna.

- Nie będę - zapewniła go. - Lubię przebywać we własnym towarzystwie, a do tego jeszcze będę mieć tam Luke'a. Może zgłoszę się na opiekunkę w jednej z tych grup

przedszkolnych dla maluchów, kiedy Lukę już podrośnie. Coś w tym stylu. Na pewno nie będę siedziała beczynn timer, gapiąc się w sufit.

- Tego jestem pewien - powiedział Mike. - Ale jesteś już zdecydowana co do przerwania studiów? Co powiedzą na to twoi rodzice?

Posy wzruszyła ramionami z irytacją.

- Co ich to obchodzi? To moje życie i chcę je spędzić z tobą. Jaki sens ma czekanie? Przecież to nie są jakieś szalenie poważne studia, prawda? Teatrologia. Ludzi po tego typu studiach jest na pęczki, a ja i tak nie byłam do końca przekonana, że chcę to robić. Po prostu wszyscy moi znajomi szli na studia i nie chciałam się wyłamywać.

- Jeśli jesteś pewna... - Mike wciąż nie wydawał się przekonany. Posy uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Chcesz się mnie pozbyć już na wstępie?

- Oczywiście, że nie. Ale nie chciałbym też, żebyś z mojego powodu z czegoś zrezygnowała. Co powie na to twoja babka? Wygląda na dość onieśmiałą kobietę, jeśli mam być szczery.

- Maudie? Maudie chce tylko, żebym była szczęśliwa. To mama jest tą osobą, której powinieneś się bać.

- Tak - odparł, czując się wyraźnie niezręcznie. - Wspominałaś już o tym. Zdecydowanie nie cieszę się z perspektywy spotkania z twoją matką.

- Ja też nie - przyznała otwarcie Posy. - Ale teraz, kiedy już się zdecydowaliśmy, możemy to zrobić. Musisz być absolutnie pewny tego, co robisz, bo inaczej mama cię złamie. Słuchaj... - Nagle spoważniała. - Nie chcemy tracić czasu, prawda? Wiemy, jak cenny jest czas i jak nie można z góry zakładać, że ma się go jeszcze dużo.

Mike miał wrażenie, jakby Melissa pojawiła się właśnie teraz w pokoju, zachęcając ich, by cieszyli się życiem. Do oczu napłynęły mu łzy.

- Nie - wymamrotał. - Nie można tak zakładać.

Posy trzymała go mocno za rękę. Kiedy wreszcie moment słabości minął, Mike poruszył temat jego następnej wizyty w Moorgate.

- Zastanawiałem się, czy nie dać Robowi jakiejś pamiątki - powiedział. - Melissa nie chciała zostawiać po sobie niczego, co nieustannie by o niej przypominało. Moorgate... Cóż, to było coś zupełnie innego. Nie chciała otaczać Roba rzeczami, które uniemożliwiłyby mu zapomnienie o niej i związan timer z kimś innym. Nie miała rzecz jasna pojęcia, że w samym domu również pozostawiła po sobie niezmywalny ślad, przynajmniej w jego odczuciu. Tak czy inaczej, nie potrafiła wymyślić nic, co mogłaby mu podarować, a co ostatecznie nie

stałoby się jednym wielkim wyrzutem sumienia, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

- Tak mi się wydaje. - Posy wyglądała na zamyśloną. - Rozumiem, jak się czuła. Spędziła z nim ten cudowny tydzień, wiedząc, że będzie musiała odejść, a za wszelką cenę nie chciała, żeby Rob myślał, że powinien czuć względem niej lojalność już na zawsze. Dlatego nie chciała zostawiać po sobie rzeczy, które ciągle by mu o niej przypominały.

- Dokładnie. - Mike był wdzięczny Posy za jej uwagi. - Ale myślę, że po tym, jak... zajmiemy się prochami, może go dopaść poczucie opuszczenia. Zostanie bez Moorgate, bez Melissy. Może tylko tak mi się wydaje, nie wiem. W każdym razie kazałem oprawić jej zdjęcie, jedno z bardziej aktualnych, na którym wygląda tak, jak w chwili, kiedy ją poznał. Co o tym sądzisz?

Mike wyjął z szuflady oprawiony w skórę futerał i pokazał jej leżące w środku zdjęcie. Jej reakcja wprawiała go w osłupienie.

- O mój Boże! - Posy jedną ręką trzymała futerał, a drugą zakryła usta. - Nie mogę w to uwierzyć! Ja ją znam. Poznałam ją. - Kiedy spojrzała na Mike'a, w jej oczach malował się szok. - Och, Mike. Ja ją kiedyś spotkałam.

- Ale gdzie? - Ten obrót sytuacji był tak niespodziewany, że Mike poczuł nagłe ukłucie gniewu. - Jesteś pewna? Spotkałaś ją w Londynie?

- Nie. - Posy raz jeszcze spojrzała na trzymane w ręku zdjęcie i łzy napłynęły jej do oczu. - Spotkałam ją w Bovey.

- W Bovey?

- Wypiliśmy razem kawę w Starym Młynie. - Posy spojrzała na niego. Jej usta drżały. - Rozmawialiśmy o ptakach. Była taka urocza. Pamiętam, że myślałam sobie, że była taka elegancka i pewna siebie, i żałowałam, że nie mogę być taka jak ona. Wyobrażałam sobie, że na pewno zrobiła niesamowitą karierę i ma ogromne powodzenie. Powiedziała, że jedzie do Kornwalii, żeby obejrzeć dom, który miała zamiar kupić, i pogadałyśmy trochę...

Posy zamilkła, wciąż słysząc w głowie głos Melissy, która mówiła: „Może chcesz piątki dzieci i męża, który napisze o tobie miłe rzeczy, nawet kiedy skończysz sześćdziesiąt lat?”. Wspomnienie tego ich osobliwego poczucia więzi sprawiło, że nagle zrozumiała, co naprawdę znaczy dla niej śmierć Melissy - nagle jej strata stała się o wiele bardziej osobista, o wiele bardziej realna, i Posy poczuła, jak po policzkach ciekną jej łzy.

Mike starał się ją pocieszyć, samemu próbując się uporać ze wstrząsem, jaki właśnie przeżył.

- Pojedziemy tam razem - powiedziała Posy jakiś czas później, ocierając łzy. - Pokażę ci. Tak trudno mi w to uwierzyć...

W końcu Mike, niosąc w torbie zdjęcie i prochy Melissy, otrząsnął się z zamyślenia i wszedł do domu, z przerażeniem myśląc o tym, co go czekało.

Dopiero wczesnym wieczorem zebrali się w sobie na tyle, by wziąć do ręki ten niewielki pojemnik i wyjść do ogrodu. Po lunchu poszli na spacer po wrzosowisku, by nasiąknąć pełną ponurego majestatu atmosferą i przygotować się na to, co musieli zrobić. Ruch i przebywanie na świeżym powietrzu sprawiły, że wrócili do domu głodni, planując wczesną kolację, ale po przełknięciu kilku kęsów nagle stracili apetyt. Obaj starali się jednak tego po sobie nie okazywać, by nie pogorszyć samopoczucia tego drugiego.

Nawet rozmowa im się nie kleiła - w miarę jak robiło się coraz później, coraz częściej zapadała cisza, a w powietrzu unosiła się ciężka atmosfera oczekiwania na nieuniknione.

- Chodźmy - powiedział wreszcie Mike łagodnym tonem. - Może przejdziemy do ogrodu i zrobimy tę... ostatnią rzecz?

Rob skinął głową, po czym odsunął krzesło z ponurym wyrazem twarzy, podczas gdy Mike wyjął z torby niewielką szkatułkę i wyszedł za nim na zewnątrz. Rob czekał na niego, stojąc na trawniku, i Mike dostrzegł, że ziemia pod jednym z krzewów eskalonii została niedawno rozkopana.

- Gdzie powinniśmy ją pochować? - zapytał Rob cichym głosem. - Myślałem, że... że może będzie tu... bezpiecznie. Ale sam nie wiem...

Mike trzymał szkatułkę kurczowo w dłoniach, wpatrując się w ciemną, torfiastą ziemię. Wydawało mu się, że Melissa stoi za nim, otulona swoim poncho, drżąc z zimna, i usłyszał jej głos niesiony przez wiatr:

Śpiewałbyś dalej w mrok drżący stulistnie

Swe requiem dźwięczne nad nieczułą gliną.

Tyś nieśmiertelna, o słowicza chwało!

- Nie - odparł Mike z desperacją pomieszaną z obrzydzeniem. - Nie. Nie mogę jej tutaj pochować. Nie w tej zimnej, wilgotnej ziemi. Nie Melisę.

Rob spojrzał na niego.

- Pozwól jej pójść tam, gdzie sama zechce - powiedział nagle. - Uwolnij ją. Taka właśnie była, prawda? Wolna i niezależna.

Wiedziony impulsem, Mike podniósł wieczko i wyciągnął ręce, pozwalając, by prochy Melissy wywiał zimny wiatr z zachodu, przechodzący nad wrzosowiskiem. Mike i Rob stali obok siebie, aż w końcu w urnie nie zostało już prawie nic. Rob chwycił drugiego mężczyznę za ramię.

- Co teraz zrobimy? - zapytał. - Nie możemy na tym zakończyć.

Dygotał już teraz na całym ciele. Mike odetchnął głęboko, starając się nad sobą zapanować. Słońce zniknęło za horyzontem, ogród skąpany był w złocistym blasku wieczoru, a na wschodzie wzeszła już pierwsza gwiazda. Z odmętów pamięci wydobył słowa modlitwy, którą on i Melissa powtarzali każdego wieczoru w szkole, przed zaśnięciem. Powoli, z wahaniem, zaczął recytować:

- O Boże, otocz swą opieką wszystkie długie dni życia, od zmierzchu aż po świt, kiedy wydłużają się cienie i zapada zmrok, a świat milknie i gorączka życia opada, zaś nasza praca się kończy. Daj nam wtedy, o dobry Panie, schronienie i spokojny odpoczynek, i wieczny spokój. Przez Chrystusa, Pana naszego, amen.

Z gardła Roba wydarł się przeraźliwy szloch i mężczyzna niemal zgiął się w pół, trzęsąc się niepoohamowanie i łkając głośno. Starając się panować nad swoimi emocjami, Mike zaprowadził go do domu i posadził w kuchni na jednym z krzeseł. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, wyjął z torby pled, który należał do Melissy, i okrył nim ramiona Roba.

- Nic mi już nie zostało - powiedział Rob, spoglądając żałośnie na Mike'a. - Zupełnie nic. Co ja teraz zrobię?

Mike wyciągnął z torby zdjęcie i położył je przed Robem bez słowa, po czym poprawił zsuwający mu się z ramion koc i wstawił wodę na herbatę. Rob spojrzał na twarz Melissy, bezwiednie dotykając palcami miękkiej, cieplej wełny. Kiedy w końcu zdał sobie sprawę, co robi, spojrzał na przykrywający go pled. Jego twarz przybrała wyraz, jakby nagle zaląła go fala wspomnień i zaczął płakać niepoohamowanie, pozwalając wreszcie dać upust rozdzierającemu go bólowi.

W tym samym czasie Posy stała w hallu swojego mieszkania przy Hyde Abbey Road, rozmawiając z Seliną. -Wiem, że to zupełnie nagłe i niespodziewane - powiedziała. - Oczywiście, że rozumiem. To jak najbardziej nieoczekiwana sprawa, prawda?

- Ale ty chcesz wyjść za mąż za tego... Mikea. - W głosie Seliny słychać było napięcie. - To z pewnością nagła decyzja. Jestem w stanie wyobrazić sobie, że mogłabyś się w kimś nagle zakochać, nie jestem głupia, ale żeby wychodzić za niego za mąż po...jak długo to trwa? I jak zamierzasz to pogodzić ze studiami?

- Rzucam studia. - Mimo własnych obaw Posy udało się zabrzmieć nonszalancko i buntowniczo. - I tak zawsze powtarzałaś, że to taki mało poważny kierunek, pamiętasz? Nie jak te, które pokończyły chłopaki.

- Nie w tym rzecz. - Selina chciała wybuchnąć płaczem albo zacząć krzyczeć. Była zmęczona, samotna, nieszczęśliwa i chciała, żeby ludzie teraz się z nią liczyli, żeby się nią zajmowali i jej dogadzali. To była kropla, która przelała czarę goryczy. Selina nie miała już

na to siły. - Masz tylko dwadzieścia jeden lat, Posy. Mówiłaś, że ten mężczyzna jest po rozwodzie? I ma dziecko?

- Tak powiedziałam. - Posy przeszła w defensywę. - I co z tego? To nie jego wina, że jego żona stała się sławna i wołała robić karierę zamiast zajmować się dzieckiem.

- Proszę, Posy. - Selina przypomniała sobie, co mówili jej na zajęciach jogi, na które uczęszczała dawno temu, i wzięła kilka głębokich, uspokajających oddechów. - Proszę, czy możemy o tym porozmawiać na spokojnie? Czy musimy o tym rozmawiać przez telefon?

Posy miała już na końcu języka kilka sarkastycznych odpowiedzi, ale tym razem dojrzałość wygrała i Posy w końcu je odrzuciła.

- Nie mogę przyjechać do domu w środku tygodnia - powiedziała całkiem rozsądnie. - Poza tym zostaje u ciebie na weekend ciocia Daphne, prawda? Nie ma sensu, żebym przyjeżdżała do domu, kiedy ona tam będzie. Nie mogłybyśmy swobodnie porozmawiać. Chciałam tylko, żebyś o tym wiedziała. To znaczy o tym, że za niego wychodzę. Przyjadę do domu na następny weekend, jeśli chcesz.

- Tak - odparła Selina, oddychając z ulgą. - Przyjedź.

- Przywiozę ze sobą Mike'a, żebyś mogła go poznać.

- Mike'a? - zapytała Selina, zaniepokojona. - Nie sądzisz, że trochę na to za wcześnie? Nie mogłybyśmy o tym najpierw porozmawiać?

- Już o tym porozmawialiśmy. Zgodziłam się za niego wyjść, mam, więc wydawało mi się, że chciałabyś poznać mojego przysłego męża, prawda? - Posy urwała, przygotowując się mentalnie. - Poza tym jest coś jeszcze, o czym muszę ci powiedzieć.

- O Boże, nie jesteś chyba w ciąży, prawda? - odparła Selina bezbarwnym głosem. - Mogłam się tego domyślić. Stąd ten cały pośpiech, czyż nie?

- Nie - powiedziała Posy ze złością. - Nie, do cholery. Nie jestem w ciąży. Chciałam ci tylko powiedzieć, że Mike i ja kupujemy Moorgate. Poprzedni właściciel nie chce tam już mieszkać, bo... Cóż, to długa opowieść i wyjaśnię ci wszystko, jak się zobaczymy. Ale... - Zaśmiała się niemal histerycznie. - Czy to nie wspaniałe, mam? Będę mieszkać w Moorgate. Będziesz mogła nas odwiedzać. Nie cieszysz się z tego?

- Kupujecie Moorgate? - Selina brzmiała, jakby ktoś ją ogłuszył. - O czym ty, na litość boską, mówisz?

- Mike kupuje Moorgate - wyjaśniła cierpliwie Posy. - Zna poprzedniego właściciela, który kupił dom od Maudie, bo był zaręczony z siostrą Mikea, ale... cóż, ona umarła. To bardzo smutna historia. Rob nie chce tam bez niej mieszkać, więc Mike zamierza go od niego odkupić. Och, mam, jestem taka szczęśliwa. Nie możesz się cieszyć moim szczęściem?

Selina szukała odpowiednich słów, starając się opanować zawrót głowy. Ten jeden raz nie potrafiła znaleźć ani jednej kąśliwej uwagi albo okrutnej odpowiedzi. Czuła się zmęczona, wyczerpana i niezdolna do jasnego myślenia.

- Tak - odparła słabym głosem. - Tak, oczywiście, że się cieszę. Porozmawiamy później, jak przyjedziesz. Weź ze sobą Mike'a. Chętnie go poznam, jeśli będzie chciał przyjechać.

Selina rozłączyła się, pozostawiając Posy samą, stojącą bez ruchu z uniesionymi brwiami i wpatrującą się przed siebie niewidzącym wzrokiem. Chwilę później wykręciła następny numer i w końcu udało jej się połączyć z Patrickiem.

- Cześć, kochanie - powiedział wesoło. - Dostałem twój list. To wspaniałe wieści, prawda?

- Och, tato - odparła Posy, przepelniona wdzięcznością. - Naprawdę tak myślisz? Nie jesteś... sama nie wiem, zły, czy coś?

- Zły? - W jego głosie słychać było zaskoczenie. - Dlaczego miałbym być na ciebie zły?

- Cóż, to się stało dość nagle, prawda?

- Kiedy się w kimś zakochujesz, to zawsze nagle - odparł. - Czego innego się spodziewałaś?

- Niczego - odpowiedziała, biorąc się w garść. - Wiem, że to głupie. Rozmawiałam właśnie z mamą.

- Oho. - Patrick zachowywał się ostrożnie. - Problemy?

Posy zaczęła się śmiać.

- Nie za bardzo. I w tym problem. Mama całkiem nieźle to przyjęła i zaprosiła Mike'a do domu na następny weekend. Brzmiała trochę dziwnie.

- Dziwnie?

- Jakby była zmęczona - powiedziała Posy po chwili zastanowienia. - Jakby była zbyt wyczerpana, żeby się tym w ogóle przejąć. Tato?

- Mhm?

- Chciałabym, żebyś też tam był w następny weekend.

- Och, Posy, ja też. Przynajmniej pod pewnymi względami. Tak mi przykro, kochanie.

- W porządku. Ale chcę, żebyś go poznał.

- Ja też tego chcę. Oczywiście, że też tego chcę. Powiedz mi tylko, kiedy będzie mieć trochę czasu i na pewno przyjadę. Wygląda na to, że miły z niego facet i do tego bardzo interesujący. Kupiłem jego książkę.

- Dzięki, tato. - Posy była bliska łez. - Tato? Jeszcze jedno. Nie skończę studiów.

Chwila ciszy.

- Czy to rozsądne?

- Tak - odparła buntowniczo. - Nie chcę marnować czasu. Chcę być z Mikiem.

- Rozumiem - powiedział łagodnie Patrick. - Ale dobrze jest kończyć to, co się zaczęło.

- Ty jakoś się tego nie trzymałeś, kiedy kończyłeś w połowie własne małżeństwo - odparła ostro Posy.

- Prawda - przyznał spokojnie. - Chcę tylko, żebyś to poważnie przemyślała.

- Przepraszam - powiedziała smętnie. - Przepraszam, tato. Tylko nie chcę, żeby wszyscy ciągle mi o tym truli. Ale nie powinnam była tego mówić.

- Nie ma sprawy. To żaden problem. Nie zapomnij, żeby do mnie zadzwonić i powiedzieć, kiedy możemy się spotkać.

- Jasne. Wielkie dzięki, tato.

Posy odłożyła słuchawkę, trapiąca wyrzutami sumienia. Przeczesała palcami włosy, weszła po schodach na piętro. Cały czas zastanawiała się, jak Rob i Mike poradzili sobie w Moorgate.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Selina chodziła bez celu z kąta w kąt, sprawdzając po raz dwudziesty, czy wszystko było gotowe na przyjazd Daphne. Ostatnimi czasy była tak samotna, że teraz z niecierpliwością wypatrywała przyjazdu starej przyjaciółki rodziny, mimo iż nadal czuła się rozgoryczona jej niewiernością. Po spędzeniu dziesięciu dni z Maudie Daphne na pewno wiedziała już o Patricku i wszystkim, co doprowadziło do jego odejścia. Samo myślenie o tym było poniżające: Daphne i Maudie, siedzące obok siebie, plotkujące o jej prywatnym życiu i - co do tego nie miała wątpliwości - zabawiające się jej kosztem. Mimo to potrzebowała towarzystwa. Tak trudno było jej teraz spotykać się z przyjaciółmi, zachowując pozory, udając, że Patrick wyjechał po prostu na długi kurs - powiedziała, że jest to roczny kurs, żeby zapewnić sobie trochę przestrzeni - i żyjąc jak gdyby nigdy nic.

Od czasu tamtej pocztówki nie dostała od niego żadnego znaku życia i była rozdarta między wyobrażaniem sobie, że Patrick nagle zadzwoni, oznajmiając, że wraca do domu, a myśleniem o tym, że powinna podjąć jakąś stanowczą decyzję: pójść do pracy albo sprzedać dom. Problem polegał na tym, że te przedsięwzięcia wymagały energii i entuzjazmu, a Selina

była taka zmęczona. Każdej nocy zapadała w ciężki sen, niczym ktoś cierpiący na depresję, i budziła się co rano niewypoczęta, przerażona perspektywą kolejnego dnia. Jej żołądek był zawiązany w ciasny supeł bez żadnego konkretnego powodu i zaczynała panikować przy każdej najmniejszej okazji - kiedy dzwonił telefon albo kiedy widziała listy leżące na wycieracze. Decyzje dotyczące tego, w co się ubrać, urastały do rangi niemal nierozwiązywalnych problemów, a zwykle prace domowe zamieniały się w istną mordęgę.

Selina wiedziała, że musi wreszcie wziąć się w garść, ale nie wiedziała, jak tego dokonać. Na dodatek teraz Posy tylko przysporzyła jej powodów do zmartwień, z którymi musiała się uporać w pojedynkę. Nie miała czasu tego wtedy gruntownie przemyśleć i po jakimś czasie jej mózg odmówił posłuszeństwa. Łatwiej było zgodzić się na propozycję Posy i pozwolić jej przywieźć ze sobą tego całego Mikea; uległość wymagała mniej wysiłku niż walka. Mimo to wieści Posy stanowiły kolejne wielkie zmartwienie, kolejny ciężar na jej barkach. Jej jedyna córka rozważała wyjście za mąż za rozwiedzionego mężczyznę z małym dzieckiem! I co, u diabła, miała na myśli Posy, mówiąc, że kupił Moorgate? Musiała chyba bredzić? Selina jęknęła głośno. Potrzebowała się napić. Od kiedy Patrick wyjechał, starała się nie pić przed siódmą wieczorem, ale ostatnio ciężko było jej się trzymać tej zasady. Spojrzała z nadzieją na zegarek i w tym momencie zabrzmiał dzwonek

Przeszła pospiesznie do hallu, otworzyła drzwi i przyjrzała się osobie stojącej przed nią. Minęły całe lata, odkąd ostatni raz widziała najlepszą przyjaciółkę matki, ale Daphne niewiele się zmieniła: wysoka, jasnowłosa, ładna, do tego uśmiechała się teraz do Seliny w ten sam sposób jak wtedy, kiedy Selina była małą dziewczynką, kiedy mama jeszcze żyła, a tata był przy niej, przystojny, silny i wierny.

- Selina, kochanie - powiedziała Daphne, wyciągając do niej rękę. - Moje drogie dziecko. Jak się miewasz?

Zapominając o jej wcześniejszych zarzutach nielojalności i obawie przed zdradą, Selina rzuciła jej się w ramiona i rozplakała głośno. Daphne, zupełnie zaskoczona, odsunęła na moment własny niepokój na boczny tor, wprowadziła Selinę z powrotem do środka i zamknęła za nimi drzwi, by osłonić je przed ciekawskimi spojrzeniami przechodniów. Podążając automatycznie w stronę kuchni, niczym wiedziona instynktem, Daphne rzuciła torebkę na podłogę, drugim ramieniem wciąż obejmując Selinę. Po chwili zobaczyła stojącą na kredensie butelkę.

- Wino - powiedziała z ulgą. - Obie potrzebujemy się napić. Usiądź, a ja tu poszperam.

Wciąż zanosząc się płaczem, Selina pozwoliła posadzić się na krzesło, podczas gdy Daphne ruszyła w poszukiwaniu kieliszków, a potem naląła im dobrego, czerwonego,

australijskiego wina, które czekało otwarte już od jakiegoś czasu.

- Tak wygląda prawdziwa dbałość o gości - powiedziała Daphne z uznaniem, polewając hojnie wina. - Wypijemy i od razu będzie nam lepiej.

Selina przyjęła od niej kieliszek, uspokajając się powoli, a potem uśmiechnęła się blado przez łzy.

- Wybacz - powiedziała. - To dlatego, że cię teraz zobaczyłam i okazało się, że nic się nie zmieniło. Jakbym cofnęła się w czasie. - Znów wydawało się, że zacznie płakać. - Tak jakbym znowu była dzieckiem.

- Biedactwo - odparła Daphne, nieco nieszczerze, gotowa pocieszać tę łagodniejszą, bardziej podatną na wpływy Selinę dla własnej korzyści. - Tak okropnie ci się ostatnio wiedzie.

Selina przetrząsnęła kieszenie w poszukiwaniu chusteczki, podjudzona na nowo współczuciem Daphne.

- Jest strasznie - zgodziła się, ocierając oczy. - Podejrzewam, że Maudie ci już o wszystkim powiedziała, prawda?

Po tych słowach znów wybuchła płaczem, przypominając sobie o swoim strachu przed upokorzeniem.

- Nic szczegółowo - skłamała Daphne dyplomatycznie. - Powiedziała, że lepiej będzie, jak usłyszę to od ciebie.

- Och. - Jej zdziwienie było tak ogromne, że Selina z wrażenia aż przestała płakać. Nie spodziewała się takiego taktu ze strony własnej macochy. - Byłam pewna, że ci wszystko powiedziała.

W jej głosie zabrzmiała ponura nuta i Daphne pospieszyła, by zdusić ją zarodku.

- Nie, nie. Miałyśmy tyle innych rzeczy do obgadania... Tak czy inaczej, chciałabym o tym usłyszeć z twoich ust.

- Jestem na granicy desperacji. - W jej oczach znów pojawiły się łzy. - A teraz, jakby tego było mało, jeszcze Posy zdecydowała się wywołać sensację.

- Posy? - Zaskoczenie w głosie Daphne było dość autentyczne. - Co zrobiła Posy?

Selina upiła duży łyk wina. Czuła się już nieco lepiej.

- Nie mów mi, że Maudie o tym nie wie! Posy chce wyjść za mąż za rozwodnika z dziewięciomiesięcznym dzieckiem. To jakiś tam pisarz. Zadzwoiła jakiś czas temu, żeby powiedzieć mi, że rzuca studia i że będzie mieszkać w Moorgate.

Daphne milczała przez moment, zbyt zaskoczona, żeby cokolwiek powiedzieć. Rozejrzała się zamiast tego po kuchni, zastanawiając się, jak wiele pustych butelek mogłaby

znaleźć, gdyby wybrała się na poszukiwania, po czym prędko wzięła się w garść.

- Nie mogę w to uwierzyć, naprawdę - powiedziała. Sprawiała wrażenie kogoś, kto sam chce się przekonać, że nie ma racji. - Ale chcę wiedzieć wszystko. Zdejmę tylko płaszcz i zaniosę bagaże do pokoju. Nie, nie, nie wstawaj, na pewno sama sobie poradzę... A potem będziemy mogli gadać do woli. Zaraz wracam.

Selina dopiła swoje wino i ponownie napełniła pusty kieliszek. Kiedy Daphne wróciła do kuchni, na stole pojawiła się już druga butelka, kusząc zawartością.

- Świetnie - powiedziała Daphne. - Opowiedz mi wszystko od początku.

- Nie mam pojęcia, co zrobić - powiedziała Selina dwie godziny później. Druga butelka wina była już niemal w połowie opróżniona, z przygotowanej na szybko kolacji pozostało już jedynie wspomnienie, a Daphne wciąż nie mogła się zdecydować, czy powiedzieć Selinie prawdę. Jak do tej pory rozmowa toczyła się głównie wokół Patricka, jego romansu z Mary i późniejszego odejścia, od czasu do czasu schodząc na temat Posy, jej niewdzięczności i braku lojalności, co z kolei prowadziło do Maudie i jej nieczułości oraz egoizmu. Słuchając i obserwując uważnie, Daphne zauważyła, jak bardzo Selina podobna jest do Hildy. Potakując, wyrażając współczucie oraz niedowierzanie w odpowiednich momentach, starała się przypomnieć sobie, co czuła względem Hildy po tym przelotnym romansie z Hectorem. Na pewno musiało ją wtedy zżerać poczucie winy, nieprawdaż? Wiedziała, że odkrycie, iż zaszła w ciążę wzięło górę nad wszystkim innym, więc było jej ciężko przypomnieć sobie własne uczucia z tamtego okresu. Hilda charakteryzowała się swego rodzaju obojętnością, utrzymywała uśmiechniętą, wyzutą z jakichkolwiek uczuć fasadę. Za każdym razem, kiedy o czymś dyskutowano, nieważne, czy był to powód do świętowania, czy katastrofa, wszystko zdawało się po niej spływać, wpadać jej jednym uchem i wypadać drugim, nie wywierając na nią żadnego wrażenia i nie wzbudzając w niej współczucia. Wydawało się, że nie było rzeczy, która mogłaby ją wytrącić ze stanu absolutnego spokoju, wpływającego bardziej z jej obojętności wobec wszystkiego i wszystkich niż z jakichkolwiek starań o jego osiągnięcie bądź z duchowej samoświadomości.

Teraz, słuchając wywodów Seliny, Daphne zaczęła rozpoznawać te same objawy. Nic z tego nie było winą Seliny, to wydawało się jasne. Irytacja, w przeszłości powodowana przez matkę, teraz wzbudzana była przez jej córkę. Daphne zaczęła się nerwowo kręcić. Nie było sensu dawać jej jakichkolwiek rad. Selina za każdym razem patrzyłaby na nią z tępym wyrazem twarzy, a potem natychmiast wróciłaby do swojej wyjściowej tezy. Jedyne, co Daphne mogła zrobić - i była to winna Hildzie - to spróbować wyrwać Selinę z odmetów apatii, w których się pogryzła.

- Pomyślałaś już nad tym, co zrobisz? - zapytała lekkim tonem. Rozparte wygodnie na swoich krzesłach, z butelką stojącą między nimi na stole, wciąż siedziały w kuchni - miejscu pracy kobiet, które od zarania dziejów było również miejscem dzielenia się swoimi wyznaniami i sekretami.

Selina spojrzała na nią z rozpaczą.

- Czuję się taka zmęczona, wiesz? To do mnie zupełnie niepodobne, żeby tak nic nie robić. Zawsze to ja wszystko ogarniałam w tej rodzinie. Patrick jest zupełnie bezużyteczny, jak możesz się domyślić.

- Więc nie masz żadnych pomysłów.

Było to stwierdzenie, nie pytanie, jak gdyby Daphne tworzyła jakąś listę. Selina zmarszczyła brwi.

- Nie posunęłabym się aż tak daleko. Po prostu moje opcje są nieco ekstremalne.

- Naprawdę? - Daphne wyglądała na zainteresowaną.

- Cóż, najbardziej oczywistą byłoby sprzedanie domu.

Selina urwała, dając Daphne czas na zaprotestowanie, na przyznanie, jakie to niesprawiedliwe, że musi w ogóle rozważać podjęcie takiego kroku, ale Daphne tylko napelniła ponownie swój kieliszek i czekała.

- Mogłabym się przeprowadzić do mniejszego mieszkania - przyznała Selina z nadąsaną miną - i zainwestować resztę pieniędzy. Kiedy tata zmarł, dostaliśmy na tyle dużo, że byliśmy w stanie spłacić hipotekę, więc powinnam nieźle na tym wyjść, jak sądzę.

- A rozważałaś wyprowadzenie się z Londynu?

- Nie chcę się nigdzie wyprowadzać - warknęła Selina, urażona brakiem współczucia ze strony Daphne.

Daphne zacisnęła usta.

- To brzmi rozsądnie. Jakie masz inne opcje? Stać cię na to, żeby tu zostać?

- Prawdopodobnie nie. Teraz żyję z oszczędności, ale kiedy się skończą, będę musiała podjąć jakieś drastyczne kroki.

- Jakie na przykład?

- Pójść do pracy.

Daphne nie wyglądała na oburzoną taką perspektywą, nie wykrzyknęła: „W twoim wieku?! Och, to takie niesprawiedliwe, żeby wymagać od ciebie czegoś takiego!”; zamiast tego wyprostowała się na krześle i spojrzała na nią z czujnym wyrazem twarzy.

- Co mogłabyś robić? - zapytała pogodnie.

Selina patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami. Jej pierwszy, dziecinny odruch, by

rzucić się w jej ramiona, szukając pocieszenia, powoli przechodził. Duma ponownie brała górę nad wszystkim innym.

- Nie wiem - odparła chłodno. - Od prawie trzydziestu lat nie musiałam interesować się rynkiem pracy. Nie sądzę, żeby dla kobiet w moim wieku były jakieś stanowiska.

- Bzdura - rzuciła Daphne z niemal nieprzyzwoitym entuzjazmem. - Emily pracuje, jak wiesz. Musiała pójść do pracy, kiedy zginął Tim. Nie miała wyboru.

- Emily jest ode mnie młodsza - odpowiedziała Selina z nadąsaną miną.

- To prawda, była młodsza, kiedy zaczynała - zgodziła się Daphne po chwili namysłu.

- Ale lubi swoją pracę. Jej dzieci już podrosły, co znacznie wszystko ułatwia, ale było jej bardzo trudno, kiedy dziewczynki jeszcze były małe, a Tim dopiero co się urodził.

- Emily gotuje, prawda? - Selina nie chciała zbyt otwarcie podziwiać Emily, w razie gdyby w porównaniu z nią nie wypadła najlepiej. - Pracuje w domu.

- Tak było na początku - powiedziała Daphne. - Ale teraz ciągle jest w terenie, organizując lunche, obiady, przyjęcia i tego typu rzeczy. Kocha swoją pracę, ale z drugiej strony Emily zawsze dobrze się czuła w towarzystwie ludzi.

- Oczywiście, łatwiej sobie poradzić z taką stratą, kiedy twój mąż umiera, a nie od ciebie odchodzi, nie sądzisz?

Daphne milczała. To zagranie było tak podobne do Hildy: innym ludziom zawsze musiało być łatwiej, niezależnie od sytuacji. Ich obawy, katastrofy, lęki zawsze były mniej poważne, ich zwycięstwa mniej godne podziwu. Jedynie Hilda - a teraz również Selina - wiedziały, co oznacza prawdziwe cierpienie. „To takie typowe!” - mawiały zawsze. - „Zawsze tylko mnie coś takiego spotyka!”.

- Nie do końca rozumiem dlaczego - odparła w końcu. - Chyba że chodzi ci o dumę. Oczywiście, to upokarzające musieć się przyznać, że twój mąż cię zostawił, nieprawdaż? To wskazuje na pewną nieudolność z twojej strony. O tym mówisz?

- Nieudolność?

Daphne uniosław zdziwieniu brwi.

- A nie jest tak? Jeśli nie, to dlaczego ona czy on zdecydowali się odejść? Nikt nie odchodzi ze zdrowego, pełnego szczęścia i miłości związku z własnej woli.

- Sugerujesz, że to moja wina, że Patrick odszedł?

- A nie jest tak?

- Powiedziałam ci przecież o Mary. To wtedy się to wszystko zaczęło.

- Tak, powiedziałaś mi. Ale dlaczego w ogóle się nią zainteresował? Czego takiego brakowało w jego związku, że był zmuszony szukać tego gdzie indziej?

- Patrick po prostu potrzebował wdzięczności, jak zwykle. Żalotne. To, że ktoś mu powtarzał, jaki jest cudowny, mile łechtało jego ego.

- Tak jest w przypadku wszystkich ludzi - mruknęła Daphne. -1, jak rozumiem, ty odmówiłaś zaspokojenia tej potrzeby?

- A dlaczego by nie? - zapytała Selina z wyrzutem. - Wspierałam go przez trzydzieści lat, a on tak mi się odplaca? Zdradzając mnie z jakąś małą dziwką, a potem ode mnie odchodząc? Po tym wszystkim, co dla niego zrobiłam.

- Co takiego dla niego zrobiłaś?

Selina pokręciła głową. Jej mina wskazywała na to, że zastanawiała się, czy Daphne aby nie straciła rozumu.

- Służyłam mu oparciem, wychowywałam jego dzieci, prowadziłam mu dom, przyjąłm za wszystko odpowiedzialność.

Patrick nigdy nie musiał się martwić o nic poza swoją pracą. Jakakolwiek by ona nie była. - Selina spurpurowiała, przepełniona świętym oburzeniem. -1 nawet biorąc to wszystko pod uwagę, gdyby nie hojność tatusia, nie wiem, jak byśmy przetrwali.

- Brzmi bardzo profesjonalnie - odparła Daphne wyważonym tonem. - Idealna żona i matka. Trochę jak opis stanowiska pracy, nie sądzisz? Nie ma w ogóle mowy o tych skomplikowanych, ludzkich relacjach.

- I co w tym złego? To się sprawdza u wielu porządnych ludzi. Sprawdziło się u moich rodziców.

- Nie do końca. - Mimo że jej głos był spokojny, w środku dusił ją strach.

- Co to ma znaczyć?

- Bardzo przypominasz swoją matkę, Selino. Stosujesz się do wszystkich przepisów, ale jednocześnie tracisz całe ciepło, słabość i zabawę. Hilda była taka sama i chociaż twój ojciec był jej wierny, potrzebował tej zabawy. Hilda bardzo rzadko potępiała i krytykowała, była zawsze bardzo poprawna, ale jej wybaczenie było niemal jak jałmużna, tak przepełnione chłodem, że mogłoby zmrozić wodę w morzu. Hector był inny. Hector był irytujący, nieznośny, dominujący, ale miał w sobie wiele hojności i swego rodzaju skromność, która czyniła go wspaniałym człowiekiem. Nawet on, mimo że był tak uczciwy, potrzebował od czasu do czasu odetchnąć tym samym powietrzem co my, nędzni śmiertelnicy.

- Jeśli chcesz mi powiedzieć, że tata zdradził mamę, to nigdy ci nie uwierzę. On nie był taki.

- Nie rozumiem, co dokładnie masz na myśli, mówiąc „taki”. W każdym związku istnieje tyle odcieni szarości. Twój ojciec z całą pewnością nie był rozwiązły, ale był taki jak

cała reszta społeczeństwa - ludzki, i tak jak Patrick na chwilę zboczył ze ścieżki.

- A ty skąd to wiesz? - zapytała Selina pogardliwie.

- Bo to się stało ze mną - odparła Daphne zmęczonym głosem.

Przez chwilę wpatrywały się w siebie nawzajem ponad blatem stołu. Daphne trzymała splecione, trzęsące się ręce na kolanach, ale odważnie patrzyła Selinie prosto w oczy.

- Nie wierzę ci. - Ale wierzyła, widać to było w jej twarzy.

- Zawsze tego żałował. - Daphne za wszelką cenę pragnęła ją pocieszyć. - Przeżywał wtedy trudne chwile i potrzebował czegoś prostego, nieskomplikowanego. Chciał, żeby ktoś spojrział na niego jak na osobę, a nie na żywiciela rodziny - mówiła teraz niemal błagalnym tonem, zastanawiając się, jak mogła w tak okrutny sposób zniszczyć zaufanie Seliny. - Hilda nigdy się nie dowiedziała.

- Jak mógł jej to zrobić?

- To nie było tak. Nikt tego nie zaplanował. To po prostu się stało, zupełnie niespodziewanie...

- Jak ty mogłaś jej to zrobić? Byłaś jej najlepszą przyjaciółką! Och! - Selina ukryła twarz w dłoniach. - Nie mogę w to uwierzyć.

- Widzisz, ja go kochałam - wyszeptala Daphne tak cicho, jak gdyby mówiła sama do siebie. - Tak bardzo go kochałam. Philip był bardziej jak Hilda, pedantyczny, porządny, uprzejmy, ale nie było w nim ciepła. Nie mogłam liczyć na to, że mnie przytuli, że się ze mną pośmieje i pogada o głupotach. Hector i ja byliśmy jak rodzeństwo. Nie. - Potrząsnęła głową. - Bardziej jak kuzyni. Mogliśmy się przytulać, żartować i wygłupiać do woli, ale od czasu do czasu wkradała się tam jeszcze inna nuta. Kochałam go, Selino.

Selina podniosła głowę. W jej oczach kryła się niepewność i Daphne poczuła wyrzuty sumienia.

- Ale przecież kochałaś też mamę. W ogóle się tym nie przejęłaś?

- Och, moje drogie dziecko. - Daphne niemal się roześmiała. - Czy nigdy nie czułaś takiej namiętności? Takiej bez troski, która usuwa wszelkie przeszkody? Takiego pożądanego, dla którego oddałabyś wszystko? Jak widać, nie. Cóż, czujesz się wtedy, jakby cię coś opętało i jest to jedyne wytłumaczenie. Przez kilka dni ja i twój ojciec byliśmy opętani. Jeśli to cię pocieszy, nigdy sobie tego nie wybaczył. To za to przepraszał cię przed śmiercią. Nie miało to nic wspólnego z Maudie. Przepraszał za romans, który miał ze mną.

Selina siedziała w milczeniu, pogrążona we wspomnieniach, porządkowała myśli.

- I mama nigdy się nie dowiedziała? - Daphne pokręciła głową. - Jak sobie potem z tym poradziłaś? Nie kusilo cię już?

- Byłam zbyt zaaferowana, kiedy okazało się, że miała się urodzić Emily - odpowiedziała niemal z rozgoryczeniem. - A Hector był na mnie zbyt wściekły, by ponownie sobie na coś takiego pozwolić.

Selina pochyliła się nad stołem.

- Co to ma znaczyć? - zapytała ze strachem. - Chcesz mi powiedzieć, że Emily jest córką taty?

Daphne spojrzała na nią ze współczuciem.

- Jest twoją przyrodnią siostrą - powiedziała. - Twój ojciec nigdy nie mógł jej uznać w żaden sposób. Możesz być tego pewna, bo wiesz, że to prawda, Selino. Nikt się nigdy nie domyślił.

Na twarzy Seliny malował się taki szok, że Daphne po raz kolejny napełniła jej kieliszek. Selina podniosła go mechanicznie i wypła, ale wciąż wydawała się nieobecna duchem.

- Tak mi przykro - odezwała się w końcu Daphne. - Nie wiedziałam, czy powinnam ci o tym powiedzieć. Emily chce, żebyś do nas przyjechała i z nami została. Zawsze cię uwielbiała, Selino, jak sama zresztą wiesz. Mały Tim wygląda dokładnie jak Posy, kiedy była w jego wieku, dokładnie jak Hector, więc pomyślałam, że powinnaś się dowiedzieć.

- Jak rozumiem, Emily wie?

- Powiedziałam jej po śmierci Philipa.

- I co ona na to?

- Zastanawiałam się, czy nie miała wcześniej jakichś podejrzeń. Tak spokojnie to przyjęła. Philip nigdy się nie domyślił, rzecz jasna. Emily bardzo go kochała, a jednocześnie miała wielką słabość do Hectora, ciebie i Patricii.

W oczach Seliny stanęły łzy.

- Emily była dla mnie jak młodsza siostra - powiedziała. - Zawsze tak ją kochałam...

- Mam nadzieję, że to się nie zmieni - powiedziała Daphne łagodnie. - Zrozumiem, jeśli nie będziesz w stanie mi wybaczyć, ale nic z tego, co się stało, nie było winą Emily.

Przez jakiś czas siedziały w milczeniu. Selina miała wrażenie, jakby wypłynęła ze spokojnego, bezpiecznego portu na dzikie, wzburzone wody i próbowała zorientować się w swojej sytuacji. Kręciło jej się w głowie od wypitego wina i szoku. Wreszcie spojrzała na Daphne.

- Tak sobie myślałam - zaczęła ostrożnie Daphne - że może dobrze by ci zrobiło, gdybyś odwiedziła nas wszystkich.

Selina potrząsnęła głową z rozpaczą. Jak by się czuła, odwiedzając Emily, wiedząc, że

jest jej przyrodnią siostrą, pamiętając, co Daphne powiedziała o jej ojcu - o ich ojcu? Jak by sobie z tym dała radę? Znów odezwała się w niej duma.

„Ale ja byłam pierwsza” - pomyślała. „Tata mnie kochał. Emily nigdy tego nie zaznała.”

Mimo to wydawało jej się, że w przypadku Emily było to nieważne.

- Zastanawiam się - powiedziała niewyraźnie, zbyt zmęczona, by móc jasno myśleć - czy Patrick wróci kiedyś do domu.

- Myślę, że to możliwe. - Daphne uśmiechnęła się zachęcająco. - Myślę, że Patrick po prostu chce się czuć użyteczny. Romans z Mary jest nieistotny, więc postaraj się o nim zapomnieć, jeśli tylko możesz. A to, co zrobił potem? To było dla niego wyzwanie, krucjata. Minie rok i może dojdzie do wniosku, że jednak chciałby wrócić. Jeśli tylko byś się na to zgodziła. Ale czy nie sądzisz, że byłoby lepiej, gdybyś się czymś zajęła zamiast siedzieć i czekać? Nie sądzisz, że czułabyś się lepiej, gdybyś zrobiła coś ze swoim życiem, podczas gdy Patrick robi coś ze swoim?

- Z jakim życiem?

- Na początek mogłabyś przyjechać do nas do Kanady. Mogłabyś poznać swoje siostrzenice i siostrzeńca i zobaczyć, jak Emily radzi sobie w pracy. Po tej pysznej kolacji odnoszę wrażenie, że nieźle byś wyszła na założeniu własnej firmy.

Selina patrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Masz na myśli firmę cateringową?

- Czemu by nie? Na pewno jest w Londynie dużo ludzi, którzy potrzebują, by zorganizować im lunch albo wystawną kolację. To dość dobry pomysł, nie sądzisz? I bardzo ciekawy. Emily spotyka przy okazji wielu sławnych ludzi. Mogłabyś się przekonać na własne oczy. Emily na pewno byłaby zachwycona.

- Musiałabym to przemyśleć.

- Naturalnie. Porozmawiamy o tym później. Oczywiście, jeśli nadal chcesz, żebym została.

Selina wzięła głęboki oddech, po czym powoli wypuściła powietrze.

- Tak, oczywiście, że chcę. Jestem po prostu dość... oszołomiona.

- Oczywiście, rozumiem. Bardzo cię przepraszam, Selino.

- Myślę, że pójde się położyć. Czuję, że zbliża się migrena. Poradzisz sobie sama?

Selina wstała, rozglądając się niepewnie po kuchni, niemal zdziwiona, że wszystko nadal jest na swoim miejscu.

- Idź do łóżka - powiedziała łagodnie Daphne. - Ja posprzątam. Jutro też jest dzień.

- Dziękuję. W takim razie dobranoc.

Po tym jak Selina wyszła, Daphne naląła sobie kolejny kieliszek wina. Było już po wszystkim i udało jej się nie zniszczyć wiążącej ją z Seliną więzi. Nadwerężyć - owszem, ale nie zniszczyć.

„Muszę uprzedzić Emily, że powiedziałam wszystko Selinie i zaprosiłam ją do nas” - pomyślała. Jestem pewna, że postąpiłam właściwie. Mój Boże, jestem taka zmęczona.”

Daphne podniosła się z krzesła, na którym zdążyła już zeszywnieć po tak długim czasie, po czym, poruszając się z trudnością po kuchni, zaczęła sprzątać.

Rozdział czterdziesty

- Rzecz w tym, że ja go kocham - powiedziała Posy, jak gdyby była to jedyna Ucząca się rzecz.

Spojrzała na Maudie z niepokojem i jednoczesną determinacją, której Maudie nie zlekceważyła ani na moment. Wiedziała, że zawiodła Posy, która Uczyla na jej całkowitą solidarność i poparcie. Z jednej strony, Maudie ponad wszystko inne chciała być dla Posy podporą i przyjaciółką i bała się, że ta kwestia może je podzielić, z drugiej jednak strony pragnęła, żeby Posy zobaczyła pełny obraz tej sytuacji.

- Nie zrozum mnie źle - powiedziała spokojnie. - Nie mam zamiaru sugerować, żebyś nie spędzała z nim każdej wolnej chwili. Ale mogłabyś za niego wyjść i jednocześnie skończyć studia. To ci zajmie tylko rok.

- To samo powiedziała mama. - Posy najwyraźniej gardziła takim rozwiązaniem. - To takie bez sensu. Chcę być z Mikiem i Lukiem. Po co mam tracić cały rok? Zwłaszcza, że tak naprawdę nie bardzo mi się na tych studiach podoba. Traktowałam je jako obowiązek, naturalną kolej rzeczy, lubiłam spędzać czas z Judeem i Jo i tak dalej. Ale chcę wreszcie wziąć życie w swoje ręce i ruszyć dalej, Maudie. Nie mam pojęcia, co bym mogła robić po skończeniu studiów, a moje nie gwarantują automatycznego przyjęcia do pracy. Wiem, o czym wszyscy myślicie. Chcecie, żebym miała jakieś wykształcenie na wypadek, gdyby coś się stało i rozstałabym się z Mikiem.

- Coś w tym stylu - przyznała Maudie. - Nie powinnaś się na nas gniewać za to, że chcemy cię chronić.

- Nie gniewam się. - Twarz Posy złagodniała. - Wiem, że chcecie dla mnie tylko tego, co najlepsze. Ale dyplom mamy sprzed dwudziestu pięciu lat i tak jej teraz w niczym nie pomoże, prawda?

Maudie westchnęła.

- Podejrzewam, że masz rację. Technika teraz się tak szybko zmienia. Rzeczy stają się przestarzałe zaraz po wejściu na rynek, ale dyplom to dyplom. Udowadnia, że jesteś na pewnym poziomie i masz wykształcenie.

- Ale teraz wszyscy mają dyplomy - próbowała argumentować Posy. - To tylko świstek papieru. Wydaje mi się, że bycie z Mikiem i opiekowanie się Lukiem będzie dla mnie bardziej pożyteczne niż zdobycie jakiegoś kawałka papieru, dzięki któremu uda mi się dostać pracę w Tesco przy wykładaniu towaru w towarzystwie innych absolwentów wyższych uczelni. W innej sytuacji pewnie byłabyś bardzo zadowolona, gdyby udało mi się dostać pracę jako niania. Spójrz na to w ten sposób.

- Czy matka Luke'a w ogóle się z nim nie kontaktuje?

Posy potrząsnęła głową z ponurą miną.

- Zrobiła zawrotną karierę w Hollywood i nie chce mieć z nim nic wspólnego. Od strony prawnej wszystko zostało załatwione, bo Mike nie chciał, żeby za pięć lat doszło do sytuacji, w której ona pojawia się nagle na jego progu i mówi, że zmieniła zdanie co do Luke'a. To dość skomplikowane, ale Mike wydaje się pewny, że nie będziemy mieć żadnych problemów.

Maudie westchnęła w duchu. Wszyscy młodzi byli tacy ufni i pewni siebie.

- Nie przeszkadza ci, że będziesz jego macochą? - Musiała zadać to pytanie. - Nie martwi cię to?

- W ogóle. - Posy uśmiechnęła się do niej pocieszająco. - To nie będzie powtórka z twojej sytuacji, Maudie. Lukę nie pamięta nawet swojej matki. Ma tylko rok. To trochę inaczej niż w przypadku nastolatków.

- Wiem, że jest inaczej. - Maudie odwzajemniła uśmiech, starając się odprężyć. - Musisz uzbroić się w cierpliwość. Wszystko to spadło na mnie tak nagle i muszę po prostu przyzwyczaić się do tej myśli.

- Ale polubiłaś przecież Mike'a, prawda? - zapytała Posy. - Mówiłaś, że był bardzo miły. Pamiętam, że tak powiedziałaś.

- Mike bardzo mi przypadł do gustu, to prawda - zgodziła się Maudie. - Ale nie patrzyłam na niego w kategoriach twojego potencjalnego męża. To robi pewną różnicę.

- Chcę, żebyś go poznała jak należy - powiedziała Posy. - Może mógłby tu przyjechać? Zatrzymałby się w Bovey. Gdybyś tylko mogła go lepiej poznać, na pewno byłabyś bardziej zadowolona z mojej decyzji.

- Bardzo chętnie - odparła Maudie z wdzięcznością. Wiedziała, że nie ma prawa

domagać się takiej przysługi. W takich chwilach nigdy nie pozwoliła sobie zapomnieć, że z Posy nie łączyły ją żadne więzy pokrewieństwa i że przyznanie jej takiego przywileju wynika jedynie z miłości, jaką żywi dla niej Posy. - Byłoby wspaniale. Oczywiście, jeśli Mike się na to zgodzi.

- Mike bardzo się cieszy na spotkanie z tobą - powiedziała Posy wesoło. - Zamartwia się dokładnie tak samo jak ty. Próbował mnie nawet przekonać, żebym skończyła studia, w razie gdybym potem miała tego żałować. On zdaje sobie sprawę z tego, że rozwiedziony facet z małym dzieckiem to nie najlepsza partia w oczach innych ludzi i nie chce, żebym musiała z czegokolwiek rezygnować. Problem w tym, że wiem, że nie miałabym w ogóle do tego serca, bo myślami byłabym ciągle w Moorgate, przy Mikeu i Lukeu. Jeśli kogoś kochasz, to chcesz być z tą osobą, prawda? To, że ktoś jest młody, wcale nie oznacza, że ma dużo czasu, żeby jeszcze pożyć. Spójrz na Melisę.

- Tak - przyznała Maudie po chwili milczenia. - Tak, to prawda.

Wciąż pamiętała, jak się czuła, kiedy po raz pierwszy spotkała Hectora, i jak desperacko pragnęli być razem. Wiedziała, że wielu z jego znajomych zszokował fakt, że ożenił się ponownie po zaledwie roku od śmierci Hildy, a mimo to Hector i Maudie nie mogli tego dłużej odwlekać, nawet gdyby chcieli. Wtedy nie Uczyło się nic oprócz ich dwojga razem.

„A my byliśmy dorośli” - pomyślała. „Oboje w średnim wieku i, zdawałoby się, rozsądni.”

- Mike bardzo za nią tęskni - kontynuowała Posy. - Luke również. Czy to nie dziwne, że ją spotkałam, Maudie? Nie mogę przestać o tym myśleć. Chcę zabrać Mike'a do Starego Młyna, kiedy przyjedzie, żeby pokazać mu, gdzie natknęłam się na Melisę. To naprawdę niesamowite, jakby kierowało tym jakieś dziwaczne zrządzenie losu. Melissa była taka śliczna itaka zabawna. Nie mogę uwierzyć, że powoli umierała. Och, Maudie. - Posy zadrżała. - Coś takiego sprawia, że chcesz żyć pełnią życia, prawda? Wiem, że się boisz, że rzucam się w to na oślep, ale to nie tak.

- Nie - odparła z trudem Maudie. - Na pewno tak nie jest. Wszyscy za bardzo wtrącamy się w nie swoje sprawy. Zabierz ze sobą Mike'a, jak najbardziej. I Luke'a też. Miło będzie z nim spędzić trochę czasu. Nie gniewaj się na nas za bardzo, Posy. Powiedzieć, że chcemy tylko twojego szczęścia, byłoby nie tylko banalne, ale i aroganckie. Kim my ostatecznie jesteśmy, żeby decydować o losie innych ludzi, podczas gdy sami nie potrafimy dojść do ładu z własnym życiem?

- Tata powiedział coś bardzo podobnego. Napisał do mnie po tym, jak zadzwoniłam.

To naprawdę miły Ust. Tak naprawdę, to myślę, że on i Mike całkiem dobrze będą się dogadywać.

- Nie zdziwiłabym się. Jak sobie z tym radzi Selina?

Posy skrzywiła się.

- Dramatyzuje, jak zwykle. Mam nadzieję, że cioci Daphne uda się oderwać ją od tych myśli. Jak sądzisz, da radę to zrobić?

Maudie, wciąż zszokowana ostatnimi rewelacjami Daphne, zastanawiała się, czy Selina już wie, że Ermly jest jej przyrodnią siostrą.

- Tak - odparła w zamyśleniu. - Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby tak się stało.

Selina przyglądała się, jak Daphne wsiada do taksówki, pomachała jej raz jeszcze na pożegnanie, po czym zamknęła za sobą frontowe drzwi. Ponad wszystko inne przepełniało ją znużenie; była zbyt zmęczona, by móc jasno myśleć. Byłoby lepiej, gdyby Daphne, wyjawivszy jej bolesną prawdę, wyjechała od razu. Najtrudniej było Selinie przez całą niedzielę zachowywać pozory grzeczności. Daphne również widocznie sprawiało to problemy, jednak dobre wychowanie wzięło górę i udało im się przetrwać ten dzień, nie złamawszy żadnej kardynalnej zasady gościnności. Selina poprzysięgła sobie, że się nie załamie. Patrząc wstecz, mogła sobie pogratulować, że potrafiła wybrnąć z tej sytuacji bez zbytniego uszczerbku na dumie i nie zamierzała tego zmieniać.

Daphne kilka razy próbowała powrócić do tematu, ale Selinie udało się zachować zimną krew, więc przedyskutowały tylko kilka rzeczy, takich jak jej ewentualna wizyta w Kanadzie, jak gdyby nic się nie stało. Selina za wszelką cenę usiłowała zachować swoje poczucie godności, zwłaszcza że na początku zrobiła z siebie taką idiotkę. Widok stojącej pod jej drzwiami Daphne, która praktycznie nic się nie zmieniła, sprawił, że coś w niej pękło i zaczęła płakać jak dziecko. Nie, żeby ona była temu winna - biorąc pod uwagę całą tę aferę z Patrickiem, a teraz i z Posy, miała wystarczająco powodów do zdenerwowania. Mimo to żałowała, że straciła nad sobą w ten sposób panowanie. To spotkanie po prostu wyprowadziło ją z równowagi; Daphne przypomniła jej te beztroskie lata dzieciństwa i ten nagły skok w przeszłość sprawił, że na chwilę przestała się kontrolować.

Selina weszła do kuchni i usiadła przy stole, wpatrując się w pozostałości po ich śniadaniu. Teraz, kiedy była wreszcie sama, mogła pozwolić swoim myślom biec własnym torem, mogła wspominać, odrzucać niektóre z nich i rozważać. Siedząc z głową opartą na dłoniach, Selina zmarszczyła brwi, starając się jakoś opanować ten wewnętrzny chaos. Co najdziwniejsze, mimo iż rewelacje Daphne okazały się okropne, jej uwagi dotyczące kochanej mamusi wydawały jej się jeszcze bardziej szokujące. Oczywiście Daphne usiłowała zwalić

winę na kogoś innego. W pewnym momencie wręcz przyznała się, że uwiodła tatę, kiedy czuł się samotny i podminowany, i nie ukrywała, że przez całe życie czuł się z tego powodu winny, nawet na łożu śmierci. Przypomniawszy sobie o tym, Selina poczuła lekkie ukłucie wyrzutów sumienia. Była wtedy taka pewna, że chodziło o Maudie, a teraz okazało się, że ojciec prosił o wybaczenie jego romansu z Daphne. Musiało być mu trudno dźwigać taki ciężar na swoich barkach, ale sam sobie na to zapracował. Sugerować, że to mama była temu w jakiś sposób winna, było niedorzecznością. Mama była cudowna, zawsze taka łagodna, zawsze taka przystępna, tak bardzo... bardzo matczyzna.

Selina poruszyła się i założyła ręce na piersi. To takie typowe: wszyscy mężczyźni chcieli, żebyś rodziła im dzieci, ale jednocześnie żądali, żebyś zachowywała się jak jakaś seksbomba. Może oni by spróbowali pozajmować się dziećmi od rana do wieczora! Mamusia zawsze była idealną gospodynią - w domu wszystko zawsze chodziło jak w zegarku, było sterylne czysto, posiłki zawsze podawano na czas i wszystko było na swoim miejscu.

- Brzmi bardzo profesjonalnie - powiedziała wcześniej Daphne. - Idealna żona i matka. Trochę jak opis stanowiska w pracy, nie sądzisz? Nie ma w ogóle mowy o tych skomplikowanych, ludzkich relacjach.

Czy to dlatego Patrick zwrócił się do Mary - dlatego, że Selina nie potrafiła spełnić jakiejś istotnej, wewnętrznej potrzeby? Czy to możliwe, że z powodu jej nieudolności Patrick musiał szukać pociechy gdzie indziej? Przecież z pewnością winny był tu Patrick. Jeśli w grę wchodziła jakakolwiek nieudolność, jakikolwiek defekt, to chodziło o niego, nie o nią. A mimo to słowa Daphne zaszyły jej głęboko pod skórę. „Nikt nie odchodzi ze zdrowego, pełnego szczęścia i miłości związku z własnej woli”.

Selina niechętnie musiała przyznać, że słowa „pełne szczęścia i miłości” to ostatnie, jakimi określiłaby własne małżeństwo. Nigdy nie lubiła niepotrzebnego okazywania uczuć i musiała kontrolować Patricka, dawać mu ciągle do zrozumienia, jak wiele dla niego ciągle poświęca. Nie było nic złego w byciu wesołym i szczęśliwym, ale prędzej czy później ludzie zaczynają zakładać, że pewne rzeczy to po prostu twoje obowiązki i nie można już liczyć na żadną wdzięczność. Nagle w jej umyśle pojawiło się mgliste wspomnienie. Mimo iż mamusia była zawsze taka miła i łagodna, czasem zachowywała się jak mająca anielską cierpliwość cierpiętница - bywało, że wzdychała ciężko i patrzyła na innych z wyrazem... czego właściwie? Cierpliwości, znoszenia wszystkiego w pełnym dumi milczeniu...

Selina poderwała się na nogi, odrzucając od siebie stanowczo takie heretyckie myśli. Jeśli mama była anielsko cierpliwa, to prawdopodobnie miała ku temu poważne powody. Na pewno nie było jej łatwo, przeprowadzając się ciągle z miejsca na miejsce, wychowując

jednocześnie dwójkę dzieci, podczas gdy tata przy pierwszej nadarzającej się okazji zdradził ją z jej najlepszą przyjaciółką, a potem ożenił się niecały rok po jej śmierci.

Sprzątając ze stołu, żeby umyć naczynia, Selina zastanawiała się, jak musiała się czuć Emily, kiedy odkryła nagle, że Philip nie był jej ojcem, i kiedy zdała sobie sprawę, że jej własny ojciec nigdy się do niej nie przyznał. Na szczęście tacie nie przyszło do głowy rozbijać rodziny z powodu nieślubnego dziecka. Kochał co prawda Emily - wszyscy kochali Emily - ale Selina i Patricia były na pierwszym miejscu. Selina była w stanie współczuć Emily i nadal ją kochać. Emily była tu jedynie ofiarą i niczym nie zawiniła. Poprzedniego wieczoru Daphne pokazała Selinie zdjęcie najmłodszego dziecka Emily, Tima. Selina przeżyła szok - mały był tak niesamowicie podobny do Posy i do taty ze zdjęć z czasów dzieciństwa. Jeśli tliła się w niej choćby najmniejsza nadzieja na to, że Daphne mogła mówić nieprawdę, to zgasła ona ostatecznie w tamtej chwili. Zdziwiła się tym, jak bardzo poruszyło ją to zdjęcie - widoczny na nim chłopczyk mógłby równie dobrze być jej dzieckiem.

- Przyjedź do nas - powiedziała wtedy Daphne. - Przyjedź i poznaj Tima. Emily na pewno chciałyby cię znowu zobaczyć. Obiecuj, że to przemyślisz, dobrze?

Selina, wciąż wpatrzona w zdjęcie, obiecała, że tak zrobi.

Ledwo włożyła ręce do gorącej, pieniającej się wody, kiedy zadzwonił telefon. Zaklęła cicho pod nosem, wytarła dłonie i poszła odebrać, nie zdejmując gumowych rękawic. Okazało się, że dzwoni Patrick.

- Myślałem, że może będziesz chciała porozmawiać o Posy - powiedział po tym, jak przywitali się ze sobą niezręcznie. - Na pewno był to dla ciebie spory szok.

Selina natychmiast uzbroiła się w całą dumę, jaką jeszcze posiadała.

- Oczywiście - odparła chłodno. - Martwię się tym, że chce rzucić studia. Ale najwyraźniej niektórzy członkowie tej rodziny nie są w stanie nigdzie na dłużej zagrzać miejsca.

- Cóż, tak tylko pomyślałem...

W jego głosie brzmiała taka rezygnacja i determinacja, że Selina chwyciła mocniej słuchawkę, żalując natychmiast ostrych słów. „Philip był bardziej jak Hilda, pedantyczny, porządny, uprzejmy, ale nie było w nim ciepła”. Czy ona kiedykolwiek okazała Patrickowi trochę ciepła albo miłości?

- Odwiedziła mnie Daphne - powiedziała zupełnie bez związku, byle tylko się nie rozłączył. Zrozumiała nagle, że nie jest w stanie powiedzieć Patrickowi o romansie ojca; wyglądałoby to niemal tak, jakby akceptowała jego zachowanie. - Zaprosiła mnie do Kanady.

- Naprawdę? - W jego głosie zabrzmiało ciepło, ale tylko i wyłącznie na wspomnienie

szczodrości Daphne. - Zamierzasz lecieć?

- Tak, tak sędzę. - Udało jej się zachować miły, niezobowiązujący ton. - Nie widzę przeciwwskazań. Nie widziałam się z Emilią od lat. Na dodatek Daphne powiedziała mi, że Emily rozkręciła własną firmę cateringową i pomyślałam, że może uda mi się podpatrzeć to i owo.

- Emily była zawsze taka kochana. - Jego głos był tak przepelniony nostalgiczną czułością, że Selinę aż zatkało. Oczywiście, że wspominki o Emily były ważniejsze i przyjemniejsze od dociekania, dlaczego potrzebowałyby jakichkolwiek porad. Jeśli miała nadzieję, że Patrick wykaże choćby śladowe zainteresowanie, to gorzko się rozczarowała. - Wydaje mi się, że to naprawdę świetny pomysł, Selino. A, tak przy okazji. Posy chce, żebym spotkał się z Mikiem. Poznałaś go już?

- Nie. - Tak bardzo żałowała, że nie mogła powiedzieć „tak”, że chociaż w tym nie mogła być pierwsza. - Jeszcze nie. Wolalabym, żeby w ogóle nie wychodziła za rozwodnika z dzieckiem, ale wiesz, jaka jest Posy. I tak zignoruje wszystko, co powiem.

- Mam wrażenie, że jest bardzo zakochana. My też tacy kiedyś byliśmy, pamiętasz? Na całe szczęście zostały ci wtedy tylko dwa miesiące kursu u panny Spruleś. Inaczej na pewno zachowalibyśmy się rozsądnie i poczekalibyśmy, prawda?

Selina przełknęła z trudem ślinę. Jak bardzo musiał być nieczuły, żeby teraz mówić o takich rzeczach, sprawiać, że sobie przypominała...

- Tatuś nie pozwoliłby nam się pobrać, gdybym nie skończyła kursu.

Słowa więzły jej w gardle. Patrick zaśmiał się cicho.

- Och, nie wydaje mi się, żeby Hector chciał nas powstrzymać. Był bardzo szczodry. Miał w sobie tyle wspaniałomyślności i wiedział, co znaczy namiętność. Hector nie był jednym z tych ludzi, którzy wraz z upływem lat zapominali, jak to jest być młodym.

Selinie aż zaparło dech, tak bardzo była oburzona i zaskoczona. Patrick nie musiał jej wyjaśniać, jaki był jej własny ojciec - a już na pewno nie w ten sposób.

- Tata lubił też doprowadzać do końca wszystko, co zaczął, jak należy... - Ledwo otworzyła usta, a już ogarnęły ją wątpliwości, dlatego urwała. Czy jej ojciec zakończył swój romans z Daphne jak należało, pozostawiając własne dziecko na wychowanie innemu mężczyźnie?

- Możliwe. Tak czy inaczej, Posy ma dwadzieścia jeden lat i jest wnuczką Hectora. Myślę, że powinniśmy to zaakceptować z godnością. Poza tym nie cieszysz się, że twoja córka będzie mieszkać w Moorgate? Byłaś taka przybita na samą myśl, że wpadnie w obce ręce. - Zaśmiał się. - To wszystko brzmi wręcz niesamowicie. Jednak, jako że widzę, iż

straciłem jakiegokolwiek prawo głosu, powiem jeszcze tylko, że cieszę się, że Posy chce, żebym poznał Mike'a. Biedactwo. Musisz się czuć nieźle oszołomiona.

Za wszelką cenę chciała odrzucić jego współczucie, ale jednocześnie rozpaczliwie go potrzebowała.

- Jakoś sobie radzę.

- Jestem tego pewien. Zawiadom mnie, jeśli tylko będziesz czegoś potrzebować...

- Zastanawiałam się - wpadła mu prędko w słowo - czy moglibyśmy porozmawiać po tym, jak oboje poznamy już Mikę'a. W końcu jesteś jej ojcem. Chciałabym wiedzieć, co o nim myślisz.

- Dziękuję - odparł Patrick po chwili milczenia. - To bardzo... miłe z twojej strony, Selino. Jestem ci bardzo wdzięczny.

- Cóż, w takim razie... - Selina czuła się niemal absurdalnie podniesiona na duchu, jak gdyby zdobyła ważny punkt, jak gdyby zrobiła coś altruistycznego. - Bądźmy w takim razie w kontakcie, dobrze? Nie wiem, kiedy dokładnie Posy ma z nim przyjechać.

- Ja też nie. Jeśli nie zadzwonisz w przeciągu kilku dni, to ja do ciebie przekreślę. Co ty na to?

- Dobrze. I dzięki za telefon, Patrick. Co... co u ciebie słychać?

- Praca jest bardzo ciężka, ale też daje ogromną satysfakcję. To było dla mnie jak prawdziwe objawienie. A ty mówiłaś chyba coś o zarabianiu gotowaniem, prawda?

Selina niemal wybuchła płaczem.

- Och, to tylko taki pomysł. Nie chcę tylko siedzieć beczynn timer i nic nie robić. Dobrze, w takim razie będziemy w kontakcie. Cześć.

Selina odłożyła słuchawkę i wróciła do kuchni, czując się nadzwyczaj szczęśliwa. Woda w zlewie zrobiła się już zimna i tłusta, ale teraz nawet to jej nie przeszkadzało.

Rozdział czterdziesty pierwszy

Kilka tygodni później Posy i Mike siedzieli w Starym Młynie przy stoliku stojącym obok okna. Zmierzali właśnie do Komwalii. Po drodze Mike spotkał się raz jeszcze z Maudie.

- Miałaś rację - powiedział, mieszając kawę. - Twoja matka jest znacznie bardziej przerażająca. Maudie jest kochana. Naprawdę ją polubiłem.

- To w zasadzie dość dziwne - odparła Posy z namysłem. - Z mamą nie poszło nawet tak źle. Spodziewałam się, że będzie znacznie gorzej. Wydawało mi się, że nie była aż taka nerwowa. Pewnie weekend z ciocią Daphne ją trochę odprężył.

- W takim razie podziękuj twojej cioci Daphne. Szkoda, że nie mogłem jej poznać.

- Wróciła już do Kanady, ale miło było się z nią znowu zobaczyć. Jest naprawdę świetna. Kiedyś na pewno się do nich wybierzemy. Albo jeszcze lepiej, zaprosimy ich do nas, do Moorgate. To by było idealne. Dokładnie tak jak wtedy, kiedy byłam dzieckiem. Nie mogę uwierzyć, że mama do nich leci. Zawsze wiedziałam, że bardzo lubiła Emily, ale to naprawdę ogromna niespodzianka. Biedna mama. Czuję się teraz trochę winna, zwłaszcza że tak dobrze to przyjęła. I dostaliśmy też błogosławieństwo od mojego taty. Nie ma już teraz możliwości odwrotu.

Mike uśmiechnął się do niej.

- Twój ojciec był bardzo miły. Podziwiam go za to, co robi, ale mam nadzieję, że jemu też uda się nas odwiedzić. Ale nie wtedy, kiedy będę pisał. Wszyscy będą musieli poczekać na moment, aż skończę jedną książkę, a nie zacznę jeszcze następnej.

- Będziemy wyprawiać huczne przyjęcia. - Posy westchnęła z zadowoleniem. - Najpierw dużo spokoju, a potem wielkie imprezy. Będzie nam tam tak dobrze.

- Nie mogę uwierzyć, że siedziałaś dokładnie w tym miejscu z Melissą. - Mike wyjrzał przez okno, spoglądając na drugi brzeg rzeki ponad krytym strzechą dachem pubu i jeszcze dalej, na wysokie zbocza pokrytych wrzosowiskami wzgórz. - Nie chciała przerywać podróży, ale ja nalegałem. Wybraliśmy w końcu Bovey Tracey, bo stoi na granicy wrzosowisk. Niesamowite miejsce.

Posy przyglądała mu się uważnie.

- To był bardzo ruchliwy dzień - powiedziała. - To był jedyny wolny stolik. Melissa obserwowała ptaki, więc pokazałam jej ten dziennik. Różni ludzie zapisują w nim, co widzieli, i dopisują zabawne notatki - urwała, szukając wspomnianego notatnika. - Jest tam taki piękny wpis, który jakiś mężczyzna napisał dla swojej żony. Pokazałam go wtedy Melissie. Ciekawe, czy teraz go znajdę. - Przez chwilę kartkowała dziennik, aż wreszcie wydała zduszony okrzyk triumfu. - Tu jest.

Podowała Mikeowi dziennik, a potem oparła się wygodnie na krześle i rozejrzała dookoła. Pamiętała, jak spotkała się tutaj z Hugh kilka tygodni wcześniej, żeby powiedzieć mu o jej ojcu. Był dla niej wtedy taki kochany. Posy wiedziała, że to, co czuła względem Hugh, nie było nigdy niczym innym, jak tylko dziewczęcym zauroczeniem: pierwszą próbą poderwania się do lotu, puszczenia się na szerokie wody, ale nadal miała do niego ogromną słabość. Kilka tygodni wcześniej jeździła z nim konno i powiedziała mu o Mikeu. Obawiała się jeszcze wtedy protestów ze strony rodziny, przeczuwając, że będą narzekali na jej decyzję o rzuceniu studiów tylko po to, żeby wyjść za mąż. Hugh wysłuchał jej ze zwykłym sobie

skupieniem, po czym wybuchnął śmiechem.

- Tym razem wybrałaś właściwą osobę - powiedział. - Miałem w domu straszne kłótnie, kiedy oświadczyłem, że chcę przerwać studia i dołączyć do Maxa. Moi rodzice byli wściekli, zwłaszcza moja matka. Ale przetrzymałem i to. Miałem tylko dwadzieścia jeden lat, ale się postawiłem. Wiedziałem, że podejmuję słuszną decyzję, więc nawet się nie zawahałem i nigdy tego nie żałowałem.

- Ja też mam dwadzieścia jeden lat - odparła Posy. - Jestem wystarczająco dorosła, żeby wiedzieć, czego chcę. Nie pozwolę im wygrać.

Hugh uśmiechnął się do niej ciepło.

- Tak trzymać - powiedział. - Omnia vincit Amor. Spróbuj w to uwierzyć.

- Co to znaczy? - zapytała Posy, co tylko wywołało w Hugh wybuch śmiechu.

- Jakbym słyszał Maxa... - powiedział, kręcąc głową. - To znaczy „miłość zwycięża wszystko”.

Nagle Hugh posmutniał wyraźnie. Posy przypomniała sobie, że jego dziewczyna, Lucinda, nie kochała go wystarczająco mocno, żeby zamieszkać z nim pośrodku wrzosowiska, i poczuła wyrzuty sumienia z powodu własnego szczęścia. Tuż przed tym, jak miała wychodzić, podeszła do niego i przytuliła go mocno.

- Przyjedziesz do nas z wizytą, prawda, Hugh? Chciałabym mieć konia, może dwa. Proszę, przyjeźdź, moglibyśmy wtedy razem pojeździć. Nic się między nami nie zmieni, prawda? Nadal zostaniemy przyjaciółmi?

Hugh trzymał ją w mocnym uścisku przez krótką chwilę, a później pocałował ją lekko.

- Nawet nie próbuj mnie powstrzymywać - powiedział żartobliwie.

Biegając do samochodu, w którym czekała na nią Maudie, Posy odwróciła się jeszcze i pomachała mu na pożegnanie. Hugh wciąż opierał się ramieniem o bramę, patrząc za nią, a przy nodze siedział mu stary, wierny Mutt.

Z zamyślenia wyrwał ją pełen zaskoczenia okrzyk Mikea.

- O Boże! - wykrzyknął. - Popatrz. Melissa napisała coś w dzienniku. Wiedziałaś o tym?

- Zapisała kilka ptaków, które widziałyśmy. Był tam chyba kowalik i coś jeszcze. Wiesz co, w zasadzie to nie pamiętam.

- Ale napisała też coś o tobie. Musiała to zrobić po tym, jak wyszłaś. Powiedziałaś, że zebrałaś się pierwsza, prawda? O, tu to jest. Popatrz.

- Maudie po mnie przyjechała. - Posy wzięła od niego dziennik i spojrzała na wpis. „Poznałam świetną dziewczynę o imieniu Posy”.

Kiedy podniosła wzrok, w jej oczach błyszczały łzy.

- Nie mogę w to uwierzyć.

- Spotkałaś ją, a ona coś o tobie napisała. - Mike pokręcił głową, również bliski łez. -

To tak, jakby zostawiła nam wiadomość, prawda?

Posy skinęła głową, nie ufając jeszcze własnemu głosowi.

- Jest tam coś jeszcze. Jakiś cytat? „Tyś nieśmiertelna, o słowicza chwało!”.

Mike milczał, poruszony przez nagłą falę wspomnień.

- To z Keatsa - powiedział wreszcie. - Był jednym z jej ulubionych poetów, zwłaszcza... pod koniec. Myślę, że to spotkanie z tobą było dla niej bardzo ważne.

Mike wziął od Posy dziennik i spojrzawszy na niego raz jeszcze, odłożył go na parapet.

- Chodźmy - powiedział. - Powinniśmy się już zbierać. Nie mogę się doczekać, aż dotrzemy do Moorgate i będziemy po raz pierwszy tylko we dwoje. To głupie, wiem, ale wydaje mi się, że dostaliśmy specjalne błogosławieństwo. To takie w stylu Melissy, sięgać aż zza grobu, przez czas i przestrzeń, żeby dać nam swoją miłość.

*

Rob włożył kołdrę do poszewki i położył ją na dmuchanym łóżku, po czym cofnął się kilka kroków, by podziwiać efekt i przyjrzeć się pomieszczeniu. Już niedługo Moorgate zostanie umeblowane jak należy, sprowadzą się do niego ludzie i dom zacznie tętnić życiem, tak jak powinien. Miesiące oczekiwania dobiegały już końca. Na Roba natomiast czekał niewielki, przytulny domek w Tintagel. Udało mu się sfinalizować ten zakup nadzwyczaj szybko i teraz zajmował się głównie urządzaniem domu. Nie musiał kupować zbyt dużo mebli: na parterze była tylko kuchnia i duży salon, a na piętrze - sypialnia, niewielki pokój i łazienka. Miejsce to było wystarczająco duże jak na jego potrzeby i Rob planował już wybudowanie porządnego grilla na nasłonecznionym podwórzu oraz posadzenie kilku rabatek z kwiatami, żeby ożywić trochę okolice domu.

Przechodząc przez pokoje, wspominał z uśmiechem trawiącą go niegdyś obsesję. Oczywiście, że Moorgate było dla niego wyjątkowym miejscem - jak mogłoby być inaczej? - ale ten tępy ból i desperacka chęć posiadania rozwiały się, przywracając mu spokój ducha. Rob rozejrzał się po pomieszczeniach na parterze, czystych i czekających na przyjęcie nowych lokatorów. W kominku ułożone były gotowe na rozpalenie kłody. Następnie Rob przeszedł do kuchni. Upewnił się, że w spiżarni zostały zapasy, a piec jest rozpalony, więc na pewno nie zabraknie im ciepłej wody.

Zostawił im jeszcze karteczkę z napisem: „Witajcie”, opartą obutelkę szampana

stojącego na kuchennym stole, i rozejrzał się po raz ostatni dookoła.

- W takim razie... - powiedział, po czym sięgnął po zdjęcie Melissy oraz koc zostawiony mu przez Mike'a. - Chodźmy, kochana - wyszeptał. - Chodźmy do domu. tfc

Przyjechali wczesnym popołudniem. Posy wyskoczyła z samochodu, żeby otworzyć bramę i Mike wjechał na podwórze, po czym zaparkował na wprost stodoły. Przez chwilę stali obok siebie, rozglądając się dookoła, ciesząc się poczuciem przynależności do jakiegoś miejsca.

- Rob powiedział, że zostawi nam mleko i tego typu rzeczy - powiedziała Posy. - Zabiłabym za kubek herbaty, a ty?

Weszli do środka frontowymi drzwiami, ciesząc się każdą sekundą, niecierpliwie wyczekując chwili, kiedy będą mogli rozejrzeć się po domu, tym razem bez towarzystwa.

- Najpierw herbata - zarządziła Posy. - A potem możemy się rozkoszować. Och!

- Co się stało? - Mike wszedł za nią do kuchni i spojrzał jej przez ramię. - Szampan! - Zaczął się śmiać. - Co za niesamowicie miły gest. Zadzwoń do niego później.

- Pojedziemy go jutro odwiedzić - powiedziała Posy. - Zeby zobaczyć, jak się urządził w nowym domu. Stara się nie zdradzać za bardzo swojego entuzjazmu, ale tak naprawdę strasznie się z tego cieszy.

- To dla mnie olbrzymia ulga - odparł Mike, nastawiając wodę w czajniku, podczas gdy Posy poszła po mleko. - Nie mógłbym się w pełni cieszyć z życia w Moorgate, gdyby Rob nie był szczęśliwy.

- Będzie mógł nas odwiedzać, kiedy tylko będzie chciał - wtrąciła Posy. - Moorgate będzie dla niego jak drugi dom. Wiesz co, chyba nigdy nie przyzwyczaję się do tego widoku.

Pili herbatę, rozmawiali cicho i układali plany na przyszłość. Następnie, trzymając się za ręce, poszli rozejrzeć się po domu, raz po raz szepcząc do siebie.

- Wielkie, wygodne kanapy... - powiedział Mike, wchodząc do salonu.

- O tak, ale nie nazbyt eleganckie. Żebyśmy tylko nie musieli się denerwować, kiedy psy będą na nie wskakiwać.

- Albo dzieci? - Mike uśmiechał się do niej ciepło.

- Oczywiście - odparła Posy, udając urażoną. - To w końcu ich dom, nieprawdaż?

Przeszli przez hall i weszli do drugiego pokoju.

- Co w takim razie z moim gabinetem?

- Byłby z niego świetny pokój do zabawy dla dzieci. - W jej głosie słychać było tęskną nutkę. - Albo świetny salon. Jest taki słoneczny.

- W takim razie może powinienem twoim zdaniem pracować w stajni?

- Kucyk mógłby mieć coś przeciwko.

Oboje wybuchli cichym śmiechem, a później, kiedy wchodzili po schodach na piętro, Posy obejrzała się za siebie, nie mogąc odpędzić od siebie myśli, że ktoś za nimi idzie.

- To taki ładny pokój. - Stali razem przy oknie dużej sypialni. - Postawimy łóżko naprzeciwko okna, żebyśmy mogli widzieć z niego drzewa.

- To pokój dziecięcy. - W głosie Posy brzmiało zdecydowanie. - Czy nie jest idealny? Razem z sąsiednią bawialnią i małą łazienką doskonale się będzie nadawać na pokoje dla dzieci.

- Muszę postawić huśtawkę na trawniku.

- Tam pod krzewami eskalonii.

Na podeście zatrzymali się, wyglądając przez okno na rozpościerające się za szybą wrzosowisko. Mike objął Posy ramieniem.

- Nie sądzisz, że łóżko wygląda teraz bardzo kusząco? - zapytał cicho. Posy zachichotała, wtulając się w niego.

- Zdążyłam już zapomnieć - drażniła się z nim.

- W takim razie chodźmy jeszcze raz rzucić na nie okiem.

Maudie nalala sobie kawy, jednym wprawnym ruchem odcięła czubek jajka na miękko i usadowiła się wygodnie, po czym sięgnęła po poranną pocztę. Obok nakrycia znalazła interesujący stosik: list od Daphne, kartka od Posy i jesienny katalog Szkockiego Domu. Otworzyła list od Daphne i zaczęła czytać, pałaszując jednocześnie jajko.

Jest wspaniale” - pisała jej przyjaciółka. - „Emily i Selina dobrze się dogadują, a Tim wprost podbił serce Seliny. On również ją uwielbia. Nie sposób opisać, jak wielka jest moja ulga, ale podejrzewam, że nawet nie muszę, prawda?”

Maudie na moment odłożyła cienkie, błękitne kartki papieru. Widok Daphne po jej powrocie z Londynu przyprawił ją o szok - wyglądała, jak gdyby nagle postarzała się o dziesięć lat. Rozmawiały wcześniej przez telefon i Maudie rozumiała, że są to ciężkie chwile dla nich obu, a mimo to przeraziła się nieco, widząc swoją przyjaciółkę w takim stanie.

- Warto było - powiedziała wtedy Daphne, popijając gorącą herbatę, rozsiadłszy się wygodnie na fotelu. - Przyznałam się do zdrady i powiedziałam kilka nieprzyjemnych rzeczy, ale byliśmy w stanie o tym porozmawiać i teraz Selina powoli zaczyna się z tym godzić. Na razie jest raczej zamknięta w sobie, ale przynajmniej wciąż się do mnie odzywa. Jeśli tylko uda nam się zwabić ją do Kanady, to wszystko się ułoży. Emily już o to zadba. Emily i Tim. -

- Zrobiłaś to, co należało i byłaś przy tym dzielna - odparła Maudie. - Więc teraz ostatni tydzień przeznacz na relaks. Będziemy się świetnie bawić.

- Czy wybaczyłaś mi, Maudie? - zapytała Daphne. - To, że cię oszukałam i przysporzyłam tyłu zmartwień?

- Już po wszystkim - skwitowała Maudie. - Nawiasem mówiąc, zastanawiałam się, czy chciałabyś to zatrzymać.

Otworzyła szufladę i podała Daphne oprawiony w skórę album. Daphne wzięła go od niej z zaciekawieniem i ostrożnie otworzyła. Kiedy zobaczyła zdjęcia młodego Hectora, tak bardzo przypominającego wyglądem Tima, wydała z siebie stłumiony okrzyk, ale później, gdy jej wzrok spoczął na zdjęciu przedstawiającym ją i Hectora, zbladła. Przez chwilę siedziała bez ruchu, wpatrując się w fotografię, po czym zamknęła oczy.

- Gdzie je znalazłaś? - zapytała słabym głosem, przyciskając album do piersi. - Och, Hector...

Maudie uklękła przy niej i objęła ją ramieniem.

- Niedawno się na nie natknęłam i pomyślałam, że może chciałabyś je mieć - powiedziała.

Przez chwilę patrzyły na siebie, dwie starsze panie przypominające sobie dni i noce wypełnione miłością, aż w końcu Daphne nachyliła się i pocałowała Maudie.

- Teraz już mogę być pewna, że mi wybaczyłaś - powiedziała. - Och, Maudie, jakie z nas niemądre osoby.

- Ja na pewno nie jestem mądra, gdybym była, to bym nie klękała w moim wieku - gderała Maudie, starając się podnieść do pionu. - Powiedz mi, co sądzisz o najnowszych rewelacjach Posy i jak Selina to przyjęła? Gdybym tylko mogła cię jakoś ostrzec...

Po tym jak wszystkie tajemnice i sekrety wyszły na jaw, ostatni tydzień spędziły w niczym niezmaconym spokoju i radości.

- Odwiedzę was na pewno - obiecała Maudie, kiedy żegnały się na dworcu. - Może przylecę na święta. Ucałuj ode mnie Emily i dzieci...

Maudie z ciężkim sercem patrzyła na nią, jak odchodzi. Daphne przypominała jej zawsze o przeszłości i Hectorze.

- Tęsknię za nią - powiedziała na głos. Poloniusz poruszył się i zamachał ze współzuciem ogonem, po czym podniósł się, patrząc z nadzieją na koszyczek na grzanki. - Nie myśl, że tak łatwo uda ci się mnie przechytryć. Nadal jesteś na mojej czarnej liście.

Poprzedniego dnia, kiedy Maudie oglądała swój nowy samochód, sprawdzała przełączniki i orientowała się, co gdzie jest, Poloniusz wymknął się przez uchyloną bramę. Gdy zorientował się, że mu się udało i nikt za nim nie biegnie ani nie woła, potruchtał pełnym zadowolenia krokiem do mostu. Wywąchawszy kilka interesujących tropów, pobiegł dalej,

wzdłuż drogi wiodącej do Lustleigh. Przeszedł już dość spory dystans, kiedy nagle napotkał na swojej drodze samochód zaparkowany na poboczu. Kierowca spał w środku głębokim snem, a że poranek był ciepły i słoneczny, zostawił uchyloną szybę. Fotel kierowcy był rozłożony i mężczyzna pochrapywał lekko; typowy przedstawiciel handlowy odpoczywający między jedną a drugą wizytą. Poloniusz zatrzymał się na moment, by mu się przyjrzeć. Zazwyczaj, kiedy do kogoś podchodził, wywoływał jakąś reakcję - która głównie obejmowała gwałtowne ruchy i dużo hałasu - ale ten człowiek spał sobie w najlepsze, zupełnie nieświadom tego, że jest obserwowany. Poloniusz podszedł bliżej, niemal dotykając nosem szyby, zaintrygowany dźwiękiem wydobywającym się z ust mężczyzny. Kiedy to również nie wywołało żadnego poruszenia, Poloniusz wsadził głowę do wnętrza samochodu, wydał z siebie głośne, gardłowe szczeknięcie, a gdy mężczyzna wreszcie się obudził, polizał go z radością po twarzy.

Z głośnym krzykiem, mężczyzna poderwał się do góry, szarpiąc się po omacku z dźwignią fotela. Zadowolony z tego, że ktoś wreszcie zwraca na niego uwagę, Poloniusz zaszczeakał głośno, podskoczył kilka razy, po czym znów włożył głowę przez okno. Krzycząc i gestykulując nerwowo, mężczyzna próbował zapalić silnik i jednocześnie zamknąć okno. Poloniusz, myśląc, że to jakaś nowa zabawa, zaczął szczekać głośno i przeciągle, aż niemal ochrypl. W końcu, po długich manewrach, kierowca zdołał odzyskać panowanie nad samochodem i z rykiem silnika popędził w dół drogi. Poloniusz pobiegł za nim, nieco zdezorientowany, aż w końcu, kiedy silnik nieco przycichł w oddali, przez jego hałas przedarł się dźwięk gwizdka.

Maudie dość szybko zauważyła jego nieobecność, po czym upewniwszy się, że nie ma go nigdzie w domu ani w ogrodzie, wybiegła za nim na drogę, gwizdząc ile pary w płucach. Przejeżdżający samochód niemal ją potrafił.

- Jeśli to pani pies - wrzasnął kierowca, hamując gwałtownie - to niech go pani pilnuje, do cholery! Albo panią podam na policję!

Po tych słowach wcisnął gaz i odjechał. Kilka chwil później Poloniusz przybiegł truchtem, zadowolony z siebie, nie przyjmując protestów Maudie do wiadomości.

Teraz, widząc, że z grzanek nici, ziewnął tylko z pogardą i ponownie wyciągnął się wygodnie na werandzie.

- Nic dziwnego, że Posy cię nie chce - wymamrotała Maudie. - Wygląda na to, że jesteśmy na siebie skazani.

- To nie chodzi o to, że go nie chcę - protestowała wcześniej Posy. - Ale nie wiem, jak by zareagował na Mikea i dziecko. Dopiero co się do ciebie przyzwyczaił i nie chciałabym

znowu go do tego zmuszać. Poza tym jest taki wielki i niesforny. Biedny Lukę nigdy by się przy nim nie nauczył chodzić, bo Poloniusz potraçałby go za każdym razem, kiedy tylko mały by wstał. Naprawdę aż tak ci przeszkadza, Maudie? Możemy go przygarnąć na kilka dni, gdybyś chciała gdzieś wyjechać.

Maudie ponarzekaała trochę, udając, że zawsze wiedziała, że tak właśnie się to skończy, ale w głębi serca poczuła ulgę. Nadspodziewanie przywiązała się do Poloniusza i obawiała się perspektywy bycia znowu samą. Co do samego Poloniusza, to uważał on Maudie za swoją własność i zadomowił się w Samotni tak dobrze, że Maudie zastanawiała się, czy i on nie jest aby za stary, żeby poradzić sobie z kolejną zmianą.

Następnie Maudie otworzyła kartkę od Posy, uśmiechając się na widok znajomego, ostrego charakteru pisma i niewielkich rysunków naskrobanych na marginesach.

Jeszcze tylko tydzień - pisała - i skończymy przeprowadzkę już na dobre, więc będę mogła się wreszcie zająć organizacją wesela. Nie mogę w to uwierzyć, Maudie. Jeszcze trzy miesiące, a będę już po ślubie, na stałe w Moorgate. Mike zdecydował się przerobić stare biuro na swój gabinet. Mówi, że do spółki z toaletą i składzikiem będzie dla niego idealnym miejscem do pracy, w którym będzie mógł się odciąć od całego świata. Hugh wyszukał mi konia, który jego zdaniem byłby dla mnie odpowiedni. Pasowałoby Ci, gdybym wpadła do Ciebie w następny weekend?''.

Maudie oparła kartkę o słoik z marmoladą i westchnęła smutno. Kiedy skończy się wrzesień, skończą się też ich weekendy...

- Nawet nie zaczynaj - strofowała samą siebie. - Mogę przecież pojechać i odwiedzić ich w Moorgate, poza tym muszę zacząć planować swój wyjazd do Kanady. Może zrobię tu dobudówkę, żeby Posy mogła mnie odwiedzać razem z Mikeem i Lukiem? Albo Emily i Tim...

Posmarowawszy tosty masłem, Maudie otworzyła katalog. Błyszczące zdjęcia pięknych tartanów i elastycznych tweedów przywołały odległe wspomnienia. Co się stało z tamtym listem i próbkami materiału, które dostała od panny Grey zeszłej jesieni? Ogarnęły ją wyrzuty sumienia, kiedy przypomniała sobie, że nigdy nie odpowiedziała na ten Ust. Odsunęła krzesło, podeszła do biurka i wysunęła szufladę. Gruba koperta wciąż tam leżała, odłożona na później, czekając, aż Maudie znajdzie wreszcie wolną chwilę. Maudie na powrót usiadła do stołu, po czym, jedząc grzankę i przeglądając miękkie skrawki tartanu, wróciła myślami do tego dnia, w którym przyszła owa przesyłka. Tamtego ranka otrzymała kartkę od Posy z pytaniem, czy przygarnie Poloniusza, a także Ust od Neda Cruikshanka, który informował ją, że Moorgate lada chwila będzie mogło zostać wystawione na sprzedaż, i pytał

o zaginione klucze. To wszystko wydawało się należeć do odległej przeszłości - tyle się od tamtego czasu wydarzyło.

Maudie dopiła do końca kawę znajdującą się w jej dużym, białoniebieskim kubku, po czym sięgnęła po próbki. Nie istniała teraz żadna przeszkoda, by zamówić sobie coś na wyjątkową okazję - może na przykład na świąteczny wyjazd do Kanady. Maudie zmięła delikatnie w palcach miękką wełnę: Muted Blue Douglas, Ancient CampbeU, Hunting Fraser, Dress Mackenzie. Wybór był trudny, wręcz niemożliwy. Nagle, zupełnie znikąd powróciło do niej wspomnienie Hectora rozmawiającego z kimś na jednym z przyjęć.

- Oczywiście, że moja matka była z Douglasów - mówił. - Potomków Roberta Bruce'a, jak zwykła mawiać. Nosili naprawdę piękny tartan, o takim subtelnym, delikatnym wzorze. - Uśmiechnął się, puszczając do niej oko, i mocniej przycisnął jej dłoń, wspartą na jego ramieniu, do swojego boku. - Byłoby ci w nim świetnie. Musimy koniecznie kupić trochę tego materiału i coś ci uszyć...

Maudie zamknęła na moment oczy, próbując zatrzymać wspomnienie tego mrugnięcia, tak intymnego i poruszającego, oraz ciepłego uśmiechu Hectora.

- Mój kochany Hector - wyszeptwała. - Tak bardzo za tobą tęsknię.

Maudie zdjęła okulary, wybrała niebieski skrawek tartanu onazwie Muted Blue Douglas, po czym, wstawszy od stołu, poszła zatelefonować.

Epilog

Samotny mężczyzna na wzgórzu przystanął na chwilę, by zdjąć pulower. Popołudniowe słońce padało pod ostrym kątem od zachodniej strony, spowijając wzgórze ognistym poblaskiem i rozświetlając szare, ostre granitowe wypiętrzenia. Mężczyzna marzył o czymś zimnym do picia; zabraną ze sobą butelkę wody opróżnił już jakiś czas temu. Ten wczesnowiosenny dzień był nadzwyczaj gorący, a niebo błękitne i bezchmurne, zaś w oddali widok przesłaniała lekka mgła. Poniżej osłonięte od słońca ścieżki były zacienione i chłodne, wijąc się pomiędzy żłobiącymi pokryte wrzosowiskami wzgórze lodowatymi strumykami, których strome, kamieniste brzegi porastały mchy i paprocie. Zawijając sweter w pasie, mężczyzna obserwował ludzi krzątających się po ogrodzie położonym bardziej w dolinie. Minęło już kilka lat, odkąd po raz ostatni przemierzał te okolice, ale ten niewielki, wiejski dom stanowił znajomy widok. Otynkowane na kremowo ściany błyszcząły w świetle słońca, a w otwartej na oścież stodole mężczyzna ładował drewno na taczkę.

Poprzednim razem, kiedy tędy przechodził, dom był wystawiony na sprzedaż, ale teraz najwidoczniej miał już nowych lokatorów. Na sznurku rozwleczonym między dwoma

słupkami suszyło się pranie, a w powietrzu znów słyhać było krzyki dzieci wspinających się na huśtawkę stojącą przy krzewach eskalonii. Młoda kobieta zachęcała je do zabawy, a jej śmiech mieszał się z ich pokrzykiwaniami, kiedy tak kołysała je lekko. Dzieci trzymały się kurczowo prętów huśtawki i piszczały z uciechy.

Wędrowiec uśmiechnął się z czułością, poruszony prostotą rozgrywającej się przed nim sceny, po czym zastygł bez ruchu, patrząc uważnie. Wydawało mu się, że w cieniu krzewów eskalonii stała jeszcze jedna kobieta, wysoka i szczupła, obserwując bawiącą się grupę. Jednak kiedy powiał wiatr, poruszając gałęziami i sprawiając, że plamki słonecznego światła zatańczyły przy jego podmuchu, mężczyzna pojął, że kobieta była wyłącznie złudzeniem wywołanym grą cieni. Dom ten, wybudowany na skraju wrzosowiska, stojący w cieniu wzgórz, zawsze przypominał mu o wierszu, który pamiętał z dzieciństwa. Kiedy ruszył ponownie w dół wzgórz, kierując się na zachód, wersy dźwięczały wyraźnie w jego głowie.

Słońce zaczęło już chować się za taflą morza, a z kominów domów położonych w dolinie począł unosić się dym. Długie cienie w kolorach purpury i indygo zakradły się na wzgórz, otulając je ciemnością. Teraz, w ciszy wiosennego wieczoru, mężczyzna słyszał wyraźnie gawrony kłócące się w pobliskim zagajniku i płaczliwe nawoływania owiec.

Z cichych domów i nowych początków
Aż do nieodkrytych końców Niewygody
zwycięzcy są bez wartości
Nad śmiech przyjaciół i ich miłości